

6025,79d
9a
ADAM ANTONI KRYŃSKI

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

JAK NIE NALEŻY
MÓWIĆ I PISAĆ
PO POLSKU

3467

CZĘŚĆ II.

W A R S Z A W A 1 9 3 1

SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IM. MIANOWSKIEGO,
INSTYTUCIE POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

PAŁAC STASZYCA, NOWY - ŚWIAT, № 72.

6025/1900

JAK NIE NALEŻY
MÓWIĆ I PISAĆ PO POLSKU

—————
CZĘŚĆ II.

ADAM ANTONI KRYŃSKI
PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



JAK NIE NALEŻY
MÓWIĆ I PISAĆ
PO POLSKU



CZEŚĆ II.

GIMN. PAŃSTW. z RUSKIM JEZ. NAUCZANIA w Przemyślu	
Biblijoteka	kl. <small>niższp</small> <small>wyższp</small>
Dz.	Nr.

3467.

WARSZAWA

1931

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 41946



BGZs 41946

Do ...
tylko w Czytelni!

całt 808.4



41946
808.4-06

PRZEDMOWA.

Książka ta jest zbiorem drobnych rozpraw już drukowanych i odczytów publicznych z zakresu języka polskiego, oraz różnego rodzaju objaśnień, dotyczących przeważnie poprawności języka. Jest więc w treści swojej jakby dalszym ciągiem pracy, ogłoszonej w roku 1920 pod tym samym nagłówkiem „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” (wydanie 2-e 1921). I cel zatym jej wydania jest ten sam, mianowicie: przedstawienie i oświetlenie wyrazów i zwrotów, obcych naturze języka polskiego, a więc niewłaściwie i niepotrzebnie dzisiaj używanych w mowie i piśmie.

Układ treści ujęto w dwa działy. Dział I-szy obejmuje drobne rozprawy przeważnie treści ogólnej; dział II-gi — objaśnienia szczegółowe w rozmiarach szczuplejszych, w formie krótszych artykułów. Dział ten, obok wykazania błędów najczęściej w druku spotykanych, zawiera również uwagi dotyczące poprawnego użycia wyrazów i zwrotów, nasuwających różne wątpliwości. Jest to właściwie zbiór odpowiedzi na zapytania listowne przez czytelników autorowi nadsyłane. Odpowiedzi te, podobnie jak rozprawki działu I-go, zostały przedrukowane

przeważnie bez zmian; zdarza się więc nieraz, że te same tematy powtarzają się, że niektóre błędy i ich sprostowania, podane w jednym artykule jako przykłady, mają w innym miejscu osobne szczegółowe objaśnienie. Omówiono również w tej książce niektóre zagadnienia umieszczone w książce poprzednio wydanej (jako część I.), głównie ze względu, że zapytania kierowane do autora poruszają nadal te same wątpliwości, a błędy przeciw poprawności języka, spotykane stale w mowie i piśmie, tłumaczą poczęści, że powtórzenie pewnych objaśnień nie będzie zbyteczne, zwłaszcza, że oba wydania poprzednie I-szej części książki są wyczerpane.

Wszystkie te uwagi ujęte są systematycznie w odpowiednie grupy i, o ile to możliwe, abecadłowo w każdej grupie ułożone. Prócz tego na końcu książki umieszczony jest spis wyrazów omówionych i objaśnionych.

Adam Antoni Kryński

D Z I A Ł I.

JĘZYK OJCZYSTY.

Ścisły związek między językiem a życiem narodu należy do prawd oczywistych, niezaprzeczonych. Wśród znamion i cech zasadniczych, które odróżniają się jednostki pewnego narodu od osobników i grup społecznych innych narodowości, najpierwsze miejsce zajmuje język. Jest on rzeczywistym i najważniejszym dowodem odrębności narodowej.

Jako stały środek wzajemnego porozumiewania się jednostek w narodzie i nieodłączny czynnik życia duchowego, język jest jednocześnie nieomylnym wykładnikiem stanu kultury każdego pojedynczego narodu, w każdym okresie jego życia i rozwoju historycznego.

Z tych względów zrozumiała też jest wysoka wartość języka w życiu narodowym i uzasadnione to instynktowne przywiązanie, ten szacunek i pieczołowitość nieustanna, jakimi narody cywilizowane język narodowy otaczają.

O wartości języka ojczystego dla nas mówić nie potrzebujemy. Obok innych własności i pożytków ma on dla nas to wyjątkowe, doniosłe znaczenie, że naszą jedność narodową na każdym kroku udowadnia i stwierdza, i że jest tym silnym i niepożyty węzłem, który nas wewnątrz, mimo wszelkie podziały, we wspólną całość narodową jednoczy. Jest to istotnie wielki nasz „skarb narodowy”, który też... ze wszech miar szanować i miłować należy. Winniśmy przedewszystkim dbać o to, aby zachować go nieskażonym, z jego cechami i właściwościami rodzimymi. Nie trzeba jednak rozumieć, że chodzi tu o utrzymanie stałe form języka bez zmiany, czyli o zachowanie ich w takiej postaci, jaka nam była od przodków przekazana. Niemożliwe to zresztą już z tego powodu, że język ulega stale zmianom rozwojowym; zmiany te nieznacznie wprawdzie, dokonywają się jednak w języku bez przerwy; skutek czego co

pevien przeciąg czasu wytwarzają się w każdym języku nowe formy, przybywają nowe fakty i zjawiska, przedtym nieznanne.

Takie *rozwojowe* zmiany w języku powstają bez udziału świadomości mówiących, są więc do pewnego stopnia mimowolne i powszechne, a przykładów na nie historia każdego języka przedstawia pod dostatkiem. W polszczyźnie również mamy obfitość ich znaczną. Wiadomo np., że formy takie, jak: tej dusze, tej prace, próżnej nadzieje i t. p., używane powszechnie jeszcze w wieku XVI, uległy następnie zmianie wskutek upodobnienia do innych postaci z końcówkami *y, i, t. j.* zmieniły się na: duszy, pracy, nadziei..., których dotychczas używamy. Podobnie zamiast form żeńskich: głowam, matkam, rękam... właściwych staropolszczyźnie, ustaliły się później postaci z końcówką *om*: głowom, matkom, rękom... Jeszcze w połowie wieku XIX żyły w języku formy biernika liczby pojedynczej takie jak: moją historją, naszą religją, jedną stacją i t. p., które następnie drogą analogji upodobniły się do innych i uległy wyrównaniu, wskutek czego mówimy dziś i piszemy: moją historję, naszą religję, jedną stację i t. p. W dzisiejszym języku prawie już nie wymawiamy brzmienia nosowego *ę*, po części i *ą* w końcówkach wyrazów, np. imię, książę, zwierzę... dziękuję, proszę... jako też w formach czasu przeszłego takich jak: wzięła, zginęła, wziął, zginął... i zastępujemy je samogłoskami czystymi *e* i *o*. Przestaliśmy też wymawiać *ł* po spółgłoskach w wyrazach takich jak: znikł, zjadł, wymógł, jabłko... (wymawiając jednak to *ł* przed samogłoskami: znikła, jabłoń...). Wiadomo, że w wieku XVIII-ym wyszło z użycia *á* pochylone, wymawiane pośrednio między *a* i *o* (np. pán, powiada, dobra...), i miejsce jego zajęło wszędzie *a* jasne (pan, powiada, dobra...). Za dni naszych ulega pewnej zmianie wymawianie *ł*, mianowicie zamiast spółgłoski *ł* coraz bardziej rozpowszechnia się wymawianie jakby *u* krótkiego, np. uatwy zamiast łatwy, byuem zamiast byłem, suawa zamiast sława i t. p., i nie można uważać tego za wymawianie wyjątkowe nieznacznej liczby jednostek, gdyż jest ono właściwe przynajmniej trzeciej części ogólnej liczby Polaków.

Takie i tym podobne zmiany i zjawiska językowe wytwarzają się bezwiednie, niezależnie od woli mówiących jednostek.

Od tych jednak zmian rozwojowych, powstających normalnie w języku, czyli naturalnych, odróżniamy zmiany *sztuczne*, czyli zjawiska w języku, odbiegające od normy ogólnej, zwyczajowej. Do takich zaliczamy: a) nowotwory niepotrzebne i wyrazy wymawiane niezgodnie z brzmieniem ogólnopolskim, np. mowca, mownica, doktor, bol... zamiast: mówca, mównica, doktor, ból...; albo: żali, ażali (w znaczeniu „czy”), zamiast zali, azali; lub też: wychodźtwo i wychodźstwo zamiast jedynie prawidłowego wychodźtwo i t. p.; wyrażenia takie jak: jest niezbędnem, jest widocznem (zam. jest niezbędne, widoczne), „załatwienie prośby zawieszonem zostało”, „więzień jest przyprowadzonym do biura na śledztwo” (zamiast zawieszony, przyprowadzony) i t. p.; wyrażenia, jak: ubierać palto, ubierać kapelusz... zamiast ubierać się w palto lub kłaść palto, kłaść kapelusz i t. p.; b) wszelkie zapożyczenia obce, wciągane do języka polskiego bez żadnej potrzeby, z wyraźnym upośledzeniem jego żywiołów i zasobów własnych, rodzimych. Do takich należą np. słowa, partycypować, urgować, fungować, dełżować, demolować i t. d., i t. d., używane zamiast odpowiednich swojskich: uczestniczyć lub brać udział, przynaglać, pełnić lub wykonywać, opróżniać, niszczyć lub burzyć i t. d. Rzecz prosta, nie mamy tu na myśli unikania tych wszystkich wyrazów obcych (niemieckich, romańskich), które weszły do naszego języka w ciągu minionych stuleci rozwoju narodu polskiego i jego stosunków z kulturą zachodnią: te właśnie wyrazy, wcielone do ogólnego języka, są żywymi świadkami wzmiankowanych stosunków, wszelka zaś chęć usuwania ich z języka byłaby usiłowaniem daremnym i bezcelowym, raczej czczą tylko zabawką. Mówimy wyraźnie o niepotrzebnym posilkowaniu się temi tylko wyrazami obcymi, zamiast których w języku polskim mamy równoznaczne rodzime, którym tedy należy się w mowie polskiej pierwszeństwo przed wtętami cudzoziemskimi.

Niemniej szpecą język nowe niewolnicze tłumaczenia wyrażeń niemieckich, z pominięciem jakby umyślnym właściwych swojskich. Niemiecki np. „vertreter” w przekładzie „zastępca” używa się już w wyrażeniach: zastępca nauki, zastępca przemysłu, zastępca polityki angielskiej i tym podobnych dziwołagach, wskutek zaniedbania właściwego tu wyrazu „przedsta-

wiciel", odwiecznie używanego i ogólnie zrozumiałego. Wyrażenie „najwyższy czas” od niedawnych lat z upodobaniem przeschecza się do literatury dziennikarskiej, zamiast polskiego „wielki czas”, dla tego tylko, że w niemczyźnie czyta się i słyszy „die höchste zeit”! Tak samo wyrażenia: „w pierwszej linji” i „w pierwszym rzędzie” wprowadzane są już jako rzekome ozdoby stylowe do literatury codziennej, zamiast szczepopolskiego zwięzłego i bardzo dobitnego przysłowka „przedewszystkim”, jedynie wskutek zapatrzenia się na niemieckie: „in der ersten linie” i „in der ersten reihe”. A dodajmy, że użycie tego germanizmu w polskim, najczęściej niedorzeczne, wytwarza nieraz wrażenie wprost komiczne; np. w takim orzeczeniu sprawozdawczym: „Muzyka ‘Opowieści ukraińskiej’ uderza *słuchacza w pierwszym rzędzie* ustępami swymi czysto orkiestralnymi” (słuchaczów w dalszych rzędach — oczywiście — już nie uderza); albo np. „w pierwszym rzędzie przyczyną katastrofy jest nierówność terenu...” i t. p., i t. p.

Takie i tym podobne wyrazy i wyrażenia najczęściej pojawiają się w języku, skutkiem bezpośredniego zetknięcia się jednostek w życiu codziennym z żywiołami obcymi. Szczególnie barbaryzmy takie wciskają się do pism codziennych, gdzie przy zwykłym pośpiechu w pracy, brak jest czasu na ściślejszą kontrolę i rozważną ocenę nasuwających się pod pióro cudzoziemskich wyrazów i zwrotów.

Niemniej wiadomo, że nie wolne są od nich zarówno dzieła literackie, jak i naukowe, których autorowie, korzystając ze źródeł obcych, dbają przedewszystkim o samą treść rzeczy, a nie dosyć troszczą się o poprawną formę językową — z wyraźną krzywdą dla mowy ojczystej i nie mniejszą szkodą dla samego dzieła.

Główną i najczęstszą przyczyną wszelkich uchybień przeciwko językowi jest nieświadomość, brak poczucia rodzimego wysłowienia, niezdawanie sobie sprawy z użytego wyrazu i wyrażenia obcego, zamiast odpowiedniego własnego, rodzimego. Jeżeli więc chodzi o unikanie barbaryzmów i wogóle błędów, potrzebna jest ich znajomość, potrzebna wiedza i pewność, że dany wyraz lub wyrażenie jest niewłaściwe, że daje się ono zastąpić wyrażeniem innym, odpowiednim, nieraz barwniejszym,

i że tylko zwrócić się po nie należy do skarbcza rodzimego, by je stamtąd zaczerpnąć. Zadanie zaś takie nie trudne do wykonania, bo skarbiec ten wielce zasobny i wszystkim dostępny.

TROSKA O JĘZYK.

Od każdego pisarza, zarówno jak od każdego mówcy, przemawiającego do zgromadzonych słuchaczy, obok jasności w wypowiedaniu myśli, wymaga się poprawnego władania językiem, którym te myśli słowem czy pismem wyraża. Zasada to ogólna, przestrzegana przez wszystkie narody i społeczeństwa kulturalne.

Ta, rzecz można, obowiązkowa jasność i poprawność językowa polega przedewszystkim na posługiwaniu się w mowie i piśmie wyrażeniami powszechnie zrozumiałymi, oraz na takim układzie wyrazów w zdaniu, jaki jest właściwy naturze języka ogólnego, to jest języka warstw wykształconych, zwanego językiem literackim. Zarówno więc pisarz jak i mówca biegle władać powinien bogatym zasobem form wyrazowych, wyrobionych w danym języku i ogólnie przyjętych, i jednocześnie posiadać dokładną świadomość i głębokie poczucie przyrodzonych tego języka właściwości składniowych, które się ujawniają w należytem układzie wyrazów w zdaniach, jako też we wzajemnym łączeniu tychże zdań ze sobą.

Z powyższych uwag wynika, że jasność i poprawność języka muszą stanowić także nieodłączne znamiona wszelkich rozporządzeń i ustaw rządowych, w języku polskim ogłaszanych. Jakikolwiek przepis, dla szerszych warstw przeznaczony, wszelkie prawa państwowe powinny być — rzecz prosta — *jasno* słowami wyrażone, by je mogła rozumieć dokładnie każda jednostka wśród społeczeństwa, dla którego zostały ustanowione. Względ zaś, że prawa polskie uchwała Sejm polski w stolicy Rzeczypospolitej, już sam przez się przemawia dość silnie za koniecznością w nich *poprawnego* języka, jako szaty zewnętrznej, któraby i powadze prawa i godności Sejmu ustawodawczego odpowiadała.

Wiadomo jednak, że nie o każdej z naszych ustaw, czy to już uchwalonych, czy też ogłoszonych w formie projektów, można powiedzieć, że jest ona owocem nie tylko wytężonej

myśli swojego twórcy nad ujęciem i ułożeniem treści wewnętrznej, ale że także w swej formie zewnętrznej uwydatnia należyta troskę autorską o poprawność językową.

Nie należy to do tajemnic codziennego życia społecznego, że dzisiejszy język w urzędach administracyjnych i w sądownictwie polskim grzeszy pod niejednym względem przeciw ogólnie obowiązującej poprawności językowej. Znane są utyskiwania wśród społeczeństwa tutejszego na niepotrzebne wplatanie wielu wyrazów obcych do mowy i tekstów polskich, mianowicie na posługiwanie się takimi barbaryzmami, zamiast których język nasz posiada w swym słowozbiorze odpowiednie wyrazy rodzime, lub też inne, oddawna przyswojone i ogólnie zrozumiałe. Niejednokrotnie także wykazywano różne sposoby wysłowienia polskimi wprawdzie wyrazami, zasadniczo jednak niepolskie, bo przeniesione wprost z wzorów cudzoziemskich, przeważnie niemieckich i rażąco sprzeczne z naturą i wymaganiami składni polskiej.

Ale obok tych naleciałości niepożądanych, spotykamy w dzisiejszym języku inny jeszcze gatunek wadliwych okazów, mianowicie wyrazy swojskiego pochodzenia, ale używane w *znaczeniu zupełnie nowym*, poprzednio językowi nieznanym, i — co ważniejsza — niewłaściwym. I one, raz wniesione do języka urzędowego przez pewne jednostki, powtarzane są następnie bądź jako nowość (choć ogólnie niezrozumiała), bądź wskutek przykładu zgóry, lub nawet rozkazu, i tym sposobem rozpowszechniają się i zarazem rugują najniesłuszniej i najniepotrzebniej wyrazy ogólnie dotychczas używane i dla każdego zrozumiałe.

Z przykrością przychodzi zaznaczyć, że szereg wyrazów o znaczeniu niewłaściwym, świeżo na grunt ogólnopolski przeschepianych, jest dość znaczny. Kilka z nich tutaj przytoczymy. I tak:

Wiadomo, że niektórzy pisarze z widocznym upodobaniem posługują się wyrazami *rozbudowa* i *rozbudowanie* w zestawieniach takich, jak: *rozbudowa* urzędów lub instytucji, zamiast: organizacja urzędów, lub: organizacja i rozwój instytucji; albo *rozbudowa* przemysłu i stosunków handlowych, zamiast: rozwój przemysłu i stosunków handlowych; — *rozbudowa* podatków, przez co mówca rozumiał podwyższenie podatków, albo może

rozkład lub rozłożenie podatków; nawet zalecono już w piśmie „polityczne *rozbudowanie* wzajemnej znajomości“(!). Mniemane te ozdobności nibyto górnego stylu (oparte na niemieckim „ausbau“), mają ten tylko skutek, że wywołują wrażenie komiczne i jednocześnie sprowadzają zaćmienie myśli wypowiedzianej.

Wyraz *wydział* w znaczeniu *urząd* lub *zarząd* pojawia się już u nas w rozporządzeniach i ustawach rządowych w zestawieniach jak oto: *wydział* powiatowy, zamiast urząd powiatowy; *wydział* gminny, zamiast odwiecznego urzędu gminnego; *wydział* towarzystwa, zamiast zwykłego zarządu towarzystwa i t. p. Wiadomo, że istniał w b. Galicji osobny zarząd kraju pod sztuczną nazwą „*Wydział* krajowy“, nazwą beztreściwą i nic zgoła nie mówiącą, a utworzoną podług wzoru niemieckiego „Landesausschuss“, zamiast właściwej nazwy „Zarząd kraju“. Zbyteczna przypominać, że „wydział“ w jego znaczeniu właściwym mamy w licznych wyrażeniach, np. wydział handlowy sądu okręgowego, różne wydziały w ministerjach, w uniwersytetach i t. p., gdzie *wydział* oznacza stale jedną z części składowych większej całości.

Niemniej błędnie zamiast *przedstawiciel* wprowadza się u nas w użycie wyraz *zastępca*, rozpowszechniony na dobre tak w Wielkopolsce jak w b. Galicji, gdzie też jego źródło i silna ostoja w niemieckim „vertreter“; wskutek tego spotkać go można w takich np. wyrażeniach: *zastępca* fabryki, *zastępca* wojskowości, *zastępca* przemysłu tkackiego, *zastępca* kolei, *zastępca* win(!), grono *zastępców* nauki (zamiast po polsku: grono przedstawicieli nauki). W tymże błędnym znaczeniu poczyną się używać i *zastępstwo* lub *zastępowanie* („vertretung“), zamiast przedstawicielstwo, i słowo *zastępować* („vertreten“), zamiast przedstawiać, reprezentować; np. *zastępstwo* towarzystwa kredyt. ziemskiego; *zastępstwo* lakierów krajowych i zagranicznych (!); „magistrat może... udzielić kierownikom poszczególnych działów prawo do *zastępowania gminy* miejskiej nazewnątrz“ (art. 84 c); albo w takim oto powiedzeniu: są uniwersytety, „na których wszystkie działy wiedzy nie są *zastąpione*“, — co ma znaczyć, że nie wszystkie działy wiedzy mają swych przedstawicieli; ale klucz do tego zrozumienia spoczywa

w niemieckim: „alle wissenszweige sind nicht vertreten“; przy jego dopiero pomocy rozwiązuje się owo zawile zagadnienie językowe.

Tu także wymienić należy niedawno w świat puszczony napis na obligacjach kolei żelaznej w tym brzmieniu: „Termin *zapadłości* renty” — oczywiście dziwactwo, dotychczas w języku nieznanie i do tego ciemne. Winien zaś temu nieogledny przekład niemieckiego „Fälligkeitstermin“, przyniesiony w zamian za jasne i ogólnie używane wyrażenie: termin *płatności* renty.

W pewnej książce historycznej, bardzo zresztą wartościowej, autor między inn. powiada, że „najwięksi demokraci... *na zasadę tę szczególnie pokładali nacisk*“ — zamiast po polsku: kładli nacisk; — oczywiście autor w swoim myśleniu językowym nie odczuwa różnicy znaczeniowej słów: pokładać i kłaść.

W dzienniku rozporządzeń pewnej dyrekcji kolei żelaznej urzędowy sprawozdawca wyraża się w druku taką polszczyzną: „Sekretarz kolei M. K. w eksped. towar. *brakował w służbie* dnia 22, 23, 24 i 27 grudnia 1923 r., za co ukarany został wstrzymaniem *poborów* za wymienione dni“ — wyraźnie: „brakował w służbie“!

Przytoczone powyżej wyrazy są to wszystko zjawiska pochodzenia nowszego. Być może, że ktoś, powodowany myślą o zmianach, jakim z natury podlega każda mowa ludzka, skłonny byłby i tutaj dopatrywać się objawów naturalnego rozwoju języka, albo też uważać je za wywołane potrzebami dzisiejszego może rozrostu życia gospodarczego lub państwowego. Mylne jednak z gruntu byłoby takie mniemanie. Okazy przytoczone, podobnie jak wiele innych, są to wprost naleciałości obce, przenoszone niebacznie do języka polskiego przez jednostki, przejęte lub może bezwiednie ogarnięte wpływami niemieckimi. Twierdzenie zaś samo, iż użycie wyrazu polskiego jest naleciałością obcą, nie zawiera w sobie wcale sprzeczności, lecz określa rzecz w istocie swej niewątpliwą.

Obecnie usuwanie tych skaz wyraźnych i chwastów językowych jest zadaniem nieodzownym i pilnym. Domaga się tego troska o język, która w poczuciu oświeconych warstw

narodu uważana jest za poważny obowiązek obywatelski, wpływający wprost z przywiązania i tego szacunku, jaki przecież wszyscy dla mowy ojczystej żywimy.

JĘZYK OJCZYSTY A WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Jasną jest rzeczą i nie potrzebującą dowodzenia, że język każdego narodu — jego mowa ojczysta — jest najwybitniejszym znamieniem tego, co nazywamy indywidualnością i odrębnością narodową, jest niewątpliwie zasadniczą podstawą jego narodowości. Jeżeli w przekonaniu niezachwianym cenimy własną naszą narodowość, jeżeli w głębi ducha żywimy do tej narodowości silne przywiązanie, to tym samym drogim dla nas i godnym poszanowania być musi język ojczysty, jako czynnik zasadniczy, niezbędny do utrzymania tej narodowości, jako organ, w którym się ześrodkowują i najsilniej biją tętna żywotności narodowej. W tej istotnej wartości języka leżą też przyczyny, które jakby instynktowo skłaniają każde oświecone społeczeństwo do szanowania własnego języka, do głębszego poznania jego właściwości i budowy, jak również do władania nim poprawnego, to jest zgodnego z własnościami jego przyrodzonymi i historycznie wyrobionymi.

Z tych też pobudek u każdego z narodów oświeconych nauka języka ojczystego i szerzenie głębszej jego znajomości należy do najważniejszych artykułów ustawy o wychowaniu, do zasadniczych podstaw oświaty narodowej, a w poczuciu każdego ogółu inteligentnego uważa się za obowiązek obywatelski, za jedno z nieodłącznych znamion istotnego, rozumnego patriotyzmu.

Z tych samych względów — oczywiście — i w szkole polskiej pomiędzy wykładanymi przedmiotami językowi ojczystemu należy się stanowisko pierwszorzędne.

Ale nie dosyć na tym. Dzisiejsza doba wymaga szczególnego zwrócenia uwagi na ten przedmiot, możemy powiedzieć — domaga się wprost wyjątkowej troski o język — z powodu, iż codziennie ukazują się w nim wyraźne skazy, rażące

przymieszki obcego pochodzenia, niezgodne ani z naturą polszczyzny, ani z jej dziejową przeszłością, a do tego żadną potrzebą językową nie wywołane. Skazy te nie tylko szpecą szatę zewnętrzną dzisiejszego języka urzędowego, języka pism codziennych i niektórych dzieł piśmiennictwa naukowego, ale nadto sięgają istoty ustroju języka, jego wewnętrznej budowy — nadwerężają bowiem, często wypaczają przyrodzony układ zdania polskiego i sposoby łączenia się wzajemnego zdań ze sobą: tym samym zacierają i niweczą rodzimy jego charakter, jego prawidłowość i poprawność.

Jesteśmy więc świadkami psucia się języka i jego zniekształcania. Każdemu, umięjącemu cenić język ojczysty, chodzić powinno o to, by ten proces, będący odbiciem lekkomyślnego traktowania i nieszanowania języka ustał, by wszelkie niewłaściwości i obce, zbyteczne przymieszki, niebacznie do niego wtrącane, lub nierozważnie narzucane, usunąć i dalszemu każeniu języka zapobiec.

Spełnienie tego zadania w znacznym stopniu spoczywa na barkach szkoły i zależne jest od udziału nauczycieli wszystkich przedmiotów, przede wszystkim zaś od wykładających język i literaturę polską.

W zakresie praktyki pedagogicznej wysuwa się tu jako środek konieczny, a zarazem jako powinność nauczyciela — stałe przestrzeganie poprawności języka w odpowiedziach uczniów i prostowanie wszelkich pod tym względem uchybień. Prócz tego przy każdej sposobności pożądane jest uzasadnienie przywiązania naszego do języka ojczystego i wdrażanie jego umiłowania w umysły i serca uczniów. Nauczyciel bardzo często znajduje możliwość wyjaśniania tego doniosłego znaczenia, jakie język posiada w codziennym życiu wszelkich zreszła ludzkich, jako środek wzajemnego porozumiewania się między sobą jednostek, jako nieodłączny czynnik życia duchowego i silny łącznik, wiążący z sobą te jednostki w jedną całość społeczną.

Niemniej ważne jest wykazywanie uczniom i uwydatnianie roli, jaką język odegrał w przeszłości narodu we wszystkich przejawach jego życia, w rozwoju zwłaszcza twórczości jego duchowej, w ujawnianiu twórców jego umysłowych, które pod nazwą literatury narodowej stanowią najcenniejszy dorobek

jego kultury. Tu się okazuje w całej mocy ścisła i nieustanna łączność języka ojczystego z rozwojem życia narodu i osiągniętą w tym życiu kulturą.

Ze szkoły też każdy uczeń wynieść powinien głęboko wpojone przekonanie, że język ojczysty naszą jednością narodową na każdym kroku udowadnia i stwierdza, że jest tej jedności zawsze żywym i niepożytym znamieniem, a zarazem świadectwem naszej indywidualności i odrębności narodowej.

Już z rozważań pobieżnie tu dotkniętych wynika, jak doniosłe jest znaczenie języka polskiego dla naszego bytu i rozwoju narodowego. Z tym przeświadczeniem o wysokiej wartości tego języka wiąże się też bezpośrednio i staje się zrozumiałym ogólny szacunek i gorące umiłowanie języka ojczystego.

A teraz pytanie: W czymże to poszanowanie języka i przywiązanie nasze do niego ma się uwydatnić?

Już z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, że winniśmy przede wszystkim język ten poznawać starannie i dokładnie, aby ze świadomością patrzeć na jego zjawiska i przyrodzone właściwości, utrwalić w sobie głębokie ich poczucie, a przytym dbać o to, aby zachować ten język nieskażonym, z jego cechami i właściwościami rodzimymi. Z czego wypływa obowiązek unikania i usuwania z mowy ojczystej tych wszystkich naleciałości, jakie wskutek nieprzyjaznych warunków dziejowych w wieku minionym, a za niebacznnością jednostek polskich — do języka z obcych źródeł wtargnęły i charakter wysłowienia rodzimego przez dłuższy okres czasu nadwerężyły i kaziły. Wyplenienie tych chwastów i zniekształceń językowych staje się dzisiaj koniecznością bezwzględna. Do tego zaś potrzebne jest przede wszystkim uprzytomnienie ich sobie, a następnie poznanie nieswojskiego ich pochodzenia. Takie krytyczne wejrzenie w istotę rzeczy będzie zarazem podstawą, na której można silniej i czujniej się obwarować i zabezpieczyć mowę ojczystą od dalszego napływu do niej niepotrzebnych i niepożądanych żywiołów cudzoziemskich.

W celu bliższego objaśnienia, jakie to są w dzisiejszym języku owe niepożądane naleciałości, przytoczymy niektóre ze znanych tego rodzaju okazów.

Przedewszystkim w toku wystąpienia polskiego rażąco są wyrazy i zwroty obce, bardzo często dla czytelników i słuchaczy polskich niezrozumiałe, a używane niebacznie, nieraz lekkomyślnie, zamiast to samo znaczących polskich, jasnych, językowi właściwych i powszechnie zrozumiałych. Barbaryzmy te słusznie są uważane za wykroczenia przeciw poprawności; przez usuwanie bowiem wyrazów rodzimych i zastępowanie ich cudzoziemskimi niweczy się przyrodzone właściwe językowi cechy narodowe i jednocześnie w wielu bardzo razach czyni się ten język niezrozumiałym.

Tutaj wyraźnie zastrzeg winienem, że dbałość o czystość języka i jego poprawność nie ma być rozumiana jako unikanie wszelkich wyrazów obcego pochodzenia i rugowanie ich z języka. Dążność taka byłaby wprost nierozsądna i bezcelowa, a przytym do przeprowadzenia w praktyce niemożliwa. Język bowiem polski, jak zresztą każdy inny, ma w swoim słownictwie bardzo znaczną ilość wyrazów obcych, w przeszłości przyswojonych, jako wynik długowiekowych stosunków kulturalnych narodu polskiego z narodami sąsiednimi o kulturze starszej, wcześniejszej. Dziwactwem też byłoby usiłowanie rugowania z mowy polskiej wyrazów oddawna przyswojonych z języka łacińskiego, greckiego, niemieckiego i innych, takich np. jak przyjętych z łaciny: *instytut, komisja, senat, ministerjum, senator, asesor, rektor, regent, profesor, konsul, nuncjusz, akt, akcja, redakcja, reforma, egzamin, proces, testament...*; lub z greckiego: *ekonomja, historia, polityka, geografja, fizyka, hipoteza, analogja, teoria, schemat, telegraf, telefon, termometr, teleskop i t. d.*; albo wyrazów pochodzenia niemieckiego, jak np. *handel, waga, funt, łut, sztuka, jarmark, sołtys, wójt, burmistrz, gmina, gmach, lampa, lichtarz, jedwab, cukier, stodoła, skiba, kosztować, szacować, malować i t. d.* Nabytki te, znane powszechnie, nie przynoszą bynajmniej ujmy ani narodowi, ani językowi polskiemu, który je sobie przyswoił. Przeciwnie: są one wzbogaceniem języka; zrosły się one, rzecz można, zupełnie z myślą i mową narodu, który przez szereg stuleci stale się nimi posługiwał. One to właśnie są żywymi świadkami nabytej przez naród kultury i stopień jej rozwoju dość wyraźnie określają; naród bowiem jednocześnie z temi wyrazami obcymi przyswajał sobie i same pojęcia i same

przedmioty, które wzbogacały jego umysłowość, a tym samym podnosiły kulturę narodu na wyższy poziom rozwoju dziejowego. Wynika stąd, że nie może tu być mowy o chęci lub dążeniu do usuwania tego rodzaju wyrazów przyswojonych i zastępowania ich jakimiś nowotworami.

Chodzi tutaj o inne okazy; mianowicie o wyrazy i wyrażenia cudzoziemskie, wprowadzane do języka dzisiejszego, zamiast odpowiednich polskich, znanych i ogólnie zrozumiałych. Są to barbaryzmy takie jak np. *profitować* (zamiast korzystać), *partycypować* (zam. uczestniczyć, brać udział), *kreować* (zam. tworzyć, odtwarzać), *fascynujący* (zam. olśniewający, zachwycający, czarujący), *fungować, funguje* (zam. urzędować, pracować), *demolować* (zam. burzyć), *delożować* (zam. opróżniać), *skonwinkowany* (zam. przekonany), *inwigilacja* (zam. czuwanie, pilnowanie, nadzór), *inkulpat* (zam. obwiniony), *resort* (zam. zakres władzy, wydział), *minister resortowy* (!), *lansować* (zam. popierać), *dementować* (zam. zaprzeczać), *dementi* !, *ewidencja* (zam. wykaz, spis, uwidocznienie), *ewentualnie* (zam. możliwie, przypuszczalnie, lub też) i wiele innych.

Wobec istnienia w języku równoznacznych wyrazów polskich, owe cudzoziemskie okazy w toku wystąpienia polskiego są istotnymi barbaryzmami, a nieogłędne posługiwanie się nimi poczytać należy jako następstwo naprzód niewiedzy, a powtóre niedoceniań wartości mowy ojczystej w życiu narodowym, i uważane być musi za wyraźne mowy tej uposzczanie, bez względu na to, czy się ono odbywa bezwiednie, czy też — co gorsza — spełniane jest z zupełną świadomością. Barbaryzm taki pozostaje dla języka barbaryzmem, naleciałością obcą, niepotrzebną, która nie przyczynia ani mocy wystąpieniu, ani ozdobności stylowi polskiemu, jak sądzą nieraz w złudnym a naiwnym mniemaniu ci, którzy w nierozważnym posługiwaniu się obcymi wtrętami gotowi dopatrywać się niezwykłych przymiotów nibyto podniosłego i barwnego wystąpienia.

Chwasty tego rodzaju oraz inne zniekształcenia językowe, spotykane i dziś jeszcze w języku, zwłaszcza urzędowym, w trojkiej głównie ukazują się postaci: po 1. jako pojedyncze wyrazy, niemieckie, łacińsko-greckie lub inne, przejęte za pośrednictwem niemieckiego, z pominięciem istniejących równoznacznych wyrazów polskich, jak to widzimy na przytoczonych

powyżej przykładach; po 2. jako wyrażenia niepolskie, powstałe wskutek mechanicznego, wprost niewolniczego przekładu na polski wyrażen obcych, niezgodnych z właściwościami wysłowienia polskiego; np. wyrażenia takie jak: *wykazać się* świadectwem, papierami, egzaminem... (sich mit einen zeugnisse ausweisen), *wypośrodkować* co (ermitteln), jestem *przeszkadzony* (ich bin verhindert), *szukać za* kim lub *za czym* (nach jemandem suchen, nach etwas suchen), *oddać* strzał (einen schuss abgeben), *od wypadku do wypadku* (von fall zu fall), *wpaść komu w mowę* (einem in die rede fallen), *służyć przy wojsku* (beim militär dienen), *bank dla handlu i przemysłu* (bank für handel und industrie) i wiele innych; po 3. w budowie zdań i okresów na sposób cudzoziemski, polegającej na niewłaściwym językowi polskiemu porządku wyrazów, z wyraźnym piętnem zależności od toku wysłowienia niemieckiego, podług którego na czele zdania umieszcza się określenia, następnie orzeczenie z należącemi do niego określeniami i dopełnieniami, a w końcu dopiero podmiot zdania; albo też — niemniej wadliwie: na początku zdania orzeczenie, następnie określenie jedno i drugie, nieraz i dopełnienie, a na końcu sam podmiot, — oba te porządki wyrazów w polskiej prozie poprawnej są niedopuszczalne.

Uwolnienie języka od wskazanych tu pokrótce cudzoziemskich domieszek jest dziś zadaniem do spełnienia koniecznym i niecierpiącym zwłoki. Niepodobna bowiem pogodzić się z myślą, by przyszedł historyk kultury narodu, kreśląc rysy języka polskiego doby obecnej, zmuszony był orzec, że w Polsce wskrzeszonej, do samodzielnego życia powróczonej, język jej ogólnoliteracki, dotychczas znakomicie rozwinięty i wydoskonalony, uległ znacznemu skażeniu i zniekształceniu wskutek niepomiernego napływu do niego giermanizmów i innych przemieszek obcych.

Nie ulega wątpliwości, że poprawność języka zależy przede wszystkim od uzdolnień i od dobrej woli piszących. Obok tego do pozbycia się zbytecznych obcych naleciałości językowych i osiągnięcia należytej poprawności języka skutecznie przyczynić się może dzisiejsza szkoła polska, to jest czynny udział świątłych jej przewodników i wpływ ich bezpośredni na kształcające się i wychowujące w tej szkole młode pokolenia.

POCHODZENIE JĘZYKA LITERACKIEGO.

Wiadomo, że język, którym codziennie się posługujemy — owo arcydzieło twórczości ducha ludzkiego — nie jest czymś stałym, w swej postaci niezmiennym, ale z biegiem czasu ulega ciąglým choć nieznacznym zmianom. Zmienia się wymawianie pewnych brzmień pojedynczych, przekształcają się niektóre postaci wyrazów, w składni czyli w sposobie łączenia się ze sobą wyrazów wytwarzają się nowe zjawiska, przybywa także z rozwojem życia narodowego coraz nowy zasób wyrazów, jako świadków wzrastającej kultury narodu — słowem: w każdym żyjącym języku, jak zresztą w całym świecie zjawisk psychiczno-fizycznych i społecznych, panuje ciąglý ruch, zachodzą zmiany, przeobrażenia — istnieje rozwój.

Nieznaczące te zmiany, zachodzące od czasów najdawniejszych stale w języku — jeżeli język rozważać będziemy na obszarach bardziej rozległych — powodować muszą wytwarzanie się pewnych różnic językowych w różnych okolicach danego terytorjum. Różnice te, zachodzące w jednej okolicy i wzięte w sumie ogólnej, w łącznym ich zestawieniu, nadają tej mowie cechę właściwą, nieco odmienną od języka okolicy sąsiedniej, czyli wytwarzają gwara albo narzecze tego języka, albo jego dżalekt, w różnicy znowu od innych gwar, które także samą drogą, to jest przez wytwarzanie drobnych różnic, powstały na innych terytorjach.

Tym sposobem każdy język, żyjący na szerszym terytorjum, nie może być jednolitym we wszystkich szczegółach, t. j. w swoich brzmieniach i formach, gdyż właściwie składa się z pewnej ilości gwar czy nareczy, mniej lub więcej różniących się od siebie w szczegółach, związanych jednak z sobą wspólnym charakterem rysów przyrodzonych zasadniczych, tkwiących w jednakiej budowie całego języka.

Gwary takie istnieją obok siebie w sąsiedztwie, a skutkiem codziennych stosunków życiowych, mieszają się z sobą, przejmując wzajemnie jedne od drugich owe drobne różnice, tak, że ściśle rozgraniczenie jednej gwary od drugiej, dokładne określenie granic terytorjalnych każdej z nich, czyli każdego narzecza pewnego języka, staje się rzeczą wprost niemożliwą.

Mimo to wszakże, biorąc pod uwagę rozleglejsze obszary językowe, nie trudno rozróżnić jedne sposoby mówienia czyli jedne gwary od drugich; charakterystyczniejsze cechy wymawiania mieszkańców jednej okolicy i wymawiania okolicy drugiej dość wyraźnie same się uwydatniają i dla słuchu naszego są dostępne i uchwytnie. Otóż te różne sposoby wymawiania na obszarze jednego języka, właściwe jednej gromadzie ludzkiej w przeciwstawieniu do drugiej, nazywamy narzeczami albo dżalektami tego języka; drobniejsze zaś odcienie i różnice wymawiania w każdym narzeczu ludowym służą za podstawę drobniejszych odmian czyli poddziałów, które nazywają się gwarami.

Narzecza mają każde z osobna swoje główne ogniska (ośrodki) czyli gniazda językowe, w których odrębne ich znamiona szczególnie się zadomowiły. Wśród takich gniazd czy ośrodków gwarowych, rozmieszczonych na oddzielnych obszarach, wskutek pewnych wydarzeń historycznych i warunków życia narodowego, około jednego z tych ośrodków plemiennych, ludowych zaczęło się rozwijać życie gromadne ludności, zaczęły się zawiązywać żywiej pulsujące stosunki społeczne, a z czasem i tworzyć się władza wybitnych jednostek w narodzie, a wraz z nią organizować życie państwowe całego plemienia, całego narodu.

Naturalnym i nieodłącznym towarzyszem takiego ustalającego się ośrodka życia państwowego i władzy państwowej był język miejscowy, i, co za tym idzie, podnoszenie się, wybijanie się tej gwary na stanowisko języka ogólnego tak dla władzy państwowej jak i wszystkich jednostek, wszystkich organów władzę tę sprawujących.

Dzięki szczególnym warunkom i czynnikom historycznym w każdym narodzie wytworzył się z narzecza ludowego pewnej miejscowości język ogólny państwowy, język klasy panującej, język dworu, który staje się z kolei językiem pierwszych związków piśmiennictwa, a następnie językiem warstw ukształceńszych całego narodu, językiem jego kultury.

Czynnikiem twórczym w tym procesie kształtowania się języka ogólnego, czynnikiem najbardziej wpływowym staje się mowa tych przedstawicieli, którzy zajęli wybitne stanowiska w nowym ustroju społecznym.

Z konieczności w języku tym w dalszym jego rozwoju powstają nowe wyrazy, jako symbole nowych pojęć i przedmiotów nowej kultury materialnej i duchowej; obok nowych wyrazów wytwarzają się i wchodzą w użycie nowe formy, wyrażenia i zwroty, wywołane potrzebami życia państwowego, w życiu pozostałych mas ludu nieznanne i nieużywane. W ten sposób owo narzecze, stając się językiem kulturalnym, wraz z rozwojem życia państwowego coraz bardziej oddala się od swego stanu pierwotnego, od mowy powszedniej, codziennej, i wytwarza tę różnicę, jaką widzimy u wszystkich narodów między mową ludu czyli gwarami ludowymi, a językiem warstw ukształceńszych, który również powstał z gwary, ale — dzięki pewnym warunkom historycznym — został wyniesiony na stanowisko języka państwowego i języka literackiego.

Że narzecze czyli dżalekt pewnej okolicy, pewnej prowincji staje się podstawą języka ogólnoliterackiego i państwowego, jest to zjawisko powszechne, znane u wszystkich narodów. Tak np. we Francji język literacki ogólnofrancuski jest właściwie narzeczem ludowym prowincji Ile-de-France, które z umocnieniem się królestwa za Kapetyngów w wieku XI-tym, rozpowszechniło się z wolna w całym kraju, stało się językiem ogólnym warstw ukształceńszych całej Francji.

W podobny sposób starożytna mowa Latynów, jednego z plemion zamieszkujących Italję, stała się językiem literatury, a język łaciński tego plemienia skutkiem historycznego stanowiska Rzymu doszedł z czasem do tak wysokiego znaczenia dziejowego.

W ten sposób później z mowy ludowej łacińskiej (*lingua romana rustica*) w różnych prowincjach państwa rzymskiego wytworzyły się, wskutek zmieszania się z językami miejscowymi, różne nowe narzecza, a z nich następnie oddzielne języki narodowe romańskie, jak wspomniany wyżej język francuski, język prowansalski, hiszpański, kataloński, portugalski, język włoski i język rumuński.

W Niemczech język ogólnoliteracki nie wyrósł wprost z jednego narzecza ludowego, lecz powstał z języka urzędowego kancelarii książąt saskich, który był mieszaniną rozmaitych dżalektów, między niemi austriacki gra największą rolę. Język ten stał się językiem książkowym, literackim, wskutek

tego, że w nim dokonał przekładu biblii Luter, i przekład ten rozpowszechnił się w całym Niemczech wśród warstw oświeconych narodu niemieckiego.

W Czechach życie państwowe koncentrowało się w Pradze i dialekt tego środowiska stał się językiem ogólnym. W Rosji rolę taką odegrał dialekt moskiewski, i t. d.

Podobnie z narzeczy ludowych wytworzył się i język literacki w Polsce, jakkolwiek rozwój jego nie jest tak prosty, wiąże się bowiem ściśle z faktami historycznymi. I tak, gdy na Zachodzie po obu stronach Warty między Odrą i Wisłą, a więc na ziemi Wielkopolskiej wytworzyła się w połowie wieku X-go najdawniejsza organizacja państwa polskiego za Piastów, wówczas wystąpieniu tego państwa na widowni dziejowej towarzyszył także język tamtejszej ludności, t. j. narzecze wielkopolskie. Następnie jednak, kiedy w Polsce rozbitej na dzielnice środek ciężkości życia politycznego z Wielkopolski przeniesiony był do Małopolski — do Krakowa — (Łokietek koronow. 1320), tym samym gród ten (stolica gwary małopolskiej) stał się nowym ogniskiem zarówno życia politycznego jak i umysłowego. Życie to jednak nie rozpoczynało się dopiero tutaj, gdyż miało już trzywiekową przeszłość Piastowską polityczną i literacką, opartą na podwalinach religii chrześcijańskiej i na ścisłym związku z Europą Zachodnią.

Przyniesione zatem z Wielkopolski początki rozwijającego się piśmiennictwa i języka literackiego rozrastały się dalej i wzmacniały nowymi siłami na gruncie Małopolski. Odtąd już Kraków (a więc Małopolska) staje się siedzibą, w której ustala się i rozwija język ogólny w rządzie, kościele i szkole, a w tym kształtowaniu się bierze udział łącznie z wielkopolskim narzecze małopolskie.

W wieku XIII-ym mamy pierwsze zawiązki piśmiennicze polskie pochodzenia małopolskiego. Bierze w nich udział głównie duchowieństwo, jako klasa najbardziej oświecona i nadaje tym pierwotnym twórcom literackim barwę kościelną. Z czasu tego pochodzą „Kazania świętokrzyskie”, znane nam w odpisie z początku wieku XIV-go. W wieku XIV-ym zasób utworów piśmienniczych pomnaża się zarówno ilościowo jak i jakościowo. Mamy już obszerny zbiór polskich „Kazań gnieźnieńskich”, przekład Psalterza Florjańskiego z Małopolski, Roty przysięg

sądowych wielko- i małopolskich i inne. W wiekach następnych: w XV-ym zjawiają się tak okazałe twory piśmiennicze, jak Biblia królowej Zofji albo szarospatacka, zabytek ze znanych najobszerniejszy; obok niej: przekłady polskie Statutów wiślickich przez Świętosława z Wocieszyna, Prawa książąt Mazowieckich, przełożone na polski przez Macieja z Rożana; przekłady prawa Magdeburgskiego, Ortyle magdeburgskie, Psalterz Puławski, Książeczka do nabożeństwa Nawojki, Pieśń Bogarodzica i inne.

W tym najstarszym okresie piśmiennictwa polszczyzna w przekładach z łaciny zależna jest oczywiście od wzorów łacińskich i bardzo często tok jej wysłowienia nosi wyraźne piętno składni łacińskiej. Prócz tego pod wpływem języka czeskiego, literacko bardziej wówczas wykształconego, język polski wyrabia swoje słownictwo w zakresie terminologii kościelnej, przekształcając formy wyrazów czeskich na polskie według fonetycznych właściwości i wymagań własnych. Nadewszystko zaś w okresie tym język polski nie tylko literacki, ale i ludowy, wskutek stałych stosunków z sąsiednimi Niemcami, przyjmuje znaczną ilość wyrazów niemieckich.

W wieku XVI-ym mamy już świetny rozkwit piśmiennictwa i znakomite wyrobienie się języka polskiego. Obok zabytków rękopiśmiennych zjawiają się w pierwszej ćwierci wieku XVI-go pierwsze druki polskie, a następnie przez cały ten wiek ciągnie się nieprzerwany rozwój różnych gałęzi piśmiennictwa polskiego. Rozwojowi temu i rozpowszechnieniu się języka ogólnoliterackiego we wszystkich częściach kraju sprzyjały wielce studia humanistyczne, spory religijne i polityczne, oraz szybki rozrost drukarstwa w Polsce od połowy wieku XVI-go. Czynny udział w tym niezwykłym ruchu oświatowym brali głównie pisarze, pochodzący z ziem małopolskich.

W pismach ich jednak nie występują znamiona językowe wyłącznie właściwe narzeczm małopolskim, lecz język ich nosi już ogólny charakter fonetyczny mowy wielkopolskiej. Tak np. nie mamy w tych zabytkach przykładów tak zwanego mazurzenia, t. j. wymawiania spółgłosek *c s z dz.* (cysty, sopa, zona, jezdze), lecz panują tu brzmienia: *cz sz ż dź* (czysty, szopa, żona, jeżdże), t. j. brzmienia właściwe narzeczm wielkopolskim. A dodać należy, że wymowa mazurska *c s z dz* jesz-

cze pod koniec epoki piastowskiej i w wieku XV-ym pospolita była w Małopolsce w sferach kulturalniejszych. Pod względem zasobu wyrazów czyli w zakresie leksykalnym, oraz pod względem składniowym język ogólnoliteracki zachował niejedno ze znamion gwar małopolskich. Faktem więc jest, że na wytworzenie się języka literackiego ogólnego złożyły się dwa narzecza: pierwsze podstawowe *wielkopolskie* i drugie późniejsze *małopolskie*. Z nich powstał język o znaczeniu zarówno urzędowym jak i literackim ogólnopolskim, który stał się przedstawicielem narodowości polskiej wobec narodowości obcych.

Przeniesienie stolicy rządów państwa polskiego z Krakowa do Warszawy (za Zygmunta III-go ostatecznie po r. 1595) stworzyło nowe ognisko życia umysłowego, nie wprowadziło już jednak nowych żywiołów z miejscowego narzecza mazowieckiego do ogólnego języka państwowego i literackiego o tyle, by ten język mógł zmienić charakter swój dotychczasowy. Język ten, wskutek osiągnięcia już wysokiego rozwoju i bujnego rozkwitu literatury, zajął był wówczas w życiu narodu stanowisko górujące ponad wymową wszystkich narzeczy ludowych i wpływom ich mógł ulegać tylko w szczupłym zakresie leksykalnym.

Pod piórem Reja, Kochanowskich, Górnickiego, Szymonowicza, Bielskich, Orzechowskiego, Wujka, Skargi i innych pierwszorzędnych pisarzy złotego okresu piśmiennictwa język polski dosięgnął wysokiego stopnia wydoskonalenia. W tym czasie ustaliły się przeważnie formy różne wyrazów w zakresie deklinacji i konjugacji, ustaliło się również znaczenie wielu wyrazów, a słowozbiór pomnożył się przyswojeniami z łaciny, włoskiego i innych języków. W wysłowieniu, pomimo czasowych wpływów składni łacińskiej, ogólny charakter pozostał swojski: giętkość, dosadność, zwięzłość i niezrównane w swej prostocie, a zawsze pociągające wysłowienie dawnej polszczyzny — stanowią wybitne przymioty języka czasów Zygmunto-wskich.

Wiek następny, 17 i 18-ty, nie przyniosły znacznych zmian rozwojowych w języku.

Dzisiejszy język literacki w zakresie brzmień i postaci wyrazowych drobne tylko przedstawia różnice w porównaniu z językiem dwóch poprzednich stuleci. Natomiast strona leksy-

kalna, czyli słowozbiór języka polskiego w ciągu wieku 19-go wzbogacił się nowymi nabytkami wskutek rozwoju nowszej kultury i znacznie odmiennych warunków życia narodu. Wreszcie pod względem siły wyrażenia, obrazowości i barwności wysłowienia język nasz w szkole wielkich poetów i pierwszorzędnych prozaików minionego stulecia znakomicie się rozwinął i wydoskonalił.

O JĘZYKU URZĘDOWYM DOBY DZISIEJSZEJ ZWŁASZCZA W SĄDOWNICTWIE.

(Odczyt publiczny, wygłoszony 6 marca 1925 r. w auli Uniw. Warszawskiego)

Język polski podobnie jak język każdego narodu, każdego nawet plemienia żyjącego, w ciągu ubiegłych stuleci podlegał różnym wpływom, ulegał pewnym zmianom, zanim doszedł w swym rozwoju do stanu, w jakim go obecnie widzimy.

W dobie piastowskiej, w której mamy już pewne zabytki piśmienne polskie (w wieku XII i początku XIII), właściwości i odrębności indywidualne tego języka, w stosunku do języków innych Słowian, nie są jeszcze tak wybitne, jak właściwości języka późniejsze, wytworzone w wiekach następnych. W owym okresie prastarym język polski jest oczywiście bardziej zbliżony do języka prasłowiańskiego, to jest do języka, z którego jako ze źródła wspólnego wziął swój początek, podobnie jak i inne języki słowiańskie. Każdy z nich bowiem z kolei wieków, w ciągu samodzielnego życia historycznego, na oddzielnym terytorjum i wśród niejednakowych warunków tego życia wyrobił odrębne, sobie właściwe znamiona, które razem wzięte złożyły się na odrębność, indywidualność każdego języka słowiańskiego. Wszystkie istniejące, jak i umarłe języki słowiańskie w okresie swego powstawania rozporządzały tym samym materiałem językowym, odziedziczonym po wspólnej macierzy i wyniesionym ze wspólnego źródła prasłowiańskiego, — i na tym głównie opiera się ich wzajemne, jedno-szczepowe pokrewieństwo. Wytworzone zaś różnice pomiędzy temi językami są dorobkiem z okresów późniejszych, wytwor-

rem odrębnego już i samodzielnego życia każdego z narodów temi językami władających. Różnice te, krótko rzecz ujmując, polegają: po 1-e, na pewnych zmianach głosowych, lub formalnych w odziedziczonym materjale językowym, po 2-e, na późniejszych obcych nabytkach, i po 3-e, na zupełnym zatarciu niektórych właściwości języka prasłowiańskiego, lub też na zastąpieniu ich innymi.

Język polski rzecz prosta, zmianom tym podlegał w ciągu szeregu wieków, i stan jego dzisiejszy, jak zaznaczyliśmy wyżej, jest tego rozwoju wynikiem. I w polskim przeto języku niektóre właściwości fonetyczne, jako też postaci wyrazów uległy przeobrażeniu. Tak np. 1) pierwotne brzmienia językowo-zębowe *t*, *d* zmieniły się przy pewnych warunkach: *t* na *t'* następnie na *ć*, np. tęti > t'ęti > ćęci > ćać; *d* na *d'* a następnie na *dź*, np. deń > d'eń > dzeń. 2) Język polski przyswoił sobie wiele wyrazów łacińsko-greckich i niemieckich, oraz innych od sąsiednich narodów, — a stało się to wskutek konieczności historycznych, jak przyjęcie chrześcijaństwa, jak stosunki handlowe, polityczne i położenie geograficzne ziem polskich; 3) wreszcie, zatrzymując mnóstwo właściwości prasłowiańskich, pozbył się niektórych znamion, niektórych brzmień i form, które istniały w prasłowiańskim; zachował np. samogłoski nosowe *a* i *e*, zatracił zaś formy liczby podwójnej tak w odmianach imion jak i konjugacji słów; pozbył się form czasu przeszłego chwilowego czyli aorystu i form czasu przeszłego trwałego czyli imperfektu i t. d.

Wszystkie te jednak przeobrażenia w języku polskim, t. j. zmiany w wymawianiu pojedynczych brzmień, zmiany jednych postaci wyrazów na inne, — jak zresztą wszelkie przekształcenia w życiu każdego języka — dokonały się bezwiednie, niezależnie od woli mieszkańców tym językiem mówiących. I cały przebieg tych przemian kolejnych nazywa się w historii języka naturalnym albo przyrodzonym jego rozwojem. Włączamy do niego i wszystkie nabytki wyrazów obcych, które weszły do słowozbioru języka polskiego z rozwojem kultury w ciągu wieków średnich i w czasach późniejszych, gdzie jednocześnie wraz z nowym przedmiotem i nowym pojęciem naród przyswajał sobie i wyrazy czyli nazwy tych przedmiotów i pojęć nowonabytych.

Od tych jednak naturalnych przekształceń i nabytków odróżnić należy przekształcenia sztuczne i przymieszki obce, w ostatnim stuleciu narzucone językowi bądź przymusowo, bądź wskutek nieogłędnego naśladownictwa pewnych jednostek, skłonnych do hołdowania wzorom cudzoziemskim, a następnie niewolniczego przenoszenia wyrazów obcych na grunt swojski i używania ich zamiast rodzimych to samo znaczących, ogólnie znanych i rozumiałych. Dawanie nowo posłyszanych przybyszom obcym pierwszeństwa przed wyrazami i wyrażeniami rodzimymi otworzyło lekkomyślnie drogę do zachwaszczania języka w pewnych dzielnicach Polski różnemi barbaryzmami i skazami, zwłaszcza zaś germanizmami, które w ciągu wieku XIX-go zakorzeniły się w języku i na dobre zadomowiły w zaborach austriackim i pruskim, a od lat kilku szerzą się w mowie i piśmie w stolicy przywróconego do życia niepodległego Państwa Polskiego. Niema dziś — można śmiało powiedzieć — ani jednej osobistości pośród inteligentnych warstw narodu, któraby nie podzielała utyskiwań nad niepoprawnością dzisiejszego języka. Ogólnie znaną jest rzeczą, że chroma język polski w biurowości administracyjnej, w sądownictwie, w ogłaszanych ustawach i licznych rozporządzeniach rządowych. Zniekształcenia językowe pod różnemi postaciami, naleciałości cudzoziemskie (głównie niemieckie), niezgodne z przyrodzonym ustrojem języka polskiego, przytym dla ogółu polskiego często zupełnie niezrozumiałe — należą do zjawisk codziennych języka urzędowego w mowie, w piśmie i druku. Na skazy te patrzą i odczuwają je z niemalą przykrością zarówno zawodowi prawnicy, jak i ta część inteligencji, w której wpływy obcych języków (urzędowych) nie przytępiły poczucia właściwości języka ojczystego i nie skłoniły do niewolniczego hołdowania cudzoziemszczyźnie, do układania własnej mowy i nastrajania swych myśli podług wzorów cudzoziemskich. Utyskiwania na to przeciągające się kaleczenie i szpecenie języka nie tracą bynajmniej przesadą; skazy bowiem i okaleczenia językowe, w ostatnich latach spotykane i niejednokrotnie wytykane, powtarzają się w dalszym ciągu, a obok nich wynurzają się nowe kalectwa, niemniej szpetne, z naturą języka polskiego niezgodne, przytym ciemne i niezrozumiałe, a tym samym w zdrowej, poprawnej zwanej polszczyźnie niedopuszczalne.

Niepoprawność ta i dzisiejsze kaleczenie języka, jak wiadomo, są wynikiem dawniejszego wpływu obcych środowisk, obcych języków, wśród których w ciągu przeszło stulecia obracało się życie narodu polskiego. Germanizacja bezwzględna dwóch dzielnic Polski i ostatnie zamachy rusyfikacyjne w dzielnicach trzeciej pozostawiły wyraźne ślady w polszczyźnie mieszkańców tych dzielnic. Szczególnie polityka austriacka, wynaradawiająca od początku zaboru (1772) i nieco późniejsza pruska w Wielkopolsce wycisnęły silne piętna na życiu wewnętrznym, a tym samym i na języku narodowym ludności w tych dzielnicach zamieszkałej.

Widocznie wyniki tych wpływów utrwaliły się w języku mieszkańców b. Galicji w takich np. wyrazach, jak: *urgować*, *zurgować* w znaczeniu przynaglać, nalegać, — *urgowanie* i ze szczególnym upodobaniem wymawiany „*urgens*“, — wszystko urobione podług wzorów wiedeńskich: „*urgieren*“, (z łac. *urgere*) i „*urgierung*“, a od lat kilku i w Warszawie słyszane w takich np. wyrażeniach jak: dwa razy już *urgowaliśmy* w tej sprawie, albo: *urgensy* nasze pozostały bez skutku, trzeba raz jeszcze *zurgować*, i t. p.

Obok „*urgowania*“ godne miejsce w szpeceniu polszczyzny zajmuje słowo *fungować*, używane zamiast polskich: *sprawować* jaką czynność, lub pełnić obowiązki, *urzędować* — oczywiście podług wzoru niemieckiego „*fungieren*“ (z łac. *fungor*, *fungi*), i słyszeć je można w takich np. wyrażeniach jak: p. Gustaw już od pół roku w wydziale personalnym nie *funguje* i t. p. W dalszym zaś rozwinięciu mówi się już i drukuje o suplentach *fungujących*, o ministrze od niedawna *fungującym* i t. p.

Te same jednostki, przywykłe do posługiwania się barbaryzmami, chętnie wplatają do wysłowienia polskiego wyrazy obce, dla ogółu niezrozumiałe, jak *fungować*, zamiast *zmyślać*, *falszować* lub *podrabiać*, i mówią np. „pod terrorem *bagnetów fungowano* papierowe dowody (w Wiedniu bowiem w tych razach używa się „*fingiert*“). Tak samo, z widocznym nawet upodobaniem, dają pierwszeństwo słowu *dementować* nad polskim *zaprzeczać* lub *zadawać kłam* — przez pamięć na niemieckie „*dementieren*“ (z łac. *dementio*) i drukują np. że „zarówno w Atenach jak w Konstantynopolu

dementują stanowczo pogłoskę o odwołaniu posła greckiego w Angorze“. i t. p. Sprawozdawcy dziennikarscy posiłkują się już nawet nieodmiennym „*dementi*“, zamiast polskiego: *zaprzeczenie*, pisząc np.: „Prasa niemiecka skwapliwie donosi o *dementi* w tej sprawie... zaznaczając jednakże, że *dementi* to może się odnosić tylko do chwili obecnej“ i t. p.

Przytaczanie i rozwijanie długiego szeregu chwastów językowych nie może być przedmiotem obecnych uwag moich o polszczyźnie doby dzisiejszej. To też pokrótce już tylko napomknę o kilku okazach, najniepotrzebniej do mowy polskiej wtrąconych, jak: *sekatura*, *sekowanie*, *sekować*, zamiast polskich: *prześladowanie*, *dokuczanie*, *nękanie* (niem. *sekkatur*, z wł. *seccare*); jak *partycypować* (niem. *partizipieren*, łac. *participare*), zamiast *brać udział* albo *uczestniczyć*; *dezawuować* (fr. *désavouer*) zamiast pols. *nieuznawać*, *ganić*, *potępiać*, *nie popierać*; *eksponować się* (niem. *sich exponieren*, łac. *se exponere*), zam. *narażać się*, *wystawiać się na co*; *invigilować* (łac. *invigilare*) zamiast: *czuwać*, *starać się*, *mieć pieczę*, *troszczyć się*; *perpetuować* zamiast: *utrwać*, *uwieczniać* (łac. *perpetuare*; por. niem. *perpetuieren* ciągle trwały); *systować*, *zasystować* (niem. *sistieren*, z łac. *sistere*), zamiast: *wstrzymać*, *zawiesić*; albo najświeższe i mocno popierane w niektórych pismach tutejszych słowo *lansować*, *ciemne co do znaczenia*, a używane zamiast polskich: *rozszerzać*, albo *rozpowszechniać*, *rozpuszczać*, — w takich np. doniesieniach: „Poselstwo sowieckie (w Wiedniu) *lansuje* wiadomości, że Joffe od trzech dni ciężko zachorował“ i t. p.

Zaznaczyć wreszcie należy, że najczęściej pobudką do wplatania do mowy polskiej barbaryzmów, jak słowo „*lansować*“ lub innych podobnych — jest złudne pewnych pisarzy domniemanie, według którego przymieszki wyrazów cudzoziemskich nadają każdej stylizacji barwę ozdobności, może nawet wytworności! Pisarzom tym oczywiście nie wiadomo, że sposoby takiego przyozdabiania stylowego, w istocie swej naiwne, należą do przeżytków, dawno przebrzmiałych. Sztuczna napuszoność w stylu zgoła nie popłaca, i podobnie jak czcza frazeologia braku treści myślowej nie zastąpi.

Powyższe uwagi o niepotrzebnych pożyczkach cudzoziemskich, językowi polskiemu narzucanych, dotyczyły pojedynczych tylko wyrazów w układzie zdań polskich. Z pomiędzy jednak różnego rodzaju obcych naleciałości językowych najdotkliwsze, a zarazem najniebezpieczniejsze dla języka są przekształcenia i nowotwory w dziedzinie składni. Tutaj zmiany we wzajemnym stosunku i zależności wyrazów użytych w zdaniu, oraz porządkowanie wyrazów w toku mowy na sposób cudzoziemski, niezgodny z naturą polszczyzny, wkraczają już w zakres wewnętrznej budowy języka, nadwierają lub zniekształcają rodzime podstawy tej budowy, a tym samym niweczą istotne znamiona jego polskości, pozbawiają język właściwego charakteru, jego odrębności i narodowej indywidualności.

Przykłady rzecz samą bliżej wyjaśnia. Takie np. sposoby mówienia jak: *brakuje mi książka*, albo: *brakują jeszcze cztery korony*, lub: *tytuł brakował* w tym egzemplarzu; albo też wiadomości ogłaszane drukiem, że pewien „sekretarz kolei *brakował* w służbie dnia 22, i t. d.“ (co ma znaczyć, że był nieobecny na służbie), i tym podobne sposoby wysłowienia są to rażące skazy językowe, powstałe wskutek nieoględnego naśladowania wyrażań niemieckich: *es fehlt mir das buch*, *es fehlen noch vier kronen* i t. p., a których równoznaczniki w języku polskim mają postaci własne: *brakuje mi książki*, *brakuje jeszcze czterech koron*, *brakowało tytułu* w tym egzemplarzu i t. p.

Inne okazy skażenia składni pod wpływem niemieckim. W ogólnym języku polskim znane są wyrażenia: *szukać kogo* lub *szukać czego*; w b. zaś Galicji i w Poznańskim zwykle się mówi i pisze: *szukać za kim* i *szukać za czym*; np. *szukam za parasolem*; tak długo *szukałeś za kapeluszem*; *rozglądam się i szukam za wybranym kelnerem*; *szukano za zbrodniarzami*; *szukają za spiskowcami* i t. p. Widocznie przewagę nad zwrotami polskimi otrzymały tu wzory niemieckie: *nach jemandem suchen*, *nach etwas suchen*... Nie dosyć na tym. W dalszym rozwinięciu wyrażań: *szukać za kim* i *za czym* — powstały i pochodne od nich, widoczne w takich sposobach mówienia, jak: *poszukiwanie za zaginionym lotnikiem*, *poszukiwanie za sprawcami*

zamachu, *podjęcie nowych poszukiwań za solą*,... *przeszukiwanie za anarchistami*, *rewizja za bronią* i t. p., a nawet i taki już dziwoląg składniowy, jak „wiercenie *za* naftą“! — mający oznaczać poszukiwanie nafty w pokładach ziemi za pomocą wiercenia, — ściśle podług wzoru niemieckiego „*nach petroleum bohren*“.

Utrwalone w b. Galicji i w Poznańskim wyrażenia: *służyć przy wojsku*, *służyć przy piechocie*, *przy artylerji*... od czasu do czasu słyszy się jeszcze i w stolicy Polski; zaznaczyć jednak trzeba, że w ogólnym języku wojskowym znalazły zastosowanie i ustaliły się poprawne, tradycją przekazane wyrażenia polskie: *służyć w wojsku*, *służyć w piechocie*, *w artylerji*, *w czwartym pułku ułanów* i t. p.

Tak samo do zwykłych w obu dawnych zaborach należały i do dziś się utrzymują sposoby mówienia: *nauczyciel przy gimnazjum* we Lwowie, *suplent przy gimnazjum* w Przemysłu, *nauczyciel przy szkole świętojańskiej* w Gnieźnie, *profesor przy uniwersytecie* — wszędzie widoczne odbicie nałogowego przywiązania do konstrukcji niemieckiej z przyimkiem *bei*: *er war bei militär*, *bei der infanterie*, *oberlehrer bei gymnasium*, i t. p., a brak poczucia, lub zupełna nieznajomość zwrotów rodzimych: *nauczyciel gimnazjum*, *profesor uniwersytetu* i t. p.

Jeszcze w wyższym stopniu powodzenie osiągnęły wyrażenia niemieckie z przyimkiem *für*. Przyimek ten w postaci *dla* występuje w wielu sposobach mówienia w tych dzielnicach zupełnie niewłaściwie. Do nich należy przedewszystkiem określenie „*sam dla siebie*” zamiast polskiego: *sam w sobie*, w takich np. zdaniach jak: „*tom ten przedstawia sam dla siebie odrębną i osobną całość*” (mowa tu o treści zawartej w tomie, tom więc zawiera tę treść *w sobie*, a nie *dla siebie*). Podobnie w bliższych określeniach wielu instytucji, towarzystw, urzędzeń i t. p. nieświadomi właściwości języka polskiego posługują się konstrukcją niemiecką z przyimkiem *dla* z dopełniaczem, zamiast samego dopełniacza, lub też niekiedy zamiast dopełniacza z przyimkiem *do*, jak np. w nazwach: komisja *dla* spraw rolnych (zamiast: komisja *do* spraw rolnych), predylekcja poety *dla* tematów historycznych (zam. *do* tema-

tów historycznych); komisja *dla* reformy szkoły średniej, towarzystwo *dla* popierania nauki, muzeum *dla* sztuki i przemysłu, bank *dla* handlu towarami włóknistymi, i t. p. — zamiast po polsku: komisja reformy szkoły średniej, towarzystwo popierania nauki, muzeum sztuki, bank handlowo-przemysłowy, spółka handlu towarami włóknistymi i t. p. Wszakże w b. Królestwie kongresowym jeszcze w drugiej połowie wieku 19-go istniały osobne ministerja polskie, zwane Komisjami, mianowicie: Komisja sprawiedliwości, Komisja spraw wewnętrznych, Komisja przychodów i skarbu i in., a nie: Komisja dla sprawiedliwości, lub Komisja dla spraw wewnętrznych i t. p. Tak samo od lat 50-ciu istnieje w Warszawie „Muzeum przemysłu i rolnictwa“, i nikomu z Polaków przy tworzeniu tej instytucji (r. 1875) nie powstało w głowie nadanie jej nazwy Muzeum *dla* przemysłu i rolnictwa. Natomiast dzisiaj — niewolnicza skłonność do naśladowania podobnych nazw niemieckich ośmieliła pewną osobistość do przekręcenia tej nazwy polskiej na sposób cudzoziemski i podania jej w druku w postaci zniekształconej zapomocą przyimka *dla*, w ogłoszeniu tej treści: „Odczyty [na instytut radowy] odbędą się w sali Muzeum *dla* przemysłu i rolnictwa“ (K. W. 25 lut. 1925, str. 5). Podobnie przed laty 50-u powstał w Warszawie do dziś istniejący w stolicy „Bank handlowy“. W Krakowie zaś równoznaczny zakład, nieco wcześniej utworzony, otrzymał nazwę „Galicyjski bank *dla* handlu i przemysłu“, wzorowaną na wiedeńskiej: Bank für Handel und Gewerbe. Okaleczoną tę nazwę banku przeniesiono następnie do stolicy i do innych miast Rzeczypospolitej, i dziś już na murach kilku domów w Warszawie mamy pozawieszane napisy w postaci niezminionej, niesprostowanej podług wymagań składni języka polskiego; a prócz tego tenże sam napis „Bank *dla* handlu i przemysłu“ świeci również swoją rażąca skazą językową w „oddziałach i agenturach w liczbie 125 w miastach na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej i w oddziale w wol. mieście Gdańsku“. Tak więc na całym obszarze niepodległej już Polski ma się dalej podtrzymywać i pielęgnować tę pozostałość niemiecką, jako zabytek niewoli jednego z dawnych zaborów i widomy znak długiej i srogiej germanizacji tej dzielnicy. Utrwalanie barbaryzmu w nazwie banku nie leżało oczywiście w intencji

ani twórców tej instytucji, ani też dzisiejszego jej zarządu. Błędny ten napis jest wynikiem nieświadomości, albo ściślej skutkiem stępionego poczucia właściwości języka polskiego w tych jednostkach, które nazwę banku stworzyły; brakowi zaś tego poczucia przyszła zaraz z pomocą nieogłędna pochopność do naśladowania cudzoziemszczyzny. Błąd popełniony pozostaje dotąd błędem. Powtarzanie go nieopatrznie w przeciągu półwiecza w napisach i drukach nie może tu uchodzić za tarczę bezpieczeństwa, któraby pozornie przysłańiała widomą szpetność językową. Usunięcie błędu w napisie jest koniecznością. Poprawienie zaś można osiągnąć albo przez zagładzenie wtrąconego przyimka *dla*, albo też przez zmianę całej nazwy na polską: Bank handlowo-przemysłowy.

Nie na tym jednak kończą się wykroczenia i skazy językowe z powodu niepotrzebnego użycia przyimka *dla*. Przykład, jak wiadomo, jest zaraźliwy. Znalazł się też sprawozdawca, który w tłumaczeniu nazwy francuskiej „Comptoir des valeurs industrielles“ uważał za potrzebne wprowadzić owo „*dla*“, podając do wiadomości, że „zbankrutował akcyjny Kantor *dla* walorów przemysłowych“.

Spotykać też można i takie wyrażenia, jak „Zarazki chorobotwórcze *dla* wielu chorób, między innymi *dla* gruźlicy i cholery“. Takim samym kalectwem językowym dotknięte są sposoby mówienia: projekt *dla* linii kolejowej, nauczyciel *dla* klasycznej filologii przy lwowskim gimnazjum, profesor *dla* fizyki, *dla* fizycznej chemji, dwóch profesorów *dla* polskiej historii literatury i t. p.

Już nawet zamiast zwykłego wyrażenia polskiego: zrozumienie czego, wchodzi w modę niby to podnioślejszy zwrot w mowie i piśmie: „zrozumienie *dla* czego“, „zrozumienie *dla* jakiej myśli“, „zrozumienie *dla* jakiego przedmiotu“. Czytamy bowiem zdania w tej nowej stylizacji takie np: on nie ma zrozumienia *dla* muzyki, albo: nie ma zrozumienia *dla* sztuki i t. p., zamiast: on nie zna się na muzyce, nie odczuwa muzyki, nie ma poczucia piękna i t. p. Źródłem zaś tych niepolskich nowotworów są wzory niemieckie: er hat kein verständnis für musik, er hat keinen sinn fürs schöne, für die kunst i t. p. Już nawet probowano

mówić, a także i pisać o „upodobaniu *dla* starego nałogu“, przyswajając sobie niemieckie: *besondere vorliebe für jemanden, — für alte gewohnheit* i t. p.

Ten sam niepotrzebny przyimek *dla* oszpeca wyrażenie: „brak zrozumienia *dla* formułki sprawił, że i kopiści... zmieniali...“, albo też, że „autorowie w doborze treści... wykazali wielkie zrozumienie *dla* psychy dziecięcej”.

A teraz słów kilka o cudzoziemskiej budowie okresów, właściwej językowi niemieckiemu, a stosowanej wprost niewolniczo do wysłowienia polskiego.

Rażące jest przedewszystkim i niezgodne z logiką myśli i mowy polskiej wysuwanie na początek okresu lub zdania — szeregu wyrazów określających i dopełniających, wraz z dodanymi do nich nowymi określeniami czy to w postaci pojedynczych wyrazów, czy też zdań całych, — następnie umieszczenie orzeczenia zdania, — a po tym wszystkim dopiero wymienianie podmiotu zdania, to jest rzeczownika, do którego się owe naprzód wypowiedziane objaśnienia odnosiły. Oto np. opis mauzoleum w tej formie: „w środku, w podwórzu... cały pokryty bluszczem [nie wiadomo kto, co?], wśród palm i oryginalnych fresków, bez napisu, bez jakichkolwiek pamiątkowych kamieni [jeszcze nie wiadomo co takiego] znajduje się grób Thorwaldsena“. Albo też na samym początku życiorysu taki okres: „Urodzony w r. 1475 w Caprese, gdzie ojciec jego [to jest czyj?] Lodovico był podestą, pochodził Michał Anioł ze starego mieszczaństwa“. Taką samą stylizacją na sposób niemiecki odznacza się wiadomość następująca: „Poprzedzeni wszechświatowym rozgłosem i wrażeniem roku zeszłego, jakie tu [to jest gdzie?] zostawili wtedy [ale kto taki?], zjechali do Warszawy na Wielkanocne święta znakomici mistrze sztuki piłkarskiej z Wiednia 'Amateure'“. (Mamy tu naprzód określenie jedno i do niego dodane drugie, potem orzeczenie z dwoma określeniami, w końcu dopiero podmiot zdania).

Tego rodzaju układ wyrazów w zdaniach i okresach należy do zjawisk codziennych w dzisiejszym języku literackim. Wadliwość takiego wysłowienia niepolskiego utrudnia nieraz w wysokim stopniu czytelnikowi (lub słuchaczowi) polskiemu

ogarnięcie całości wypowiedzianej myśli i jej zrozumienie. Czytając bowiem naprzód szereg określeń i dopełnień, które odnoszą się do niewymienionego jeszcze rzeczownika, pozostajemy przez ten czas przy nateżonej uwadze w niewiadomości — do czego się te określenia odnoszą, czyją jakością opisują, — następnie dowiadujemy się, co ów dotąd niewiadomy podmiot uczynił, a nawet gdzie i kiedy to spełnił, lub spełnia, — a po tym wszystkim w końcu występuje przed nami nazwa tego podmiotu, o którym tyle już — niestety — przedwcześnie powiedziano.

Poprzestaję na tych kilku przykładach zniekształcania polszczyzny wskutek wadliwego porządkowania wyrazów w zdaniach, oraz cudzoziemskiego wprost układu tychże zdań i wiązania ich z sobą w budowie okresów. Wyrażenia i zwroty podobne — jak widzieliśmy — odbierają charakter polski wysłowieniu i układem swym uzewnętrzniają bieg myśli i cały proces myślenia wyraźnie niemiecki.

Z kolei przejdę teraz do uwag nad zboczeniami i usterkami, jakim język polski wśród warunków historycznych uległ w zakresie sądownictwa i administracji, i które do dziś dnia są podtrzymywane i ujawniają się w praktyce życia codziennego w tych dziedzinach.

Język w sądownictwie i administracji. Wiadomo, że fakt zaboru Galicji w roku 1772 i dalsze w niej rządy austriackie przypadają na okres czasu, w którym zarówno w Austrii, jak wogóle w Niemczech, ani jednostka ludzka, ani całe społeczeństwa nie miały żadnych praw w rzeczach i sprawach dotyczących mowy ojczystej. Rządy interes państwa miały przedewszystkim na widoku. O jakimś interesie pojedynczych narodów głucho było w owym okresie: nie zwracano uwagi na ich przeszłość dziejową, na ich narodowość, tradycje, potrzeby i dążenia. Władze państwowe niemieckie w wieku 18-ym i do połowy 19-go nie poczuwały się do żadnych w tym zakresie obowiązków względem ludów podbitych, w tej liczbie względem ludności słowiańskiej. Państwo w zaprowadzeniu jednego języka urzędowego miało na widoku wyłącznie własne korzyści. Leżało to wyraźnie w interesie absolutyzmu. Jeden język niemiecki we wszystkich przejawach życia różnorodnych

ludów miał służyć za środek do ich zespalania i jednoczenia w monarchji, oraz łatwiejszego sprawowania nad nimi rządów. Jeden język niemiecki panował wszechwładnie w Austrii: był językiem organów państwowych, językiem urzędowym, wykładowym: — we wszystkich dziedzinach państwowych wyłączone zajmował miejsce. Tego wymagał wprost system bezwzględnej centralizacji i germanizacji. Urzędnicy niemieccy, wysyłani do krajów słowiańskich, torowali drogę wszechwładztwu niemieckiej mowy i — zaznaczyć trzeba — nie spotykali tam jakiegoś żywszego oporu ze strony większości miejscowych ludów; przeciwnie — bierny letarg ogólny i brak silnego poczucia narodowego i opartego na nim umiłowania mowy ojczystej. Tak było aż do doby rewolucji roku 1848. Dopiero ów rok ujawnił wśród ludów Austrii dążności narodowe; wskutek czego chroniczny paroksyzm tępienia i rugowania zewsząd języka polskiego doznaje przerwy; system absolutyzmu ulega chwilowej zmianie. Wkrótce jednak zasady konstytucyjne 1849 r. o równouprawnieniu narodowym ludów pozostały martwą literą. Absolutyzm, germanizacja i centralizacja powracają: konstytucję w r. 1851 zniesiono; o równouprawnieniu ludów i samorządności krajów koronnych niema już mowy. Dopiero po roku 1870 centralizm słabnie na dobre; następują reformy i korzystne dla ludów zmiany w systemie rządu; wskutek czego odzyskują też prawa języki narodowe ludów wchodzących w skład monarchji.

Jeszcze na kilka lat przedtem, to jest po roku 1860 w postępowaniu sądowym w Galicji dopuszczono używanie języka polskiego — z licznymi ograniczeniami. Z konieczności więc procedura niemiecka, a wraz z nią wszelkie wyrażenia sądowo-prawne uległy tłumaczeniu na polski. Przekłady te jednak, w znacznej części mechaniczne i dosłowne, dokonywane bez należytej znajomości języka polskiego, nie odznaczają się poprawnością, nie odpowiadają naturze języka polskiego. Wskutek tego weszły w użycie w sądownictwie galicyjskim wyrażenia polszczyźnie niewłaściwe: bądźto nowotwory sztuczne, rażąco niezwykłością i nieswojskością budowy, bądź też niezgodne z językiem procedury sądowej (cywilnej karnej), znakomicie wyrobionym i używanym w b. Księstwie Warszawskim (od r. 1808), a następnie w Królestwie kongre-

sowym nieprzerwanie w ciągu wieku 19-go aż do ósmego dziesiątka tego wieku, ściśle mówiąc, aż do 1 lipca 1876, w którym wprowadzono procedurę sądową rosyjską, a wraz z nią obowiązkowy w sądownictwie język rosyjski.

Obecnie z odzyskaniem niepodległości Rzeczypospolitej powrócił język polski w sądzie do praw mu należnych. W języku tym jednak w ciągu lat ostatnich pojawiły się w sądach b. Królestwa pewne przymieszki pochodzenia świeżego, o zabarwieniu wyraźnie obcym, rażąco niezgodne z wyrażeniami sądowo-prawnymi polskimi, tradycją przekazanymi, a tak niebacznie dzisiaj pomijanymi.

Szereg tych niepożądanych i zgoła niepotrzebnych naleciałości zbyt jest długi, byśmy je tutaj przywozić i wyjaśniać mieli. Poprzestaniemy na przytoczeniu niektórych tylko okazów.

Wprowadzono np. wyraz niezrozumiały „intymowany”, zamiast polskiego: podany do wiadomości, albo zalecony, oraz „intymowanie”, zamiast zalecenie, obwieszczenie, — idąc za wzorem niemieckim: „die intimation“ (łac. intimare); mówi się tedy i pisze: „Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości okólnikiem wyższego sądu intymowany...”, „intymowanie podwładnym sądom rozstrzygnięć najwyższego sądu”; albo: „klauzula (=zastrzeżenie) wyższego sądu krajowego, intymująca rozstrzygnięcia najwyższego sądu“ (nb. po polsku: sądu najwyższego) i t. p.

Zamiast zwykłych wyrażeń polskich: przygotować wypis, lub odpis, zawiadomienie, wezwanię..., jako też przygotowanie odpisu dla strony i t. p., pewne jednostki już nałogowo używają tu wyrazów: „wygotować” i „wygotowanie” dlatego, że one postacią swą i budową bardziej zbliżają się do wzorów niemieckich: „ausfertigen” i „ausfertigung”. Wskutek tego słyszy się i czyta: o „wygotowaniach dla stron”, lub o „wygotowaniu załatwień”(1), o „wygotowaniach pisemnych”, o „wygotowaniu wezwań świadków”, albo też, że „sędzia wygotuje wezwanie”, albo, że „sądy mają układać wygotowania dla stron w tym języku...” — co wszystko ma oznaczać: wypisy sądowe dla stron, dokumenty lub polecenia piśmienne i t. p. Polskie te jednak wyrażenia

oddane są nowemi, niezręcznie tu przystosowanemi — jedynie wskutek niewolniczej zależności od pierwowzorów niemieckich: „die ausfertigungen an die parteien zu verfassen”, „bei den schriftlichen ausfertigungen” i t. p. Stąd także nieudatne wyrażenia, jak: „Załatwienie tej sprawy będzie wygotowane...” zamiast: załatwienie tej sprawy będzie uskutecznione, albo prościej: sprawa ta będzie załatwiona. Podobnie po polsku mówi się: wydać wyrok, przygotować wyrok, wykonać wyrok, niewłaściwie zaś wyrażają się mówiący i piszący: „ma być wyrok wygotowany...”, albo „przy wygotowaniu wyroku”, a także „wygotowanie pouczenia” i t. p.

Wyrażenia polskie ogólnie używane: prowadzić sprawę, sprawować urząd, wykonywać czynności urzędowe, rozpocząć urzędowanie, — w dzielnicowym dialekcie sądowym mają odpowiedniki o postaciach odmiennych, nie bardzo polskich: przedsiębrać sprawę, przedsiębrać urzędowanie. Czytamy np.: „Język służby zewnętrznej, w którym sąd w bezpośrednim ustnym czy pisemnym zetknięciu ze stroną przedsiębierze swe urzędowania...” Albo też mówi się i pisze: „Wpisy do ksiąg publicznych (!) należy przedsiębrać” (=prowadzić); także „egzamina auskultantów, adwokatów... należy przedsiębrać” — a wszystko dla tego tylko, że pierwotnemu tłumaczowi przyświecały tu wzory niemieckie: die auskultanten-, advokatenprüfungen... sind... vorzunehmen”; nawet zwykłe, utarte wyrażenie: ‘powziąć uchwałę’ ma tam już formę: „uchwałę przedsiębrać”, gdyż w niemieckim jest: einen beschluss fassen.

Znane w języku ogólnym księgi hipoteczne majątkowe noszą w b. Galicji nazwę „Księgi główne tabuli krajowej”, gdzie i samą „tabulę”, w prawie hipotecznym polskim nieużywaną, i całe wyrażenie wzorowano na niemieckim: „Die hauptbücher der landtafel”, a w dalszym ciągu wprowadzono barbaryzmy od tego pochodne: „intabulować” (=wnieść do wykazu hipotecznego), „intabulowany”, „wyciąg tabularny”, „posiadłość tabularna”, „własność tabularna”, i inne, zgodnie z niemieckimi: „intabuliert” i t. d.

Do częstych utyskiwań nad niepoprawnością języka daje powód używanie w sądownictwie słów: *wkraczać* i *zaczepiać*,

mianowicie w wyrażeniach: „prokurator wkracza”, i „wyrok zaczepić” lub „zaczepienie wyroku”. Wyrażenia te w codziennym niemal są użyciu w mowie i w piśmie. Tak np. w artykule „O zachowaniu spokoju wewnętrznego” przytoczony jest okólnik ministra sprawiedliwości do prokuratorów, w środkowej zaś części tego okólnika znajduje się ustęp: „W każdym wypadku przestępnego nadużycia praw obywatelskich miejscowy urząd prokuratorski powinien wkroczyć natychmiast z całą stanowczością, podając bez zwłoki możliwie dokładne sprawozdanie o przebiegu wypadku i poczynionych zarządzeniach prokuratorowi przy Sądzie apelacyjnym”. Stylizacja tego ustępu jest niezupełnie polska, gdyż po słowie wkroczyć brak niezbędnego określenia: dokąd ów urząd ma wkroczyć; bez takiego zaś dodatku użycie w zdaniu słowa „wkroczyć” jest okaleczeniem językowym, — choćby wyrażenie takie usiłowano uważać za właściwość jakiegoś dialektu sądowego, i chociażby starano się usprawiedliwić je niemiecką formułą: „amtlich einschreiten”. Z historii języka polskiego wiadomo, że słowo wkroczyć bez bliższego określenia (dokąd) nie jest znane językowi prawniczemu, ani też ogólnemu językowi literackiemu. Wynika to wprost z jego znaczenia; wkroczyć bowiem znaczy krocząc wejść, a więc konieczne tu określenie: dokąd, lub w co. Wskutek tego mówimy: nieprzyjaciel wkroczył do kraju, policja wkroczyła do mieszkania; lub przerośnie: spór ten wkracza w dziedzinę prawa; to nie wkracza w zakres moich obowiązków; niepożądane barbaryzmy w ciągu wieku wkraczały do języka polskiego; Rada nieustająca (za Stanisł. Augusta)... nie mogła rezolucjami swemi wkraczać w artybucje władzy prawodawczej; i t. p. Obok tego słowa „wkraczać” w języku sądowym istnieją inne, jemu blizkoznaczące, jak: wdrożyć, rozpocząć, wytoczyć..., ale i te wymagają koniecznego dopełnienia: wdrożyć śledztwo, wszcząć lub rozpocząć dochodzenie, postępowanie sądowe i t. p.

Wyrażenia: „zaczepić wyrok” i „zaczepienie wyroku”, w których do wyrazu „wyrok” przyczepiono nierozważnie pojęcie „zaczepiania”, mają dziś w sądownictwie oznaczać to samo, na co język polski posiada znane oddawna wyrażenia: apelować, albo odwołać się od wyroku, lub zaskarżyć



wyrok, jako też: odwołanie się od wyroku i zaskarżenie wyroku. Nowotwory: zaczepić wyrok, zaczepienie wyroku, oraz zaczepione zarządzenie — są to istne dziwactwa językowe. Mimo to słyszy się je w sądach polskich, jak to sami sędziowie z ubolewaniem wyznają. I rzeczywiście zestawienie obok siebie tych dwu wyrazów: „zaczepić” i „wyrok” prędzej możliweby było w stylu żartobliwym lub humorystycznym, obok innych wyrazów i wyrażeń nieokrzesanych, lub o charakterze żargonowym, nigdy zaś nie może uchodzić za właściwe poważnemu językowi sądowemu.

Ten sam brak poczucia właściwości języka polskiego jest przyczyną szeregu innych wyrażeń nowych, utworzonych wskutek niewłaściwego zestawienia z sobą dwóch lub więcej wyrazów dla oddania pewnego pojęcia. Tą drogą powstały m. in. wyrażenia, których część składową stanowi wyraz *rozbudowa*, jak oto: rozbudowa urzędów, lub rozbudowa instytucji, zamiast: organizacja urzędów, lub rozwinięcie, rozszerzenie urzędów, instytucji. W uwagach np. o projekcie kodeksu karnego jest mowa o „rozbudowaniu instytucji przedawnienia” i nieco dalej wyjaśnienie, że „sfera swobody sędziowskiej uległa znacznemu rozszerzeniu przez rozbudowanie instytucji kar dodatkowych”...; całe to zdanie prościej i jaśniej, a przede wszystkim po polsku wyrazić należało w formie: ...przez wprowadzenie lub utworzenie instytucji kar dodatkowych, oprócz kary zasadniczej.

Do zwrotów z wyraźnym piętnem obczyzny należy także wyrażenie *wpadać w zakres* czego, zamiast *wchodzić w zakres* czego; bywa ono używane i w mowie potocznej i w języku sądowym galicyjskim, a nierzadko już i w stolicy Polski. Czytamy np. „Ministerstwo sprawiedliwości sądzi, że protokoły rozpraw głównych nie mogą być uważane jako wpadające w całości w zakres wewnętrznej służby”. Tutaj dano pierwszeństwo pojęciu „wpadać” pod wpływem niemieckiego „fallen”, pierwotny bowiem tłumacz nie odczuwał tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy „wpadać” a „wchodzić” i przełożył dosłownie, ale po polsku wadliwie tekst niemiecki: ...dass dieselben [protokolle] auch nicht als ganz in den bereich des innern dienstes fallend ausgesehen werden können. Podobnie w wyrażeniu: „Czy w całości kształt urzędowania sędziego

wpada i kwestja językowa danego wypadku konkretnego, czy nie”. Albo też: „Czy sprawy językowe należą do sfery judykatury, czy też wpadają w obszar administracji sądowej”. To samo w zdaniu, dosadniej już z niemiecka wystylizowanym: „Właściwą rozprawę główną poprzedza nie wpadająca w nią czynność tworzenia ławy przysięgłych” i t. p.

Jeszcze parę innych osobliwości z tejże dziedziny.

W języku ogólnym polskim mamy wyrażenie „stawić się w sądzie”, i mówimy: świadkowie stawili się w sądzie, oskarżony nie stawił się i t. p. W najnowszej zaś procedurze sądowej — odświeżonej wpływami niemieckimi — zamiast stawić się wprowadzone jest w użycie „*jawić się*”; pisze się więc i mówi: *jawić się w sądzie*; świadkowie *jawili się*; „żadna ze sporujących stron się nie *jawiła*”; także: „*jawiący się* oskarżony”, — tak bowiem przełożono niemieckie „*erscheinende angeschuldigte, lub angeklagte*” z pominięciem utartego polskiego „*stawający oskarżony*”. Nawet mówi się już, że i „sędzia na oznaczoną godzinę *jawił się w sądzie*”; — powiedzenie zaś takie robi wrażenie, jak gdyby sędziego zmuszono przybyć z jakiej kryjówki, w której się świadomie ukrywał.

Niezwykły jest również wyraz „*pouczenie*” w wyrażeniu „*udzielić pouczenia*”, używanym w języku administracji rządowej, w zdaniach takich jak np. „*Uważa ministerstwo sprawiedliwości za stosowne udzielić pouczenia...*”. W wyrażeniu tym czuć tchnienie sztucznej powagi — można powiedzieć — szkolarskiej, niezbyt licującej z powagą stylu sądowo-administracyjnego, gdzie mamy odpowiedniejsze sposoby mówienia polskie: *udzielić wskazówek, zaznaczyć co, lub zwrócić uwagę na co,...* a na które nie baczono przy tłumaczeniu niemieckiego „*belehrung zu erteilen*”.

W bliskim związku z przytoczonym tu „*pouczeniem*” pozostaje inny nowotwór, spotykany w języku biurowym ministerjum kolei w postaci zagadkowej: „*wygotowanie poleceń usterkowych*”. Zwykły czytelnik napróżnoby tu usiłował dociekać, co to są „*polecenia usterkowe*”? Otóż, według objaśnień na miejscu otrzymanych, ciemne to wyrażenie kryje

w sobie myśl, która po polsku wyklada się jasno słowami: przygotowanie napomnienia piśmiennego (inaczej: monitu).

Nie jednemu też obijają się o uszy wyrazy dotąd w polszczyźnie nieznanne o brzmieniu: *zapodać*, *zapodanie*, *zapodany*. Używają się one w języku administracji i przenikają także do sądownictwa. *Zapodanie* spotyka się w znaczeniu oświadczenie, zeznanie, doniesienie, podanie do wiadomości. Czytamy np. „Gdy spisany protokół jest zupełną reprodukcją *zapodań* względnie zeznań słuchanego...” Albo: „Zapiski i streszczenia z *zapodań* i zeznań stron czy świadków” i t. p. „Zapodanie” ma tu znaczyć: ustne oświadczenie, podanie do wiadomości, doniesienie (niem.: *mündliche anbringen*); a „zeznanie” jest wynikiem przesłuchania, badania (*vernehmung*).

To samo odnosi się do słów: *zapodać* i *zeznac*: strona *zapodaje* = oświadcza, podaje, strona *zeznaje* = wyjawia na skutek badania. Tak np. w sprawozdaniu sądowym czytamy, że świadek „w odpowiedziach swoich *zapodawał* znane mu pewne fakty”,... albo znowu, że obwiniony „w *zapodanym* przez niego czasie nie przebywał na strychu” i t. p.

Niemalą trudność w oddaniu po polsku przedstawiały wyrazy: *anführen* i *angeführt*. Zwykle, zarówno w języku ogólnoliterackim jak i w języku sądowniczo-administracyjnym, niemieckiemu *angeführt* odpowiadają wyrazy polskie: przywiedziony, przytoczony, wzmiankowany lub wspomniany; tymczasem pewni przekładacze, dotknięci brakiem poczucia właściwości języka polskiego, użyli tu wyrazów zupełnie nieodpowiednich: „*naprowadzony*” i „*przyrowadzony*” i potworzyli wskutek tego wyrażenia wprost dziwaczne, jak oto: „*naprowadzone zeznanie*” (zamiast: przytoczone zeznanie), „*naprowadzony wniosek*”, lub „*wywody wyżej naprowadzone*”, albo „*z motywów naprowadzonych*”, także: „*naprowadzać obronę*”, co ma znaczyć: przytaczać, cytować obronę; i „*przyrowadzone zeznanie*” (w znaczeniu: przytoczone).

Obok tych niefortunnych wyrazów: „*naprowadzony*” i „*przyrowadzony*”, należy się wzmianka o innych, również chybionych okazach przekładu „*angeführt*”, bardziej jeszcze niezdarne i bezsensowne, mianowicie w postaci imiesło-

wów: *wyprowadzony* i *zaprowadzony*. Uwidoczniło się to w druku w takich oto ogłoszeniach: „Agent dobrze *wyprowadzony* w branży mydeł toaletowych... natychmiast poszukiwany...”; albo: „Zdolnych podróżujących dobrze *zaprowadzonych* w poszczególnych miejscowościach, potrzebnych dla sprzedaży... artykułów leczniczych... potrzebujemy”. Użyte tu określenia: „*wyprowadzony*” i „*zaprowadzony*” mają prawdopodobnie oznaczać: zawodowo uzdolniony, wyrobiony. Twórcy jednak tych dziwacznych powiedzeń trzymali się ślepo i wyłącznie znaczenia słowa niemieckiego *führen* = prowadzić, i w ciasnym tym pojmowaniu stworzyli wyrażenia śmiech tylko wywołujące.

Już nieraz wspomiano o modnym a niepotrzebnym używaniu przez zawodowych biurokratów i mówców wyrazu „*ewidencja*” (niem. *evidenz*, z fran. *evidence*), zamiast polskich: wykaz, spis imienny, rejestr, albo też: jawność, ujawnienie, oczywistość. Wskazywano np. że zamiast „przeprowadzenie dokładnej *ewidencji* ludności niepolskiej... na terytorjum Rzptej” — właściwsze językowi polskiemu i dla czytelnika zrozumialsze jest powiedzenie: sporządzenie dokładnego wykazu, lub rejestracji ludności i t. d. Barbaryzm ten jednak powtórza się i w języku dzisiejszym sądownictwa. Tak np. w uwagach o projekcie kodeksu karnego czytamy: „Interes państwa, interes kryminalno-polityczny utrzymywania w *ewidencji* wszystkich tych, którzy weszli w konflikt z kodeksem karnym, krzyżuje się tu z interesem skazanego”. Tutaj zamiast „utrzymywanie w *ewidencji*” po polsku z tą samą ścisłością, a większą znacznie jasnością powie się: utrzymywanie wykazów, lub spisów imiennych, czy też rejestrów — bez pomocy niemieczyny.

Tak samo górnobrzmiące i napuszone nieco wyrażenie „czynności urzędowe *ewidencji* katastru podatku gruntowego” — możnaby po polsku jaśniejszemi wypowiedzieć słowy, zastępując przedewszystkiem „*ewidencję*” — wykazaniem, rejestracją i t. p.

Jak „*ewidencja*” jest nabytkiem niemieckim, tak również z tego źródła bierze początek inny barbaryzm, którego brzmienie: „*resort*” (niem. *ressort*, z fran. *ressort*). W b. Galicji w administracji utrwalony, przed kilku laty został przeszczepiony do języka urzędowego w stolicy Państwa Polskiego.

Przez pewien czas wyraz ten należał do bardzo modnych: można go było słyszeć zarówno w języku biurowym władz, jak i na przemówieniach publicznych w sejmie w znaczeniu: zakres władzy, lub zakres działalności, albo dział czynności, lub specjalność, albo poprostu zamiast dział, czy oddział. Ze względu na 'zagraniczne' pochodzenie tego wyrazu, wtrącano go do wysłowienia polskiego jako mniemaną ozdobę krasomówczą w takich np. powiedzeniach: „Minister skarbu może też wedle swego uznania powoływać organa doradcze dla poszczególnych działów swego resortu” — zamiast po polsku: ... dla poszczególnych działów w swoim zakresie. — „Sama technika przesilenia... i nieświadomość, które resorty mają niem być objęte, wprowadza w rząd element niepewności” i t. d. Świeżo znów sprawozdawca sejmowy, pisząc o rozprawach nad budżetem ministerjum sprawiedliwości, zaznacza z naciskiem, że poseł M. „z żalem mówił o pustkach panujących na sali podczas dyskusji nad tak ważnym resortem”. Już tedy i budżet ministerjum nazwany „resortem”! — nie wiadomo tylko, czy w wyobraźni wzmiankowanego posła M., czy samego sprawozdawcy.

Nie koniec jednak na samym „resorcie”: od niego następnie utworzono pochodny przymiotnik w postaci „resortowy” i wprowadzono nazwę *minister resortowy*, — nazwę zagadkową i ciemną, która po ścisłym rozważaniu okazuje się nielogiczną, pustym brzękiem słów, sensu pozbawionym. Głoszono np. takie wiadomości, że „ministrowi b. zaboru pruskiego wolno wydawać rozporządzenia jedynie w porozumieniu z właściwym resortowym ministrem”; albo też: „z uwagi na stan finansów ministrowie resortowi będą zobowiązani na żądanie ministra skarbu zwinąć wszelkie zbyteczne zagraniczne misje”... i t. d. Nie dosyć na tym: objęto tymże przydomkiem inne jeszcze osoby i rzeczy i potworzono czcze i puste nazwy: urzędników resortowych, funkcjonarjuszów resortowych, ministerstwa resortowe, i nawet sprawy resortowe. Czytamy np. w zawiadomieniu: „Rozstrzygnięcie rekursów w sprawie rachunków kosztów podróży urzędników resortowych w Starostwach. Koszta podróży służbowych, funkcjonarjuszów resortowych przy Starostwach likwidowane są dotychczas z budżetu Minis. Spr.

Wewn.”. I dalej: „Wobec zaszyłych wypadków skierowania spraw rekursowych przez niektóre urzędy wojewódzkie nie do Min. Spr. Wewn. lecz do resortowych ministerstw, przypominało Min. S. Wew. okólnikiem”... O tajemniczych zaś „sprawach resortowych” mówi sprawozdanie tej treści: „P. premier Wł. Gr. konferował wczoraj popoł. w sprawach resortowych z p. ministrem sprawiedliwości... i z p. ministrem przemysłu i handlu”... W stylu mniej górnym, ale za to bardziej polskim i zrozumiałym powiedzieć należało: p. premier konferował z ministrami... w sprawach należących do zakresu ich działalności.

A teraz zatrzymajmy na chwilę uwagę nad niezwykle wyrazem „w regule”, włączanym niekiedy do wysłowienia polskiego. Niektórzy pisarze, jak wiadomo, używają wyrażenia „z reguły” w znaczeniu przysłówkowym, zamiast: zasadniczo, z zasady, lub: stale, zwyczajnie. Niejeden nawet z piszących posługuje się tym przysłówkiem z widocznym upodobaniem, upatrując w jego obcym pochodzeniu pewną wyższość nad równoznacznym swojskim, może nawet większą dobitność, lub rzekome przyozdobienie stylowe. W sądownictwie wyrażenie „z reguły” również jest używane. Ale obok niego w języku sądowym dzisiejszym występuje także postać „w regule” w tym samym znaczeniu przysłówkowym (= w zasadzie, zwykle...). Jest to już okaz świeższej daty, słownikom nieznaną, w ostatnich latach do nas przyniesioną. Czytamy np. w uwagach nad postępowaniem karnym takie rozumowanie: „Kto alkoholizuje się lub używa innych sposobów podniecenia lub odurzenia, nie zasługuje na łagodniejsze traktowanie, bo zna w regule skutki takiego zatrucia”. Albo też: „Wniosku raz postawionego pokrzywdzony cofnąć — w regule — nie może” i t. p. Posługiwanie się nowotworem „w regule”, o ile się to odbywa z udziałem świadomej woli, uważać należy za sztuczne i bardzo nieudatne, a przytym najzupełniej niepotrzebne: — naprzód dla tego, że mamy przysłówki równoznaczne własne, nawet wyrazistsze: w zasadzie, zwykle, zasadniczo, — a powtóre dla tego, że postać w „regule” jest rażąco niewolniczym naśladowaniem niemieckiego „in der regel”; takich zaś okazów, przypominających czasy smutnej pamięci germanizacji dzielnicowej, język polski ogólny lite-

racki, a sądowy w szczególności, ani przygarniać pod swoje skrzydła, ani pielęgnować u siebie nie ma najmniejszej potrzeby.

Z tych samych pobudek i względów nie godzi się ustalonych w języku polskim wyrażen przerabiać na inne, obce, a zwłaszcza przyoblekać je w jaskrawą szatę niemiecką. Tak np. znane wyrażenie polskie „oddanie pod dozór” nie powinno być ulec zniekształceniu na „postawienie pod dozór”, jak to się stało w uwagach o kodeksie karnym, gdzie czytamy: „W razie warunkowego zwolnienia od reszty kary, dopuszczalnem jest [zamiast: dopuszczalne jest] postawienie pod dozór ochrony... nie urzędowy (policyjny), lecz ze strony prywatnych osób lub instytucji...” Oczywiście myślenie autora, przywykłe w tym razie do wzorów wyłącznie niemieckich: „unter aufsicht stehen”, jako też „jemanden unter polizeilicher aufsicht stellen”, skłoniło go do przekładu, który w języku polskim jest niemożliwy.

Jeszcze wzmianka o rugowaniu wyrazu „pozwolenie”. W wyrażeniach takich jak: udzielenie pozwolenia na urządzenie przedstawień, albo pozwolenia na prowadzenie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, w dzisiejszym postępowaniu administracyjno-sądowym usunięto wyraz polski „pozwolenie”, jak wiadomo, ogólnie używany, i zastąpiono go łacińską „licencją”. Dla czego? Nie dlatego bynajmniej, iżby użycie wyrazu łacińskiego potrzebne było dla lepszego rzeczy zrozumienia, ale dlatego jedynie, że wyraz ten licencja (niemiec. licenz) był i jest używany w tym znaczeniu w b. Galicji. Stamtąd go więc do urzędów w Warszawie przeszczepiono, nie bacząc ani się oglądając na wyraz „pozwolenie”, i wypierając go z użycia — pomimo że to wyraz rodzimy i dla wszystkich zrozumiały. Dziś tedy w rozprawach i wyrokach sądowych, w orzeczeniach najwyższego Trybunału administracyjnego mówi się i pisze, „o udzielaniu licencji na urządzenie przedstawień kinematograficznych”, o uprawnieniu „władzy do odmówienia licencji”, o „czasowym ograniczeniu licencji”, „o pierwszeństwie przy nadawaniu licencji”, „w sprawie przedłużenia licencji”, „o wydaniu większej ilości licencji”, „o ubieganiu się o licencję instytucji powszechnej użyteczności”, lub że „kilka instytucji wniosło prośby o licencję”, że pewne „zapatrywanie... jest

sprzeczne z istotą policyjnych licencji tego rodzaju...” i t. p. I spotyka się takie np. z ową licencją okresy, jak oto: że ustęp 2 § 5 rozporządzenia (austr.) minis. spraw wewn. (1912), „dotyczy tylko próśb o udzielenie nowej licencji, nie zaś o przedłużenie istniejącej licencji, że powodem odmowy licencji nie może być tylko wniesienie próśb o licencję ze strony instytucji społecznych...” Rażące to przeładowanie łacińską „licencją” prozy sądowej polskiej nie dodaje napewno ani mocy wysłowieniu, ani też nie przyczynia ozdobności stylowej; przeciwnie — szpeci język niepotrzebnym dla niego wtrętem obcym.

Jeżeli mówimy o naleciałościach obcych i wtrętach niepotrzebnych, które tak skutecznie a zarazem tak dotkliwie przyczyniają się do skażenia dzisiejszego języka polskiego, nie możemy wśród okazów przytoczonych pominąć wyrazu „pobory” — wyrazu, jak widzimy, rdzennie swojskiego i używającego prawa obywatelstwa w języku całego ogółu polskiego przez kilka stuleci w przeszłości, a dziś nadwreżonego i okaleczonego niebacznie w jego wewnętrznej istocie przez narzucenie mu przymusowe, z urzędu, znaczenia dowolnego, jakiego wyraz ten nie miał i dziś nie ma w języku ogólnopolskim. Od lat kilku, jak wiemy, wynagrodzenie każdego pracownika w służbie państwowej nie nazywa się pensją ani płacą, według przekazanej tradycji, ale nosi już nowsze miano „pobory”, nazwę dzielnicową, utrwaloną poprzednio w b. Galicji, i przyniesioną następnie tutaj, a przez organa rządu stołecznego niesłusznie rozpowszechnioną. Wyraz ten w tym nowym znaczeniu, jako pensja, wchodzi w użycie wskutek widocznego nieporozumienia, wskutek poprostu niewiedzy, czyli nieznanomości istotnego znaczenia tego wyrazu od czasu jego powstania i do dziś trwającego skojarzenia jego brzmienia z wyobrażeniem samego przedmiotu. Poniższe treściwe uwagi, z przeszłości języka czerpane, mają na celu wyjaśnienie zaznaczonego tu nieporozumienia. Naprzód więc: co to są pobory? Wyraz pobór o rdzeniu rodzimym *br* (widocznym w słowie brać) oznacza naprzód czynność pobierania czegoś, a następnie także sam przedmiot pobrany. Nie każde jednak pobieranie i nie każdy przedmiot pobierany nazywa się poborem. Z brzmieniem tego wyrazu łączy się od najdaw-

niejszych czasów pojęcie przywileju brania. Taki przywilej „brania” posiada państwo, które — ogólnie mówiąc — ma po 1-sze, obowiązek stałego zabezpieczania ludności na swoim terytorjum od nieprzyjaciela zewnętrznego, i po 2-e, troskę o bezpieczeństwo ludności wewnątrz kraju, oraz udogodnienie warunków jej życia i pracy. Dla wypełnienia tych zadań państwowych ludność ze swej strony dostarcza państwu potrzebnych środków: 1) w postaci rekruta i 2) w postaci podatków. Wskutek takiego uprawnienia państwo dokonywa: 1) poboru rekruta, lub wybierania rekruta, albo branki czyli poboru do wojska, i 2) poboru podatków, czyli wybierania podatków, danin, ceł, czynszów i t. p. W obu razach państwo jest osobą czynną: ono występuje i dokonywa istotnie „poborów” (ludzi i pieniędzy) na potrzeby państwa. W tych dwóch znaczeniach używane są „pobory” od najstarszych czasów organizacji państwowej w Polsce. A dzisiaj? Od lat kilku mówią i piszą w urzędach o „poborach funkcyjnarjuszów”, układają się „listy poborów”, podług których pracownicy „funkcyjnarjusze” otrzymują co miesiąc „pobory”; „wygotowują się” też referaty o „zaopatrzeniu emerytalnym” i nieraz o „wstrzymaniu poboru” i t. d., czyli że pojęcia, oznaczane dotychczas w Polsce w ogólnym języku wyrazami pensja, albo płaca, nazywane są w urzędach „poborami”. Dla czego? Czy może wyrazy dotychczasowe: pensja lub płaca nie są dostatecznie zrozumiałe, lub nie dość wyraźnie malują pojęcie rzeczy, o którą chodzi? Bynajmniej. Przecież wyraz płaca jak najplastyczniej uwydatnia znaczenie należnego wynagrodzenia. To samo również znaczenie przedstawia przekazany nam tradycją wyraz przyswojony pensja. Z drugiej strony względ logiczny przemawia za tym, że nazywanie tych wynagrodzeń „poborami” jest błędem znaczeniowym. W wybieraniu bowiem właściwych „poborów” — czy to rekruta, czy podatków — organ do tego uprzywilejowany jest osobą czynną. Każdy zaś otrzymujący należne mu wynagrodzenie, czyli płacę za pracę, jest osobą bierną w stosunku do wypłacającego kasjera, gdyż nie dokonywa od siebie poborów ani rekruta, ani podatków. Płacy więc jego czyli pensji nie przysługuje wcale nazwa „pobory” — o innym zasadniczo znaczeniu, — tak samo jak pieniędzy,

które np. kupiec otrzymuje za sprzedany towar, nie przeżywa nikt mianem „poborów”. Mimo to wyraz pobory w znaczeniu płacy w b. Galicji rozpowszechnił się pod koniec wieku 19-go i wyrugował poprzednio używany pensja lub wynagrodzenie. Jeszcze w siódmym dziesiątku zeszłego wieku wyraz pobory w znaczeniu pensji nie był tam w użyciu. W roku 1861 i następnych posłowie na sejmie we Lwowie w obradach nad wynagrodzeniami używają tylko wyrazu „pensja”. W „Sprawozdaniach stenograficznych z posiedzeń sejmu krajowego galicyjskiego we Lwowie” (1861) czytamy np. na str. 205 o wyznaczeniu stałej „pensji” dla członków wydziału sejmowego (to znaczy: zarządu sejmowego), o prawie podwyższenia „pensji urzędnikom” (str. 209 i nst.); w innym miejscu: „rząd... zaczął reformę od tego, że wszystkim profesorom (szkoły technicznej w Krakowie) odjął pensję o jedną trzecią część” (t. j. zmniejszył) str. 400 i inne. A swoją drogą jest mowa, jak należy, o „poborze podatków”, o „poborczy”, o „reorganizacji urzędów poborczych” i t. p. (str. 454 i nst.). I w Galicji więc owe „pobory” w znaczeniu płacy lub pensji są wytworem nowych czasów, kiedy w okresie zaprowadzenia języka polskiego w urzędach i szkołach, zabrano się pośpiesznie do tłumaczenia ustaw i rozporządzeń niemieckich na język polski i dokonywano tego bez należytej rozwagi, często nawet lekkomyślnie, bez uwzględnienia i bez znajomości terminologii polskiej, która istniała w języku żywym w urzędach b. Królestwa kongresowego aż do roku 1876. W przekładach więc z niemieckiego kaleczono polszczyznę, oddając i wiele wyrażań i pewne terminy niemieckie rozmaitemi nieraz dziwactwami językowymi, najczęściej urabianemi mechanicznie na obraz i podobieństwo wzorów niemieckich. Tą drogą i niemieckie „einnahmen” przełożono na „pobory” i wyraz ten w znaczeniu płacy, pensji, przyjął się odrazu w b. Galicji. Obecnie zaś wprowadza się go najniesłuszniej i bez żadnej potrzeby do języka ogólnopolskiego z widoczną szkodą dla jego jasności i poprawności!

Pod koniec niezbyt wesołych rozważań o dzisiejszych skazach języka naszego, zwrócę jeszcze uwagę na niektóre wyrażenia używane w dzisiejszej biurowości, jako okazy nieudolnego władania językiem.

W swoim czasie rozesłano do różnych urzędów blankiety celem zebrania szczegółowych wiadomości o osobach urzędników. Blankiety, pod ogólnym nagłówkiem „Opisanie kwalifikacyjne”, obejmowały rubryki do wypełnienia, opatrzone takimi dziwaczными i niezrozumiałymi napisami, jak: „Użycie w służbie” z objaśnieniem w nawiasie: „kierownik władzy, urzędu, naczelnik wydziału i t. d.”. W języku polskim, jak wiadomo, mamy na to właściwe wyrażenie „stanowisko służbowe”. Dalej w dziale „Poszczególne punkty” pod punktem 4 powiedziano: „Uzdolnienie do obcowania ze stronami i do służby zewnętrznej”; a przy punkcie 6: „Wynik użycia w służbie” — oba wyrażenia ciemne, układane bezmyślnie podług wzorów obcych (wiedeńskich), i w tej formie w języku polskim niemożliwe.

A oto znowu przykład stylu biurowego, utrwalony w „poświadczeniu magistratury miejskiej” (miasta odwiecznie polskiego):

„Poświadczenie zapotrzebowania do płatnego nabycia towarów, podlegających obowiązkowi poświadczenia zapotrzebowania za wykazaniem konieczności zaopatrzenia”.

W „poświadczeniu” tym, jak widzimy, wyrazy użyte wszystkie są rdzennie polskie, połączenie ich jednak składniowe i cały tok wysłowienia ma charakter cudzoziemski, rażąco niepolSKI. Całe to nadmiernie rozszerzone zdanie jest zbiorem wyrazów razem skłębionych i tak dziwacznie powikłanych, że myśl czytelnika nie jest w stanie z tej gmatwaniny wydobyć narazie znaczenia treści, jaką owo „poświadczenie” wyrażać powinno.

Wreszcie choć jeden przykład krótkiej korespondencji biurowej, „stylizowanej” również podług wzorów niemieckich. Oto jej brzmienie:

„Odnośnie do tamtejszej odezwy z dnia ...L... upraszam o udzielenie tutejszemu starostwu odpisu tamtejszego okólnika z dnia ...L..., albowiem tenże tutaj nie wpłynął”.

Jak widzimy, i dobór wyrazów tutaj użytych i związana z nimi strona estetyczna wysłowienia wywołują w wyobraźni czytelnika wrażenie dość silne i uwydatniają stopień zdolności

autora wyrażania swych myśli w języku polskim. Bliższe też komentarze, jak sądzę, są tu zbyteczne.

Zjawisko skażenia językowego w wysokim stopniu mamy w tekstach ogłaszanych ustaw i rozporządzeń rządowych w b. *Wiel. Księst. Poznańskim*. Obowiązujący tam przez długie lata *Kodeks karny* z roku 1851 w polskim przekładzie odznacza się na każdej niemal stronie barbaryzmami, wyrażeniami dziwaczными i składnią niemiecką, naturze języka polskiego przeciwną.

Równie liche język, niby polski przedstawiają przekłady niemieckiego *Zbioru praw*, jako też teksty polskie *Dzienników urzędowych i Dzienników powiatowych*, wydawanych w dwóch językach. Język tych pism jest tak niedołączny i często tak bardzo niezrozumiały, że do rozumienia wyrażen tam użytych i opisu treści wyłożonej potrzebna jest znajomość języka niemieckiego.

W tej sprawie zaniedbania i upośledzenia języka polskiego w swoim czasie (12 marca 1857 r.) podnosił głos w izbie poselskiej sejmiku pruskiego Władysław Bentkowski, poseł śremski. Mówiąc o języku „Dzienników urzędowych”, wydawanych w dwóch językach, przedstawił izbie rzecz tę w słowach następujących: „Sądzę, że pod każdym względem żądałoby się przynajmniej godziło, ażeby jeden z tych języków, to jest tak nazwany polski, nieco zrozumialszym był niż dotychczas. Zarzut ten rozciągam w dużej części i na *Zbiór praw*, na *Dzienniki powiatowe* i wogóle na wszystkie urzędowe ogłoszenia w polskim języku. Kto po niemiecku nie rozumie, ten też rzadko kiedy z tej polszczyzny mądrym będzie (śmiej). W najlepszym razie jest to gmatwanina niesłychanych składni, barbaryzmów, świeżo wynalezionych wyrazów, słowem całkiem nowo utworzony język; zdarzają się zaś i próżne wszelkiego sensu zestawienia wyrazów, istne niedorzeczności śmiechu tylko warte. Spotkałem się też i z miejscami, które w tekście polskim coś wprost przeciwnego tekstowi niemieckiemu wyrażały albo przynajmniej wyrażać się zdawały. Ostrego tego sądu nie wypowiadam lekkomyślnie. Miałem przed laty niepospolitą cierpliwość wertowania całych roczników *Zbioru praw* i całych stosów *Dzienników urzędowych* w polskim tekście, i przyszedłem do przekonania, że bez pomocy tekstu niemieckiego

bardzo trudno, a często całkiem niesposób jasnego powziąć wyobrażenia o tym, co w ustawach i rozporządzeniach właściwie zawarte. Rozumiem, że naprawa tak wielkiego złego zarówno leży w interesie polskiej ludności jak w interesie królewskiego rządu. Pytam bowiem każdego bezstronnego, czy się przyczynić może do powagi rządu, jeżeli... dokumenta w królewskim wydawane imieniu i podpisy wszystkich ministrów noszące, polskiej ludności podawane bywają w języku zupełnie barbarzyńskim, po większej części niezrozumiałym, a nieraz — nie bierzcie mi tego, Panowie, za złe — wprost śmiesznym". I t. d.

Na twierdzenie w skardze tej wypowiedziane, zażądano ze strony ministerjum spraw wewnętrznych (minister Westphalen) poparcia tego dowodami rzeczowemi. Dowodów tych zbiór obfity zebrał i przesłał poseł Bentkowski w osobnym memorjale ministrowi pruskiemu, dołączając przytym list, w którym oprócz poprzednich zarzutów o skażeniu języka w pismach urzędowych, zaznaczył też, że skarga jego w izbie poselskiej wypowiedziana „miała i ma dużo ogólniejsze znaczenie”. Dodaje bowiem:

„Skarga moja była tedy i jest wymierzona przeciwko systematowi, który wszędzie i od lat wielu prawnie nam się należący język polski albo bezpośrednio usunąć się stara, albo też przez niedbałe, a nawet pogardliwe z nim się obchodzenie, zatruwa nam jego użycie i stopniowo całkiem niepożywalnym nam go czyni” *).

List ten wszakże wraz z załączonym memorjałem nie odniosły pożądanego skutku: żadnych kroków w celu poprawy polszczyzny urzędowej nie podjęto, wszystko pod tym względem pozostało bez zmiany i nadal. Wobec tego Wł. Bentkowski ogłosił w osobnej książce tekst swojego wystąpienia, list do ministra oraz memorjał, zawierający „Przykłady błędnej i niezrozumiałej polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach W. Ks. Poznańskiego, memorjał posłany panu ministrowi spr. wewn. w r. 1857”. Książka nosi tytuł „Sprawa polszczyz-

*) Podług Sprawozdania stenograficznego: „Stenographische Berichte..., Einunddreissigste Sitzung am 12 März 1857” st. 462.

ny w urzędowych ogłoszeniach W. Księstwa Poznańskiego pod sąd filologów oddana przez Władysława Bentkowskiego. Poznań. Nakładem autora 1858 str. 113 w 8-ce.

Ażeby dać choćby w przybliżeniu pojęcie o nieudolności przekładów na język polski, przepelnionych błędami gramatycznymi, barbaryzmami i dziwaczными nowotworami, tamującymi często zrozumienie drukowanych tekstów, przytoczymy niektóre przykłady. Naprzód ze „Zbioru praw”.

Wyrażenia takie jak np. „pisma drukowane... nie wolno rozpowszechniać” (zam. pism drukowanych) należą do sposobów wysłowienia stale powtarzanych (4-ty przyp. zam. 2-go po słowie z przeczeniem).

Stale spotykana jest konstrukcja: nadwierać komu czemu: „...bez nadwierężania osobnym postanowieniom” (ma znaczyć: nie naruszając osobnych postanowień, albo nie uwłaczając osobnym postanowieniom). Dalej nieco: „urzędowemu działaniu nadwierężają”(l).

„Izba druga składa się z trzysta pięćdziesiąt członków”; albo: „w przeciągu dziewięćdziesiąt dni”. — „Przynajmniej cztery członkowie przytomnymi być muszą” (zam. czterech członków musi być obecnych, albo: czterej członkowie muszą być obecni); — „gwarantuje się wolność... publicznego wychowania religji” (ma znaczyć: wykonywania obrządków religijnych).

„Kto osobisty ma interes..., w posiedzeniu uczęszczać nie powinien” (zam. na posiedzeniu obecnym być nie powinien).

„Jeżeli tylko z napomnieniem albo z naganą karany zostanie” (gdzie wyraźne niemieckie „mit”: wird er nur mit einer warnung oder einem verweise belegt; zamiast: napomnieniem albo naganą).

Błąd ten z wtrącaniem przyimka z (=mit), dowodzący braku poczucia wysłowienia polskiego, powtarza się w owym „Zbiorze praw” stale, np. w wyrażeniach: „Uchwały... z pojedynczą większością głosów zapadną...” (to znaczy: uchwały zapadają prostą większością głosów); — „Prowadzący księgę hipoteczną... registraturę ingrosacji z datą i podpisem zaopatrzyć powinien” (zam.: opatrzyć datą i pod-

pisem); podobnie: „...kazaliśmy z naszą królewską pieczęcią zaopatrzyć” — „obsadzenie statków z niezbędnymi rzemieślnikami”; nawet i „handel ze solą” (handel), i t. d.

Składnia niepolska. „...Sąd wydaje wezwanie do nieznanego dzierżyciela wekslu... weksel do sądu złożyć”. — „Sądy... pozostają istnieć”; — „uchwaliłem w zamiarze, kraj od dawania kwatery uwolnić” (zam. uwolnienia kraju).

Nowotwory niezrozumiałe. Niemieckie „fähig zu etwas” oddaje tłumacz niezrozumiałym wyrazem „uwłaśniony”; jak oto: „zebranie uwłaśnione do uchwały” (beschlussfähige versammlung). — „Ktokolwiek symbole, uwłaśnione duch rozruchu rozprzestrzeń... wystawi... sprzedaje... lub rozprzestrzenia...” (wer... symbole welche geeignet sind den geist des aufruhrs zu verbreiten i t. d.). Są także i „sprawy uwłaśnione” (=geeignete sachen). Albo takie wysłowienie: „Jeżeli prokuratorja rządowa doniesione przestępstwa zia uwłaśnione nie uzna, aby na to oskarżenia uzasadnić, natenczas...” (Findet die staatsanwaltschaft die angeblichen gesetzwidrigkeiten nicht geeignet, eine anklage darauf zu gründen, so...) — zawiły i ciemny barbaryzm. „Z tem miarodawstwem” (mit der maassgabe), to znaczy: pod tym warunkiem, zastrzeżeniem, ograniczeniem; — „celem spojedyńczenia sądowej administracji” (verein-fachung), zam. celem uproszczenia.

Częste używanie wyr. „naddozór” (oberaufsicht), zamiast: nadzór, albo: dozór zwierzchni.

„Kto się staje winnym uczynkowości przeciwko osobie króla...” (tätlichkeit).

„Zakładcy (związku), zam. założyciele (=stifter); „pisujący na akcje” (die zeichner der aktien), albo „pisujący akcyi”, zam. podpisujący się na akcje, albo podpisani, zapisani na akcje.

Inne osobliwości: „dragowe konie”(l) (stangepferde), ma znaczyć: konie przy dyszlu chodzące.

Przykłady dosłownego bezmyślnego tłumaczenia.

„Pod przedłożeniem rozkazu” (=unter vorlegung eines befehles); albo: pod zakomunikowaniem”.

„...rozkaz ten powinien być dostawionym obwinionemu” (...zugestellt...), zam. wręczony.

„przedmioty sztuki i wiadomości (=gegenstände der kunst und wissenschaft), ma znaczyć: przedmioty z dziedziny sztuk i nauk.

„przesadzenie w stan oskarżenia” (=verse-zung in den anklagezustand); w innym miejscu: „wstawić w stan oskarżenia”.

„Każde miasto przyjmuje obowiązek... roczną sumę przecięciową... do kasy rządowej odprowadzić” (abzu-führen), zam. wnosić, wpłacać, składać, uiszcząć.

„prowadzić nazwę” zam. nosić nazwę (den namen führen).

„prowadzenie nazwiska” zam. noszenie nazwiska (führung eines namens).

„Towarzystwo w działanie wstąpi” (tritt in wirksam-keit), zam. rozpocznie swoje czynności, działanie.

„okoliczności obciążliwe” (erschwerende umstände), także w innym miejscu: „uciążliwe okoliczności”, zam. okoliczności obciążające.

„Liczba członków każdego wydziału ma być nie prostą a przynajmniej na pięć ustanowioną” — ma znaczyć: Liczba... powinna być nieparzysta i przynajmniej pięć wynosić. „pojedyncza większość głosów”, zamiast: prosta większość głosów.

„Kto pogłoski rozmnaża” (...verbreitet...), zam. rozsiewa, rozszerza.

„wśród dwóch mil” (innerhalb zweier meilen), ma znaczyć: w obrębie dwóch mil. „Działać wśród uchwał” (innerhalb der beschlüsse handeln), zam.: w obrębie uchwał, na podstawie uchwał.

„Sąd w złożeniu przepisaniem” (=zusammensetzung), zam. zwykłego: sąd w składzie... (Skład sądu).

„Jeżeli się naglące okażą powody, że przy dłuższej przewłoce ścigany schwycenia zupełnie się uchyli...” (=wenn dringende gründe dafür sprechen, dass i t. d.).

„Posiedziciele rozłącznie położonych dworów” (...isolirt belegener höfe), ma znaczyć: Posiadacze odosobnionych dworów.

„Zapozwy wydane do trzecich nieinteresujących osób” ma znaczyć: do niezainteresowanych osób (nicht beteiligten personen). — „Interesujący przewodniczący komisji... są obowiązani do tajemności”. — „Posiedziciele specjalnie interesujący” i t. p.

„Podróż obrachuje się, licząc do kupy odległość od pomieszkania... i podróż na powrót”. Wyrażenie to „do kupy” nie licujące z powagą języka prawodawczego, powtarza się stale w ustawach. Mówi się tam np. „expedycje... rachując wszystkie do kupy”; — „których (kar) wysokość do kupy przechodzi miarę...”; — „z trzema ławnikami, którzy do kupy przełożęństwo tworzą”; — „akcjonariusze, którzy do kupy przynajmniej tysiąc akcji reprezentują”, i t. d. i t. d.

Do przytoczonych tu przykładów tej niezdarnej polszczyzny dołączamy krótkie przemówienie przy zakończeniu prac sejmowych, wypowiedziane przez „komisarza królewskiego” w takim oto przekładzie: „Odprawa sejmowa komisarza królewskiego. Niechaj Bóg Najwyższy i tą razą udziela Swego błogosławieństwa na Wasze obrady i wszystko na Jego honor i zbawienie kraju spłynie”.

Śmieszna rzecz mówić po polsku o „honorze Boga”. Mówi się po polsku: na cześć Jego.

Tamże: „Co się nas dotyczy, to chcemy z mocnym przedsięwzięciem rozłączyć się(!), a nasze siły wspólne i nadal zwracać na ów cel wysoki” — zrozumiałe przy pomocy tekstu niemieckiego: „Was uns alle betrifft, so wollen wir mit dem festen vornehmen scheiden, unsere vereinten kräfte auch fernerhin auf jenes hohe ziel zu richten”.

Przerwać nareszcie musimy ten wykaz zbrodni, kalectw i różnego rodzaju zniekształceń językowych. Stanowią one drobną tylko część tego obfitego zbioru, który ogłosił Wł. Bentkowski we wspomnianej książce. Są tam dziwolągi języko-

we, kalectwem napiętnowane lub wprost niedorzeczne: zarówno składniowe, jak znaczeniowe i szczególnie stylowe. Przykłady te robią wrażenie jakby próby ćwiczeń piśmiennych ucznia-cudzoziemca, który ze słabymi początkami znajomości języka polskiego, dla wprawy i dalszej nauki zaczął tłumaczyć z niemieckiego, i w sposób bardzo jeszcze nieudolny, przy pomocy słownika, wciąga się do tej roboty.

Wpływy jednak tego języka tak zepsutego nie dosięgnęły dzielnicy b. Królestwa kongresowego. Natomiast język administracyjno-sądowy b. Galicji, skażony także, chociaż w mniejszym stopniu, germanizmami, szczepi te skazy od lat kilku w stolicy i szerzy je po całej Rzeczypospolitej.

Taki stan rzeczy — oczywista — wymaga bezwzględnej reformy.

O CZYSTOŚĆ JĘZYKA.

Kurjer Warszawski w № 140 (z 22 maja 1919) zamieścił wiadomość o wydaniu przez ministra skarbu (p. S. Karpińskiego) do urzędów ministerjum skarbu okólnika, zalecającego przestrzeganie czystości języka w pismach urzędowych i biurowości polskiej. W okólniku tym przytoczono nawet szereg wyrazów, których w tym celu używać nie należy, jak: ex offo, fascykuł, za wyjątkiem i t. d. Oczywiście, nic słusniejszego nad takie przypomnienie i wymaganie wobec spotykanych codziennie objawów zanieczyszczania języka urzędowego. Poczest różnego rodzaju wtrętów, przeschczepianych z obcych języków bez żadnej potrzeby do języka polskiego, jest dość długi. Zwracać na nie uwagę i unikać ich, dając pierwszeństwo wyrazom swojskim, jest obowiązkiem każdego piszącego po polsku.

W związku z przykładami, przytoczonymi w powyższym okólniku, pozwolę sobie zaznaczyć, że w pewnych pismach urzędowych używane jest, można powiedzieć, nałogowo wyrażenie niemieckie „*wykazać się świadectwem*”, zamiast polskich: przedstawić świadectwo, lub złożyć świadectwo, udowodnić — wyrażen odwiecznych, jasnych i ogólnie zrozumiałych. W polskim języku ogólnym, literackim jest słowo *wykazać* komu coś, w znaczeniu: wydobyć na jaw, pokazać, wystawić

(np. wykazać komu niesłuszność i t. p.). Wyrażenia zaś „wykazać się czym” polszczyzna poprawna, wolna od wpływów niemieckich, nie zna ani w przeszłości, ani w dobie obecnej. Nie miejsce też dla tego barbaryzmu w ogłoszeniu np. urzędowym „Do młodzieży akademickiej” o utworzeniu kursów w uniwersytecie krakowskim i lwowskim. Powiedziano tam: „będą dopuszczani na te kursy ci, którzy... zostali uznani za niezdolnych do służby wojskowej, tudzież słuchaczki, mogące wykazać się poświadczeniami pracy sanitarnej i pomocniczej wojskowej” (*Kurj. Warsz.* № 142 str. 5). Ten sposób wysłowienia jest, jak wiadomo, przekładem niemieckiego: „sich mit einem zeugnisse ausweisen”; polski zaś odpowiednik jego znaczeniowy brzmi: *przedstawić* lub *złożyć zaświadczenie* — wyrażenie dla każdego Polaka jasne i zrozumiałe; tym samym też nie zasługuje na to, aby miało ustępować miejsca dosyć ciemnemu i niepotrzebnemu germanizmowi: „wykazać się poświadczeniami”. „Język polski — jak słusznie mówi minister Karpiński w swoim okólniku — jest dosyć bogaty, aby starczył na użytek naszych urzędów”.

O JĘZYKU WSPÓŁCZESNYCH DZIEŁ JĘZYKOZNAWCZYCH POLSKICH.

Spostrzeżenia, wypowiedziane na Zjeździe językoznawców polskich w Warszawie d. 30 czerwca 1928 r.

Uwagi poniżej przedstawione nie dotyczą zagadnień naukowo-językoznawczych, lecz odnoszą się do strony zewnętrznej prac ogłaszanych w języku polskim, t. j. dotyczą polszczyzny niektórych gramatyk i rozpraw nam współczesnych, z których młodzież ucząca się czerpać ma wiedzę językoznawczą. Znaną bowiem jest rzeczą, że w wielu pracach dzisiejszych, tak w gramatykach, jak i rozprawach naukowych, język polski nie odpowiada wymaganiom należytej poprawności i pod niejednym względem pozostawia wiele do życzenia. Niektórzy mianowicie autorowie posługują się terminologią obcą, cudzoziemską, oraz używają wyrażen polszczyźnie niewłaściwych, pomijając zarówno mianownictwo własne, polskie, wyrobione w ciągu wieku XIX-go, jako też wyrażenia swojskie, rodzime, używane stale

w podręcznikach jak i w nauczaniu szkolnym w ciągu całego minionego stulecia.

Rażące to zaniedbanie we wskazanym zakresie specjalnym, które stwierdzamy w dzisiejszej wytwórczości wydawniczej, jest — bez ogródek mówiąc — zjawiskiem patologicznym. Niejeden autor, zajęty treścią wykładanych myśli, staje się jakby obojętnym na stronę zewnętrzną językową, jak gdyby nie doceniał wysokiej wartości poprawnego języka wykładowego.

Stan taki wymaga nieodzownie większej staranności i troski — troski o to, by prace ogłaszane językoznawców naszych przedstawiały nie tylko treść wewnętrzną wartościową, ale i odpowiednią jej szatę zewnętrzną, polską, rodzimą, nie zniekształconą przylepianiami do niej bez żadnej potrzeby łalami, pożyczaniami w postaci wyrazów i wyrażen niepolskich, które jako chorobliwe narośle szpecą przyrodzoną własną szatę języka, a tym samym przynoszą ujmę jego indywidualności i odrębności narodowej, czasami ją nawet sromotnie niweczą.

Obojętność ta jest wynikiem bądź nabytych przyzwyczajeń, bądź też osobistych upodobań pewnych jednostek do żywiołów obcych. Z czynników tych wyrastają niepożądane zjawiska zaniedbania językowego. Troska wzmocniona o usunięcie i pozbycie się tej obojętności, troska o język poprawny w słowie i druku staje się dziś obowiązkiem, wobec istniejącego stanu rzeczy nieodbitie koniecznym dla autorów jak i dla wykładających w szkołach polskich.

Odchylenia tu napomknione w pracach językoznawczych (podobnie jak wszelkie skazy językowe) są — jak wiadomo — następstwem tych samych, długo działających przyczyn i nieprzyjaznych warunków, wśród których obracało się życie narodu w trzech dzielnicach, gdzie wrogie wpływy obce niezawsze z dość silną spotykały się odpornością ze strony uciskanej ludności. Stąd mechaniczne, bezwiedne przejmowanie wyrazów i wyrażen z obcego języka, wplatanie ich do mowy własnej, jednoczesne przygłuszanie zwrotów rodzimych wyrażeniami obcymi, i w ten sposób przekazywanie różnych barbaryzmów pokoleniom następnym w ciągu długiego stulecia aż do dni naszych.

Zaniedbanie to językowe jest faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości. W jakich ono uzewnętrznia się rozmiarach

i kształtach — okaże się z przytoczeń i przykładów, które mówić będą same o niezadowalającym stanie językowym dzieł w tym zakresie ogłaszanych.

Niewłaściwości językowe, w pewnych pracach spotykane, ujmujemy w dwie gromady: pierwsza (A) dotyczyć będzie terminologii czyli mianownictwa cudzoziemskiego, druga (B) przedstawi niektóre okazy wyrazów uchybiających składni polskiej, lub też niezgodnych z wyrażeniami poprawnymi, to jest wyrobionymi zwyczajowo i ogólnie używanymi.

A. Z terminologii czyli mianownictwa cudzoziemskiego.

W wykładach i książkach polskich każdego razi nieprzyjemnie używanie wyrazów łacińskich, jak: *kopula*, *prepozycja*, *simplex*, *compositum*, *maskulinum*, *neutrum*, *agens*, *akuzativ*, *partycypjalny*, *pasywny*, *necesytyatywny* i inne — wobec pewności, że mamy to samo znaczące polskie, oddawna utarte: łącznik, przyimek, wyraz pojedynczy lub niezłożony, wyraz złożony, rodzaj męski, nijaki, imię działającego, biernik, imiesłowowy, bierny, wyrażający konieczność i t. d. Czytamy np. w książce polskiej: „Formy na rodzaj nijaki po opuszczeniu kopuli *jest*, *było*...”; „opuszczenie kopuli”; „wystarczała kopula *jest*, gdy dziś mówimy *został*” (pobity); „copula została opuszczona”; „w Biblii Zofji w bardzo znacznej większości wypadków copula została zachowana” (w obu tych miejscach autor już nawet przywrócił kopuli rodzime *c*), i t. d.

Inny autor mówi: „prepozycje *o* wzgl. *z*”; „wykładnikiem kierunku czynności była prepozycja *z*”. Gdzieindziej znów: „powszechne po prepozycjach *niego*, *niemu*, *niej*... wedle *s-nim*, *s-nią*, *w-niem*, *w-niej*” i t. p. [wszędzie „prepozycja”, jak gdyby nie istniała nazwa „przyimek”! — a tymczasem w książkach i szkołach polskich jest ona od 150-u lat stale w użyciu].

W innej pracy czytamy: „Morfemy poboczne: prefiks, sufiks, końcówka, temat”. [Tutaj wyraz „kończówka” przypadkiem chyba dostał się pomiędzy 3 wyrazy obce, chociaż niewątpliwie właściwsze dla niej towarzystwo stanowić powinny: przedrostek, przyrostek i polska ośnowa]. Podobnie

niedobrane towarzystwo przedstawia szereg: „*zrost*, *Compositum*, *Simplex*”.

Inny znów autor wyraża się: „Maskulinizacja myślenia językowego. Deklinacja neutrius jest identyczna z maskulinum”. A za jego przewodem inny badacz idzie po tej drodze dalej, mówiąc: „Postaci z maskulinizowane formalnie...” (po dwakroć).

Próbę makaronicznego wysłowienia, odświeżonego nowszemi pierwiastkami językoznawczemi, daje nam pewien autor, pisząc między innymi tak oto w swoim wykładzie: „Formacja „na -a o znaczeniu spersonifikowanem były to przede wszystkim nomina agentis, jak *sługa*, *wojewoda*, „...a rzadziej substantiva attributiva. Ten zasadniczy „odcień znaczeniowy agensa, dominujący już w wyobrażeniach, kojarzonych z sufiksem *a*, pełniejszy jeszcze wyraz „znalazł w wytworzonym na jego podstawie sufiksie *-ca*, „który występuje jako wykładnik jednej tylko funkcji agensa”. I dalej już ten nowy „agens” naprzemian z jego pierwowzorem „nomen agentis” zastępuje polskie „imię działającego”, jak oto: „Sufiks ten... mógł być w funkcji agensa *do-* dawany niekiedy do pni rodzimych”. „Wzór dla powstających „nowotworów w znaczeniu agensa”. „Polskie formacje na *-ca*... stanowią jednolitą kategorię nominów agentis”.

W pracy tej autor określa także „pewne formacje albo nazwy o charakterze pejoratywnym”.

Jednocześnie z powyższym „agensem” zjawia się także w wykładzie językoznawczym „stabilizacja” — wyraz od niedawna pielęgnowany tu w języku administracyjno-politycznym i w gwarze giełdowo-finansowej — oczywiście jako towar wiedeński. Obecnie wprowadza się go na pole językoznawcze w takim m. in. określeniu: „Starosłow. płynne stosunki w zakresie stosowania ...sufiksów na oznaczenie agensa zaczęły się utrwalac... w prasł. narzeczach. Stabilizacja ta dokonywała się...” Albo też w takim oto powiedzeniu: „Staroczeski, zgodny z ogólnym zachodnio-słowiańskim ustabilizowany system stosowania wymienionych przyrostków uległ znacznemu zmęczeniu”.

Innemu autorowi łatwiej wysuwa się z pod pióra „forma partycypjalna” aniżeli forma imiesłowa, oraz „sub-

stantivum verbale” zamiast utartej nazwy polskiej: rzeczownik słowny, i z tymże również upodobaniem zamiast wyrazu biernik używa „akuzatiwu”, mówiąc: „wyjaśnienie owego dziwnego akuzatiwu” i t. d. i następnie: „neutra jako pojęcia pasywne nieczynne... użyte w tych konstrukcjach biernych, były istotnymi akuzatywami”. Gdzieindziej czytamy o imiesłowach biernych „z odcieniem necesytatywnym”, oraz u tegoż autora: „Dzisiaj ten sposób tworzenia necesytatywów jest już martwy”.

To posługiwanie się terminami łacińskimi w wykładach polskich, doprowadzone do krańcowości, pozostawia niepożądane skutki i w książkach drukowanych. Nie będę mówił o wrażeniu, jakiego się doznaje, gdy po otwarciu „Gramatyki polskiej” czyta się na 1-szej stronie „Spis rzeczy” i w nim 9 wierszy od góry po polsku, a pozostałe 24 do końca strony tylko po łacinie w brzmieniu: „Nominativus singularis, Vocativus singularis, Accusativus singularis” i t. d. przez 24 wiersze. Strona zaś następna już cała o 40-tu kilku wierszach wypełniona tylko terminami łacińskimi — nie przymierzając — jak w jakim Alwarze łacińskim z wieku XVI-go: dowód, co może siła przyzwyczajenia, nabyta słuchaniem wykładów a także osobistym ich wygłaszaniem. A szkoda, gdyż zaniedbanie to strony językowej czyni dotkliwą ujmę książce, która pod względem treści należy do wyjątkowo wartościowych.

W innej znowu pracy gramatycznej występuje obfitość terminów dwuwyrazowych, t. j. złożonych z wyrazu polskiego i drugiego, który go bliżej określa — łacińskiego: snadź dla... tym lepszego rzeczy zrozumienia. Oto np. okazy tego rodzaju mianownictwa: Narzędnik lokatywny, narzędnik temporalny, narzędnik socjatywny, narzędnik instrumentalny — przyczym dodano: „czyli narzędzia”; narzędnik predykatywny rzeczowników i t. d. Podług tejsze mody urobione są takie jeszcze wyrażenia jak: „W funkcji kondycjonalnej występuje pojęcie towarzysza subjektu”; „funkcja dystrybutywna, czyli raczej totalnodystrybutywna, [dodano:] całościowodzielnicza... uwydatnia się w narzędnikach temporalnych”; albo: „funkcja terminatywna czyli ograniczenia czynności terminem jej ukończenia” i t. d.

Kiedy mowa o terminach gramatycznych przeładowanych łaciną, musimy też zwrócić uwagę i na terminy polskie, w szczególności na mianownictwo, drobniogowo przeprowadzone w zakresie składni, a dotyczące oddzielnych gatunków i różnych odcieni zdań. Nie możnaby nic mieć przeciwko samej ścisłości i mnogości terminów, gdyby im dano miejsce w pracy specjalnej, a nie w „Podręczniku szkolnym”, z którego mają korzystać uczniowie klasy 1, 2 i 3-ej. Przy podziale np. zdań pobocznych na 5 rodzajów, t. j. na zdania podmiotowe, orzecznikowe, przydawkowe, przedmiotowe i okolicznikowe, — każdy z tych rodzajów ma liczne działy i poddziały (od 4-ech do 9-ciu, a może i więcej) i każdy z nich osobnym opatrzony mianem. Tak np. mamy tu zdania orzecznikowe rzeczowne, zdania orzecznikowe przymiotne, zdania orzeczn. względne, zdania orzeczn. spójnikowe, dalej: zdania przydawkowe rzeczowne, zdania przydawkowe przymiotne, zdania przydaw. ilościowe, zdania przydaw. względne, zdania przydawkowe spójnikowe [wszystko pochodne od tej niefortunnie wprowadzonej „przydawki”!]. A w zdaniach „okolicznikowych” szereg terminów bardziej jeszcze urozmaicony i swoją różnorodnością wprost przytłaczający; bo oto występują zdania okolicznikowe miejscowe, zdania okolicznikowe czasowe (a w tym dziale trzy jeszcze poddziały: zdania czasowe współczesne, zd. czasowe uprzednie i zd. czasowe następcze); nadto zdania okolicznikowe warunkowe, zd. okolicznikowe przyzwalające, i tu również poddziały: zd. warunkowe rzeczywiste i warunkowe nierzeczywiste, i tak samo: zd. przyzwalające rzeczywiste i przyzwal. nierzeczywiste; potym: zdania okolicznikowe sposobowe skutkowe, zdania okolicznikowe sposobowe porównawcze, i t. d.

Tego rodzaju nazw nadanych zdaniom i wprowadzonych do książki szkolnej jest czterdzieści kilka. Wobec tego nasuwają się dwa pytania; 1-sze: czy można przypuszczać, ażeby umysł ucznia 12-to- lub 13-to-letniego ogarnął ten rozciągły poczet wyrazów naukowych, przyswoił sobie ich znaczenie i zachował je w pamięci? — i pytanie 2-gie: czy z punktu dydaktyki szkolnej godzi się umysł ten dręczyć podobnie obmyślanym materiałem? Same te terminy przeładowane są w znacznej części niepotrzebnymi dodatkami, utrudniającymi

ujęcie rzeczy, którą mają wyrażać. Po co „zдания okolicznikowe”, kiedy mamy jaśniejszą i prostszą nazwę: zdania określające (czas, miejsce...). U innych znowu autorów spotyka się: „określenie okoliczności czasu”, „określenie okoliczności miejsca” i „zдания określające okoliczność miejsca”, „zd. określające okoliczność czasu” i t. d. Zdaje mi się, że pomysłowi wprowadzenia tych prześcisłych zawilosci przyświecały jakieś wzorce zagraniczne; czy czasem nie znać tu m. in. odbicia rosyjskich: „определение обстојателства образа действия, определение обстојателства места... времени”, i t. p.? W każdym razie materiał gramatyczny w wykładzie szkolnym podany jest tu w formie językowej nieodpowiedniej, która — krótko mówiąc — koniecznej wymaga poprawy.

Przechodzimy teraz do przedstawienia niektórych niewłaściwości językowych gromady drugiej.

B. Wyrażenia niewłaściwe, niezgodne ze składnią pplska i utartym od wieków zwyczajem.

1. Jak wiadomo, mamy słowa: *zaopatrzyć i opatrzyć*, i mówimy: *zaopatrzyć kogo lub co w co*, np. *zaopatrzyć wojsko w żywność, zaopatrzyć piwnicę w węgiel*; *i opatrzyć kogo lub co czym*, np. *opatrzyć ubogiego chlebem, jałmużną, opatrzyć okna na zimę watą* i t. p. Tymczasem w prasie perjodycznej (w feljetonach i sprawozdaniach gazet) spotyka się niekiedy mieszanie z sobą obu tych słów albo też ich konstrukcji składniowych, wskutek blizkiego ich pokrewieństwa znaczeniowego. Czytamy np. wiadomość w takim podaną wyśłowieniu: „Dokument wystawiony przez władze komunalne... *zaopatrzony* w pieczęć...” (zamiast: *opatrzony* pieczęcią). Podobny błąd zjawia się najniewłaściwiej i na polu językoznawczym; autor pewnej pracy, również wskutek nieodczuwania różnicy znaczeń obu tych słów, wyraża się nie mniej błędnie, mówiąc: „Formy imienne *zaopatrzone* tym samym przyrostkiem” (zam. *opatrzone* tym samym przyrostkiem).

2. Zamiast *oprzeć na czym* spotyka się użycie w wielu razach niewłaściwe konstrukcji *oprzeć o co*. Tak np. czytamy: „Formy, opierające się o temat imiesłowu na *-t*, czyli

formy imiesłowowe” (zam. formy oparte na temacie...); albo: „Zupełnemi nowotworami, nieopartemi o imiesłów bierny, są rzeczowniki odsłowne...” (i tutaj może być mowa o wyrazie, którego budowa oparta jest *na* imiesłowię, nie zaś: *o* imiesłów). Podobnie wyraża się drugi autor: „Najstarsze tego rodzaju twory miały normalnie... oparcie o imiona dwuczłonowe...” (zamiast: oparcie *na* imionach). Mówimy przecież: praca historyczna oparta *na* materiale źródłowym (nie: *o* materiał); nauka chrześcijańska oparta *na* ewangelji (nie: *o* ewangelję) i t. p. Wprawdzie w wiadomościach, podawanych w pismach przez niedbałych pisarzy, czyta się wyrażenia takie jak: „plebiscyt oparty o jedynie słuszną zasadę”; „stanowisko o prawdziwą siłę oparte”; „ustawa sejmowa opierająca system o wolny handel”, i t. p. — ale czyż kalekim tym wyrażeniami, pomimo że są dziś ‘modne’, powinien hołdować badacz naukowy języka?

3. *U* imion, *u* rzeczowników, *u* słów..., zamiast: *w* imionach, *w* rzeczownikach, *w* słowach i t. p.

Wykład gramatyki w „podręczniku szkolnym” niekorzystnie robi wrażenie, gdy język tego wykładu w wielu miejscach nie przedstawia charakteru czysto polskiego, ogólnoliterackiego, lecz uwydatnia w swojej formie zewnętrznej pewne odrębności niezwykle przez wprowadzenie doń wyrażań sprzecznych z dotychczas utartymi i ogólnie przez wszystkich gramatyków polskich używanymi. W owej gramatyce spotyka się co krok takie oto sposoby mówienia nowotne: „*U* czasowników dokonanych formy czasu teraźniejszego mają znaczenie czasu przyszłego”; „Imiesłów czynny... *na* *-szy* istnieje tylko *u* słów dokonanych”; „*U* słów o temacie czasu przeszłego, zakończonym na samogłoskę, rozszerza się ten temat przez dodanie przyrostków *-w-szy* (wszy) np. *napisawszy...*” i toż w drugim wyjaśnieniu czysto pisowniowego dogmatu: „*u* słów o temacie cz. przeszłego, zakończonym na spółgłoskę, rozszerza się ten temat przez dodanie przyrostków *-ł-szy...* np. *poniós(ł)szy... zdarł-szy...*” [nb. owego *ł* w języku żywym niema wcale, podobnie jak nie było go nigdy etymologicznie]; dalej czytamy: „Temat czasu przeszłego ma *u* różnych czasowników wygląd rozmaity”; „Obecnie

...słyszy się nieraz *u* niektórych takich rzeczowników formy dopełniacza na *-ów*"; „Odróżnia się dziś *u* tego liczebnika (dwa) nie rodzaj męski, żeński i nijaki, jak było dawniej...”; „Zakończenie *-ego* ma... szersze zastosowanie także *u* innych rzeczowników” [wbrew zwykłemu: zastosowanie *w* czym, albo gdzie, ale nie *u* czego!]; dalej: „końcówka *e* w miejscowniku występuje *u* wszystkich rzeczowników z tematem zakończonym na spółgłoskę twardą... przyczym *u* tematów, które mają wymianę samogłosek *e*: *o*, *e*: *a*... występuje tu zwykle samogłoska *e*...”; „*U* rzeczowników zakończonych w mianowniku l. poj. na *e*, których temat w innych przypadkach kończy się na *-eń-* lub *-eć-*, przed końcówką *a* w mianowniku l. mn. ostatnia spółgłoska tematu wymienia się na odpowiednią twardą: imię imienia — imiona, cieleń cieleńca — cieleńta i t. p., [nb. spółgłoska *ń* ani *ć* nie wymienia się w licz. mnogiej na twardą *n*, *t*, lecz każda z nich pozostaje twardą; wprost przeciwnie: pierwotne *n* twarde zmieniło się na *ń*, a *t* na *ć* w l. pojed. przed dawnymi końcówkami *e* i *i*: imień-e, imień-i...], i t. d. ¶

Stale to użycie w podobnych wyrażeniach przyimka *u* z dopełniaczem, zamiast *w* z miejscownikiem, panuje w całym wykładzie gramatyki szkolnej, oraz w innych pracach językoznawczych tegoż autora. Takim samym świeżo wprowadzonym wyrażeniem posługują się dwaj inni autorowie w swoich rozprawach (druk. w Krakowie). Czytamy tam: „Nierównie rzadsze są imiesłowy omawianego typu *u* czasowników na *-dzić* i *-cić*”; autor zaś drugiej pracy mówi: „*u* obu tematów”, zamiast *w* obu tematach, i potrzykroć powtarza „*u* imion”, zam. *w* imionach. Oczywista, że pojawienie się tych nowotnych wyrażeni ma swoje źródła w niemieckim „*bei*”, używanym zwykle w tych wypadkach (np. *Beim* *Adjektivum* *ist* *die* *attributive* *Form* *von* *der* *prädicativen*... *streng* *geschieden*, i t. p. Przeszło to i do ukraińskiego w postaci *u* z dopełniaczem, np. *u* *imennykiu* *perszoho* *wzorča* *wstawlaje* *śa* *o* *abo* *e*, i t. p.). Autor podręcznika szkolnego, wobec zarzutu powyżej wysuniętego, wystąpił na zebraniu w obronie swojego wyrażenia, powołując się na inne podobne wyrażenia polskie; rozumował w ten sposób: dlaczego nie mogę powiedzieć: *u* rzeczownika, *u* czasownika, ...jeżeli mówi się:

u kupca, *u* sąsiada? ¹⁾ Otóż przemyślona tu naprędce analogia jako czynnik twórczy, jest w tym razie nietrafna i stanowczo chybiona. Wpływ niemieckiego *bei* jest tu oczywisty i dostatecznie przekonywający. Bezpośrednio zaś przeciw omawianej nowości występuje sam fakt, że język polski takiego sposobu mówienia w tym zakresie myśli nie wytworzył i stwarzania go dzisiaj nie czuje wcale potrzeby, posiada bowiem oddawna wyrażenie inne, zrozumiałe, utarte i nam przekazane, podobnie jak wiele innych w tej dziedzinie, równie zwyczajowo wyrobione, któremi się dotychczas posługujemy, nie przekształcając ich na nowe podług wzorów obcych. Jak nie mówimy: *u* tych zdań, tylko *w* tych zdaniach, jak nie powiemy: *u* tych przypadków, *u* liczby mnogiej, *u* rozkaznika i t. p., lecz: *w* tych przypadkach, *w* liczbie mnogiej, *w* rozkazniku i t. p. — tak również nie mamy żadnej słusznej podstawy wprowadzać do książki szkolnej sposobu mówienia, że „spółgłoska tematu *u* rzeczowników wymienia się na inną”, lub też, że „*u* słów... rozszerza się temat przez dodanie...” i t. p. — gdyż mówimy i mówić winniśmy, że spółgłoska tematu *w* rzeczownikach zamienia się na inną, że *w* słowach rozszerza się temat... i t. p. Tak chce powszechny w języku zwyczaj, ów przemożny *usus tyrannus*, który wszakże w zakresie poprawności języka jest też *optimus magister*.

4. Poddawanie się niebacznym wpływom obcych języków i przeszczepianie stamtąd wyrażeni do polszczyzny, znane dotąd z pism publicystycznych, ujawnia się również i w niektórych pracach językoznawczych. Autor np. jednej ze wspomnianych dwu rozpraw pisze: „Ale, jak widzimy z przytoczonych przykładów, także i inne klasy czasowników godnie są z a s t ą

¹⁾ Przypomina to poniekąd rozumowanie mocno krańcowe pewnego literata, który, gdy mu wytknięto niektóre wykroczenia językowe w książce drukowanej, ogłosił błędów swych obronę, a w niej ustęp o swobodzie językowej w sensie i brzmieniu następującym: „Jestem „zwolennikiem logicznego i jasnego biernika i daję mu pierwszeństwo „przed anarchicznie przeladowanym i zbyt wieloznacznym dopełniaczem. „Nie rozumiem dlaczego np. ma być raz: „Czcij, szanuj, poważaj ojca „swego i matkę swoją, babkę i nauczycielkę“, a potem raptem: „Słuchaj „matki, babki, ciotki i t. d.“ Dlaczego mamy szukać krzesiwka a znaleźć „wać krzesiwko, prosić pani, słuchać panią i t. d. Wobec tej scholastycznej chińszczyzny stoję na stanowisku racjonalnego upraszczania tego, „co ma jedynie sankcję bezmyślności. Rzecz fakultatywna“.(?)

pione". Zdanie to, polskimi wyrazami wypowiedziane, jest w swoim orzeczeniu ciemne i niezrozumiałe dla czytelnika, nieobeznanego z niemiecką; gdyż dopiero przy pomocy niemieckiego „vertreten”, znaczącego i zastępować i przedstawić albo reprezentować, — można zrozumieć, że autor przełożył tu mylnie „vertreten” przez zastąpić, zamiast — przedstawić lub reprezentować [słowo polskie „zastępować” znaczy zwykle: spełniać tymczasowo czyjeś obowiązki]. Powyższy więc giermanizm: „inne klasy czasowników godnie są zastąpione” w polskim wystąpieniu brzmieć powinien: inne klasy czasowników licznie są reprezentowane, albo też: ...mają licznych przedstawicieli.

Rażący ten giermanizm, jak wiadomo, zrodził się i rozpowszechnił w obu byłych dzielnicach pod panowaniem niemieckim; dotychczas mówi się tam i drukuje: zastępca kolei, zastępca wojskowości, nawet: zastępca win (!), zastępować jaki projekt, zastępować interesy mniejszości i t. p. Pamiętamy także poważnego uczonego, który w sprawozdaniu pewnym m. in. tak rzecz daną określił: I dzisiaj są uniwersytety, „na których wszystkie działy wiedzy nie są zastąpione” [miało znaczyć: nie wszystkie działy wiedzy mają swych przedstawicieli, albo: nie wszystkie katedry są obsadzone].

5. Tak samo niewłaściwe w wielu razach spotyka się użycie słowa „pokrywać się z czym” z narzuconym mu znaczeniem: zgadzać się, nie różnić się, odpowiadać zupełnie, być takim samym; np. w wyrażeniu: „Forma ta niezupełnie się pokrywa z tematem znajdującego się w pierwszym członie imienia”. Wynik to niebacznego wzorowania się na niemieckim: „deckt sich”. Z barbarzyństwa w ten sposób używanego powstał inny, znaczeniowo mu pokrewny, w postaci „spadać się”, który spotykamy w wyrażeniu: „Literatura i łacina spadały się więc co do znaczenia” (!).

6. W pracach niektórych badaczy języka uderza niewłaściwe rozmieszczenie obok siebie wyrazów w zdaniu; mianowicie, gdy rzeczownik użyty z przyimkiem ma przy sobie jeszcze wyrazy określające, wówczas przyimek bywa niesłusznie odgradzany określeniami od wyrazów z nim ściśle związanych. Wadliwy jest np. porządek wyrazów w zdaniu: „Imiona słowiańskie, z jakimi zetknęliśmy się wyżej w im specjalnie

poświęconych rozdziałach” [zam. w rozdziałach specjalnie im poświęconych, albo: w poświęconych im specjalnie rozdziałach]. Podobnie też nieopatrznie powiedziano: „Pisarz transumujący (!) pewien dokument, odczytuje imiona dawniejsze na sobie znany sposób...” [zam. w sposób sobie znany, albo: w znany sobie sposób].

7. Można też zapytać autora rozprawy językoznawczej: jaką koniecznością zmuszony był do oszpeccenia swego wykładu polskiego takimi barbarzyństwami jak: transumować i transumpt, a pominięcia polskich: odpisywać i odpis, wyciąg? Takie wyrażenia, jak przywiedziony nieco wyżej „pisarz transumujący pewien dokument”, albo też powiedzenie, że „Pisarz... modyfikował niejednokrotnie w tym kierunku ich pisownię w transumpcie” (!) są to chwasty w polskim wykładzie niedopuszczalne, jako barbarzyństwa zaciemniające całkowicie myśl, którą mają wypowiadać.

8. Obok zaznaczonych powyżej wyrazów łacińskich i niemieckich w pracach niektórych językoznawców znajdują się także rusycyzmy. Występuje np. wyrażenie „za wyjątkiem”, zamiast polskiego: z wyjątkiem [tak samo jak mamy: z warunkiem, a nie za warunkiem]. Jeden z autorów pisze np. „Materiał leksykalny za wyjątkiem nielicznych określeń, błędnie tu zamieszczonych...” Takie ‘za wyjątkiem’ jest wprost mechanicznym przekładem rosyjskiego „za iskluczeńjem” (ukr. za wyniatkom).

Wyraźnym też rusycyzmem jest wyrażenie: „Z wyżej powiedzianego widocznem jest...” Przypomina ono żywo pierwowzór: „iz wyszeskazannawo widno”. Po polsku zwykle się mówi i pisze: Z powyższego widoczne.

Inny znowu badacz zasłużony pisze najpoważniej: „Objawili się nowi świetni pisarze...” (zam. zjawili się).

9. Wreszcie słów kilka o postaciach słów takich jak: porównuję, wykonuję, oraz takich jak: porównywuję, wykonywuję. Są to nowotwory prowincjonalne, w języku ogólnym literackim nieznane i przez polskich pisarzy pierwszorzędnych dotychczas nie używane. Tak jedne jak drugie powstały drogą pewnych skojarzeń myślowych, z postaci od wieku 16-go powszechnie znanych: porówny-

wam, wykonywam; pierwsze — porównuję, wykonuję utworzono na wzór takich jak: pracuję, kupuję..., drugie zaś: porówn-ywuję, wykon-ywuję... są wynikiem skrzyżowania dwóch odmian czasu teraźn. zakończonych na *-ywam* i *-uję* (t. j. porówn-ywam i nowotworu porówn-uję). Połączenie tych dwu postaci w myśleniu językowym pewnych jednostek dało początek nowym postaciom: porówn-yw-uję, wykon-yw-uję, oddział-yw-uję i t. p. o nowym przyrostku złożonym *-yw-uję*. Okazy te nie są bynajmniej wywołane ani potrzebą dokładniejszego wypowiedzenia myśli, ani też względami łatwiejszego tych słów wymawiania, — oddają bowiem tylko to samo, co słowa o postaciach dotąd powszechnie używanych: porówn-yw-am, wykon-yw-am...; wymawianie zaś takich słów o postaci przeciągniętej sztucznie końcówkami: *-y-wu-je*, *-y-wu-je-my*... spotyka się z trudnościami przy pracy mięśniowej do pokonania większymi, aniżeli postaci prostszych dotychczasowych: *porównywam*, *wykonywam*, *porównywamy*, *wykonywamy*... Z różnych przeto względów wprowadzanie prowincjonalizmów: *porównuję*, *porównywuję* i t. p. i równoczesne unikanie lub zupełne usunięcie z języka wykładowego postaci ogólnie używanej: *porównywam*, *porównywamy*... uważać należy za zupełnie niewłaściwe. W poczuciu ogółu mówiących i piszących podwójne te okazy (na *-uję* i *-ywuję*) uważane są za nowotwory chybione, jakby zniekształcenie postaci słów zakończonych na *-ywam*, dotychczas ustalonych i ogólnie używanych.

Oto choć kilka przykładów z „podręcznika szkolnego“, gdzie prowincjonalizmy te wyłącznie panują: „Na pytanie, kto wykonuje czynność, o jakiej w zdaniu mowa, ... odpowiadają dwa lub trzy rzeczowniki ... oznaczające osoby (zwierzęta) wykonujące czynność“; „czy osoba lub rzecz, o której mowa, wykonuje czynność sama, czy też...“; „osoby wykonujące czynność“; „przyrostek *-arz* oznacza człowieka wykonującego czynność“. [Ogół Polaków kulturalnych i niekulturalnych mówi nie inaczej tylko: on lub ona wykon-ywa czynność, my wykon-ywamy robotę i t. p., a w książce, poświęconej nauce języka polskiego, drukuje się wyłącznie: wykonuje, wykonujemy, wykonują i wykonywują]. Podobnie z innymi słowami: „Porównując dokładniej wy-

gląd tematu“; „Porównując takie zdanie z innym zdaniem złożonym...“; „Dokonywujemy tym sposobem ściągnięcia dwu lub więcej zdań w jedno“ (zam. dokonywamy); „Jeden i ten sam podmiot oznaczał istotę wykonywującą raz jedną, raz drugą czynność (zam. wykonywającą, od wykonywać). Z takimi samymi postaciami słownymi spotykamy się i w rozprawach powyżej wspomnianych. Autor pisze np. „Nie dorównują one (prace) jednak tamtym szerokością, a bardzo często i gruntownością przedstawienia“.

Poprzestaję na tych niewielu przykładach.

Wykazują one dostatecznie niewłaściwość form słownych osobliwych, użytych w pracach językoznawczych, form, które łącznie z poprzednio zaznaczonymi odbierają językowi wykładowemu jego charakter ogólnopolski, a przetwarzają go na jakiś odrębny dialekt dzielnicowy, miejscami nawet na gwara, nie dla każdego zrozumiałą.

Używanie postaci takich jak: wykonuję, porównuję... lub: wykon-ywuję, porówn-ywuję... (zam. wykon-ywam, porówn-ywam), łącznie z takimi wyrażeniami, jak: *u* rzeczowników, *u* czasowników, *u* liczebników i t. p. (zam. *w* rzeczownikach, *w* czasownikach, *w* liczebnikach...) nadaje językowi barwę osobliwą, podobną do tej, jaką przybrałby język, gdyby do niego wprowadzono postaci dialektyczne ludowe, takie np. jak: krzykła, kopła, zamkła i t. p. (zam. ogólnoliterackich: krzykneła, kopneła, zamkneła...), albo takie jak: wiśniów, muchów, misków... jabków, sitków i wiele innych. Postaci te, jak wiadomo, mają swe uzasadnienie i nikt im nie może odmawiać prawa obywatelstwa w żywej mowie ludu; w języku jednak warstw wykształconych nie są używane, i posługiwanie się nimi w piśmiennictwie mogłoby być albo wynikiem niewiedzy, albo objawem szczególnego dziwactwa.

Kończę, zaznaczając raz jeszcze, że sprawa tu poruszona nie należy do kwestji teoretycznych, ale jest koniecznością życiową. Z wykładów bowiem ustnych, z podręczników szkolnych i innych dzieł naukowych korzystają dzisiejsze i korzystać będą późniejsze pokolenia; chwasty więc i kalectwa językowe doby obecnej, które się tą drogą powtarzają i utrwalają, przekazywane będą i następnym pokoleniom. Tym niepożądanym skutkiem troska z dobrą wolą podjęta zaradzić może

skutecznie. Znaczenie języka ojczystego, wielka jego wartość w rozwoju życia narodowego skłania nas do czynnego udziału w usuwaniu z niego niepotrzebnych barbaryzmów i wszelkich krzywdzących go zniekształceń. Język staranny, język poprawny to jedno z jaśniejszych znamion cywilizacji narodu.

WYRAZY MODNE W DZISIEJSZYM JĘZYKU.

Potężna i arcywielmożna jest władza mody. Przeróżne skutki jej wpływów widoczne są w każdej niemal dziedzinie życia jednostek i zbiorowisk społecznych. Z natury swojej moda jest zmienna i kapryśna, przytym bezwzględna. Dokonywa więc przekształceń i przeistoczeń najrozmaitszych, często wielce dziwacznych i nieoczekiwanych. Objawy tej swojego rodzaju siły twórczej, zwykle przemijające, znane są powszechnie, a uwydatniają się przedewszystkim na szatach i strojach ludzkich, w ich przeobrażaniu i przeinaczaniu. W ostatnich latach moda dokonała tu zmian nadzwyczajnych i radykalnych: ogarnęła swą mocą całość postaci człowieczej — od stóp do głów, albo, jak inni mówią i nawet dokładniej: „od stóp do warkoczy“!

Ale nie o ten zakres wpływów mody nam chodzi. Chcemy tu zaznaczyć, że moda magiczną swą siłą wkracza także na pole dla swych kaprysów najmniej odpowiednie, na pole językowo-stylistyczne. Tutaj mianowicie przy wypowiedzaniu myśli wyrazami rodzimymi, ogólnie używanymi i zrozumiałymi, niektórzy z piszących, jedni naśladowując drugich, posługują się, bez najmniejszej potrzeby, wyrazami obcymi i niezrozumiałymi: wciskają je do wysłowienia polskiego zamiast właściwych swojskich, które, jako twory domorośłe, uważają w swoim spaczonym mniemaniu autorskim, za zbyt pospolite i spowszedniałe. Czynią zaś to przeważnie świadomie w trosce o nadanie swemu językowi pożądanej barwności i niezwykłości, a tym samym pewnej wyższości stylowej. Ta chęć i upędzanie się piszącego stylisty za ozdobnością wysłowienia nie pozwala mu zatrzymać baczniejszej uwagi nad wyborem środków ku temu właściwych, ale skłania jego wolę do posiłkowania się podręcznymi barbaryzmami, albo wyrazami i wyrażeniami

niefortunnie na wzór cudzoziemski utworzonymi, a sprzecznymi z naturą języka polskiego, szpecącymi jego formę i niweczącymi jego poprawność.

Do takich wyrazów dziś modnych, a polszczyznę zniekształcających [pomijając znany szereg innych wtętów cudzoziemskich, jak: *resort*, minister *resortowy*, granice *resortowe*, *fungować*, *urgować*, *inwigilować* i t. d.] należą: *dezawuować*, *dementować*, i nieodmienne *dementi* (!), *demolować*, *fascynować*, *fascynujący*, *lansować*, *ewokować*, *likwidacja* (np. pożaru!), *ewidencja*, *ewentualnie*, *globalny*, *werbalny*, *regjonalny*.

Jak wygląda polszczyzna takimi barbaryzmami upstrzona, można powziąć wyobrażenie z kilku choćby wyrażeń spośród codziennie spotykanych, w takich oto zdaniach:

Dezawuować. „Prasa europejska... jednomyślnie potępia i *dezawuuje* (ma znaczyć: *surowo osądza*) lekkomyślne rzucanie hasła (Rothermera), podkopujących podwaliny istniejącego porządku Europy“.

W innym miejscu czytamy: „Bardzo znamienity głos w sprawie rokowań polsko-niemieckich ujawnił się dziś na łamach 'Vossische Zeitung', głos *dezawuuujący* zakulisowe poczynania pewnych sfer niemieckich“.

„Minister spraw zagranicznych (Stresemann) występując w obronie handlu światowego, *dezawuuje* w ten sposób program niemiecko-narodowego ministra, zasiadającego w tym samym gabinecie“. — Od *dezawuować* utworzono słowo dokonane *zdezawuować* wraz z pochodnymi. Spotykamy je w takich np. wyrażeniach: „Rząd sowiecki bynajmniej nie *zdezawuował* wystąpienia prezesa rządu białoruskiego (Adamowicza)“ [t. j. nie wyparł się, nie potępił]. „Trzeci gabinet w skład którego weszli *zdezawuowani* przez sejm dwaj ministrowie“ (ma znaczyć: nie mający zaufania, nieuznani przez sejm, surowo osądzeni).

„Głosy krytyczne... jakie odzywały się swego czasu w niezycliwej nam części opinii zagranicznej (co do pokojowego usposobienia Polski), *zdezawuowane* wymową faktów, zamilknąć musiały“ (odparte, surowo potępione).

„To oświadczenie Stresemanna wywarło duże wrażenie, i powszechnie uważają zachowanie się Stresemanna za błąd,

gdyż po raz pierwszy miało miejsce tak publiczne *zdezawowanie* sprawozdawcy i sabotaż uchwały rady". (Sprawa korzystania bezwzględnego z Westerplatte przez Polskę).

Dementować zamiast polskiego: *zaprzeczać*, *zadawać kłam*, wskutek naśladowania niemieckiego *dementieren* (z fr. *démentir*, łac. *dementire*); np. „Prasa prawicowa *dementuje* pogłoski o zamiarze ustąpienia ministra Reichswehry Gesslera“.

„Rząd litewski... *dementuje lansowane* przez prasę polską wiadomości o gnębieniu szkolnictwa polskiego na Litwie“ (to znaczy: *zaprzecza* szerzonym... wiadomościom). Utworzono też i postać dokonaną *zdemontować* i imiesłów bierny *zdemontowany*. Czytamy np. „Podana wczoraj wiadomość przez jedno z pism medjolańskich o rzekomym zamiarze rządu włoskiego stabilizowania liry na parytecie 100, a nie... 90, została w sposób bardzo ostry *zdemontowana* oficjalnie“.

„Dziennik budapeszteński „Esti Kurier“ notuje dziś powtórnie *zdemontowaną* już raz wiadomość o zamiarach ustąpienia premiera węgierskiego hr. Bethlena“.

Albo też dość często spotykane — niby to wytworniejsze — nieodmienne *dementi* zamiast polskiego bądź *zaprzeczenie*, bądź *wykazanie nieprawdy*. Tak np. „Po ukazaniu się sprostowania 'Reichspost' na *dementi* b. premiera polskiego“ (b. min. Skrzyńskiego). Albo: „Prasa niemiecka skwapliwie donosi o *dementi* w tej sprawie“. W innym piśmie:

„Energiczne *dementi* tutejszej prasy (w Berlinie) o pogłoskach, iż w konferencji rzeczoznawców francuskich i angielskich... mieli brać udział także rzeczoznawcy niemieccy, świadczy i t. d.

Lansować (fran. *lancer* — rzucać, ciskać), jako okrasa stylowa, według spalonego pojęcia niektórych stylistów, ma być niewątpliwym znamieniem stylu górnego i używane jest z widocznym upodobaniem, zwłaszcza przez polskich tłumaczy telegramów politycznych, w znaczeniu słów polskich: *zalecać*, *szerzyć*, *głosić*, *popierać*, *rozpowszechniać*. Czytamy je np. w wiadomościach telegraficznych z Lokarna (10.X.1925) tej treści: „Przez 24 godziny *lansowano* tu uporczywie z kół niemieckich projekt zwołania specjalnej rady Ligi narodów do Lokarna dla zdecydowania o sposobach zmiany artykułu 16“.

To samo powiedzenie w odmiennej formie w parę dni potem (13 paźdz.), mianowicie: „Niemiecki minister spraw zagranicznych będzie co najmniej grał na zwłokę w stosunku do Polski, co zdaje się potwierdzać wiadomości *lansowane* w Lokarno przez korespondentów niemieckich“.

„Ci panowie, zwalczający konsekwentnie wszelkie porozumienie Niemiec z Zachodem... usiłują *lansować* na cały świat wiadomości o tym, iż mimo „lewicowego rządu“ Niemcy niczego od państw sprzymierzonych spodziewać się nie powinny“.

„Tę samą myśl (ks. Seipla) *lansuje* i dziś 'Neue Freie Presse'. „P. S(krzyński) wytworzył w kraju taką opinię, że Polska musi natychmiast równocześnie z Niemcami otrzymać stałe miejsce w Radzie. ...*Lansowało się* opinię, że tylko p. Sk. wygra tę grę“ (= szerzyło się).

„'Wreme' (dziennik serbski) stwierdza, że *lansowany* w pismach zagranicznych projekt udziału obserwatora włoskiego w śledztwie jest wprost nie do przyjęcia“ (= projekt popierany, szerzony, zalecany).

„Poselstwo sowieckie (w Wiedniu) *lansuje* wiadomość, że Joffe od trzech dni ciężko zachorował“. (= jest chory).

„W związku z zupełną klęską, jaką poniósł w Genewie Waldemaras, *lansują* w kołach zbliżonych do tutejszego (w Wiedniu) poselstwa niemieckiego wiadomość, że winę ponosi Waldemaras osobiście“.

„Dzisiaj (30.III.1931) *lansowali* austriacy wielkoniemcy wiadomość, że Austria rzekomo cofa się ze swej pierwotnej pozycji, nie chcąc psuć szyków Curtiusowi i Brueningowi, odmawiającym Lidze narodów kompetencji w sprawie unji“.

Dodamy nawiasem, że słowo *lansować* nie należy do świeżych nowości; jest ono tylko odgrzebanym z zapomnienia barbaryzmem. W końcu bowiem wieku 19-go używała go już m.in. nowelistka Estaja (= Skórzewska) pod wpływem języka powieści francuskich, i czyniła to z widocznym zadowoleniem w swoich nowelach. Pisze np. „Szlachetne serce tej kobiety uznało, iż tak blizkiego krewnego trzeba *lansować* i protegować“. Gdzie indziej zaś: „Kobietę modną traktują jak kolegę; kobiecie mniej *lansowanej* często oddają hołd niby królowej“. („Kartki z życia kobiety“ Warsz. 1888, powieść; „Kto zwyciężca“, nowela, 1893). Od tego czasu, to jest od ostatniego dziesiątka lat wieku 19-go, słowa *lansować* nie spotyka się u późniejszych pisarzy aż do czasów powojennych, dzisiejszych.

Demolować. Niektórzy znowu styliści żywią szczególne upodobanie do słowa *demolować* i używają go zamiast polskich: *burzyć*, *niszczyć*, *rujnować*, *rozwaląć*. Jedni popełniają to pod wpływem drukowanego lub słyszanego słowa niemieckiego, przerobionego z franc. *démolir*; inni znów czynią to naśladując tamtych. Piszą tedy: „Wali się domy w śródmieściu, *demoluje* olbrzymie kasarnie (= koszary) i „Frajhauzy“, aby na ich miejscu stawiać ogromne czynszowe kamienice“. Najczęściej słowo to spotyka się w postaci dokonanej: *zdemolować*. Czytamy np. „W Augsburgu socjaliści *zdemolowali* gmachy (= domy) redakcji pism centrowych“. W innym miejscu: „Sale *zdemolowano*, meble połamano, obrazy porznięto“. Albo też: „Ogółem *zdemolowano* w Sarajewie około tysiąca serbskich sklepów... Ulice wyglądają strasznie. Sklepy *zdemolowane*, towary rozrzucone walają się na bruku“. Nawet o szybach powybijanych piszący kwiecieście wyraża się, że „w dwóch lokalach *zdemolowano* szyby“, i nie zdaje sobie sprawy, że taką kwiecistością cudzoziemską naraża się na śmieszność.

Fascynować. Ponieważ w niemczyźnie bywa używany wyraz *Fascination* w znaczeniu oczarowanie, urok (łac. *fascinare* — rzucić urok, czarować, fran. *fasciner*), wprowadzono więc i do języka polskiego barbaryzm *fascynować*, wraz z pochodniami: *fascynujący*, *zafascynować*, które spotyka się przeważnie w sprawozdaniach teatralnych i literackich. W jednym z nich czytamy tego rodzaju zwięzłe wyrażenie: „Kino *zafascynowało* p-ą D (roml...ową). [autorka ze świata uludy, jakim są kulisy kinowe, czerpie tematy do swych wdzięcznych obrazków...].

Zwykły czytelnik po przeczytaniu tego ciemnego orzeczenia „zafascynowało“, bez pomocy słownika wyrazów obcych napewno się nie dowie, co to takiego 'kino' z panią D. (autorką!) uczyniło. A sam z siebie nie zgadnie, że to pani D. była kinem *zachwycona*, czy też *oczarowana*, *ośniona*.

Likwidować, *likwidacja*, *zlikwidowanie*, oddawna językowi polskiemu przyswojone w znaczeniu z a k o ń c z y ć (zakończenie) lub z w i n a ć (-nięcie) przedsiębiorstwo (-stwa), w ostatnich latach stały się bardzo modnymi i często niebacznie i w niewłaściwie narzuconym im znaczeniu wtrącane bywają do zdań polskich. Tak np. mówi się i pisze o „zmianie orjen-

tacji w kierunku (?) *likwidacji* malej ententy“; albo: że za-targ w tej a tej sprawie „znajduje się na drodze do *likwidacji*“; także o „*likwidacji* groźnej szajki bandytów“; że „policja *zlikwidowała* szajkę włamywaczy grasującą w dzielnicy 6-ej“, i t. p. W nadużywaniu tych wyrazów doszło już do tego, że zwyczajne gaszenie pożaru opisuje się w stylu niby-podniosłym jako „*likwidację* pożaru“. Czytaliśmy np. w doniesieniach zagranicznych, że „pożar kościoła Notre-Dame w Paryżu udało się strażnicy ogniowej w krótkim czasie *zlikwidować*“. Albo też: że przy wielkim pożarze w Rosji „zorganizowane zostały wszystkie strażnice ogniowe, milicja, oddziały partyjne i wojskowe *dla likwidacji* pożaru“. Podobnie w innym wypadku: „20 czerwca 1929 o godzinie 2-ej nad ranem za roгатką Żółkiewską wybuchł pożar w składach benzyny i oleju firmy „Galicja“ ... Z dziesięciu wagonów pięć spłonęło, pięć zaś zdołano uratować. Straż pożarna *likwidowała* pożar do godziny 5-ej rano“.

Nie dosyć na tym. Nawet usuwanie i uprzątnięcie zatorów śnieżnych w stylu wyszukany pewnych sprawozdawców nazywa się dziś *likwidowaniem*. Tak np. w lutym r. 1929 rozpisywano się o „*likwidowaniu* zatorów śnieżnych na kolejach“; donoszono mianowicie, że „wszystkie koleje państwowe przystąpiły do *likwidowania* zatorów śnieżnych, potworzonych ostatnio na pomniejszych linjach“. — ozdobność wysłowienia, jak widzimy, przechodząca granice zwykłej rozwagi.

Ewidencja. Niezwykłym powodzeniem wśród zawodowych biuralistów cieszy się nowotwór *ewidencja*. Można śmiało powiedzieć, że wyjątkowe wprost upodobanie żywią do niego niektóre jednostki urzędowe: posługując się tym barbaryzmem, przejęte jego wiedeńskim pierwowzorem „*evidenz*“ (fran. *evidence*), nie chcą wcale wiedzieć, że to samo pojęcie po polsku oddaje się jednym z wyrazów: *wykaz*, *spis*, *rejestr*, albo też w innych razach wyrazem *widoczność* albo *jawność*, *ujawnienie*... I mówi się i pisze w urzędach przy pomocy tego barbaryzmu: o „utrzymaniu w *ewidencji* ruchu handlowego i przemysłowego“ (zamiast: o prowadzeniu dokładnych wykazów ruchu...); że należy *mieć w ewidencji* pewne przedmioty (zam. prowadzić spisy, wykazy, rejestrację). Czytamy w Dzienn. ustaw m. in.: „czynności urzędowe *ewidencji* katastru podatku gruntowego“. Gdzieindziej podaje się wiadomość,

że „ogólna liczba bezroboczych w Warszawie w czasie od 30 sierpnia do 4 września (1926), będących w *ewidencji* PUPP (to jest: państw. urzędu pośrednic. pracy) wyniosła w przybliżeniu 15.740 osób“. W pewnych objaśnieniach do kodeksu karnego spotykamy się z takim wysłowieniem: „Interes państwa, interes kryminalno-polityczny *utrzymywania w ewidencji* wszystkich tych, którzy weszli w konflikt z kodeksem karnym, krzyżuje się tu z interesem skazanego“. (zam. po polsku: prowadzenia wykazu...). Pisze się także o „przeprowadzeniu dokładnej *ewidencji* ludności na terytorjum...“ (zam. o sporządzeniu dokładnego spisu, lub wykazu ludności...) Już wprowadzono tak wytworne nazwy, jak: *ewidencja* psów, *ewidencja* koni, *ewidencja* dorożek i t. d.; ba! utworzono nawet urząd w stolicy z nazwą: „Wydział *ewidencji* ludności“ — wszystko z tą niezrozumiałą i przed dziesiętkiem lat nieznaną „*ewidencją*“, te same bowiem czynności dawniej w administracji polskiej nosiły nazwy: spisów, wykazów lub rejestrów. Dzisiaj zaczyna być inaczej... przeważnie w zależności od osobników, którzy już w samym brzmieniu cudzoziemskim nowotworu i jego niepowszedniości widzą radzi jakąś wyższość i wytworność wysłowienia! i nie chcą rozumieć, że w istocie rzeczy owa „*ewidencja*“, wpleciona do mowy polskiej (zamiast: wykaz, lub spis), jest pospolitym barbaryzmem, ośmieszonym przeżytkiem wiedeńskim, niepotrzebnie wprowadzanym i nałogowo lekkomyślnie powtarzanym.

Ewentualnie. Z niemniejszym też upodobaniem aniżeli „*ewidencji*“ używają dzisiaj niektórzy pisarze i mówcy wyrazów: *ewentualnie*, *ewentualny* i *ewentualność* — również podług wzorów wiedeńskich: *eventuell*, *eventualität*. Z pomocą tych wyrazów, znaczeniowo dla ogółu ciemnych, usuwane są z mowy polskiej odpowiednie wyrazy rodzime, jasne i dla każdego zrozumiałe. Przysłówek *ewentualnie* wprowadza się zamiast: *możliwie*, *przypuszczalnie*, często też zamiast: *albo też*, *lub też*, *w danym razie*. Tak np. czytamy: „Rada miejska przekazała magistratowi do rozważenia wnioski, wzywający władze miejskie do wybudowania, *ewentualnie* rozpoczęcia w ciągu 1926 r. w trzech różnych dzielnicach Warszawy 3-ch domów dla nauczycieli szkół powszechnych“. Albo: „Prorokowanie o tem, czy i kto, *ewentualnie* pod jakimi warunkami,

stanie u naszego boku, jest niezmiernie hazardowne“. W innym uwiadomieniu: „Na posiedzeniach administracyjnych Wydziału I od 29.IX do 12.I omawiano następujące sprawy, *ewentualnie* powzięto następujące uchwały“.

Za przykładem zgóry już nawet niektóre jednostki z warstw mało oświeconych starają się upiększać swoje wysłowienie takimi zagranicznymi wyrazami — oczywiście nie rozumiejąc wcale ich znaczenia. Żeromski np. w jednym z opowiadań (w „Przedwiośniu“) wprowadza stajennego dogładacza koni, który w swoim mówieniu sprawozdawczym co trzeci lub czwarty wyraz powtarza „*ewentualnie* — *absolutnie*“.

Ewentualny używany jest w prasie i języku urzędowym rażąco przesadnie zamiast równoznacznych polskich: *możliwy*, *przypuszczalny*, albo też: *wyniknąć mogący*. Piszący i mówcy przyczepiają przymiotnik ten jako określenie do najrozmaitszych rzeczowników: ewentualna prośba, ewentualna szkoda, ewentualne prawo, ewentualny protest, ewentualne dyskusje, ewentualne wpływy, ewentualne zmiany i t. d. Piszą więc np. „Oprócz biegłych, wybranych przez delegatów władz, należy powołać na *ewentualną* prośbę stron, biegłych wskazanych przez te strony“ (zam. *przypuszczalną*, *odpowiednią*). Albo: „Właściciel pola górniczego ma prawo domagać się złożenia zabezpieczenia odszkodowania z powodu *ewentualnych* szkód, jakie ponieść może przez poszukiwania górnicze“. Podobnie: „Kto z powyższego terminu nie korzysta, traci swoje *ewentualne* prawo pierwszeństwa“ (czemu nie: przysługujące mu prawo?). I znów: „Projekt ustawy, który służy jako materiał do *ewentualnych* dalszych dyskusji z udziałem instytucji i osób zainteresowanych... ogłasza się drukiem z prośbą o nadsyłanie *ewentualnych* uwag“.

W wiadomościach politycznych czytamy: „‘Echo de Paris’ podaje, że... „sekretarz skarbu Stan. Zjednoczonych, Mellon, miał jakoby... omawiać sprawę *ewentualnej* pomocy finansowej dla Francji“. — „To samo tyczy się sprawy *ewentualnego* przyłączenia Austrii, która również zależy od bezpośrednich układów Niemiec z państwami ententy“. Albo też: „Dla zapobieżenia *ewentualnym* incydentom w chwili ogłoszenia rezultatów wyborów w dzielnicy Poerta del Sol, ulice posypane zo-

stały piaskiem, by ułatwić ewentualną szarżę kawalerji“ (w Mar-drycie 12. IV. 1931).

Podobnie w dziedzinie studjów naukowych podaje się do wiadomości, że „Komitet dla tłumaczenia klasyków filozofji powziął ‘Uchwały dla transkrypcji nazwisk greckich’. Polecono prezydum komisji językowej, by co do ich przyjęcia lub ewentualnych zmian zwołała posiedzenie“ i t. d. Albo też: „Ewentualna siła wybuchu (znalezionej butli napełnionej prochem t. z. myśliwskim) była równa wybuchowi 120 mm. grana-tu armatniego, ładowanego materiałem kruszącym“.

Ewentualność. Barbaryzm ten w mniemaniu pewnych je-dnostek zalicza się do najbardziej wytwornych, a użycie go w mowie lub piśmie zamiast wyrazu polskiego *możliwość* uchod-zi za niewątpliwe znamię stylu podniosłego. W tym rozumie-niu piszą np. „Wykluczając z niniejszych rozważań *ewentual-ność* zamachu stanu ze strony prezydenta lub gabinetu (we Francji), należy przypuścić, iż prezydent niezwłocznie zamia-nuje gabinet“, i t. d. Albo też: „Trzeba się także liczyć z *ewen-tualnością* kandydatury tureckiej, gdyż według krążących tu dzisiaj pogłosek (Genewa, 14. IX. 1926), ambasador turecki w Paryżu Fethy bey, ma przybyć do Genewy“. Podobnie: „Ta tendencja polityki włoskiej jest podyktowana w pierwszym rządzie [a jakże: w 1-szym rządzie!] obawami przed urastają-cym Procesem konsolidacji wewnętrznej Jugosławiji oraz przed *ewentualnościami* zagrażającymi wpływom włoskim na Bałka-nach“.

Do najświeższych wreszcie barbaryzmów, które w ciągu ostatnich paru lat stały się modnemi, należą: *mentalność* oraz *globalny*, *werbalny* i *regjonalny*.

Mentalność. Wyraz ten zjawił się naprzód w postaci „*mentalność*“, w następującej wiadomości telegraficznej (10 paźdź. 1927): „Przebieg konferencji — zdaniem dyplomaty — jest dowodem całkowitej zmiany *mentalności* niemieckiej w kierunku pokojowym“.

Osobliwy ten okaz fantazji słowotwórczej ma oznaczać poprostu: *myślenie*, *umysłowość*, albo *nastrój myślowy*, *po-gląd*, *zapatrywanie się*. O ile wiem, nikt z piszących przed tłumaczem tej depechy nie wpadł na pomysł utworzenia takie-

go okazu językowego i wprowadzenia go do mowy polskiej. Nowość to dosyć oryginalna i w wysłowieniu polskim użyta, szpetną skazę jego stanowi.

W ostatnich paru latach wyraz w postaci „*mentalność*“ uległ pewnemu przekształceniu na „*mentalność*“ przez wyraź-niejsze zbliżenie jego brzmienia do wzorca francuskiego *men-tal*, *mentalité*, skąd przejęto go i do niemieckiego, gdzie „*mental*“ znaczy „was in gedanken geschieht“.

I w tej postaci „*mentalność*“ zjawia się już w prasie co-dziennej i w ustach mówców publicznych. Jeden z nich np. głosił przed słuchaczami sejmowemi w komisji budżetowej: „Przecież *mentalność* ludzka jest rozmaita. Innym poglądom hołduje człowiek stary, a innym młody, chociażby nawet po-chodził z jednego gniazda, innemi pojęciami operuje człowiek, pochodzący z jednego środowiska pracy, a innemi z takiego, gdzie wogóle nigdy praca nie była przedmiotem kultu, a cóż dopiero zarabkowania“.

Globalny ma znaczyć: *ogólny*, *całkowity*, *zpełny*, *okrąg-ły*, i przymiotnik ten powtarzany jest najczęściej jako okreś-lenie rzeczownika *suma*, albo *cyfra*. Tak np. sprawozdaw-ca budżetowy w przemówieniu swym, m. in. powiada: „Jeżeli chodzi o wydatki w ich *sumie globalnej*, to między większością komisji a rządem poważniejsze różnice się nie zarysowały. Istnieją one natomiast między rządem i większością komisji z jednej strony, a Klubem narodowym z drugiej. I tu również nie *globalna suma* wydatków stanowi istotną różnicę poglądów, lecz przeznaczenie tych wydatków“. I dalej znów: „Wobec te-go, że rząd uznaje *sumę globalną wydatków*, uchwaloną przez komisję za możliwą do przyjęcia, więc odpowiedzialność za to spada także na rząd“. Inny sprawozdawca mówi o dyskusji, jaką przeprowadzono, „omawiając *globalne cyfry* budżetu“.

Ale niebawem przenośne to określenie w postaci *globalny*, zaczęto stosować i do innych pojęć i wyrazów. Świeżo czytaliśmy już o „*przewadze globalnej*“ Polskiego żywiołu przy wyborach śląskich nad Niemcami, o czym sprawozdawca tak pisze: „Skoro... przy takim rozbiciu, przy namiętnościach walk wyborczych, rozigranych do zupełnego wrzenia, — udało się uzyskać *globalną przewagę* nad Niemcami, to któż nie

przyzna, że sukces ten byłby jeszcze większy przy większej konsolidacji polskiej“.

Werbalny. Przymiotnik ten w znaczeniu: *ustny, słowny*, lub niekiedy: *gadulski*, używany jest w ostatnich czasach przez zwolenników obczyzny, w pismach codziennych i odczytach przez radio; mówi się tam np. o *objaśnieniach werbalnych* przy nauczaniu języka ojczystego.

Używanie tego wyrazu obcego w mowie polskiej jest jakby wyraźnym unikaniem rodzimego: *ustny* lub *słowny*. Czytamy także w sprawozdaniu z sądów o „*nocie werbalnej*“, mianowicie tej treści: „Prokurator prosi o załączenie do sprawy przesłanego przez ministerj. spraw zagr. tłumaczenia: *noty werbalnej*, złożonej przez poselstwo sowieckie“. Podobnie w kronice politycznej zaznaczają, iż „rząd (litewski) odpowiedział na *werbalną notę* watykańską“ i t. p.

Wyraz *regjonalny* stał się również modnym od niedawna i używają go niektórzy z piszących w celach rzekomo krasomówczych w znaczeniu — *okręgowy, okoliczny, dzielnicowy*, a nawet i w przenośnych wyrażeniach już się przymiotnik ten spotyka. Czytamy np. w b. świeżych wiadomościach wyrażenia takie: „Z *regjonalnego punktu widzenia* zasługa powołania do życia pierwszej żeńskiej drużyny pożarnej przypada sędziwemu prezesowi p. Zdzisławowi Przyjałkowskiemu, który w roku jeszcze 1916 w Radomiu stworzył pierwszą tego typu drużynę żeńską z uczenic miejscowego seminarjum żeńskiego“. W sekcji do spraw administracyjnego podziału państwa mówiło się m. in. o „sile gospodarczej gmin, powiatów i województw, oraz *warunków regjonalnych* podziału administracyjnego Rzeczypospolitej“.

Obok postaci *regjonalny* wytworzono jej odmianę w brzmieniu *regjonowy*, oraz *rejonowy*, w tym samym znaczeniu, t. j. zam. *okręgowy, miejscowy*. Dowiadujemy się np., że był „referat wygłoszony na *konferencji rejonowej* nauczycieli szkół wydziałowych w Poznaniu dnia 20 stycznia 1930 r.“

Poprzestajemy na wymienionych wyrazach cudzoziemskich, używanych od niedawna w mowie i piśmie, zamiast równoznacznych im wyrazów swojskich.

Ale nie tylko wyrazy obcego pochodzenia, wplatanie do mowy polskiej, uchodzą w mniemaniu pewnych jednostek piszących i pewnych mówców za ulepszenia stylistyczne i stają się modnymi. Tę samą troskę o nadanie językowi zalet ozdobności i niezwykłości uwydatniają niektórzy autorowie, posługując się w wypowiedaniu pewnych zdań wyrazami wprawdzie *swojskimi* ale użytymi w znaczeniu niewłaściwym, t. j. takim, którego one nie posiadały ani w staropolszczyźnie, ani też nie mają go w ogólnym języku literackim.

Do takich wyrazów niewłaściwie używanych i dzisiaj modnych, należą: *kryć się z czym* albo *pokrywać się z czym* w znaczeniu: zgadzać się z czym, odpowiadać czemu, nie różnić się od czego, być równoznacznym; wyrazy: *rozbudowa* i *rozbudowanie* w znaczeniu rozwój, rozwinięcie, rozszerzenie, jako też słowo *rozbudować* w znaczeniu rozwinać; wyraz *rozchodzi się o co*, używany zamiast *chodzi o co*, *idzie o co*; *rozumienie dla* jakiego przedmiotu, z owym „dla“ niepotrzebnym a tak rażącym.

Wadliwość użycia tych wyrazów, odbierająca wyrażeniom charakter polskości, widoczna jest z przykładów następujących.

Kryć się, zamiast zgadzać się: Poseł G. oświadczył, że odpowiedź ta *nie kryje się* z oświadczeniem hr. A. i że jej nie przyjmuje do wiadomości“, (zam.: odpowiedź ta nie zgadza się...). Albo też: „Okazuje się, że i inne szczegóły zeznań obecnych... *nie kryją się* z zeznaniami oskarżonego, złożonymi w śledztwie“. Inny znów mówca powiada: „Wskazywałem zresztą jasno i dobitnie w mej mowie sejmowej o stosunku Kościoła do państwa, jak bardzo linje polityczne (?) Polski i Watykanu *kryją się z sobą* i schodzą“, (zam. poglądy polityczne zgadzają się z sobą).

Pokrywać się. „Stanowisko bronione przez lorda Rothermera (popieranie irredenty węgierskiej) *nie pokrywa się* bynajmniej z tym dążeniem“ (t. j. o wyzyskanie wspólnej granicy Polski z Węgrami), zamiast: nie odpowiada dążeniu, nie jest zgodne z dążeniem... Albo: „Wniosek jego są zgoła odrzucenie od konstrukcji Rozanowa, jakkolwiek *też nie pokrywają się* z wywodami Prisiełkowa“. Podobnie: „Towarzystwo przyjaciół Ciechocinka dyskutowało nad tą samą kwestją (otwarcia

kuracji w zimie). Pogląd zebrania *pokrywa się* zasadniczo z opinią lekarzy“ (tj. nieotwierania w zimie). Tutaj oczywiście pogląd zebrania zgadza się z opinią lekarzy, ale o jakimś „pokrywaniu się“ niema mowy.

„Z radością widzimy, iż rząd wielkiej republiki amerykańskiej podjął dziś inicjatywę *pokrywającą się* zupełnie z naszą (tj. polską) propozycją zeszłoroczną“. Z komentarzy, zawartych w umowach p. Kellogga, wnioskuje, iż nasz punkt widzenia *pokrywa się* w tym względzie z punktem widzenia wnioskodawcy“. („Punkt“ *pokrywa się* z „punktem“!). „*Pokrywał się* ten program z tem, co głosił współczesny Promień“ (pismo krakows.). „Minister niemiecki (Curtius) twierdził bez obłonek, że *cele i metody* austriackiej *polityki* *pokrywają się* z *polityką* niemiecką“.

Rażąco niepoprawnie po polsku wyraził się sprawozdawca, pisząc: „polityka rządowa w sprawie rugów administracyjnych i organizacji hurtków na kresach... nie *pokrywa się* z temi nadziejami...“ Kalectwo tego wyrażenia polega na użyciu słowa „nie *pokrywa się*“, przełożonego bezmyślnie, bo bez żadnej potrzeby z wzoru niemieckiego „deckt sich nicht...“— zamiast właściwego wystąpienia polskiego: nie odpowiada tym nadziejom, albo nie zgadza się z temi nadziejami. Zestawienie ze sobą pojęć takich jak: „polityka rządowa“ i „*pokrywanie się* z nadziejami“(!) uderza swą nienaturalnością i dla myślenia językowego polskiego przedstawia zawilość utrudzającą i niepożądaną.

Mamy także i konstrukcję: *pokrywać się* *czym*, np. „Interes państwa jest interesem jego obywateli, tak jak interes jednostki powinien *pokrywać się* *interese*m państwa“; i tu również po polsku powiedzieć należało, że interes jednostki powinien zgadzać się..., albo: nie powinien różnić się od interesu państwa lub t. p.

To narzucenie nowego, niewłaściwego znaczenia słowom *kryć się* i *pokrywać się* dokonało się sposobem sztucznym pod wpływem, jak widzieliśmy, niemieckiego „sich decken“ które używa się w znaczeniu: zgadzać się, przystawać.

Na tych jednak dwóch słowach *kryć się* i *pokrywać się* nie kończą się te osobliwe wyrażenia, tak krańcowo przenośne

a wywołane nieoględnym naśladowaniem pierwowzoru niemieckiego. Wskutek pewnych skojarzeń myślowych zestawienie znaczeń wyrazów doprowadziło piszących do wytworzenia innych, niezgodnych z naturą języka i również chybionych zwrotów stylistycznych, jak oto:

Nakrywać się z *czym*. Na podstawie pokrewieństwa znaczeniowego słów: *pokrywać się* i *nakrywać się* utworzono wyrażenie: *nakrywać się* z *czym* w tym samym znaczeniu „zgadzać się“; — spotykamy je np. w wyrażeniu: „Schemat tu zaznaczony *nie nakrywa się* z podziałem zjawisk totemicznych na religijne i socjalne“. W innym miejscu tenże autor wyraża się: „Klany totemiczne (ustrój społeczny na wyspie Samoa w Australji) nie są jednostkami specjalnymi, ale *nakrywają się* bądź to z rodziną, bądź też z *jednostką lokalną*, to znaczy z wioską“. Przy zwykłym rozumieniu znaczenia *nakrywać się*, tj. okrywać się z wierzchu, wyrażenie: „klany *nakrywają się* z rodziną“(!) jest zdaniem niezupełnym, nie daje bowiem odpowiedzi na nasuwające się pytanie: *czym się* owe klany (czyli gromady Samończyków) wraz „z rodziną“ *nakrywają*? Autorowi oczywiście chodziło o co innego, ale nie umiał tego wyrazić po polsku.

Oprócz słowa „*nakrywać się*“ w dalszym rozwinięciu utworzono w tymże znaczeniu słowo *spływać się* (z *czym*), a nawet: *spadać się* z *czym*, np. w wyrażeniu: „Literatura i łacina *spadały się* więc co do znaczenia“ (mowa o początkach piśmiennictwa w Polsce). Słowa te jednak, tu i owdzie użyte, nie znalazły naśladowców i do modnych się nie zaliczają. Natomiast mamy inne okazy przenośni sztucznie utworzonych i m o d n e dzisiaj, pomimo że są to twory chybione i w języku zupełnie niepotrzebne.

Nawiasowo dodam, że giermanizm ten w użyciu słów: *kryje się*, *pokrywa się* w znaczeniu *zgadza się*, istnieje od dawna w jęz. czeskim, i zrodził się tam również pod wpływem wzoru niemieckiego „deckt sich“ [np. mnohe duvody českého uczenze (Vondráka) *kryji se s mymi*...]

Rozbudowa. W czasach ogólnej u nas i tak dotkliwej stagnacji czyli zastoju budowlanego wszedł w użycie i stał się m o d n y m wyraz *rozbudowa* i pochodne *rozbudować*, *rozbudowanie*, używane w znaczeniu przenośnym, zupełnie nietrafnie i niewłaściwie. Zestawienia wyrazów takie jak: „*rozbudowa*

urzędów lub *instytucji*“ w znaczeniu: organizacja urzędów, lub organizacja i rozwój instytucji; albo: „*rozbudowa* wzajemnych *stosunków*“, „*rozbudowa* *podatków*“, „*rozbudowa* *taryf*“ „*rozbudowa* *przemysłu*“ zam. rozwój przemysłu, są to wyrażenia urojone, napuszone i w pomysle chybione, — zarówno w jęz. potocznym jak urzędowym wprost niemożliwe, przytym nieraz ciemne i niezrozumiałe; wyrażenie np. „*rozbudowa* *podatków*“ nie wiadomo, czy ma znaczyć podwyższenie podatków, czy też nowy ich rozkład, rozłożenie na większą liczbę podatników.

Podobnie niepolskie jest wyrażenie: „Odezwa socjal-demokratyczna domaga się *rozbudowy* *ustawodawstwa* socjalnego, zwalczania bezrobocia...“ jako też zapowiedź pewnego mówcy: „*polityczne* *rozbudowanie* *znajomości* pójdzie w ślad za pierwszymi rozmowami ekonomicznymi ministra spr. zagr.“; tutaj przenośnia: „*rozbudowanie* *polityczne* *znajomości*“ zanadto razi swoją sztucznością i nadmierną przesadą, wywołuje nawet wrażenie komiczne. Podobnie w zdaniu: „Współpraca, istniejąca pomiędzy Polską a Francją, a opierająca się na zrozumieniu wzajemnych interesów... była ścisła i bliska na terenie Ligi narodów i ujawniła się w zgodnych dążeniach Polski i Francji do utrwalenia i *rozbudowy* *wzajemnych* *stosunków* pokojowych między narodami“. Albo np. powiedzenie: „*rozbudowa* *życia* *gospodarczego*“ w zdaniu: „Przemysł tartaczany przy *wzmoczonej* *rozbudowie* *powojennego* *życia* *gospodarczego* w Niemczech, począł się szczególnie w ostatnich czasach silnie rozwijać“. Zam. ciemnej „*rozbudowy* *życia* *gospodarczego*“ mamy w jęz. polskim właściwe i zrozumiałe przenośnie w szeregu wyrazów: *rozrost*, *rozwój*, *rozwiniecie*, *spotęgowanie*, *wzmoczenie* się *życia* i t. p., — ale nigdy „*rozbudowa* *życia*“.

Za sprawą potężnej władzy mody już się mówi i pisze o „*rozbudowie* *studjum*“, jak to czytamy w wiadomościach o „wnioskach komisji neofilologicznej w sprawie *rozbudowy* *studjum* romanistycznego“ (w uniwers. 1931) — zamiast: *rozszerzenia* albo *rozwinienia* *studjum*.

Że wyrazy *rozbudować*, *rozbudowa* należą dzisiaj do modnych i najniewłaściwiej używanych, zwracano już na to nieraz uwagę, jednakże niektórzy z piszących jako też i mówców — w przekonaniu czy mniemaniu swoim, że byle nowotwór to już pewna ozdoba stylowa — posługują się, wbrew

naturze języka polskiego i naprzekór zdrowej logice, temi dziwaczными przenośniami w takich oto np. sposobach mówienia: „Konieczność *rozbudowy* *umów* regionalnych na wzór paktu reńskiego...“; albo: „możliwości dalszej *rozbudowy* *artykułu* 15-go paktu...“; albo też *rozbudowa* *ustawodawstwa* socjalnego i t. p. Kto kiedy słyszał w polszczyźnie o „*rozbudowie* *umów*“, lub o „*rozbudowie*“ jakiego artykułu umowy lub ustawy pisanej? W czym mózgu może się kojarzyć pojęcie *umowy* z wyobrażeniem *rozbudowy*? Umowę, jak każdy pomysł, każdy układ myślowy można tylko *rozwinąć* lub *rozszerzyć*, wreszcie *zmienić*, *przekształcić*, ale nigdy *rozbudować*. Tak samo niewłaściwie, bo w formie sztucznej i napuszonej wystylizował pewien autor tytuł swej rozprawki dydaktycznej: „*Jak* *rozbudować* i *rozwinąć* *myśl* *twórczą* w nauce języka ojczystego“ i zaraz na początku tych rozważań powiada: „*Rozbudowanie* i *rozwijanie* *myśli* *twórczej* przy nauce języka ojczystego zależy głównie od sposobu jej przeprowadzenia (t. j. nauki języka ojcz.), a także od przygotowania się do lekcji“. Przecież słowo „*rozbudować*“ znaczy: powiększyć ilość budynków, albo zająć większą przestrzeń budując. Takiego zaś budowania ani *rozbudowania* *myśli* w życiu duchowym człowieka nie było i język polski w ciągu swego rozwoju procesu takiego nie odtworzył; po polsku mówi się jasno: *budzić* lub *rozbudzać* *myśl*, i nie zachodzi wcale potrzeba narzucania temu językowi i szpecenia go podobnie chybioną aż do śmieszności przenośnią.

Na określenie takiej twórczości, nieopartej na planie rozumnym i należytych podstawach, mamy w języku polskim jedną obrazową i dosadną przenośnię: „*Budowanie* *zamków* na *lodzie*“.

Rozchodzi się. Podobnie jak „*rozbudowa*“ (myśli, życia...) nieogłędnie wtargnął do publicystyki wyraz „*rozchodzi się* o co“, zamiast dotychczas ogólnie używanego: *chodzi* o co, lub też: *idzie* o co, i w tym znaczeniu powtarzany, stał się również modnym.

Zwykle pytania: *o co idzie?* *o co chodzi?* odnoszą się do samego przedmiotu pewnej czynności, do celu tej czynności, do układów, umów lub t. p. czy to w toku będących, czy też zamierzonych lub wykonać się mających. I w odpowiedzi na te pytania mówi się: Tu *idzie* (lub tu *chodzi*) o *prawdę*, *chodzi*

o wykonanie naszego planu, albo: nam *idzie o życie*, wy nie wiecie, a tu *o was idzie* przecie (Krasic. Bajka) i t. p.

Słowo *rozchodzi się*, użyte w zdaniu, wnosi już swoją postacią, odmienną od poprzednich, pojęcie pewnej rozbieżności: wyraża pewne odłączenie się, oddalenie od siebie w różnych kierunkach czy to dwu lub więcej przedmiotów lub istot, czy też dwu lub więcej mniemań, zapatrywań, lub dążeń. Mówimy w tym znaczeniu: Tłum już się *rozchodzi*; od mostu drogi *rozchodzą się* w różnych kierunkach; małżonkowie *rozchodzą się* i t. p.

Pytanie w formie: *o co się rozchodzi?* dotyczy zwykle nie przedmiotu lub celu czynności, ale zawiera pojęcie o zakresie szczerzejszym aniżeli pytanie: *o co idzie?* ściągają ono wyłącznie do pewnego szczegółu, który wśród dokonywanej czynności stanowi przeszkodę w doprowadzeniu tej czynności do końca. Przy układach np. dwu stron, gdy nie osiągnięto zgody z powodu jakiegoś warunku jednej strony, którego nie przyjęła strona druga, możemy powiedzieć, że stronom *rozchodzi się*, lub *rozchodziło się* o ten jeden warunek. Podobnie powie się np. przy kupnie domu *rozchodzi się* o 50 tysięcy złotych. Albo też: poglądy nasze na tę sprawę *rozchodzą się* (tj. nie zgadzają się) i t. p.

Sposoby zaś mówienia takie jak: Tu *rozchodzi się* o samą prawdę, *rozchodzi się* o życie, o zdrowie, o usunięcie niebezpieczeństwa i t. p. są oczywiście wyrażeniami niewłaściwymi, błędnymi, zamiast: *chodzi o prawdę, chodzi o życie, o zdrowie...* gdyż w nich wyrażony jest cel działania, nie zaś jakaś przeszkoda stojąca na zawadzie ku jego osiągnięciu. Niewłaściwe tedy będzie powiedzenie: „Obecnie zarządowi *rozchodzi się* o jak najprędze odbudowanie mostu Poniatowskiego“. Albo: „Wiadomo, że w tym liście *rozchodziło się* o koncesję“; podobnie: „*rozchodziło się* wszystkim o zdobycie praw“ i t. p. Prawdłowo zaś powie się: *chodzi o odbudowanie mostu, chodziło o koncesję, chodziło o zdobycie praw* i t. p.

Względnie. Największy odskok od właściwego znaczenia wyrazu do narzuconego mu nierozważnie innego, w dzisiejszym użyciu, przedstawia przysłówek *względnie*, spotykany bardzo często w znaczeniu spójnika *lub też, albo też, czy też*, nieraz w znaczeniu: *w danym razie, jeżeli potrzeba, jeżeli wypadnie*.

Obok wymienionego wyżej „*ewentualnie*“ stał się on dziś niewątpliwie najbardziej modnym. Piszący wplatają owo *względnie* do wysłowienia swego, nie rozumiejąc właściwego znaczenia tego wyrazu, wprost naśladowując bezmyślnie innych, wnosząc do zdań wyraz urzędowo-mglisty, niejasny — coś niedopowiedzianego, i nie odczuwają wcale, jaką przez to skazę wprowadzają do języka. Często wyrażenie z owym *względnie* staje się dwuznacznym, nieraz nawet wprost śmiesznym. Oto kilka przykładów: „Przy podaniu nauczyciel *względnie* nauczycielka powinni załączyć dowody...“ „Decyzje *względnie* części decyzji; — powinny być wniesione *względnie* zwrócone“; „podanie bez podpisu *względnie* z podpisem“; „Kary nakłada *względnie* uchyla władza (po polsku: nakłada z a r ó w n o jak i uchyla władza); „Deklaracje te winny być możliwie szczegółowe i w pierwszym rzędzie (!zamiast: przede wszystkim) powinny zawierać: 1) imię i nazwisko *względnie* firmę dłużnika; 2) imię i nazwisko *względnie* firmę wierzyciela“. „Projektowana budowa, *względnie* przebudowa ma być wzniesiona na gruncie... Minist. robót publ... ma prawo odmówić zezwolenia na budowę, *względnie* przebudowę bez względu na to, czy plany budowy, *względnie* przebudowy odpowiadają... przepisom... Decyzje władzy budowlanej o zezwoleniu na budowę, *względnie* przebudowę...“ „Z powodu ścisłej cenzury telefonów i telegramów, zaprowadzonej w Portugalji, nadchodzą wiadomości z Lizbony *względnie* z Portugalji drogą okrężną“. Podobnie w stylu urzędowym: „Cofa się od dnia 1 maja 1931 r. dodatki do uposażenia, *względnie* zaopatrzenia, pobierane na podstawie art. 4 ust. 1 ustawy skarbowej...“ I t. p.

Zrozumienie dla jakiego przedmiotu. Pomędzy wyrażeniami z przyimkiem *dla*, utworzonymi podług wzorów niemieckich, a językowi polskiemu niewłaściwymi, jak: komisja *dla* spraw zagranicznych, komitet *dla* konwersji długów, bank *dla* handlu i przemysłu, prace komisji *dla* atlasu historycznego, rzeczoznawca *dla* ran postrzałowych, i t. p. — szczególnie m o d n y m się stało mówienie i pisanie: *zrozumienie dla czego, dla* jakiegoś przedmiotu, *zrozumienie dla* jakiej myśli, *zrozumienie dla* potrzeb i t. p. Wysłowienia te w pojęciu wielu piszących mają być stylistycznie podnioslejsze aniżeli dotychczasowe *zrozumienie czego* (myśli, idei...). Czyta się tedy

w tej nibyto górnieszej stylizacji takie np. zdania: „Zrozumienie dla potrzeb państwa... przenika cały kraj”; „Niemcy... oświadczają, że tylko dzięki akcji niemiecko-austrjackiej Francja okazuje obecnie więcej zrozumienia dla potrzeb gospodarczych... krajów południowo-europejskich”; albo: „dla tej idei niema jeszcze żadnego zrozumienia”; „zrozumienie dla interesów wsi” i t. p. A nawet oprócz zrozumienia dla... zjawiają się i inne rzeczowniki z tymże przyimkiem, jak oto: *zainteresowanie dla* spraw szkolnictwa zawodowego, jak np. w wiadomości: „nie osłabło (w Budapeszcie) ani na chwilę *zainteresowanie dla* „niespodzianki wielkanocnej” (t. j. paktu Schobera i Curtiusa); *ignorancja dla* spraw społecznych; *zapał dla* tej sprawy wśród organizatorów; albo też, że ten lub ów, miał *zmysł i dla* nowszych pojavów literatury (zamiast: rozumiał, pojmował nowsze zjawiska...).

Również w języku potocznym, w mowie codziennej słyszy się podobnie sztuczne wyrażenia, jak: on nie ma *zrozumienia dla* muzyki, *zrozumienia dla* sztuki, albo także: on nie ma *zmysłu dla* piękna (zamiast polskich: on nie zna się na muzyce, lub nie odczuwa muzyki, lub piękna sztuki, albo: nie ma poczucia piękna, i t. p.) A wszystkimu temu winna czołobitność nałogowa przed wzorami niemieckimi: er hat kein verständnis für musik, er hat keinen sinn fürs schöne, für die kunst, i t. p.

Czas chyba wielki rozstać się z podobnego rodzaju wyrażeniami polskimi, na sposób niemiecki okaleczonemi, tymbardziej, że same źródła wiekowej germanizacji, groźne dla mowy polskiej, bić już przestały na obszarach dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Zbyteczna dodawać, że powtarzanie wymienionych wyżej wyrażen jak i innych widocznych skaz językowych, czy to w pismach codziennych i książkach, czy też w przemówieniach publicznych, sprzyja skutecznie utrwalaniu się tych zбочeń i barbaryzmów różnorodnych nie tylko wśród dzisiejszego ogółu, ale jednocześnie skazy te przekazuje jako puściznę następnym także pokoleniom.

DRZEWO I DREWNO.

PRÓBY ZMIAN DOTYCHCZASOWEGO ZNACZENIA TYCH WYRAZÓW.

Wyraz „drzewo” w języku polskim, jak wiadomo, oznacza nie tylko drzewo rosnące czyli roślinę o pniu twardym, ale także wszelki materiał drzewny, tak budowlany czyli budulec, t. j. belki, bale, kloce, słupy, deski, żerdzie, ... jako też drzewo opałowe, — słowem wszelkie drzewo użytkowe. Są to znaczenia od wieków w języku ustalone.

Wyraz „drewno” również właściwe jest językowi polskiemu i używa się także w dwojakim znaczeniu; mianowicie oznacza: 1) pewną część składową całości drzewa, t. j. miąższ czyli wewnętrzną twardą substancję drzewną między korą a rdzeniem; i 2) kawał drzewa suchego, polano, lub drzewo na kawałki rozdrobione. Zakres każdego z tych dwu znaczeń drewna jest, jak widzimy, znacznie szerszy aniżeli wyrazu drzewo.

Oba te wyrazy, drzewo i drewno, w znaczeniach tu podanych są do dziś powszechnie przez ogół polski używane bądź jako nazwy oddzielne, bądź też jako części składowe wielu wyrażen, w ciągu stuleci wyrobionych, utartych i ogólnie zrozumiałych. Mówimy np. drzewo sosnowe, drzewo dębowe... drzewo opałowe, skład drzewa, sprzedaż drzewa, handel drzewem, wywóz drzewa i t. p.

W tych jasnych i odwiecznych jak mowa polska wyrażeniach w nowszych czasach powzięto myśl zaprowadzenia niezwykle śmiałej reformy językowej, gruntownej zmiany, opartej na nowo przemyślanym rozróżnieniu znaczenia wyrazów drzewo i drewno. Mianowicie, wśród osób zajmujących się zawodowo leśnictwem, we Lwowie, w tak zw. „Szkole lasowej” (w okresie po wprowadzeniu tam języka polskiego w szkołach, około roku 1870) wytworzono zasadniczą różnicę znaczeniową między temi dwoma wyrazami, ograniczając nazwę „drzewa” do oznaczenia wyłącznie drzewa rosnącego, a nazwę „drewno” przeznaczając dla tegoż samego drzewa, gdy ono żyć przestało, od chwili jego ścięcia, gdy już staje się materiałem użytkowym, czy to opałowym, czy budowlanym, czy też na inne wyroby przydatnym. Pomy-

słowi takiemu przyświecał oczywiście wzór niemiecki, gdzie istnieje różnica znaczeniowa: *baum* i *holz*.

Takie też rozróżnianie poczęto stosować w nauczaniu w szkołach polskich, w mowie potocznej i w piśmie, t. j. mianując wyrazem „*drewno*” wszelki materiał drzewny, jak: belki, bale, kłocce, deski, ... czyli zwyczajny dotychczasowy budulec, jako też drzewo opałowe, słowem — wszelkie drzewo użytkowe, które, jak wiadomo, w języku ogólnopolskim nazywa się *drzewem*. Wskutek takiego rozszerzenia znaczenia wyrazu „*drewno*” powstały z czasem tak we Lwowie, jak i w innych miastach b. Galicji wyrażenia, w których wyraz *drewno* przedtym nigdy nie był używany, takie np. jak: *drewno* budowlane, *drewno* b. ważny obiekt handlu, eksport *drewna*, *drewno* okrągłe, *drewno* iglaste, przeróbka *drewna* i in. Podobnie pod takim naciskiem sztucznym powstały tamże w nowej postaci napisy i ogłoszenia: sprzedaż *drewna*, skład *drewna*, handlarz *drewna*, eksport *drewna*... — wbrew i jakby naprzekór utartym, odwiecznym w języku wyrażeniom: sprzedaż *drzewa*, handlarz *drzewa*, skład *drzewa* i t. p. (porów. napisy w Warszawie: „Skład węgla i *drzewa*”, lub znane na ul. Solcu „Składy *drzewa*”). Czytamy już nawet m. in.: „wyrąb tego *drewna* (na Podkarpaciu) jest niedostateczny” — więc i drzewo wyrąbywane mianowano „*drewnem*”. A tymczasem zarówno każdy wieśniak polski, jak i mieszczanin z jakiegokolwiek warstwy społecznej mówił i mówi nie inaczej tylko: Walenty przywiózł *drzewo* z lasu (nie: *drewno*!); ma stawiać stodołę, zakupił już *drzewo*; zaopatrzył się w *drzewo* na zimę (nie: w *drewno*!) i t. p.

Nie tylko wszakże w dzisiejszym języku, ale tak samo w starej polszczyźnie, jak i w dostępnym każdemu piśmiennictwie polskim wieku XIX-go wyrażenia podobne z nazwą „*drewno*”, zamiast *drzewo*, nie były znane. Wymowne co do tego świadectwo przedstawiają tu między innymi dzieła tak poważne jak: Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i t. d. Wiktora Kozłowskiego (Warsz. 1846), zawodowego leśnika i profesora szkoły leśnej w Warszawie; również bardzo cenny Słownik górniczy Hieronima Łabęckiego (Warsz. 1868); lub Encyklopedje powszechne polskie, i t. d. — wszędzie jest tu nazwa „*drzewo*”, użyta na swoim miejscu, t. j.

zarówno gdy mowa o drzewie rosnącym, jak i na oznaczenie materiału drzewnego — tak samo jak i dziś w żywym języku nienadpsutym obcemi wpływami. Czytamy w tych dziełach: *drzewo* budowlane czyli budulec; *drzewo* do budowy statków morskich; belka — sztuka *drzewa*; rudel, ster w tyle okrętu... składa się z trzech sztuk *drzewa* na sobie położonych, ... spław *drzewa*; *drzewo* opałowe, *drzewo* w kłocach i t. d. i t. d. To są wyrazy i wyrażenia polskie, zupełnie poprawne, powszechnie używane, o znaczeniu dla każdego zrozumiałym i utrwalonym w poczuciu językowym mówiącego ogółu polskiego. Zachowywanie ich i posługiwanie się nimi, jako dziedzictwem wiekami przekazanym — jak wiadomo — obowiązuje każdego i każdą bez wyjątku instytucję polską. Odstępowanie od tych wyrażeń, jak w tym razie, uszczuplanie znaczenia wyrazu *drzewo* i ograniczanie go do oznaczania wyłącznie *drzewa* rosnącego, a natomiast rozszerzanie niebywałe znaczenia nazwy *drewno*, czyli wprowadzanie do języka powszechnego nowych sztucznych rozróżnień jest pomysłem zasadniczo niewłaściwym, bo z naturą języka sprzecznym, nowością, która nie da się uzasadnić żadnymi słusznymi powodami, żadnymi potrzebami życiowymi, zarówno przemysłowymi, handlowymi, jak i naukowymi.

Jeżeli, jak mówią niektórzy wykładający leśnictwo, potrzebny jest w pewnych razach w języku zawodowym wyraz *drewno* w znaczeniu odmiennym od *drzewa* żywego, to oczywiście mogą się nim posługiwać, skoro ten wyraz w języku istnieje, posługiwać się jednak w przynależnym mu ograniczonym zakresie, mianowicie przy objaśnieniach anatomiczno-histologicznych, dotyczących specjalnego typu tkanki roślinnej (xylema). Nie można wszakże pod nazwą *drewno* podciągać wszelkich postaci *drzewa* ściętego i wytworów drzewnych, a pozostawiać wyrazowi *drzewo* wyłącznie znaczenia *drzewa* na pniu, *drzewa* żyjącego. Bezwarunkowo zaś nie można takiego rozróżniania narzucać siłą językowi powszechnemu, który różnicy tej nie wyrobił i dotychczas jej nie zna. A przytym zważyć należy — i to rzecz najważniejsza — iż do wprowadzenia takiej sztucznej różnicy nie ma żadnej istotnej potrzeby. To też i starania w celu zaprowadzenia tego rodzaju reformy w języku ogółu, reformy, nie

liczącej się z istotnymi faktami językowymi, głęboko tkwiącymi i utrwalonemi w poczuciu mówiących — dążności takie byłyby wysiłkiem daremnym i w wyniku usiłowania chybionym.

Wyraz „drewno“, używany przez pewne jednostki w znaczeniu ogólnym drzewa martwego, jak jest obecnie, tak i nadal, podtrzymywany sztucznie, pozostanie okazem dialektycznym, dzielnicowym tylko! Ogół mówiący po polsku — zarówno jego warstwy więcej jak i mniej oświecone, można być pewnym, pozostanie przy swoich wyrazach i wyrażeniach dotychczasowych, poprawnych, tradycją uświęconych, pomimo pojawiających się już w Warszawie ogłoszeń urzędowych o zabarwieniu językowym dzielnicowym, takich jak „Sprzedaj Drewna“ (np. w *Kurj. Warsz.* Nr. 81 i 82 r. 1928), jako też artykułów z zakresu leśnictwa, podobnie zniekształconemi zapełnianych wyrażeniami.

ARCHIWISTA I ARCHIWARJUSZ.

Wśród dążności do reform i ulepszeń w organizacjach życia społecznego i państwowego strona zewnętrzna mianownictwa samych instytucji, urzędów, czynności i stanowisk pracowników nie może być obojętną zarówno ze względów językowych, jako też społecznych i państwowych. Wiadomo powszechnie, że do szeregu nazw w tej dziedzinie wniesiono w ostatnim lat dziesiątku terminy obcego pochodzenia zupełnie zbyteczne, nieraz z pominięciem wyrazów własnych, tradycją przekazanych; wskutek tego spotykamy dziś w języku urzędowym takie okazy, jak: resorty, ministrowie resortowi, ewidencje, wigilowanie, urgowanie, widymowanie, fungowanie i tym podobne naleciałości, które nie tylko że szpecą stronę zewnętrzną języka i niweczą jego poprawność, ale jednocześnie pozbawiają go pożądanego zawsze przymiotu jasności.

W pewnym związku z temi nowotworami ujawniono w ostatnich czasach życzenie zmiany tytułu służbowego *archiwisty* na *archiwarjusza*. Życzenie to było wypowiedziane w pewnym gronie poza byłym Królestwem kongresowym w Poznaniu,

a wywołane zostało rzekomo niekorzystnym pojmowaniem, jakie z wyrazem „archiwista“ łączy „bezkrytyczny ogół społeczeństwa niewtajemniczony w organizację archiwów państwowych“. Owa część bezkrytycznego społeczeństwa jakoby uważa nazwę „archiwista“ za tytuł przysługujący niższej, a nawet najniższej kategorii urzędników, na tej tylko zasadzie, że wyraz „archiwista“ w brzmieniu swoim ma... zakończenie *-ista*, takie samo, z jakim występują nazwy służbowe „niższych funkcjonariuszów“, jak: kancelista, diurnista, stenotypista, kopista, koncepista... Ta postać wyrazu z przyrostkiem *-ista* staje się jakoby powodem, iż „z pewnym zawstyżeniem spostrzega urzędnik archiwalny, noszący miano archiwisty, że w pojęciu bezkrytycznego często ogółu i on... uchodzi za pracownika, stojącego na najniższym stopniu służbowym“; wskutek czego „przeświadczenie o dziejącej mu się niesłusznie — bo wbrew istotnemu stanowi rzeczy — krzywdzie i ujmie w opinii publicznej wzbudzić musi w t. zw. „archiwistcie“ uczucie głębokiego upokorzenia“. I na tym nie koniec. W dalszym ciągu wskazano na rzekomy a jakoby „bezsprzeczny fakt, że tylko w brzmieniu i dźwięku(?) wyrazu archiwarjusz tkwi powaga, licująca z powagą spełnianej przez tego urzędnika funkcji, podczas gdy wyraz archiwista powagę tę w znacznej mierze obniża...“

Do takich wprost fantastycznych wniosków prowadzi określenie znaczenia wyrazu na podstawie powierzchownie i swobodnie stosowanej analogji nazw w rozumowaniu. Kogoż dziś zdoła przekonać dowodzenie, że: ponieważ nazwy kancelista, diurnista, stenotypista i t. d. oznaczają tytuły „niższych funkcjonariuszów“, to i „archiwista“, którego nazwa kończy się także przyrostkiem *-ista*, musi być również uważany za pracownika „stojącego na najniższym stopniu służbowym“? Albo też: kto uwierzy zapewnieniu gołosłownemu, że tylko w brzmieniu „archiwarjusz“ tkwi powaga licująca z powagą spełnianej funkcji... a wyraz „archiwista“ powagę tę znacznie obniża? Że pewne „bezkrytyczne“ umysły pozwalają sobie na takie skoki w rozumowaniu, czyż z tego wynika, by poważni pracownicy, noszący nazwę *archiwistów*, zwracali na to uwagę i na podstawie czyjogoś widzimisię, ciemnego i „bezkrytycznego“, wyrzekać się mieli tytułu, który przed stu laty do języka

przyjęty, stale w urzędach polskich był używany i powszechnie poważany, narówni z godnością sędziego, sekretarza, asesora i innych?

Kierując się tego rodzaju rozumowaniem, należałoby już dawno usunąć lub przemianować niejedną nazwę o znaczeniu poważnym, dlatego, że wśród nieoświeconych warstw ma ona inne, ujemne znaczenie. Może oddawna trzebaby było pozbyć się np. tytułu „sufragan“ o znaczeniu poważnym w hierarchii duchownej, gdyż jak wiadomo, wyraz ten w pojęciu ciemnego ludu jest przewiskiem obelżywym (gdy np. mówią: „Wynośta się sufragany, a nie, to waju pomozewa“) i t.p. Patrzymy jednak spokojnie na te objawy samorodnej twórczości ludowej, niewiedzą przysłonione, i nie zamierzamy bynajmniej reformować podług nich języka ogólnego.

Tak samo i wnioski tą drogą wysnuwane jako argumenty, mające przemawiać za usunięciem z języka wyrazu „archiwista“ nie mają rzeczowego znaczenia: domniemania jednostek nieuzasadnione, na podłożu uprzedzeń oparte, nie dotyczą istoty samej nazwy i nie zdolne są osłabić ani umniejszyć jej poważnego znaczenia, tym samym uważane być muszą za zupełnie chybione.

Na drodze bardziej metodycznego poszukiwania możemy w sprawie tu poruszonej nierównie pewniejsze znaleźć wskazówki. Przedewszystkim o wyrazie archiwista mówi nam żywe poczucie ogółu polskiego (z wyjątkiem owych „bezkrytycznych“ jednostek), poczucie, wiążące brzmienie wyrazu „archiwista“ z jego poważnym znaczeniem. Obok tego pewne światło rzucają odpowiednie wskazówki językoznawcze, oparte na niewątpliwych danych, wyjaśniające pochodzenie wyrazu, jego skład i rolę w języku polskim w ciągu wieku XIX-go i do dni dzisiejszych.

Przejrzyjmy pokrótce ważniejsze szczegóły, zaczerpnięte ze źródeł archiwalnych, oświetlające dostatecznie sprawę tu omawianą.

Wiadomo, że nazwy *archiwista* i *archiwarjusz*, jednoznaczne, nie należą tak u nas jak i w innych państwach do wyrazów zbyt dawnych. Do ostatnich chwil Rzeczypospolitej akta publiczne utrzymywali metrykanci, komornicy, namiestni-

cy, regenci, wiceregenci, susceptanci marszałkowscy, koronni, ziemscy i grodzcy, oraz pisarze.

Tytuł niemiecki „*archivarius*“ wkracza do nas po ostatnim rozbiore kraju w r. 1795, za rządów pruskich, którym podlegała Warszawa wraz z Mazowszem aż po Pilicę (t. zw. Prusy południowe i Prusy nowo-wschodnie). Wówczas to przy organizacji magistratu m. Warszawy i przy utworzeniu w r. 1799 Głównego Archiwum państwowego: „*Königliches Süd-Preussisches Haupt-Landes Archiv zu Warschau*“, Walenty Skorochód Majewski, znany badacz językoznawca i pierwszy sanskrytolog polski, został naczelnikiem tego archiwum i przez władze pruskie w urzędowym języku niemieckim był tytułowany „*Archivarius*“. Nie był to oczywiście tytuł służbowy polski, lecz niemiecki, wprowadzony wraz z językiem do administracji pruskiej zagarniętych ziem polskich.

Rządy jednak pruskie nie trwały długo. Już w roku 1807 (12 stycz.) dekretem Napoleona ustanowiona została „Komisja Rządząca“ — najwyższy organ zarządu kraju, podzielonego na sześć departamentów. W organizacji tej Komisji używany już jest tytuł służbowy „*archiwista*“, między innymi w tablicy wydatków na izbę administracji znajdujemy też pozycję: „*Archiwista do archiwum niemieckiego... złp. 3.000*“ (nie „*archiwarjusz*“). Urzędowo tytuł służbowy „*archiwista*“ ustalony był dekretem króla saskiego księcia Warszawskiego, wydanym w Pilnitz, dnia 2 września r. 1808, gdzie Art. 4 brzmi: „*Dozór szczególny powierzony będzie Metrykantowi, pod którym będą dwaj Archiwiści, dwaj Adjunkci i posługacz*“ (Powstański Ad. Wiadomość o Archiwum krajowym Królestwa Polskiego. Rocznik Tow-stwa naukowego z Uniwersytetem krakowskim połączonego. Krak. 1824. T. IX. st. 417). Mylne więc jest twierdzenie, że „*czasy Księstwa Warsz. nie znały archiwistów, lecz tylko archiwarjuszów*“ i że „*dopiero czasy Królestwa kongresowego stwarzają obok archiwarjuszów z kwalifikacjami naukowymi, archiwistów bez odpowiednich kwalifikacji*“. Wyraźne brzmienie dekretu przytoczonego przeczy temu stanowczo. Tytuł służbowy niemiecki „*Archivarius*“, jak powiedziano wyżej, istniał za czasów pruskich; po ich ustąpieniu 1807 r. już zamiast tej nazwy mamy tytuł „*archiwisty*“, wprowadzony za Księstwa Warsz-go przez Komisję Rządzącą. Tę samą prawdę

o tytule „archiwisty“ za Księstwa W. potwierdzają inne źródła. Tak np. Lubecki w raporcie swoim królowi z r. 1810 pisze: „Upraszałem zatem o kościół XX. Benonów, w którymby mogli pracować Archiwisci“. (Powstański Ad. Wiadomość o Archiwum krajowym, t-że str. 313). Tenże Powstański pisze: od roku 1810 do r. 1821 czem się pomnożyło też Archiwum, wykazują raporta głównego archiwisty W. Majewskiego (Tamże str. 319). Dokładne szczegóły, dotyczące organizacji nowoutworzonego Księstwa, przedstawia praca Stanisł. Węgrzeckiego z r. 1809 p. n. „Pismo o prawach dla Xięstwa Warszawskiego uchwalonych“. Autor, zawodowy prawnik (w r. 1794 był prezydentem m. Warszawy z wyborów, w czasach późniejszych sędzią apelacyjnym i prezesem trybunału handlowego) w dziełku swym umieścił dwie tablice, bardzo starannie przez siebie wykonane i przedstawiające: jedna „Hierarchję urzędów prawodawczych“, druga „Hierarchję urzędów wykonawczych w Xięstwie Warszawskim“. Na tej drugiej tablicy w dodanych do rysunków objaśnieniach spotykamy między innymi, przy Radzie ministrów „archiwistę“, przy ministrze sprawiedliwości... pisarzów, sekretarzów, „archiwistów“, w składzie Sądu kryminalnego: ... asesora, sekretarza, „archiwistę“; przy każdym trybunale są: prokurator królewski, ... sekretarze, „archiwisci“ i t. d. — nigdzie niema wyrazu „archiwarjusz“.

Od początku przeto wieku XIX-go zamiast usuniętego tytułu niemieckiego „archivarius“ (później „Archivar“) mamy do języka administracyjno-sądowego wprowadzony wyraz *archiwista*; oparto się tu wprost na wzorze francuskim „archiviste“ (podobnie jak skorzystano z 2-ej i 3-ej części Kodeksu Napoleona przy układaniu Prawa cywilnego). I termin ten od czasów Księstwa Warsz. a następnie za Królestwa Polskiego ustalili się zarówno w języku urzędowym jak i w mowie ogółu polskiego. Tytuł „archiwisty“, jako zarządzającego archiwum akt dawnych, spotyka się za czasów Księstwa także w różnych archiwach prowincjonalnych, z wyjątkiem archiwum grodzkiego w Poznaniu, gdzie w r. 1809 kierownik archiwum na raporcie złożonym trybunałowi cywilnemu departamentu Poznańskiego zachowuje tytuł z czasów pruskich, podpisując się: „Czaplicki archiwarjusz Archiwum grodzkiego“.

W aktach przez cały czas urzędowania Majewskiego († 1835) nie spotyka się nigdzie „archiwarjusza“. Sam Majewski używa wyrazu „archiwista“, np. w rozprawie „Rzecz o archiwach“ r. 1809 na str. 17 i na tytułach rozpraw i dzieł polskich drukiem ogłaszanych; np. na tytule książki „O Sławianach i ich pobratymcach“ czytamy: „przez W. S. Majewskiego Archiwistę i Pisarza aktowego... Królestwa Polskiego... 1816“. Następcy Majewskiego, Walenty Hubert i Feliks Bentkowski noszą tytuł urzędowy „archiwistów“. Hubert mianowany r. 1835 „archiwistą głównym krajowym“ przez Radę Administracyjną Króles. Polskiego. Tak samo zarządzający archiwami akt dawnych na prowincji w miastach wojewódzkich, później gubernialnych, nosili tytuł *archiwistów*, jako też wogóle urzędnicy, którzy zawiadywali archiwami przy senacie, sądach apelacyjnych, przy trybunałach, sądach kryminalnych poprawczych i t. d. lub przy innych władzach administracyjnych, nazywali się *archiwistami*.

Zaznaczyć jednak należy, że w czasach po roku 1840, gdy wpływ rządu rosyjskiego w administracji kraju z każdym rokiem szerzył się i wzrastał, spotyka się w aktach Archiwum głównego na niektórych raportach podpis „archiwarjusz“; mianowicie w roku 1844 podpisany Józef Szaniawski, archiwarjusz akt dawnych sieradzkich; w r. 1850: J. Szreder, archiwarjusz akt dawnych w Kaliszu; w r. 1866: A. Guliński, archiwarjusz archiwum głównego Królestwa Polskiego. Wyjątki te jednak nie mają znaczenia wobec ogólnej zasady używania terminu „archiwista“, widocznej w tamtoczesnych wydawnictwach urzędowych, jak: „Dziennik praw“ i „Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego“ (drukowanych w języku polskim z przekładem rosyjskim), gdzie mamy stale w tekstach polskich nazwę „archiwista“. Tak np. w Dzienniku praw r. 1867, tom 67 w dziale: Etat czasowy Archiwum akt dawnych (str. 91) wymienieni są: naczelnik archiwum, archiwisci — 2 (po ros.: archiwariusow — 2), starszy pomocnik archiwisty, młodszy pomocnik archiwisty, urzędnik do pisma. Zbiór przepisów administracyjnych Króles. Polskiego, Wydział Sprawiedliwości. Cz. I, T. III, wyd. 1866, zawierający polskie teksty, ustaw i przepisów archiwalnych, ma również w tekstach akt urzędowych zachowany stale tytuł „archiwista“ (po ros. *archivarius*). W „Zbiorze“ tym pomieszczono też i wspomniany



wyżej dekret Fryderyka Augusta, i tu w art. 5 powtórzono wyrażenie polskie „dwaj archiwisci“ (po ros. dwa archiwariusza) [Powstański, Wiadomość o Archiwum krajowym Króles. Pols. str. 417]. Tamże na str. 231 N. 68, 2/14 styc. 1867: Taksa dla archiwistów (po ros. archiwariusow).

W czasach późniejszych, mianowicie od 8-go dziesiątka lat, pod naciskiem coraz silniejszym rządu rosyjskiego stosowano nieraz urzędową nazwę rosyjską „archiwarius“ i w nazwach polskich. Wskutek tego w roku 1872 prof. Adolf Pawiński został mianowany archiwarjuszem Archiwum głównego krajowego. Są to jednak widoczne już wpływy rosyjskie. W okresie poprzednim w ogólnym użyciu był termin „archiwista“, jak to widać ze źródeł wyżej przytoczonych. Najmniejszego też cienia ujmy dla osoby archiwisty nikt w tym wyrazie nie widział i dziś nie odczuwa. Na całym obszarze b. Królestwa kongresowego tytuł „archiwisty“ jest dotychczas tak samo jak dawniej w swoim poważnym znaczeniu znany i używany. „Uczonego“ pracownika archiwalnego stale nazywają nawet uczeni ze szkoły austriacko-niemieckiej, jak np. dr. K. Kaczmarczyk: w *Vademecum* dla każdego archiwisty (*Archeion* III, 86); tamże: Bardzo pouczającymi dla archiwisty są ustępy (*Arch.* III, 88); albo: autor tłumaczy brakiem zrozumienia ważności współdziałania archiwistów (t-że, 76, 96). Podobnie p. Adam Kaletka w referacie na IV Zjeździe historyków — Zagadnienia przy porządkowaniu aktów niemieckich — m. in. mówi: „A r c h i w i s c i e nasuwa się cały szereg zagadnień“ i t.d.

Mniemana wyższość znaczeniowa wyrazu z przyrostkiem *-arius* nad wyrazem z zakończeniem *-ista* jest czystym złudzeniem, przemyśleniem przygodnym, które nie znajduje poparcia i w zasadach słowotwórstwa zarówno polskiego jak indoeuropejskiego. Przyrostki *-arius* i *-ista*, właściwe wyrazom obcego pochodzenia, oznaczają tylko osoby działające (*nomina agentis*), nic więcej; na tym rola ich w budowie wyrazu kończy się zupełnie. Jakość zaś działania, oraz dodatni lub ujemny charakter tych osób uwydatnione są nie w przyrostku, lecz w osnowie lub w rdzeniu wyrazu. Obok okazów o znaczeniu ujemnym, jak: anarch-ista, nihil-ista, komun-ista... mamy z tymże przyrostkiem bardzo długi poczet nazw osób o znaczeniu dodatnim, nieraz szlachetnych, czcigodnych, jak: ewan-

giel-ista, ideal-ista, psalm-ista, art-ysta, human-ista,... w ich liczbie jest i archiw-ista. Wzgląd na wymyślone dzisiejsze „stopnie służbowe“ w samym procesie twórczości językowej nie ma żadnego znaczenia. To samo widzimy w szeregach innych wyrazów oznaczających osoby działające: z jednej strony występują nazwy okazów o lichym poziomie moralnym, jak np. niszczy-ciel, gnębi-ciel, dusi-ciel, ... z drugiej zaś — postaci wzniosłe, jak: zbawi-ciel, pocieszy-ciel, czci-ciel, ... albo znów takie osobniki mizerne, jak: złoczyń-ca, morder-ca, zabój-ca, ... obok nich zaś czcigodne: dobroczyń-ca, zbaw-ca, wychowaw-ca, i t. d. i t. d. I w przyrostkach więc *-ista* i *-arius* nie można dopatrywać wyższości lub niższości znaczeniowej wyrazów. I o tym, żeby owe przyrostki miały wnosić do składu wyrazu jakąś hierarchiczną różnicę między temi nazwami, o tym mowy być nie może.

Przeciw wprowadzeniu wyrazu *archiwarjusz* i jednoczesnym usunięciu tytułu *archiwista* przemawiają nie tylko różne powody i dowody rzeczowe, ale także względy natury moralnej.

Niema wprost dostatecznej przyczyny, żadnej słusznej pobudki, by wyraz „archiwista“, przyswojony oddawna z francuskiego, uprzętać z mowy ogółu polskiego i języka urzędowego, i zastępować go wyrazem *archiwarjusz*, wtłoczonym niegdyś siłą do języka dwóch dzielnic przez rozbiorców niemieckich. Nic nie przemawia za tym, by powracać do nazwy przez ogół nieprzyjętej i zaszczepiać ją dziś nanowo do użytku w języku polskim, a usuwać dla niej wyraz „archiwista“, używany powszechnie w ciągu wieku XIX-go aż po dzień dzisiejszy.

Dążenie do ponownego wprowadzenia terminu „archiwarjusz“ może otwierać drogę do przypuszczeń i uwag krytycznych o niewczesnym przywiązaniu się niektórych zwolenników do terminu niemieckiego i przyznawania mu pierwszeństwa przed równoznacznym tytułem przyswojonym z języka francuskiego.

Jeszcze jedna uwaga. Na nic się nie przyda osłanianie samego wyrazu „archivarius“ jego pochodzeniem łacińskim i przedstawianie sprawy jako kwestji przyjęcia wzoru francuskiego lub łacińskiego. Przedewszystkiem bowiem

wyrazu „archivarius“ nie zna łacina ani klasyczna, ani średniowieczna. Jest to wytwór nowszy wieku 18-go; osnowa jego wzięta z wyrazu *archiv-um*, (archi-um, z grec. archei-on), a do Polski wnieśli go Niemcy w roku 1799. Mamy więc tu do czynienia z towarem zagranicznym niemieckim, bynajmniej nie łacińskim. Wszakże z tej samej osnowy *archiv-* powstał franc. *archiv-iste* (tak samo jak włosk. *archiv-ista*, portug. *archiv-ista*, hiszp. *archiv-ero*, niem. *archiv-arius*, późn. *archiv-ar*, ros. *archiw-arius* i inne), nie mówimy jednak, że w polskim wyraz archiwista jest pożyczką łacińską, lecz francuską. W kwestji więc poruszonej mogłaby być mowa o wyborze pomiędzy wzorem francuskim a niemieckim (nie łacińskim). Że zaś wyboru wzoru francuskiego, jak wiadomo, dokonano od wieku i na tej zasadzie „archiwista“ jako tytuł służbowy przyjęty i utrwalony, ma za sobą niecofnione prawo obywatelstwa w języku, tym samym więc ustaje wszelka potrzeba sięgania po wzór drugi, niemiecki, jako zupełnie w języku polskim zbyteczny.

A. A. Kr.

* * *

Najzupełniej podzielam zapatrywania prof. A. A. Kryńskiego co do wyrazów archiwista — archiwarjusz. Uważam, że wyraz „archiwista“ jest ładniejszy, brzmi bardziej swojsko, aniżeli wyraz „archiwarjusz“, jakkolwiek w dawnej Polsce nie były te rzeczowniki używane. Pozwalam sobie jeszcze zauważyć, że używa się powszechnie wyrażenia: „archiwista - paleograf Stolicy Apostolskiej“, a nie „archiwarjusz - paleograf“.

Statut Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. dn. 25/5 1925 r. L. 3132/IV/25, używa w § 90 wyrażenia: *Archiwistę* mianuje Senat Akademicki. Podobnie Statut Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (z 28/5.1926. L. M. W. R. i O. P. 5529/26) w § 87, 88 i 89.

Podobnie i ustawa o szkołach akademickich z 13.VII.1920 (Dz. U. R. P. Nr. 72 poz. 494) w art. 71 mówi o *archiwiscie*.

Nie uważam, aby wyraz „archiwarjusz“ miał posiadać jakąś wyższą dostojność, aniżeli wyraz „archiwista“.

Przemysław Dąbkowski.

Lwów, 26.IX. 1928.

W Rosji Statut Instytutu Archeologicznego w Moskwie z r. 1907 stycznia 30 wprowadził stopień naukowy — „uczenyj Archiwist“ dla słuchaczy, którzy złożyli odpowiedni egzamin i obronili rozprawę.

Stanisław Ptaszycki

BANK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY,

nie zaś: BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Od szeregu lat na murach domów w Warszawie widzimy powywieszane napisy w postaci: „Bank dla handlu i przemysłu“. Nazwa ta, jak wiadomo, jest powtórzeniem wzoru krakowskiego, który na rynku m. Krakowa istnieje od r. 1869 do dni dzisiejszych, a całkowita jego nazwa brzmi: „Galicyjski bank dla handlu i przemysłu“.

Sama nazwa „Bank dla handlu i przemysłu“ jest nieoglednym naśladowaniem takiejże nazwy niemieckiej „Bank für handel und gewerbe“, która w języku niemieckim jest właściwa konstrukcji składniowej tego języka. Tam jest: Bank für handel, zarówno jak: Ministerium für kultus und unterricht, jak: Archiv für staatspapiere, Museum für gewerbe i t. p. W języku zaś polskim konstrukcja taka jest niewłaściwa i niemożliwa: przyimek dla — niem. für, jest tu rażącym germanizmem. W polskim mamy odwieczne wyrażenia takie, jak: komisja skarbu (nie: dla skarbu), ministerjum oświecenia (nie: dla oświecenia), archiwum akt dawnych (a nie: dla akt dawnych), mamy od lat 50-kilku: Muzeum przemysłu i rolnictwa (a nie Muzeum dla przemysłu), mamy też Bank handlowy (nie zaś: Bank dla handlu).

Błąd ten w nazwie Bank dla handlu i przemysłu popełnili pierwotni założyciele tego banku w Krakowie; popełnili to wskutek niewiedomości, a raczej wskutek nieodczuwania właściwości języka polskiego i jednocześnie zbytnej pochopności do naśladowania wzorów niemieckich — wiedeńskich.

Wszelako nie wynika stąd bynajmniej, aby błąd ten, który jest wyraźną skazą językową, podtrzymywać nadal i rozpowszechniać go z pomocą napisów na filjach w stolicy i w innych 125-ciu oddziałach i agenturach w miastach na obszarze

Rzeczypospolitej Polskiej. Jako widoczny giermanizm razi on dzisiaj każdego inteligentnego Polaka, władającego należycie językiem polskim, i jako skaza językowa domaga się koniecznego usunięcia. Poprawę tę osiągnąć można: albo przez zatarcie niepotrzebnie wtrąconego przyimka „dla”, albo też przez zmianę całej nazwy na polską: *B a n k h a n d l o w o p r z e m y s ł o w y*.

Jeżeli po opuszczeniu przez Rosjan b. Królestwa Polskiego usunięte zostały w całym kraju napisy rosyjskie i uprzątnięto pozostałe ślady wrogiego ich panowania (np. mury soboru), to z tych samych pobudek zatarte i zagładzone być powinny widome oznaki srogiej giermanizacji, jakiej w ciągu stulecia podlegała b. Galicja. A do tych oznak należą przedewszystkiem zniekształcenia polszczyzny w mowie, w piśmie i w nazwach takich, jak „Bank dla handlu i przemysłu”.

Potrzeba zdjęcia tego piętna giermanizmu z tej nazwy i nadania jej charakteru polskiego wypływa wprost ze świadomego poczucia obowiązku obywatelskiego i ściśle z nim związanego poszanowania języka ojczystego.

MINISTERJUM HANDLU I PRZEMYSŁU,

nie zaś: MINISTERJUM DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

W języku polskim mamy oddawna ustalone nazwy instytucji rządowych i prywatnych takie, jak: ministerjum skarbu, ministerjum sprawiedliwości, ministerjum wyznań i oświecenia publicznego, ministerjum przemysłu i handlu, podobnie jak: komisja skarbu, muzeum przemysłu i rolnictwa, towarzystwo ubezpieczeń i t. p. Wiadomo, że wtrącanie w tych razach przyimka „dla” np. ministerjum *dla* handlu i t. p. jest wynikiem zapamiętałego przejęcia się wzorami niemieckimi i ich lekkomyślnego, czy bezmyślnego naśladownictwa.

Uwagi te jednak, mające jedynie poprawność językową na celu, nie wszędzie gdzieby należało dotarły; na pewnych zaś osobników o stępienym mocno ich poczuciu właściwości mowy ojczystej, wpływu żadnego nie wywarły. Bo oto w piśmiech tutejszych z d. 30 grudnia r. 1924, w wiadomościach,

czepianych ze źródła ministerjalnego, pod napisem: „Poparcie Targów gdańskich przez ministerstwa polskie” czytamy: „Dyrektor Franke (z Gdańska) przyjęty został przez ministra *dla* handlu i przemysłu p. Kiedronia, któremu zdawał relację z przebiegu Targów październikowych” i t. d. I nieco dalej: „Ministerstwo *dla* handlu i przemysłu oficjalnie poleci przemysłowcom i kupcom wzięcie udziału *wę* wiosennych Targach gdańskich”.

Autorowi przytoczonych tu wyrażań snadź nie wiadomo dotychczas, że zarówno w Warszawie, jak i w całej Rzeczypospolitej polskiej niema godności państwowej pod nazwą ministra *dla* handlu, lub ministra *dla* skarbu, ministra *dla* sprawiedliwości i t. d., ale są jednostki na czele instytucji rządowych, którym służą nazwy ogólnie znane w języku polskim w postaci: minister handlu, minister skarbu i t. d., same zaś instytucje nazywają się: ministerjum lub ministerstwo handlu, ministerjum skarbu i t. d.

Czasby już wielki — gdy się pisze po polsku — rozstać się z wzorami niemieckimi w rodzaju „Ministerium für Handel und Gewerbe” i t. p., które przez długie lata bezwzględnej giermanizacji przyświecały instytucjom galicyjskim i które tyle skaz rażących wniosły do miejscowego języka polskiego, jak np. między innymi: katedra *dla* fizyki, katedra *dla* botaniki, projekt *dla* linii kolejowej, zrozumienie *dla* muzyki, zrozumienie *dla* potrzeb państwa i tym podobne okaleczenia językowe.

Nie dosyć na tym. W tymże ogłoszeniu zabarwienie stylistyczne na sposób niemiecki utrzymane jest i w dalszym opisie. Autor bowiem powiada: „Pan minister interesował się specjalnie udziałem polskich firm i rezultatami osiągniętymi przez te firmy, wyrażając opinię *pokrywającą się* z poglądami Targów” (chyba: zarządu Targów). Tutaj słowu „pokrywać się” autor, idąc za innymi, narzucił nowe znaczenie, którego ono w języku ogólnoliterackim nie miało i nie ma, a popełnił to znowu pod wpływem niemieckiego „sich decken”. Po polsku powiedziećby należało: ... wyrażając opinię zgodną z poglądami zarządu Targów, lub: opinię identyczną z poglądami..., albo też: opinię nie różniącą się od... i t. d.

Nawet wyrażenie: „Następnego dnia przyjął dyrektora *Franke* na audjencji specjalnej p. minister Ratajski“ — nie może uchodzić za poprawne; po polsku bowiem powie się: p. minister... przyjął dyrektora Frankego, — podobnie jak mówimy w 4-ym przypadku: Goethego, Lindego, Struwego i t. p.

Takie uwagi nastrecza strona językowa wspomnianej wiadomości o Targach gdańskich.

W związku z oszpeconą nazwą „Minister *dla* handlu i przemysłu“ pozostaje inny w tymże stylu okaz językowy w postaci „Bank *dla* handlu i przemysłu“, wyżej już wymieniony.

Wiadomo, że takie miano językowo okaleczone, od lat przeszło 60-ciu pokutuje w pokaźnym napisie na jednym z domów przy Rynku krakowskim. Nazwa taka istnieje w Krakowie i w miastach b. Galicji. Warszawa znała tylko swój „Bank handlowy“.

Aliści w ostatnich latach kaleką tę nazwę krakowską przeniesiono bez żadnej zmiany do stolicy kraju i rozwieszono na frontach kilku domów w Warszawie. Pewien urzędnik bankowy, uwiadomiony o germańskim charakterze tego napisu i o potrzebie wprowadzenia koniecznej w nim poprawki, tłumaczył, że to nazwa „urzędowa“ i jako taka zmieniona być nie może. Takie jednak objaśnienie nie jest bynajmniej przekonujące i błędu wcale nie usprawiedliwia. Przecież napis bankowy, zwłaszcza zaś ułożony przez jednostki słabo władające, lub nie władające językiem polskim, nie może być uważany za niewzruszony, jakoby tekst jaki św. ewangelji! Przeciwnie, może on i powinien ulec odpowiedniemu sprostowaniu, skoro się okazało, że w pierwotnym jego układzie popełniono błąd rażący, w języku polskim niedopuszczalny.

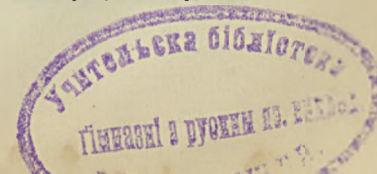
Podtrzymanie nadal tego germanizmu w napisach okazałych, umieszczonych na pierwszorzędnym ulicach Warszawy, stoi w niewątpliwej rozterce z pojęciami społeczeństwa o wartości języka ojczystego, jako też z uczuciem wysokiego poszanowania, jakie dla tegoż języka wszyscy żywimy. Czyż mogą istnieć jakiegokolwiek powody i pobudki, któreby usprawiedliwiały podtrzymywanie, niemal pielęgnowanie podobnych śladów i znaków widomych minionej niewoli niemieckiej, i przenoszenie ich z dzielnicy, przez wiek cały germanizowanej, do innych części wolnego państwa polskiego?

ODPOWIEDŹ ZWOLENNIKOWI BARBARYZMU.

Wyjaśniana niejednokrotnie nazwa „Bank *dla* handlu i przemysłu“, jako barbaryzm, będący mechanicznym naśladowaniem wzoru niemieckiego „Bank *für* Handel und Gewerbe“, znalazła gorącego obrońcę w osobie niejakiego p. Stefana Grabińskiego, który w liście do mnie skierowanym wypowiada tonem mentorsko-zuchwałym, że wykazywanie skaz językowych, płynących z naśladownictwa wzorów niemieckich, jest „napaścią złośliwą na Polaków b. Galicji“ (!) i że „wszystko co (ja) twierdzę w tych swych wywodach jest zupełnie mylne i polega na nieznanym rzeczy“.

Wysunięte w tak śmiałej formie mniemanie swoje autor listu uważa za wyraz prawdy językowej i usiłuje prawdy tej dowieść właściwymi sobie sposobami. Te właśnie sposoby dowodzenia zasługują na bliższe poznanie.

Mówi więc, że „Bank *dla* handlu i przemysłu“ nie jest ani „Bankiem handlu i przemysłu, bo nie jest ich (t. j. handlu i przemysłu) własnością, ani — powiada dalej — „nie jest Bankiem handlowym i przemysłowym, bo nie wykonuje ani handlu, ani przemysłu i jest rzeczywiście tylko Bankiem *dla* handlu i przemysłu — bo załatwia interesy, wynikające z handlu i przemysłu...“ Oba te argumenty wypowiadają tylko osobiste autora widzimisię, w stosunku zaś do prawdy językowej, to jest do znanych właściwości języka polskiego, są wprost naiwne. Czy np. w wyrażeniu: szklanka wody — wyraz szklanka jest „własnością“ wody? Albo czy w zestawieniu: kara śmierci — wyraz kara jest „własnością“ śmierci? lub odwrotnie: czy śmierć jest właścicielką kary? W drugiej zaś nazwie — jeżeli mówimy: Bank *handlowy*, to przymiotnik *handlowy*, wiadomo, jest określeniem *banku*, wskazującym bliższy jego związek z czynnościami handlu dotyczącymi i że określenie to „handlowy“ przy wyrazie bank jest równoznaczne dopełniaczowi rzeczownika „handlu“ (w wyrażeniu: bank handlu); bynajmniej zaś nie oznacza ani miejsca, ani narzędzia, które „wykonuje“ (nb. w języku ogólnopolskim mamy: wykonywa). Podobnie też nazwa „Muzeum przemysłowe“ (we Lwowie) nie oznacza przecież muzeum, w którym się wykonywa przemysł. Zresztą, gdy się p. Gr. rozejrzy w jakim



podręczniku składni polskiej, to się dowie, jak nie rozumiał przedmiotu i jak nie zdawał sobie sprawy z tego co pisze.

Następnie w swym dowodzeniu p. Gr. powiada: „Nie spotkałem nigdzie banku o nazwie „Bank für Handel“, ale tylko „Handels-Bank“. Twierdzeniem takim autor oskarża samego siebie, że zasięgał wiadomości bardzo niedbale. Austrija i Wiedeń nie leżą na Marsie, i wywiad w sprawie dokładnej wiadomości o nazwach banków tamtejszych nie przedstawia trudności, nawet w kraju własnym możliwy jest do osiągnięcia. Oto np. niedawno donosiły pisma, że „Sąd najwyższy w Izbie małopolskiej wydał znamienne orzeczenie... w sprawie Izr. Kohna z Krakowa z firmą „Bank für Handel und Industrie“, przyznając temu bankowi 6 procent w stosunku rocznym, t. j. zwykły procent, przewidziany przez kodeks cywilny” (*Kurj. Warsz.* nr. 163, r. 1926). Jest więc firma „Bank für Handel...“ z wyraźnym „für“, której to nazwy p. Gr. „nigdzie nie spotkał“! Wiadomo także, że na takim wzorcu niemieckim oparta jest i nazwa banku w Krakowie: „Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu“, od pół wieku przeszło ozdabiająca kamienicę w Rynku krakowskim!

Nie bacząc na to, p. Gr. poszedł dalej po tej śliskiej drodze w sprzeciwach swoich i powiadamia mię, że nie było nazwy „Ministerjum für Kultus und Unterricht“ (którą ja przytoczyłem jako wyrażenie z przyimkiem *für*), lecz że to ministerjum „nazywało się w b. Austrii krótko Kultus und Unterrichts-Ministerium“. Tu znowu p. Gr. wybiegł zadaleko poza granice prawdy, wysuwając nieogłędnie swoje twierdzenie fałszywe zamiast nazwy istotnej, przeze mnie wymienionej. Oto leżą przede mną trzy dokumenty z tegoż ministerjum wiedeńskiego, dotyczące powołania mię na katedrę filologii słowiańskiej Uniwersytetu lwowskiego, i każdy z tych dokumentów ma w nagłówku wydrukowaną nazwę „Ministerium für Kultus und Unterricht“, pod treścią zaś każdego z tych dowodów położony podpis ministra z przydanym określeniem: „Der Minister für Kultus und Unterricht“: na 1-szym (z r. 1908) — Maresch, na 2-im (1910) — Stürgkh, na 3-im (maj 1914): „Für den Minister für Kultus und Unterricht — Ćwikliński“.

Ale i bez tych dowodów nazwa prawdziwa: „Ministerium für Kultus...“ dla każdego, mającego do czynienia z nauką,

nie była nigdy tajemnicą. Autor zaś przysłanego mi sprzeciwu nie zawahał się wyrzucić prawdy na nice i tak przekręconej nazwy używa jako środka do podważenia mojego twierdzenia niewątpliwego!

Nie dosyć na tym. P. Gr. w dalszym rozmachu fantazyjno-krytycznym czepia się nazw polskich instytucji prawidlowych, ogólnie przyjętych i rozumiałych, i pomawia je o niedokładność. Taką jest podług autora nazwa „Komisja skarbu“ i radby, zdaje się, w środek tej nazwy wtrącić również z niemiecka przyimek *dla*, gdyż bez niego nazwa „Komisja skarbu“ — mówi krytyk — „nie określa należycie przedmiotu, wszak nie jest własnością skarbu (!), zresztą — dodaje — jakiego skarbu, czyjego skarbu“. Zabawne te oświetlenia własnego pomysłu autor listu pod moim przysłał adresem. I dalej trzymając się swego widzimi się, wyklada, że „tę samą wadę ma nazwa „Muzeum przemysłu i rolnictwa“; to znaczy, że i tej nazwie w mniemaniu autora brak przyimka *dla*, i dla lepszego rzeczy zrozumienia uzasadnia swój pogląd takim samym naiwnym wykładem temi słowy: „wszak ono (t. j. muzeum) nie jest własnością przemysłu i rolnictwa (!), lecz ma okazy produkcji przemysłowej i rolniczej...“ Autor oczywiście pragnął mieć słuszność i zdaje mu się, że jak w wyrażeniu np. dom ojca — dopełniacz „ojca“ oznacza posiadacza domu, tak wszelki inny dopełniacz przy rzeczowniku musi wyrażać nie co innego tylko posiadacza. Ale w rzeczach nauki fantazja, choćby najbujniejsza, nie jest w możności ani zamaskować, ani zastąpić braku potrzebnej wiedzy.

W związku z tą sprawą autor listu pod koniec swoich wywodów dodaje niby wniosek ogólny takiej osnowy: W polskim języku istnieje przyimek *dla* tak jak w innych językach po to, aby go używać tam, gdzie zachodzi tego potrzeba do należytego wyrażenia swych myśli“. Słusznie. Przytym jednak pamiętać należy, że każdy język ma swoje indywidualne, swoiste właściwości. I język też polski posługuje się przyimkiem *dla* w sposób sobie właściwy i nie zawsze „tak jak w innych językach“. Powiemy np. stajnia *dla* koni, pokój *dla* kawalera i t. p., ale błędne, bo niezgodne z naturą języka byłoby powiedzenie: pokój *dla* tańców, szklanka *dla* wody, książka *dla* nabożeństwa, i t. p., podobnie jak niepolskie są barbarzyzny takie, jak:

komisja *dla* spraw rolniczych, instytut *dla* badania historii sztuki, minister *dla* reformy wyborczej, nauczyciel *dla* klasycznej filologii, archiwum *dla* dziejów literatury polskiej, ani też: bank *dla* handlu i przemysłu i tym podobne giermanizmy, na manowcach niewiedzy pozbierane i do języka polskiego nierozważnie wtlaczane.

W końcowych swych rozważaniach autor nazywa wykazywanie błędów językowych „niesłusznemi napaściami” na Małopolskę, która nie wytyka mieszkańcom b. Królestwa ich „rusycyzmów”. Pomijam pewne wyrażenia autora, jako też ton jego pisma mentorsko-grubjański — wynik nerwowego podniecenia. Objawem tego nastroju jest także pomówienie o jakieś „niesłuszne napaści” — zupełnie chybiony i „niesłuszny” domysł autora. Zaznaczę tylko, że w wykazywaniu błędów językowych nie chodzi wcale o osoby, lecz o sam język, o jego poprawność, o uwolnienie go od skaz, jakie go dzisiaj przygniatają i szpecą. Co zaś do napomkniętych rusycyzmów, stwierdzam, że zostały one narówni z giermanizmami przeze mnie napiętnowane w książce „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” (str. 195 — 201 i 86 — 90, wyd. 2-e), jako też niejednokrotnie w pismach periodycznych wykazywane i objaśniane (w *Kurj. Warsz., Gaz. Admin.* i in.).

Jeszcze jeden błąd w rozumowaniu. Za przykładem innych osobników, nie przyznających skażenia języka polskiego giermanizmami, p. Gr. na poparcie słuszności swojego sprzeciwu przytacza fakt, że „była Galicja od dwóch pokoleń ma 2 uniwersytety o polskim języku wykładowym, polską szkołę ludową i średnią, że — mówi — wychowywali nas w tych szkołach profesorowie i nauczyciele Polacy, że jest tam od 50 lat Polska Akademia Umiejętności, a także w innych publicznych instytucjach byli czynni tylko Polacy”. Wiemy o tym i nikt temu nie przeczy. Ale jaki stąd wniosek? I tu dopiero ujawnia się prawdziwy *error in demonstrando*. Czy bowiem przywiedzione okoliczności — dla życia narodowego wielce pożądane — powróciły językowi polskiemu dawną jego poprawność? Wszak wiadomo, że nie usunęły bynajmniej z języka skaz i okaleczeń przedtym nabytych. Wskazywanie więc na istnienie tych instytucji polskich od dwóch pokoleń nie może osłabić ani złagodzić ogólnie znanych i uzasadnionych utyski-

wań nad skażeniem języka w Małopolsce. Fakt pozostał dotychczas faktem. Jest on wynikiem warunków historycznych, w których w ciągu stulecia obracało się życie b. Galicji. Bez względu na giermanizację, jakiej kraj ten poddano od r. 1772, usunęła język polski ze szkoły, z sądu i urzędów. Gnębiony ogół mieszkańców przejmował bezwiednie od czynników obcych wyrazy i wyrażenia niemieckie, wplatał je do mowy własnej, posługując się nimi w życiu codziennym. Opłakany ten proces trwał przez szereg pokoleń i giermanizmy utrwalały się w mowie i piśmie. Gdy potym nastąpiły czasy t. zw. wolnościowe, gdy język polski przywrócono w urzędach, szkole i sądzie, był on już dotknięty licznymi naleciałościami niemieckimi. Nie innym, ale takim skażonym językiem przemawiano do młodzieży w szkole, takim językiem posługiwano się w urzędach i w sądownictwie. Giermanizmy wśród polszczyzny i inne chwasty językowe, przez nikogo nie usunięte, musiały szerzyć się dalej i przekazywały się następnym pokoleniom. Rzecz zrozumiała, że zadomowiły się w języku i utrwaliły na dobre aż do chwili dzisiejszej. Mowa ustna, książki i pisma dostarczają niezbitych tego dowodów. Wszelkie gołosłowne przeczenia, puste objawy dyletantyzmu, wszelkie przysyłania tej prawdy są bezcelowe, a skaz istniejących i zniekształceń językowych nie poprawią.

Dzisiejszy stan języka domaga się usunięcia z niego tych naleciałości niepotrzebnych, które do mowy własnej nieogłędnie przymieszano, zastępując nimi wyrazy i wyrażenia rodzime, jasne i dla ogółu zrozumiałe. Przed uznaniem tej niewątpliwej prawdy nie zamykałby oczu i autor listu, gdyby się był rozejrzał w obecnym stanie języka przedmiotowo bez uprzedzeń i uniesień. Do oceny zaś krytycznej wszelkich zjawisk i faktów językowych niezbędne jest, jak wiadomo, należyte przygotowanie naukowe i nieodstępna rozumna rozważa. Tych jednak znamion w piśmie p. St. Gr-go brak jest rażąco.

CO TO JEST METRO?

Brzmienie wyrazu *metro* kojarzy się w naszym umyśle bezpośrednio z pojęciem miary długości, którą nazywamy *metrem*. Myliłby się jednak każdy, kto by chciał dopatrywać

się związku znaczeniowego między temi dwoma wyrazami. Są to dwie odrębności, nic wspólnego z sobą nie mające.

Métro (z przyciskiem na o) jest to nowotwór francuski, właściwie odłamek albo skrót wyrazu dłuższego *métropolitain*, wyrazu bliżej określającego nazwę miejskiej kolei podziemnej w Paryżu: *chemin de fer métropolitain*, i tak utworzonym wyrazem *métro* posługują się dzisiaj Francuzi w mowie potocznej, jako nazwą kolei podziemnej.

Otóż niektórym polskim jednostkom zawodowym ten skrót francuski *métro* przypadł tak dalece do gustu, że uważają za właściwe przeniesienie go do mianownictwa polskiego, jako nazwy kolei podziemnej powstać mającej w Warszawie. Zwolennicy nazwy paryskiej nie zwrócili uwagi na to, że przyszła kolej podziemna w Warszawie nie potrzebuje zgoła pożyczanej nazwy zagranicznej, już bowiem, jak o t a k a ma swoją nazwę rodzimą, polską, t. j. „kolej podziemna“, lub w postaci skróconej: „podziemka“, — nazwę przeto nie obcą, nie zagadkową, nie jakąś tajemniczą, a nieuzasadnioną na gruncie polskim, jak paryskie *métro*, lecz nazwę dla ogółu zrozumiałą, uwydatniającą w swym brzmieniu najbardziej charakterystyczne znamiona nazwanego przedmiotu, t. j. podziemną budowę i ruch podziemny. Stronnicy jednak paryskiego *métro* nie żywią chęci i nie skłaniają się do przyjęcia proponowanej tu nazwy polskiej w postaci: „kolej podziemna“ lub też „podziemka“. Czynią jej nawet zarzut, że jest niedokładną, nieścisłą. Kolej ta bowiem — wykładają — bieć będzie pod ziemią na pewnej tylko długości drogi, następnie wyjdzie z pod ziemi i dalszy bieg swój odbywać będzie na powierzchni ziemi, czyli przestanie być podziemką, a stanie się nadziemką; i na tej podstawie wysnuwają wniosek, że dokładna jej nazwa powinna mieć formę: kolej podziemna — nadziemna, albo: podziemka — nadziemka. Rozumowanie to, pomimo swej pozornej ścisłości, musi być uznane za powierzchowne i całkiem chybione, gdy rozważymy istotę nazwy ze strony psychologiczno-językowej. Strony zaś tej pomijać nie można, jako zasadniczej podstawy, na której opiera się proces myślenia językowego przy tworzeniu nazw wszelkich przedmiotów.

Otóż w każdym wyrazie, oznaczającym nazwę przedmiotu, mamy uwydatnioną, wyrażoną jedną tylko właściwość, jedną cechę charakterystyczną przedmiotu nazwanego, i to dla oznaczenia przedmiotu wystarcza, to znaczy zaspokaja najistotniejszą potrzebę naszego myślenia językowego, by w wyobraźni naszej wywołać obraz przedmiotu tą nazwą oznaczonego.

Żadna nazwa przedmiotu nie ogarnia wszystkich, ani nawet kilku jego właściwości. Zasada to słowotwórcza, wspólna wszystkim na świecie językom. Po polsku np. mówi się: „tylko co *piechota* przeszła“ i każdy z nas rozumie, że mowa tu o żołnierzach pieszo idących, jakkolwiek w nazwie „piechota“ niema wcale wzmianki o żołnierzu, ale jest tylko zaznaczona charakterystyczna właściwość ruchu pieszego, jakim się ten rodzaj siły zbrojnej wybitnie od innych odróżnia. To samo przedstawia się w nazwie *konnica*: gdy wyraz ten słyszymy, odtwarzamy w swym umyśle wyobrażenie żołnierzy konno jadących, chociaż nazwa sama nic nie mówi o żołnierzach, uwydatnia tylko ich właściwość charakterystyczną: jazdę na koniach. Inny przykład: nazwa *ogród* wyraża jedną, nawet nie istotną, cechę nazwanego przedmiotu, t. j. ogrodzenie, a jednak brzmienie tej nazwy wywołuje w naszej wyobraźni obraz przedmiotu inny, mianowicie obraz ograniczonej powierzchni ziemi, wypełnionej rosnącymi drzewami, krzewami i różnego rodzaju hodowaną roślinnością.

Podobny stosunek między nazwą przedmiotu a samym przedmiotem widzimy w nieskończenie długim szeregu wyrazów zarówno rodzimych, jak przyswojonych; np. ogród, szkoła, starosta, wojewoda, uczeń, uniwersytet, gimnazjum, ministerjum, robotnik, krawiec, szewc, stolarz, kupiec, sklepowa, starka, śliwowica, sprzedaż, ślizgawka, zawieja, postać, naród i t. d. i t. d.

Tę samą zasadę słowotwórczą przedstawia nazwa: *kolej podziemna* albo *podziemka*. W brzmieniu jej mamy uwydatnioną przedewszystkim cechę charakterystyczną, jaką ta kolej różni się od innych, zwykłych kolei, mianowicie jej podziemność t. j. budowę podziemną i ruch podziemny. Wyraźne zaznaczenie w tej nazwie owej cechy czyni tę nazwę zrozumiałą: samo wyobrażenie kolei obejmuje oprócz cechy podziemności jednocześnie szereg innych cech treść jego sta-

nowiących. Ów pociąg kolei, po wydobyciu się z pod ziemi, może w dalszym ciągu przebiegać różne drogi na powierzchni ziemi: może biec skroś przebite góry, przez wiszące mosty, ponad groźnemi przepaściami i t. d., ten jednak dalszy ruch i bieg wieloraki kolei nie odejmie jej nazwy *podziemki*, nazwy związanej ściśle z jej istotą, t. j. z jej budową i podstawowym, znamionym jej ruchem podziemnym. Oderwać od niej nazwy „podziemna” nie można, jak również niema słusznej zasady do nazwy *podziemka* przydawać jakichkolwiek szczegółowych określeń, te bowiem nie wchodzą w zakres właściwej, istotnej nazwy przedmiotu.

Przejdźmy teraz do nazwy *métro*. Jaka ona cechę wyraża wogóle i jakie skojarzenia wywołuje w umyśle Polaka? Dla Francuza nazwa ta jest zrozumiałą, gdyż kojarzy się bezpośrednio z nazwą *métropolitain*, której jest częścią. Dla Polaka zaś jest wyrazem bez żadnego znaczenia: jest pustym tylko brzmieniem, prawdziwe: vox, vox, praeterea nihil!

Tutaj mała poboczna uwaga. Kiedy Niemcy budowali swoją kolej podziemną w Berlinie, nie uciekali się bynajmniej do sprowadzania dla niej nazwy zagranicznej; utworzyli ją z materiału językowego własnego, w sposób prosty, zgodnie z istotą danej kolei: dali jej nazwę *Untergrundbahn*, t. j. Kolej podziemna (pomimo że i ta kolej przebiega drogi zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni ziemi). Symboliczne zaś godło czyli skrót tej nazwy, w postaci wielkiej litery *U* jaśnieje w świetlnych swych kształtach nad wejściem do podziemia kolejowego. Anglicy znowu już nie przydają do nazwy swojej kolei podziemnej wyrazu kolej (railway), ale używają nazwy skróconej „the underground”, co odpowiada naszej nazwie *podziemka*.

Tymczasem u nas wśród pewnych jednostek wytworzyła się niebaczną skłonność do posługiwania się barbaryzmem *metro*, i nastrój ten dotychczas nie wygasł. Do wniosku takiego upoważniają m. in. sprawozdania z prac przedwstępnych nad mającą się budować koleją podziemną w Warszawie. W sprawozdaniach tych, ogłaszanych w pismach codziennych owo *metro* jest już w użyciu jako nazwa przyszłej kolei. Czytamy np., że „Inżynier budowy tramwajów... wykazał koniecz-

ność budowy *metro*”; że „Główne kierunki *metro* określa natężenie ruchu ulicznego”; że „*Metro* będzie łączyło peryferje miasta” (a jakże: „peryferje”!), tylko jeszcze desygnowani eksperci mają projekt sfinalizować. Już nawet pojawiają się w pismach artykuły z nagłówkami tłustym drukiem: „*Metro warszawskie*”, a w nich między in. wiadomość, że „Zarząd miasta jest w posiadaniu 4 ofert w sprawie *metra*”. Dalej pod tymże nagłówkiem wiadomość, że „ofertanci (zagraniczni) chcą eksploatować kolej podziemną, a nawet... jedna z ofert łączy koncesję na *metro* z koncesją na tramwaje miejskie, chcąc otrzymać jak jedno tak i drugie”. W tym miejscu sprawozdawca dodaje uwagę: „Tego rodzaju propozycje muszą być przez miasto stanowczo odrzucone”. W zakończeniu jednak nie rozstaje się ze swym barbaryzmem i pisze: „W każdym razie rokowania w sprawie *metro* z niektórymi grupami posuwają się naprzód”.

Poprzestajemy na tych kilku przykładach, które może bezwiednie, w każdym jednak razie bezmyślnie, bo bez żadnej potrzeby torują drogę ku przeniesieniu nazwy cudzoziemskiej, żywiołu obcego do mianownictwa technicznego polskiego, a w następstwie narzuceniu jej ogółowi do użytku w mowie codziennej, potocznej. Mamy jednak podstawę do twierdzenia, że dzisiaj wprowadzenie do języka tak rażącej skazy nie może się dokonać wbrew poważnej opinii kierowniczego grona zawodowego i naprzekór ogólnemu poczuciu szacunku dla języka ojczystego, który wszakże ani na chwilę nie przestał być najcenniejszym skarbem naszej narodowości.

ŻELBET I ŻELAZOBETON.

Pewien publicysta wyraził się, że w czasach obecnych żyjemy *pod znakiem sportów*. Wiadomo bowiem, że znaczna część ludzi oddaje się zajęciom sportowym z bezgraniczną przesadą, w przekonaniu, że spełnia jeden z poważniejszych obowiązków społecznych, a wysiłki dla zdobycia godności mistrza piłki nożnej, czy mistrza biegu naprzelaj, lub innego „mistrzostwa świata” w dziedzinie sportów zalicza w swoim pojmowaniu do bardzo szczytnych zadań życiowych. Przy ta-

kim jednostronnym a nadmiernym napięciu usiłowań fizycznych u wielu osobników ludzkich zacierają się i zanikają pojęcia o potrzebie i konieczności kształcenia się umysłowego, słabną i schodzą na plan ostatni zajęcia naukowe, a o jakimś zamiłowaniu do nauki mowy już niema, słowem, występuje z konieczności zaniedbanie strony duchowej: przesada w sporcie pochłania nadmierną ilość czasu, wyczerpuje energję i stępie władze myślenia.

Pogląd ten na przesadne uprawianie sportów, jakkolwiek słuszny, gdyż z dokładnych postrzeżeń wysnuty, oświeśla jednak pewien tylko zespół zabiegów i wyczynów, nie dotykając innych, również gromadnych; wymaga przeto pewnego uzupełnienia. Dziś bowiem żyjemy nie tylko pod znakiem sportów, ale także pod znakiem skrótów w mowie i piśmie. Skracanie mowy, obcinanie wyrazów, zastępowanie całości bądź ich odławkami, bądź tylko pojedynczemi literami ogarnęło umysły wielu jednostek i licznych grup społecznych. Ze skrótami też różnorodnych i dziwacznych postaci spotyka się dzisiaj każdy. Zagadkowych tych znaków setki natworzono i w obieg puszczono. Występują one w sprawozdaniach pism codziennych, w rozporządzeniach rządowych, w przemówieniach publicznych i w mowie potocznej. A przyznać trzeba, że nieraz stanowią one niemałą udrękę dla czytelnika, który owego mnóstwa znaków bezwartościowych zrozumieć, ani ich znaczenia pamięcią objąć nie zdoła. Doszło do tego, że czytelnik polski przy czytaniu pism drukowanych w języku polskim nieraz już nie może się obejść bez pomocy „Słownika skrótów” (M. Arcta); ale i ten nie zawsze zdoła ułatwić (wyd. 1928) zrozumienie rozmaitych hieroglifów i łamigłówek w prozie polskiej nagromadzonych.

Nie o pożytku wszakże ani innych wartościach skrótów mam tutaj mówić. Zamiarem moim jest wypowiedzenie paru uwag objaśniających o dwu tylko nazwach, *želbet* i *żelazobeton*, głównie z powodu, że zachodzi potrzeba ustalenia jednej z nich w terminologii technicznej.

Wyraz *želbet* jest sztucznym tworem, powstałym z zestawienia obok siebie początkowych brzmień *žel-* i *bet-*, oderwanych od wyrazów *żelazo* i *beton* i połączenia ich w jedną całość. Na pomysł ten naprowadziło skrócenie w postaci „Żel.

Bet.”, używane początkowo w piśmie; wystąpiono więc wśród zawodowców z wnioskiem zamiany tego skrócenia na samodzielną nazwę i wniosek przyjęto. Utworzony w ten sposób skrót „*želbet*”, zupełnie dowolnie, bez uwzględnienia zasad słowotwórstwa języka polskiego, postacią swą przypomina modne dzisiaj, pojawiające się przeważnie w handlu, okazy, jak: rybkol, tricobiel, polwęg, stowinkol... lub nawet: dyrlas, mop, kooprol i wiele innych. Uderzają one przedewszystkiem niezwykłością swego składu i formy zewnętrznej, a przytym pod względem znaczenia są to wszystko nazwy w swojej treści ciemne, brzmienia puste i niezrozumiałe.

Wyraz drugi, *żelazobeton*, jest także złożeniem dwóch części, nie odławków jednak wyrazowych (jak: *žel-* i *bet-*), lecz wyrazów dla ogółu zrozumiałych i wyrazem zgodnym z zasadami słowotwórczemi języka polskiego, jak to uwidoczniają szeregi właściwych temu językowi wyrazów złożonych, np. wodociąg, parostatek, rurociąg, piorunochron, kręgosłup, kościotrup, siarkowodór, węglowodór, ziemiopłody, listopad, rękopis, rękodzielnik, wierszopis, komedjopisarz... (to samo w złożeniach grecko-łacińskich, jak: elektroskop, elektrotechnik, motocykl, lokomobila, termometr, filozof, geograf...). W tych wyrazach złożonych część pierwsza nie jest całkowitą postacią wyrazu (tj. nie formą odmieniającą się, jak np. w zrostach: okamgnienie, czcigodny, Bogumił, Białystok...), ale przedstawia osnowę wyrazu, zakończoną na *o* i stale nieodmienną; druga zaś część jest zawsze wyrazem odmiennym (wodo-ciąg, wodociągu...). Ale wśród tych wyrazów złożonych mamy szereg takich, w których część pierwsza, będąca osnową wyrazu nieodmienną, zakończoną na *o*, jest też jednocześnie w swej postaci rzeczownikiem rodzaju nijakiego na *o*, jak np. sianokos, drzewostan, winogrono, jadłospis, światłodruk, ciepłomierz, piwowar, dobrodziej, złoczyńca, złorzeczenie, źródłosłów, świętokradca, kołowrót, kołodziej, latorośl i t. d. Do tej właśnie kategorii wyrazów złożonych należy *żelazobeton*, i w nim bowiem część pierwsza *żelazo*, jako osnowa imienna, jest zarazem rzeczownikiem rodz. nijakiego (podobnie jak w powyższych: siano-kos, drzewo- stan, światło-druk, jadło-spis), część druga — wyrazem odmiennym: żelazo-betonu, żelazobetonem i t. d.

na tle wykonania umowy są przeto pojęciem zbyt szerokim i niewyraźnym, aby zdać sobie sprawę, do jakich granic sięgają uprawnienia sądu polubownego, który ma rozważać sprawę tego rodzaju”.

Podług takiego orzeczenia, unieważnienie wyroku nastąpiło wskutek niewłaściwego jakoby użycia wyrażenia: „Spory *wynikłe na tle wykonania umowy*”, gdyż, jak mówi orzeczenie „powiedzenie *na tle* nie oznacza i nie określa” samego przedmiotu sporu, lecz „obrazuje i upodabnia”. W samym więc wyrażeniu chodzi o wyraz *na tle*, a stąd wypływa potrzeba dokładnego wyjaśnienia znaczenia wyrazu *tło*. Znaczenie to określają dostatecznie Słowniki języka polskiego: Lindego, Wileńskiego, najnowszy Słownik Warszawski i inne, gdzie *tło* objaśniono przede wszystkim jako *grunt, podstawa*; prócz tego w Słowniku synonimów bisk. Krasieńskiego podany przy tymże znaczeniu przykład z pism Ad. Czartoryskiego: „Początki tradycji narodowej zawsze *na tle* prawdziwym muszą być zasadzone”. W Słowniku Warszawskim *tło* m. in. ma znaczenie: *istota zasadnicza* (substantia fundamentalis) i *tło* — *podścielisko* (substratum)”.

Zgodnie z tym z ustalonym znaczeniem wyrazu *tło* który — dodać należy — jest rdzennie polskim i ogólnie słowiańskim) wyrażenie: „spory *wynikłe na tle wykonania umowy*” ma takie samo znaczenie jak powiedzenie: „spory *wynikłe na gruncie wykonania umowy*” lub „spory *wynikłe na podstawie wykonania umowy*”.

Jeżeli porównać: „na tle wykonania” z wyrażeniami blizkoznacznymi, jak: „w związku z wykonaniem”, „z powodu wykonania”, „w trakcie wykonania”, „z tytułu wykonania”, to okazuje się, że wyraz *na tle* znaczeniowo najściślej wiąże „spory” z istotą wykonania umowy.

Wyraz „w związku” już ma znaczenie luźniejsze, a „w trakcie”, „z powodu” i „z tytułu” są mniej dokładne, niż „na tle”.

Niewątpliwie w wyrażeniu „spory *wynikłe na tle wykonania umowy*” użycie wyrazu *na tle* jest przenośnią; mimo to jednak oznacza on dokładnie i określa ściśle dziedzinę czynności w ramach wykonania umowy. Przenośnią też będzie wyrażenie „na gruncie” lub „na podstawie”; wszystkie bowiem

trzy wyrazy mają pierwotne znaczenie fizyczne, w wyrażeniu zaś powyższym użyte są w znaczeniu przenośnym. Przecież w mowie potocznej i w języku literackim, jako też w języku prawniczym używamy bardzo często przenośni, które ściślej określają i uwydatniają myśli wypowiedane. Tę samą przenośnię spotykamy np. w wyrażeniu: „Na tle noweli z dnia 16 lipca 1925 r. o Sądach Polubownych powstają kwestje następujące”. Ta sama przenośnia nie jest rzadkością i w Orzeczeniach Sądu Najwyższego, w tym samym używana znaczeniu; czytamy np. w orzeczeniu z dnia 23 marca 1928 r., że Stanisław S. wniósł do sądu Okręgowego ... podanie, w którym ... żądał ustalenia treści zapisu na sąd polubowny i wyznaczenia arbitrów, celem rozstrzygnięcia sporów wynikłych na tle umowy z 4 lutego... (Zbiór Orzeczeń Sądu Najwyższego. Orzec. Izby pierwszej. R. 1928 Warszawa, str. 101).

Z tego widzimy, że wyraz *na tle* w wyrażeniu „spory *wynikłe na tle wykonania umowy*” nie przedstawia żadnych wątpliwości, gdyż jest trafnie i zupełnie prawidłowo użyty; a zwalczanie tego utartego i szczeropolskiego wyrażenia, znanego zdawien dawna w naszym prawie, może tylko wpłynąć na zubożenie polskiego języka prawniczego.

CO TO ZNACZY „RESORT“ I CO TO JEST „MINISTER RESORTOWY“?

Wśród barbaryzmów, włączanych nierozważnie i niepotrzebnie do języka polskiego, a nieznanych jeszcze przed kilku laty w Warszawie, używany jest w administracji polskiej wyraz „resort”, przejęty z niemieckiej wiedeńskiej „resort” (z franc. ressort), oraz przymiotnik „resortowy” w zestawieniu „minister resortowy”.

Posługiwanie się w mowie i piśmie *resortem* nie wpływa bynajmniej z istotnej i koniecznej potrzeby wypowiedzenia jakiegoś szczególnego, nieznanego dotychczas pojęcia. Język bowiem polski na oznaczenie tegoż pojęcia miał oddawna i ma dzisiaj nie jeden, lecz kilka własnych, rodzimych wyrazów, mianowicie: dział, wydział, oddział, zakres, obręb, niekiedy: rodzaj, specjalność.

Wplatanie „resortu” do mowy polskiej jest wynikiem innych, fałszywie pojmowanych pobudek. Mianowicie, wielu piszących, w tej liczbie i niektórzy biuraliści upatrują w wyrazie cudzoziemskim, w jego postaci i brzmieniu pewną wyższość nad odpowiednim wyrazem polskim, jako okazem pospolitym i domorosłym. Wskutek takiego, dosyć zresztą naiwnego mniemania, gwoli przyozdobieniu stylowemu zawsze gotowi dawać pierwszeństwo wyrazowi obcemu przed rodzimym. Przy każdej też sposobności, czy to w swoich referatach piśmiennych, czy w rozmowie potocznej, czy też w przemówieniach publicznych, obok „stabilizacji” (= ustalenia) „sanacji” (uzdrowienia), „ewidencji” (= wykazu, ujawnienia), „fungowania” (= urzędowania), „urgowania” (= przynaglenia) i t. d. wysuwają także modny dziś barbaryzm „resort”. Nie czemu innemu tylko tej mniemanej w pojęciu autorskim hierarchji wyrazowej przypisywać należy takie np. powiedzenie: „Interesują się tem wszystkie *resorty* państwowych władz polskich”; — ma to brzmieć niby górniej, aniżeli wyrażenie proste i jasne: Interesują się tym wszystkie władze państwowe polskie, albo wreszcie: wszystkie działy władz państwowych polskich. Podobnie pisze sprawozdawca: „Po obiedzie odbyło się zebranie towarzyskie, w którym uczestniczyli wyżsi urzędnicy *resortów* podległych prezesowi ministrów” — zamiast: ...urzędnicy wydziałów (lub władz) podległych prezesowi i t. d.

Zagadkową zaś, a nawet dość ciemną dla ogółu czytelników przedstawia się nazwa „ministrów resortowych”. Mowa o nich w takich np. wyrazach: „Ministrowi b. zaboru pruskiego wolno wydawać rozporządzenia jedynie w porozumieniu z właściwym *resortowym* ministrem”. (Przecież wyrażenie: ...z właściwym, lub odpowiednim ministrem — byłoby wystarczające). Podobnie też: „z uwagi... na stan finansów ministrowie *resortowi* będą zobowiązani na żądanie ministra skarbu zwinąć wszelkie zbyteczne zagraniczne misje i placówki” i t. d. I tutaj zamiast nieokreślonego gatunku „ministrów resortowych” jasno i po polsku powiedziećby należało: Każdy z ministrów będzie obowiązany na żądanie ministra skarbu i t. d.

Dodajmy, że określenie w postaci „resortowy” przy wyrazie minister jest zupełnie zbyteczne; ściśle bowiem rzecz biorąc, każdy minister jest „resortowy”, gdyż każdy ma właściwy

sobie zakres czynności: czy to ministerjum sprawiedliwości, czy spraw wewnętrznych, lub oświaty i t. d., dodatek więc „resortowy” może się komu wydaje hucznie brzmiącym, ale w istocie jest on wyrazem czczym i pustym, do tego obcym, z niemczyzny przygarbniętym i równie jak i sam „resort” bezmyślnie powtarzanym.

FUNKCJONARJUSZ, CZY URZĘDNIK ALBO PRACOWNIK?

Odniedawna zarówno w prasie, jak w niektórych projektach ustaw sądowych, spotykać się daje zamiast wyrazu starodawnego i rodzimego „urzędnik”, wyraz obcy „funkcjonariusz” (z franc. *fonctionnaire*, przybrany nieco złaćńska).

Wyraz „urzędnik” w języku polskim, urzędowym i potocznym, oddawna jest ustalony i dotychczas używany, a przytym swojski i jako taki powszechnie dla wszystkich warstw ludności zrozumiały. Te właśnie jego cechy dodatnie świadczą o żywotności tego wyrazu w języku, który mu trwałe nadal istnienie w mowie zabezpiecza. Wszelkie tedy zamiary i próby usuwania go z mowy polskiej na korzyść świeżo wprowadzonego barbaryzmu uważać należy za nierozważne i chybione.

Język polski nie potrzebuje wcale tego rodzaju odnowień, czy odświeżeń, opartych na wzorach niemieckich: „*functionieren, fungieren*” i t. p. Już i tak z tego źródła i rdzenia wyrosły na pewnych terytorjach powiatowszczyzny biurowe: „*fungować, funguje, fungujący*” i wyparły z użycia wyrazy polskie: „*urzędować*” lub „*pełnić urząd, urzędujący*”. Już słyszy się tam i czyta, że pan X. „od roku w naszej instytucji nie *funguje*”, że p. Z. „*fungujący* dotychczas w komisji dla spraw... przeniesiony w stan spoczynku” i t. p.

Już nawet i ustawy w stolicy Rzeczypospolitej opracowane, wprowadzają zwroty m. in. o „przenoszeniu w stan spoczynku funkcjonariuszów”, o „zaopatrzeniu emerytalnym” żony i dzieci „funkcjonariuszów państwowych” i t. p. Od tego rodzaju „ozdobności” stylowych powinny być wolne teksty ustaw i wszelkich rozporządzeń rządowych. Wypływa to wprost z poszanowania języka ojczystego, które nas wszystkich przecież obowiązuje.

MINISTERJUM CZY MINISTERSTWO?

Wyraz *ministerjum*, przyjęty do języka polskiego wprost z łaciny bez żadnej zmiany, utworzony jest od rzeczownika *minister* zapomocą przyrostka *-ium*. Tegoż typu mamy inne jeszcze wyrazy, jak: *laboratorjum*, *sanatorjum*, *audytorjum*, *gimnazjum* i t.p. Wyrazy te wskutek częstego ich używania weszły oddawna do słowozbioru polskiego i uzyskały zupełne prawo obywatelstwa w języku. Nazwa *ministerjum*, począwszy od końca wieku 18-go, używana była wyłącznie w prawodawstwie polskim (jak uchwały sejmu czteroletniego z r. 1790), jako też w języku ogólnym literackim przez wiek 19-ty i w dobie nam współczesnej.

Forma *ministerstwo*, utworzona od tegoż rzeczownika łacińskiego *minister* zapomocą przyrostka *-stwo*, jest pochodzenia nowszego; powstała ona w drugiej połowie wieku 19-go w b. Galicji i tam też wyłącznie była i jest używana. W ogólnopolskim zaś języku pozostała w użyciu forma dawna *ministerjum*.

Z powodu tej dwojakiej postaci wyrazów, słyszymy nieraz pytanie: która z nich jest poprawniejsza, albo raczej właściwsza językowi polskiemu i której z nich należy się pierwszeństwo w praktyce piśmienniczej?

Zwolennicy nazwy *ministerstwo* przyznają wprawdzie, że forma *ministerjum* „nie jest błędna”, twierdzą jednak, że „poprawniejsza i wskazana jest forma *ministerstwo*”.

Sąd taki o nowym tym wyrazie nie da się uzasadnić żadnymi słusznymi dowodami. Bo naprzód z punktu językoznawczego oba wyrazy są jednakowo poprawne. Powtóre, oba — jak widzimy — różnią się od siebie tylko przyrostkami. Jeżeli więc ktoś chce widzieć większą „poprawność” w formie *ministerstwo*, to tym samym przypisuje przymiot ten w wyższym stopniu obecności przyrostka rodzimego *stwo* w porównaniu z przyrostkiem łacińskim *ium*.

Taka jednak ocena wyrazu czysto powierzchowna, nie sięga jego istoty, jest zawodną i mija się z prawdą. Przyrostek bowiem, jakkolwiek on będzie, czy rodzimy, czy obcy, nie zmienia w niczym natury wyrazu czyli jego istoty; to zna-

czy: przyrostek rodzimy, dodany do osnowy obcej, nie nadaje powstałemu stąd wyrazowi charakteru swojskiego; np. wyrazy takie, jak: *malarstwo*, *malowidło*, *malować*, *malowany*, *malowanie*, albo: *smarowidło*, *smarować*, *smarownik* i t.p., nie przestały być wyrazami pochodzenia niemieckiego (*malen*, *dolnm. smeren*, *górn. schmieren*), pomimo, że mają tworzące je przyrostki rodzime: *stwo*, *dło*, *ować*, *ny*, *nie*, *nik* i t.p. *Ministerstwo* więc o przyrostku rodzimym *stwo* nie uległo spolszczeniu, ale jest, jak i *ministerjum*, wyrazem obcym.

Tak samo przyrostek obcy, przydany do osnowy swojskiej, nie przekształca wyrazu w ten sposób powstałego na wyraz obcy. Mamy np. wyrazy polskie, utworzone zapomocą przyrostka obcego *-unek* (niem. *-ung*), jak: *podarunek*, *pocałunek*, *sprawunek* i in., które nie utraciły natury swojskiej, ani też nie doznały uszczerbku pod względem poprawności, pomimo że przyrostek obcy pozostaje w ich składzie.

Jeżeli więc chodziło o wybór jednego z tych wyrazów, jako nazwy urzędów *ministerjalnych*, to za wyrazem *ministerjum* przemawia przede wszystkim dawna tradycja językowa; w tej bowiem formie był on przyjęty do ogólnego języka polskiego: z jego brzmieniem i postacią ogólnopolski w mowie i piśmie przywykł kojarzyć pojęcie z całością tego wyrazu związane, w języku więc przyjął się on i utrwalił niezaprzeczenie, a prócz tego wyraz ten nie jest jakąś postacią w polszczyźnie wyjątkową mamy bowiem inne wyrazy tego samego typu, których używanie nie nastęrcza żadnych w mowie trudności.

Z tych przeto względów nie można wynaleźć żadnych słuszných powodów, któreby skłaniały do usunięcia wyrazu *ministerjum* z języka ogólnopolskiego, a wprowadzenia natomiast wyrazu *ministerstwo*, pochodzenia nowszego i prowincjonalizmu, nieużywanego dotychczas i nawet do ostatnich czasów nieznanego w mowie ogólnopolskiej. Jedyny zaś wzgląd nowości, jakim chciałby kto popierać formę „*ministerstwo*”, w sprawie wyboru jednego z dwu wyrazów, znaczenia poważnego, ani rozstrzygającego mieć nie może.

PETROGRAD CZY PIOTROGRÓD?

Nazwę Petersburga, zmienioną na „Petrograd”, prasa nasza wyraża w niejednakowy sposób w języku polskim. W jednych pismach czytamy „Petrograd”, w innych „Pietrogród”, w innych wreszcie „Piotrogród”. Nazwa Petrograd w języku polskim jest niewłaściwa z dwóch względów; naprzód w części pierwszej tego wyrazu złożonego brzmienie rosyjskie „Pietro” — zmieniono na „Petro”, co nie zgadza się ani z wymawianiem języka rosyjskiego (gdzie jest Pietro), ani też z zasadą głosowni języka polskiego, gdzie oddawna mamy ustalone brzmienie *Piotro* (porówn. Piotr, Piotrowski...). W części zaś drugiej połączenie głosowe *g-ra-d* (z brzmieniem *ra* między spółgłoskami), właściwe jest językom południowo-słowiańskim, w ich liczbie starocerkiewno-słowiańskiemu (czyli staro-bułgarskiemu), oraz językowi czeskiemu (porówn. Vyszehrad, a więc i Petrohrad); w języku zaś polskim takiej wokalizacji odpowiada zgłoska *ro*, t. j. południowo-słowiański *grad* ma dziś odpowiednik polski *gród* (ze staropolskiego *grod*). Nazwa przeto „Pietrograd” w języku polskim ma formę jedynie prawidłową *Piotrogród*, podobnie jak mamy w polskim: Tarnogród, Wyszogród, Nowogród i t. p., podobnie też jak nazwę serbską Beograd (z Belgrad) wyrażamy po polsku Białogród.

Nawiasowo dodamy, że i nazwa „Petrograd” w drugiej swojej części (-grad) nie jest ściśle rosyjską, lecz utworzoną pod wpływem wzorów starocerkiewno-słowiańskich; właściwe zaś brzmienie drugiej połowy tego wyrazu, zgodne z fonetyką języka rosyjskiego, jest -gorod- (porówn. Nowgorod i t. p.).

Mógłby ktoś powiedzieć, że nazwa „Petrograd”, jako imię własne, powinna pozostać bez zmiany i w polskim języku. Mniemanie jednak takie byłoby niesłuszne wobec mnóstwa „imion własnych” innych miast, które od wieków przekształciliśmy odpowiednio do wymagań własnego języka. Dość porównać: Roma — Rzym, Wien — Wiedeń, London — Londyn, Paris — Paryż, czes. Praha — pol. Praga, ros. Nowgorod — pol. Nowogród i t. p.

NAZWA I HERB MIASTA WŁOSZCZOWY.

(Objaśnienie dla urzędu powiatowego m. Włoszczowy co do nazwy i herbu tego miasta).

Nazwa miasta „Włoszczowa” jest pod względem formy przymiotnikiem dzierżawczym rodzaju żeńskiego (od imienia Włoszcz, z pierwotnego Włost), jak i inne nazwy utworzone zapomocą przyrostka *-ów*, np. Kraków (z domysł. gród), Lwów (gród, zamek), Tomaszów, Piotrków (gród, dwór) i t. p., i nijakie z przyrostk. *-owo*, jak: Odolanowo (pole, sioło), Łekowo, Sławkowo, Zambrowo i t. p.

Pierwotnie miały one, jak wszystkie wogóle przymiotniki, odmianę rzeczownikową (np. 1 dobr, 2 dobra, 3 dobru..., pełen, pełna, pełnu...), tj. męskie: Kraków, Krakowa, Krakowu... za Krakowem, w Krakowie; nijakie: Odolanowo, Odolanowa..., w Odolanowie, i t. p.; żeńskie: Częstochowa (pierwotnie Częstochowa od imienia Czestoch), Częstochowy, ku Częstochowie, Częstochowę..., w Częstochowie (jak odmiana rzeczownika np. głowa). Do nich należy także i *Włoszczowa*, a więc z odmianą: do Włoszczowy, ku Włoszczowie, Włoszczowę, za Włoszczową, we Włoszczowie.

Nazwy te utrzymały dotychczas swoją starą odmianę rzeczownikową. Z pomiędzy żeńskich tylko późniejsze, nowszego pochodzenia, jak np. Niegowa, odmieniają się jak przymiotniki podług późniejszej deklinacji zaimkowej: do Niegowej, widzę Niegową, ... w Niegowej. Przy nich, jako mniej znanych, odczuwa się niejako obecność bliższego określnika „osada” lub „wieś”.

Nazwa *Włoszczowa* należy do bardzo starych. Już w pierwszej połowie wieku 16-go (w r. 1539) z osady zamieniona była na miasto przez jej dziedzica Hieronima Szafranca, sekretarza królewskiego, na mocy przywileju Zygmunta I-go. Pierwotna więc odmiana tej starej nazwy rzeczownikowa siłą tradycji utrzymała się w mowie ogółu i w wiekach następnych bez zmiany. Siłę tej tradycji przypisać należy używanie dzisiaj powszechne form: do Włoszczowy, ku Włoszczowie, Włoszczowę, ... we *Włoszczowie*. Zmienianie zaś tego stanu rzeczy byłoby bezcelowe i nawet do przeprowadzenia tej zmiany w języku żywym ludności niemożliwe.

Co się tyczy pewnej wątpliwości, że z postaci „we Włoszczowie” mógłby kto wnioskować, że tu chodzi o „Włoszczów gród”, a nie o dawną osadę Włoszczowę, — okoliczność to podrzędna i do reformy bynajmniej nie skłaniająca. Dwuznaczności bowiem tego rodzaju spotykamy w języku w mnóstwie form wyrazów, zarówno w imionach własnych jak i pospolitych. Tak np. od nazwy „Osuchów” i od „Osuchowo” mamy w miejscowniku jednaką postać w Osuchowie; od Marjanów i Marjanowo — w Marjanowie; od ten Łuków i od ta Łukowa miejscownik jednakowy: w Łukowie, i t. p. Wobec tego należy w piśmie używać postaci „we Włoszczowie”: jest ona historycznie uzasadnioną i obecnie „w powszechnym zwyczaju”. Ten właśnie zwyczaj powszechny najsilniej przemawia za utrzymaniem formy dotychczasowej.

Co do godła, jakiego ma używać w swej pieczęci Powiatowy związek komunalny Włoszczowski, najodpowiedniejszy byłby tu herb Hieronima Szafrąca, starosty Chęcińskiego, niegdyś dziedzica Włoszczowy, który ją do rzędu miast podniósł. Herb zaś Szafrąców, zwany *Starykoń*, dość piękny: W polu czerwonym koń biały w wolnym biegu, ze złoconemi kopytami, wpół przepasany czarnym poprzęgiem; nad tarczą u góry korona, a nad nią u szczytu topór wzniesiony i niższym końcem dotykający korony.

OBJAŚNIENIE NAZWY MIASTA OSTROWI MAZOWIECKIEJ.

Nazwa pierwotna wsi książęcej, a następnie (od r. 1434) miasta *Ostrowi*, w ziemi łomżyńskiej była „*Ostrowia*” (ta), później *Ostrów* (ta) — zawsze rodzaju żeńskiego. W obu razach mówiło się: do Ostrowi, ku Ostrowi, za Ostrowią, w Ostrowi. Forma *Ostrów'*, krótsza powstała z pierwotnej *Ostrowia*, podobnie jak: łódź, woń, pieczeń... — z dawniejszych: łozia, wonia, pieczenia i t. p.

Z biegiem czasu wymawianie „*Ostrów'*” z miękkim *w'* zmieniło się na *Ostrów* (ta) z twardym *w* (w mianowniku i bierniku) z zachowaniem w dalszej odmianie miękkiego *w'* (t. j. tej Ostrowi za Ostrowią...). Dzisiaj mieszkańcy tego miasta i ludność okoliczna, mówią również: ta *Ostrów*, do *Ostrowi*,

przed *Ostrowią*, w *Ostrowi*. I to właśnie, co dziś istnieje w żywej mowie, rozstrzyga wszelkie wątpliwości.

Że zmiana dawnego brzmienia *Ostrów'* (z miękkim *w'*) na *Ostrów* nie stanowi jakiegoś zjawiska wyjątkowego, ale należy do zwykłych i ogólnych, dotyczących spółgłosek wargowych na końcu wyrazu, potwierdzają to inne nazwy dawne miast, jak: Wrocław', Jarosław', Włodzisław' i t. p. z końcowym brzemieniem *w'* miękkim (podniebiennym), a które w nowszej i współczesnej nam polszczyźnie wymawiają się: *Wrocław*, *Jarosław*, *Włodzisław*) z twardym *w*. Tak samo i *Ostrów*. Ale i te nazwy w dalszych przypadkach, gdzie po *w* następuje zakończenie samogłoskowe, dawną miękkość *w'* utrzymały, t. j. mamy: Wrocławia, we Wrocławiu, za Jarosławiem, do Ostrowi i t. p. To samo zjawisko przedstawia nam zachowanie się wargowego *m* w nazwie Radom, z dawniejszego Radom', z odmianą: Radomia, za Radomiem i t. p. To samo widzimy i w wyrazach pospolitych, zakończonych na spółgłoskę wargową: *w*, *b*, *p*, *m*; było np. w języku staropolskim w piśmie i druku: krew', krwi, krwią... stągiew', stągwi, stągwie... żółw', żółwie, żółwem i t. d. podobnie: drób', drobiu,.. i t. p. dzisiaj zaś mówimy i piszemy: krew, stągiew, żółw, drób, drop, karm, z końcowymi: *w*, *b*, *p*, *m*, ale inne formy tychże wyrazów zachowały przed zakończeniem samogłoskowym starodawne miękkie *w'*, *b'*, *p'*, *m'*, i dziś mówimy, jak dawniej: krwią, stągwie, żółwie, drobiu, dropia, karmi (gdzie miękkie *w'*, *b'*,... wyrażamy, jak wiadomo, dwiema literami wi-, bi-,... przed samogłoską).

Pisanie dzisiaj *Ostrów'* z końcowym *w'* w celu odtworzenia na piśmie i w mowie dawnego brzmienia miękkiego, byłoby usiłowaniem daremnym; skoro bowiem brzmienia tego obecnie w języku żywym niema na końcu wyrazu i miejsce jego w ogólnym wymawianiu zajęło twarde *w*, to dawna jego miękkość wskrzesić się nie da.

Co do formy miejscownika „*w Ostrowii*” (wymienionej dwukrotnie w przysłanym zapytaniu), postaci takiej nie było ani w przeszłości, ani też dziś jej niema. Sposoby pisania tej nazwy, spotykane w dokumentach w postaci: „*Ostrowya*” (rok 1434, 1425... w księgach sąd. ziemsk.), „*Ostrowia*” (r. 1425, 1483), lub „*Ostrowa*” (1425, 1440), nie oznaczają bynajmniej:

Ostrowija, lecz *Ostrowia* (stałe rodz. żeń.) i forma ta była w użyciu jeszcze w wieku XVI-ym, jak widać z dokumentów, obok równoznacznej *Ostrów'* (ta); odmiana zaś dalsza obu postaci była jednakowa: do *Ostrowi*, za *Ostrowią*, z wyjątkiem biernika: *Ostrowię* od mianownika *Ostrowia*, i *Ostrów'* od mianownika *Ostrów'*.

Postać zaś miejscownika „w *Ostrowie*” należy do nazwy (ten) *Ostrów*, rodz. męs., oznaczającej do dziś bardzo wiele miejscowości na ziemiach polskich (czterdzieści kilka w granicach b. Królestwa). W nazwie tej wszakże jest twarde *w* zarówno w staropolskim jak i w języku dzisiejszym, i odmiana w dalszych przypadkach ma też *w*, t.j. z *Ostrowa*, ku *Ostrowu*, za *Ostrowem*, — oprócz przyp. 7-go: w *Ostrowie*, gdzie w *przed* końcówką 'e, jak zwykle każda spółgłoska twarda, ulega zmiękczeniu.

Ta właśnie nazwa *Ostrów* rodzaju męskiego, tak często spotykana w mowie i piśmie, dała powód niektórym jednostkom do pewnego zmieszania deklinacji żeńskiej ta *Ostrów'* z odmianą: ten *Ostrów*, co tym łatwiej nastąpiło przy jedno-brzmiących dzisiaj formach mianownika: ta *Ostrów* (z dawnego ta *Ostrów'*) i ten *Ostrów*.

Na podstawie powyższych uwag błędnym oczywiście okazuje się mniemanie, że nazwa „*Ostrów Mazowiecka* w języku literackim jest dziwołagiem”, jak również, że sposoby mówienia: „do *Ostrowi*, w *Ostrowi* są nowopowstałe”. Jak widzieliśmy wyżej, źródła z wieku XV dostarczają niezbitych dowodów, że są to wyrażenia odwieczne, a przytym zupełnie prawidłowe, i że w mowie ludowej siłą tradycji dotąd się utrzymują, — bynajmniej zaś nie powstały wskutek tego, że „lud ma skłonność do przeinaczania na swój sposób nazw”. Przeciwnie, orzecby należało, że lud tak w tym razie jak i w wielu innych jest upartym konserwatystą i nie tak łatwo jak inne warstwy ludności ulega tym czynnikom, które wpływają na przekształcanie się nazw starodawnych.

Tak więc nazwa *Ostrowi Mazowieckiej* (w wojewódz. białostockim), dawna (ta) *Ostrowia*, lub nieco późniejsza (ta) *Ostrów'*, w dzisiejszym wymawianiu (ta) *Ostrów*, ma formy dalszych przypadków prawidłowe: z *Ostrowi*, ku *Ostrowi*, na

Ostrów, za *Ostrowią*, w *Ostrowi*. Tych przeto form, zgodnych z kilkowiekową tradycją i z językiem żywym miejscowej ludności, trzymać się należy w dzisiejszym języku zarówno potocznym jak i w instytucjach państwowych i społecznych.

KARCZEW, KARCZEWIA.

Karczew, Karczewa... czy Karczewia? Za utrzymaniem form *Karczew* (pierwotnie *Karczew'*), *Karczewia*... w *Karczewiu* przemawiają dwie zasady: 1) dokumenty urzędowe cywilno-swieckie (przyczone w liście) od r. 1821, do których należą także i pieczęci: „Dozór kościoła w *Karczewiu*” i „Związek młodzieży polskiej w *Karczewiu*”; 2) wymawianie tej nazwy przez ludność miejscową dzisiejszą, z pewną przewagą, z miękkim *w* w przypadkach zależnych: do *Karczewia*, w *Karczewiu*, jest to ślad, albo raczej żywy dowód brzmienia pierwotnego miękkiego, tradycją przekazanego. Obok tego zaś wymawianie: do *Karczewa*, w *Karczewie* jest już objawem przekształcenia nowszego: wynikiem działania analogji, czyli upodobnienia tych postaci do grupy innych nazw, jak: *Sochaczew*, *Korczew*, *Parczew*, gdzie mamy ustalone twarde *w* w całej odmianie: do *Parczewa*, w *Parczewie*, w *Sochaczewie* i t. d. Czy i *Karczew* ulegnie z czasem całkowicie takiemu upodobnieniu, okaże się to w przyszłości. W chwili zaś obecnej należy się trzymać form, żyjących dziś w mowie miejscowej ludności, co znajduje również poparcie w dokumentach piśmiennych z przeszłości, t. j. posługiwać się formami: do *Karczewia*, w *Karczewiu* i t. p.

DZIAŁ II.

1. OBJAŚNIENIA WĄTPLIWYCH ZNACZEŃ I POSTACI WYRAZÓW.

Aktualny. „Sprawa aktualna” znaczy tyle co sprawa *rzeczywista, na dobre będąca, dotycząca życia współczesnego, sprawa żywotna*. Wyraz „aktualny” nie jest równoznaczny z wyrazem „przedmiotowy”.

„Sprawa nieaktualna” znaczy sprawa nie będąca na czasie, nieżywotna; — nie znaczy to samo co „Sprawa bezprzedmiotowa”.

Album. Wyraz **album** zasadniczo jest rodzaju nijakiego, podobnie jak inne łacińskiego lub greckiego pochodzenia, zakończone na **um** (np. seminarjum, gimnazjum, muzeum, archiwum...). Zwykle też mówimy: nowe, piękne album, album Tatrzańskie, album Wilanowskie, album literackie i t. p.

Obok tej jednakże zgodności zakończeń w mianowniku (bierniku i wołaczach l. poj.) **album** różni się od innych rzeczowników na **um** swoją odmianą deklinacyjną i to pod dwójakim względem. Naprzód, w liczbie pojedynczej, począwszy od dopełniacza, odmienia się jak rzeczownik męski: tego albumu, temu albumowi, z tym albumem, w tym nowym albumie, — podczas gdy tamte wszystkie są w liczbie pojed. nieodmienne (do tego seminarjum, temu gimnazjum, za tym muzeum, w tym archiwum i t. p.). Powtóre, **album** w liczbie mnogiej ma całą odmianę właściwą rzeczownikom męskim: te nowe albumy, tych albumów, tym albumom, z temi albumami, w tych albumach; — pozostałe zaś rzeczowniki na **um** odmieniają się w liczbie mnogiej jak rzeczowniki nijakie

(te seminarja, gimnazja, muzea, archiwa...) z wyjątkiem tylko dopełniacza, w którym występują z zakończeniem męskim **ów** (seminarjów, gimnazjów, muzeów, archiwów...).

Ustalona postać „**albumy**” w mianowniku, bierniku i wołaczach liczby mn. z zakończeniem **y**, właściwym rzeczownikom męskim (domy, stoły...), oraz deklinacja męska stanowią powód, dla którego w pojęciu wielu mówiących uchodzi i **album** za rzeczownik męski: dlatego też i określające go wyrazy używane bywają w rodzaju męskim, jak: nasz album, piękny album i t. p.

Krótko mówiąc, **album** oprócz form mianownika, biernika i wołacza liczb. pojed., zakończonych na **um**, rodzaju nijak., ma odmianę w obu liczbach taką jak rzeczowniki męskie. I na tym polega owa niezgodność, jaką okazuje wyraz **album** pomiędzy swoją postacią (zakończ. na **um**) a odmianą deklinacyjną.

Bierność konia. W dawnej polszczyźnie, zarówno jak i dzisiaj znane jest wyrażenie „koń bierny” w znaczeniu koń silny, dobrze ciągnący, ruszający z miejsca z ciężarem. Wyraz „bierny” nie oznacza tu bynajmniej stanu nieczynnego konia, lecz jego zdolność brania czyli pokonywania siłą ciężaru, jaki nań nałożono.

Skoro używane jest wyrażenie „koń bierny”, to i pojęcia oderwane o takim przymiocie konia, w postaci wyrażenia „bierność konia”, a więc i „próba bierności konia” uważać należy za prawidłowe. Są one bezpośrednim wynikiem utartego zwyczaju wyrażenia „koń bierny”. Tak samo analogicznie do wyrażenia „koń rący” można pojęcie tej prędkości, szybkości biegu konia, określić wyrażeniem „rącość konia”, a zestawienie tych wyrazów, podobnie jak „bierność konia” w niczym nie uchybia zasadom słowotwórstwa języka polskiego.

Błyskawica — wyraz ogólnie używany; obok niego niemniej uprawniony, choć rzadszego użycia: „**łyskawica**”, bez różnicy w znaczeniu, podobnie jak: **błyska się i łyska się**. (porów. **błysk, błyszcz i po-łysk**).

Brytański i brytyjski. Oba te przymiotniki, w języku polskim używane, mają swoje uzasadnienie; **brytański** pochodzi wprost od starożytnej nazwy kraju „**Brytania**”, oznaczają-

cej dzisiejszą Anglję i Szkocję (po łacinie: „Britannia”), i przymiotnik w formie „brytański” był używany w języku polskim stale od wieku XVI-go aż do chwili obecnej. Znane są np. wyrażenia: wyspy Brytańskie (= Wielka Brytania), posiadłości brytańskie, jak Kolumbja Brytańska, Kafrerja Brytańska i t. d.; podobnie pewien stop metali miał oddawna i dziś nosi nazwę „metal brytańskiego”, jak również słynne w Londynie „Muzeum Brytańskie” i t. d.

Obok jednak formy „brytański” w ostatnich czasach przymiotnik ten zjawia się, głównie w pismach codziennych, w postaci „brytyjski”. Utworzenie i wprowadzenie tej postaci do polskiego odbyło się drogą naśladownictwa wzorów obcych; mianowicie jest wynikiem posługiwania się przez piszących pismami i źródłami niemieckimi i angielskimi, w których przymiotnik ten ma wyłącznie postać: niem. *britisch*, ang. *british*; np. niem. „Britisches Museum”, ang. „British Museum” i t. d. Te zaś przymiotniki „britisch i british” nie są utworzone od łacińskiej nazwy kraju „Britannia” (jak przymiotnik polski „brytański”), lecz od nazwy starożytnych mieszkańców tej ziemi, t. j. od Brytów (Brythôn, łac. Brittanni), pochodzenia celtyckiego, jak inni Gallowie.

Przymiotnik więc „brytyjski”, pochodzący od nazwy ludu Brytów, przedstawia postać zupełnie prawidłową, w niczym nie lepszą, ani gorszą od formy *brytański*.

Ze względu jednak iż wyraz „brytański” ma za sobą przeszłość kilkowiekową w języku i dzisiaj to samo pojęcie dokładnie wyraża, sądzę, że niema słusznego powodu, aby go w piśmie unikać i zastępować formą nowszą „brytyjski”. Że mimo to dzisiaj często się spotyka postać „brytyjski”, to już rzecz gustu piszących, albo poprostu — mody, gdyż i ta, zwłaszcza w prasie perjodycznej gra rolę znaczną.

Chorwacja czy Kroacja? Właściwa i ustalona nazwa kraju jest Chorwacja, wraz z pochodniami: Chorwat, Chorwatka, Chorwaci, chorwacki. Nazwy te są jedynie słuszne, bo przedewszystkim zgadzają się z rodzime mi chorwackimi: Hrvatska (domyśl. zemlja), Hrvat, Hrvatica, Hrvati, hrvatski. Postaci zaś, spotykane niekiedy w pismach, a m. Kroacja, Kroat, kroacki i t. d. są niewłaściwe i najniepotrzebniej w polszczyźnie naśladowują wzory

niemieckie: Kroatien, Kroate, Kroaten, kroatisch, jak to np. świeżo czytaliśmy w telegramach p. n. „Kroacki ruch separatystyczny” (zamiast po polsku: chorwacki...), w których mowa o dążeniu przywódcy Radića do „zupełnego odłączenia Kroacji” (= Chorwacji) od Jugosławji i „utworzenie niezawisłej republiki Kroackiej” tj. Chorwackiej).

Chryzantem. Nazwa kwiatów „chryzantemy” jest rodzaju męskiego. Dlatego i w przekładzie jej na polski, t. j. w wyrazie złocień zachowano słusznie rodzaj męski.

Obok nazwy chryzantem używana też jest postać krótsza *chryzant*, uwydatniająca wyraźniej greckie części składowe tego wyrazu: *chrysos* — złoto i *anthos* — kwiat.

Ciemiaczko. Obok wyrazu *ciemię* istnieje postać zdrobniała *ciemionko*, zresztą b. rzadko używana. Zwykle zaś jest w użyciu druga jego forma zdrobniała — *ciemiaczko*, bardzo dawna, podana już w słowniku Lindego, także w słown. wileńskim r. 1861, w słown. terminologii lekarskiej, Krak. 1881 i innych.

Ciężyć i ciążyć. Postaci słów: *ciężyc* i *ciążyć* w dzisiejszym języku różnią się w wielu razach znaczeniowo dość wyraźnie; mianowicie: *ciężyc* (komu, lub na kim) używa się w znaczeniu przenośnym: przygniatać swym ciężarem, być ciężkim; np. głowy ciężą nam; głównie na nim cięży wina; na nas cięży obowiązek; nie ciężą rogi jeleniowi ani skrzydła ptakowi; nic tak nie cięży jak sekret; albo też: cięży mi na sercu troska o byt moich dzieci; i t. p.; *ciążyć* zaś (ku czemu, do czego) w znaczeniu: skłaniać się na czyją stronę, lub skłaniać się ku czemu; przechylać się w pewnym kierunku, lub ku komu, ku czemu; np. wszystkie ciała ciężą ku środkowi ziemi; robotnicy miejscy ciężą ku demokratom; cała ta gromada ludzi cięży do swoich współplemieńców; i t. p.

Przytoczone tu sposoby mówienia, przeważnie przenośne, uwydatniają różnicę znaczeniową obu tych postaci słownych w dzisiejszej polszczyźnie. Dawniej, jeszcze do połowy wieku 19-go używano postaci: *cięży* i *ciąży* bez ścisłego odróżniania ich znaczeń. Jan Śniadecki pisze np.: „wszystkie ciała *ciężą* ku środkowi ziemi” (dziś ustalona tu jest forma *ciężą*); albo też: głowa mi *ciąży* (dziś: *cięży*); *ciąży* mi to na sercu (dziś: *cięży* na sercu) i t. d.

Nie można jednak twierdzić, że rozróżnianie to jest ogólnie ustalone i ściśle zachowywane w mowie potocznej. Nie sprzyja temu nie tylko blizkie podobieństwo brzmień obu tych wyrazów, ale także blizkie podobieństwo ich znaczeniowe; stąd wynika nieraz użycie bezwiedne jednej postaci słowa zamiast drugiej.

Cytata. Posługiwanie się w języku dzisiejszym postacią żeńską wyrazu *cytata*, czy też męską *ten cytat* zależy od źródła, z którego wyraz ten zaczerpnięto i wprowadzono do języka polskiego. I tak: a) Wyraz w postaci *cytata* wszedł do ogólnego języka literackiego bezpośrednio z łaciny, gdzie, jak wiadomo, *citata* jest formą imiesłowu biernego rodz. nijak. licz. mn. od słowa *citare*, znaczącego: powoływać, wzywać. Łaciński ten wyraz *citata*, będący skrótem wyrażenia: *quae citata sunt*, przyjęty do polskiego jako rzeczownik rodzaju żeńskiego: *ta cytata*, był używany w ciągu wieku 19-go i do dziś formę tę w języku polskim zachowuje. Zakończenie *a* tej postaci, właściwe bardzo licznej gromadzie rzeczowników żeńskich w języku polskim, było powodem, że utworzono z niej rzeczownik rodzaju żeńskiego. Słowniki też polskie tę tylko formę podają jako ogólnie używaną. (Pomijam tu wyraz dawniejszy „*cytacja*”, znaczący wezwanie sądowe, — wzięty z łaciny średniowiecznej: *citatio*.)

Zupełnie więc słusznie wyraz *cytata*, jako rzeczownik rodzaju żeńskiego, uznany jest za prawidłowy, to znaczy uświęcony zwyczajem w ogólnym języku literackim, podobnie jak analogiczne: *kantata* (skrót wyrażenia: *quae cantata sunt*), oraz *data*, *konfiskata*,... w ten sam sposób z łaciny przyswojone. b) Postać męska: *ten cytat* jest utworem nowszym, prowincjonalizmem, przejętym wprost ze wzoru niemieckiego: *das citat*, niezależnie od istniejącej w ogólnym języku polskim postaci dawniejszej *ta cytata*. Przy wprowadzaniu tego rzeczownika niemieckiego do polskiego zaszła zmiana rodzaju nijakiego na męski: *das citat na: ten cytat*. Przyczyną zaś tej zmiany było zakończenie tego wyrazu spółgłoskowe, z którym to zakończeniem nie mógł on wejść do kategorii rzeczowników polskich rodzaju nijakiego, gdyż te mają tylko postaci, zakończone na samogłoski: *o, e, ę*. W tej też formie jako *ten cytat* w dzielnicach, które w ciągu

stulecia pozostawały pod panowaniem niemieckim, dotychczas w użyciu pozostaje. Forma jednak żeńska: *ta cytata*, przyswojona z łaciny i dawniejsza, nie przestała być ogólnie polską.

Daty i dane. Rzeczownik rodzaju żeńskiego *data*, licz. mn. *daty*, jest pochodzenia łacińskiego, utworzony bowiem z imiesłowu biernego rodz. nij. licz. mn. *data* od słowa *dare* (dać) i oznacza zwykle podany czas i miejsce na pewnym dokumencie, liście i t. p.

Obok tego wyrazu pochodzenia łacińskiego mamy także odpowiadający mu własny, rodzimy: *dany*, w liczbie mnog. *dane* (również imiesłów bierny od słowa *dać*), ale ze znaczeniem odmiennym: nie oznacza on podanego czasu lub miejsca, ale pewne przedmioty, własności, lub wielkości matematyczne; np. mówi się: *on ma wszystkie dane do osiągnięcia zamierzonego celu* — w znaczeniu: *on czyni za dość wszystkim wymaganiom, i t. p.* Ustalone też jest oddawna wyrażenie „*dane statystyczne*”, oznaczające wykaz zjawisk lub wypadków w pewnym zakresie i czasie. Tymczasem niektórzy z piszących zamiast „*dane statystyczne*” używają wyrażenia „*daty statystyczne*”, zupełnie błędnie, wprowadzając przez to zgoła niepożądane pomieszanie pojęć. „*Data*” jest np. dzień 11 listopada 1918 r., a „*dane statystyczne*” wykazują np. ilość uczniów w szkole powszechnej w roku przeszłym i w roku bieżącym, lub t. p. Za niewłaściwe też i chybione uważać należy w projekcie pewnej ustawy rządowej użycie wyrażenia „*daty statystyczne*” zamiast jedynie właściwego: *dane statystyczne*.

Dyktat i dyktando. Wyraz „*dyktat*”, mający oznaczać pewną treść, przez nauczyciela w szkole dyktowaną, a przez ucznia napisaną, nie należy do wyrazów ogólnie w języku używanych: jest to prowincjonalizm małopolski (z łacińskiego *dictatum* = *podyktowane*).

W byłym Królestwie kongresowym pojęcie to oddawano wyrazem *dyktando* (również pochodzenia łacińskiego i znaczące dosłownie: *dyktując*). Wyraz w tej postaci, pojmowany jako rzeczownik rodzaju nijakiego, oddawna w szkole utarty, dotychczas jest w użyciu; mówi się np. *pisać za dyktandem*; *trudne było dyktando*; *poprawiać dyktando i t. p.* Postać

„dyktat” jest w szkołach tutejszych nowością, która się dotąd nie przyjęła; „dyktando” już siłą tradycji mocno się w języku zadomowiło.

Dyrektor zarządzający. Nazwa ta złożona jest — jak widzimy — z dwóch wyrazów równoznacznych, z których drugi „zarządzający” jest tłumaczeniem pierwszego, łacińskiego (director, od dirigere — kierować). Jednakże w pewnych razach nazwa „dyrektor zarządzający” ma swoje uzasadnienie; mianowicie, gdy jaki zakład, lub jaka instytucja ma dwóch lub więcej dyrektorów, a jeden z pomiędzy nich jest kierownikiem głównym, wówczas przysługuje mu tytuł „dyrektora zarządzającego”.

Dzięki czemu. Wyrażenie: „Wypadek ten zdarzył się dzięki nieuwadze szofera” nie jest poprawne z powodu niewłaściwego w nim użycia wyrazu „dzięki”: wyrazu bowiem dzięki używa się tylko w sensie dodatnim. Należało więc powiedzieć: Wypadek ten zdarzył się wskutek nieuwagi szofera. Tak samo niewłaściwe jest wyrażenie; „Dzięki katastrofie kolejowej P. stracił nogi” i t. p. Przeciwnie znowu wyrazu **dzięki** użyjemy właściwie, mówiąc np. Dzięki przytomności szofera, lub maszynisty, który zdołał dość wcześniej pociąg zatrzymać, koń z wozem na przejeździe kolejowym ocalał.

Fałda. Wyraz „fałda”, jako rzeczownik rodzaju żeńskiego, jest w dzisiejszym języku w powszechnym użyciu. Pochodzi on z włoskiego *falda*, skąd i niemieckie *die falte*. Dziś forma męska „fałd” znana jest jako prowincjonalizm. Zaznaczyć jednak należy, że w dawnej polszczyźnie, obok postaci rodzaju żeńskiego *fałda*, wyraz ten używany był jako rzeczownik męski *fałd*. I pozostałością, do dziś utrzymującą się w języku, jest dopełniacz liczb. mn. *fałdów* w wyrażeniu: przysiedzieć albo przysiąść *fałdów* (w znaczeniu: pilnie, gorliwie nad czym pracować). W dzisiejszym jednak języku dopełniacz ten ma formę *fałd* (od rzeczow. żeńs. *fałda*), np. mówić się: suknia pełna *fałd* (= *fałdowana*); tych *fałd* nie trzeba usuwać i t. p. Słusznie też mówi się że „u nas żadna pani, żadna krawcowa nie zna *fałdu*, tylko *fałdę*”. Od formy *fałda* jest też zdrobniła rodz. żeń. *fałdka*, *fałdeczka*, co również przemawia za powszechnym używaniem *fałdy*, jako rzeczownika rodzaju żeńskiego.

Fastryga. Ogólne jest w dzisiejszej polszczyźnie wymawianie „**fastryga**”. Pogląd, jakoby „to szwaczki skaziły tak to słowo i że powinno się mówić *fastrzyga*” — należy uważać za zupełnie mylne. Wprawdzie w wieku 16-ym i 17-ym mówiono i pisano „*fastrzyga*”, jak tego mamy dowody w pismach Reja, Wacl. Potockiego, Chrościńskiego, ale w wiekach następnych w wymawianiu tego wyrazu zaszła zmiana: brzmienie *rz* wróciło do pierwotnego *r*, w wieku 19-ym i w ogólnym języku mamy już postaci stałe: **fastryga**, **fastrygować**. A stało się to bez udziału świadomej woli jednostek, lub jakiegokolwiek warstwy narodu. „Skażeniem” wymawiania tego nazwać bynajmniej nie można. Jest to zwykła zmiana jednego brzmienia na drugie jemu pokrewne; i tego rodzaju lub podobnych zmian mamy dosyć w przeszłości języka polskiego, np. staropolskie *źrzenica*, *źródło*, *średni*, *śrzoła*..., wymawiane tak jeszcze do połowy wieku 19-go, mają dziś ustalone brzmienia: *żrenica*, *źródło*, *średni*, *środa* i t. p. Nadmienię, że wyraz **fastryga** jest zapożyczony z języka czeskiego, gdzie brzmienie jego było i jest do dziś „*fastrka*” i tak samo słowo „*fastrkovali*”, w polsk. **fastrygować**.

Feodalny czy feudalny? Możliwe są obie formy tego wyrazu: pierwsza **feodalny**, będzie podług wzoru francuskiego *féodal*, druga **feudalny** podług niemieckiego *feudal* i średnio-wieczno-łacińskiego *feudum*, które w tej formie przeważnie się używało, rzadko *feodum*.

Film czy filma? Obu postaciom **film** i **filma** służy jednakowe prawo obywatelstwa w języku. Jasną jest rzeczą, że jednocześnie z nabytkiem samego przedmiotu obcego, którego nazwa francuska i angielska brzmi „**film**”, ukazać się też musiała w mowie polskiej i nieodłączna od niego nazwa obca. Czas jakiś były w użyciu dwie jej postaci: **film** i **filma**. W ostatnich jednak latach, jak praktyka codziennego życia poucza, częste powtarzanie nazwy obcej „**film**” przechyliło widocznie szalę na stronę tej jego postaci i sprawiło w końcu, że ustaliło się w mowie ogółu brzmienie wyrazu cudzoziemskie „**film**”. Dokonało się to bezwiednie, bez żadnego udziału świadomej woli jednostek mówiących.

Dziś tedy już stale słyszymy i czytamy, że np. „*Dzieci Paryża*” to „najpiękniejszy film francuski”; obok niego

zachwalany jest **film** o niebywałym napięciu sensacyjnym“, „**film**, nad którym pracowano dwa lata“, lub pokaz „jak się nakręca **film** w Ameryce“; albo też „arcypotężny **film**... jeden z największych i najładniejszych **filmów** bieżącego sezonu“; to znowu w wiadomościach z Pragi czeskiej czytamy o propagandowym **filmie** krajoznawczym, że nowy **film** przedstawia przyrodę wodną i leśną i t. d. I te właśnie dowody używania w mowie ogółu tego wyrazu w postaci „**film**“ rozstrzygają stanowczo wszelką wątpliwość co do wyboru pomiędzy jego formą męską a żeńską.

Zauważyć przytym należy, że różnicy znaczeniowej pomiędzy formą **film** i **filma** w języku polskim niema żadnej. Nadto przy wymawianiu wyrazu **film** nie napotyka się jakichkolwiek trudności fizjologicznych. Zresztą brzmienie jego, a w nim glosek **-lm** będzie zawsze to samo, niezależnie od tego, czy wyraz ten jest formą męską mianownika licz. pojed. (ten **film**), czy też byłby dopełniaczem licz. mn. żeńskim (**tych film**): w jednym i drugim razie artykulacja dźwięków jest jednakowa (tak samo wymawia się końcowe **-lm** wyrazu „**film**“ jak w innych wyrazach, np. **tych palm** i t. p. Przy wygłaszaniu zaś dalszych jego form przypadkowych: tego **filmu**, temu **filmowi**, **tych filmów**, nikt chyba nie odczuwa żadnego niemiłego dla ucha brzmienia: tak ze względu na naturę dźwięków **l**, **m**, jako też i zakończeń męskich: **u**, **owi**, **ów** nawet mowy tu być nie może o „przykrym uczuciu zgrzytu“.

Podobnie samego używania w języku wyrazu „**film**“, jako rzeczownika rodz. męskiego, nie można uważać za „niewłaściwe“ zarówno ze stanowiska teoretyczno-językoznawczego, jako też wyłącznie praktycznego. Przypuszczenia, że postać **film**, używana w języku polskim, może nie być zgodna czy to „z logiką“, czy „z duchem języka“ a nawet, że może powodować „zatrącenie u mas (t. j. w masach) poczucia ducha języka“ — są tylko tworem wyobraźni, nie opartymi na żadnej słusznej podstawie, zwykłymi ogólnikami ideowymi, istoty języka nie ujmującymi.

Ściśle rzecz rozważywszy, przychodzimy do niemyślnego przekonania, że, czy w mowie lub piśmie wyraz zapożyczony będzie miał formę **film**, czy **filma**, — ani język, ani mniemany jego „duch“ uszczerbku żadnego nie dozna.

Charakter rodzimy języka i jego poprawność zagrożone są z innej zupełnie strony. Mianowicie dzieje się istotna językowi krzywda wówczas, po 1-sze, gdy zamiast wyrazów rodzimych, powszechnie znanych i zrozumiałych, bez żadnej potrzeby wprowadza się do języka wyrazy cudzoziemskie, dla ogółu niezrozumiałe i szpeci się lekkomyślnie wysłowienie polskie takimi barbaryzmami, jak: **resorty**, **sprawy resortowe**, **ewidencja**, **motywacja**, **urgens**, **urgowanie**, **lansowanie**, **ekipa**, **gymkhana**, **szlagier sezonu!**... i długi łańcuch podobnych wtętoństw i odłamków różnogwarowych, forsownie do polszczyzny wtłaczanych; — powtóre, wynaradawia się język, gdy w **budowie zdań** zamiast zachowywania właściwości **składni** polskiej, pewne grupy piszących już nie lekkomyślnie, ale bezmyślnie naśladowują wzory składni obcej i wysłowieniu swojemu nadają charakter cudzoziemski, najczęściej wprost niemiecki. Codzienne tego przykłady spotykamy w języku pism urzędowych i niektórych dzienników, szczególnie w konstrukcji zdań i okresów, w których na czele umieszczone jest orzeczenie, albo też szereg określeń, dotyczących niewymienionego jeszcze podmiotu, a po tym wszystkim dopiero wyrażony ów podmiot, o którym tyle określeń przedwcześnie już wypowiedziano.

To są prawdziwe skazy i okaleczenia językowe, które nie tylko, że dotkliwie zniekształcają szatę zewnętrzną języka, ale rujną jego budowę wewnętrzną, odzierają bowiem język z jego istotnych cech przyrodzonych, narzucając mu natomiast ustrój cudzoziemski i niweczając tym samym wyrobioną wiekami jego indywidualność i odrębność narodową.

Wobec takich szkód, jakie z tej właśnie strony język dzisiejszy ponosi, płonna zaiste wydaje się troska o to, czy pozostać ma **film**, czy też **filma** w języku ogółu polskiego, zwłaszcza gdy się zważy, że ustalenie postaci „**film**“ stało się już faktem, nie wyrządziwszy szkody, ani żadnej ujmy językowi. Usiłowanie zmienienia tego faktu na korzyść drugiej, żeńskiej postaci wyrazu byłoby nierozważne i — jak łatwo przewidzieć — bezskuteczne.

Gotówka i gotowizna. W języku potocznym ogólnie używany jest wyraz **gotówka**. Zdaje się, że niema słusznego powodu odmawiania mu prawa obywatelstwa również w stylu

urzędowym w wyrażeniu: kaucja ma być złożona w gotówce (art. 127 projektu). Zastępowanie tego wyrazu nazwą *gotowizna* byłoby tutaj niewłaściwe i z tego względu, że *gotówką* od najdawniejszych czasów nazywano „pieniądze gotowe” w danej chwili na wydatki, gdy tymczasem *gotowizna* oznaczała pierwotnie wogóle rzeczy przygotowane, gotowe, była więc pojęciem ogólnym.

Gwałtowny i nagły. W klasyfikacji przyczyn zgonów dziań, obejmujący zgony wskutek samobójstwa, zabójstwa i nieszczęśliwych wypadków, nosi nazwę „Śmierć gwałtowna i przypadkowa” (lepiej: wypadkowa), jako tłumaczenie francuskiego: „Morts violentes et accidentelles”. W tym razie przymiotnik „gwałtowna” — zdaje mi się — jest właściwszy aniżeli „nagła”. Pojęcie działania gwałtownego nie zawsze zgadza się z pojęciem działania *przemocą*; często gwałtowny znaczy tyle co raptowny. Nie zawsze też i niekoniecznie pojęcie *nagły* ma być równoznaczne z pojęciem *gwałtowny*; np. śmierć wskutek zacczadzenia jest nagła, lecz nie gwałtowna, i wypadek taki należy do kategorii francusk. *mort subite* — śmierć nagła.

Projektowana nazwa śmierć „zadana” (zamiast gwałtowna) byłby nowotworem, który nie miałby widoków ustalenia się w języku wobec utartych już wśród ogółu określeń: gwałtowna, oraz nagła.

Gwoli czemu i gwoli czego. Wyraz *gwoli* (z pierwotnego: *k woli*) w znaczeniu przyimka był używany w dawnej polszczyźnie z celownikiem czyli z przypadkiem 3-im: gwoli komu, czemu; np. *Tobie gwoli* rozliczne kwiaty wiosna rodzi, *Tobie gwoli* w kłosianym wieńcu lato chodzi, J. Kochanowski. W składni tej z celownikiem widoczna przewaga rządu po stronie przyimka *k* (zmienione na głośnie *g* przed głośnym *w*). W nowszym języku, obok rządu dawnego z celownikiem (gwoli czemu) wytworzył się zwrot z dopełniaczem, t. j. gwoli czego, gdzie przewagę w rządzie przy użyciu przyimka gwoli otrzymuje druga jego część składowa, t. j. rzeczownik *woli* (czego, czyjej); dlatego i wyrażeń takich, jak: „gwoli nadania kongresowi...”, „gwoli załagodzenia sporu” i t. p. nie można uważać za błędne.

Huta szklana. W języku polskim wytwórnię, w której wyrabia się szkło w rozmaitych postaciach, nazywano zawsze

huta szklaną. W ten sam sposób powstały nazwy innych wytwórni, jak: huta żelazna, huta cynkowa, huta ołowiana i inne. Zmianie więc nazwy odwiecznej „huta szklana” na „huta szkła” jest bezcelowe i nie da się usprawiedliwić żadnymi słusznymi powodami.

Interesant, nie interesent. W mowie polskiej w ogólnym użyciu była i jest dotychczas tylko postać *interesant*, zgodna ze źródłem francuskim, z którego pochodzi. W języku niemieckim wyraz francuski *intéressant* uległ przeróbce na „*interessent*”, a przez naśladownictwo tej wymowy na pewnych obszarach polskich wprowadzono ten wyraz do języka polskiego w postaci *interesent*. Jest to jednak prowincjonalizm, językowi ogólnemu nieznany.

Istebna. Nazwa miejscowości na Śląsku „*Istebna*” ma odmianę rzeczownikową: do *Istebny*, ku *Istebnie*, *Istebnę*, za *Istebną*, w *Istebnie* (podobnie, jak np. Rydzyna, -ny, -nie... Policzna, -nie...). Nazwa ta występuje także, z pewnymi odmiankami, w innych częściach Polski, mianowicie jako: *Izdebna* i *Izdebno* (Izdebno, rodz. nij. w wojewódz. warszawskim, lubelskim, kaliskim i in.)

Wyraz *Istebna* pochodzi od *istba*, wyrazu starego i znanego nie tylko na ziemiach Polski, ale i w całej Słowiańszczyźnie; w polskim w postaciach: *istebka*, *istybka*, *izdba*, *izdebka*, *izba*, *izbedka*, *izbeczka*, *izbisko*; starosłow.: *ist-ba*; ros. *istba*, *izba*; czes. *jizba*, staroczes. *jistba*, *jizdba* i t. d.

Wywód pochodzenia nazwy „*Istebna*” od wyrazu niemieckiego „*steizbian*” (?), jakoby znaczącego w gwarze śląskiej „sąsiad”, jest wytworem wyobraźni niczym niekrepowanej i nic wspólnego z prawdą nie mającym, podobnie jak z fantazji zaczerpnięta nazwa mieszkańców „*steizbianie*” i „przez eufonję” (!) jakoby przerobiona na „*istebnianie*”, z której wreszcie miałyby powstać „*Istebna*” — wszystko to zestawienia i wywody bez żadnej wartości.

Jaki, który. Po zaimku *taki* bliższe jego określenie nie zawsze i niekoniecznie ma się zaczynać od zaimka *jaki*; równie dobrze na tymże miejscu i w tej samej roli może występować, t. j. rozpoczynać zdanie określające, inny zaimek względny, a więc zaimek *który*. Nie można więc za błędne początywać użycia połączeń takich jak: „są tacy, którzy...”

Jedza. Jeden z czytelników zaznacza błędne używanie wyrazu *jedza* zamiast *jedzenie* lub *jadło*. Pisze mianowicie: „Po wojnie wszechświatowej słyszy się w byłej dzielnicy pruskiej byłych wojaków często mówić w restauracjach: „proszę do jedzy”, i nazywa to wyrażenie błędnym, gdyż „rzeczownika „jedza” język polski nie zna, lecz tylko jedzenie i jadło”.

Twierdzenie takie wymaga pewnego sprostowania. Rzeczownik *jedza*, dziś w ogólnym języku polskim nieużywany, znany był w dawnej polszczyźnie, i przykłady jego użycia mamy, między innymi, w dziełach Górnickiego i Syreńskiego. Syreński np. w swoim „Zielniku” (r. 1613) pisze: „Cebula wzrok mdli nie tylko jedzą, ale i zapachem”. Znane też jest stare przysłowie: „Nie trwam (=nie dbam) o jedzę kiedy dobrze siedzę”. Nadto wyraz ten żyje dotychczas w codziennej mowie ludowej nie tylko w Wielkopolsce, ale i w innych okolicach Polski. Nie można go więc uważać za nieznaną językowi polskiemu. Wyszedł on z użycia w języku ogólnoliterackim, ale istnieje jako prowincjonalizm i wyraz ludowy.

Natomiast już nie błędem, ale rażącym jest germanizmem użyte w liście wyrażenie: „słysz się... byłych wojaków mówić...: proszę do jedzy”. Wyrazy w tym zdaniu są wprawdzie polskie, ale budowa zdania niemiecka, w polskiej składni niemożliwa, mianowicie z powodu użytego w nim bezokolicznika *mówić* jako określenia wojaków, zamiast imiesłowu od tego słowa. Po polsku bowiem mówimy: słysz się... wojaków *mówiących*: proszę do jedzy (t. j. do stołu).

Kapitalny. Przymiotnik ten używa się w znaczeniach: ważny, wyborczy, doniosły, główny, pierwszorzędny, jako określenie pojęć zarówno o znaczeniu dodatnim, jak i ujemnym; np. kapitalny nabytek; dzieło kapitalne; głupstwo kapitalne i t. p. Pochodzenie jego łacińskie, od *capitalis* = główny.

Kartofel. Wyraz *kartofel* w języku ogólnopolskim jest rodzaju męskiego. Postać rodzaju żeńskiego, *ta kartofla*, jest prowincjonalizmem, używanym nie tylko w b. Galicji, ale i w innych okolicach, m. inn. na Litwie i na kresach wschodnich. Stąd też i u Mickiewicza mamy wyraz ten jako rzeczownik żeński. Na ziemiach b. Królestwa był zawsze i jest dotąd rodzaju męskiego, pomimo że przybył do nas z języka nie-

mieckiego, gdzie jest rodzaju żeńskiego (*die kartoffel*, z włosk. *tartufolo*). W niektórych miejscowościach wśród ludności polskiej zamiast przyswojonego kartofla jest w użyciu nazwa rodzaju *ziemniak*, l. mn. *ziemniaki*.

Kolega. Panie kolego. Używanie zwrotów: *panie kolego*, czy *pan kolega* był i t. p., w gronie nauczycielskim uniwersytetu, pojawiło się w naszych stosunkach od niedawna. Źródłem tego sposobu mówienia jest zwyczaj wiedeński („*Herr Kollege*”), przeniesiony przed laty do Małopolski i tam zupełnie przyjęty i utrwalony; w czasach zaś powojennych rozszerzył się i na resztę ziem polskich. U nas jest on nowością. Dotychczas bowiem w takich razach używano jednego z dwóch wyrazów: albo *pan*, *panie*, albo *kolega*, *kolego*, zależnie od stopnia znajomości między rozmawiającymi. Dwaj koledzy na stopie poufałości i bliższej zażyłości zwracali się do siebie, tak samo jak i dzisiaj, mówiąc: *kolego*, bez „dopowiedzenia” *panie*. Dodatek ten jednak w stosunkach z pewnymi osobami może być potrzebny; rażącym zaś nie jest i nie wykracza przeciwko poprawności języka.

Kolejarz i kolejowiec. Obie nazwy *kolejarz* i *kolejowiec* są polskie i utworzone prawidłowo, według zasad słowotwórstwa polskiego. Jak wiadomo, w wyrazie „*kolejarz*” przyrostek *-arz* dodany jest do osnowy *kolej*, która jest zarazem rzeczownikiem, jako nazwa drogi żelaznej.

Podobnie do osnów rzeczownikowych zapomocą tegoż przyrostka *-arz* utworzone są wyrazy, jak: *piekarz*, *lekarz*, *mocarz*, *stolarz*, *pisarz*, *tokarz*, *malarz*, *handlarz*, *gospodarz*, *młynarz*, *włodarz*, *żniwiarz*, *‘bramkarz’* (świeży nabytek w języku sportowym), i t. p.

Wszystkie te wyrazy są nazwami *osób działających*, czyli pracujących w pewnym zawodzie; znaczenie zaś ogólne tego zawodu lub zajęcia wskazuje rdzeń, tkwiący w samej osnowie wyrazu (*piek-*, *lek-*, *moc-*...).

Obok jednak tych i tym podobnych imion osób, jest także, jakkolwiek niezbyt liczny poczet wyrazów o takimże przyrostku *-arz*, oznaczających nie osoby działające, lecz narzędzia i wogóle *przedmioty*, służące lub przeznaczone do wykonywania pewnych *czynności*; jak oto: *kalendarz*, *brewjarz*,

komentarz, cmentarz, korytarz, lichtarz, wachlarz, ołtarz, i in. Zaznaczyć należy, że wyrazy tylko co wymienionej kategorii utworzone są nie od osnów rodzimych, lecz od zapożyczonych, pochodzenia obcego, gdzie i obcy przyrostek (łac. -arium, lub niem. -aere...) uległ przekształceniu i otrzymał postać swojską -arz.

W drugim wyrazie „kolejowiec”, oznaczającym tak samo osobę działającą, mamy przyrostek -ec, dodany do osnowy już nieco innej, przymiotnikowej: kolejow-, która powstała z połączenia rzeczownika kolej i przyrostka -o w dzierżawczego, często używanego w przymiotnikach w dawnej polszczyźnie (porów. np. ogród panów, syn sąsiadów, psalterz dawidów itp.).

W ten sam sposób od osnów przymiotnikowych mamy utworzone inne rzeczowniki, jak: zawodowiec, kresowiec, przemysłowiec, postępowiec, bankowiec, handlowiec, sportowiec, a nawet wprowadzony już do sportu 'szosowiec', jak to się czyta w piśmie sportowym, które m. inn. roztrząsa pytanie: „kto jest najlepszym szosowcem świata?” (I), i t. p.

Wyrazy tu wymienione oznaczają również osoby działające, czyli pracujące w pewnym zawodzie, lub w pewnym zakresie; w osnowie jednak każdego z tych rzeczowników wyrażone jest nie tylko znaczenie tego wyrazu, ale i przynależność do niego danej osoby, zawarta w przyrostku -ow.

Dodać należy, że przyrostek -'ec tworzy nazwy osób nie tylko od osnów przymiotników dzierżawczych, jak powyższe (np. zawodow-, kresow-...), ale także od innych osnów bądź przymiotnikowych lub imiesłowowych (np. star-, posłan-...), bądź też od osnów słownych czyli czasownikowych (np. strzel-, gon-), osnów rzeczownikowych (np. chłop-) i innych; np. starzec, mędrzec, malec, bywalec, posłaniec, wygnaniec, strzelec, goniec, jeździec, kupiec, chłopiec, topielec i t. p.

Nadto zapomocą tegoż przyrostka -'ec i przyrostka złożonego -owiec utworzone są nazwy nie tylko osób, ale także nazwy wielu przedmiotów rozmaitego znaczenia; jak np. korzec, garniec, kopiec, wieniec, kolec, dworzec, dziedziniec, gościniec, marzec, czerwiec, lipiec, ... piaskowiec, smołowiec, brukowiec, jałowiec, parowiec (= statek parowy), żaglowiec, płatowiec (w lotnictwie) i t. p.

Z przytoczonych powyżej szeregów różnych nazw widzimy, że przyrostki w ich skład wchodzące: -arz oraz -'ec i złożony -owiec są dotychczas w języku polskim przyrostkami żywotnymi, t. j. żywo w mowie odczuwanymi jako znamiona wyrazów, oznaczających bądź to osoby działające, bądź też przedmioty mające związek z wykonywaniem pewnych czynności. Żywotność tych przyrostków uwidoczni się w tym, że jak dawniej tak i dziś zapomocą nich tworzą się w dalszym ciągu w języku polskim wyrazy o podobnym znaczeniu.

Pomijając nazwy różnych przedmiotów, utworzone zapomocą przyrostków arz i owiec, zwróćmy bliższą uwagę na nazwy osób działających, zakończone temi przyrostkami, w szczególności na rzeczowniki: kolejarz i kolejowiec. Zachodzi pytanie, czy pomiędzy temi dwiema nazwami, o formie zewnętrznej jednakowo poprawnej, wytworzyła się w języku ogólnym jaka znaczeniowa różnica, czy też różnicy żadnej niema?

Otóż, jeżeli sięgniemy w przeszłość, zaznaczyć należy, że wyraz „kolejarz”, obok właściwego znaczenia, t. j. jako nazwa osoby pracującej w zawodzie kolejowym, był niekiedy wymawiany przez pewne, mniej oświecone jednostki z odcieniem niejakiej niechęci lub lekceważenia względem osoby noszącej tę nazwę. Ujemny ten odcień znaczeniowy był zawsze wynikiem nieprzychylnego nastroju uczuciowego jednostki mówiącej względem pracownika kolejowego, wywołującego to nieprzyjemne uczucie. Taki stosunek ujemny nazwy kolejarz do kolejowiec pod względem znaczeniowym odpowiadał do pewnego stopnia podobnemu stosunkowi wyrazu handlarz do handlowiec: i tutaj bowiem, gdy mowa o osobie poważnie uprawiającej zawód handlowy, używano wyrazu 'handlowiec', w przeciwnym razie, osobnika, dającego powód do niezadowolienia lub nagany, częstowano nazwą 'handlarz'. Różnica ta w znaczeniu tych dwu wyrazów pozostała w języku dotychczas.

Stosunek zaś analogiczny wyrazu 'kolejarz' do 'kolejowiec' odnosi się do dawno minionej przeszłości, do pierwszych dziesiątków lat po zbudowaniu u nas drogi żelaznej (wówczas warszawsko-wiedeńskiej).

W dzisiejszej dobie, przy wymawianiu wyrazu 'kolejarz' — dawnego, przygodnego zresztą odcienia ujemnego nikt nie wyraża i nikt ze słuchających nie odczuwa. Wyraz 'kolejarz' wszedł w ogólne użycie w swoim istotnym, poważnym znaczeniu zarówno w mowie potocznej, codziennej, jako też w języku urzędowym, w administracji wszystkich dróg żelaznych w Polsce; wskutek tego stwierdzić należy, że wyrazy *kolejarz* i *kolejowiec* są równoznaczne i że w ich znaczeniu niema żadnej różnicy.

Komizm. Wyrazy *komizm* i *śmieszność* bardzo często w mowie używane są jako jednoznaczne. Nie wszędzie jednak wyraz *śmieszny* da się zastąpić wyrazem *komiczny*, tak samo jak i pojęcie *śmieszności* nie zawsze można utożsamić z pojęciem *komizmu*; każdemu jednak komizmowi towarzyszy śmieszność. Don Kichot, walczący z wiatrakami, jest komiczny, ale jest i śmieszny.

Koncept. Papier konceptowy. *Pismo* wysłane *bez bruljonu* — w dzisiejszym poczuciu językowym jest wyrażeniem odpowiedniejszym aniżeli: „*pismo* wysłane *bez konceptu*”. W wyrazie bowiem *koncept*, używanym dawniej ogólnie w znaczeniu: pomysł, szkic, pierwsze ułożenie pisma — pierwotne znaczenie tego wyrazu w nowszym języku zatarto się. Dzisiaj z brzmieniem *koncept* kojarzy się przeważnie pojęcie *żartu*, *dowcipu*. Dlatego też i wyrażenia: *urzędnik konceptowy*, jak również *pismo* lub *papier konceptowy* w poczuciu mieszkańców b. Królestwa Pol. wkraczają, rzecz można, w sferę wyobrażeń niepoważnych i uważane są za terminy wcale nieudatne i w języku niepożądane.

Korespondencyjny. Przymiotnik „*korespondencyjny*” znany jest w języku polskim i ogólnie używany. Wyrazu w postaci „*korespondencki*” język nie zna.

Jak *korespondencyjny* pochodzi od rzeczownika *korespondencja* (porównaj np. policja — policyjny i t. p.) tak przymiotnik w postaci *korespondencki* mógłby być utworzony od rzeczownika *korespondent*; w języku nie było tej potrzeby, wystarcza w zupełności przymiotnik *korespondencyjny*.

Wyraz *korespondent* mający za podstawę słowo łacińskie *respondeo* = odpowiadam) przyjęty jest z francuskiego *corres-*

pondant tak w polskim jak i w innych językach europejskich; stał się rzec można, wyrazem kosmopolitycznym. Ma też szereg pochodnych.

Krawcowa. Wyraz ten używa się w dwojakim znaczeniu: oznacza bowiem: 1) żonę krawca, i 2) kobietę zajmującą się krawiectwem, czyli krawczynię, wyraz jednak *krawczyni* nie jest ogólnie używany. Co do nazwy *rządczyni*, to mianem tym nazywamy zarówno żonę rządcy, jak i kobietę zajmującą się rządzeniem czyli po dawnemu — „rządzicielkę”; w obu razach mówi się *rządczyni* (staropolska rządczyna).

Ladaco najczęściej uważa się za rzeczownik rodzaju męskiego, np. wielkie ladaco; jakie to ladaco! i t. p., używa się jednak i w męskim: ostatni ladaco! Wyraz ten powstał z połączenia dwu wyrazów samodzielnych; *lada* (staropl. *leda*), znaczącego *byle* i zaimka *co*; jak mówi się *lada kto* w znaczeniu *byle kto*, tak samo wyrazy *lada co* (= *byle co*) w połączeniu dały zrost *ladaco*, znaczący: cokolwiek, rzecz *byle* jaką, bez wyboru, choć najlichszego gatunku, lub osobę mizernej wartości moralnej. Prócz tego *lada* służy za określenie wyrazów: *jaki*, *jako*, jak w wyrażeniach: *lada jaki* = *byle jaki*, *lada jak* = *byle jak* i t. d.

Liczba, numer, ilość. Zamiast „*liczba dziennika*” mamy oddawna utarte wyrażenia w mowie i w piśmie: *numer dziennika*, podobnie jak tradycją uświęcone: Nr. domu (nie *liczba* domu), Nr. gazety (nie *liczba* gazety) i t. p.

Właściwie też w art. 42-im ustawy o gminie miejskiej powinno być: z odpowiedniej liczby ławników, zamiast ilości ławników (podobnie jak mówimy: liczba mieszkańców, i jak się też wyrażono w art. 42 pod 3, ust. 3-ci). To samo w art. 47: nie „*ilość* zastępców prezydenta”, ani „*ilość* ławników”, lecz: liczba zastępców i liczba ławników.

Lista obecności na posiedzeniu — jest wyrażeniem zwykle używanym i równoznacznym z wyrażeniem ściślejszym: *lista osób obecnych* na posiedzeniu.

Małopolska. Nazwa „*Małopolska*” (tłumaczenie łacińskiej Minor Polonia) obejmowała pierwotnie ziemie: Krakowską, Sandomierską i Lubelską, złączone w wieku 14-ym, za Władysława Łokietka z Polską dawniejszą, która już wcześniej (od r. 1242) nosi nazwę Major Polonia czyli Wielkopolski.

Przekłady polskie tych nazw łacińskich nie przedstawiają istoty rzeczy dokładnie. Właściwie Major Polonia jest to Polska Starsza, gdzie, jak wiadomo, powstała pierwsza organizacja państwa polskiego (Poznań, Gniezno, Kruszwica). Część zaś, składająca się z ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej, zjednoczona później za Łokietka z Polską Starszą, stanowi Polskę Młodsza. Historycznie jednak utrzymały się nazwy: Wielko- i Małopolska. I nazwą „Małopolski” w nowszych czasach, oprócz ziem dawnych, objęto także ziemie wchodzące w skład b. Galicji, tak zwanej od miasta Halicza.

Migać się. Słowo „migać się” w znaczeniu nijakim: świecić drżącym blaskiem, ukazywać się na chwilę i zniknąć, używa się zarówno gdy podmiot jest lub nie jest wyrażony; np. miga mi się w oczach; wilcze oczy migają się w zaroślach; podobnie też i w przytoczonym zdaniu: „litery migają się przed oczyma”. „Migać” zaś w znaczeniu poruszać szybko czymś świecącym lub jasnym, używa się jako słowo czynne przechodnie z bliższym określeniem (migać czym), np. mignąć szablą; światło bladym płomieniem migало, i t.p. Jednakże zasada ta nie jest stała, i w dzisiejszym języku w znacznej liczbie wypadków używają się obie formy: migać narówni z migać się.

Podobnie co do słów „błyska się” i „błyska”: w znaczeniu nijakim używane było dawniej tylko w formie zwrotnej „błyska się”; dziś w tymże znaczeniu mówimy także „błyska”, prawdopodobnie pod wpływem słowa „grzmi”, które chociaż wyraża czynność nijaką, zawsze miało, jak i dziś ma formę bez zaimka się, t. j. grzmi, grzmiało i t.p.

Mimo. Przyimek *mimo* zarówno w dawnym języku jak i dzisiaj wymaga biernika; np. mówiono i mówimy prawidłowo: mimo liczne ostrzeżenia, mimo grożące niebezpieczeństwo, mimo to wszystko; Mimo twą moc jest tato rzecz (ultra vires tuas). Bibl. król. Zof. z wieku 15-go; Wszystko idzie na wiatr mimo uszy. J. Kochan.; Podczaszyc mimo równość wziął tytuł markiza, Mick., Hrabia nie przybył mimo zaprosiny, Mick. i t.p. I do dziś rząd ten również się utrzymuje. Obok tego weszło w zwyczaj łączyć *mimo* z dopełniaczem. Stało się to pod wpływem przysłówka *m i m o* (znaczącego: obok, koło czego blisko), wymagającego dopełniacza, np. przechodzić mimo

skoszonej łąki..., a więc w znaczeniu takim, jak z przysłówkami: obok, koło, blisko, gdzie mowa o bliskości przedmiotów materialnych. Takie sposoby mówienia zastosowano z czasem w znaczeniu przenośnym i do pojęć umysłowych, stąd wyrażenia takie jak: mimo licznych ostrzeżeń, mimo zakazu, mimo różnych przeszkód, mimo chęci, mimo woli, puścić co mimo uszu i t.p. Tym sposobem po przyimku *mimo* mamy: bądź biernik (dawny), bądź dopełniacz (późniejszy) — oba w języku równouprawnione.

Mniemanie, że „lepiej dla ucha brzmi zdanie: mimo młodych i niedoświadczonych lat” aniżeli: mimo młode i niedoświadczone lata — jest czysto osobiste. O właściwości języka ucho nie rozstrzyga. Biorąc rzecz historycznie, pierwszeństwo należy się wyrażeniu: „mimo młode i niedoświadczone lata”.

Przyimek *pomimo* w dawnej polszczyźnie wymagał po sobie biernika, dzisiaj przeważnie używa się z dopełniaczem: pomimo rozkazu, pomimo tylu starań, pomimo deszczu i niepogody i t.p. Nie wyszły jednak zupełnie z użycia i wyrażenia dawniejsze z biernikiem, jak: pomimo to, pomimo wszystko, obok późniejszych: pomimo tego, pomimo wszystkiego.

Mleczarnia. Nazwę *mleczarnia* oznaczającą sklep z mleczywem, albo zakład, w którym dostać można mleka, utworzono analogicznie do wyrazu kawiarnia i wielu innych (z przyrostkiem -arnia), jak: piekarnia, ślusarnia, owczarnia... Zupełnie niesłuszny jest pogląd, że „*mleczarniami* powinny się nazywać zakłady, w których przerabia się mleko na masło”. Zakład z mleczywem słusznie nosi nazwę mleczarni: zakład zaś, gdzie wyrabia się masło, ma swoją nazwę *maślarnia*.

Gospodarstwo *mleczarskie* byłoby wyrażeniem prawidłowym: w ogólnym jednak użyciu jest nazwa gospodarstwo *mleczne*, utworzona w podobny sposób jak: gospodarstwo *rolne*, *leśne*, *rybne*. Zmiana też powszechnie używanej nazwy gospodarstwo *rolne* na *rolnicze* jest również zbyteczna.

Motorowy. Nazwa *motorowy* w znaczeniu kierującego motorem jest zupełnie prawidłowa. Jakkolwiek wyraz ten ma postać przymiotnika, oznacza jednak osobę męską i jako taki nie stanowi bynajmniej wyjątku, lecz należy do licznej gromady podobnych przymiotników o tym samym przyrostku -owy,

które są nazwami osób: np. gajowy, karbowy, poborowy, kantorowy, księgowy, wagowy, ... oraz osób żeńskich z przyrostkiem *-owa*, jak: sklepowa, pokojowa, kąpielowa, i długi szereg nazw i nazwisk żon, jak: kupcowa, krawcowa, synowa, bratowa... Jakóbową, Pawłową, Andrzejową i t. p.; tak samo i nazwiska rodowe na *-ski* i *-cki*. np. Błoński, Kaliski, Górecki, Piasecki i t. d., które w postaciach swoich są wszystkie przymiotnikami.

Wyraz *motorniczy* utworzono bezpośrednio na wzór „zwrotniczy” (od rzeczownika „zwrotnica”); obok tego istniały oddawna inne przymiotniki analogiczne, jak: górniczy, kierowniczy, zasadniczy... Czas jakiś był on używany w znaczeniu tym samym, co ustalona dziś nazwa *motorowy*. Nawet, pomimo postaci również przymiotnikowej, „motorniczy” jako nazwa urzędowa był pojmowany przez osoby zainteresowanych, jako tytuł oznaczający godność wyższą, bardziej wyróżniającą samą osobę w hierarchji służbowej, aniżeli „motorowy”, z którego brzmieniem łączono znaczenie pracownika pospoliczego. Mniemania takie, na uprzedzeniu oparte, znikną zapewne z czasem wobec przyjętej już nazwy *motorowy*.

Mórg i morga. Obie postaci w zwyczaju językowym są jednakowo uprawnione; zarówno dobrze jest: *dwa morgi* jak i *dwie morgi*, *cały mórg* gruntu i *cała morga* gruntu...; przeważnie jednak mówi się: *pięć morgów*, *osiem morgów*, *dwanaście morgów*; *trzydzieści morgów* czyni włókę, kupić kilka *morgów* i t. p. (z zakończeniem *ów* męskim); rzadziej słyszy się: *pięć mórg*, *osiem mórg* i t. p. Wyraz ten jest przyjęty z niemieckiego, gdzie jest rodzaju męskiego: *der morgen*, i obok znaczenia „poranek” służy za nazwę miary powierzchni.

Nadal. W wyrażeniach takich jak: „Dochodzenie trwa nadal”, „Poszukiwania trwają nadal”, „Śledztwo prowadzone jest nadal” i t. p. przysłówek *nadal* użyty jest błędnie, zamiast właściwego: w dalszym ciągu.

Przysłówek „nadal” używa się w znaczeniu: odtąd, od tego czasu, na przyszłość, i służy do określenia czasu czynności mającej się dopiero rozpocząć.

Należność i należytość. Zarówno w dawnym jak i w dzisiejszym języku ogólnym używany jest wyraz *należność* na

oznaczenie czy to sumy, czy wogóle przedmiotu, który się komu prawnie *należy*, albo — prawnie mu *należnego*. W ogólnopolskim języku mówi się: *należność* za pracę, *należność* za zboże, za towar i t. p. Wyraz ten utworzony jest od przymiotnika *należny*.

Spotykany w ostatnich czasach w języku niektórych urzędów administracyjnych wyraz *należytość* zamiast *należność* jest niewłaściwy, wprost błędny, nie zawiera bowiem w sobie znaczenia, które tkwi w rzeczowniku *należność*.

Wyraz *należytość* utworzony jest od przymiotnika *należyty*, znaczącego: odpowiedni, właściwy czemu, stosowny. Nie zawiera więc znaczenia przedmiotu lub wynagrodzenia, które się komu należy, komu *należnego*. Różnica ta widoczna w znaczeniu przymiotników: *należyty* i *należny*.

Należy i należy się. Dzisiejsze wyrażenie nieosobowe „*należy*” różni się składniowo znacznie od staropolskiego. Dawniej mówiono: 1) „*należy na kogo*” w znaczeniu: przystoi, wypada, jest rzeczą właściwą, odpowiednią; np. „Jeżeli się tak nie sprawujesz, jako na szlachcica, na pana należy”. (Jakób Górski, 1597) i t. p. 2) „*należy na czym* albo *w czym*” w znaczeniu: polega na czym, zależy na czym, lub zależy od czego; np. „Świecki pokój nie na próżnowaniu, ale na pracy... należy” (Petrycy, Etyka); „W czym należy prawdziwa uczciwość” (Bazylik, Modrz.) i t. p.

Zwroty takie, zwyczajne w w. XVI i XVII-ym, wyszły następnie z użycia. Wyrażenia pod 2) zastąpiono w nowszej polszczyźnie innymi, mianowicie: *zależy od czego*, lub *polega na czym*; pierwsze zaś wyrażenie staropolskie „*należy na kogo*” przekształciło się składniowo na „*należy komu*” z tym samym znaczeniem: przystoi, wypada, wynika z powinności.

Obok tej postaci „*należy*” wytworzyła się druga, zwrotna „*należy się*” (na wzór bardzo wielu wyrażen tego rodzaju nieosobowych od słów czynnych) i nawet częściej dziś używana, chociaż obie są w języku równouprawnione; np. zrobić wszystko jak należy; u Mickiewicza mamy: *Z wieku mu i urzędu ten zaszczyt należy*; albo: *Grzeczność wszystkim należy*, lecz każdemu inna (tu w obu razach: *należy* = *należy się*).

Nasilenie. Wyraz *nasilenie* używany jest w lecznictwie, gdy chodzi o określenie wzmożenia się choroby w czasie jej przebiegu: znaczy tyle co natężenie, zaostrzenie, wzmocnienie. Utworzony jest od słowa *nasilać*, znaczącego: robić silniejszym, dodawać sił. Obok niego jest i postać zwrotna *nasilać się*, używana również w lecznictwie w znaczeniu: stawać się silniejszym, wyteżać siły. Słowo to zaczynają stosować niektórzy pisarze i w innych dziedzinach, jak np. w zdaniu „głos śpiewaka... zaczął znowu wzbierać, *nasilać się*, rosnać. Nie zawsze bywa użyte udatnie.

Nic. Wyrażenia takie jak: w tej szafie nic niema; na naszym koncie w Banku Polskim nic niema; podobnie też: w sprawie tej nie mam nic do nadmienienia; albo: nic mu nie mówiłem i t. p. są poprawne, pomimo że zaimek *nic* przedstawia tu postać biernika czyli przypadku 4-go.

Przyczyna tego spoczywa w samym wyrazie *nic*, który jest złożeniem z *ni+co*; zaimek zaś *co* powstał w prapolskim z *cz+so*, t. j. rdzenia właściwego *cz* (jak to widać z odmiany dzisiejszej *cz-ego*, *cz-emu*...) i z przyrostka *so*, prapolskiego zakończenia dopełniacza czyli przypadku 2-go. Z tego *ni-cz-so* powstała z czasem postać *nic* i w niej tkwi pierwotny dopełniacz, jak tego wymaga przeczenie *ni*; forma więc *nic* znaczeniowo równa się dzisiejszej *niczego*, pomimo że w myśleniu językowym mówiących poczucie tego zupełnie się zatarało.

Niepożyty i niespożyty. Słowo *pożyć*, oprócz znaczenia *zjeść*, w dawnej polszczyźnie znaczyło także: *pokonać*, *zmóc*, *przemóc*, *zwalczyć*; np. *pożyć wroga*, *nieprzyjaciela*; *Trapili nas srodzy pogani, przedsię nas nie pożyli*, J. Kochan., *Nieubłagana Wisło... nalazł fortel król August jako cię miał pożyć*, J. Kochan. („Na most warszawski“) i t. p. Od tego słowa imiesłów bierny *pożyty* w znaczeniu: *pokonany*, *zwalczony*, i z przeczeniem *nie*: *niepożyty* w znaczeniu: *niepokonany*, *niezwalczony*, *nie ulegający zniszczeniu*, *długotrwały* — wyraz pospolicie używany w wieku XVI-ym i następnym; np. u J. Kochanowskiego: *Także we wszelkim nieszczęściu i ty bądź niepożyty* (Frasz. II, 18); *Potłukł zbroje niepożyte, spalił tarcze nieprzebite* (Psal. 46, 35). U późniejszych pisarzy: *Niepożyte* w tyłu wojennych przypad-

kach pułki (Narusz.); *Pamiętna i wiekami niepożyta dla następców nauka* (Djarj. sejmu grodzień. 1784) i t. d.

Z biegiem czasu jednak zacierała się różnica obu znaczeń słowa *pożyć*, t. j. znaczenia: *pokonać* i znaczenia pierwotnego: *zjeść*, *spożyć*. Równocześnie też żywe poczucie znaczenia wyrazu *niepożyty*, jako *niepokonany*, *długotrwały*, stopniowo słabło. Skutkiem tego, obok wyrazu *niepożyty*, w w. XIX-ym zjawia się w języku literackim postać *niespożyty*, nieco dobitniejsza, dla wielu zrozumialsza i związana ściśle ze słowem *spożyć* w jego materialnym znaczeniu (*zjeść*). I postać ta wchodzi powoli drogą naśladownictwa w użycie, obok istniejącej starszej *niepożyty*, — pomimo że słowo *spożyć* w myśleniu językowym nie nabrało znaczenia *pokonać*, jakie miało od wieków i ma dotąd słowo *pożyć*. Tym sposobem w dzisiejszym języku pisarze, dla których postać *niepożyty* (w znaczeniu *niepokonany*, *długotrwały*) jest niejasna, lub zupełnie niezrozumiała, posługują się wyrazem przekształconym *niespożyty*, łącząc go myślowo ze słowem *spożyć* jako imiesłów od niego pochodny.

Dziś więc mamy w mowie i piśmie dwa wyrazy: *niepożyty* i *niespożyty* — oba używane w znaczeniu: *niepokonany*, *niewzruszony*, *mający wielką wartość*, *długotrwały*. Z tych postaci *niepożyty*, starsza, jest oczywiście prawidłowa i jako określenie rzeczownika zawsze właściwa; gdy tymczasem *niespożyty* najczęściej stanowi określenie rażąco nieodpowiednie; jak np. w wyrażeniu: „Książka ma niespożyte wartości“, albo: „Znane są niespożyte zasługi pana X.“ W obu tych zdaniach o „niespożyciu“ mowy być nie może: piszący nie myślał tu o wartościach książki niespożytych, wyraz ten bowiem kojarzy się do dziś z pojęciem: *niezużyty*, *niezjedzony*. Tak samo błędne jest, bo niezgodne z prawdą powiedzenie o czyichkolwiek „zasługach niespożytych“, gdyż one nie były, ani nie będą przez nikogo *spożyte*.

Zdania powyżej przytoczone mają wypowiadać myśl wyrażną inną: 1-sze o wielkich wartościach książki; 2-gie o długotrwałych zasługach pana X. Do wyrażenia zaś tych przymiotów służy w szczerzej i poprawnej polszczyźnie wyraz *niepożyty*. Dlatego też mówić i pisać należy o nie-

pozytych wartościach, jak również o niepozytych zasługach, nie zaś o „niespozytych“.

Niesamowity. Odniedawna spotyka się w druku i w mowie potocznej wyraz *niesamowity*, używany w znaczeniu rozmaitym, nieściśle określonym, wskutek tego dosyć często niezrozumiałym.

Przedewszystkim jest to wyraz przejęty z ukraińskiego, gdzie ma postać *nesamowityj* i oznacza zasadniczo, człowieka mającego związku ze złym duchem, z djabłem; prócz tego znaczy także: nieswój, albo nawet: tępy umysłowo.

W polskim *niesamowity* znany jest w niektórych gwarach ludowych w Małopolsce, w tym samym znaczeniu, nadto znaczy tyle co: sam nieswój, lub: podejrzany o obłąkanie umysłu; zwą również takiego „pomyłonym”. W pewnych okolicach b. Galicji wschodniej lud utrzymuje, że „znajdują się ludzie *niesamowici*, którzy jedzą węża na przekąskę i to żywego po wodce“.

W języku polskim literackim spotykamy przymiotnik, *niesamowity*, u niektórych pisarzy wieku ubiegłego, jak u Teod. Tom. Jeża (Miłkowskiego), u J. Lama, w opowiadaniach, w których występują i mówią postaci ukraińskie. Sienkiewicz również wyraz ten wkłada w usta ukraińskim „mołojcom“.

Obecnie zaś wyrazu *niesamowity*, oprócz w znaczeniu „nieswój” lub „ten, któremu czegoś brakuje”, niektórzy autorowie w pismach codziennych używają w innych zupełnie znaczeniach, dowolnych i niewłaściwych; mianowicie zamiast: osobliwy, szczególny, wyśmienity, doskonały, nadzwyczajny i in., np. w wyrażeniach takich, jak: „film niesamowity”, „postać w stroju niesamowitym”, albo „ciastka niesamowite”(!) i t.p. Wyraz „*niesamowity*”, dodany do rzeczownika *film*, nie określa wcale jakości filmu, nie wiadomo nawet, czy ma oznaczać przymioty tego filmu dodatnie czy ujemne. Podobnie, a nawet bardziej jeszcze niezrozumiałe jest określenie tym wyrazem przedmiotów takich, jak ciastka, stroje i t.p. — „*niesamowity*” przy nich stanowi jakąś językową zagadkę.

W posługiwaniu się tym wyrazem należałoby trzymać się tego znaczenia, jakie on ma w mowie ludowej, lub znaczenia bardzo do tamtego zbliżonego, a więc równoznacznego z wy-

rażeniami: nieswój, lub ten, któremu czegoś brakuje, czy umysłowo chory, albo też nienormalny. W ten tylko sposób uniknie się niejasności wyrażen z przymiotnikiem „*niesamowity*”, niebacznie dzisiaj używanym. Uwagi te odnoszą się również do przysłowka „*niesamowicie*”, używanego w podobnie niewłaściwych określeniach.

Numer i liczba. W języku ogólnopolskim *numer* jest wyrazem od wieków przyswojonym i stale używanym w wyrażeniach takich jak: *numer domu*, *numer mieszkania*, *numer gazety*, *numer hipoteczny* i t. d. Spotykany dzisiaj w tych razach rzeczownik „*liczba*” zamiast *numer*, np. *liczba domu*, *liczba pisma* i t. d. w mowie i pismach urzędowych, jest prowincjonalizmem, nowością w języku ogólnopolskim, którą napróżno wprowadzają niektórzy biuraliści, usuwając niepotrzebnie wyraz *numer* z dotychczasowego jego użycia w mowie i w piśmie.

Obadwaj i obydwaj. Obie formy: *obadwaj* i *obydwaj* są zarówno w użyciu; podobnie też: *obudwu* i *obydwu* oraz *obudwuch* (tak samo jak: *dwu* i *dwuch*).

Obciążać stan zasobów. W wyrażeniu: „Každy materiał... obciąża swoją wartością stan zasobów...” trudno zrozumieć użycie słowa „*obciąża*”, podobnie jak nieco niżej: „*obciążają stan zasobów*”. Tyle pewna, że w poprawnym języku polskim nie spotyka się tak ciemnego wysłowienia. Jest to jeden z szeregu zagadkowych prowincjonalizmów stylu biurowego.

Obręcz. W języku polskim ogólnym, zarówno literackim jak i potocznym, wyraz „*obręcz*” jest rodzaju żeńskiego. Mówi się od wieków: *obręcz dębowa*, *leszczowa*, *mocna*, *mosiężna* i t. p. Nabić albo naciągnąć *obręcz żelazną* na koło; dzieci bawią się, taczając *obręcz*, albo skacząc przez nią i t. p. Że w Małopolsce wschodniej wyrazu tego używają w rodzaju męskim, dzieje się to pod wpływem języka rosyjskiego, gdzie „*obruč*” jest rodzaju męskiego. Podobnie „*ten obręcz*” mówią niektórzy Polacy na Litwie i wogóle na Kresach wschodnich, np. „*stalowy obręcz*”, również pod wpływem jęz. rosyjskiego, w którym wyraz ten jest rzeczownikiem męskim.

„*Ten obręcz*” jest prowincjonalizmem, w niektórych tylko okolicach kraju używanym. Prowincjonalizm ten mamy i u Mic-

kiewiczza, w wyrażeniach: „lekkim rzutem obręcza”; „aż się zerwał dym i wyszedł na świat w kształt obręcza” i in.

Obsadka, rączka, trzonek. Oprawa pióra stalowego w języku mieszkańców b. Królestwa Polskiego nazywa się *obsadką*; w Małopolsce nosi nazwę *rączki*, a w Wielkopolsce nazywano to *trzonkiem*. Z tych nazwa „obsadka” jest najbardziej rozpowszechniona i zupełnie właściwa. Nazwa jednak ‘rączka’ nie zasługuje na potępienie, ani na naganę. Tak samo też pióro, którym piszemy, raz nazywamy piórem, innym razem *stalówką*; oba wyrazy w języku są równouprawnione.

Oczywista. Wyrazy: „*oczywista*”, „*pewna*”, „*słuszna*” (z domyślnym *rzecz*) są zarówno dawnej polszczyźnie, jak i dzisiejszemu językowi właściwe i zupełnie prawidłowe. Obok tego istnieją także postaci przysłówków: *oczywiście*, *słusznie*, oraz *pewnie* i *pewno* (z tych dwu każdy z właściwym sobie odcieniem znaczeniowym).

Odnośnie do. Użycie przysłowka „*odnośnie do...*” nie jest wcale błędem i nie zawsze zastąpić się daje krótszym „*co do*”. Przymiotnik „*odnośny*” używa się równie dobrze jak: odpowiedni, właściwy, stosowny. Sam przysłówek *odnośnie*, bez przyimka *do*, tj. *odnośnie kogo lub czego*, jest zawsze barbaryzmem.

Odręcznie do zwrotu. Wyrażenia używane w korespondencji administracyjnej: „*odręcznie do zwrotu*” lub „*odręcznie za zwrotem*” są zbyt lakoniczne i wskutek nieomówienia tego, co powiedzieć należało, niejasne, formalnie zaś niezupełnie poprawne. Lepiej będzie wyrazić się: *Proszę o załatwienie bezzwłoczne, lub odręcznie... oraz o zwrot załącznika*.

Podobnie w odpowiedziach, zamiast: „*Za zwrotem niniejszego aktu, donoszę...*”, lub: „*Ze zwrotem niniejszego aktu, donoszę...*” po polsku należy powiedzieć: *Zwracając otrzymane poprzednio (albo przysłany mi) akt, donoszę...* Tak samo zamiast: „*Proszę mi donieść za zwrotem aktu, lub ze zwrotem aktu...*” lepiej po polsku: *Proszę mi donieść... jednocześnie ze zwrotem załączonego tu aktu...*

Odręcznie. a) Przy przesyłaniu sprawy z jednego urzędu do drugiego do jej załatwienia, zaznaczenie w piśmie: „*odręcz-*

nie” wyrażać ma potrzebę załatwienia sprawy niezwłocznego, zaraz po otrzymaniu do rąk, bez odkładania na później.

b) W dzienniku korespondencyjnym, kiedy akta są zwracane, dopisek „*odręcznie*” oznacza, zdaje się, że sprawa zostaje zwrócona bezzwłocznie, bez szczegółowego jej rozpatrywania, może jako niewłaściwie skierowana, lub niedokładnie przedstawiona.

Odsetka. Zarówno ten odsetek, jak ta odsetka są utworzone prawidłowo. W użyciu jednak spotyka się prawie wyłącznie postać rodz. żeńskiego: *odsetka*, jako oznaczającą dochód od kapitału, obliczony w stosunku do stu jednostek (złotych, franków i t. d.); a więc w dopełniaczu liczby mnogiej: tych odsetek. Wchodzi też w użycie od odsetki przymiotnik *odsetkowy*, zamiast *procentowy*, np. *dochód odsetkowy*, *zaległości odsetkowe* i t. p.

Oglądnać. Słowo *ogłdnąć* w postaci swej jest prawidłowe i było używane w dawnej polszczyźnie; już jednak od wieku w ogólnym języku wyszło z użycia, ustępując miejsca słowu *obejrzeć*. Mówimy np. *Pójdziemy obejrzeć nowe mieszkanie* (nie: *ogłdnąć*); *Zwolna wzniosł czoło, obejrzał gromadę*. Mick. (nie: *ogłdnął*) i t. p. Podobnie zamiast dawnych: *wyglądnać*, *przeoglądnać...*, mówimy i piszemy: *wyjrzeć*, *przejrzeć...*, np. *Wyjrzał oknem* (nie: *wyglądął*); *przejrzał* *tem* dzisiejsze gazety (nie: *przeoglądnałem*) i t. p.

Opierać i opierać się na czym. Ogólnie znane, utarte i zupełnie prawidłowe są wyrażenia przenośne: *opierać się na podstawach*, *na pewnych danych*, *na źródłach...* i stale mówimy po polsku: *dzieło historyczne oparte na źródłach archiwalnych*; *wnioski oparte na niewątpliwych faktach*; *najlepsze programy i obietnice wyborcze muszą oprzeć się na zaufaniu obywateli* i t. p. Tak samo wyrazić się należy: „*geometria opiera się na paru pewnikach*”. Powiedzenie w tym razie: „*geometria opiera się o parę pewników*” jest niemożliwe, byłoby wprost śmieszne.

Swoją drogą mamy, jak wiadomo, wyrażenia i z przyimkiem *o*, t. j. *oprzeć* i *oprzeć się o co*, np. *oprzeć drabinę o ścianę*, *oprzeć się o stół*, *o krzesło* i t. p., gdzie mówi się o oparciu w znaczeniu fizycznym, lub też w znaczeniu prze-

nośnym, np. spór oparł się o sąd; sprawa oparła się o radę ministrów i t. p.

Mimo tak wyraźną różnicę znaczeniową zwrotów: oprzeć się *na czym* i oprzeć się *o co*, dzisiaj w pojęciu niektórych piszących wyrażenia niewłaściwe takie jak: opierać się o zasady, opierać się o rozporządzenie, opierać się o pewne fakty, o wiedzę rozległą i t. p. uchodzą za modne i godne naśladowania. Pewien np. mówca sejmowy w poważnych swych wynurzeniach głosił: „Gospodarujemy więc nielegalnie, nieoparci o *żadne prawne podstawy*“ (zamiast po polsku: nie opierając się na żadnych prawnych podstawach); i dalej wskazywał z naciskiem na udział w obradach „dyletantów i znachorów finansowych... i improwizatorów, którzy nie oparci o *żadne studia*... wypowiadają herezje na ten temat“ (po polsku: nie opierając się na żadnych studiach); w końcu oświadczył, że w najszerszej mierze (!) opierać się będzie w swych pracach o *społeczeństwo* (zam. opierać się na społeczeństwie). Inny znowu autor z powodu rocznicy Komisji Edukacji narodowej pisze: „Oparł Konarski reformę o *wzory i zasady*, zaczerpnięte z Zachodu (zam. Konarski oparł reformę na wzorach i zasadach...) i t. p.

Zwolennicy takich nowości nie odczuwają ani nie chcą zrozumieć, że modne ich zwroty stylistyczne w istocie swej są to skazy i kalectwa językowe.

Otworzył, otwarł. „Otworzył“ jest formą zwykłą imiesłowu czasu przeszłego, ogólnie używaną; „*otwarł, otwarła*“ są to prowincjonalizmy (utworzone na wzór: zawarł, zawarła). W niektórych zaś okolicach imiesłów ten ma brzmienie: *otwar, otwarua, otwaruo* (właściwie *otfar, ofarua, ofaruo*), gdzie w rodz. męskim *ł* na końcu po spółgłosce zanikło (podobnie jak w innych: *zasiad, przyniós...*), w żeńskim zaś i w nijakim *ł* w połączeniu *-rła, -rło* wymawiane jest jak krótkie *u* t. j. *-rua, -ruo*; np. w gwarze Zebrzydowickiej.

Ozdrowieniec. Przeważnie używany jest wyraz „*ozdrowieniec*, oznaczający tego, który ozdrowiał (od *ozdrowieć*), zgodnie też z nazwą: „zakład dla *ozdrowieńców*“. Postać „*uzdrowieniec*“ jest pod względem budowy prawidłowa i oznacza osobę, która została uzdrowiona (od *uzdrowić*).

Pamiętnik. Wyraz „*pamiętnik*“ na oznaczenie książki, w której zapisywane są sumy, wykryte w urzędach pocztowych jako nadwyżki kasowe lub też braki kasowe — nie jest nazwą właściwą. Prędzej przeznaczeniu temu odpowiadałby jeden z wyrazów: poręcznik, zapiśnik, przytocznik, kasopis, albo może coś udatniejszego da się przemyślić.

Państwo. Jeżeli wyraz „*państwo*“ użyty jest w znaczeniu zbiorowym, t. j. oznacza osobę męską i żeńską (np. p. Górnicki i p-ni Górnicka), wówczas odmienia się w liczbie pojed., określenie zaś jego (zarówno jak orzeczenie) kładzie się w liczbie mnogiej w rodzaju męskim, t. j. pod względem składniowym uważa się go za rzeczownik osobowy męski; a więc mówi się: ci państwo (przyszli), państwo młodzi, dobrzy państwo (pomogli), u tych państwa, do dobrych państwa, łaskawi państwo. Ta jednak zasada w mowie ogólnej narusza się w narzędniku i miejscowniku, mianowicie przy rzeczowniku w liczbie pojed.: z państwem, o państwie, określenie kładzie się przeważnie także w liczbie pojedynczej, t. j. mówi się: z dobrym państwem, przed szanownym państwem (obok: z państwem młodem i, z państwem Górnickimi); w miejscowniku są obie zasady w użyciu, mówimy bowiem: o tym państwie i o tych państwie, także o państwie młodych, o państwie Górnickich i t. p., wciska się tu nawet forma na *-u*: o tych państwu, przejęta z celownika. Jednakże, gdy mowa o mężczyźnie i kobiecie, nie powie się „o tych państwach“: rzeczownik *państwo* w tym znaczeniu używa się stale w liczbie pojedynczej: o tym państwie.

Patrol. Wyraz *patrol* jest rodzaju męskiego; mówi się: patrol nocny, patrol wojskowy, silnego patrolu, temu patrolowi i t. d. W rodzaju żeńskim rzeczownika tego używają chyba ci, co zostają bezwiednie pod wpływem francuskiego „la patrouille“, lub takież postaci przejętej do języka niemieckiego i również rodzaju żeńskiego „die patrouille“.

Patrzeć, patrzyć. W nowszej polszczyźnie używane są formy: *patrzeć, patrzę, patrz*, obok innych w złożeniach: *napatrzeć się, rozpatrzeć, rozpatrzył* (o przyrostku *i, y*). W staropolskim były używane postaci: *patrzyć, patrzę, patrzy...*, a prócz tego formy częstotliwe: *patrzeć, patrzam, patrzaj...*, jak i *wierzać*, z której to odmiany do dziś pozostało w języku: *patrzaj, patrzajcie, wierzaj, wierzajcie*.

Pismo urzędowe. Zwykle jest wyrażenie: „pismo urzędowe”, nie list urzędowy; odezwa zaś jest pismem skierowanym do szerszego ogółu, bądź do pewnych kół, lub instytucji.

Piśmienny i pisemny. Wyraz *piśmienny* ma w języku polskim dwojakie znaczenie: 1) określa bliżej rzecz, wyrażoną na piśmie, jako też przedmiot służący do pisania; np. mówi się: dowód piśmienny, odpowiedź piśmienna, wyrok piśmienny, zabytki piśmienne języka, ogół utworów piśmiennych — stąd wyraz piśmiennictwo, i t. p., także: przyrzady i materiały piśmienne; 2) *piśmienny* oznacza człowieka umięjącego czytać i pisać; np. w dawnych czasach duchowieństwo tylko było piśmienne; dziś między włościanami jest wielu piśmiennych i t. p.

Podstawą tego wyrazu jest rzeczownik staropolski *piśmię*, *piśmienia*..., z odmianą jak imię, imienia... i znany z zabytków wieku 15-go.

Obok piśmienny jest odpowiadający mu wyraz o znaczeniu przeczącym: „niepiśmienny”, t. j. nie znający się na piśmie, nie umięjący pisać; np. gmin niepiśmienny, wieki niepiśmienne, i t. p.

W obu powyższych znaczeniach wyraz *piśmienny* używany jest w literaturze od wieku 16-go aż po dzień dzisiejszy.

W ostatnich latach obok tego wyrazu, do prasy warszawskiej częściowo wprowadzono przymiotnik *pisemny* w znaczeniu bądź wyrażony na piśmie, bądź — służący do pisania, pozostawiając wyrazowi *piśmienny* tylko znaczenie człowieka znającego się na piśmie.

W języku ogólnoliterackim i w obrębie b. Królestwa Polskiego jest to wyraz nowy, przedtem nieznan; nie ma go jeszcze Słownik Lindego (tak w wydaniu 1-szym jak i w 2-im r. 1858). Pochodzi on od wyrazu *pismo* i utworzony jest zupełnie prawidłowo. Powstał zaś w b. Galicji około połowy wieku 19-go, prawdopodobnie pod wpływem czeskiego *pisemny*. Obecnie wyraz ten nie wszedł jeszcze u nas w ogólne użycie. Pewna tylko grupa piszących odróżnia znaczeniowo *pisemny* od *piśmienny*. Ustaleniu tej różnicy przeszkadza oczywiście wielowiekowa tradycja, jaką ma za sobą wyraz *piśmienny*, tak,

że do dziś w ogólnym języku wyraz ten wśród ogółu występuje po dawnemu w obu znaczeniach.

Dlatego też jeżeli w ogłoszeniach i na szyldach czyli wywieszkach widzi się napisy: „artykuły piśmienne”, lub „materiały piśmienne”, to nie możemy napisów tych uważać za niewłaściwe lub błędne, ani nazywać „słusznemi” jedynie napisy w postaci „artykuły pisemne”, w postaci dotąd nieużywanej i w Warszawie nieznannej. Przymiotnik *piśmienny* jest tu na swoim miejscu, jako oddawna w języku zadomowiony; *pisemny* zaś jest świeżym przybyszem. Potrzeba znacznie dłuższego czasu, ażeby ogół polski b. Królestwa zerwał z tradycją dotychczasową, która w myśleniu językowym mówiących złączyła oba powyższe znaczenia z brzmieniem wyrazu „piśmienny”.

Planeta, kometa. Najczęściej *planeta* i *kometa* używają się jako rzeczowniki rodzaju żeńskiego; rzadko kiedy spotyka się je jako męskie, nie jest to wszakże do naśladowania. Astronomowie polscy uważają je za rzeczowniki żeńskie: nasza planeta; to już pod taką się planetą urodził; wielka kometa i t. p.

Planeta jest dzisiaj formą ludową; literacką powszechną jest ta planeta.

Podarek. Wyraz „podarek” jest czysto polski zarówno w swej treści znaczeniowej (po-dar-), jak i w zewnętrznej postaci (o przyrostku *-ek*). Jest przytym stary, używany przez pisarzy wieku 16-go i późniejszych (Skarga, Knapski i in.), tak, że o jakimś zapożyczeniu z rosyjskiego („podarok”) zgoła mowy być nie może.

Z tej też postaci „podarek” powstał późniejszy *podarunek* przez dodanie do tej samej osnowy polskiej *podar-*, przyrostka *-unek* pochodzenia niemieckiego (*-unge* i *-ung*), który wszedł do naszego języka z wyrazami przyswojonemi, takimi, jak: ratunek, szacunek, frasunek, wizerunek..., (w staropol.: ratunk, szacunk, wizerunk...).

Pomiędzy wyrazami: *podarek* i *podarunek* zachodzi pewna różnica znaczeniowa; mianowicie pierwszy, wskutek przyrostka *-ek* (zdrobniałości), oznacza przedmiot podarowany drobny, mniejszej wartości, aniżeli przedmiot nazwany *podarunkiem*.

Przytoczony zaś wyraz „*upominek*” naogół równoznaczny jest „*podarunkowi*”; wypowiada prócz tego pewną treść uczuciową: jako dar na *pamiątkę* dany, niejako zadatek *pamięci*, mający obdarowanemu *przypominać* dającego.

Podlewać i polewać. podlewać kwiaty i polewać kwiaty — oba wyrażenia są prawidłowe; zachodzi tylko różnica znaczeniowa czynności, zależna od użycia słowa *podlewać* (nalewać pod co), lub *polewać* (oblewać co po wierzchu), np. *polewać* ulice.

Słowo *polewać* ma nadto znaczenie: glazurować, dawać polewę, np. *polewać* garnki, talerze, kafle.

Podobać się. Słowo „*podobać się*” jest w tej postaci zarówno niedokonane jak i dokonane.

Dlatego, gdy mówimy „*podoba się*” może się to odnosić albo do chwili teraźniejszej, albo do przyszłej. Słowo zaś „*spodobać się*” jest tylko dokonane i można go użyć wtenczas, gdy chodzi o wyraźne zaznaczenie, że tu mowa o czynności podobania się dokonanej bądź w przeszłości, bądź w przyszłości (*spodobał się*, *spodoba się*).

Południe. Południo - wschód. Zamiast skrótu: „*Starostwo Grodzkie Warszawa-Południe*”, odpowiedniejsza i właściwsza językowi polskiemu byłaby nazwa w postaci: „*Starostwo Grodzkie Południa Warszawy*”. W takim razie dwa pierwsze wyrazy ulegałyby odmianie przez przypadki, następne zaś dwa pozostawałyby bez odmiany, jako określenie w dopełniaczu; to jest byłyby wyrażenia prawidłowe takie: do Starostwa Grodzkiego Południa Warszawy (zamiast: do Starostwa Grodzkiego Warszawa-Południe), albo: w Starostwie Grodzkim Południa Warszawy, i t. d. Ale niewiele pomogą tu podobne uwagi i rozważania. Żyjemy przecie w zawrotnym okresie modnego skracania wyrazów i wyrażeń, — skracania w zagadkowe postaci pojedynczych liter, jak np.: M. P., M. S. W., T. O. Z. P., W. O. Z. L. A. i t. d. — osobliwe upodobanie piszących... ku utraپieniu czytelników, przyczym i język doznaje nieraz dotkliwych okaleczeń.

Tak samo pisanie i mówienie: „*na południowym wschodzie chmurno*”, „*na północnym zachodzie pochmurno*” — jest u nas nowością, wzorowaną na niemieczyźnie i rugującą odwieczne

wyrażenia swojskie: na *południo-wschodzie*, na *północo-zachodzie*, które rzecz samą daleko dokładniej przedstawiają, aniżeli wyrażenia niepotrzebnie pożyczane.

Wyrażenie: „*na południu dżdża*” jest niezrozumiałe. Jeżeli to miało znaczyć: na południu deszcz pada, w takim razie powinno być: *dżdży* (od słowa *dżdżyć*).

Pomarańcza. Zwykła forma wyrazu, ogólnie w polskim używana, jest „*pomarańcza*”, rodzaju żeńskiego, z zakończeniem *a*; mówimy np. *pomarańcza malinowa*, *słodka* i t. p.

Pomieszkanie. Wyraz *pomieszkanie*, używany przez pewne jednostki zamiast ogólnopolskiego *mieszkanie*, jest prowincjonalizmem.

Poprawka. Wyraz *poprawka*, oznaczający poprawienie pewnego szczegółu całości, jest nazwą właściwą także dla określenia miejsca błędnego, a następnie poprawionego w zeszycie uczniowskim. Mniemanie, jakoby wyraz ten należał do „*żargonu uczniowskiego*” nie ma żadnej słusznej podstawy, jest to bowiem wyraz w ogólnym języku literackim używany; tak samo niesłuszne jest twierdzenie, że takie miejsce poprawione zwać należy *poprawą*. Jak mamy wyrażenia: *poprawa obyczajów*, *poprawa stosunków*, *dom poprawy* i t. p., tak znowu miejsca poprawione czy to w zeszycie uczniowskim, czy w pracy biurowej, czy też w korekcie drukarskiej z równą słusnością nazywamy *poprawkami*.

Posiedzenie; sesja. Wyrazy *posiedzenie* i *sesja* są równoznaczne: pierwszy swojski, drugi wzięty z łaciny (oba o tym samym pierwiastku *sed-*), oznaczają wspólną naradę osób, zasiadających w celu załatwienia pewnej sprawy. Zebranie zaś zawiera pojęcie bardziej ogólne: jest również zgromadzeniem osób w celach określonych; np. *zebranie towarzyskie*, *zebranie ogólne*, *zebr. walne*, *zebr. doroczne* i t. p.

Posiedziciel. *Posiedziciel*, wyraz, oznaczający posiadacza lub właściciela, jest prowincjonalizmem wielkopolskim. Utworzony jest wprawdzie prawidłowo zapomocą przyrostka *-ciel*, na podobieństwo innych, tak samo zakończonych, w języku jednak ogólnopolskim jest nieznanym i zupełnie zbytecznym, gdyż język ogólny ma w tym znaczeniu wyrazy *posiadacz* i *właściciel*, prawidłowe i odwiecznie używane.

Pouczyć, pouczenie. W artykułach pewnej ustawy kilkakrotnie powtarzają się wyrazy *pouczyć* i *pouczenie*, doniedawna nieznanymi językowi władz administracyjnych i mniej odpowiednie aniżeli skromniejsze od nich: *objaśnić*, *objaśnienie* lub udzielenie wskazówek. Nowości te przyniesiono z b. Galicji, gdzie powstały wskutek niebacznego naśladowania niemieckich: *belehren* i *belehrung*. Niema jednak potrzeby posługiwać się nimi, skoro język posiada inne, trafniejsze i dla ogółu przystępniejsze. Tamże zamiast: „władza winna pouczyć stronę o przysługującym jej odwołaniu” — zrozumialsze będzie wyrażenie: władza winna *objaśnić* stronę i t. d. Podobnie zamiast: „pouczenie może być dokonane (!) również ustnie” — właściwiej powie się: *objaśnienie* może być *udzielone* również ustnie. Tak samo zamiast: „należy do podpisu dołączyć pouczenie na piśmie” lepiej: należy do podpisu dołączyć *objaśnienie* na piśmie. Zamiast: „wskutek błędnego pouczenia” (2 razy), jako też zamiast: „W razie jeżeli władza swoje błędne pouczenie co do terminu sprostuje...”, można powiedzieć: błędne *objaśnienie*.... Nawet samo zestawienie wyrazów „błędne pouczenie” bardziej, zdaje się, uwłacza władzy, aniżeli „błędne objaśnienie”. To samo w końcowych zdaniach tego artykułu z wyrazami *pouczyć* i *pouczenie*.

Powszedni i powszechny. Wyrazy: *powszedni* i *powszechny* różnią się znaczeniowo i pod względem budowy.

Powszedni znaczy tyle co: codzienny, zwykły, tyjący się każdego dnia. W tym znaczeniu mówimy: Chleba naszego powszedniego (*panem nostrum quotidianum*); modlitwa była mu chlebem powszednim; dzień powszedni (t. j. nie świąteczny), grzech powszedni, w przeciwstawieniu do grzechu śmiertelnego, i t. p. Wyraz złożony jest z przyimka *po*, zaimka w bierniku l. mn. *wsze* i rzeczownika *dni* w tymże przypadku, określonego zaimkiem *wsze*.

Powszechny znaczy tyle co: ogólny, tyjący się wszystkich miejsc, czasów i ludzi, tyle co wszechświatowy; np. historia powszechna; sobór powszechny; ciążenie powszechne ciała ku środkowi ziemi; okrucieństwa i prześladowania religijne wywołują powszechne oburzenie, i t. p. Sam wyraz składa się z przyimka *po*, zaimka *wszech* i przyrostka *ny*, tworzącego zwykle przymiotniki.

Pozytywny rezultat. Wyrażenie „*pozytywny rezultat*” bywa często a niepotrzebnie nadużywane w prasie. Nieraz piszący posługuje się temi wyrazami nadmiernie i wyłącznie, jakby w niewiedomości, że mamy odpowiednie polskie: *wynik dodatni* (także: *wynik niezawodny*, *pewny*) — wyrazy dobitniej myśl wypowiedające, aniżeli obce (*résultat positif*), wciągane do mowy polskiej w złudnym mniemaniu... jako przyozdobienia stylowe.

Pożarny, pożarniczy. Jak mówi się: narzędzia *pożarne*, obok narzędzia *ogniowe*, tak również i budynek, w którym przechowują się narzędzia *do* gaszenia pożaru (nie: „*dla* gaszenia”), można nazwać budynkiem *pożarnym*. Przymiotnik „*pożarniczy*” byłby tu mniej właściwy. Co innego, gdy chodzi o pismo, oddane sprawom *pożarnym*: ono może się nazywać „*pożarniczym*”, jak to widzimy w nagłówku czasopisma „*Tygodnik pożarniczy*”.

Protokół posiedzenia jest wyrażeniem przyjętym ogólnie; niema więc potrzeby zmieniania go na: „*protokół z posiedzenia*”.

Prozaik. Autora prozą piszącego nazywamy zwykle *prozaikiem*. Wyraz to przyjęty z łaciny „*prosaicus*” (t. j. *prosaie orationis scriptor*) i oddawna w tej postaci ogólnie używany. Wobec tego posługiwanie się dzisiaj zamiast niego barbaryzmem „*prozator*” (z francus. *prosateur*) nie da się żadnym słusznym powodem uzasadnić.

Sprawa przedmiotowa i bezprzedmiotowa. Niesłusznie wyraz *sprawa* bywa określany przymiotnikiem *przedmiotowa*. Właściwie bowiem, jeżeli jest jaka *sprawa*, to tym samym musi mieć swój przedmiot, czyli musi być *przedmiotowa*. Zestawienie przeto wyrazów: *sprawa* i *przedmiotowa* jest powtórzeniem tego samego pojęcia (tautologią). Wystarczy tu sam wyraz *sprawa*.

Natomiast wyrażenie *sprawa bezprzedmiotowa* jest do pewnego stopnia przenośnią, i oznacza, że, jakkolwiek przedmiot samej *sprawy* istnieje, lecz roztrząsanie jego jest bezcelowe i nie należy do zakresu pracy mającej się wykonywać. *Bezprzedmiotowy* znaczy także tyle, co nie mający wyraźnego przedmiotu, lub określonego celu.

Przywiązały. Wyraz „przywiązały”, w znaczeniu przywiązany, wierny, w języku literackim nie jest używany. W mowie ludowej słyszy się go np. w wyrażeniach: pies przywiązały, lub kot do miejsca przywiązały.

Renta. Rentownik. Jak od wyrazu *renta* (fran. la rente) mamy w powszechnym użyciu wyrazy: rentować, rentowny, rentowy i in., tak w podobny sposób można utworzyć wyraz *rentownik*, jako nazwę osoby, mającej do czynienia z różnego rodzaju rentami; znaczenie bowiem takie wnosi do wyrazu przyrostek *-ownik*, podobnie jak mamy to w nazwach: wojownik, hołdownik, hurtownik i t. p.

Równoznaczny rentownikowi mógłby być także *rentowiec*, utworzony na wzór takich, jak: przemysłowiec, zawodowiec, fachowiec...

Co do proponowanego w tymże znaczeniu wyrazu *renciarz*, to już choćby ze względu na jego brzmienie nie dość poważne nie można uważać go za odpowiedni. Ten sam wzgląd do pewnego stopnia przemawia także przeciw nazwie *rencista*; i dlatego oba te wyrazy nie nadają się do przyjęcia.

Z pozostałych do wyboru: rentownik i rentowiec za bardziej odpowiedni uważać należy wyraz *rentownik*.

Równoznaczny i jednoznaczny. Oba przymiotniki: „*równoznaczny*” i „*jednoznaczny*” są równie dobre i prawidłowe. Podobne im są także przysłowki: *równocześnie* i *jednocześnie*. Przy tworzeniu się jednych i drugich wzory obce nie miały żadnego wpływu.

Samorządny i samorządowy. Przymiotnik „*samorządny*”, to jest samodzielnie rządzący się, wyraża cechę albo właściwość posiadania prawa zarządzania swojemi sprawami, czyli prawa samorządu. „*Samorządowy*” zaś nie określa prawa rządzenia sobą, ale (jak wskazuje jego przyrostek dzierżawczy *owy*) wyraża jedynie przynależność do instytucji posiadającej prawa samorządu.

Samorząd więc jest *samorządny*, ale instytucje do niego należące nie są samorządne, lecz *samorządowe*. Np. szpitale są instytucjami samorządowymi, nie są jednak samorządne, gdyż podlegają władzom samorządu miejskiego. Tak samo szkoły, tramwaje i inne zakłady są samorządowe, ale nie samorządne, gdyż niemi rządzi samorząd miejski.

Senny. Śpiący. Wyraz *senny* (przymiotnik) znaczy skłonny do zaśnięcia, do spania, czujący potrzebę snu; *śpiący*, imiesłów czasu teraźn. od słowa *spać*, właściwie określa stan osoby, wogóle istoty, która śpi, snem owładniętej. Obok tego jednak *śpiący* używa się i w znaczeniu przenośnym, zamiast *senny* i oznacza tego, który chce spać, czuje potrzebę snu.

Składać egzamin. Zarówno dobrze po polsku: „*składać egzamin*”, jak i „*zdawać egzamin*”, a w znaczeniu dokonanym: *złożyć* lub *zdać* egzamin; byle tylko nie: „*robić*”, ani *zrobić* egzamin”, bo to niemczyzna.

Skreślić podpis. Zamiast słowa *skreśliła* w wyrażeniu: „Osoba... powinna zaznaczyć, że podpis ten skreśliła na jego prośbę...” powinno być: *podpis położyła...*; w wysłowieniu bowiem powyższym słowo „skreśliła” kojarzy się mimowoli z pojęciem „przekreśliła”.

Słuchać i słuchać się. Słowo *słuchać* ma jedno znaczenie: odbierać wrażenia zapomocą słuchu, np. słuchać muzyki, mowy, wykładu i t. p., i drugie: być posłusznym, np. słuchać rodziców, słuchać rozkazu i t. p. W nowszym języku polskim obok słowa *słuchać* w znaczeniu być posłusznym powstała jego postać zwrotna *słuchać się*, używana tak w języku literackim, jak i w mowie potocznej; np. Mówię ci, słuchaj się (B. Prus); Dzieci powinny słuchać się starszych i t. p.

Wyrażenia „szoferzy słuchają się sygnałów świetlnych normujących” — nie można nazwać zupełnie trafnym; właściwsze byłoby tu słowo *stosują się* do sygnałów...

Słuchowisko. — Wyrazy obce. Autor przysłanego mi listu jest zwolennikiem niepolszczenia wyrazów obcych, używanych w języku, lecz pozostawiania ich nadal bez zmiany. Pogląd taki, w zasadzie słuszny, wymaga jednak bliższych ściślejszych określeń, mianowicie co do jakości samych wyrazów, jako też co do czasu wprowadzenia ich do języka polskiego. I tak: prawa obywatelstwa w języku, narówni z wyrazami rodzimymi, nabyły wszystkie te wyrazy, które w średnio-wieczu i wogóle w wiekach ubiegłych, wraz z szerzeniem się kultury zachodniej w Polsce, weszły do naszego języka i z biegiem czasu w nim się utrwaliły. Fakt ten był wynikiem nieuniknionych stosunków i warunków dziejowych, wśród których

rozwijało się życie polskie i sąsiednich narodów. Rzecz prosta: społeczeństwo polskie, otrzymując nowe pojęcia i nowe przedmioty od narodów z wcześniejszą kulturą, przejmowało jednocześnie nieodłączne od tych nabytków i nazwy obce, przyswajało je sobie, czyli wcielało do własnego zasobu językowego. W ten sposób weszło do języka polskiego mnóstwo wyrazów łacińskich i greckich, a większe jeszcze mnóstwo niemieckich i innych, które do dziś istnieją nie tylko w języku literackim, ale stały się też własnością mowy potocznej ogółu polskiego, narówni z wyrazami rodzimymi. Takich przeto nabytków językowych, jak np. prezydent, rektor, nuncjusz, fundament, ołtarz, kościół, pacierz, telegraf, telefon, filozofja, historia, polityka, ... takich jak: rycerz, żeglarz, szlachta, rada, rynek, gmach, gmina, wójt, dach i t. d., i t. d. — nikt dziś nie będzie z języka rugował ani przemieniał na inne, chociażby nawet udatniejsze nowotwory polskie. Utrzymanie ich w języku i posługiwanie się nimi w dobie dzisiejszej nie pozbawia charakteru polskości tego języka. A przytym wyrazy te nie małą przedstawiają wartość jako dokumenty historyczne. One bowiem są i pozostaną żywymi świadkami tego wielostronnego wpływu kultury łacińskiej i niemieckiej, tudzież innych na polską. One dowodzą i tłumaczą, w jaki sposób naród polski w swym rozwoju historycznym pierwiastki obcej kultury sobie przyswajał, do własnych potrzeb przystosowywał i siłą własnej twórczości zasoby kultury rodzimej wzmacniał i pomnażał.

Inaczej rzecz się ma z wyrazami obcymi, wprowadzanymi nieopatrznie, często lekkomyślnie do języka *dzisiejszego*, zamiast to samo znaczących wyrazów rodzimych, ogólnie zrozumiałych, które język w rozwoju swym wytworzył, przez szereg stuleci w życie wprowadził i do dzisiaj nimi się posługuje. Chodzi tu o należyte używanie w mowie wyrazów i wyrażań własnych i o niedawanie przed nimi pierwszeństwa niepotrzebnym przybyszom obcym. Nie należy np. do mowy polskiej wplatać wyrazów takich jak: *sfingować*. skoro mamy: zmyślić, wymyślić, lub sfałszować; nie mówić i nie pisać: *urgować* zamiast przynaglać; ani *fungować* zamiast pełnić służbę, lub urzędować; ani też nie *ingerować* zamiast wdawać się, brać udział; nie zaciemniać wyrażań takimi barbaryzmami jak: *globalny*, lecz mówić jasno: całkowity, ogólny, wspólny; lub

jak *ewentualny*, skoro mamy: możliwy, przypuszczalny; nie szpecić mowy *ewidencją*, gdyż mamy polskie: wykaz, spis, uwidocznienie; nie posiłkować się aż do śmieszności *resortem*, wciskany zamiast: dział, dziedzina, zakres czynności lub władzy i t. p.

Z pomiędzy wyrazów oznaczających pojęcia i liczne wytwory nowszej kultury, większość ich pozostała w swym obcym brzmieniu, jak: analiza, indukcja, ... telegraf, telefon, fonograf, elektroskop i t. d. Niektóre jednak przełożone zostały na polskie, przeważnie udatnie i weszły lub za dni naszych wchodzi w użycie. Tak np. dawną lokomotywę zastąpiła w kolejnictwie nazwa *parowóz*; automobil równie dobrze nazwany jest *samochodem*; aeroplan — *samolotem*; zamiast aerodrom mówi się *lotnisko* lub *pole lotnicze*; zamiast awjatyka — *lotnictwo* i inne.

Dążność do takiego polszczenia wyrazów nie znajduje u pewnych jednostek zasadniczo uznania, i tylko w razach wyjątkowych wypowiadają na nie zgodę; jedna z nich mówi mianowicie: „jeżeli już koniecznie jest potrzebne słowo nowe, ... należałoby utworzyć takie, które nie szpeciłoby polskiego języka i było krótkie, ładne i mile brzmiące”. Jako przykład tworu nieudatnego przytacza tenże autor wyraz „*słuchowisko*”, powstałe w terminologii radjowej wzamian początkowo używanej „*audycji*”. W tym nowym wyrazie dopatruje się autor aż czterech wad: z tych dwie dotyczą jego brzmienia, mianowicie, że wyraz „bardzo źle brzmi” i że „trudny jest do wymówienia”, inne zaś, że „zbyt długi do pisania i do drukowania” (11 liter), i że „posiada końcówkę *isko*, stosowaną do słów pogardliwych, jak psisko, oślisko...” Nie mam zamiaru zalecać do używania wyrazu „*słuchowisko*”, zaznaczyć jednak muszę, że zarzuty przeciwko niemu przytoczone są powierzchowne i niesłuszne. „*Słuchowisko*” nie brzmi gorzej od wielu innych wyrazów o podobnej postaci, którym jednak złego brzmienia nie przypisujemy. Ani w przyrostku *isko*, ani w pierwszej połowie wyrazu: *słuch*, *słuchow-* nie odczuwamy brzmienia niemiłego. Tak samo trudne jakoby wymówienie wyrazu nie da się poprzec ani naturą oddzielnych jego dźwięków, ani też jakimś fonetycznie zawilum ich zespołem: wyraz „*słuchowisko*”, utworzony podług wzorca „*widowisko*”, wymawiamy równie bez

wysiłku jak wymieniony wzorzec, oraz inne podobne wyrazy, np. zjawisko, pastwisko i t. p. Dalszy zarzut — o zbytnej długości tego wyrazu (11 liter) możnaby także stosować do bardzo wielu innych, równie długich, a nawet dłuższych, jak: pobojowisko, zdrojowisko, trzęsawisko... Właściwość ta leży już w naturze dźwięków i w zasadach słowotwórstwa języka. Może znalazłby się wyraz nieco krótszy, jak np. słuchanka, lub słuchówka, orzec jednak trudno, czy swoją postacią odpowiadałby on lepiej swemu przeznaczeniu.

Ale bardzo ciężki zarzut czyni autor wyrazowi „słuchowisko” z powodu że wyraz ten „posiada końcówkę *isko*, stosowaną naogół do słów pogardliwych, jak psisko, oślisko, bekowisko, zbiegowisko i t. d.“. Zarzut to pozorny, w gruncie rzeczy niesłuszny, oparty bowiem na podstawach z prawdą niezgodnych. Nie można twierdzić, że przyrostek *isko* jest „stosowany naogół do słów pogardliwych”. Jak wiadomo, tworzy on bardzo wiele wyrazów, oznaczających pojęcia lub przedmioty o treści obojętnej, wolnej od wszelkiej pogardy, jak: widowisko, zjawisko, nazwisko, schronisko, stanowisko, targowisko i t. p. Nawet w tak zwanych pogardliwych, jak psisko oślisko... sam przyrostek nie jest znamieniem pogardy i dla dokładnego wyrażenia tego odcienia należy do tego wyrazu przydać jeszcze odpowiedni przymiotnik, np. szkaradne psisko, uparte oślisko i t. p.; ten sam bowiem wyraz z przyrostkiem *isko* występuje również przy wyrażaniu współczucia, litości, lub innego uczucia przychylnego, dalekiego od jakiegokolwiek pogardy, np. biedne psisko, zmęczone oślisko; tak samo mówimy współczując: nieszczęśliwe matczysko, pocziwe chłopisko i t. p. I w wyrazie przeto „słuchowisko” nie podobna upatrywać uczuć nieprzychylnych, a mniej jeszcze pogardliwych.

Spojrzenie. Słowo *spojrzeć*, znaczące rzucić okiem, nie ma równoznacznej postaci zwrotnej *spojrzeć się*. Słyszane niekiedy: *spojrzał się*, *spojrzyj się* lub *spójrz się*... należą do gwarowych i nie są znane w języku ogólnoliterackim.

Sposobność i okazja. Wyrazy: *sposobność* i *okazja* są często równoznaczne: pierwszy rodzimy, drugi przyswojony z łaciny (*occasio*); zupełnie więc poprawne są wyrażenia takie, jak: zdarza się *sposobność*; przy tej *sposobności*... Obok tego, wyrażenia podobne z rzeczownikiem *okazja*, t. j.

zdarza się *okazja*: przy tej *okazji*, korzystać z *okazji*... należą do przyswojonych *oddawna*.

Spowodować. Słowo „spowodować co” w znaczeniu: być powodem czego, dać do czego powód, wywołać co, używa się ogólnie w dzisiejszym języku. Przed wiekiem XIX-ym nie znano go; ale już przeszło od pół wieku należy do słowozbioru języka polskiego (ob. Słownik wileński r. 1861). Wyrażenia więc: „podróżny spowodował pośrednio zatrzymanie pociągu” nie można uważać za niewłaściwe.

Spowodowanie. W zdaniu: „Prosimy panów o spowodowanie ich odbiorcy, by ten ostatni przekazał należność wprost do nas” — użycie zwrotu: „prosimy o spowodowanie” nadaje wyrażeniu charakter nienaturalny, sztuczny i nieswojski, przypominający wzór niemiecki, „verursachen”. Zamiast niewłaściwego tutaj słowa *spowodować*, można powiedzieć: skłonić, przełożyć (komu), pobudzić, zawiadomić. Prócz tego, określenie sarnego odbiorcy wyrazami: „ten ostatni” stylowo nie jest poprawne, ani wogóle właściwe; „odbiorca” bowiem wcale może nie życzyć sobie i nie zasługuje, by go zwano „ostatnim”.

Starczać. Starczyć. Słowo *starczać*, *starcza*... jest postacią częstotliwą od słowa dokonanego *starczyć*, np. zarobek nie *starcza* na opędzenie codziennych potrzeb. Podobne mamy postaci częstotliwe słów złożonych z przedrostkami: *dostarczać*, *wystarczać*, obok odpowiednich dokonanych, *dostarczyć*, *wystarczyć*.

Sterczeć. Wysterczać. Obok słowa *sterczeć* istnieje też postać częstotliwa *wysterczać* i znaczeniowo jedna od drugiej różnią się dość wyraźnie; mianowicie *sterczeć* znaczy: wystawać (stać), tkwić ponad pewną powierzchnią, niekiedy nawet: być wziętym; *wysterczać* zaś oznacza: wysuwać się (jako czynność często powtarzająca się), wystawać z czegoś (na przeciąg czasu nieograniczony), wyjść aby *sterczeć*. W anatomji posługiwanie się obydwoma temi słowami jest nieraz konieczne przy dokładnym przedstawianiu zjawisk objaśnianych.

Suszka. Nazwa *suszka*, oznaczająca przycisk z bibułą do osuszania pisma, jest wyrazem ogólnie używanym, a nie „provincjonalizmem”. Zalecany zaś zamiast niego *bibularz* jest

raczej nowotworem miejscowym, w mowie ogólnej nieznanym, a przytym wcale nieudatnym.

Sutek. Od półwiecza przeszło „sutek“ używa się jako rzeczow. rodz. męskiego *ten sutek* (łac. *mamma*). Poprzednio jeszcze w siódmym dziesiątku wieku 19-go mówiono i pisano *ta sutka*.

Szyd. *Szyd* w znaczeniu szyderstwo, używany w dawnej polszczyźnie spotyka się jeszcze pod koniec wieku 18-go; np. Fr. Zabłocki pisze: „Głupstwo to skazą jest obyczajów, szydem ludzi rozumnych, obrazą nieba“. Dzisiaj znaczenie wyrazu *szyd* w poczuciu mówiących zatarło się, brzmienie jego stało się dla ogółu niezrozumiałym, pomimo że pochodne od niego, jak: *szodzić*, *wyszodzić*, *szyderstwo*, *szyderca*... utrzymały swoją żywotność w języku nam współczesnym.

Podobnie jak *szyd* wyszły też z użycia i dwa inne wyrazy: *szydny* (=szyderski) i *szyderz* (=szyderca), właściwe polszczyźnie wieku 16-go i 17-go.

Śtać, nie ścielić. Ani *ścielić*, ani *wyścielić*, *pościelić* nie należą do postaci ogólnojęzykowych; są to okazy prowincjonalne i gwarowe. W ogólnym języku oddawna używane są: postaci: *stać*, *posłać*, *pościelać*, *wyścielać*, oraz imiesłowly bierne: *wysłany*, *wyścielany* (krzesła *wyścielane*, nie „wyścielane“).

Świadczenia. Wyraz *świadczanie* w języku polskim, obok znaczenia: zeznawanie jako świadek, używa się także w znaczeniu udzielania komu czego, np. świadczenia dobrodziejstwa, usług i t. p.

W mowie potocznej wyraz ten zjawił się w ostatnich czasach, w innych jeszcze znaczeniach: 1) w zastosowaniu *głównie* do spełniania obowiązków względem wojska, mianowicie w wyrażeniach: *świadczanie osobiste*, t. j. pełnienie powinności wojskowej, i *świadczanie rzeczowe*, t. j. dostarczanie pewnych przedmiotów dla wojska; 2) od lat kilku wyraz ten zaczęto stosować do określania różnego rodzaju powinności.

Po roku 1915 w okresie kilku lat wyraz „świadczanie“ stał się jednoznacznym z wyrazem „usługi“. O tych usługach dowiaduje się każdy z mieszkańców Warszawy przy płaceniu komornego; na kwiecie bowiem, otrzymanym po wniesieniu

zapłaty, ma wymienione trzy pozycje: 1) „komorne zasadnicze...“ 2) „za wodę i kanały (l) 3 miliony marek.“ (za 4-ty kwartał r. b. i 3) „za inne świadczenia... 3 miliony mk.“ (tak). Owe zatem „inne świadczenia“ czyli usługi, dokonywane albo raczej wyrządzane lokatorowi bez jego wiedzy i woli, jak widzimy z cyfr przytoczonych, przedstawiają wartości bardzo rozmaite, nb. zmieniające się wciąż w postępie rosnącym. A dodać trzeba, że nie wchodzi w nie osobna opłata miesięczna stróża, pobierana jako „świadczenie“ odrębne, jako też nie wchodzi opłaty za używanie windy i za jej „konserwowanie“ (wynoszące miliony marek miesięcznie).

Do pozycji pod nr. 2) pod napisem „za wodę i kanały“ ciśnie się pod pióro uwaga dość przykra, mianowicie: pozycję tę opłaca się stale, miesięcznie lub kwartalnie, ale lokator, jeżeli zajmuje mieszkanie na jednym z wyższych pięter, doznaje też stale zawodu, gdyż wody (za którą płaci) nie otrzymuje; na piętrach bowiem 4-ym i 5-ym woda rzadko kiedy się ukazywała. Dzisiaj poprawa pod tym względem jest znaczna.

Światopogląd. Gdyby nie było niemieckiego „*weltanschauung*“, oczywiście nie byłby się u nas narodził „światopogląd“, podług wzoru obcego utworzony i przez niektórych pisarzy naszych używany zamiast odwiecznego wyrażenia polskiego „pogląd na świat“, zupełnie jasnego i ogólnie zrozumiałego. Wyrazu „światopogląd“ właściwie „szpetnym“ nazwać nie można, ale także nie należy uważać go za nabytek dla języka pożądany. Ani bowiem pojęcia danego jaśniej nie wyraża, ani w wysłowieniu do ozdoby stylowej wcale się nie przyczynia. Należy on do tych sztucznych okazów nowszego pochodzenia, jak: dziwaczny „międzyczas“ (die *zwischenzeit*), „czasokres“ (der *zeitkreis*), „najwyższy czas“ (die *höchste zeit*), albo: robić coś „w pierwszej linii“ lub „w pierwszym rzędzie“; starać się „za wszelką cenę“ (für jeden *preis* = à tout *prix*) i inne wyrażenia wciągane niepotrzebnie do języka polskiego, głównie wskutek naśladownictwa niemieczyzny, a nieraz nałogowego jej hołdowania.

Świegotać. Słowo *świegotać* znaczy szczebiotać, bając, pleść, czasem świstać, np. Świegoce o strojach, bryżach i marności świata tego. Fab. Birk.; Uczy się świegotać po francusku, szwargotać po niemiecku.

Świergotać zaś przeważnie mówi się o głosach ptasich; np. O tym wróble na dachu świergoczą; jaskółka świergocze; chociaż i *świegotać* używa się w tych razach, co i *świergotać*; np. papuga świergocze; stąd np. wyrażenie: *świegotliwy* jak szpak, wilgi *świegotliwe*, także w przysłowiu: *Mądry nie mówi, aż głupi, albo świegotliwy przestanie*. Knapski *Adagia*.

Targi. *Targi* *dzienne* jest nazwą utartą i ogólnie zrozumiałą. Zmiana w niej wyrazu *targi* na „*utargi*” byłaby nowatorstwem zbytecznym i bezcelowym, tymbardziej, że wyrazu „*utarg*” w języku polskim niema, jest tylko od słowa *utargować* rzeczownik *utargowanie*.

Tenże. — **Takowy.** Postaci zaimków *tenże*, *taż*, *toż*, *tegoż*, *tejże*, i t. d. były dawniej jak i dzisiaj są zupełnie prawidłowe; cząstki: *że* i *ż* mają tylko znaczenie wzmacniające zaimek *ten*, podobnie jak w przysłówkach *tamże*, *tuż* i innych.

Zaimek *takowy* w dzisiejszym języku literackim nie jest używany; zastępują go inne zaimki wskazujące (*ten*, *tego*, *jego*...).

Torbiel. Torbiel zaliczano dawniej do rzeczowników rodzaju męskiego: *ten torbiel*, *tego torbiela*,... w nowszym języku używa się go w rodzaju żeńskim: *tej torbieli* (jak *łaciń. cystis*) i mówi się też: *torbiel kostna*, *torbiel gruczołowa* i t. d.

„*Wystercza do jamy torbieli*” — wyrażenie w swej dosadności przesadne. Zamiast *wystercza* dostateczne będzie: *sterczy*, albo *wystaje*, *uwypukla się*.

Truchtem. Wyrażenie: „*biec truchtem*” jest stare i utarte w języku polskim. Zdanie np. *Koń biegnie truchtem* — oznacza bieg konia prędszy od stępa, a wolniejszy od klusa. Sam wyraz *truchtem* znaczeniowo jest przysłówkiem; pod względem zaś formy przedstawia narzędnik licz. pojed. rzeczownika *trucht*, przejętego ze średniowieczno-górnoniemieckiego *truht*: z tego zaś w nowoniemieckim powstało *trott* („*trott reiten*”). Postać przysłowka *truchtem* ma bardzo wiele podobnych pod względem formy innych przysłówek, jak: *klusem*, *galopem*, *cwalem*, *piechotą*, *chyłkiem*, *piorunem* i t. d., powstałe również z narzędnika odpowiednich rzeczowników.

Tytuń i tytoń. Wyraz *tytoń* jest pochodzenia tureckiego; wprowadzono go do Polski za czasów Stefana Batorego z Turcji. Brzmienie jego tureckie jest *tiutiün* (= *t'ut'un*). Brzmienie to jednak w języku polskim przez czas dość długi nie było ustalone, lecz ulegało w żywej mowie pewnym przekształceniom. Mianowicie w wieku 17-ym i 18-ym były w użyciu postaci: *tiutiűń*, *tutuń*, a następnie *tytuń* *).

W wieku 19-ym, obok wymienionych zjawia się postać *tytoń*, jako przekształcenie używanej *tytuń*. Nowa ta postać „*tytoń*”, o brzmieniu łagodniejszym i miłodźwięczniejsza od *tytuń*, rozpowszechniła się szybko tak w mowie potocznej, w handlu, jak i w języku literackim. Słownik Wileński (r. 1861) ma już obok *tytuń* także *tytoń*; podobnie i słowniki późniejsze.

Ta właśnie postać o brzmieniu „*tytoń*” dzisiaj wśród ogółu przeważnie jest używana. Nazwę *tytuń* słyszy się już rzadko, wymawianą przez jednostki starszego pokolenia, lub takie, które świadomie trzymają się dawniejszego brzmienia tego wyrazu.

Jeżeliby chodziło o określenie: która z tych postaci jest językowi polskiemu właściwsza, można orzec, że obie mają odpowiednie i dostateczne uprawnienia w języku, z tą tylko różnicą, że postać *tytuń* była właściwa językowi okresu przeszłego, postać zaś *tytoń* — przekształcenie poprzedniej — zajęła jej miejsce i w dobie dzisiejszej w mowie ogółu jest rozpowszechniona.

Przedkońcowe o wyrazu *tytoń* w wymawianiu i na piśmie pozostaje w całej odmianie: *tytoniu*, *tytoniem*, różne *tytonie* i t. d. Podobnie tenże dźwięk o mamy i w przymiotniku *tytoniowy*: *dym tytoniowy*, *monopol tytoniowy* i t. p.

Tytułowanie. Tytułowanie osób w listach opiera się na pewnych zasadach zwyczajowych, zależnych od stanowiska osoby, do której się piśmiennie zwracamy, i od stosunku do niej samego piszącego. Zwykle tytułowanie osoby, którą się

*) Słownik Lindego, obok tych trzech postaci, podaje i czwartą: *tiutiűń* (wyd. 2-e r. 1859). Tak było do końca wieku 18-go. Postaci *tiutiűń* używa jeszcze Fran. Zabłocki r. 1780 („*Miły tiutiuniu*”); formę *tytuń* mamy u Kluka r. 1777: także: *tytuń*, *tytunia* u Bohomolca r. 1775. Inne postaci już były w zaniku.

poważa, w języku polskim literackim brzmi „Szanowny Panie”. Wyższe stopnie poważania wyrażają: „Wielce Szanowny Panie” i „Czcigodny Panie” (z dodatkami: Doktorze, Radco, Sędzio, i t. p.). Jeżeli zaś piszący nie ma zamiaru dotykania wcale strony etycznej osoby, do której pisze, wówczas wystarczy pospolite: „Wielmożny Panie”. Dodać należy, że w Małopolsce panuje zwyczaj inny; według niego „Wielmożny Panie” ma oznaczać wyższy stopień poważania, aniżeli „Szanowny Panie”. Zwrot „szanowny panie” uważa się tam za bardzo zdawkowy, niemal gminny, — najniesłuszniej wszakże, gdyż nie zgadza się to ze znaczeniem wewnętrznym wyrazu „szanowny”, które wyraźnie stwierdza fakt rzeczywistego poważania osoby, do której się z tym przymiotnikiem zwracamy.

Z tytułowaniem „Jaśnie Wielmożny Panie” zwyczaj każe zwracać się do osób na wyższym stanowisku społecznym (także do osób z tytułem rodowym hrabiego). Tytuł „Jaśnie Panie”, krótszy, w mowie potocznej dogodniejszy, jest równoznaczny z „jaśnie wielm. panie”. Książca tytułuje się „Jaśnie oświecony książę”. To samo odnosi się do osób żeńskich. Osobom, zajmującym najwyższe stanowiska w kraju, lub wyjątkowo odznaczonym, przysługuje tytuł „Ekscelencja” (w Austrii tylko radca tajny może ten tytuł otrzymać).

Uprawiać i hodować. Wyrazy *uprawiać* i *hodować* miały w dawnej polszczyźnie i do dzisiaj przeważnie zachowały ściśle określone, różniące się od siebie znaczenia.

Uprawiać, jak dawniej tak i dziś znaczy przyrządzać, przygotować jaki przedmiot w celu doprowadzenia go do pożądanego stanu, do otrzymania pewnych z tego pożytków. W tym znaczeniu mówi się: uprawiać rolę, uprawiać ziemię, uprawiać grunt pod zasiew, uprawiać ziemię pod buraki, pod warzywa i t. p. Z czasem jednak z niektórych wyrazów takich jak: uprawiać ziemię pod buraki, pod warzywa... wytworzyły się sposoby mówienia przenośne, krótsze: uprawiać buraki i uprawa buraków, uprawiać warzywa, uprawiać len, konopie i t. p., gdzie już pojęcie „uprawiania” samej ziemi przeniesiono na plody, będące wynikiem tego uprawiania. (Pomijam tu inne wyrażenia przenośne, takie jak: uprawiać nauki, uprawiać sztuki... w znaczeniu: pracować na polu nauki, sztuki i t. p.).

Słowo *hodować*, pierwotnie *godować*, znaczyło: biesiadować, ucztować, także *godować* kogo w znaczeniu: ugaszczać, częstować, np. *godować* przyjaciół i t. p. W dalszym jednak rozwoju języka w słowie tym zaszły zmiany pod względem znaczeniowym i głosowym; mianowicie znaczenie jego uległo pewnemu rozszerzeniu; już bowiem od wieku XVI-go używano go w znaczeniu ogólnym: karmić, żywić, utrzymywać, wychowywać, pielęgnować, .. i w znaczeniu tym posługujemy się nim dotychczas, zarówno gdy mowa o zwierzętach, jak i o roślinach, t. j. mówimy: *hodować* rośliny, kwiaty, *hodować* krzewy ozdobne, *hodować* w szkółce różne drzewa i t. p. — jako też: *hodować* bydło, konie, owce, *hodować* króliki, pszczoły i t. d. Zaznaczymy tutaj, że w zakres takiego hodowania wchodzi także wytwarzanie doskonalszych i szlachetniejszych odmian roślin i zwierząt, czy to przez ich krzyżowanie, czy też zapomocą innych sposobów specjalnych, np. pewne odmiany kapusty, truskawek, ... różne odmiany drobiu i t. d.

Powtórę, w słowie *godować* zmieniło się początkowe *g* na *h* (czy to pod wpływem czeskiego *hodovati*, czy też małopolskiego *hoduvaty*), to jest weszło w zwyczaj mówić i pisać „*hodować*” i już od wieku XVI-go w tej postaci słowo to się używa.

A teraz uwaga. Nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszym języku potocznym słowa *uprawiać* i *hodować*, w pewnych wyrażeniach bywają używane, jako jednoznaczne. Rzecz to zrozumiała. Ponieważ w takich np. wyrażeniach jak: *uprawiać* warzywa... i *hodować* kwiaty... pojęcia „*uprawiać*” i „*hodować*” są znaczeniowo pokrewne, wskutek przeto skojarzenia z sobą tych dwóch pojęć, bierze się dzisiaj w pewnych wyrażeniach, dotyczących życia roślin, jedno słowo zamiast drugiego: *hodować*, *hodowla* zamiast: *uprawiać*, *uprawa*, np. *hodowla* nasion, *hodowla* roślin pastewnych i t. p. Zdaje mi się, że taka nieściśłość wyrazów nie prowadzi jednak do nieporozumień w zakresie wiedzy ogrodniczej.

Wreszcie słów parę o pochodzeniu słowa *hodować*. Słowo to nie pozostaje w związku etymologicznym ani ze słowem *chować*, ani ze słowem *chodzić*. Pochodzenie każdego z nich jest inne; *hodować* (nie: *chodować*) utworzone jest od pnia (rdzenia) *god-*, który i w polskim i we wszystkich językach

słowiańskich rozrósł się w liczne szeregi wyrażeń; słowa zaś *chować* i *chodzić* pochodzą od pni *chow-* i *chod-*, i znaczeniowo i dźwiękowo zupełnie odrębnych od pnia *god-*.

Warjant. Tylko wyraz *warjant* jako rzeczownik rodzaju męskiego używa się w języku polskim w znaczeniu: odmiana, zmiana, np. warjant projektu. Postać żeńska: „*ta warjanta*” nieznana jest w języku warstw oświeconszych. Posługujący się nią znajduje się widocznie pod wpływem wzorca niemieckiego „*die variante*”.

Ważki. Przymiotnik *ważki* w znaczeniu: ważny, wagę lub niezwykłą powagę mający—jest wyrazem w tym znaczeniu coraz częściej używanym, nawet i nadużywanym; należy wszakże do wyrazów dzisiaj „modnych”.

Wglądnać. Słowo „wglądnać”, jako dokonane od częstotliwego *wglądać*, jest postacią prawidłową (porów.: *stukać* — *stuknąć*, *kopać* — *kopnąć*) i dawniej w wieku 15-ym i następnych do 17-go włącznie, było używane. Następnie jednak wyszło z użycia, a miejsce jego zajęło równoznaczne mu słowo *węjrzyć* (o rdzeniu *zr/źr/żrz/jrz*) i ono w nowszej polszczyźnie i w dzisiejszym języku ogólnoliterackim wyłącznie się używa. Postać zaś *wglądnać* pozostała w mowie pewnych tylko okolic kraju i uważana jest za prowincjonalizm. To samo dotyczy także innych słów złożonych, z tego rdzenia utworzonych, jak: *ogłądnać*, *zagłądnać*, *wyglądnać*, .. — postaci tych nowszy język ogólnopolski literacki nie zna: zamiast nich w ogólnym użyciu są: *obejrzyć*, *zajrzeć*, *wyjrzyć* i t. p. (por. wyżej *ogłądnać*).

Widownia i widzownia. Oba te wyrazy bliskie sobie brzmieniem różnią się jednak wyraźnie znaczeniowo:

Widownia, równoznaczna z wyrazem *scena*, oznacza miejsce, gdzie się czynność jaka odbywa przed widzami, czyli widowisko. Sprawozdawca np. teatralny mówi: Na widowni ukazał się tłum wieśniaków strojnie ubranych i t. p. Wyrazu tego używa się także w znaczeniu przenośnym w wyrażeniach takich, jak: wystąpić na widownię życia publicznego; pewne fakty powtarzają się na widowni dziejów, na widowni świata; za Jagiellonów występuje na widownię inny gród żądny znaczenia - Wilno i t. p.

Widzownia zaś jest nazwą miejsca dla widzów, którzy mają przed sobą widownię czyli scenę, np. sala dla widzów w teatrze jest widzownią (nie „widownią”, jak nieraz niewłaściwie bywa nazywana). Samo brzmienie wyrazu *widzownia* kojarzy się dokładnie w umyśle naszym z wyobrażeniem przedmiotu nazwanego, to jest miejsca, przeznaczonego dla widzów. Jasne więc i zrozumiałe są wyrażenia: Publiczność zapełnia całą *widzownię*; albo: „Teatr Narodowy posiada kurtynę żelazną, która zabezpiecza i *widzownię* na wypadek pożaru na scenie” (Kurj. War. r. 1929 № 97). Poszedł też do króla (Alberta belgijsk. w Paryżu) kierownik kina i poprowadził go do jednego z fotelów w *widzowni* (K. War. 1930 r. № 123) i t. p.

Pod względem budowy oba wyrazy: *widownia* i *widzownia* przedstawiają postaci zupełnie prawidłowe; utworzone bowiem zapomocą przyrostka złożonego *ow-nia*; 1-szy od osnowy *wid-*, od którego mamy także inne, jak: *wid-ok*, *wid-mo*, *wid-ny*...; 2-gi od osnowy *widz-* (równiej rzeczownikowi *widz*) podobnie jak szereg innych: *wozownia*, *prochownia*, *zbrojownia*, *pracownia*, *lodownia* i t. p.

W przeglądach i sprawozdaniach teatralnych często spotykamy wyraz „*widownia*” w dwojakim znaczeniu: raz, jako nazwę równoznaczną z wyrazem *scena*, na której się jakaś akcja odbywa; innym razem jako nazwę sali dla widzów.

Z powyższych objaśnień wynika, że nazwą *widownia* należy się posługiwać dla oznaczenia sceny, nazwy zaś *widzownia* używać, gdy mowa o sali dla widzów.

Wieczorny i wieczorowy. Przymiotniki *wieczorny* i *wieczorowy* różnią się znaczeniowo, zależnie od znaczenia wyrazu *wieczór*, od którego pochodzą. Rzeczownik ten, jak wiemy, ma dwa znaczenia; jedno zasadnicze: oznacza część doby, porę dnia między zachodem słońca a nocą; drugie przenośne, jako nazwa zebrania towarzyskiego, przyjęcia, zabawy.

Od wyrazu *wieczór* w pierwszym znaczeniu, jako pora dnia, przymiotnik określający tę porę ma postać *wieczorny*: utworzony jest zapomocą przyrostka *-ny*. W tym znaczeniu używamy go, mówiąc: Kurjer *wieczorny*, pieśń *wieczorna* (Karpińskiego), nabożeństwo *wieczorne*, w ciszy *wieczornej*, wie-

czorną porą, i t. p. Od wyrazu wieczór w drugim znaczeniu — jako zebranie towarzyskie, przymiotnik występuje w postaci *wieczorowy*, utworzony zapomocą przyrostka *-owy* i znaczenie jego związane jest z samym zebraniem towarzyskim, które zwykle odbywa się wieczorem. W tym znaczeniu mówi się: suknia wieczorowa, strój wieczorowy...

Większość. Wyrażenie: *większość bezwzględna* znaczy to samo co *większość absolutna*; jest zaś wyrażeniem o tyle lepszym aniżeli *większość absolutna*, że składa się z wyrazów czysto polskich.

Większość kwalifikowana jest wyrażeniem dość ciemnym. Możeby w nim właściwszy był wyraz określający: *oznaczona* lub *określona*,

W wyrażeniu: *większość zwyczajna*, przymiotnik *zwyczajna* jest, zdaje się, zbyteczny.

Winować kogo. *Winować* kogo w czym — jest wyrażeniem poprawnym, zarówno jak: *winić* kogo w czym. Porówn. przysłowie: Kto się sam w czymkolwiek czuje, drugiego w tym nie winuje (Knapski, Adagia); Nie winują go jeszcze, a już się usprawiedliwia.

Wskutek. Zwykłą i najczęściej spotykaną postacią jest „*wskutek*” w znaczeniu: skutkiem, z powodu (czego); obok tego jednak, jakkolwiek rzadziej i to w języku urzędowym, jest w użyciu w tym samym znaczeniu postać *na skutek*, również z dopełniaczem (np. na skutek podania w dniu dzisiejszym wniesionego i t. d.).

Wyciągnąć wniosek jest wyrażeniem zupełnie polskim i ze wzorami języka rosyjskiego nie ma nic wspólnego. Obok „*wyciągnąć wniosek*” w znaczeniu: wnieść, wnosić, wnioskować, mówi się także: wyprowadzić lub wywieść wniosek, przyjść do wniosku.

Wyczyn w znaczeniu czyn, wytwór, jest wyrazem nowym; prawidłowości jego nie można nic zarzucić (porów.: wytwór, wyrób, wyłom i wiele innych z przedrostkiem *wy* -). W użyciu „*wyczyn*” spotyka się rzadko. „*Wyczynanie*” jest również nowotworem: ma oznaczać działanie, którego wynikiem jest „*wyczyn*”.

Wykluwać się. Znane jest stare i do dziś używane wyrażenie: „*kurczę wykluwa się z jajka*“, nie: *wykluwa się!*

Słowo *wykluwać*, jako też *kluć*, *kluję* i *klwam*, *klwać* nie pozostają w związku etymologicznym ze słowem *klóć*, *kołę*, *kolesz...*, znaczeniowo też różnią się między sobą.

Wykorzystać. Słowo *wykorzystać* jest w postaci swej poprawne, zarówno jak równoznaczne z nim *wyzyskać*. W ostatnich latach *wykorzystać* przez niektórych pisarzy wyłącznie i nieraz niesłusznie jest używane zamiast *wyzyskać*.

Wymogi. W języku polskim od pierwiastku *mog-* mamy obfitość wyrazów; tak np. rzeczowniki: *moc*, *pomoc*, *przemoc*, *niemoc*, *zapomoga*; przymiotniki: *mocny*, *możny*, *zamożny*, *wielmożny*; słowa: *móc*, *mogę*, *pomóc*, *pomogę*, *przemóc*, *zmóc*, *wymóc*, i odpowiednie słowa częstotliwe: *pomagać*, *wymagać*, oraz pochodne od nich rzeczowniki słowne, jak: *pomaganie*, *wymaganie* i inne. Tworem niedawnego pochodzenia w tej licznej gromadzie jest także rzeczownik *wymoga*, używany w postaci liczby mnogiej *wymogi* — w znaczeniu tym samym co *wymaganie*. Pod względem budowy jest on prawidłowy, podobny postacią swoją do starego i znanego rzeczownika *zapomoga*, w lic. mnog. *zapomogi*. Wobec jednak powszechnie używanego rzeczownika *wymaganie*, dla wszystkich mówiących po polsku zrozumiałego, spełniającego więc dokładnie swą rolę w języku, nabytek w postaci *wymogi* nie przedstawia żadnej nowej korzyści i jest nowotworem zbytecznym.

Zakupno. Wyraz *zakupno*, używany jest rzadziej aniżeli *zakup*, znaczący tak samo: *zakupowanie* lub *zakupienie* towaru w masie; np. *zakup obuwia*; *porobić zakupy zboża dla wojska* i t. p. W dawnej polszczyźnie *zakupne* lub *zakupno* znaczyło *zadatek*, czyli część zapłaty, danej naprzód na rachunek należności.

Zapoznać się. Wyrażenie „*zapoznać się z treścią książki*” jest prawidłowe i ogólnie używane. „*Zaznajomić się z treścią książki*” jest przenośnią mniej właściwą. Słowa *zaznajomić się* używamy zwykle, gdy mowa o zawarciu znajomości z osobami. Jednakże słowo „*zaznajomić się*” użyte w którymkolwiek z tych wypadków, nie daje podstawy do upatrywania w tych wyrażeniach rusycyzmu.



Zawdziać. Wyraz *zawdziać* w znaczeniu: wdziąć, włożyć, oblec nie jest nowotworem: znany był dawniej i spotyka się go u pisarzy wieku 17-go i 18-go. Dziś jest prowincjonalizmem i w języku ogólnym literackim nie używa się; pozostał tylko w mowie ludowej, w wyrażeniach takich np. jak: *zawdziała chustkę, zawdział kapotę* i t. p.

Zauważać. Obok postaci słowa *zauważyć*, wyrażającej czynność dokonaną, skończoną (w znaczeniu: spostrzec, albo zrobić uwagę, zaznaczyć), utworzono w nowszej polszczyźnie prowincjonalizm „zauważać” na oznaczenie czynności powtarzającej się, zresztą rzadko używany. Zamiast „autor *zauważa*” w języku ogólnoliterackim mówi się zwykle: autor *zaznacza*, albo *robi uwagę*.

Zew. Wyraz *zew*, w znaczeniu *wzywanie, wołanie*, używany w ostatnich czasach przez dwóch lub trzech tylko pisarzy, nie zyskał prawa obywatelstwa w ogólnym języku. Kasprówic np. pisze: *Dies irae, dies illa! świat się kruszy na twój zew*. Inny autor: *Śpiew stawał się elegijny, słabnął w zew skargi* i t. p.

Inny wyraz, przedstawiający podobną budowę, t. j. ten sam rdzeń bez przyrostka, jest w ogólnym języku znany; *pozew* (wezwanie sądowe ze strony powoda). W dawnej polszczyźnie był w użyciu także *odzew odezwu...*, w znaczeniu: odwołanie, cofnięcie kupna ze strony sprzedawcy przed upływem określonego terminu; np. *Odzew boru sprzedanego*. Stan. Skrodzki, Prawo bartne r. 1616.

2. NIEWŁAŚCIWE UŻYCIE WYRAZÓW.

Użycie przyimków: do i dla. Jeżeli wymienia się przedmiot, jako środek, czy narzędzie, niezbędne przy wykonywaniu jakiej czynności, mówimy zwykle, że jest on *potrzebny do* jej wykonywania; np. *pióro potrzebne do* pisania, *mydło potrzebne do* mycia, *do* prania, *siekiera potrzebna do* rąbania drzewa, *szczotka potrzebna do* czyszczenia ubrania; podobnie mówi się: *szklanka do* wody, *woda do* picia, *książka do* czytania, *kosz do* śmieci, i t. p. Wszędzie jest tu mowa o przeznaczeniu przedmiotu do wykonywania jakiejś czynności, lub do innej usługi. Poprawne też będzie wyrażenie: „Ten odczynnik

potrzebny jest *do analizy* chemicznej”. Wyraz bowiem *analiza* oznacza pewną czynność (podobnie jak: *przelewanie, rąbanie* i t. p.).

Jeżeli zaś, mówiąc o jakim przedmiocie, chcemy wyraźnie określić zamierzony cel użycia tego przedmiotu, wówczas uwydatniamy to zapomocą przyimka *dla*. W tym rozumieniu mówimy np. *pokarm dla* wzmocnienia sił; *wyjazd na wieś dla* poprawy zdrowia;... tak samo w zdaniu: „*czekolada w blokach dla* odżywiania się intensywnego” (=silniejszego). Podobnie mamy *dla* w wyrażeniach przenośnych, np. *Czy nos dla* tabakierki, czy ona *dla* nosa. *Krasicki; Dla* korzyści przemysłu i handlu Zjednoczonego królestwa Anglii najechali i zdobyli wielkie połacie Afryki i Azji i przyłączyli do siebie wyspy po całym świecie; *Konrad... został mistrzem dla* zakonu zguby; *Mick; Słowa gorące dla* podtrzymania odwagi; *obrazy z przeszłości dla* pokrzepienia serc; przykłady przytoczone *dla* lepszego rzeczy zrozumienia, i t. p. Stale zaś, jak wiadomo, przyimek *dla* służy przy określaniu przedmiotu przeznaczonego dla osób i wogóle dla istot żyjących; np. *mieszkanie dla* służby, *stajnia dla* koni, *obora dla* bydła rogatego, *zagroda dla* cieląt; *Nie dla* siebie w jarzmie robią woły, *Stryjk.* i t. p.

Ale już niepolskie będą wyrażenia takie, jak: *instytut dla* badania historii sztuki, *katedra dla* fizyki, *bank dla* handlu, *towarzystwo dla* handlu przewozowego; jak również: „*Delegat Ligi narodów dla* strefy neutralnej”, lub: „*Komisja dla* spraw rozbrojenia”, „*komisja dla* spraw rolnych” i t. p., w polskim bowiem właściwe są wyrażenia: *instytut badania historii sztuki, katedra fizyki, bank handlowy* i t. p. jako też: *delegat do* spraw..., *komisja do* spraw rozbrojenia i t. p. Użycie tutaj „*dla*” jest wzorowaniem się na wyrażeniach niemieckich z przyimkiem „für”.

Podobnie wyrażenie: „*fachowy doradca dla* spraw węglowych” nosi na sobie to samo wyraźne piętno cudzoziemskie w użyciu niewłaściwym przyimka *dla*. Po polsku powiedziec należało: *doradca w sprawach węglowych*.

Mówimy nie inaczej tylko: *znawca czego*, np. *znawca literatury, znawca prawa polskiego* i t. p.; podobnie też powie się i „*rzeczoznawca czego*” („*sachkenner*”), np. *rzeczoznawca*

wyrobów wełnianych; niemożliwy zaś jest po wyrazie „rzeczoznawca” przyimek *dla* z dopełniaczem. Zdanie więc: „obdukcja zwłok dokonana została przez lekarzy sądowych przy pomocy *rzeczoznawcy dla ran* postrzałowych” (!) uderza swą niepoprawnością.

„Temperatura leżała”. I do dziedziny meteorologii, czyli nauki objaśniającej warunki zjawisk napowietrznych, zakradła się pewna niewłaściwość językowa, niezgodna z naturą mowy naszej i z jej historją. Jest to mianowicie niezgrabny nowotwór w postaci wyrażenia „*temperatura leżała*”, które powtarza się bardzo często w sprawozdaniach, ogłaszanych o stanie pogody. Wyrażenie to spotykamy np. w takim opisie: „Na Zachodzie we Francji *temperatura leżała* mniej więcej 10° ponad 0° i padały deszcze”. Podobnie ponad 0° *leżały temperatury* w Anglii, a nawet w Islandji (Reykjavik + 1°)“ i t. d. (z d. 27 grudnia 1923 r.). Ta sama stylizacja występuje i w późniejszych sprawozdaniach, np. z dnia 10 lipca 1924: „W kraju pogoda słoneczna i dość ciepła, *temperatury* w godzinach południowych *leżały w granicach* od 16° (Lwów) do 22° (Poznań)“ i t. d.

Nie inaczej też podane są wiadomości z dni ostatnich, np. z 23 sierpnia 1924: „*Temperatura* w godzinach porannych nazbyt wysoka *leżała* w granicach od 11° (Poznań) do 15° (Pińsk), po południu zaś nieco wzrosła“ i t. d.

W przytoczonych tu — zpośród wielu — opisach rażąco jest zestawienie niewłaściwe wyrazów: *leżała* i *temperatura*. Przy pojęciu, jakie wyrażamy słowem „leżeć”, niezbędne jest wymienienie *podstawy* tego stanu leżenia, i wskutek tego, jak zwyczajne są np. wyrażenia: śnieg leżał, lub grad leżał (z domysł. na ziemi...), tak też do ogólnie zrozumiałych sposobów mówienia przenośnych należą takie jak: ta sprawa leży mi *na sercu*, albo w tym *projekcie* leży myśl głęboka i t. p. O temperaturze zaś, jako o pojęciu oderwanym, mówimy, że panowała na pewnej przestrzeni, że wynosiła stopni tyle a tyle, lub, że zmieniała się, albo utrzymywała się pomiędzy stopniami np. 10° i 6° lub 0° i t. p. Jak więc nie powie się, że gorąco leżało, ani zimno leżało, lub mróz leżał, tak samo też nie polskie będzie wyrażenie „*temperatura leżała*”; temperatura bowiem, rzecz oczywista, nie *leży*, a przeto... ani mówić, ani pisać tak nie należy.

Po polsku mówi się: pułk ten a ten *stoi* w Grodnie, *stoi* w Przemyślu, i t. p., nigdy zaś: *leży* w Grodnie, *leży* w Przemyślu lub t. p., ani też: jest *stacjonowany* (niem. stationiert), zamiast: mający stanowisko w Grodnie, lub przebywający, albo pułk stojący w Grodnie.

„Podajemy powyższe do łaskawej wiadomości”. Zwykle jest wyrażenie: podać (co) do wiadomości, podobnie jak: przyjąć (co) do wiadomości. Użycie w tym razie przyimka *dla* oznaczać będzie już cel dalszy, poza samym „podaniem” do wiadomości (np. *dla*, albo w celu zastosowania się do wyluszczonych tam wymagań, lub t. p.).

Samo wyrażenie: „Podajemy powyższe do łaskawej wiadomości” jest w swojej stylizacji grzecznościowej bardzo nieogłędnie zbudowane; w całości też uważać je należy za błędne i chybione. Naprzód bowiem powiedzenie: „podajemy powyższe” traci rusycyzmem: po polsku przy „powyższe” konieczny jest rzeczownik, np. powyższe szczegóły, czy rozporządzenia, życzenia lub t. p. Powtóre, jakże niewłaściwie do wyrazu „wiadomości” przypięty jest przymiotnik „łaskawej”! Przesyłając jakąś nowinę, czy życzenia, można tylko prosić o łaskawę przyjęcie do wiadomości tego, co się posyła, ale samej *wiadomości* nie można nazywać „łaskawą”. Wynik to bezkrytycznego przejmowania wzorów niemieckich, — jak tutaj wyrażenia: „zu gnädiger (lub gefälliger) kenntnis nehmen”. W wyrażeniu powyżej przytoczonym wyraz „łaskawy” jest zupełnie zbyteczny. A jeżeli już chodzi o zaznaczenie osobistej uprzejmości ze strony piszących, można i ten rys uwydatnić w piśmie zgodnie z istotą rzeczy i z poprawnością języka, np. w formie: Przesyłamy powyższe szczegóły z prośbą o łaskawę przyjęcie ich do wiadomości.

„Język ojczysty” (nie: macierzysty). Wiadomo, że język, którym wszyscy od dzieciństwa mówimy, przywykliśmy nazywać *językiem ojczystym*. Nazwa to starodawna i — można powiedzieć — piękna, po przodkach z całym skarbem mowy narodowej odziedziczona, narówni z innymi do niej podobnymi, jak: ziemia ojczysta, zagon ojczysty, gniazdo ojczyste i t. d. Mamy je utrwalone w utworach piśmiennictwa dawnego i nowego, i dzisiaj żyją one również w mowie ogólnopolskiej ca-

lego narodu. Dość przypomnieć choćby kilka przykładów, jak wiersz Jana Kochanowskiego „Na dom w Czarnolesiu”, w którym poeta, zwracając myśl ku Stwórcy, mówi z przedziwną prostotą: „Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gnieździe *ojczystym*, A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym“, Fr. S. Dmochowski w uwadze o korzyści z obcych języków wyraża się: „Czytać dawne języki i obce rozumieć dobrze jest, lecz *ojczysty* trzeba przedewszystkim umieć“; a w „Voluminach legum” czytamy na wstępie żądanie, wypowiedziane wyraźnie w słowach: „Dekreta polskim *ojczystym* językiem mają być pisane“; — słowem: stale przy nazwie języka rodzimego spotykamy określenie „ojczysty“. Określenie to powstało samorzutnie w duszy narodu, w niej też osiadło i w niej głęboko zakorzenione, dzisiaj niemniej żywo jest odczuwane.

Tymczasem odwieczną tę nazwę „język *ojczysty*“ pewne jednostki zmieniają dzisiaj w języku urzędowym na „język *macierzysty*“. W świeżo ogłoszonym projekcie ustawy o szkolnictwie na kresach autor projektu posługuje się tym wyrażeniem jakgdyby powszechnie znanym i w języku ogółu utartym.

Rzecz prosta, samemu wyrazowi „macierzysty” nie można mieć nic do zarzucenia. Jest on rodzimy, prawidłowo utworzony i od wieków używany bądź to przy opisywaniu majątku do matki należącego, lub po matce odziedziczonego (np. „dobra macierzyste”), bądź też przy określaniu pokrewieństwa w linii matczynej (np. „dziad macierzysty”). Nadto znana jest też w fizjologii „komórka macierzysta”, t. j. taka, z której rozradzają się inne. Ale jako określenie języka rodzimego wyraz „macierzysty” nie wszedł w użycie. W tym razie przymiotnik „ojczysty” objął tę rolę znaczeniową, i w wyrażeniu „język ojczysty” spełnia ją dotychczas chlubnie i niepodzielnie.

Wobec tego przerabianie dzisiaj tego wyrażenia, t. j. usuwanie przymiotnika *ojczysty* na korzyść wyrazu *macierzysty* i wprowadzanie nowej postaci „język macierzysty” (a wraz z nią i pewnego zamętu pojęć) do urzędowej ustawy szkolnej na kresach, nie da się żadną słuszną pobudką uzasadnić ani obronić.

Jeżeli tę reformę podjęto świadomie, to pomyłono się; przyznać bowiem trzeba, że nie pozostaje ona w związku ani

z potrzebami dzisiejszej kultury, ani z przyrodzonym rozwojem języka, ani z wymaganiami artystycznymi, choćby ze względami rzekomej ozdobności stylowej. Jest więc robotą i w zamierzeniu nierozważną i w wykonaniu zgoła niepotrzebną.

Zdaje się wszakże, że używanie przez pewne jednostki wyrażenia „język macierzysty” jest objawem procesu nieświadomego, jest prosto wynikiem nałogu, nabytego pod silnym wpływem niemieckim, który w licznych jednostkach przytępił znacznie poczucie właściwości języka ojczystego i tym samym dał pochop do nieoględnego, mechanicznego spolszczenia wyrazu „muttersprache”.

Biorąc pod uwagę względy powyższe, sądzimy, że nazwa „język macierzysty” nie powinna występować bezwarunkowo w ustawie szkolnictwa, gdyż rola ta przysługuje wyłącznie wyrażeniu „język ojczysty“, właściwemu zarówno w przeszłości języka, jak i w dobie jego dzisiejszej.

Użycie przyimków: *na* i *nad*. Wiadomo, że za prawidłowe uważa się sposoby mówienia: ceny węgla, ceny zboża, cena cukru i t. p. a nie: ceny *na* węgiel, *na* zboże, cena *na* cukier i t. p. Przecież powszechnie utarte są wyrażenia polskie: ceny węgla podniosły się, cena żyta spadła, ...podobnie jak mówi się: cena kupna, cena przewozu jest taka a taka i t. p. W pewnych jednak wyrażeniach, mianowicie, gdy „cena” ma znaczenie nagrodzenia za co (po słowie nałożyć, lub wyznaczyć, ustanowić) potrzebny jest przyimek *na* z biernikiem, jak to mamy np. w wyrażeniach: cenę *na* co nałożyć, lub: wyznaczono, albo nałożono cenę *na* głowę zbrodniarza i t. p.

Podobnie wyrażenia: nadzieja *na* przyjazd, *na* dobry rezultat, *na* wieść radosną i t. p. są niewłaściwe; zamiast nich mamy: nadzieja przyjazdu, nadzieja dobrego rezultatu, ... tak samo, jak: nadzieja zakończenia sporu, nadzieja otrzymania nagrody i t. p. Wyraz „nadzieja” jest równoznaczny z „oczekiwaniem” i po każdym z nich dopełnienie kładzie się w przypadku 2-im, czyli w dopełniaczu; np. oczekiwanie czyjego przyjazdu, pięknych urodzajów, lepszego jutra i t. p. Wyrażenia z przyimkiem *na* z biernikiem, jak: nadzieja *na* przyjazd i t. p. powstały pod wpływem zwrotów niemieckich: sich auf etwas hoffnung machen i hoffnung auf etwas setzen.

Tylko wyrażenia: „pożyczka *na* zastaw”, „pożyczka

na futro” mogą uchodzić za prawidłowe. „Pożyczka pod futro” jest rażącym, a nawet śmiesznym barbaryzmem. Powtarzane w ogłoszeniach; „pożyczka pod zastaw”, jest nieoglednym wprowadzaniem rusycyzmu, zgoła nam niepotrzebnego. Ten sam błąd spotykamy w takim oto opisie: „Rolnik, otrzymujący kredyt pod rejestrowy zastaw zboża, wystawia jednocześnie danej instytucji kredytowej weksel, przez nią żyrowany” i t. d. Po polsku tylko pożyczka *na* zastaw, pożyczycić *na* zastaw i otrzymywać kredyt *na* zastaw rejestrowy.

Wyrażenie „gotówkę odsyłać *na adres*” — być może należy do właściwości jakiego żargonu prowincjonalnego, ale nieznanne jest językowi ogólnemu warstw wykształconych. W języku polskim ogólnym ustalone jest oddawna wyrażenie: wysyłać lub odsyłać *pod adresem*, i tak też mówić i pisać należy, jeżeli wyrażenie ma być polskie i poprawne, a nie żargonowe.

Głosować w sprawie. W pewnej ustawie w art. 54a zamiast „...nie głosuje *n a d s p r a w ą*, powinno być: nie głosuje w sprawie.

Nadelbiański — nadłabski. Zamiast przymiotnika *nadelbiański* właściwiej mówić i pisać *nadłabski* lub *połabski*, skoro rzeka zowie się po polsku Łabą, a Słowianie nad nią niegdyś mieszkający — *N a d ł a b i a n a m i*, ludem *n a d ł a b s k i m*.

Wyżej nazwany. Określenia dwuwyrazowego „wyżej nazwany” nie używa się w języku literackim poprawnym. Zamiast niego właściwsze i zgodne z tradycją jest określenie *wyżej wymieniony*, złożone również z dwu wyrazów (z których każdy pisać należy osobno).

Za użyciem wyrazu *wymieniony* przemawia tu wzgląd logiczny; osobnik bowiem, o którym mowa, nie jest bynajmniej „nazwany” w danej dopiero sprawie, gdyż nazwisko swoje oddawna posiada, tutaj zaś nazwisko to jest tylko przytoczone, czyli w sprawie tej *wymienione*. W dalszym też ciągu słusznie, a nawet ściśle logicznie powie się po polsku: Wyżej wymieniony trudni się nieprawnie handlem bydła. (Nb. właściwiej: trudni się nieprawnie handlem..., aniżeli: trudni się *n i e p r a w n y m* handlem...).

„Od zaraz.” Przysłówka w postaci „*od zaraz*” niema w języku ogólnopolskim tak dzisiaj jak i w przeszłości. Spotykane w ogłoszeniach zwroty takie jak: „pokój do wynajęcia

od zaraz” należą do okazów gwary wyłącznie kupieckiej, gdzie nie zawsze przestrzegane są i zachowywane właściwości języka polskiego. Gwarowe to „od zaraz” używane bywa w znaczeniu *z a r a z*, lub bezzwłocznie, od dnia dzisiejszego, od dzisiaj, od tej chwili. Nowotwór więc ten gwarowy jest zbytuczny, tymbardziej, że swoją postacią razi ogólne poczucie mówiących po polsku: wywołuje wrażenie tworu nieswojskiego, podobnego do takich np. zestawień jak: od natychmiast, od prędko, od teraz, od zawczasu, lub tym podob., których, jak wiadomo, język nie wytworzył.

Oddać istotę sprawy. W zdaniu: „by istota sprawy była w krótkości należycie oddana”, zamiast wyrazu „oddana” właściwsze jest: *przedstawiona* (uwydatniona). Tamże, w wyrażeniu: „protokołowanie można zastąpić przez adnotację” lepiej: zastąpić *adnotacją* (konstrukcja: zastąpić co czym).

Załatwiać odwrotnie. Wyrażenie „Zamówienia załatwiamy *odwrotnie*” — zarówno w swojej postaci, jak i znaczeniowo przedstawia się komicznie, z powodu końcowego przysłówka „odwrotnie”, który w korespondencji handlowej ma być skróceniem, zamiast „pocztą odwrotną”, t. j. pierwszą pocztą po otrzymaniu zamówienia. Tymczasem „załatwić odwrotnie” znaczy dosłownie: wykonać co przeciwnie, to jest wykonać nie według życzenia otrzymanego od strony zamawiającej, ale w sposób z tym życzeniem niezgodny, wprost sprzeczny. W takim znaczeniu przenośnym mówimy też: „odwrotna strona medalu” przez co wyrażamy zupełnie inną stronę sprawy, inne względy, najczęściej ujemne, aniżeli poprzednio wypowiedziane.

Przesłać co do oświadczenia się. Wyrażenie „Przesłać statut do oświadczenia się” jest niezrozumiałe. Przypuszczać można, że ma ono znaczyć: przesłać statut do oceny, do wyrażenia sądu, zdania, do zaopiniowania. Tak samo i „oświadczenie się w sprawie”... użyte jest zapewne zamiast zwykłego i zrozumiałego: wypowiedzenie lub wyrażenie swego sądu, zdania.

Partja (= część odcinek). Zamiast „dolna partja guza” lepiej: dolna część, lub dolny odcinek guza.

Podejmować ruch. Wyrażenie *podejmuje się ruch* na kolei, jest rusycyzmem. Po polsku mówi się: otwiera się ruch,

lub wznawia się ruch na kolei (podobnie niepolskie byłyby wyrażenia: podejmuje się hałas, krzyk, burza i t. p., właściwe językowi rosyjskiemu).

Pokładać nacisk. W ostatnich czasach pojawiły się i do dziś powtarzane są przez przywykłe do tego jednostki — pewne wyrażenia, w których użyte są wprawdzie wyrazy polskie, ale w znaczeniu niewłaściwym, ogólnemu językowi polskiemu nieznanym. Do tych wadliwych okazów językowych należy wyrażenie: *pokładać nacisk* na co. Oto pomiędzy innymi czytamy: „Najwięksi demokraci „na zasadę tę szczególny *pokładali* nacisk” — wyrażenie oczywiście niepolskie, — w którym razi swą niewłaściwością słowo „*pokładali*” w zestawieniu z wyrazem „nacisk”; po polsku bowiem, jak wiadomo, mówi się: „*kłaść* nacisk”, albo „*położyć* nacisk” (zależnie od tego, czy mowa o czynności powtarzanej, czy też jednorazowej), nigdy zaś: *pokładać* nacisk. Twórca wyrażenia „*pokładali* nacisk” uległ tu, zapewne bezwiednie, wpływowi wyrażań prawidłowych polskich: *pokładać* nadzieję, *pokładać* ufność, w których słowo „*pokładać*” jest od wieków na swoim miejscu.

Postawić prawdę na głowie. Pewien mówca sejmowy, chcąc wyrazić z naciskiem swoje przekonanie, że prawda, pomimo sprzeciwów, nie da się ani zatrzeć, ani w fałszywym świetle przedstawić, posługuje się niesłychaną w polskim przenośnią w postaci: „postawić prawdę na głowie”. Oświadcza bowiem: „Jestem przekonany, że mimo tych strasznych przemówień, prawda wypłynie na wierzch, a nie zostanie postawiona na głowie”. Niezwykłą tą figurę krasomówczą spotykamy w takim jeszcze rozumowaniu: „Z historycznego punktu widzenia stawia się wprawdzie przytem prawdę mniej więcej na głowie, jeśli się twierdzi, że stronnictwa prawicowe i t. d.” A są już i tacy, co mówią i piszą z niemiecką nie tylko o „stawianiu prawdy na głowie”, ale także o stawianiu wszystkiego na głowie, oczywiście podług wzoru: alles auf den kopf stellen. Są to w języku polskim zgoła niepotrzebne barbarzyzny. Zamiast „postawić prawdę na głowie” mamy przenośnię własną: prawdę wywrócić na nice; a zamiast stawiania „wszystkiego na głowie” odpowiednia w naszym języku przenośnia brzmi: „przewrócić wszystko do góry nogami” — wyrażenie obrazowe i dosadne. Niema więc naj-

mniej potrzebny zamiast niego posiłkować się obcym wtrętem: „prawda (czy sprawa) postawiona na głowie”, który nie tylko że nie może uchodzić za jakąś ozdobę stylistyczną, ale nawet w całym swym brzmieniu dla ucha polskiego jest niezrozumiałym.

Postawić co pod dyskusję. Inny sprawozdawca, czy biuralista, nie odczuwający nieswojskości wyrażenia „postawić co pod dyskusję”, idzie dalej w swej twórczości językowej i mówi: „Stąd ogromna trudność postawienia pod dyskusję pewnych kwestji” (zamiast właściwego wyrażenia polskiego: trudność poddania pod dyskusję).

Użycie przyimka przy (Niektóre wyrażenia błędne w dziedzinie lekarskiej). Na niewłaściwe używanie przyimka *przy* pod wpływem niemieckiego *bei* nieraz już zwracaliśmy uwagę, przedstawiając, że takie wyrażenia, jak: *służyć przy* wojsku, *nauczyciel przy* szkole, *nauczyciel przy* gimnazjum, jako też *profesor przy* uniwersytecie — są to germanizmy, obce naturze języka polskiego, który ma własne, odwieczne sposoby mówienia: *służyć w* wojsku, *nauczyciel szkoły*, *nauczyciel gimnazjum*, i t. p. Germanizmy jednak powyższe, jak wiadomo, panujące dotychczas w byłych zaborach, pruskim i austriackim, powstały tam i utrwaliły się wskutek niewolniczego naśladowania sposobów mówienia niemieckich.

Nie inne jest źródło błędów podobnych, spotykanych w języku ustnym i piśmiennym w dziedzinie lekarskiej. Słusznie też jeden z pp. lekarzy zwraca uwagę na niewłaściwe używanie tegoż przyimka *przy* zamiast *w*: jest to, jak powiada, „stałe powtarzany błąd językowy w książkach i pismach lekarskich, drukowanych w języku polskim”.

Niewątpliwie błędne są sposoby mówienia: „dezynfekcja *przy* szkarlatynie”, zamiast *dezynfekcja w* szkarlatynie, lub *dezynfekcja w* płonicy, albo *po* przebytej płonicy. Tak samo nie: „*naparstnica przy* leczeniu”, lecz *naparstnica w* leczeniu (*digitalis w* leczeniu). Nie: „*badanie chorego przy* grypie”, lecz *badanie chorego w* grypie, albo *badanie chorego na* grype. Nie: „*objawy kliniczne przy* gruźlicy”, lecz *w* gruźlicy. Nie: „*przy* wielu stanach chorobowych widzimy...”, lecz *w* wielu stanach chorobowych... Nie: „*przy* napadach kolki żółciowej”, lecz: *podczas* napadów, lub *w czasie* napadów kolki żół-

ciowej. Podobnie też mówimy po polsku: daje się opjum w tyfusie, daje się kalomel w cholery, a nie: *przy* tyfusie, ani *przy* cholery, jak i wogóle, daje się lekarstwo w chorobie, a nie: *przy* chorobie.

Niewłaściwe jest również mówienie „oddział *przy* szpitalu“, każdy bowiem „oddział“ w szpitalu stanowi jedną z części składowych szpitala, a nie jest bynajmniej jakimś podrzędnym dodatkiem do jego całości. Zgodnie też z tym pojęciem istoty rzeczy, każdą taką część składową szpitala nazywamy oddziałem szpitala, lub oddziałem w szpitalu, albo też oddziałem szpitalnym. Analogiczne sposoby mówienia mamy w wyrazach: wydział lekarski, lub wydział filozoficzny uniwersytetu (a nie: *przy* uniwersytecie), wydział języka i literatury towarzystwa naukowego warszawskiego (a nie: *przy* towarzystwie naukowym warsz.) i t. p.

Tak samo niewłaściwe jest wyrażenie „asystent *przy* szpitalu“, zamiast asystent szpitala.

Obok wyrażenia: *wskutek* takiego traktowania choroby... możliwe też jest wyrażenie: *przy* takim traktowaniu choroby; zachodzi jednak pewna różnica znaczeniowa obu wyrażen: w pierwszym jest mowa o wyniku leczenia, w drugim — o procesie samego leczenia.

Równoczesne są oba sposoby mówienia: „Punkt wrzenia *przy* temperaturze 120°“ jako też: punkt wrzenia w temperaturze... Mówi się np.: Temperatura 60° ciepła Reaumura *przy* której krochmal... zamienia się na cukier; obok tego: Temperatura, w której pewien metal topi się i t. p.

Przydać. W projekcie ustawy gminnej (art. 61) w wyrażeniu: „Gminy miejskie są obowiązane *przydać* do pomocy...“ — zamiast „*przydać*“ użyć należy zwykłego w takich rzeczach słowa *dodać* (porów. „dodany do pomocy“).

Przydzielenie. W tymże projekcie (art. 53 ust. 3) w wyrażeniu „prawo *przydzielania* pracy“ niewłaściwe „*przydzielanie*“ należy zmienić na *wyznaczanie* (tymbardziej, że tuż zaraz jest mowa o udzielaniu wskazówek“). To samo dotyczy zdania: „Przełożony może *ławnikom przydzielać* poszczególne zadania“ (art. 53 b); użyte tu zestawienie wyrazów: „*przydzielać*“ i „*zadania*“ odbiera zdaniu wprost charakter polskości (niefortunny przekład niemieckiego „*zuteilen*“); właściwiej

powiedzieć można: *wyznaczać*, lub *powierzać* lub *przekazywać* (nawet „o *przekazywaniu* do załatwiania zadań“ jest mowa nieco niżej w art. 81, 20).

Skrzypek. Skrzypak. Nazwą artysty grającego na skrzypcach jest *skrzypek*. Jest to nazwa utarta w języku ogólnopolskim literackim. Postać jej „*skrzypak*“ jest prowincjonalizmem, używanym przez Polaków na kresach wschodnich. W poczuciu mieszkańców b. Królestwa Polskiego jest on równoznaczny z wyrazem *skrzypiciel*, oznaczającym grajka pośledniego gatunku. O artyście i o każdej wogóle osobie, poważnie zajmującej się grą na skrzypcach, nie mówi się: *skrzypak*, *skrzypaka* i t. d.; ogół polski mówi „*skrzypek*“ i odmienia go: *skrzypka*, *skrzypkowi*,... *skrzypkowie*, *skrzypków* i t. d. — tak samo jak inne podobnej budowy rzeczowniki.

Niesłusznie też osoba żeńska, grająca na skrzypcach bywa nazywana *skrzypaczka*. Wyraz ten utworzono niezbyt dawno. Słowniki wieku 18-go i do połowy 19-go nie podają go wcale. Nie odpowiada on formie męskiej *skrzypek*, lecz *skrzypak*, prowincjonalnej, od której też został utworzony. Postać prawidłowa od *skrzypek*: ta *skrzypka*, albo nawet ta *skrzypeczka*, niezawodnie nastęrczały się *przy* tworzeniu tej nazwy temu, kto pierwszy tworzył od *skrzypek* odpowiedni rzeczownik osobowy żeński, — ale brzmienia tych postaci (wobec istnienia w języku rzeczowników o liczbie mn. „*skrzypki*“ i „*skrzypeczki*“), zdaje się nie dosyć jasno wyrażały osobę, o którą chodzi, i dlatego prawdopodobnie, aby ominąć niejasność, niedogodność, utworzono wyraz żeński „*skrzypaczka*“ od rzeczown. męskiego „*skrzypak*“, który nie jest ogólnie polskim, lecz prowincjonalizmem, używanym także i wśród Polaków na Litwie. Prawdłowo od rzeczownika *skrzypek* nazwa osoby żeńskiej brzmieć powinna: *skrzypka*, nie *skrzypaczka*.

Stawiać w poczet. Stawić wniosek. Niektórzy pisarze i mówcy doby dzisiejszej używają bez namysłu słów; *stawiać*, *postawiać*, *wstawiać* — niewłaściwie, wskutek wzorowania się na niemieczyźnie, i stwarzają przez to wyrażenia nieswojskie, niezgodne z przeszłością języka, jakby lekceważąc sposoby mówienia prawidłowego, jakimi język polski rozporządza. Czytamy np. że „*właściwości* (języka polskiego) *stawiają* go w poczet języków słowiańskich“. Po polsku powiedziałoby się:...

każą go zaliczać w poczet języków słow., albo: mieszczą go w szeregu języków..., albo też: każą go zaliczać do rodziny języków słowiańskich.

Podobnie niewłaściwe jest wyrażenie: postawić lub stawić wniosek, gdyż w polskim języku czynność tę wyrażamy zwrotem: *podać wniosek*, lub *wystąpić z wnioskiem*, i na tej zasadzie osoba podająca wniosek nosi słuszną nazwę wnioskodawcy, nazwę w języku ustaloną; od błędnego zaś „stawić wniosek” nie utworzono okazu ‘wnioskostawcy’.

Zgoła też niepolskie jest mówienie i pisanie „stawiąć lub stawić pod dozór policyjny” i inne tym podobne, będące wynikiem niewiedzy i pochopnego naśladowania wzorów obcych, tym razem niemieckich.

Strzelić bramkę. Oprócz spotykanego nieraz giermanizmu „oddać strzał” (einen schuss abgeben) zamiast zwykłego wyrażenia *dać strzał*, lub *strzelić*, w języku sportowym mówi się dzisiaj i pisze „*strzelić bramkę*”. Pan Gent, napotkawszy w jakimś opisie ‘wyczynu’ sportowego w takiej postaci wyrażenie— dzisiaj nie bardzo jasne — zapytuje pod koniec swojego artykułu: „Co to za djabeł *strzelić bramkę*? Po jakiemu to?” I słusznie. Dziś bowiem mówimy: *strzelić do kogo*, *do czego*, albo *w kogo*, *w co*. Dodać jednak należy, że w dawnej polszczyźnie była w użyciu konstrukcja „strzelać co”, np. Marcin Bielski pisze: W Krakowie rzemieślnicy kurka strzelali (to znaczy dzisiaj: strzelali do kurka). Może więc w języku sportowym dzisiejszej ‘piłki nożnej’ „strzelić bramkę” jest odświeżeniem wyrażenia o dawnej konstrukcji. A mogło też powstać drogą analogji, czyli upodobnienia do znanych i dziś używanych wyrażen: „strzelić baka” i „strzelać baki”.

Tamdotąd. Przysłówek w postaci „*tamdotąd*” w języku ogólnopolskim nie jest używany; nie był też znany w dawnej polszczyźnie. Jest to prowincjonalizm, dzisiaj właściwy mowie mieszkańców Poznańskiego i tylko u niektórych tamtejszych pisarzy spotykany (np. u historyka Kaz. Jarochońskiego). Użyty w języku ogólnoliterackim robi wrażenie rażącego nowotworu.

Trenować. Ćwiczyć. Wyrażenia takie, jak: „Kusociński *ćwiczy*”, lub „Stolarow *trenuje*” i t. p., są oczywiście błędne

i kalekie, nie wypowiadają bowiem przy słowie czynnym *ćwiczy* lub *trenuje* wyrazu dopełniającego (na pytanie: kogo, co?), i czytelnik lub słuchacz pozostaje w niewiedomości *kogo* owa osoba ćwiczy, ani też za jakie przewinienie go ćwiczy czy bije; słowo bowiem „*ćwiczyć*” w ogólnym języku polskim znaczy przede wszystkim *bić*, *smagać* i musi mieć przy sobie dopełnienie w bierniku. Ta sama niejasność i przy słowie *trenuje*. Oczywista, że w obu razach należało użyć słów w postaci zwrotnej z zaimkiem *się*, t. j. po polsku należało powiedzieć, że K. *ćwiczy się* i St. *trenuje się*; o tej jednak właściwości języka polskiego piszącemu owo sprawozdanie nie było wiadomo.

Posługujący się tą wadliwą gwarą, wytworzoną wskutek bezmyślnego naśladowania niemczyzny, przywykli wyrażać swe myśli w taki np. sposób: panna Pelagja *ćwiczyła* bardzo długo Chopina, teraz od dwóch tygodni codzień ćwiczy Bethovena; albo w formie pytania „ile godzin dziennie *ćwiczysz*? (wieviel stunden übst du täglich?) i t. p.

Ukrócona opłata. Nazwa w postaci *ukrócona opłata* jest ciemna i dotychczas w języku ogólnopolskim nieznana. Oba wyrazy, jak widzimy, są rdzennie polskie. Zestawione jednak obok siebie tworzą wyrażenie niezrozumiałe, do tego dziwaczne, którego znaczenia nie tylko zwykły czytelnik inteligentny, ale nawet zawodowy ekonomista, ani prawnik odgadnąć nie potrafi. Oto w piśmie znanego notariusza, przytym prezesa Towarzystwa prawniczego, czytamy utyskiwanie w tym przedmiocie treści następującej: „Leży przede mną nakaz płatniczy urzędu skarbowego w L., na którym wydrukowany tekst głosi, że z powodu nieuiszczenia w terminie opłaty stemplowej od pokwitowania przypada *ukrócona opłata*, oraz kara pieniężna (grzywna), nadto, że *ukróconą opłatę*, oraz karę (grzywnę) uiścić należy w kasie skarbowej. — Skąd się wziął dziwoląg „*ukrócona opłata*” i jakie ma istotne znaczenie, nie pojmuję. Ukrócić lub ukracać ma dwa znaczenia: pierwsze— skracać lub zmniejszać, drugie przenośne, równoznaczne ze słowem poskramiać, np. *ukrócić swawole*, *nadużycia* i t. p.; lecz ani jedno, ani drugie znaczenie z treścią nakazu płatniczego nie ma nic wspólnego, a tym samym wyraz ów jest w zupełności niezrozumiały i niepodobna zgadnąć, co redaktor

formularza miał na myśli. Zapewne wyrażenie to przywiezione zostało z zaboru austriackiego i puszczone u nas w obieg przymusowy z uszczerbkiem dla jasności języka”.

Przypuszczenie autora, wypowiedziane pod koniec przytoczonego tu pisma o pochodzeniu ukróconej opłaty z b. Galicji, okazuje się trafnym. Słowo niemieckie *verkürzen*, oprócz skrócić, ukrócić, znaczy też: uszczuplić, krzywdzić (np. jemandem den lohn verkürzen, = uszczuplić, zmniejszyć komu płacę; albo: er verkürzt ihn auf jeden schritt = krzywdzi go na każdym kroku i t. p.). Otóż wyraz *verkürzt* (imiesł. bierny) zastosowano w niemieckim i do określenia tego uszczuplenia czyli pokrzywdzenia, jakiego doznaje kasa skarbową w razie, jeżeli do niej nie wpłynęły czy to podatki, czy jakiegokolwiek inne należne jej opłaty. W związku z tym i samą opłatę niewniesioną, t. j. uszczuplającą dochód skarbu, nazwano *verkürzt*, ukróconą (choć właściwie jest ona uszczuplającą). Stąd i nieogledny i naiwny przekład polski „ukrócona opłata”, — nazwa używana dotychczas w b. Galicji, według objaśnienia osoby, znającej dobrze stosunki tamtejsze i dziś zajmującej poważne stanowisko w jednym z ministerjów w Warszawie.

Właśnie. W pewnej ustawie (art. 71 ust. 2-gi) czytamy: „po pokryciu wspomnianych *właśnie* kosztów...” — zamiast przysłówka *właśnie*, odpowiedniejsze byłoby tu użycie: *tylko co*, tj. powiedzenie: po pokryciu wspomnianych *tylko co* kosztów, albo: wspomnianych *powyżej* kosztów.

Wstawić w projekt. Jak ze słowem *wstawić*, tak również i ze złożonemi: *wstawić*, *postawić*,... pisarze i mówcy tworzą różne wadliwe, nieraz wprost kalekie wyrażenia. Spotykamy np. takie wysłowienie: „Narazie w *projekt* nie *wstawiono* procentowych stawek dla niektórych typów zobowiązań, zdaniem komisji niezbędnych” i t. d. Autorowi tego zdania widocznie nie wiadomo, że od niepamiętnych czasów mówiono zawsze i dziś mówi się po polsku: *wnieść* do projektu, albo zamieścić w projekcie, a nie „wstawić w projekt”, — podobnie jak mówi się i pisze: *wnieść* do budżetu, nie zaś: „wstawić w budżet”, jak to się dzisiaj praktykuje w języku biurowym urzędów stolicy Państwa Polskiego, gdzie piszący nie przestają hołdować wzorom niemieckim, jak: „in den budget einstellen”, „in die rechnung einstellen” i innym podobnego kroju. Usta-

lona tradycja wyrażeń polskich, jak: wnieść pewną sumę do kasy, lub wnieść do księgi przychodów, wnieść na rachunek, wnieść do budżetu i t. p. i zgodne z ogólnym poczuciem językowym użycie w nich słowa *wnieść* (nigdy „wstawić”) powinny służyć dla każdego piszącego po polsku za wyraźną wskazówkę, skłaniającą stanowczo do rozstania się z wyrażeniami przejętymi z wzorów niemieckich, i do używania natomiast wyrażeń właściwych polskich.

Wyłuszczenie stanowiska. W zestawieniu tych dwóch wyrazów uderza niewłaściwe użycie rzeczownika „*wyłuszczenie*”. Autor treść myśli swojej wypowiada w zdaniu następującym: „P. poprosi premierów państw sojuszniczych o wyłuszczenie ich stanowiska co do zarządzeń, jakie powzięte być muszą” i t. d. Tu oczywiście *wyłuszczenie* obok wyrazu *stanowiska* użyto błędnie zamiast: dokładne przedstawienie, lub szczegółowe wyjaśnienie; przenośnia więc, mająca zapomocą wyrazu „*wyłuszczenie*” przedstawić obrazowo ujawnienie i określenie stanowiska owych premierów, jest zupełnie chybiona.

Z dnia na dzień. Z każdym dniem. Obok wyrażenia „*z dnia na dzień*” jest także drugie: „*z każdym dniem*” i często w znaczeniu różnią się jedno od drugiego. Powie się np. dobrze: „żyć z dnia na dzień”, gdy mowa o pędzeniu życia bez określonego stałego zajęcia: byle dzień przeżyć. Ale niewłaściwe jest powiedzenie: „handel z dnia na dzień rozwija się”. Tu już dla wyrażenia nieprzerwanego biegu czynności należy posłużyć się zwrotem językowym nieco odmiennym, ale znaczeniowo jedynie odpowiednim, mianowicie: handel *z każdym dniem* rozwija się.

Jak niewłaściwe jest w powyższym zdaniu użycie owego „*z dnia na dzień*”, tak również błędnie w podobnych określeniach czasu posługują się piszący wyrażeniami: „z godziny na godzinę” (zamiast: z każdą godziną), „z roku na rok” (zam. z każdym rokiem), „z tygodnia na tydzień”, „z miesiąca na miesiąc”, a nawet „z chwili na chwilę”! Oto niektóre przykłady podobnie nieoglednego wysłowienia. „Stan chorego *z godziny na godzinę* poprawia się”: „Według statystyki pruskiej przyrost ludności w Niemczech zmniejsza się *z roku na rok*”; „Eksport nafty i przetworów naftowych wzrasta *z miesiąca na miesiąc*”; „Wobec wzrastającej *z miesiąca na miesiąc* siły

i autorytetu hitlerowców, jest rzeczą bardzo możliwą, że zdolają oni kandydaturę tę („kronprinca“ na prezydenta rzeszy) przeprowadzić“ i t. p.

Każde z tych i tym podobnych powiedzeń chroma w tym samym stopniu i poprawnym nazwać go nie można. Wiadomo przecież, że po polsku mówić i pisać należy: Eksport nafty wzrasta z *każdym miesiącem*, czy też: z *każdym rokiem*... (nie zaś: z miesiąca na miesiąc, ani z roku na rok i t. p.).

Termin zapadłości renty. Niejeden z czytelników, rzuciwszy okiem na wypisane tu wyrażenie, pomyśli, że to jakaś łamigłówka, czy szarada językowa, ułożona i ogłoszona do rozwiązania dla miłośników podobnego rodzaju rozrywek umysłowych. Tak jednak nie jest. Trójwyrazowy ten napis, zagadkowy w swym składzie zewnętrznym i ciemny pod względem znaczenia, wydrukowany jest na wypuszczonych niedawno obligacjach kolejowych, jako... objaśnienie dla wszystkich posiadaczy tego papieru kredytowego. W gruncie rzeczy nie objaśnia on nikogo, a jest tylko nowym przykładem nieogłdnego zniekształcania języka, utrwalonym już, niestety, w druku w setkach tysięcy owych obligacji procentowych. Źródłem zaś jego, jak wielu innych skaz językowych, jest wzór niemiecki.

Autor tego wielce nieudatnego wyrażenia, przejęty widocznie wpływami mowy niemieckiej, przełożył wprost mechanicznie niemiecki wyraz złożony „fälligkeitstermin” przez „termin zapadłości” (na tej podstawie, że fälligkeit znaczy zapadłość) i utworzył w tym zestawieniu istne dziwactwo językowe, polszczyźnie nieznanne i do tego ciemne.

Język polski na oddanie myśli, o którą tu chodzi, ma wyrażenie utarte: „*termin płatności renty*”, gdzie wyraz „płatność” harmonizuje zarówno z pojęciem „termin” jak i „renta”, i czyni znaczenie całego wyrażenia jasnym i zrozumiałym; gdy tymczasem wyraz „zapadłość”, znaczący tyle, co wgłębienie, miejsce wgłębione (np. zapadłość ziemi), pomimo że jest czysto polski, wtrącony jednak niewłaściwie pomiędzy dwa inne — przyswojone i zrozumiałe (łac. terminus i fr. rente), nie tylko że do żadnego z nich nie nadaje się, jako bliższe jego określenie, ale przeciwnie odbija od nich jaskrawo i, użyty do wyrażenia złożonego z tych wyrazów, wytwarza

zupełny zamęt w pojęciach ustalonych, z którego jedyne wyjście: bezwarunkowe usunięcie tego zwrotu z języka. Rzecz tylko przykra, że okaz taki rozchodzi się ze stolicy państwa po całym obszarze ziem polskich.

Zapoznać. Zapoznany. Słowo *zapoznać*, jak wiadomo, ma znaczenie: zaznajomić kogo z kim lub z czym: mówimy np. *zapoznałem go z moim sąsiadem*, z nowymi kolegami, albo też: *zapoznałem was z całym urządzeniem pracowni*; mam cię *zapoznać ze stanem nowej sprawy* i t. p. Podobnie i słowo zwrotne *zapoznać się* z kim lub z czym, np. pan F. *zapoznał się z bankierem Z.*; w ciągu roku *zapoznałeś się z gospodarstwem rolnym*, z porządkami miejscowemi i t. p. To są słowa używane od wieków i ogólnie zrozumiałe, zgodnie z ich zasadniczym znaczeniem, zawartym w ich rdzeniu *zna* (znać, poznać...).

Ale przed laty 60-ciu, może nawet wcześniej, około połowy wieku XIX-go słowo *zapoznać* (i *zapoznawać*) zjawiało się w znaczeniu wprost przeciwnym poprzedniemu, t. j. w znaczeniu: nie poznać się na wartości czyjej lub czego, nie uznać, nie ocenić należycie kogo lub czego, np. w wyrażeniu: *Wobec tak nieprzychylnych głosów zapoznali* i inne jego rzetelne *zasługi*. (Z konstrukcją więc: *zapoznać kogo lub co*).

Niebawem obok słowa *zapoznać*, powstało i *zapoznanie*, a wreszcie utworzono także imiesłów *zapoznany* w znaczeniu: nieuznany, nieoceniony należycie, — który to wyraz spotykamy i dziś w wyrażeniach: *zapoznana wielkość*, *zapoznany gienjusz* i t. p. Są to jednak nowotwory znaczeniowe, nieznanne w tym znaczeniu jeszcze na początku w. XIX-go. Zrodziły się zaś nie wskutek przyrodzonego rozwoju języka, tak, ażeby przyimek *za* dodany na początku słowa (poznać) miał zmienić znaczenie tego słowa na wprost przeciwne, — ale powstały sztucznie pod bezpośrednim wpływem wzorów niemieckich: „*verkennen*”, „*verkannt*” (= nie poznać: nieuznany, nieoceniony należycie).

Wyraz *zapoznany* ukazał się naprzód pod piórem pisarza na terytorjum b. Galicji (Fredro, Albert Wilczyński, potem Gawalewicz i in.) w wyrażeniach: *zapoznany gienjusz*, *zapoznany talent* i t. p., jako nierozważny, mechaniczny i ryzykowny przekład niemieckiego „*ein verkanntes genie*” i t. d.

Sztuczne te wyrażenia i niezgodne, a nawet wprost sprzeczne z istotnym znaczeniem, tkwiącym w ich rdzeniu rodzimym (zna-ć), pomimo że dzisiaj niekiedy są używane, pozostają dla ogółu mówiącego po polsku niezrozumiałymi, wnoszą do wysłowienia polskiego jakąś zagadkowość, nieswojskość — tym samym też nie zasługują bynajmniej na posługiwanie się nimi, na wcielanie ich forsownie do języka, — jako nabytki dla niego niepotrzebne i niepożądane. Krótko mówiąc: niema żadnego słusznego powodu, aby porzucać wyrażenia dotychczas używane: *nie uznawać*, *nie oceniać* należyście, oraz *nieuznany*, lub należyście *nieoceniony* — poprawne i zrozumiałe, — a zastępować je tworam i sztucznymi, niejasnymi i urobionymi niebacznie przez naśladowanie wzorów niemieckich.

Prócz tego słowo *zapoznać* bywa także błędnie używane w znaczeniu: poznać się z kim, poznać kogo bliżej. Wyrażenie „zapoznać kogo” jest wykroczeniem składniowym. Powiedzenie np. „Miałem przyjemność wczoraj *zapoznać* pana sędziego” — nie jest polskie i w polskim niemożliwe. Po polsku mówi się tylko: *poznać* kogo, albo *poznać się* z kim.

Zastanowić. Słowa *zastanowić* w znaczeniu zatrzymać co w biegu, w dzisiejszym języku nie używa się: w dawnej jednak polszczyźnie, jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX-go, mówiono i pisano: *zastanowić* koła u wozu i t. p. I wyrażenie więc „*szyb zastanowiony*” (w znaczeniu chwilowo zatrzymany, nieczynny) należy do tych, które dawniej były ogólnie używane; dziś jednak ustąpiły miejsca nowszym, jak oto: wstrzymać ruch, zatrzymać wodę, wstrzymać lub przerwać śledztwo, ... i *szyb za trzym any* i t. p. Takie zaś wyrażenia, jak „*zastanowić sprawę*”, „*zastanowiono śledztwo*”, „*zastanowić ruch wozów*”, „*szyb zastanowiony*” i t. p. należą obecnie do prowincjonalizmów lub okazów djalektycznych; w języku zaś ogólnoliterackim wyszły zupełnie z użycia.

Dzisiaj słowo *zastanowić* pozostało w języku ogólnym w znaczeniu przenośnym; mianowicie *zastanowić* kogo znaczy zwrócić albo zatrzymać czyją uwagę, dać komu do myślenia: np. wypadek ten *zastanowił* nas wszystkich; rzecz *zastanawiająca*; mocno mię to *zastanawia* i t. p. Tak samo przenośnie używa się tego słowa w formie zwrotnej: *zasta-*

nowić się, t. j. w znaczeniu: rozważyć, namyślić się: np. trzeba się nad tym dobrze *zastanowić*; *zastanów* się, nim przystąpisz do wykonania swego planu i t. p.

Zdybać. W mowie ogólnopolskiej jest tylko słowo *spotkać* kogo lub co, albo *spotkać się* z kim. Słowo „*zdybać kogo*” w znaczeniu „spotkać kogo” jest wyrażeniem gwarowym i w tym znaczeniu w języku ogólnym się nie używa. W języku literackim ma ono znaczenie inne, mianowicie *zdybać* kogo znaczy zejść kogo z nienacka, przyłapać kogo, schwytać kogo na czym. „*Zdybać się* z kim” w znaczeniu „spotkać się, zejść się z kim” nawet prowincjonalizmem nazwać trudno: jest to raczej wyrażenie żargonowe.

3. OBJAŚNIENIA Z ZAKRESU DEKLINACJI.

Fakta i fakty, dokumenta i dokumenty. Mamy w języku polskim wiele wyrazów przejętych z greckiego, łacińskiego i z innych języków obcych. Rzeczowniki, wskutek przyswojenia ich językowi naszemu, podlegają odmianie deklinacyjnej polskiej (np. fakt, faktu, faktowi i t. d.). Te z pomiędzy nich, które w obcych językach są rodzaju nijakiego (jak: poema, drama, theatrum, factum, statutum, regestrum, examen...) w polskim z powodu zmienionego zakończenia w mianowniku (1-go przypadku), stały się rzeczownikami rodzaju męskiego, jak: poemat, dramat, teatr, fakt, statut, rejestr, egzamin, dokument, fundament i t. d. i odmieniają się, jak odpowiednie polskie: poemat, poematowi, ... w poemacie... (jak: kwiat, kwiatu, w kwiecie i t. d.). W liczbie jednak mnogiej formy mianownika tych wyrazów nie weszły w użycie z końcówką *y*, właściwą rzeczownikom męskim (jak: kwiaty, domy, lasy...), lecz zatrzymały swoją postać cudzoziemską (grec. i łaciń.) z końcówką rodz. nijakiego *a*, to jest weszły w użycie w postaciach: poemata, dramata, teatra, dokumenta, rejestra, egzamina, interesa i t. d.

Spotyka się wprawdzie u niektórych pisarzy wieku XVI nieliczne przykłady użycia tych form w liczbie mnog. z zakończeniem męskim *y*, jak: fundamenty, statuty... (Rej, Seklucjan, Modrzewski), formy te jednak należą do wyjątkowych;

w ogólnym zaś użyciu przez szereg wieków aż do połowy wieku XIX-go wyrazy te miały postać z zakończeniem *a*: fundamenta, dokumenta, fakta, interesa, i t. d.

Nie dosyć na tym: postaci te z zakończeniem *a* (poemata, fakta...) tak się zadomowiły, tak silnie utrwaliły w języku, że stały się jakby formalnie typowymi, do których z czasem upodobniły się także pewne rzeczowniki przyswojone rodz. męskiego, jak: *kursa*, *gusta*, *numera*, *procesa*, (łac.: *cursus*, *gustus*, *numerus*, *processus*), oraz *grunta*, *koszta* (der *grund*, l. mn. *gründe*; *kosten* l. mn. r. *żeń.*) i *bileta*, *kajeta* (le *billet*, le *cahier*).

Co więcej: to działanie analogji czyli upodobnienia do form cudzoziemskich (grec. i łaciń.) zakończonych na *a* w liczbie mnogiej, sięgnęło także i do niektórych rzeczowników swojskich, zmieniając ich postać z zakończeniem rodzimym *y* na analogiczne z zakończeniem *a*, tak że w wieku 19-tym mieliśmy w języku literackim nierzadko formy liczby mnogiej: urzęda, przedmiota, pomysła, przyrzada, kłopotu, odcienia i in. Ale okres tego przekształcenia nie był długi: wróciły one do form właściwych na *y*: urzędy, przedmioty, kłopoty i t. d.

W tymże wieku 19-tym występuje działanie w kierunku wprost przeciwnym, mianowicie powstaje w języku literackim dążność do usunięcia tych znamion odrębnych w zakończeniu liczby mnogiej na *a* w powyższych rzeczownikach przyswojonych (poemata) i nadania im form właściwych rzeczownikom polskim męskim w tymże przypadku. Wskutek tego około połowy wieku 19-go zjawiają się już w języku literackim postaci mianownika l. mn. z zakończeniem *y*: poematy, dramaty, dokumenty, fakty, interesy, egzaminy, rejestry i t. p. i do dziś dnia są w użyciu, nie wyrugowawszy dawniejszych form na *a*: poemata, fakta, interesa. I chociaż w języku dzisiejszym formy na *y* otrzymały przewagę zarówno w mowie jak i w piśmie, to jednak dawniejszych postaci na *a* nie można uważać za błędy językowe, ani za okazy nieprawidłowe. Tak jedne jak drugie mają swe uzasadnienie.

Zaznaczyć jeszcze należy, że siła przyzwyczajenia w bezwiednym posługiwaniu się niektórymi formami na *a*, mianow.: *grunta*, *koszta*, *kursa*, *interesa*, jest tak wielka, że i dzisiaj w postaciach nowszych tych wyrazów, t. j. *grunty*, *koszty*,

kursy, *interesy* znaczna część mówiących po polsku odczuwa budowę raczej sztuczną, logicznie wyrozumowaną, a nie będącą wynikiem zmian dokonywających się z biegiem czasu bezwiednie, to jest tak, jak powstają zwykle przekształcenia wielu innych form językowych.

Zaznaczyć jednak należy, że niektóre z pomiędzy powyższych wyrazów, mianowicie: *kajet*, *bilet*, *fakt*, *teatr* i swojski *zeszyt* mają już w dobie dzisiejszej ustalone postaci liczby mnogiej, zakończone na *y*, t. j. *kajety*, *bilety*, *fakty*, *teatry* i *zeszyty* — zarówno w języku literackim, jako też w mowie ogółu polskiego.

Dwie pięści; postaci. Zasadnicza i prawidłowa jest forma: *dwie pięści* (nie: *pięście*), zarówno czy będziemy uważać *pięści* jako formę liczby mnogiej, czy też jako postać dawnej liczby podwójnej, — podobnie jak: *dwie duże kości*, *dwie różne postaci*, *dwie części*, *dobrze chęci*, *białe nici* itp.

Postaci zakończone na *e*: *pięście*, *przepaście*, *postacie*... należą do gwarowych. Powstały one drogą analogji czyli upodobnienia do form dawnej liczby podwójnej rzeczowników żeńskich na *a*, jak *dwie głowy*, *dwie ręce*, *dwie nodze*, *dwie kwarcie*... — czemu sprzyjały też formy liczby mnogiej zakończone na *e* takie jak: *ziemie*, *dusze*, *role*, *burze*, i t. p.

Pogodne dni. Postać *dni* (mianown., biern. i woł. l. mn.) jest pierwotna i właściwa, do dziś też przeważnie używana. Porów. odwieczny wyraz „*suchedni*“; mówimy też: *trzy dni*, *cztery dni* (gdzie *dni* jest przyp. 1 i 4-ty). „*Dnie*“ zaś jest postacią późniejszą, analogiczną, tj. wzorowaną na innych męskich z właściwą im końcówką *e* (konie, ludzie...).

Dżdżu. Deszcz, deszczu. Wyraz *dżdżu* jest formą dopełniacza (przyp. 2-go) od rzeczownika w dawnej postaci *deždź*, która w wymawianiu dzisiejszym brzmi *deszcz* i zgodnie też z tym brzmieniem wyrażamy ją w ten sposób w piśmie. To przekształcenie fonetyczne czyli głosowe dokonało się wskutek tego, że w wyrazie staropolskim *deždź* brzmienia dźwięczne (głośne, *ždź*, zamykające wyraz, ulec musiały w wymawianiu zwykłej zmianie na odpowiednie niedźwięczne (ciche) *szcz*. Nie dosyć na tym. Od przekształconego w ten sposób mianownika „*deszcz*“ zaczęto następnie tworzyć inne przypadki: *deszczu*, *deszczowi*,... które z czasem rozpowszechniły się

i wyparły z użycia postaci odmiany dawnej: dżdzu, dżdżowi, ... do wymawiania nieco trudniejsze. Od niego też utworzono nowe pochodniki: deszczowy, deszczyk, zadeszczyć się, rozdeszczyć się. Z dawnych zaś tworów, pochodnych od „deżdż”, utrzymały się dotąd w języku: dżdżyć, dżdżysty, dżdżownik.

Gniew, Gniewa. Nazwa miasta „Gniew” (na Pomorzu) ma dopełniacz *Gniewa* (np. iść do Gniewa, powracać z Gniewa, mieszkać w Gniewie ...) i w całej odmianie swojej nie różni się od innych nazw miejscowości polskich z takim samym zakończeniem w mianowniku, np. Parczew, Korczew i t. p., które miały zawsze i dziś mają w dopełniaczu zakończenie *a*: Parczewa, Korczewa, Sochaczewa, Mniszewa, Żeliszewa, Służewa, Zakrzewa i t. p. Używanie przez miejscową ludność postaci „Gniewu”, zamiast Gniewa, jest wynikiem bezwiednego zmieszania odmiany tego imienia własnego z odmianą imienia pospolitego *gniew*, który ma ustaloną formę dopełniacza na *u*: *gniewu* (np. pobudzać do gniewu, ścisnąć pięści z gniewu).

Turek, Turka. Nazwa miasta „Turek” ma dopełniacz *Turka* (nie *Turku*), podobnie jak: Płocka, Bielska, Kalisza i znacznej większości miast.

Bug, Bugu. Wyraz *Bug*, jako nazwa rzeki, ma w dopełniaczu postać *Bugu*, nie *Buga*; np. bieg Bugu jest kręty.

Dzwon. Od rzeczownika dzwon stała forma dopełniacza jest *dzwonu*. Postać *dzwona* jest dopełniaczem od rzeczownika rodz. nijakiego *to dzwono*, l. mn. *dzwona* (część obwodu koła u wozu, umocowana na dwóch szprychach).

Weksel. Wyraz *weksel*, oznaczający dowód zobowiązania dłużnego, ma formę dopełniacza l. pojed. przeważnie z zakończeniem *u*: *weksłu* (np. podpisanie weksłu, wykupienie weksłu i t. p.). Postać ta weszła w użycie na zasadzie analogji czyli podobieństwa do wyrazów zakończonych również na *u*, takich jak: dowodu, dokumentu, obligu, aktu, kontraktu, zastawu..., które znaczeniowo pozostają w pewnym pokrewieństwie z wyrazami *weksel*.

Obok formy *weksłu* w dopełniaczu tego wyrazu spotyka się także formę z końcówką *a*, t. j. *weksła*. Użycie jej jednak jest nierównie rzadsze.

Wyraz *weksel* w innym znaczeniu, mianowicie jako przyrząd do zmiany kierunku szyn kolejowych, był używany w dopełniaczu z zakończeniem *a* (weksła). Dzisiaj wyraz ten wyszedł z użycia, zastąpiono go bowiem wyrazem swojskim *zwrotnica* i obecnie i w mianownictwie kolejowym mówi się: nastawić zwrotnicę, znajdować się przy zwrotnicy i t. p.

Oczu. Wyraz *ocz* jest jedną z pozostałych dotąd w języku postaci liczby podwójnej (dopełniacza i miejscownika). Użycie tej formy np. w wyrażeniu „dwoje oczu patrzy” jest zupełnie prawidłowe (podobnie jak dwoje uszu; zakończenie *u* to samo co w dwu, obu, obydwu, kilku, także: na rękę). Forma zaś *ocz* jest dopełniaczem liczby mnogiej, utworzonym od osnowy *ocz-*; zamiast niej jednak częściej używa się formy liczby mnogiej *oczów*, analogicznej, utworzonej od tejże osnowy *ocz-*, formy wzorowanej na męskich zakończonych na *-ów* (synów, domów...). Oprócz tych mamy jeszcze postać 4-tą dopełniacza l. m.: *ok* prawidłową od *oko*; np. kilka ok w sieci (podobnie jak od wojsko mamy: tych wojsk i t. p.).

Ku Lwowu. Nazwy miast: *Lwów, Kraków, Piotrków*, i t. p. mają formy celownika zakończone na *u*, t. j. mówimy: *ku Lwowu* (nie: *Lwowowi*), *ku Krakowu*, *ku Radziwiłowu*, *ku Tomaszowu* i t. p. Wszystkie nazwy miast i miejscowości, zakończone w mianowniku na *-ów*, są to formy przymiotników dzierżawczych, z pierwotną odmianą rzeczownikową. Właściwą więc ich końcówką w celowniku jest *u*, nie *owi* (jak: panu, chłopu...).

Królowa, królowej... królowo. Od rzeczownika *królowa* biernik liczby pojed. w dzisiejszym języku jest *królową*, podobnie jak w innych rzeczownikach żeńskich, utworzonych zapomocą przyrostka dzierżawczego *-owa*, np. *Skarbkową, Radziwiłową, Piotrową, bratową*... Są to wszystko imiona, mające odmianę przymiotnikową. Z pierwotnej zaś odmiany rzeczownikowej tych wyrazów zachowała się tylko forma wołacza (przyj. 5-go) z zakończeniem *o*: *królowo, Skarbowo, Piotrowo, bratowo* i t. p.

Mania, Maniu. Imiona żeńskie zdrobniałe, mające spółgłoskę miękką przed *a*, np. *Mania, Zosia*..., kończą się w wołaczu l. p. na *u*, t. j. mówimy: *Maniu, Zosiu, Gieniu, Stasiu*,

i t. p. Formy te powstały pod wpływem i na wzór odpowiednich męskich: jak Stasiu, Władziu, Jasiu, których *-u* jest końcówką prawidłową (jak: królu, gościu, tatusiu). Stąd postaci wołacza imion żeńskich tego typu nie różnią się od męskich: Kaziu, Józiu, Stefciu, Władziu i t. p.

Moim zdaniem. Wyrażenia takie jak „moim zdaniem” i t. p. nie są bynajmniej „nowożytnymi formami”; przeciwnie bowiem postać narzędnika „*moim*” przy rzeczowniku „zdaniem” jest starodawna, jak sam język, jest właściwa zarówno językowi prapolskiemu, jak i dzisiejszej mowie całego narodu. Stwierdzają to wszystkie bez wyjątku zabytki polszczyzny od najstarszych do początku wieku 19-go (zob. dzieła Krasickiego, Naruszewicza i t. d.), wykazują to ściśle postrzeżenia dzisiejszej mowy żywej, jako też szczegółowe badania dialektologiczne; każdy Polak i dzisiaj mówi: *moim* zdaniem, tak samo jak mówi: *moim* ojcem, *moim* domem, i t. p., tak samo: *wielkim* dziełem, *wielkim* czynem; tak samo: z *głębokim* poważaniem, jak z *głębokim* szacunkiem i t. p. Odróżnianie zaś na piśmie w przymiotnikach i zaimkach zakończenia *-em*, gdy się odnosi do rzeczownika rodzaju nijakiego, a *-im*, gdy do męskiego, jest właśnie wynalazkiem „nowożytnym”, przepisem papierowym, wysnutym z fantazji ks. Kopczyńskiego, wbrew historycznej prawdzie i niezgodnie z żywą mową narodu. (Obszerniej o tym w Gramatyce języka polskiego; w książce: Jak nie należy mówić i pisać po polsku, cz. I, oraz w każdej historii języka polskiego).

Z kilkoma i z kilku. Obok form narzędnika: z *kilkoma*, z *wieloma* (ludźmi) używają się również z *kilku*, z *wielu* (ludźmi); w pierwszym razie są to formy analogiczne do narzędnika liczby podwójnej *dwoma*, w drugim — analogiczne do form *dwu*, *obu*, które właściwe były pierwotnie dopełniaczowi i miejscownikowi liczebników *dwa*, *oba* liczby podwójnej na wszystkie trzy rodzaje, następnie zaś zapanowały i w innych przypadkach. Dlatego równie dobrze mówi się np. przed *kilkoma* laty, jak i przed *kilku* laty; dziś mówimy: *wielu* ich było; do *wielu* to nie doszło; jeden *wielu* często zaszkodzi, dawniej zaś: jeden *wielom* często zaszkodzi (Knapski, Adagia) i t. d.

Na dworze. W wyrażeniu „zimno na dworze” forma *na dworze* jest zasadniczo prawidłowa (podobnie jak: w zaborze,

przy odbiorze, otworze). Postać „na dworzu”, używana niekiedy przez pewne jednostki, jest tworem analogicznym, powstałym drogą upodobnienia do form tegoż przypadku (7-go) innych rzeczowników, jak: na podwórzu, na podgórzu i t. p. W ogólnym jednak języku literackim postać „na dworzu” nie jest używana, jako niepoprawna i błędna.

W tem ręku; w tym ręku; w tych ręku. Wyrażenia: „w *tem* ręku” i „w *tym* ręku” nie są prawidłowe, podobnie jak: w *mojem* ręku, w *moim* ręku, w *cudzem* ręku, w *cudzym* ręku i t. p.

Nieprawidłowość polega tu na braku zgody między rzeczownikiem *ręku*, a zaimkiem w *tem* lub w *tym*; forma w *tem* lub w *tym* jest miejscownikiem liczby pojedynczej rodzaju nijakiego lub męskiego, postać zaś (*w*) *ręku* jest miejscownikiem liczby podwójnej rzeczownika rodz. żeńskiego. Niema więc zgody ani w liczbie ani w rodzaju.

Na wytworzenie się wyrażen takich jak: w *tym* ręku, w *cudzym* ręku i t. p. złożyły się dwa czynniki: naprzód ogólny: zanik zupełny w myśleniu językowym pojęcia form liczby podwójnej i wskutek tego niezdawanie sobie sprawy z postaci: w *ręku*, na *ręku*; i powtórnie: podciągnięcie bezwiedne postaci „*ręku*” pod analogiczne formy miejscownika lic. pojed. rzeczowników takich jak: na *sęku*, przy *dźwięku*, *brzęku*, *szczęku* i t. p.

Dzisiaj przy użyciu formy *ręku*, która jest pozostałością dawnej liczby podwójnej, mniejszym jest błędem użycie formy w *tych*, t. j. powiedzenie: w *tych* ręku; wtedy bowiem wyraz w *tych*, określający rzeczownik *ręku* liczby podwójnej, przedstawia liczbę mnogą, nie pojedynczą. W sposobach więc mówienia: w *tych* ręku, w *moich* ręku, w *cudzych* ręku i t. p. pozostaje niezgodność wyrazów tylko pod względem liczby (i to niezgodność w mniejszym stopniu, gdyż pomiędzy liczbą mnogą a podwójną); niezgodność zaś co do rodzajów w formach użytych znika (formy bowiem: *tych*, w *moich*, w *cudzych*... są jednakowe na trzy rodzaje).

Ale utrwalenie się w języku dawnych postaci liczby podwójnej rzeczownika *ręka*, to jest postaci: *reçe*, *ręku* i *rękoma* dało powód do innych także nieprawidłowości formalnych. I tak:

Niezgodność w znacznym stopniu zachodzi przy użyciu form mianownika (oraz biernika i wołacza): *te ręce, moje, wasze, cudze ręce*,... gdzie *ręce* jest postacią liczby podwójnej, a wszelkie określniki, jak: *te, moje, wasze, cudze*,... są formami tegoż przypadku liczby mnogiej.

Niezgodność ta pod względem formalnym utrwaliła się na dobre w języku polskim wskutek tego, że w naszym myśleniu językowym forma „*ręce*” przybrała znaczenie liczby mnogiej, zamiast *te ręki* (prawidłowej, jak: *te książki, te ławki*...). Wskutek tego też nie możemy zamiast postaci liczb. podwójnej *te ręce* wprowadzić formy liczby mnogiej *te ręki*, której — rzecz osobliwa — nie dozwoliła wejść w użycie powtarzana wyłącznie w mowie stara postać liczby podwójnej — *ręce*.

Podobna niezgodność co do liczby istnieje w języku przy użyciu narzędnika: *temi, mojemi*,... *własnymi rękoma*, gdzie „*rękoma*” jest narzędnikiem liczby podwójnej, a *temi, mojemi, własnymi*... narzędnikiem liczby mnogiej. W tym razie jednak, to jest przy narzędniku, niezgodność tę możemy usunąć, zamieniając postać *rękoma* na *rękami* (*temi rękami, własnymi rękami*...).

W dzisiejszym przeto języku prawidłowe formalnie są tylko te wyrażenia z formą miejscownika, w których oba wyrazy użyte są w liczbie pojedynczej, lub oba w liczbie mnogiej, t. j. gdy mówimy: w *tej ręce*, w *silnej ręce*... i w *tych rękach*, w *silnych rękach* i t. p.

(Dokładniejsze wiadomości o dawnej liczbie podwójnej w języku polsk. podaje Gramatyka języka polskiego A. A. K. (większa) w §§ 71, 97, 126, 166 i in.).

Narzeczona — gramatycznie jest imiesłowem biernym od słowa *narzec*; odmienia się więc jak każdy inny tej formy imiesłów, t. j. od narzeczonej, przez narzeczoną i t. d. (podobnie jak: *znaleziona, znalezionej, znalezioną*...).

Krawcowa, jako przymiotnik dzierżawczy, ma również taką samą odmianę: *krawcovej, krawcową* i t. d., jak inne rzeczowniki z tymże przyrostkiem *-owa*, np. *królowa, soltysowa, sklepowa, Janowa* i t. p.

Nauczyciele i nauczycielowie. Formy „*nauczycielowie*”,

„*przyjacielowie*”, „*biskupowie*” były w codziennym użyciu w wieku XVI-ym, podobnie jak: *smokowie, ptaszki, krokodylowie, dębowie* i t. p. (między innymi szczególnie u Reja); dzisiaj zwyczajowo utarte są tylko postaci: *nauczyciele, przyjaciele, biskupi*; użycie zaś dawnych z zakończeniem *-owie* jest chyba wyjątkowe i ma źródło w niewiedzy. Z zakończeniem *owie* używane są, jak wiadomo, tylko pewne imiona osobowe oznaczające godności (np. *prezesowie, królowie*), nazwiska rodowe (*Sapiehowie*...) i niektóre nazwy narodów (*Giermanowie, Celtowie*...).

Uczni i uczniów; pisarzy i pisarzów. Obie formy dopełniacza liczby mnogiej: *uczni i uczniów, pisarzy i pisarzów, słuchaczy i słuchaczy*,... są równouprawnione w języku. Postaci zakończone na *i, y*, t. j. *uczni, pisarzy, słuchaczy* i t. p. są to formy pierwotne imion o osnowie zmiękczonej, a więc starsze od zakończonych na *ów*: *uczniów, pisarzów, słuchaczy, rycerzów*,... które narówni z tamtymi są w użyciu; powstały zaś drogą analogji, czyli upodobnienia do takich, które mają pierwotne w dopełniaczu zakończenie *ów*, jak: *synów, domów*,... t. j. z pierwotną osnową na *u*.

To samo dotyczy form: *króli i królów*. Postać *króli*, dopełniacz l. mn. jest prawidłowa i dawniejsza (jako rzeczownika z zakończeniem miękkim *l*); forma zaś *królów* jest późniejsza, analogiczna; obie są w użyciu: dawniejszą *króli* mamy w utartym wyrażeniu: *święto Trzech króli*; obok tego zaś mówimy: *groby królów, wizerunki królów* i t. p. Tak samo rzecz się ma z formami: starszą — *krzyży* i późniejszą — *krzyżów*. Do dziś istnieje nazwa starsza w Warszawie: *Plac Trzech Krzyży*. (Obszerniej w Gramat. jęz. polsk. większej § 65).

Nazwiska osobowe. Nazwiska osobowe męskie i żeńskie, tak rodzime jak i obcego pochodzenia, odmieniają się w języku polskim przez przypadki i liczby. Nie dobrze więc wyraża się ten, kto mówi: „*Widziałem panią Kutzleb*”; należy mówić: *widziałem panią Kutzlebową* (o mężatce), lub *Kutzlebównę* (o pannie). Również po polsku powie się: *rozmawiałem z panną Wardężanką* (nie: z p. *Wardęga*), *ta książka jest pana Stanisława Rajnera* (nie: p. *Stanisława Rajner!*) i t. p.

Lisiewiczowie. Od nazwisk rodowych zakończonych na

spółgłoskę (np. Czajewicz, Sołtyk) zwykła forma mianownika liczby mnogiej ma zakończenie *-owie*; zarówno więc powiemy: bracia Lisiewiczowie, Jurkiewiczowie, jako też, gdy mowa o małżonkach: państwo Lisiewiczowie i t. p. Druga forma z zakończeniem *-e* (Lisiewiczze...), równie prawidłowa gramatycznie, rzadko jednak spotyka się w języku literackim, natomiast zwykła jest w mowie ludowej. To właśnie używanie form na *-e* w mowie ludowej, a z drugiej strony wzgląd, że zakończenie *-owie* przywykliśmy w języku literackim łączyć w wielu razach z imionami osobowymi (np. sędziowie, ojcowie...) i z nazwiskami rodowymi (jak: Skarbkowie, Niemcewiczowie...), złożyły się na to, że skłonni jesteśmy formy zakończone na *-e* uważać za gminne i odczuwać w nich „pewną wulgarność”.

Trzeciakówna, Trzeciakówny... Nazwiska żon, utworzone od nazwisk (lub imion) mężów zapomocą przyrostka dzierżawczego *-owa* (Komar — Komarowa; Piotr — Piotrowa) są pod względem formy przymiotnikami i mają odmianę przymiotnikową, np. pani Komarowej, Skarbkowej, panią Komarową, Skarbkową, ... Piotrowej, Piotrową i t. p. Nazwiska zaś córek, utworzone od tychże nazwisk męskich zapomocą przyrostka *-ówna* (niedzierżawczego), odmieniają się jak *r z e c z o w n i k i*, np. Skarbkówna, Skarbkówny, Skarbkównie, Skarbkównę, Skarbkówno, Skarbkówną, o Skarbkównie. W dopełniaczu więc postacią prawidłową jest Skarbkówny (nie: Skarbkównej). Tak samo od nazwiska „Trzeciakówna” dopełniacz ma postać nie inną, tylko *T r z e c i a k ó w n y*, celownik — *T r z e c i a k ó w n i e*, zgodnie z zasadą słowotwórstwa polskiego, czego mamy liczne i ustalone w przeszłości i dziś znane postaci podobnych nazwisk żeńskich, np. Jadwigi Komarówny i Jadwidze Komarównie; Odrowążówny i Odrowążównie, Sołtykówny i Sołtykównie, Barbary Radziwiłówny i Barbarze Radziwiłównie i t. p.

Nazwisko Bochnia. Nazwisko rodowe „pani *Bochnia*” odmienia się, jak każdy podobnie zakończony rzeczownik rodzaju żeńskiego, t. j. do pani Bochni, widziałem panią Bochnię i t. d. (jak: pochodnia, lutnia, suknia i t. p.).

Brajter, Brajtera. Od nazwiska *Brajter* forma dopełniacza *Brajtera* jest słuszniejsza aniżeli *Brajtra*, — podobnie jak Webera, Krygiera. Mamy wszakże w podobnych razach

i formy bez *e*, np. Szustra, Sznajdra, albo nawet i jedne i drugie, jak: *Mintera* i *Mintra*.

Pauli, Paulego. Tylko od nazwiska „*Pauli*” może być dopełniacz i biernik *Paulego*; od „*Paul*” zawsze *Paula*; nazwiko zaś „*Paulo*” należy odmieniać na wzór męskich zdrobniałych na *-o*, jak: *Kazio*, *Gucio*, *Julo*, ... t. j. *Paula*, *Paulowi* i t. d. (odmiana więc będzie taka sama, jak od „*Paul*”).

Caro. Nazwisko rodowe *Caro* (*Karo*) w polskim nie nadaje się do odmiany. Gdyby jednak kto widział konieczną potrzebę deklinowania *go*, musiałby na wzór innych męskich osobowych, zakończonych na *-o* (np. *Fredro*), tworzyć formy przypadków: *Cary*, *Carze*, *Carę* i t. d., które w praktyce nie przyniosłyby tych korzyści, jakie mowa zapomocą fleksji zwykle osiąga; inaczej mówiąc, formy te nie byłyby dość jasne, a oprócz tego (przy pisowni *C* brzmienia początkowego *k*) mogłyby potrącać o sferę wyobrażeń niewłaściwych. W każdym razie forma biernika (przyp. 4-go): „przez Leopolda *Cara*”, użyta w pewnym miesięczniku, jest błędna. Daleko lepiej samo nazwisko pozostawić bez odmiany, mówiąc: „przez Leopolda *Caro*”.

Nazwiska rodowe złożone. Jeżeli nazwisko rodowe jest złożone, t. j. poprzedzone jakim przydomkiem, wówczas odmianie deklinacyjnej podlega samo tylko nazwisko, a przydomek pozostaje częścią nieodmienną; np. *Poraj-Ciężkowski*, *Poraj-Ciężkowskiego* i t. d.; *Jaksa-Wilkowski*, *Jaksa-Wilkowskiego*...; *Ostroróg-Sadowski*, *Ostroróg-Sadowskiego*, ... *Korwin-Szypillo*, do *Korwin-Szypilly*, o *Korwin-Szypille*, i t. p. Tak samo tylko w części drugiej odmieniać się musi i nazwisko „*Bitny-Szlachto*”, t. j. u pana *Bitny-Szlachty*, panu *Bitny-Szlachcie*, z panem *Bitny-Szlachtą*..., pomimo że postaci jego odmiany w pewnych przypadkach są takie same jak formy rzeczownika pospolitego: tej szlachty, z tą szlachtą i t. d.

Nazwiska cudzoziemskie. Nazwiska i imiona cudzoziemskie w polskim przeważnie odmieniamy, dodając do nich odpowiednie zakończenia polskie, — w piśmie bądź bezpośrednio, np. *Wilsona*, *Mussoliniego*, *Hoovera*, *Poincarégo*, ... bądź też oddzielając te zakończenia od samego wyrazu zna-

kiem apostrofu, np. Grevy'ego, Taine'a, Coleridge'a... Tak samo oddawać należy odmiany nazwisk angielskich o postaciach bardziej zawyłych. Inne znowu, nie nadające się do deklinowania, pozostawiamy bez zmiany, np. Wiktora Hugo, o ministrze Clémenceau i t. p.

W nazwiskach rosyjskich zakończonych na *-skij*, końcówka ta powinna być zachowana i w przekładach polskich, np. Szujskij, Czajkowskij, Iwanowskij i t. p. W dalszych przypadkach przydajemy im zakończenia polskie: Czajkowskiego, Iwanowskiemu i t. p.

Nazwiska: „Puzyrewskij, Cukier i Orzeł” (? zapewne Orjeł=Orjoł) mają w dopełniaczu formy: Puzyrewskiego, Cukiera i Orła (nie Orzeła ani Orjoła). W dalszych przypadkach mają również zakończenia odmiany polskiej: Puzyrewskiemu, Orłowi i t. d.

Nazwiska rodowe takie jak *Tołstoj* i takie jak *Gorkij* odmieniają się w polskim niejednakowo. Nazwiska typu pierwszego, *Tołstoj*, *Polewoj*... są przez Rosjan odczuwane jako przymiotniki i w języku rosyjskim mają odmianę przymiotników: Tołstogo (wymaw. Tałstowo), Tołstomu... W polskim zaś, ponieważ różnią się one znacznie od form przymiotników polskich (tłusty, polowy...) zwłaszcza zakończeniami, dlatego nie są już pojmowane jako przymiotniki, lecz jako nazwy osób rzeczownikowe, i odmieniają się też jak *rzeczowniki*; mówimy więc: *Tołstoja*, *Polewoja*, *-jowi -jem* i t. d. Inna rzecz z nazwiskami takimi jak *Gorkij*. Tu mamy żywe poczucie, że wyraz ten jest przymiotnikiem, gdyż brzmienie jego przypomina wyraźnie nasz przymiotnik *gorzki*, dlatego też odmieniamy go jak przymiotnik, mówiąc: Gorkiego, Gorkiemu i t. d. Używanie form: Gorkija, Gorkijowi (!) i t. d. wskutek fałszywej analogii do: *Tołstoja*, *-jowi*... jest zupełnie niewłaściwe.

Wyjątkowo także nazwisko *Trubeckoj* ma w polskim odmianę przymiotnikową: Trubeckiego, Trubeckiemu... (nie: Trubeckoja...).

Nazwy miejscowości. *Nowy Port*. Z dwóch postaci nazwy *Nowy Port* i *Nowyport* (w Gdańsku) obecnie w piśmie używanych, pierwszeństwo należy się formie dwuwyrazowej *Nowy Port*. Za tą formą przemawia analogia podobnych nazw

miast i miejscowości polskich, oddawna używanych i utartych, jak: Nowy Dwór, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nowy Korczyn, Nowe Miasto, Nowa Wieś („Nowych Wsi” jest przeszło 90 w byłym Królestwie Polskim)...; taki sam typ przedstawia i *Nowy Port*.

Są to wszystko „zestawienia” dwuwyrazowe, w których odczuwamy dokładnie pojedyncze wyrazy; każdy też z nich w mowie zachowuje właściwą sobie odmianę deklinacyjną, t. j. mówimy: do *Nowego Dworu*, za *Nowym Dworem*, w *Nowym Dworze* i t. d.

W różnicy od tych „zestawień” mamy także nazwy miejscowości złożone z dwóch form gramatycznych, ale tworzące już jeden wyraz, jak np. Nowogród, Nowogródek, Nowodwór, Nowosiołki, Nowopole i t. p. W tych nazwach złożonych część pierwsza jest osnową wyrazu nieodmienną z zakończeniem *o*, a tylko druga zachowuje swoją odmianę: do *Nowogródka*, w *Nowogródku*, z *Nowosiołek*, z *Nowopola*, za *Nowopolem* i t. d. Wyrazy takie nie są już zestawieniami, lecz „złożeniami”.

Nowy Port takim złożeniem nie jest. Złożenie miałyby postać *Nowoport* i wyraz taki byłby mechanicznym, dosyć rażącem naśladowaniem niemieckiego Neufahrwasser. Przeciwnie, nazwa „*Nowy Port*” jest „zestawieniem” dwu wyrazów, żywo odczuwanych w myśleniu językowym i z tego względu takiej postaci w piśmie używać należy, z odmianą przytym zwyczajną: do *Nowego Portu*, ku *Nowemu Portowi*, za *Nowy Port*, przed *Nowym Portem*, w *Nowym Porcie*.

Częstochowa. — Kolbuszowa. Nazwy miejscowości rodzaju żeńskiego z przyrostkiem *-owa* odmieniają się dwojako: jedne pojmowane i odczuwane jako rzeczowniki, mają odmianę rzeczownikową, to jest właściwą rzeczownikom żeńskim na *-a*, np. *Częstochowa*, *Dąbrowa*, *-owy*, *-owie*, *-owę*... (podobnie jak: *głowa*, *głowy*, *głowie*...); inne, uważane przeważnie za przymiotniki (z domyślnym niegdyś rzeczownikiem *wieś*, lub *osada*), mają odmianę przymiotników żeńskich, t. j. mówimy i piszemy: do *Kolbuszowej*, ku *Kolbuszowej*, przez *Kolbuszową*, w *Kolbuszowej*, w *Dulowej*, w *Ptaszkowej*... Do nich należy *Grabowa* i prawdopodobnie *Myscowa*, a więc dopełniacz,

celownik i miejscownik — Grabowej, narzędnik — Grabową, biernik, obok formy Grabową, używa się częściej w formie rzeczownikowej na *ę*: Grabowę (ob. Gramat. § 223).

Od nazwy wsi „*Tarnowa*” (r. żeński) dopełniacz podług dawnej odmiany, rzeczownikowej, kończył się na *y*: *do Tarnowy*, miejscownik zaś na *'e*: *w Tarnowie* (podobnie jak: *do Częstochowy*, z *Dąbrowy*, i w *Częstochowie*, w *Dąbrowie*). Nowsza zaś odmiana (zaimkowa albo przymiotnikowa) ma tu formy dopełniacza i miejscownika zakończone na *-ej*, jak w przymiotnikach, t. j. *do Tarnowej*, *w Tarnowej* (jak np. *do Kolbuszowej*, w *Limanowej* i t. p.). Forma ta jest dzisiaj przeważnie w użyciu. Wyrażenie „*we wsi Tarnowa*” nie jest właściwe, tak samo jak niewłaściwe byłyby sposoby mówienia: *we wsi Brzozowa*, lub w mieście *Łowicz* i t. p.

Odmiana wyrazu „*Biała*”, nazwy miasta, w języku ogólnym jest przeważnie przymiotnikowa, w części jednak i rzeczownikowa. Formy przymiotnikowe mamy: *do Białej*, *ku Białej*, *w Białej*, *za Białą*; postać zaś rzeczownikowa biernika *Białę* jest w powszechnym użyciu. Natomiast w mowie ludowej utrzymują się dotychczas formy rzeczownikowe: *do Biały*, *na Białę*, nawet w celowniku i miejscowniku używana jest forma: *Biały*, *w Biały*, analogicznie do formy dopełniacza *Biały*.

Nazwy miejscowości rodzaju nijakiego: *Zakopane*, *Krasne*, *Ławoczne*,... pod względem formy są to przymiotniki i mają odmianę właściwą przymiotnikom, t. j. *do Zakopanego*, *ku Zakopanemu*, *z Krasnego*, *ku Krasnemu*, i t. d. Nazwy zaś *Jaremcze*, *Bilcze* są rzeczownikami (podobnie jak: *Opole*, *Podgórze*), odmieniają się więc jak rzeczowniki rodzaju nijakiego, t. j. *do Jaremcza*, *Bilcza*, *ku Jaremczu*, *ku Bilczu*, *w Jaremczu*, *w Bilczu*, (tak samo jak np. *zboże*, *zboża*... w *zbożu*).

Żabie, nazwa miejscowości, odmienia się jak przymiotnik rodzaju nijak., t. j. mówimy: *do Żabiego*, *ku Żabiemu*, *za Żabim*, a więc i w *Żabim* (lub w dawnej formie: w *Żabim*), ale nie „w *Żabiu*”.

W nazwie miejscowości *Dębno* brzmienie nosowe wyrażać należy literą *ę*, podobnie, jak to czynimy w wyrazach

pospolitych tegoż pochodzenia; *dęby*, *dębowy*, *dębina* i t. p. Pisownia oddająca brzmienie *ę* literami *em*: „*Dembno*” jest starą, sięgającą wieku XIV—XV-go, kiedy znaku *ę* nie było jeszcze w użyciu. Wprawdzie już z późniejszego okresu czasu, bo z wieku XVI i XVII-go mamy nazwiska rodowe w pisowni takiej, jak: *Dąbski*, *Dęmbiński*, *Słanka*, obok: *Dąbski*, *Dębiński* i *Dembiński* i t. p. i te do dzisiaj utrzymują się w swoich dawnych postaciach; ale wyjątkowa ta pisownia dotyczy tylko nazwisk rodowych, one bowiem uchodzą za puściznę jakby nietykalną, której też i w piśmie zwykło się nie zmieniać.

Twer, Perm. Nazwy miast: *Twer*, *Perm* i in. podobnych są w języku polskim rodzaju męskiego, powie się np. z dalekiego *Tweru*, *Permu* i t. p.

4. OBJAŚNIENIA Z ZAKRESU KONJUGACJI.

Dają czy dawają? Obok słowa *dać* mamy drugą postać *dawać*; pierwsza, *dać* nazywa się słowem dokonanym, wyraża bowiem czynność dokonaną, ukończoną, i formy czasu teraźniejszego: *dam*, *dasz*, *da*, *damy*... mają znaczenie czasu przyszłego (czynność bowiem dokonana nie może się odbywać w chwili obecnej, teraźniejszej). To samo rozumie się o postaciach słów złożonych: *rozdać* — *rozdam*, *wydać* — *wydam*, *sprzedać* — *sprzedam* i t. p. Druga postać *dawać*, oznaczająca czynność częstotliwą czyli powtarzaną (i utworzona z poprzedniej *dać* zapomocą przyrostka częstotliwości *a*, t. j. *da-w-a-ć*), miała w dawnej polszczyźnie odmianę czasu teraźniejszego: *dawam*, *dawasz*... *dawają*, używaną jeszcze w wieku 16-ym (np. u J. Kochanowskiego: *Ziemia dawa zboża w wielkiej obfitości*; albo: *Oraczowi pszczoły miód dawają* i t. p.) i niekiedy później; następnie jednak formy te wyszły z użycia, t. j. zostały zastąpione analogicznymi: *daję*, *dajesz*, *daje*, ... *dają*, na podobieństwo do: *kraję*, *łaję*, *taję*... Z postaci dawniejszych utrzymały się do dziś w języku: bezokol. *dawać*, imiesł. *dawał*, *dawany* i rozkażn. *dawaj*, *dawajcie*. To samo dotyczy i słów złożonych: *rozdawać*, *wydawać*, *przedawać* i t. p.; dawniejsze postaci: *rozdawam*, *wydawam*, *przedawam*..., zastą-

pione zostały nowszemi: rozdaje, wydaje, sprzedaje i t.p. i te w języku ogólnopolskim dzisiaj wyłącznie się używają.

Grzebę — grzebię. Formy czasu teraźniejszego: (ja) *grzebę*, (oni) *grzebą* (od *grześć*), *skubę*, *skubą* (od *skuć*), *sypę*, *sypą* (od *suć*), *żywę*, *żywiesz*, *żywie*... *żywą*, (od *żyć*, z *zyw-ć*) i t.p. były w dawnej polszczyźnie wieku XV do XVII-go powszechnie używane; przykłady postaci słów tych mamy w dziełach: Biblii Zofji, J. Kochanowskiego, Reja, Skargi, Wujka, Wac. Potockiego i w. in. (np. dusze żyjące (animae viventes) Bib. Z.; Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję, Kochan. Tren 12; acz pogrzebę (ut sepeliam) Bib. Z., skubę — u Reja częste; Żywie pan Krystus mój. Eufr. i t.d.

Dzisiaj w języku literackim używane są wyłącznie: *grzebię*, *grzebią*, (od *grzebać*), *skubię*, *skubią*, *sypię*, *dłubię*, oraz: *żyję*, *żyjesz*, *żyje*... *żyją* (utworzone od osnowy *ży-* na wzór form: bić biję, myć myję i t.p.).

Rwę i *rwą*, *zwę*, *zwą* (*nazwę*, *nazwiesz*...) są to formy zarówno dzisiejsze jak i staropolskie. Obok *zwę*, *zwiesz*... w staropolskim były też: *zowę*, *zowiesz*... *zową*, np. „Księgi które zową język” Erazma z Roterdamu, przekład polski, 1542; albo u J. Kochan.: „Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę, co umie dysputować i ma gładką mowę” Satyr. Podobnie od tegoż postaci złożone: *wzowę*, *pryzowę* i t.p.

Niebieszczyc. Od słowa *niebieszczyc* się stała forma czasu teraż. jest *niebieszczyc* się (nie: *niebieści*), podobnie jak od *troszczyc* się, *błyszczyc*... — *troszczy*, *błyszczyc*... (inaczej od: *chrzęścić*, *złościć*... — *chrzęści*, *złości*... od *uiścić* — *uiści*, *uiścił*, *uiściła*, *uiścili*...)

Ofiaruję. Postaci słowa *ofiarować*, *ofiaruję*... mają dziś znaczenie dokonane i formy gramatyczne czasu teraźniejszego: *ofiaruję*, *-ujesz*,... *-ujemy*... *ofiarują* wyrażają czas przyszły — podobnie jak w każdym słowie dokonanym (porów. np. odmianę czasu terażn. słowa niedokonanego *pracuję*, *pracujesz*... i takąż odmianę słowa dokonanego: *opracuję*, *opracujesz*..., która już ma znaczenie czasu przyszłego).

Znaczenie czynności dokonanej słowu *ofiaruję* nadaje po części początkowe w nim brzmienie *o*. Jeżeli postać tę, *ofiaruję* rozważać na gruncie polskim, to w niej brzmienie *o* nie

jest przedrostkiem, wnoszącym doń pojęcie dokonaności, jak to mamy zasadniczo w szeregu słów rodzimych dokonanych; np. *o-panuję*, *o-smaruję*, *o-pracuję*, *o-kryję*..., *o-biję*, *o-bronię* i t.p. — niema bowiem w języku polskim postaci niedokonanej **fiarować*; jednakże wskutek analogji do licznej gromady słów dokonanych z przedrostkiem *o-*, i postać *ofiaruję* w myśleniu językowym mówiących przyłączono do tej gromady, kojarząc z tą postacią również znaczenie dokonaności. Wskutek tego odmiana właściwa teraźniejszości: *ofiaruję*, *-ujesz*, *-uje*... nabrała znaczenia czynności przyszłej i jednocześnie brzmienie *o* w postaci *ofiaruję* otrzymało znaczenie przyrostka dokonaności, co i pod względem etymologicznym odpowiada łańciskiemu przedrostkowi (przyimkowi) *ob* w słowie *offero* (z *ob-fero*).

W dzisiejszej polszczyźnie formy: *ofiarować*, *ofiaruję*... nie są pojmowane (odczuwane) jako niedokonane. Widoczne to i ze sposobu wyrażania w nich czasu przyszłego, gdzie nie mamy form złożonych takich jak: *będę ofiarował*, lub *ofiarować będę* (właściwych słowom niedokonanym, jak: *będę pracował*, lub *pracować będę* i t.p.).

W języku jednak staropolskim było inaczej. W wieku 14-ym i później, aż do 17-go włącznie, używano tych postaci zarówno jako niedokonanych i dokonanych. Tak np. w Psalterzu florjańskim z wieku 14-go czytamy: *Wolnie offerować będę tobie Ps. 53,6 (libere sacrificabo tibi)*; w Biblii Zofji z wieku 15-go: *I offerować będziecie w nich ofiary panu*, st. 90, 22 (*offeretis oblationes*). Równocześnie też w zabytku tym występuje w rdzeniu wyrazu pierwotne *e* obok przegłosu *a*: *offierujecie* cielców jedenaście, skopy dwa Bib. Z. 124, 1, i *offiarujecie* obiatę cielców s stada trzynaście... 124, 23. U. J. Kochanowskiego w psalmie 116, 39 czytamy: *Tobie ja wdzięczne serce będę ofiarował*; Wujek zaś to samo miejsce przekłada formą *ofiaruję*: *Tobie ofiaruję ofiarę chwały (Tibi sacrificabo hostiam laudis)*. W Biblii gdańskiej, r. 1632: mamy jeszcze: *Tedyć dobrowolnie będę ofiarował*. Ps. 54, 6.

Dzisiaj, gdy zachodzi potrzeba wypowiedzenia czynności ofiarowania w chwili obecnej, czyli w czasie teraźniejszym,

posługujemy się jednym z dwu sposobów, jakby zastępczych; mianowicie: a) albo wyrażamy tę czynność postacią dokonaną: *ofiaruję, ofiarujesz...* często z dodatkiem przysłówkowym: obecnie, teraz, właśnie, dziś, w tej chwili, określającym bliżej terażniejszość działania; albo też b) do wyrażenia czynności terażniejszej używamy postaci czasu terażniejszego od słowa częstotliwego *ofiarowywać*, czyli oznaczającego czynność powtarzaną, t. j. mówimy: *ofiarowuję, ofiarowujesz...* one *ofiarowują*.

Patrzeć, patrzeć, patrzeć. Oprócz używanych dzisiaj postaci słów: *patrzeć i patrzeć*, w staropolskim była także forma *patrzeć* (podobnie jak: wierzać, krzykać, wstydać się...) np. w Biblii Zofji: A ty patrasz swyma oczyma na to; u Opecia: Patrząc, rzewno płakała; u J. Kochan.: Kmieca to rzecz nanczas patrzeć rolej była i t. p. Z tych form staropolskich pozostały dotąd w użyciu rozkazniki: *patrzaj i patrzajcie*, tak w mowie potocznej, jak i w języku literackim, np. u Mickiew.: Miej serce i patrzaj w serce; u Slowac.: Patrzaj, Mindowe! patrzaj, jak twarz moja błada; u Malczew.: Patrzaj, pyzate dziecię z pod słomianej strzechy i t. d.

W dzisiejszym języku od słowa *patrzeć* mamy czas przeszły (t. j. imiesł. czasu przeszł.) *patrzył, -ała, -ało*. Obok tego od *patrzeć* czas przeszły jest *patrzył, -yła, -yło*. Obie więc postaci są równouprawnione.

W słowach złożonych z przyimkami (przedrostkami), oznaczających czynności dokonane, używamy zwykle form zakończonych w bezokoliczniku na *-yć*, t. j. *rozpatrzeć i t. p.* i od nich też w czasie przeszłym mamy formy: *rozpatrzył, przepatrzył i t. p.*

Pleć, piekę. Przeważnie w użyciu jest słowo w postaci *pleć* i od niego pochodne: *piekę, pieką, piekli (i pielli), piekły, pielony, wypielony, przepielony*. Ale w narzeczach słowo to istnieje w postaci *plewić, plewie, plewiła*, między innymi w Krakowskim. Tak było i w dawnym języku, np. Kto kąkolu nie plewi, Wacl. Potoc.; Zboże pospołu z chwastami roście nieplewione, Klon. Ogród nieplewiony i t. p. Pochodne od *plewić*: *plewienie = pielienie; plewidło = rwanie chwastów, także: czas pielienia.*

Pracować będę i będę pracował. Formy dwuwyrazowe takie jak: *pracować będę*, albo *będę pracował* i t. p., służą, jak wiadomo, do wyrażenia czasu przyszłego słów niedokonanych. Nie zawsze jednak w wyrażeniach opisowych, jak: *pracować będę*, *strzec będziemy* i t. p. bezokolicznik kładzie się na miejscu pierwszym, a słowo posiłkowe *będę* — na drugim. Bardzo często spotykamy także te same wyrazy w porządku odwrotnym: *będę pracować, będziemy strzec, będą pomagać* i t. p.

Na pytanie, który z tych sposobów jest właściwy, odpowiedzieć należy, iż oba sposoby wyrażania czynności przyszłej są w języku równouprawnione i były oddawna w polszczyźnie używane, jak świadczą zabytki języka, począwszy od wieku 14-go. Dodać tylko należy, że w okresie języka polskiego najstarszym bezokolicznik w tych wyrażeniach zajmował miejsce pierwsze, a po nim następowało słowo posiłkowe *będę, będziesz...* (t. j. *pracować będę, strzec będziesz* i t. p.). Oba te sposoby wyrażania się mają podobne odpowiedniki w innych także językach szczepu arjo-europejskiego; np. we francus. je travaillerais, tu travailleras i t. d. (dosłownie: *pracować mam, pracować masz* i t. d.), w niemiec.: *ich werde arbeiten* i t. d.

W tych jednak formach opisowych: *pracować będę, strzec będziemy...* lub: *będę pracować, będziemy strzec* i t. p. bezokolicznik oddawna zastępowano imiesłowem czynnym czasu przeszłego na *ł*, to jest obok powyższych weszły w użycie wyrażenia: *będę pracował, będziemy strzegli* i t. p., do dziś istniejące w języku narówni z wyrażeniami powyższymi. W tych jednak wyrażeniach złożonych ze słowem *będę* i z imiesłowem na *ł*, porządek dwu wyrazów nie jest dowolny, lecz zwyczajowo ustalony, mianowicie pierwsze miejsce w wyrażeniu zajmuje słowo posiłkowe: *będę, będziesz...* a po nim dopiero następuje imiesłów (t. j. *będę pracował...*, a nie: *pracował będę...*). Obowiązuje to w języku ogólnym, literackim; w mowie zaś ludowej i w tych wyrażeniach porządek bywa odwrotny (np. *a ja tego robił nie będę* i t. p.).

Przeleli. — Odzwierciedlać. Postaci słów: *przeleli, wyleli, śmieli się...* są dzisiaj prawie powszechnie używane zamiast dawniejszych: *przelali, wylali, śmieli się*. Każda z nich ma swoje uzasadnienie. Formy takie, jak: *przeleli, wyleli,*

śmieli się, powstały drogą upodobnienia czyli analogji do innych postaci słów, które wskutek swej pierwotnej budowy innej, miały zawsze takie brzmienia końcowe (-eli), np. chcieli, woleli, mieli i t. p.

Podobnie od *zwierciadło* mamy zwykłą postać prawidłową miejscownika w *zwierciedle*, oraz słowo *odzwierciedlać*, *odzwierciedla*... gdzie pierwotne *a* (przed-dł-) uległo zmianie na *e* (przed -dl-)

Dział. Dzieło. Działo. Rzeczownik *dział*, oraz złożone: *wydział*, *rozdział*, *podział*... zachowują samogłoskę *a* i przed miękka *l*, t. j. mamy formy: w *dziale*, na *wydziale*, w *rozdziale*, przy *podziale*...

Rzeczowniki: *dzieło* i *działo*, z jednego utworzone rdzenia (pierwiastku *die-*, *dzie-*), różnią się jednak znaczeniowo i utrzymują swoje samogłoski *e* i *a* w całej odmianie, t. j. *dzieło*, *dzieła*, *dziełu*... w *dziele*, oraz: *działo*, *działa*, *działu*... w *dziale*; na tych bowiem samogłoskach w rdzeniu opiera się różnica znaczeniowa tych dwu wyrazów.

Szedł, szła, szli, szły. Tylko formy: *szedłem*, *szedłeś*, *szedł* (od osnowy *szed-*), jako też podobne od słów złożonych z przedrostkami: *po*, *prze*, *wy*... t. j. *poszedł*, *przeszedł*, *wyszedł*... używają się w liczbie pojedynczej w rodzaju męskim ze spółgłoską rdzenną *d* przed *ł*; natomiast z usuniętym *d* przed *ł*, lub *l*, w ogólnym są użyciu formy rodz. żeńskiego i nijakiego l. poj. oraz w liczn. mnogiej, t. j. formy: *poszłam*, *poszłaś*, *poszła*, *poszło*, *poszliśmy*, *poszłyście* i t. d. Postaci „poszłem” w języku literackim nie używa się.

Śmieją i śmiają. Od słowa *śmieć* dawniejsza forma osoby 3-iej l. mn. jest *śmieją* (było bowiem w staropols. *śmieję*, *śmiejesz* i t. d. zamiast dzisiejszych: *śmiem*, *śmiesz*...); dzisiaj formę *śmieją* zastąpiła przeważnie postać analogiczna nowsza *śmiają*, utworzona na podobieństwo: *lubią*, *ćmiają*, *łamiają*. Zarówno więc: *śmieją* jak *śmiają* mają w języku uzasadnienie. Ta sama różnica dotyczy i imiesłowu na *-ąc*, t. j. równie dobrze powie się: nie *śmiać* się odzywać, i: nie *śmiejąc* się odzywać.

Tłuc, tłukę. Od słowa *tłuc* czas teraźn. jest *tłukę* (nie: *tłuczę*), *tłuczysz*... oni *tłuką* (podobnie jak od *piec*, *siec*... — *piekę*, *siekę*...). *Płókać* zaś ma inną budowę niż *tłuc*, różni

się też odmianą: stałe jego formy czasu teraźn. są: *płóczę*, *płóczysz*... oni *płócą* (nie *płóka*!).

Wątpić, wątp. Od słowa *wątpić* formy rozkaznika dawne: 2 os. l. poj. *wątpi* i 2 os. l. mn. *wątpicie* uległy zmianie, tracąc samogłoskę *i*, stąd postaci: *wątp*, *wątpcie*, dotychczas używane. Formy: *wątpij*, *wątpijcie* nie wyrobiły się w języku, jakkolwiek byłyby zupełnie możliwe. Podobnie mamy dziś rozkazniki: *szarp*, *szarpcie*, *łap*, *łapcie*; postaci dawne: *szarpaj*, *szarpajcie*, jak i *łapaj*, *łapajcie* należą do słów staropolskich: *szarpam*, *szarpasz*, *łapam*, *łapasz*; od nich formy dawne rozkaznika *łapaj*, *łapajcie* do dziś nie wyszły z użycia.

Postaci: *spójrz*, *spójrzcie* (krótsze po zaniku *i*), zarówno jak analogiczne *spojrzyj*, *spojrzyjcie* są pod względem gramatycznym poprawne i obie się używają.

Wyniknął i wynikł. Słowo *wyniknąć* (złożone z *wy-nik-ną-ć*) jest jednym z licznej gromady słów o charakterystycznym przyrostku *ną* przed końcówką bezokolicznika, jak np. *ciągną-ć*, *dźwigną-ć*, *zamkną-ć*, *schudną-ć*, *przysięgną-ć*, *zmiękną-ć*, *krzepną-ć* i t. p.

Z pomiędzy tych słów jedne w czasie przeszłym (wyrażonym przez imiesłów na *-ł*, *-ła*, *-ło*) zachowują ten przyrostek *ną*, jak: *ciągnął*, *ciągnęła*, *ciągnęło*, *zamknął*, *dźwignęła*, *dźwignęło*, *krzyknął*, *krzyknęła*...; inne ten przyrostek *ną* utraciły, jak: *schudnąć* — *schudł*, *schudła*, *schudło*; *zbladł*, *zbladła*, *zbladło*; *zmięknąć* — *zmiękł*, *zmiękła*, *zmiękło*; *przysięgnąć* — *przysięgł*, *przysięgła*, *przysięgło*,...; inne wreszcie w tymże czasie przeszłym (na *-ł*, *-ła*, *-ło*) używają się dzisiaj w obu postaciach: zarówno z przyrostkiem *ną* jak i bez tego przyrostka, np. *nasiąknął*, *-nęła*, *-nęło* i *nasiąkł*, *nasiąkła*, *nasiąkło*; *ukłęknął*, *ukłęknęła*, *ukłęknęło* i *ukłękł*, *ukłękła*, *ukłękło*.

Są prócz tego i takie formy żeńskie i nijakie, które w języku ogólnoliterackim używają się z przyrostkiem *ną*, a w mowie ludowej bez tego przyrostka, np. *krzyknęła*, *krzyknęło*, *szarpnęła*, *szarpnęło*, *stuknęła*... i ludowe: *krzykła* *krzykło*, *szarpła* *szarpło*, *stukła*, *zamkła*, *drapła* i in. (Ob. Gramat. większa A. A. K. § 308 i nast.).

Słowo *wyniknąć* w języku dawniejszym (w wiekach XVI-ym do XVIII-go) używało się w czasie przeszłym z przyrostkiem

ną, t.j. mówiono i pisano: *wyniknął*, *wyniknęła*, *wyniknęło* (np. u Reja, J. Kochanowskiego i in.) Obok tego jednak równocześnie wchodziła w użycie i postać krótsza, bez *ną*, t.j. *wynikł*, *wynikła*, *wynikło*. I ta postać krótsza w nowszym języku wzięła przewagę i dzisiaj ogólnie się utrzymuje, t.j. mówi się np. pożar *wynikł* z podpalenia; *wynikła* wojna; *wynikło* nieporozumienie; *wynikły* z tego złe skutki i t.p.

Podobnie rzecz się ma ze słowem *zaniknąć* (o tymże rdzeniu *nik-*), t.j. mówimy: *zanikł*, *zanikła*, *zanikło* (nie: *zaniknął*, *zaniknęła*, *zaniknęło*). Od słowa zaś *zniknąć* są w użyciu obie postaci, starsze: *zniknął*, *zniknęła*, *zniknęło*, w liczbie mnog. *zniknęli*, *zniknęły*, — i nowsze: *znikł*, *znikła*, *znikło*, *znikli*, *znikły*.

Natomiast od *przeniknąć* utrzymuje się dziś postać dawna w rodzaju męskim: *przeniknął*, w żeńskim zaś i nijakim obie się używają: *przeniknęła* i *przenikła*, *przeniknęło* i *przenikło*, w licz. mn. *przeniknęli*, *-nęły* (rzadko: *przenikli*, *przenikły*).

Od słowa więc *wyniknąć* w dzisiejszym języku obowiązuje forma „*wynikło*”, postać zaś *wyniknęło*, pierwotna, prawidłowa, wyszła z użycia i należy do przeszłości.

Załatwić, załatw. Rozkaznik od słowa *załatwić* jest *załatw*; mówić więc i pisać należy: „*załatw* sprawę”; w dawnej polszczyźnie postać jego była *załatwi*, podobnie jak: *pójdzi*, *niesi*, *zrobi*, *pomoży*, *pieczy* i t.p. We wszystkich jednak formach podobnych końcówce *i* z czasem zanikło; ślad zaś jego brzmienia dawnego pozostał tylko w poprzedzających to *i* spółgłoskach miękkich, dziś końcowych, np. *pójdź*, *nies*,... lub w powstałych wskutek mięknięcia, jak: *pomóż*, *piecz*...; spółgłoski zaś wargowe, poprzednio również miękkie (*zrób*’, *załatw*’...) dziś na końcu wyrazu wymawiamy twardo i tak też piszemy: *zrób*, *wstąp*, *załatw*... Forma „*załatwij*” możliwa w języku, jako analogiczna do innych z takim zakończeniem (*bij*, *tnij*, *sprzątnij*...), nie jest jednak w języku literackim używana.

O formach podobnych rozkaznika innych słów szczegółów podaje Gramatyka jęz. pols. (większa) § 261.

Zemleć, zmielony. Od słowa *zemleć* imiesłów bierny jest *zmielony*. Postać „*zemplony*” jest gwarowa, w języku lite-

rackim nieużywana, podobnie jak i inne gwarowe: *zmełty*, *zmołty*, *zmelony*.

Znać i znam. Poznać i poznam. Ubolewa ktoś, że „wielu Polaków byleż dzielnicy pruskiej, nie tylko lud wiejski, ale i wytwornie ubierający się mieszczanie kaleczą nasz język; szczególnie często słyszy się: „znają to i owo”, „znaje pan panią X?” i t.p. zamiast poprawnych wyrażen: „znam Poznań, znasz panią X?” i t.p. Wyrażony tu sąd, że formy: *znają*, *znaje*... kaleczą język, nie jest słuszny. Nie istnieją one wprawdzie w dzisiejszym języku ogólnoliterackim, ale nie są to jakieś naleciałości obce, ani postaci kalekie, lecz wyrazy rodzime, właściwe starodawnej polszczyźnie; mówiło się bowiem dawniej: *znają*, *znajesz*, *znaje*,... podobnie jak do dzisiaj mówimy: *poznają*, *poznajesz*... *wyznają*, *wyznajesz* i t.d. I to są formy czasu teraźniejszego. Z odmiany dawnej: *znają*, *znajesz*... pozostała w użyciu tylko forma osoby 3-ej licz. mnogiej: *znają*, postaci zaś innych osób uległy przekształceniu na podobieństwo odmiany pierwotnej słowa *dać*, t.j. podług wzoru: *dam*, *dasz*, *da*... powstały: *znam*, *znasz*, *zna*...; stare zaś postaci: *znają*, *znajesz*, *znaje*... utrzymują się w mowie ludu wiejskiego i w części także ludności mieszczańskiej.

Od słowa *znam*, *znasz*,... pochodne z przedrostkami: jak: *poznam*, *poznasz*,... *wyznam*, *wyznasz*,... *przyznam*, *przyznasz*,... są słowami dokonanymi, t.j. oznaczającymi czynność dokonaną w przeszłości i dlatego postaci te nazywamy formami czasu przyszłego. W przeciwstawieniu do nich postaci: *poznają*, *wyznają*, *przyznają* są formami czasu teraźniejszego. Zaznaczyć należy, że w osobie 3-ej liczby mnogiej postaci tych słów, zarówno czasu teraźniejszego (od *poznają*...) jak i przyszłego (od: *poznam*...) są jednakowe, t.j. postaci: oni *poznają*, *wyznają*, *przyznają*... wyrażają tak dobrze czas teraźniejszy, jak i przyszły.

Zrozumieć, zrozumiej. Formom słownym: *zrozumiej*, *porozumiejmy się* należy dać pierwszeństwo przed: *zrozum*, *porozummy się*. Formy jednak krótszej *zrozum*, nie można uważać za wadliwą; w mowie też potocznej jest ona często używana.

5. OBJAŚNIENIA Z ZAKRESU SŁOWOTWÓRSTWA.

Białystok postacią swoją przedstawia nazwę, która jest zestawieniem dwóch wyrazów, podobnie jak: *Krasnystaw*, *Nowy Targ*, *Święty Krzyż*, *Stara Wieś*, *Nowe Miasto*, *Morskie Oko* i t. p. Według przyjętego oddawna zwyczaju piszemy części ich składowe oddzielnie, z nielicznymi wyjątkami, do których należą: *Białystok* i *Krasnystaw*, w tych bowiem obie części zestawione pisze się łącznie jako jeden wyraz. We wszystkich podobnych nazwach odczuwamy dokładnie wyrazy pojedyncze i dlatego w mowie oba podlegają odmianie przez przypadki, t. j. mówimy i piszemy: do *Białegostoku*, ku *Białemustokowi*, za *Białymstokiem*, w *Białymstoku*. Tak samo: *Krasnystaw*, do *Krasnegostawu*... w *Krasnymstawie*. W innych zaś z taką samą odmianą wyrażamy na piśmie każdą część oddzielnie, t. j. *Nowe Miasto*, *Nowego Miasta*, w *Nowym Mieście*, do *Starej Wsi*, z *Nowego Targu*, w *Morskim Oku* i t. p.

Godna uwagi, że w przymiotnikach, utworzonych od powyższych nazw (np. *krasnostawski*, *nowomiejski*...), pierwsza część nie jest całkowitą postacią wyrazu, jaką jest w rzeczownikach (*krasny-*, *nowe-*, *biały-*...), ale występuje jako jego osnowa, nieodmienna, zakończona na *o*: *krasno-*, *nowo-*, *biało-*...), i tylko druga część przymiotnika jest postacią wyrazu odmieniającą się przez przypadki, t. j. *krasnostawski*, *-skiego*, *nowomiejskiego*, *-skiemu*, *białostocki*, *białostockiego*, w *białostockim* i t. p. Takie wyrazy złożone, w których widoczne jest ściśle połączenie obu części składowych, nazywają się złoženiami właściwymi.

W języku polskim mamy ich obfitość znaczną, zarówno w dziale przymiotników, np. *białostocki*, *nowotarski*, *wiekopomny*, *wiarogodny*, *złotousty*, *prawdomówny*, *pełnoletni*, *wielobarwny*, *kilkodniowy*,... jak i rzeczowników, np. *dobroczyńca*, *rzeczoznawca*, *wierszopis*, *rymotwórca*, *wodociąg*, *samolot*, *samochód*, *mrówkojad*, *dobrobyt*, *prostokąt*, *wielościąg* i t. p.

Cmentarz — Smętarz. Wyraz *smętarz* jest bardzo udatnym tworem językowym, powstałym z dawniejszego *cmentarz*, przyswojonego z łaciny średniowiecznej, gdzie *coemeterium*

przełożono z greckiego *koimetérion* (miejsce spoczynku, od *koimāō* spoczywam, śpię).

W języku polskim brzmienie wyrazu *cmentarz*, jako obce, było dla ogółu niezrozumiałe, nic nie mówiące, starano się więc w jakikolwiek sposób znaczenie jego wyjaśnić, uczynić dla umysłu każdego przystępnym.

Przedewszystkim więc zestawiano i porównywano wyraz ten z innymi swojskimi, dobrze znanymi, i przy takim doszukiwaniu się podobieństw nasunęły się wyrazy: *smętny*, *smętek*, zbliżone istotnie do tamtego podobieństwem dźwiękowym w pierwszej połowie (*cmen/t-* i *smę/t-*). Obok tego zaś zewnętrzne podobieństwa dźwiękowe uwydatnił się także ścisły między temi wyrazami związek pojęciowy, jaki z natury rzeczy zachodzi pomiędzy nazwą miejsca spoczynku zmarłych a znaczeniem wyrazów *smętny*, *smętek*.

Wskutek takich łatwo nasuwających się skojarzeń myślowo-dźwiękowych nastąpiło przekształcenie wyrazu obcego *cmentarz* w ten sposób, że część w nim niezrozumiałą — „*cment-*” zastąpiono częścią podobnie brzmiącą *smęt-* wyrazu rodzimego. Taką drogą z wyrazu '*cmentarz*' powstała w języku polskim oboczna jego postać *smętarz* — jakby poprawniejsza, bo uwydatniająca jasno wewnętrzne znaczenie, wyrazowi w ten sposób narzucone.

Jak widzimy z powyższego, głównym bodźcem do utworzenia się w języku tej drugiej postaci była przyrodzona dążność umysłu ludzkiego, ogólna zresztą, do możliwego wyjaśnienia sobie, do tłumaczenia rzeczy niezrozumiałych. Tutaj więc ciemne i niezrozumiałe brzmienie „*cmentarz*” stało się zrozumiałym przez upodobnienie go z tym, co tkwi w świadomości mówiącego jako pewnik niewątpliwy, czyli inaczej — przez doprowadzenie go pod pojęcie wyrazu *smętny* i odpowiednie przekształcenie. Taka zmiana postaci jest wynikiem wskazanego wyżej procesu psychicznego, który w nauce nazywamy słoworodem ludowym albo etymologią ludową.

Utworzony w ten sposób wyraz *smętarz* stał się niebawem własnością mowy znacznej części ludności polskiej. W mowie ludowej jest on ogólnie używany (w postaci: *smętyrz*, albo *smętorz*, *smontorz*...). W języku literackim, w piśmie i druku

utrzymuje się siłą tradycji dawna jego postać *cmentarz*, jakkolwiek niektórzy wybitni pisarze używali i używają postaci *smętarz*, np. Mickiewicz i spółcześni mu prozaicy; między in. u Bronisława Trętowskiego w „Chowannie” spotykamy postać *smętarz*.

Co do Słowackiego mniemano dawniej, że i jego językowi była właściwą formą *smętarz*. Sądzono tak na podstawie pism jego, wydanych w Lipsku u Brockhousa, r. 1869, w których mamy postać „smętarz”, np. w „Ojcu zadżumionych” wiersz ostatni: „I tam mój *smętarz*, a tamtędy droga”; podobnie w wierszu 218. Tymczasem wydania późniejsze, krytyczne, jak Bron. Gubrynowicza, 1909 i J. Kleinera, 1924, ogłoszone na podstawie rękopisów samego autora, zachowują zgodnie postać „*cmentarz*”, np. w wierszu 430 i 218 „Ojca zadżumionych”; to samo w „Beniowskim” i w „Listach do matki” it.d. Oczywiście więc sam poeta posługiwał się formą *cmentarz*, forma zaś *smętarz* w wydaniu lipskim jest dowolną przeróbką wydawcy lub korektora.

Reymont, wyjątkowy znawca mowy ludowej, w „Chłopach” w tych miejscach, gdzie wprowadza mówiącego chłopa, używa postaci *smętarz*, zgodnej z mową ludu (np. w tomie 1-szym), w opisach zaś i wyrażeniach własnych trzyma się formy literackiej *cmentarz*.

Na zasadzie powyższych uwag stwierdzić możemy, że wyraz *smętarz*, spotykanego w życiu codziennym, nie należy bynajmniej uważać za jakieś gminne okaleczenie dawniejszego *cmentarz*: jest on tworem tak dobrym, jak inne wyrazy polskie, powstałe również drogą słoworodu ludowego, a nawet okazem od innych zręczniejszym; porów. np. bawelna (z niem. baumwolle), pióropusz (z federbusch), wielbłąd i wielbłąd (z gock. ulbandus), czekolada (z włos. cioccolata) i t. p.

Dodajmy, że wśród tworów, powstałych drogą słoworodu ludowego, mamy też w języku dość znaczny poczet wyrazów zniekształconych, można powiedzieć poprzekręcanych — jako też towarzyszące im dorobione objaśnienia teoretyczne, domorośle, zupełnie chybione, wskutek fantastycznego zestawienia wyrazów o brzmieniu nieznanym, z swojskimi znanymi. Twory takie istnieją nie tylko w języku polskim; nie są od nich wol-

ne i inne języki; słoworód bowiem ludowy jest czynnikiem, który w procesach kształtowania się i różnego przeobrażania wyrazów odgrywał i odgrywa rolę wybitną w każdym bez wyjątku języku.

Czechosłowacki i czeskosłowacki. Oba te przymiotniki o postaciach złożonych są prawidłowe. Pierwszy, w postaci „*czechosłowacki*” ma część pierwszą swego złożenia utworzoną od osnowy rzeczownika *czech*, drugi „*czeskosłowacki*” — od przymiotnika *czeski*. Równie więc dobrze możemy mówić: państwo czechosłowackie lub czeskosłowackie. Natomiast ani język ani naród nie może być czechosłowackim, ani też czeskosłowackim.

Nazwa „*narodu czechosłowackiego* lub *narodu czeskosłowackiego*” powstała w okresie najnowszym powojennym i jest pojęciem politycznym, wskutek połączenia ziemi i ludu słowackiego z czeskim w jedno państwo i objęcia obu tych części składowych państwa nazwą złożoną: republiki czeskosłowackiej.

Nazwę tę, dla państwa politycznego odpowiednią, zastosowano niebawem i do języków obu tych narodów. Takie łączenie jedną nazwą dwóch jakkolwiek pokrewnych i b. blizkich sobie języków, różniących się wszakże pewnymi wybitnymi znamionami, zupełnie jest niewłaściwe, gdyż nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i wprost sprzeczne jest z prawdą życiową. Krótko mówiąc, niema wcale jednego języka czeskosłowackiego, lecz istnieją dwa języki historycznie w ciągu wieków wyrobione: jęz. czeski i jęz. słowacki, obecnie żyjące: jeden w ustach ludności czeskiej, drugi jako mowa przyrodzona Słowaków, i każdy z właściwymi sobie wyraźnymi różnicami. Tym samym nie może tu być mowy o jednym języku pod nazwą sztuczną i nienaukową — języka czesko-słowackiego. Tych właściwości, któremi język ludu słowackiego różni się od języka czeskiego, nie są w stanie zatrzeć ani usiłowania w szkole, ani żadne tendencje polityczne, ani też inne płynące z nich rozkazy czy zakazy administracyjne (chyba dośzczętne wyłączenie jednego z tych ludów). Nazwy przeto: „*naród czeskosłowacki*” i „*język czeskosłowacki*” uzasadnić się nie dadzą; stworzono je, przenosząc niebaczenie pojęcie polityczne: *państwo czeskosłowackie* w dziedzinę etnograficzną i językową; jako takie z punktu naukowego obie są niewłaściwe.

Gimnazista. Z pomiędzy trzech nazw ucznia gimnazjum najbardziej rozpowszechniony w mowie polskiej jest wyraz „*gimnazista*” (utworzony podobnie jak: seminarzysta, stypendysta i t. p.); uważać go też należy za odpowiedniejszy aniżeli „*gimnazjasta*” lub „*gimnazjalista*”.

Holenderski. Przymiotnik: *holenderski* zarówno jak i *irlandzki* utworzone są w sposób jednaki za pomocą przyrostka *-ski*, ale od różnych osnów czyli pni; mianowicie: *holenderski* od *Holender*, nazwy mieszkańca Holandji, jak *francuski* od *Francuz* (*francuz-ski* = *francuski* = *francuski*); a *irlandzki* od nazwy kraju Irlandja (t. j. *irland-ski*, *irlandzki*, gdzie zwyczajowo pisze się *dz*), jak od *Serb-ja*, *Ital-ja*... *serbski*, *italski*, i t. p.

Iracki. Od nazwy kraju „*Irak*” przymiotnik w języku polskim jest *iracki* (nie: *iracki*). Że postać *iracki* w dzisiejszej polszczyźnie jest prawidłowa, świadczy o tym szereg innych przymiotników, utworzonych od rzeczowników zakończonych na *-k*, ogólnie znanych, jak: *kozacki* (od *kozak*), *prostacki*, *pijacki*, *próżniacki*, *wojacki*, *junacki*, *cudacki* i t. p. W każdym z tych wyrazów dźwięk *c* przed *ki* jest wynikiem kolejnych przekształceń dźwiękowych od prapolskich *-k-ski* = *czski* aż do nowopolskiego *cki*.

Każdy (nie: *každybądź*). W ogólnym języku polskim znane są wyrazy: *ktobądź*, *cobądź*, *ktokolwiek*, *cokolwiek*, *jakibądź*, *jakikolwiek* — jako ogólnie określające. Stwarzanie nowego określnika w postaci „*každybądź*” jest robotą chybiącą, a wyrażenie „w każdym bądź razie” (z dodatkiem „*bądź*”) obce jest językowi polskiemu i wcale mu niepotrzebne, tak samo, jak byłyby niewłaściwe i niepożądane: w każdym *bądź* wypadku, albo w każdym *bądź* dniu, w każdej *bądź* książce i t. p. Wystarczają najzupełniej powszechnie utarte: w każdym razie, w każdym wypadku i t. p.

Kongo — kongoski. Od nazwy kraju *Kongo* przymiotnik tworzy się zapomocą zwykłego przyrostka *-ski*, ma więc postać *kongoski*; mówi się też: *kauczuk kongoski*, *kawa kongoska*, *kość słoniowa kongoska* i t. p. Wyraz ten nie jest nowotworem. Jeszcze w r. 1884 określono granice państwa neutralnego Kongo w Afryce podrównikowej pod protektoratem króla belgij-

skiego na podstawie „konferencji *kongoskiej*” w Berlinie. Inne postaci tego przymiotnika, mianowicie „*kongolański*” lub „*kongolański*” zanadto są sztuczne wskutek użycia przy ich tworzeniu nieodpowiednich przyrostków obcych (*-lajski*, *-lański*), które swoją obecnością zaciemniają do niepoznania pochodzenie przymiotnika od wyrazu *Kongo*, są przeto w języku polskim niewłaściwe, nawet niemożliwe.

Dodajmy nawiasowo, że postaci wyrazów z końcówkami *-ajski* lub *-ański* bywają też prawidłowe, ale w przymiotnikach takich jak np. *bombajski*, *medjolański*, gdzie jednak przyrostkiem jest *-ski*, a poprzedzające go dźwięki *aj* lub *ań* należą do osnowy rzeczowników, od których te przymiotniki są utworzone.

Krasnostawski. Tylko przymiotnik w postaci: „*krasnostawski*” jest i był zawsze w użyciu, i to niezależnie od tego, czy nazwa miasta byłaby *Krasnystaw*, czy też *Krasnostaw*. Pierwsza część takich złożań przymiotnikowych, jak *krasnostawski*, jest nieodmienna i jako osnowa kończy się na *o*; podobnie mamy: *białostocki* (od *Biały Stok*), *świętokrzyski* (od *Święty Krzyż*), *świętojański* (od *Święty Jan*), *starowiejski* (od *Stara Wieś*), *jasnogórski* (od *Jasna Góra*), *nowodworski* (od *Nowy Dwór*) i t. p. Rzekome więc poprawianie przymiotnika *krasnostawski* i używanie w piśmie urzędowym formy „*krasnostawski*” jest niesłuszne i wynika z niedokładnego rozważenia się autora we właściwościach języka polskiego. A wystarczy tu prosta uwaga: jak w języku polskim ogólnym nie wytworzyły się postaci: *świętykrzyski*, lub *białystocki*, ani *starowiejski* i t. p., tak również niemożliwa jest forma *krasnostawski*, tylko zgodnie z ogólną zasadą: *krasnostawski*. Tym samym przekształcanie jej na postać inną jest robotą chybiącą i zgoła niepotrzebną.

Kutno, kucieński i kutnowski. Od nazwy miasta „*Kutno*” przymiotnik, prawidłowo utworzony, jest *kucieński*, i w takiej postaci znany jest w dawnej polszczyźnie przez szereg stuleci aż do wieku 19-go. Zasada powstawania tego rodzaju wyrazów jest prosta i ogólna: jak przymiotniki: *wileński* (z *wiln-ski*, *wil-e-ń-ski*), *grodzieński*, *kowieński*, *koleński*,... tak samo od *Kutna* — *kucieński* (z pierwotnego: *kutn-ski*,

kuť-e-ń-ski'. Mamy tu wszędzie przyrostek *-ski*, dodany do osnowy wyrazu: wiln-, grodn-,... kutn-, a prócz tego w samej osnowie samogłoskę *e* pomocniczą, zjawiającą się między dwiema spółgłoskami dla ułatwienia wymawiania nagromadzonych przy tym tworzeniu aż czterech spółgłosek (-ln-sk-, -dn-sk-, -tn-sk...).

Nazwy zaś mieszkańców tych miast tworzyły się zapomocą właściwego przyrostka złożonego: *-ian-in*, w r. żeńsk. *-ian-ka* (z pierwotnego *-ien-in*, *-ien-ka*), a więc: wilnianin, wilnianka, grodzianin, grodzianka, ... *kutnianin*, *kutnianka*.

Wyrazy zatem: *kucieński*, *kutnianin*, *kutnianka* są to postaci dawne, tradycją nam przekazane i w mowie żywej wyłącznie używane do wieku 19-go. W zeszłym jednak wieku obok nich zjawily się postaci nowe: *kutnowski*, *kutnowianin*, *kutnowianka*, w mowie i piśmie, i dziś są ogólnie używane przez ludność miejscową. Wyrazy te, jak wiele innych w języku, są to tak zwane twory analogiczne, czyli powstałe wskutek bezwiednego upodobnienia do grupy imion, bardzo licznej, o takiej samej budowie prawidłowej, tylko utworzonych od innych osnów imiennych, mianowicie na podobieństwo form: *krakowski*, *piotrkowski*, *ostrowski*... (od osnów: *Krakow*, *Piotrkow*-, *Ostrow*-, ...), oraz: *krakowianin*, *piotrkowianin*, *krakowianka*, *piotrkowianka* i t. p. Wyrazom więc tym, powstałym drogą analogji i używanym w mowie żywej miejscowych mieszkańców, nie można odmówić prawa obywatelstwa w języku, podobnie jak i innym okazom, których mamy mnóstwo w zakresie słowotwórstwa i w odmianach deklinacyjnych i konjugacyjnych. To samo zresztą zjawisko powstawania tworów analogicznych znane jest w użyciu i rozwoju każdego języka, wogóle w całej dziedzinie mowy ludzkiej.

Jaskrawszy przykład powstania tworu analogicznego i jego rozpowszechnienia się w języku ogółu zamiast formy pierwotnej, prawidłowej, przedstawia nam przymiotnik *gnieżnieński* od imienia *Gniezno* (pierwot.: *Gniezdno* i przymiotnik *gnieżdzieński*). Od nazwy *Gniezno* postać prawidłowa przymiotnika jest *gnieżieński* (*gniezn-'ski*, *gnieżieński*, jak: *grodn-'ski*, *grodzieński*). Tymczasem w użyciu prawie ogólnym mamy formę *gnieżnieński*: katedra *gnieżnieńska*, arcybiskupstwo *gnieżnieńskie* i t. d. Postać ta jest także tworem analogicznym, t. j.

powstałym drogą analogji, ale nie wskutek upodobnienia do jakiej grupy wyrazów polskich, lecz pod bezpośrednim wpływem przymiotnika łacińskiego *gnesnensis*, utworzonego od osnowy *gnesn-* zapomocą przyrostka *-ensis* (jak *atheniensis*, *carthaginensis* i t. p.). Posługiwanie się stałą formą łacińską przymiotnika "gnesnensis" w okresie przewagi łaciny kościelnej w Polsce wywołało przekład tej postaci na polską *gnieżnieński*, gdzie utrzymała się część pierwsza przyrostka *-ensis*, w drugiej zaś, końcowej wystąpiło już brzmienie przyrostka polskiego *-ski*.

Wobec tego rodzaju zjawisk w przetwarzaniu się pierwotnych postaci wyrazów na późniejsze (wtórne) pod wpływem takich czynników psychicznych, jak analogja czyli upodobnienie, albo asymilacja jednych form do drugich, niema dostatecznie słusznego powodu usuwania będących dziś w użyciu i do pewnego stopnia ustalonych postaci wyrazów: *kutnowski*, *kutnowianin*, *kutnowianka*, a przywracania pierwotnych: *kucieński*, *kutnianin*, *kutnianka*, tymbardziej, że usiłowanie to nie dałoby się wśród ogółu miejscowego skutecznie przeprowadzić.

Lokareński, nie **lokarneński**. Od szeregu miesięcy codziennie czytamy w pismach i słyszymy o układzie *lokarneńskim*, o duchu *lokarneńskim*, o artykułach *lokarneńskich* i t. p., nie zwracając uwagi, że wyraz określający „*lokarneński*” w tej postaci nie jest tworem poprawnym, nie zgadza się z zasadami słowotwórstwa języka polskiego.

Rzecz staje się odrazu zrozumiałą, jeżeli porównamy inne przymiotniki, mające ustaloną od wieków postać, utworzone od nazw miejscowości podobnych jak: *Lokarno*. I tak: od *Wilno*, *Grodno*, *Równo*, *Dubno*, *Pilzno* i t. p. mamy przymiotniki: *wileński*, *grodzieński*, *rówieński*, *dubieński*, *pilzieński*... (a bynajmniej nie *wilnieński*, *grodzieński*, *równieński* i t. d.). Przymiotniki takie, jak *wileński*, *grodzieński*... powstały przez dodanie zwykłego przyrostka *-ski* do osnów rzeczowników: *Wiln-*, *Grodn-*, *Pilzn-*..., przyczym zbieg spółgłosek *ln*, *dn*, *wn*, *zn*..., trudnych do wymówienia przed następnymi spółgłoskami *sk*, wywołał zjawienie się pomocniczej samogłoski *e*, stąd *wil-e-ński*, *grodz-e-ński* i t. d. Podobnie od *Lokarno*, a raczej

od jego osnowy *lokarn-*, po dodaniu takiegoż przyrostka *-ski* i pomocniczej samogłoski *e*, mamy poprawną postać przymiotnika: *lokareński*.

Skąd więc wzięła się postać „lokarnieński”? Utworzono ją, jak widzimy, także od osnowy *lokarn-*, ale przy pomocy innego, niewłaściwego przyrostka, wzorując się na gotowych formach przymiotników łacińskich zakończonych na *ensis*, jak: *atheniensis*, *locarnensis*, *carthaginiensis*... Ten łaciński przyrostek *-ensis* w przystosowaniu do przymiotnika polskiego zmieniono wprawdzie w części końcowej na polski przyrostek *-ski*, zatrzymano jednak część jego łacińską *-en*, to jest do osnowy *lokarn-* przydano przyrostek *eński*, stąd postać *lokarnieński*. (Nb. i w nazwie Lokarno i w *lokareński* po polsku właściwiej pisać *k* zgodnie z wymową, zamiast *c*).

Podobne postaci przymiotników z przyrostkiem *eński*, tworzone na wzór łaciński, mamy w dawnej polszczyźnie, jak: *kartaginiński*, *atenjeński* (u Reja) i in. Formy te jednak ustąpiły z czasem postaciom prawidłowym, prostszym: *kartagiński*, *ateński*..., do dziś wyłącznie używanym. Z pomiędzy nich jednak utrzymał się w ogólnym użyciu przymiotnik *gnieźnieński*, utworzony podług wzoru łacińskiego *gnesnensis*, zamiast prawidłowego *gniezieński*, od Gniezno (*gnież-e-ń-ski*). Na utrwalenie się w języku polskim postaci „*gnieźnieński*” z piętnem łacińskim, wpłynęła forma tego przymiotnika łacińska „*gnesnensis*”, którą stale się posługiowano w okresie przewagi łaciny kościelnej w Polsce; a w wiekach następnych w brzmieniu „*gnieźnieński*” — mechanicznie spolszczonym, rozpowszechniła się w języku ogółu i dziś wyłącznie jest używana (katedra *gnieźnieńska*, arcybiskupstwo *gnieźnieńskie* i t. d.).

Przy tej sposobności zwrócimy uwagę, że tak samo nieślusnie, a do tego niepotrzebnie piszący posługują się formą przymiotnika „*konstantynopolitański*” — wyrazem ośmioletnią długością, utworzonym na wzór łacińskiego: *constantinopolitanus*, z przyrostkiem *-anus*. Poprawna postać polska tego przymiotnika jest *konstantynopolski*, utworzona na zasadzie ogólnej słowotwórstwa (zapomocą przyrostka *ski*), podobnie jak to widzimy w przymiotnikach: *marjampolski*, *terespolski*, *tarnopolski* i t. d., które są pochodzenia póź-

niejszego i, nie podlegając wpływowi łaciny, utrzymały swą postać rodzimą bez żadnej domieszki z słowotwórstwa obcego.

Łask; łaski. Od nazwy miasta *Łask* przymiotnik jest *łaski* (powiat), nigdy „*łaskowski*”; podobnie od *Mińsk* — *miński*, od *Bielsk* — *bielski*, od *Płock* — *płocki*, od *Słuck* — *słucki* i t. p. Wogóle od rzeczowników tej postaci tworzą się przymiotniki zapomocą przyrostka *i* (nie: *-ski*, ani też *-owski*). Wyjątkowo od *Końsk* utworzono sztuczną nazwę, *konecki* (powiat) — dla uniknięcia w tym razie postaci przymiotnika *koński*, oddawna istniejącej, utworzonej od rzeczownika *koń* (*koń-ski*) i używanej pospolicie w ustalonym innym znaczeniu.

Marokko. — Marok. Kraina arabska na północno-zachodnim brzegu Afryki znana jest powszechnie pod nazwą „*Marokko*”, z miastem głównym tejże nazwy. Wyraz ten istnieje oddawna i w języku polskim (wraz z pochodniami: *marokański* i *Marokanin* lub *Marokańczyk*, t. j. mieszkaniec *Marokka*).

Niedawno wystąpiono z pomysłem zmiany w mowie i piśmie polskim starej nazwy *Marokko* rodzaju nijakiego, na męską *Marok* — jak jest w języku francuskim.

Jako powód, mający uzasadniać potrzebę tej zmiany, wysunięto przeciwko nazwie *Marokko*, że „jest błędna i niezgodna z duchem polskiego języka, gdyż nie nadaje się do deklinacji”. Takie jednak określenie wyrazu *Marokko* jest błędne, a tym samym opieranie na nim potrzeby przekształcania nazwy dotychczasowej na inną uznać trzeba za zupełnie chybione.

Jakoż: postaci „*Marokko*” bynajmniej „błędna” nazywać nie można; jest to bowiem wyraz prawidłowy z końcową zgłoską *-ko*, która, jak wiadomo, występuje w mnóstwie wyrazów rodzimych polskich, w postaci ich zwykłej lub zdrobniałej, jak n. p. *jabłko*, *łóżko*, *kółko*, *żółtko*, *sitko*, *uszko*, *piórko* i t. p., oraz w wielu nazwach miejscowości polskich, jak: *Rogówko*, *Ossówko*, *Rogozinko* (w ziemi *płockiej*), *Grodzisko*, *Rajsko* (w ziemi *kaliskiej*) i t. d.; nadto, oprócz widocznego tu przyrostka *-ko*, te same brzmienia mamy również w rzeczownikach z przyrostkiem *-sko*, jak np. *mrowisko*, *klepisko*, *zjawisko*, *stanowisko*, *widowisko* i t. p. Wszystkie te wyrazy, jako rzeczowniki rodzaju nijakiego, mają właściwą sobie deklinację,

czyli odmieniają się przez przypadki. Tak samo i wyraz *Marokko* o postaci podobnej, odmienia się od niepamiętnych czasów, jak i obecnie takiej samej podlega deklinacji; mówimy bowiem: Marokko, Marokka, ... za Marokkiem, w Marokku. Nie można przeto mówić, że wyraz ten „nie nadaje się do deklinacji”; i że postać jego „niezgodna jest z duchem języka”. Postać jego, mająca tyle odpowiedników w polskim, ani „błędną” nie jest, ani też w niczym nie sprzeciwia się tak zwanemu duchowi języka.

Zalecenie zaś, że nazwa „*Marok*” w brzmieniu najlepiej będzie odpowiadała duchowi języka polskiego, gdyż można ją deklinować, jest w samym rozumowaniu swoim błędne i bez znaczenia. Obie bowiem nazwy, zarówno *Marokko* jak i *Marok* dają się w języku polskim deklinować, a o powoływaniu „ducha języka” na świadectwo w żadnym razie mowy tu być nie może.

Względ zaś poruszony, że „*Marokko*” nazywają Niemcy, a „*Marok*” — Francuzi, nie może grać najmniejszej roli w pomysle zmiany tej nazwy zgodnie z jej brzmieniem francuskim. Wyraz *Marokko* mamy oddawna tradycją przekazany i ogólnie w mowie utarty, żadne też względy za potrzebą jego zmiany na inny nie przemawiają.

Dodajmy jeszcze uwagę, że słowozbiór polski zawiera blisko dwa tysiące wyrazów pochodzenia niemieckiego, przejętych przeważnie w średniowieczu, które w ciągu wieków następnych tak się zadomowiły, że używamy ich w mowie na równi z wyrazami rodzimymi, np. *dach*, *gmina*, *gmach*, *wójt*, *sołtys*, *stodoła*, *skiba*, *ratusz*, *rama*, *paka*, *smak*, *rysować*, *malować*, *szanować* i t.d. i t.d. — i usuwanie ich z języka polskiego byłoby pracą daremną, usiłowaniem bezcelowym, czczą tylko zabawką. Nikt też pracy takiej nie podejmuje. Z tego samego powodu i „*Marokko*” może bezpiecznie zachować w dalszym ciągu dotychczasową w języku naszym postać, pomimo, że jest ona także używaną przez Niemców.

W sprawie poprawności języka polskiego chodzi o co innego, mianowicie o unikanie wyrazów obcych, zwłaszcza niemieckich, jakie do polszczyzny dzisiejszej wciągane bywają nierozważnie, bez żadnej potrzeby, zamiast istniejących odpo-

wiednich rodzimych. Niezbędne jest tu uprzątnienie z języka takich wtętów, jak np. ewidencja (*evidenz*), międzyczas (*zweischenzeit*), sfingować (*fingieren*), demolować (*demolieren*), widymować (*vidimieren*), inwigilować (*vigilieren*) i t.p. Względ na pożądaną poprawność języka domaga się zupełnego usunięcia ich z języka. W obręb tych poważnych zadań nie wchodzi pomysł przekształcenia wyrazu *Marokko*.

Kair. — **Kairo.** Z innych nieco pobudek wypłynął świeży pomysł przemianowania nazwy miasta egipskiego „*Kair*” na *Kairo*, w porównaniu więc z *Marokkiem* pomysł zamiany wprost przeciwnej, bo zmiany postaci męskiej *Kair* (z odmianą: *Kairu*, *Kairowi*...) na postać rodzaju nijakiego z zakończeniem samogłoskowym *o*, tj. *Kairo* (*Kaira*, *Kairu*...). Odosobnione te pomysły, żadną potrzebą nieuzasadnione, uważać należy za bezcelowe i zbyteczne.

Miner, minerstwo. W dzisiejszym języku obok wyrazów *miner*, *minerstwo*, spotyka się także postaci: *minjer* i *minjerstwo*. Wybór jednej z nich celem przyjęcia i ustalenia jej nadal w użyciu nie przedstawia trudności. Dość przejrzeć inne o podobnej budowie wyrazy zakończone na *er*, zapożyczone również z francuskiego i porównać je z wyrazem *miner*. Mamy w ich szeregu takie jak: *grawer*, *mener*, *epuzer*, *koneser*, *pozer*, *froter*, a przede wszystkim *saper*, w których samogłoska *e* zakończenia *-er*, odpowiadającego francuskiemu *-eur* (*graveur*, *meneur*, *épouseur* i t.d... *sapeur*), nie wywołała w polskim zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski, tj. nie powstało: *grawier* ani *grawjer*, *menier* ani *menjer* i t.d., ani też *sapier* lub *sapjer*, lecz spółgłoski te (*w*, *n*, ... *p*) pozostały twardymi, jak są w języku francuskim. Skoro więc w podobnych wyrazach, oznaczających nazwy osób działających (nomen agentium), widzimy ustalone spółgłoski twarde, tym samym niema żadnego słusznego powodu, któryby skłaniał do zmiany w wyrazie *miner* (fr. *mineur*) twardego *n* na miękkie *ń*, ani też do pisania *minier* lub *minjer*. Mówiło się w przeszłości, zarówno jak i dzisiaj: *saper*, *saperski*, *po sapersku* (z twardym *p*), analogicznie też mówić i pisać należy: *miner*, *minerstwo*, tymbardziej że oddawna ustalone są w języku wyrazy od tegoż pnia utworzone: *minować*, *podminować*, *podminowanie*, z twardym *n*. A przemawia też za tą odpowied-

niością brzmień twardych w wyrazach *miner* i *saper* pewne dość silne skojarzenie myślowe pojęć, gdyż obie te nazwy należą do wyrazów z dziedziny wojskowości.

Jeszcze nastęrcza się uwaga. Mógłby kto zrobić zarzut, że przecież mamy rzeczowniki podobne na *-er* ze zmiękczo-ną poprzedzającą spółgłoską (na piśmie *-ier*), jak np. *karabinier*, lub *kañonier*. Tak jest, ale wyrazy te zaczerpnęły odmienne to brzmienie z innego źródła, gdyż w języku francuskim, z którego są przejęte, mają już brzmienie *i* przed końcowym *er* (fr. *i* = pols. *j*), tj. *carabinier*, *canonnier*. Nawiasowo dodamy, że na ich podobieństwo powstał też polski *kosynier*, a nawet *uciekiniar*. Jest to więc grupa wyrazów innej formacji aniżeli wskazana poprzednio, do której należą: *miner*, *saper* i inne.

Napewno. Ogólnie używana jest forma przysłówka *napewno* (powstała z połączenia przyimka *na* i biernika rodz. nijak. pierwotnej odmiany rzeczownikowej przymiotnika *pevien*, *pewna*, *pewno*); znaczy to samo co: z pewnością, niezawodnie. Postać „*napewne*” jest nowsza, o znaczeniu tym samym (powstała również z biernika rodz. nijak., ale odmiany zaimkowej przymiotnika: *pewny*; *-na*, *pewne*): przysłówek *napewne* rzadziej jest używany.

Naradczy. Przymiotnik „*naradczy*” w języku ogólnopolskim jest nowotworem, a wyrażenie „protokół *naradczy*” ma zapewne oznaczać protokół, w którym spisano szczegóły odbytej narady.

Odsłonienie i odsłonięcie. Oba wyrazy: *odsłonienie* i *odsłonięcie* istnieją w mowie żywej i mają należyte uzasadnienie czyli t. zw. prawo obywatelstwa w języku.

Odsłonienie, jak wiele innych rzeczowników odsłownych, utworzony od osnowy imiesłowu biernego *odsłoniiony*, od słowa czynno-przechodniego *odsłonić*, jest tworem odwiecznym, prawidłowym (porów. uczynienie, zagubienie...). Tak samo imiesłowy biernie od słów na *-nąć* przechodnich, np. *wyciągniony*, *podźwigniony* i t. p. dały początek rzeczownikom słownym: *wyciągnięcie*, *podźwignienie*, *osiągnięcie*... W obu tych grupach słów imiesłowy biernie czasu przeszł. mają przyrostek *-ny*, *-na*, *-ne*, a rzeczowniki słowne od nich pochodne — zakończenie *-nie*.

Ale jest jeszcze gromada słów czynno-przechodnich z rdzenną samogłoską nosową, których imiesłów bierny kończy się na *-ty*, *-ta*, *-te*, jak: *jąć* — *jęty*, *wyjęty*, *przyjęty*, *ciąć* — *cięty*, *rozpiąć* — *rozpięty*, *zakląć* — *zakłęty*,... i od tych imiesłowów rzeczowniki słowne mają zakończenie *-cie* (powstałe z pierwotnego *-tje*), jak: *przyjęcie*, *wycięcie*, *rozpięcie*, *zakłęcie*.

Otóż pod wpływem tychto postaci imiesłowów na *-ty* (z poprzedzającą samogłoską rdzenną *ę*, t. j. z zakończeniem *-ęty*), jak również pod wpływem rzeczowników na (*ę*)*cie* niektóre imiesłowy pierwotne na *-ny* (od słów przechodnich na *-nąć*), oraz rzeczowniki z zakończeniem *-nie*, jak: *podźwigniony*, *podźwignienie*, *osiągniiony*, *osiągnięcie*, *wyciągniony*, *wyciągnięcie* i t. p. zmieniły dawne swoje postaci prawidłowe na podobieństwo form tej właśnie grupy, przyjmując zakończenia *-ty* i *-cie* zamiast *-ny* i *-nie*. Stąd powstały: *podźwignięty*, *podźwignięcie*, *osiągnięty*, *osiągnięcie*, *pominięty*, *pominięcie*, *wyciągnięty*, *wyciągnięcie* i t. p. (dotychczas jednak utrzymuje się w dawnej postaci „*ciągnięcie*” np. w wyrażeniu: *ciągnięcie loterji*).

Wpływowi temu uległy też w nowszej polszczyźnie wyrazy: *odsłoniiony* i *odsłonięcie*, przekształcając końcowe swe brzmienia na odpowiednie analogiczne: *-ęty*, *-ęcie*; skutek czego powstały postaci: *odsłonięty*, *odsłonięcie*, tak samo: *przysłonięcie*, *zasłonięcie* i in.

Obecnie przeto posługiwać się możemy obiema formami rzeczowników: *odsłonienie* i *odsłonięcie* — z równą słusnością, gdyż, krótko mówiąc, obie są dobre. Za postacią pierwszą — *odsłonienie* przemawia jej prawidłowość i poważna tradycja w języku; druga, *odsłonięcie* jest tworem nowoczesnym, powstałym drogą upodobnienia czyli analogji, która w życiu i rozwoju każdego języka jest czynnikiem twórczym, i zjawiska przezeń wywołane zaliczane są słusnie do faktów językowych narówni z samodzielnie wytworzonymi postaciami pierwotnymi.

Oglądnać, przeglądnać. Postaci słów: *ogładnać*, *ogładnąć* i *ogładnąć się*, *ogładnął się*, jako też: *przeogładnać*, *wyogładnać*,... wyrażające czynności dokonane, utworzone są prawidłowo (od rdzenia *głęd/gład* zapomocą przyrostka *-nąć*) i były

używane w dawnej polszczyźnie od wieku 15-go. W nowszych czasach w języku ogólnopolskim postaci te wyszły z użycia i zostały zastąpione słowami również dokonanymi: *obejrzeć*, *obejrzał*... *przejrzeć*, *wyrzeć*... (o rdzeniu *zr*, widocznym w wyr. *wzrok*, *żrenica*), i słowa te dzisiaj ogólnie są używane; dawne zaś: *oglądnąć*, *ogładną*, *przeглядną*, *zagładną*... utrzymują się w niektórych tylko dzielnicach (w b. Galicji) i uważane są za prowincjonalizmy.

Paliwowy. Wyraz „*paliwowy*”, utworzony od rzeczownika *paliwo*, nie odpowiada zasadom słowotwórstwa polskiego. Rzeczownik bowiem *paliwo* zawiera już w swoim składzie przyrostek *-iwo*, dodany do pierwiastka *pał-*, podobnie jak: *igł-iwo*, *przędz-iwo* i t. p.; przydawanie więc jeszcze przyrostka *-wy* (*-wa*, *-we*) do wyrazów tego typu, celem utworzenia od nich przymiotników, jest naturze języka polskiego niewłaściwe. Jak od rzeczowników: *pieczywo*, *mleczywo*, *przędziwo*, i t. p. nie mamy w języku przymiotników: *pieczywowy*, *mleczwowy*, *przędziwowy*, i t. p., tak samo i od *paliwo* wyraz „*paliwowy*” — tej samej kategorii — uważać należy za nowotwór pod względem budowy nieprawidłowy i niewłaściwy. Jest on zresztą wyrazem zbyt czynnym, gdyż na oddanie odpowiedniego pojęcia mamy przymiotnik *opałowy*, zrozumiały i powszechnie używany (utworzony od rzeczownika *opał* zapomocą przyrostka *-owy*, podobnie jak: *dom-owy*, *stoł-owy*, *ogni-owy*, *port-owy* i wiele innych tegoż typu).

Persjanka. Kobieta, której ojczyzną jest Persja, nazywa się *Perska*, lub *Persjanka*, analogicznie do: *Egipcjanka*, *Indjan-ka*, jako też: *Medjolanka*, *Rzymianka*, *Krakowianka*, *Lubl-nianka* i wiele innych.

Pitny, pitna. „*Woda pitna*” jest wyrażeniem niedopuszczalnym i niepotrzebnym. O wodzie, którą pić można, mówimy po polsku: *woda do picia*, i wyrażenie to jasne żadnego ulepszenia nie potrzebuje.

Podejrzawać. Dziś obok *podęjrzewam* jest używana forma *podęjrzynam*, analogicznie do innych częstotliwych na *-ywać*, jak: *pokazywać*, *rozpatrywać*, *obiecować* i t. p.

Policzalność. Nowotwór ten, spotykamy w pewnej ustawie (art. 113 ust. 4) w wyrażeniu „... o *policzalności*

lat służby... decyduje zawarta umowa, wzgl. statut, wydany...” — niepotrzebnie ruguje z użycia wyraz utarty *zaliczenie*; w tym razie powiedziec należało: o *zaliczeniu im lat służby*... Podobnie dalej (pod *c*) niewłaściwie powiedziano: „o *policzeniu poprzednich lat służby*”, zamiast: o *zaliczeniu poprzednich lat służby*. Prócz tego wyraz „*względnie*” użyty w ustawie w takim zestawieniu: „*umowa wzgl. statut*” jest nieodpowiedni, jako zagadkowy i ciemny, zamiast właściwego i zwykłego *lub też*.

Powzinać. — **Stanięcie.** Słowa *powzinać*, jako też wyrażenia „*powzinać uchwałę*” w języku polskim niema. Jest tylko forma dokonana słowa: *powziąć* (*uchwałę*, *zamiar*, *postanowienie* i t. p.).

Podobnie nie jest używany rzeczownik słowny „*stanięcie*”, i wyrażen podobnych jak „*stanięcie na stanowisku*”, albo „*stanięcie na tym punkcie widzenia*” nie mamy w przeszłości języka; dziś także twórow podobnych nie można uważać za pożądane. Zwykle w podobnych razach posługujemy się wyrażeniami: *zajęcie tego stanowiska*, lub *trzymanie się tego stanowiska*.

Przerozmaity. Przymiotnika „*przerozmaity*” nie używa się w języku; tym samym w wyrażeniu „*najprzerozmaitszych gatunków*” jego forma stopnia najwyższego jest nowotworem, w ogólnym języku nieznanym. Przypuściwszy nawet, że przymiotnik „*przerozmaity*” istnieje w mowie, to już formą swoją, złożoną z dwóch przyimków (*prze* i *roz*) wyrażałby on pojęcie różnaitości w bardzo wysokim stopniu, nie byłoby więc potrzeby tworzenia od niego formy stopnia najwyższego z przedrostkiem *naj-*. Formy takie możliwe są od niektórych przymiotników złożonych, mających w swoim złożeniu jeden tylko przyimek *prze-*, np. *przemóżny*, *przezorny*,..., a więc: *najprzemóżniejszy*, *najprzezorniejszy* i t. p. Natomiast pewne przymiotniki, jak np. *święty*, *szlachetny* i in. mają naprzód zwykle formy stopnia najwyższego: *najświętszy*, *najszlachetniejszy*..., a nadto także formy: *przenajświętszy*, *przenajszlachetniejszy*..., które ten stopień jeszcze silniej potęgują zapomocą dodanego przedrostka *prze-*. Dlatego też w wyrażeniu „*z gazet przenajrozmaitszych odcieni*” nie można formy użytego tu przymiotnika uważać za błędną.

Przyjazdowy (dworzec). Napisy: „*Dworzec przyjazdowy*” i „*Dworzec odjazdowy*” nic dziwnego, że mogą razić niejednego, jako nazwy w takim zestawieniu nowe, do których jeszcześmy nie przywykli. Mimo to są one koniecznym wytworem rozwoju ruchu komunikacyjnego; pod względem zaś językowym utworzone są prawidłowo i odpowiadają swemu przeznaczeniu. Z czasem przywyknie do nich i ogół ludności, podobnie jak dziś nie razi nikogo nazwa „tor przyjazdowy stacji kolejowej” (t. j. tor, przeznaczony dla pociągów przybywających).

Przyprostokątna. Utarte są formy przymiotnikowe: „*przyprostokątna*”, „*przeciwprostokątna*” (z domyślnym rzeczownikiem linja), z odmianą więc: przyprostokątnej, -kątną i t. d. Od „*przyprostokątnia*” postaci dalszych przypadków byłyby podług odmiany rzeczownikowej: przyprostokątni, -kątnię i t. d. czego w języku niema.

Psychoanaliza nie: psychanaliza. Wyraz „*psychoanaliza*”, oznaczający metodę badań psychicznych, jest pod względem budowy utworzony wadliwie: postać jego nie czyni zadość zwykłym wymaganiom słowotwórstwa. Jest to wyraz złożony z dwóch wyrazów samodzielnych o różnych pierwiastkach. Z tych pierwsza część złożenia nie przedstawia całkowitej postaci wyrazu, ale jego osnowę, stale zakończoną na *o* (*psycho*); druga zaś jest wyrazem odmieniającym się (*analiza*). Na tej zasadzie powstały zarówno wyrazy złożone polskie, jak: prawodawstwo, samodzielność, kręgosłup, wodociąg, miłodźwięk, listopad, ziemiopłody i t. p., jak i obce: geologja, geografja, filozofja, mikroskop, motocykl, lokomobila, psychologja, psychofizyka, psychopatja, ... i *psychoanaliza*, w których część pierwsza złożenia jest osnową zakończoną na *o*, a druga rzeczownikiem odmiennym. Przy tworzeniu więc postaci *psychoanaliza* niesłusznie w pierwszej części (*psycho*) usunięto właściwe jej zakończenie *o*, widoczne zresztą we wszystkich tego rodzaju wyrazach złożonych. Okoliczność, że część druga t. j. wyraz *analiza*, zaczyna się od samogłoski *a*, nie ma tu żadnego znaczenia: zbieg dwu samogłosek w wyrazach złożonych nie stanowi przeszkody głosowej tak w wyrazach obcych, jak i swojskich i nie jest w mowie i piśmie usuwany; dość porównać np. wyrazy: termoelektryczny, mikroorganizm, ortopeja, ... jako też: samoobrona, jednoosobowy, długouchy,

modrooki i t. p. Postać więc *psychanaliza*, którą czytamy na tytule książki „*Psychanaliza w szkole*” (wyd. 2-e 1931), jest przeróbką niewłaściwą wyrazu *psychoanaliza*; a już utworzono i pochodne w formie równie okaleczonej: *psychanalitik* i *psychanalityczny* (metoda, badanie). Wyrazy przekształcone wskutek takiego skrócenia sztucznego przypominają do pewnego stopnia osławione dziś okazy skrótów jak: rybkol, sownarkom, kadewu, pewuka, lub inne twory dziwacze lat ostatnich, wyrosłe na podłożu panującej psychopatji językowej.

Sahara i Saharyjczyk, saharijski. Od nazwy pustyni „Sahara” obu wyrazów pochodnych, t. j. zarówno rzeczownika *Saharyjczyk*, jak i przymiotnika *saharyjski* nie można uważać za błędnie utworzone. Są to twory językowe analogiczne, powstałe przez upodobnienie do innych prawidłowych z takimiż samymi przyrostkami rodzimymi; np. od Kanada — Kanadyjczyk i kanadyjski; od Europa — Europejczyk i europejski i t. p. — i mają zupełne prawo obywatelstwa w języku, jak mnóstwo innych wyrazów, tą samą drogą analogji utworzonych.

Postaciom zaś takim jak: *Saharczyk* i *saharski*, pomimo że są one gramatycznie prawidłowe, nie można przyznawać pierwszeństwa przed tamtymi; przeciwnie przewagę nad nimi w języku literackim i w mowie potocznej osiągnęły postaci analogiczne: *saharyjski* i *Saharyjczyk*, gdyż i swoim brzmieniem łagodniejszym na to w zupełności zasługują.

Schorzenie. Wyraz *schorzenie* przyjęty i używany jest w mianownictwie lekarskim na oznaczenie stanu ciała chorego lub części ciała chorej, owładniętej chorobą. W tym rozumieniu mówi się np. o schorzeniu wątroby, o schorzeniu nerek i t. p. Wyraz ten, jako rzeczownik, utworzono prawidłowo od słowa *schorzeć* (być w stanie chorym), znanego i w dawnej polszczyźnie; od niego mamy także imiesłów *schorzały* w znaczeniu: dotknięty, owładnięty chorobą — wyraz powszechnie znany.

Skróty. — **Nowoczesna żarówka.** Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami niezwykłego i wciąż jeszcze potęgującego się pędu robienia skrótów wyrazowych w mowie i w piśmie. W prasie codziennej, w języku urzędowym, w napisach na wywieszkach wielu sklepów — zamiast całko-

witych nazw przedmiotów, różnych towarzystw i instytucji, widzimy już to odłamki wyrazowe, pozlepiane sztucznie w rozmaite dziwaczne postaci, już to pojedyncze tylko litery niewiadomych wyrazów, równie niezrozumiałe i zagadkowe.

Twórczy ten proces nie ustaje i pomnaża wciąż liczbę tych kalek i nikomu niepotrzebnych tworów nibyto językowych.

Już sama mnogość owych skrótów w postaci pojedynczych liter odosobnionych, jak np. CKP, PMS, P A P, P L P N, W R O P, P K W F i długi łańcuch podobnych, — przy odgadywaniu znaczeń w nich ukrytych stanowi dla czytelnika niemalą udramkę. I najbystrzejsze domysły i władza pamięci, nie wiem jak wyćwiczonej, wobec szeregów takich znakowań pozostają bezsilne — tymbardziej że nieraz te same skróty bywają dwuznaczne, np. CKP oznacza zarówno: centralną komisję porozumiewawczą, jak i centralny komitet pomocy; skrócenie literowe PMS oznacza: polską macierz szkolną i jednocześnie: polski monopol spirytusowy; BP ma wyrażać nie tylko bank polski, ale także bratnią pomoc (pomijając już skrócenie wyrazów: błogosławionej pamięci); również PTT znaczy i polskie towarzystwo tatrzańskie i polskie towarzystwo teozoficzne; P A P — polską agencję publicystyczną i stowarzyszenie pomocy akademikom powracającym z wojska, a nadto oznacza: pułk artylerji polowej i t. d.

Odmiennej rodzaj nazw stanowią skróty, utworzone z odłamków wyrazów rzeczywistych, czyli z ich części, połączonych w całości fantastyczne, do niczego niepodobne, jak: rybkol, trycobiol, polwęg, stowinkol, mop, dyrlas, kooprol i t. d. i t. d.

Dziwactwami tego rodzaju, wypisanymi na wywieszkach, przyozdobiono wiele domów na ulicach zarówno stolicy, jak i miast innych na obszarze Rzeczypospolitej. Przechodnie odczytując te napisy, najczęściej wruszają tylko ramionami, albo mijają je z uśmiechem, wywołanym naiwną pomysłowością twórców tego nowotnego i zagadkowego mianownictwa.

Bywają jednak na tych domach napisy, wobec których przechodzień nie może przejść obojętnie bez uczucia odrazy. Uczucia takie wywołują przedewszystkim nazwy obcojęzyczne nowoczesnych ż a r ó w e k .

Jak wiadomo, z pierwiastków metalicznych, znanych pod nazwami *osm* i *wolfram* (osmium, wolframium) utworzono na zachodzie stop metalowy, bardzo twardy, trudno topliwy, i dla tych zalet używany do lamp elektrycznych. Metalowi temu dano nazwę sztuczną, złożoną z części obu wyrazów: *osm* i *wolfram*, łącząc początkowe brzmienia pierwszego, tj. *os-*, z końcówkami drugiego, tj. *-ram*. Powstała stąd nazwa metalu złożonego używana jest odoszczędna w handlu na zachodzie, jako nazwa części składowych żarówek elektrycznych; wkrótce też wraz z wyrobami przybyła i na rynki polskie.

Oprócz stopu metali: *osmu* i *wolframu*, jest jeszcze w użyciu w tychże celach stop, do którego składu zamiast *osmu* wchodzi inny pierwiastek metaliczny, zwany *tungsten*, również bardzo twardy i trudno topliwy. Stop tego metalu z *wolframem* otrzymał także nazwę sztuczną, złożoną z połowy wyrazu pierwszego *tungs-* i końcowych brzmień *-ram* wyrazu drugiego. Nazwa w ten sposób powstała, stworzona na zachodzie, znana jest wraz z samym towarem i w handlu polskim.

Wyrazy więc tak powstałe używane są w przemyśle i handlu zagranicą i u nas. Ale gdy zagranicą w językach zachodnich brzmienie całkowite tych wyrazów nie wywołuje wrażenia niemiłodźwięcznego, ani pod względem znaczeniowym nie nasuwa skojarzeń myślowych ordynarnych lub wstrętnych, — to w języku polskim oba te wyrazy, czy wymawiane czy napisane, swoją postacią i swoim brzmieniem uderzają rażąco oko i ucho polskie, należą bowiem do najbardziej nieprzyzwoitych, są wręcz wyrazami plugawymi.

A jednak napisy z tak niemożliwymi nazwami poumieszczano w różnych rozmiarach, nieraz bardzo okazałe na frontowych ścianach wielu domów przy ulicach bocznych jak i pierwszorzędnym w stolicy i innych miastach Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy placu Trzech Krzyży na całej rozciągłości domu o 15-tu oknach frontowych umieszczono — napis uderzający w dzień białością wielkich liter na szarym tle muru, a z nastaniem zmierzchu jaśniejący jaskrawym tych liter oświetleniem elektrycznym; przytym sama nazwa poprzedzona jest i zakończona dodatkowymi wyrazami „*Wyrób krajowy*.” Tak więc napis głosi,

że wyrób jest „krajowy”, ale nazwę wyrobu krajowego w tymże napisie utrzymano zagraniczną, — nazwę, do której wyraz użyty w brzmieniu swym w języku polskim należy do najwstrętniejszych.

Czy tak być powinno?

Nie dosyć na tym. Oprócz napisów okazałych, wieczerami jasno oświetlanych na froncie domu, te same nazwy sromotne rozwozi także po ulicach miasta duża samochodowa karetka, kryta, jasnożółtej barwy, z uwydatnionymi na trzech jej bokach temi samymi szpetnymi wyrazami, oznajmującymi przechodniom o jakości towaru zawartego we wnętrzu tego samochodu.

Nie myślimy przeczyć, że reklama przemysłu i handlu jest potrzebna. Chodzi tylko o właściwy umiar w jej formie. W danym razie tę samą rolę reklamową mogłyby odegrać z równym skutkiem napisy w postaci mniej krzykliwej i nie tak wstrętnej, a jednak należycie wyrazistej i poważnej. Przecież odpowiedni napis mógł brzmieć „nowoczesne jasne żarówki”, albo nawet (o silniejszym napięciu reklamowym): „nowoczesne *najjaśniejsze* żarówki”, z przydatkiem innego jeszcze przemyślnego wyrazu, określającego ten gatunek żarówek. W napisie takim widniałby przedewszystkim wyraz *żarówki* — rodzimy, zgrabny i dla wszystkich zrozumiały, a napis w takiej postaci niewątpliwie zaciekałby niemniej czytelnika, byłby na swoim miejscu i spełniałby należycie dane mu przeznaczenie.

W tym też duchu i w tej postaci pożądana, nawet konieczna jest zmiana tego wstrętnego napisu oraz innych podobnych, wyżej wymienionych. Domaga się tego ogólne wśród społeczeństwa poczucie przyzwoitości, jak również poszanowanie języka ojczystego, jakie dla niego żywi bezwzględnie każdy naród kulturalny.

Śrubokręt. Nazwa *śrubokręt*, określająca narzędzie (rodzaj dłutka) do przykręcania śrub, jest, jako wyraz złożony, prawidłowa, czyni zadość wymaganiom słowotwórstwa polskiego, podobnie jak wiele innych, odpowiednio utworzonych, np. parowóz, wodociąg, piorunochron, rękopis, miedzioryt... (a nie gorsza też od podobnie złożonych obcych: termometr,

motocykl, automobil, mikroskop...). Tak *śrubokręt* jak i wszystkie inne są wyrazami złożonymi z dwóch części: pierwszą z nich jest osnowa nieodmienna na *-o*, a drugą — wyraz odmienny, zwykle rzeczownik. Niesłuszne jest mniemanie, że *śrubokręt* jest tłumaczeniem „niezdarnym” niemieckiego „schraubenzieher”. Prędzej *śrubociąg* możnaby uważać za przekład z niemieckiego, ale i jego postaci nie można zarzucić niepoprawności. W tym razie właściwsza jest nazwa *śrubokręt*.

Trzyaktowy. Poprawne są wyrażenia: dramat *trzyaktowy*, sztuka *trzyaktowa*, nie: trzechaktowa. Zwykle są formy: jednoaktowy, dwuaktowy i trzyaktowy; następne zaś określenia mają część pierwszą przymiotnika (liczebnikową), zakończoną stale na *-o*: czteroaktowy, pięcioaktowy i t. d. Tak samo utworzone są i inne złożone, np. jednodniowy, dwu-, trzy-, czterodniowy, pięciokrotny i t. p.

Wspomnienie, wspomnieć. — Wspominać, wspomnianie. Przy ocenianiu wyrazów pokrewnych, takich jak: *wspomnienie*, *zapomnienie*... oraz *wspominam*, *zapominam*... należy dokładnie wniknąć w ich znaczenie i mieć na uwadze ich budowę zewnętrzną. W tych dwu grupach wyrazów mamy do czynienia przedewszystkim z wyrazami odmiennej budowy i niejednakożnego znaczenia. Pominięcie tych szczegółów prowadzi do błędnych rozumowań i wywodów. Wyraz *wspomnienie* jest rzeczownikiem słownym od słowa dokonanego *wspomnieć* (t. j. złożonym z osnowy *wspomnie-* i przyrostka *-nie*); gdy tymczasem od słowa *wspominam*, niedokonanego, wyrażającego czynność powtarzaną, rzeczownik słowny, z tą samą cechą czynności powtarzanej, ma postać *wspominanie* (osnowa: *wspomina-* i przyros. *-nie*). Jest więc: od *wspomnieć* — *wspomnienie* i od *wspominać* — *wspominanie*.

Widoczna stąd, że między postaciami wyrazów *wspomnienie* i *wspominać* niema ścisłej łączności ani zależności bezpośredniej, — tym samym też niema żadnej podstawy do wyprowadzenia słowa *wspominam* od *wspomnienie*, ani też wskutek tak mylnego wyvodu nie można wysnuwać mniemania, że słowa: *wspominam*, *zapominam*, *przypominam* powinny mieć postaci: *wspomninam*, *zapomninam*, *przypomninam*, i że w nich opuszcza się *n*. Wnioskowanie takie z gruntu jest błędne. W słowach przytoczonych nic nie opuszczono: każde z nich

ma w swojej postaci pierwiastek czyli rdzeń *-min-* (wspo-*min-*-am, ...) zapo-*min-*-am...), a w nim owa głoska *n* w żadnym z podobnych słów nie opuszcza się i nie ginie, zarówno jak i w rzeczownikach słownych; nie potrzeba więc i nie można jej dodawać.

Zachodzi tu tylko inna osobliwość; mianowicie, w słowach *do k o n a n y c h* i w rzeczownikach od nich utworzonych: *wspomnieć* wspomnienie, *zapomnieć* i *zapomnienie*... mamy zanik krótkiej samogłoski *i* (pierwiastku *-min-*); w postaciach zaś *niedokonanych* (częstotliwych, rozszerzonych przyrostkiem *a*), owo *i* stale występuje, t. j. *wspomin-a-ć*, *wspomin-a-m*, *wspomin-a-nie*, *zapomin-a-nie* i t. p. I takie, a nie inne wymawianie i taka pisownia są zupełnie prawidłowe i zgodne z ogólnym wymawianiem.

Wstawa, dostawa... W czasach dzisiejszych, wśród ludzi zajmujących się nauką polską, są niektórzy zwolennikami mianownictwa naukowego obcego i chętniej posługują się wyrazami pochodzenia cudzoziemskiego zamiast odpowiednich nazw polskich. Są np. językoznawcy, dla których brzmienia takie, jak, dajmy na to, *przedrostek* i *przyrostek* (wyrazowy) nie dorównują swoją wartością dźwiękową odpowiednim obcym *prefiks* i *sufiks* (wątpić można, czy to wskutek większej miłośności końcowej zgłoski *-fiks* w porównaniu z domorodnym zespołem swojskim *-rostek*), i wolą mówić i pisać o „czasownikach *prefigowanych*”, niż o słowach złożonych z *przedrostkiem*, lub *poprzedzonych przedrostkiem*, i t. p.

W dziedzinie znówu matematyki również niejedni trzymają się nazw obcych, jako niby wygodniejszych aniżeli swojskie, które nawet gotów uważać w wykładzie polskim za zbyteczne. Tak np. pewien autor porusza w liście sprawę „polszczenia terminologii naukowej” i — rzecz osobliwa — występuje przeciwko używaniu polskich nazw linii trygonometrycznych: *wstawa*, *dostawa*, *styczna*..., zamiast: sinus, cosinus, tangens... Niespodziewane i dziwne to wystąpienie autor wypowiada temi słowy: „używanie wyrazów: *wstawa*, *dostawa*, *styczna*, *dotyczna*, *sieczna*, *dosieczna*, zamiast słów: sinus, cosinus, tangens, cotangens, secans, cosecans, nie tylko nie jest niczem uzasadnione, lecz przeciwnie, stanowi utrudnienie dla uczących

i uczących się, gdyż inaczej je trzeba wymawiać, a inaczej pisać, np. pisze się *sin alfa*, a czyta się *wstawa alfa*”. Jakto? Więc używanie wyrazów, od 150 lat do nauki wprowadzonych i stale używanych w szkołach polskich, zarówno w gimnazjach jak i w uniwersytetach, przytym wyrazów jasnych i udatnie utworzonych, „nie jest niczym uzasadnione”? i ma stanowić w nauczaniu „utrudnienie dla uczących i uczących się”? czyli że mianownictwo polskie ma utrudniać nabywanie wiedzy uczniom polskim? a nazwy wyłącznie obce czynić ją łatwiejszą i przystępniejszą? Na czymże to doświadczeniu dydaktycznym wniosek taki dałby się oprzeć i uzasadnić? Spojrzenie w przeszłość nauczania matematyki w języku polskim stwierdza nam prawdę istotną, przeczącą podobnemu odosobnionemu mniemaniu. Każdemu z nas wiadomo, że tosamność znaczeniowa wyrazów: sinus i *wstawa*, cosinus i *dostawa*, tangens i *styczna* i t. d. nie przedstawiają dla uczących się żadnej trudności: uczeń w ciągu jednej lekcji przyswaja sobie obie te nazwy i z łatwością posługuje się niemi przy dalszej nauce. Od czasów Jana Śniadeckiego w Krakowie, następnie w Wilnie i w Warszawie przez cały wiek 19-ty polskie nazwy w szkołach były ogólnie używane. Tak było i za mojej pamięci w gimnazjum realnym w Warszawie, gdzie uczyli m. in. znani matematycy: Jan Pankiewicz, Łopuski, Puchewicz (r. 1859). I w szkole Głównej (1862—69) słyszeliśmy te same nazwy polskie na wykładach różnych działów matematyki, które prowadzili znani i cenieni profesorowie jak Aug. Frączkiewicz (sędziwy już wtedy emeryt, profesor pierwszego uniwersytetu warszawskiego, zamkniętego po roku 1830), i prof. astronomji Jan Baranowski, który nawet ogłosił drukiem pracę p. n. „Wzory z trygonometrii prostokątnej i kulistej” (Warszawa 1867) i w zebranych tu wzorach mamy wyłącznie skróty nazw polskich: *wst. dos. sty. dot. siecz. dosie.*, skróty powszechnie u nas w wykładach polskich używane, a każdy, obeznany chociażby z początkami tej nauki, rozumie dobrze, że są to odpowiedniki łacińskich: *sin. cos. tg. cot. sec. cosec.* Istnieją zresztą i podręczniki naukowe z mianownictwem polskim, począwszy od dzieła Śniadeckiego „Trygonometria kulista analitycznie wyłożona” (wyd. 2. Wilno. 1820, tłumaczona na niemiecki przez Feldta, 1822); znany jest dobry podręcznik Henr. Niewęglowskiego „Trygonometria

prostolinijna i sferyczna” (Paryż. 1870) i szereg innych, które tu pomijam.

W dzisiejszych czasach ma się rzecz nieco inaczej. Przy wykładach matematyki nazwy, o których mowa, w obu językach są znane i używane: przeważnie jednak wykładający posługują się nazwami łacińskimi: sinus, cosinus, tangens i t. d., do których przywykli na studjach zawodowych w uniwersytetach zagranicznych, niemieckich lub rosyjskich. Stan więc obecny odpowiada pod tym względem życzeniu autora listu, który tym samym niepotrzebnie powstaje przeciwko używaniu wyrazów: wstawa, dostawa... zamiast słów: sinus: cosinus...

W związku z tym autor pod koniec swoich rozważań zaznacza, że „w wyniku dążenia do polszczenia wyrazów powstało już mnóstwo dziwołagów językowych i jest moim zdaniem (zdaniem autora listu) czas najwyższy nawrócić z tej drogi”; wysuwa przytym myśl, by sprawa ta „wielkiej wagi dla naszego pięknego języka” była poruszona i zbadana naukowo przez kompetentne czynniki.

Otóż wiadomo, że oddawna, bo od drugiej połowy wieku 19-go nad mianownictwem technicznym pracują różne grona zawodowe i komisje językowe, i ogłosiły już pewne prace wartościowe, w których niejedno zapewne poprawić lub zmienić wypadnie; niema jednak podstawy do przypuszczenia, że w pracach tych znajdują się liczne „dziwołagi językowe”. Nie możemy więc podzielać zdania autora listu, że jest „czas najwyższy? nawrócić z tej drogi”. Droga jest należycie wytknięta i praca po niej stale i rozważnie do zamierzonego posuwa się celu.

Zadowolić, nie: zadowolnić. Prawidłowe są postaci wyrazów: *zadowolić, zadowolę się, zadowolony, zadowolenie, ...* utworzone od osnowy *wol-*, tej samej, co w rzeczowniku *wola*. I rzeczywiście wyrazy te zawierają w sobie i uwydatniają pojęcie zadośćuczynienia woli, zgodności z wolą.

Postaci zaś takie jak *zadowolnić, zadowolniony* i t. d. używane są błędnie zamiast *zadowolić, zadowolony*... i tworzone niesłusznie od osnowy przymiotnika *wolny*, gdyż w wyrazach tych nie chodzi bynajmniej o uwydatnienie pojęcia *wolności* (*wolny* = mający wolność).

Inna jest rzecz z wyrazami: *uwolnić, zwolnić*, (uczynić wolnym), *uwolnienie* (obdarzenie wolnością): są one zupełnie prawidłowe, utworzone od osnowy przymiotnikowej *woln-* i forma ich zgodna jest ze znaczeniem, jakie wyrażają.

Zakotwiczyć. Słowo to oznacza spuścić kotwicę statku na łańcuchu na dno wody w celu zatrzymania statku na miejscu. Wyrażenie „statek z a k o t w i c z o n o” jest przyjęte i używane w mianownictwie żeglarskim. Podane w telegramie „zakotwifikowano” jest prawdopodobnie błędem drukarskim, a może wytworem autorskim; w każdym razie wyraz w tej postaci niemożliwy.

Zawiercie, zawiercki. Tworzenie od „Zawiercie” przymiotnika w postaci „*zawierciański*” jest wynikiem fantazji, albo też zapatrzenia się na wzory przymiotników łacińskich z przyrostkiem *-anus*, który to przyrostek przełożono niebacznie na polski *-ański*, zamiast tworzyć postać przymiotnika zasadniczo poprawnie zapomocą przyrostka poskiego *-ski*. Od Zawiercie przymiotnik jest *zawiercki* (z zawierć-ski), podobnie jak od Pokucie — pokucki, od Skierniewice — skierniewicki, od Podbrodzie — podbrodzki. Jak „*zawierciański*”, w tenże sposób błędnie utworzono przymiotnik *konstantynopolitański*, zamiast *konstantynopol-ski*, która to postać odpowiada w zupełności innym prawidłowym polskim, jak: *tarnopol-ski, marjampol-ski* i t. p.

Sortymentysta. Wśród licznych wyrazów, oznaczających nazwy osób działających (*nomina agentium*), lub oddanych pewnemu zajęciu, mamy w języku polskim dość znaczny szereg rzeczowników, utworzonych zapomocą przyrostka *-ista* (pochodzenia greckiego), przez dodanie do różnych osnów, przeważnie pochodzenia obcego, jak np. *legjonista, idealista, finansista* i t. p.

Przy tworzeniu się tych wyrazów samogłoska *i* przyrostka *-ista*, po dodaniu go do osnowy, zakończonej na spółgłoskę twardą (np. *legjon, ideał, ...*) zwykle zmieniała się na spółgłoskę odpowiednią miękką: *n* na *ń*, *ł* na *l*, *s* na *ś* i t. d. (*legjonista, idealista, finansista, szachista, służbista, ...*). Po spółgłoskach takich jak *rz, ż* (powstałych ze zmiękczenia) przyrostkowe *i* w wymawianiu polskim zmieniło

się na *y*, i tak też wyrażamy je na piśmie; np. seminarzysta, mazurzysta, oberżysta i t. p.

Nie wszędzie jednak zachodzi stała jednostajność w zachowaniu się spółgłosek, kończących osnowę wyrazu, wobec następującej samogłoski *i* przyrostka *-ista*. Mianowicie spółgłoski zębowe zwarte *d*, *t*, kończące osnowę wyrazu (np. metod-, flet-, art-, ...) przed następnym *i* niekiedy ulegają zmiękczeniu na podniebienne *dź*, *ć* (np. gwardzista, flecista...); w innych znowu razach, i to w przeważającej liczbie wypadków, owe dźwięki *d*, *t* pozostają niezmienione (np. metodysta, separatysta...) i przyrostek w nich (jako po spółgłoskach twardych) otrzymuje brzmienie *-ysta*.

Mamy więc z jednej strony postaci z przedkońcówkami *dź*, *ć*: gwardzista, kontrabandzista, halabardzista, nawet od osnowy rodzimej: nagrodzista, ... oraz: portrecista, flecista, pampflecista, komplemencista...; z drugiej zaś okazy bez zmiękczenia — ze spółgłoską *d*: metodysta, encyklopedysta, sztundysta, bolandysta..., i ze spółgłoską *t*: artysta, baptysta, dentysta, bonapartysta, hakatysta, konserwatysta, ortopedysta, okultysta, kantysta, statysta, spirytysta, skotysta. Do tych właśnie wyrazów z niezmienioną spółgłoską *t* osnowy zaliczyć należy i wyraz *sortymentysta*. Przemawiają za tym względy następujące:

1) Dostyć późne i wogóle nowsze przyswojenie języko-
wi polskiemu tak tego wyrazu jak i innych z tą spółgłoską; w każdym z nich dźwięk *t*, tym wyrazom obcym właściwy i odczuwany dziś jako taki, pozostał niezmieniony. (Wyraz „sortyment” w języku polskim wchodzi w użycie w drugiej połowie wieku 19-ego; z włos. sortimento — wybór, zapas rzeczy, niem. Sortiment, fr. assortiment).

2) Liczebna przewaga wyrazów tegoż typu z końcówkami zgłoskami *-tysta*, wyżej przytoczonych, które są tworamii nowszego pochodzenia.

3) Względ eufoniczny, polegający na tym, że przy wymawianiu wyrazu sortymentysta w liczbie mnogiej w postaci „sortymentyści” mamy tylko zbieg dźwięków miękkich *-ści*, zwyczajny zresztą w mnóstwie wyrazów polskich; to samo w celowniku i w miejscowniku licz. pojed. w formie „sorty-

mentyście”; — gdy tymczasem od wyrazu „sortymencista” formy tychże przypadków w licz. poj. „sortymenciście” i w l. mnog. „sortymenciści” przedstawiają w dwóch zgłoskach końcowych nagromadzenie trzech z rzędu spółgłosek miękkich: *-ciście*, *-ciści*, których wymawianie kolejne po sobie sprawia wrażenie niemiłe i dla niejednego bywa dosyć trudne.

Jeżeli więc chodzi o wybór jednej z tych dwóch postaci, to z wyluszczonej tu powodów należy się pierwszeństwo formie *sortymentysta*. W takim brzmieniu wyraz ten jest odpowiedniejszy do używania w języku ogólnopolskim aniżeli „sortymencista”.

Uwagi o niektórych przyrostkach wyrazów.

Zaskarżalny — Piecopalstwo. Źródłem takich okazów, jak *zaskarżalny*, *policzalny*, *nieprzekraczalny*, z przyrostkiem *-alny*, jest samodzielny, ale nieostrożny pęd do nowotwów. Są to wyrazy w języku zbyteczne, gdyż nie przyczyniają się do dokładniejszego wypowiedzenia myśli, ani też wyszukaną swą formą nie dodają ozdoby wysłowieniu. Że ów pęd do nowotworów opanował umysły niektórych jednostek, mamy tego częste objawy w przemówieniach publicznych i w pismach codziennych. Obok bowiem takich nowości, jak: ewidencja, ewentualnie, fasować, anulować, i t. p..., powtarzanych codzień aż do znudzenia, szczególnie w języku urzędowym, już modnym być zaczyna barbaryzm *mentalność* (w znaczeniu umysłowość), użyty m. in. w wygłoszonym niedawno powiedzeniu uciukowym: „Przecież mentalność ludzka jest rozmaita...” Tego samego „pędu” wytworem jest też niesłychany wyraz „piecopalstwo”, który, jak mówią „stworzył jakiś inżynier”. Można przypuszczać, że twór ten powstał pod wpływem formalnym i znaczeniowym takich wyrazów, jak: zuchwalstwo, niedbalstwo, ... — w każdym razie nie ku pożytkowi ani wzbogaceniu języka.

Sprężynownia. Wyrazy z przyrostkami złożonymi *ow-nia ar-nia* oznaczają w języku polskim bądź miejsce wyrabiania, albo wytwarzania pewnych przedmiotów, czyli ich *wytwórnice*, jak np. walcownia, cukrownia... oraz stolarnia, piekarnia, ... bądź też miejsce przechowywania przedmiotów, czyli ich *składy*, jak: lodownia, wozownia... oraz: spiżarnia, księgarnia i t. p.

W pewnych jednak nazwach mamy w języku ustalone ich znaczenie, związane z formą wyrazu, zależnie od tego, czy wyraz utworzony jest zapomocą przyrostka *-ownia*, czy też zapomocą przyrostka *-arnia*.

Na oznaczenie *wytwórni sprężyn* właściwszy jest wyraz *sprężynownia*, aniżeli *sprężyniarnia*. Za nazwą „sprężynownia” przemawia przedewszystkim analogja innych podobnych wyrazów z przyrostkiem *-ownia*, oznaczających również miejsce wyrabiania przedmiotów, jak: walcownia, resorownia, rurkownia, cukrownia, i nawet sam wyraz pracownia.

Wprawdzie obok tych wyrazów z przyrostkiem *-ownia* mamy w nazwach wielu wytwórni także przyrostek *-arnia*, jak: ślusarnia, stolarnia, piekarnia, drukarnia..., w danym jednak wypadku wyraz *sprężyniarnia* z końcowym brzmieniem *-arnia* odczuwa się, jako nazwa *składu sprężyn*, a nie miejsca ich wyrabiania czyli wytwórni. Dzieje się to wskutek mimowolnego skojarzenia tego brzmienia z szeregiem innych nazw tegoż typu, jak: śpiżarnia, owocarnia, królikarnia, suszarnia..., które mają ustalone znaczenie *składu* czyli *miejsca przechowywania* przedmiotów i są przytym w częstym użyciu. Wyraz więc „*sprężyniarnia*” na tej podstawie może oznaczać *skład sprężyn*. Natomiast na oznaczenie *wytwórni sprężyn* wyrazem, odpowiadającym poczuciu językowemu, jest *sprężynownia*, mająca szereg analogicznych nazw wytwórni wyżej wymienionych z przyrostkiem *-ownia*.

Doktorka. Rzeczowniki, oznaczające tytuły lub zajęcia kobiece, mają w języku polskim formę żeńską, która różni się od odpowiednich męskich właściwym przyrostkiem (-ka). Mamy np. pary wyrazów: malarz — malarka, pasterz — pasterka, słuchacz — słuchaczka, nauczyciel — nauczycielka, poeta — poetka, artysta — artystka, specjalista — specjalistka; podobnie także: lekarz — lekarka, doktor — doktorka, i zdaje się nic nie stoi na przeszkodzie (chyba jaki przesąd), by podobnie jak innemi posługiwać się również i wyrazami: *doktorka* i *lekarka*, gdy chodzi o tytuł lub zajęcie kobiety. Słusznie też odmawia się poprawności ogłoszeniu, dotyczącemu kobiety lekarki: „Doktor... specjalista chorób kobiecych”. Poprawnie być powinno: *Doktorka... specjalistka w chorobach kobiecych*.

Adamostwo, Janostwo. Rzeczowniki takie jak: *Adamostwo, Janostwo* i t. p. ostatnimi laty starano się w języku literackim wprowadzić w użycie jako nazwę obojga małżonków, w różnicy od form: *Adamowie, Janowie* i t. p., oznaczających przedewszystkim dwóch lub więcej mężczyzn tegoż imienia (t. j. *Adamów, Janów...*).

Pod względem teoretycznym wyrazy z przyrostkiem *-stwo* są zupełnie prawidłowe; ale przyznać należy, że w praktyce przyjmują się one z trudnością i ogół chętniej posługuje się formami na *-owie* w obu znaczeniach, — podobnie jak się to dzieje i z nazwiskami rodowemi, np. *Szumrowie, Wojnowie, Zarębowie, Karscy, Wysoccy* i t. p., z których każde może oznaczać zarówno dwóch lub więcej mężczyzn tego samego nazwiska, jako też dwoje małżonków.

Włodek — Włódkowa. Orzeł — Orłowa. Wiadomo, że przy wymawianiu postaci wyrazów takich, jak: *piasku, piaski, ... kołka, kołkiem...* i t. p. nie napotykamy wcale trudności z powodu zbiegu dwóch spółgłosek *sk, łk, ...* gdyż w zgłosce drugiej tych wyrazów: *pias-ku, koł-ka...*, złożonej ze spółgłoski (k) i samogłoski (a, u, i...) brzmienie *k* wymawia się łącznie z następną samogłoską.

Jeżeli zaś przyjdzie wygłosić postać mianownika tych samych wyrazów, utworzonych od osnów: *piask-, kołk-, stożk-, ...* wtedy powstaje pewna trudność wymówienia dwu obok siebie końcowych spółgłosek i trudność tę usuwamy przy pomocy przegradzającej je samogłoski *e*, mówimy bowiem: *piasek, kołek, stożek, wróbel* i t. p.

Podobnie bez owego *e* wymawiamy: *mat-ka, mat-ki, mat-kę, ... głów-ka, głów-ki, ... kół-ko, kół-kiem, ... słów-ko, słów-kiem* i t. p., gdyż i tu każda przedkońcowa spółgłoska *k* opiera się na następnej samogłosce: *a, i, e, o...*; w postaciach zaś: *matek, główek, kółek, słówek, ...* gdy końcowe *k* trzeba wymówić z poprzednią spółgłoską *t, w, ł* (t. j. *t-k, w-k, ł-k*) zjawia się już owo pomocnicze *e*.

Skoro więc postaci takie jak: *wróbel, wróbla, kotek, kotka, wałek, wałka, szczygieł, szczygła, ...* jak również nazwiska rodowe tą drogą powstałe, np. *Włodek, Włódka, Wróbel, Wróbla, Wrzosek, Wrzoska, Orzeł, Orła* i t. p. są wyni-

kiem odwiecznych właściwości głosowych (fonetycznych) języka polskiego, należy je przeto zgodnie z temi właściwościami mowy polskiej i nadal w tychże postaciach w mowie i piśmie zachowywać.

Ta sama zasada stosuje się do nazwisk rodowych żeńskich, utworzonych bezpośrednio od tychże osnów co i odpowiednie męskie: a więc od osnów: *Włodk-*, *Wróbl-*, *Wrzosc-*, *Orł-*,... (jak to widać z odmiany: *Włodk-a*, *Włodk-owi*, *Włodk-owie*,... *Orł-a*, *Orł-owi*,...) nazwiska żeńskie są: *Włodk-owa*, do *Włodk-owej*, z *Włodk-ową*,... (i *Włodk-ówna*, *Włodk-ówny*, *Włodk-ównie*, *Włodk-ównę*...), *Wróbl-owa*, *Wrzosc-owa*, *Witk-owa*, *Włoszk-owa*, *Orł-owa*, *Orł-owej*, *Orł-ową*, *Kostk-owa*, *Kostk-owej*, i t. p. — nie zaś: *Włodekowa*, *Wróbelowa*, *Witekowa*, *Orzełowa* lub t. p.

Nazwiska żon i córek tworzą się również zapomocą tych samych przyrostków: *-owa* i *-ówna* i od nazwisk męskich, mających postać przymiotników zakończonych na *-y*, jak: *Wolny*, *Twardy* i *Twardo*, *Czerny*, *Koneczny*, *Budny* i t. p. Od tych nazwiska żeńskie mamy: *Wolnowa* i *Wolnowna*, *Twardowa* i *Twardówna*, *Czernowa* i *Czernówna*, *Konecznowa* i *Konecznowna*, *Budnowa* i *Budnowna*, i t. p., również *Radziwiłłowa* i *Barbara Radziwiłłówna*.

Wiadomo także, że od nazwisk męskich zakończonych na *-wicz*, *-ic*, *-yc*, postaci nazwisk żeńskich tworzą się zapomocą tychże przyrostków *-owa* i *-ówna*, np. *Adamowicz*, *Adamowiczowa*, *Adamowiczówna*, *Kmicic*, *Kmicicowa*, *Kmicicówna*, (co innego: *Kmita* — *Kmicina*, *Kmicianka*) i t. p.

Nazwiska powyższe zarówno męskie jak żeńskie są to nazwiska swojskie, lub też niektóre tak już przyswojone, że w poczuciu mówiącego ogółu uchodzą za swojskie (np. *Fredro*, *Fredrowa*, *Fredrówna*, *Morsztyn*, *-owa* *-ówna*).

Na wzór omówionych wyżej swojskich postaci żeńskich (tworzyły się także i tworzą nazwiska żeńskie od męskich pochodzenia obcego. I tak: od nazwisk męskich zakończonych na spółgłoskę (jak wyżej) oraz na samogł. *-e*, *-o* tworzą nazwiska żeńskie zapomocą przyrostków *-owa*, *ówna*; np. *Hertz* *Hertzowa* *Hertzówna*, *Rozen* *Rezenowa* *Rozenówna*, *Gerson* *Gersonowa* *Gersonówna*, *Fukier* *Fu-*

kierowa *Fukierówna*, *Miller* *Millerowa* *Millerówna*, *Haller* *Hallerowa* *Hallerówna*, *Herse* *Hersowa* *Hersówna*, *Szpiro* *-owa*, *-ówna*, *Biro*, *-owa*, *-ówna*. Tak samo od nazwisk: *Lentz*, *Romer*, *Szlenkier*, *Zajdler*, *Brun*, *Szwarc*, *Anders*, *Ulrich*, *Werner*, *Norblin*, *Blumenfeld*, *Rozenblum*, *Zalcman*, *Goldfeder*, *Rundsztajn*, *Wajnsztok*, *Ejchenbaum*, *Wasserman*, *Ewigkeit*, *Pinkiert*, *Peiser*, *Szteklauser* i t. d. nazwy żeńskie są: *Lentzowa* *Lentzówna*, *Romerowa* *Romerówna*,... *Blumenfeldowa*, *Blumenfeldówna*, *Szteklauserowa*, *Szteklauserówna* i t. d.

Wyjątkowo od nazwisk męskich zakończonych na spółgłoskę *g* — obok nazwisk żon z przyrostkiem *-owa*, nazwiska córek tworzą się zapomocą przyrostka *-anka*: *Goldberg* *Goldbergowa* *Goldberżanka*, *Fryling* *Frylingowa* *Frylinżanka*, *Nossig* *Nossigowa* *Nossizanka*, *Deryng* *Deryngowa* *Derynżanka* i t. p.

Oczywiście, nazwy te, zarówno męskie jak żeńskie, odmieniają się przez przypadki podług wzorów polskich; mianowicie żeńskie z przyrostkiem dzierżawczym *-owa* odmieniają się podług dzisiejszej deklinacji przymiotników żeńskich; np. *Hertzowa* *Hertzowej* *Hertzową* o *Hertzowej*, *Blumenfeldowa*, *-owej* *-ową*,... *Goldbergowa*, *-owej* *-ową*... w licz. mnog. *Goldbergowe*, *-owych* *-owym*... (jak *Pociejowej* *Pociejową*... *Pawłowej* *Pawłową*... *krawcowej* *krawcową* i t. p.)

Nazwiska zaś utworzone zapomocą przyrostka *-ówna* i *-anka* (córek) mają odmianę rzeczowników żeńskich na *a* (jak np. *panna*, *panny*, *pannie*,... *sędzianka*, *-anki*, *-ance* *-ankę*...), t. j. *Hertzówna*, *Hertzówny*, *Hertzównie* *Hertzównę*,... *Blumenfeldówna*, *-ówny*, *-ównie*, *-ównę*... *Goldberżanka*, *-anki*, *-ance*, *-ankę*,... l. mn.: *Goldberżanki*, *Goldberżanek*, *Goldberżankom*, z *Goldberżankami* i t. d.)

Nastęrcza się tu jedna uwaga. Nazwiska żeńskie córek na *-ówna* i *-anka*, pochodzące od męskich niemiecko-żydowskich, weszły już do pewnego stopnia w użycie i rozpowszechniają się w sferze ludności kulturalnej, głównie przez szkołę (średnią i wyższą), gdzie prawie stale uczennice podają i podpisują swoje nazwiska w formach jak powyższe: *Hercberżanka*, *Fejchenówna*, *Kannówna* i t. p. Zdarzyć się jednak

może, że przy wnoszeniu do spisów córka jakiegoś np. Sztolcenberga lub Kupfersteina wystąpi z oświadczeniem przeciw formie nazwiska na *-anka* lub *-ówna*, twierdząc, że nazwisko, jakie nosi jej ojciec (t. j. Sztolcenberg lub Kupferstein), i jej także przysługuje i pozostać winno bez zmiany. Wobec takiego życzenia, nadto ze względu, że każde nazwisko jest własnością wyłączną osoby, która je nosi, należy uwzględnić owo oświadczenie i przy wnoszeniu do spisów obok każdego niemieckiego nazwiska ojca (z zakończeniem *-berg*, *-stein* i t. d.) podawać w nawiasie nazwisko zapisującej się córki z właściwym zakończeniem żeńskim: Sztolcenberżanka, Kupfersteinówna lub t. p.

Tym sposobem przy zapisywaniu uczyni się zadość i życzeniu jednostki i zasadzie językowej słowotwórstwa polskiego.

Ordęga - Ordężyna, Wojdyga - Wojdyżyna. Jedną z właściwości języka polskiego w dziedzinie słowotwórstwa jest to, że nazwiska żeńskie kobiet tworzą się od nazwisk męskich zapomocą odpowiednich przyrostków, zależnie od postaci nazwy męskiej. Tak np. od nazwisk rodowych męskich, zakończonych na *-a* (Sapieha, Ordęga, Wojdyga...) nazwiska żon tworzą się zapomocą przyrostka dzierżawczego *-ina* lub *-yna*, a więc Sapieha — Sapieżyna, Ordęga — Ordężyna, Wojdyga — Wojdyżyna i t. p.

Właściwość ta języka nie wszystkim jest znana i wskutek tego nieraz nie bywa należycie w piśmie stosowana, o czym świadczy między innymi następujące zdarzenie: Władze w magistracie m. Brześcia n/B, zapisując świeżo osiadłych mieszkańców Brześcia, wniosły do księgi ludności nazwisko pana Wojdygi, nie zgodziły się zaś zapisać nazwiska jego żony — w formie *Wojdyżyna* (pomimo przedstawionego dokumentu urzędowego, w którym nazwisko tej osoby ma postać „Wojdyżyna”), dowodząc, że na podstawie kodeksu cywilnego art. 101, który mówi, że „żona nosi nazwisko męża i t. d.”, nie mogą zmieniać nazwiska „Wojdyga” na inne.

Oczywiście pogląd taki jest niesłuszny, zarówno ze stanowiska językoznawczego, jako też i ze stanowiska prawnego.

Ze stanowiska językoznawczego, i ze stanowiska wyłącznie historii języka polskiego, każdy przyznać musi słuszność utrzymania nazwiska żeńskiego „Wojdyżyna” zamiast niesłusznie narzuconej formy rodowej męskiej „Wojdyga”. Wyjaśnia to dokładniej następujące uwagi.

Nazwiska rodowe pod względem budowy gramatycznej są to w przeważnej ilości przymiotniki dzierżawcze, t. j. przymiotniki wyrażające czy przynależność, czy pochodzenie lub pewien związek danej osoby z osobą lub przedmiotem innym. Przymiotniki dzierżawcze utworzone są od rzeczowników lub od ich osnów (t. j. od części podstawowych) przez dodanie do nich odpowiednich zakończeń, zwanych przyrostkami, jak oto: *-ski -ska -skie* lub *-cki -cka -ckie*, *-ów -owa -owo*, *-in -ina -ino* lub *-yn -yna -yno*, np. dwor-ski, dwor-ska, świe-cki, świe-cka; krakow-ski, krakow-ska, od król starop. królów (np. zamek), królowa, dawidów (np. psalterz), dawidowa (pieśń), od kowal — kowalowa, tak samo od Piotr przymiotnik dzierżawczy żeński — Piotrowa (chata, żona), od Wojciech — Wojciechowa, od Jan — Janowa, od matka — matczyn (dom), matczyna (łąka), ciotczyn (ogród), ciotczyna (suknia) i t. p.

Jak widzimy z przykładów przymiotniki te różnią się końcówkami brzmieniami przyrostków, czyli mają różne zakończenia rodzajowe, zależnie od postaci rzeczowników, do których się odnoszą. Właściwość ta wspólna jest wszystkim wogóle przymiotnikom (np. dobr-y, dobr-a, dobr-e, wielki, wielka, wielkie i t. p.).

Ogólne te zasady tworzenia przymiotników dzierżawczych dotyczą także i nazwisk rodowych. I nazwiska też żeńskie kobiet *nie są* w całości *równobrzmiące* z nazwiskami męskimi, ale *różnią się od męskich* właściwymi zakończeniami rodzajowymi; a mianowicie: 1) od nazwisk męskich zakończonych na *-ski* lub *-cki* nazwiska żeńskie mają w tych przyrostkach zmienione końcówki na *a*: Wróblewski — Wróblewska, Gałęcki — Gałęcka i t. p. 2) od nazwisk męskich zakończonych na *-cz* żeńskie otrzymują przyrostek *-owa*: Czechowicz — Czechowicz-owa, Michalewicz — Michalewicz-owa i t. p. Podobnie od Snopek — Snopkowa, od Piotr — żona

Piotrowa, od Paweł — Pawłowa i t. p. Tak samo od Szulc — Zofja Szulcowa, od Weber — pani Weberowa, od Arct — pani Arctowa i t. d.; 3) od rzeczowników zarówno pospolitych jak i od nazwisk rodowych, zakończonych na *a*, *i*, *y*, nazwiska żon w języku polskim utworzone są zapomocą przyrostka dzierżawczego *-ina* lub *-yna*; a więc: od starosta — starościna, od wojewoda — wojewodzina, od Sapieha — Sapieżyna, od Zaręba — Zarębina, od Ordega — Ordeżyna, od Wydźga — Wydźdzyna, od Wojdyga — Wojdyżyna... Tak samo jak od podkomorzy — podkomorzyna, od podstoli — podstolina.

W szeregach tych nazwisk widzimy wyraźnie właściwości przyrodzone języka polskiego, od wieków ustalone, w dziejach narodu i języka znane i dziś w żywej mowie polskiej odczuwane, i nie podlegające żadnej reformie, ani mniemanym poprawkom. Tego rodzaju faktów językowych żadne ustawy, choćby od najwielmożniejszych prawodawców pochodzące, zmienić nie mają prawa, ani nie są w stanie. Powoływanie się panów: radcy prawnego i wiceprezydenta miasta Brześcia n/B. na art. 101 kodeksu cywilnego, który mówi, że „*żona nosi nazwisko męża*”, oraz twierdzenie ich, że na mocy tego artykułu nie można zmienić *Wojdyga* na *Wojdyżyna* — jest objaśnieniem błędnym, bo opartym wprost na jednostronnym, czysto mechanicznym stosowaniu litery prawa, bez wniknięcia w znaczenie jego treści wewnętrznej. Artykuł ten w brzmieniu swoim ustanawia tylko, że żona od chwili zamążpójścia rozstaje się ze swoim nazwiskiem pannieńskim (lub wdowim), a przyjmuje nazwisko poślubionego męża, artykuł zaś nie zastrzega bynajmniej, że nowe to jej nazwisko ma mieć postać literalnie niezmienną, nie różniącą się nawet w zakończeniu od postaci nazwiska męskiego. O tym bowiem rozstrzygają nie artykuły kodeksu, lecz wyłączenie właściwości przyrodzone danego języka. Gbyby, nie zważając na te właściwości językowe, chciano stosować § 101 bezwzględnie, to jest bezmyślnie, wtedy musiałyby powstać nazwiska żeńskie w brzmieniu takim jak: pani Zofja *Zieliński*, Marja *Jabłoński*, Natalja *Górecki* i wszelkie inne z zakończeniami męskimi: *-ski* i *-cki*, niemożliwymi bezwzględnie dla nazw żeńskich w języku polskim. Uchodzi to, jak wia-

domo, w językach niesłowiańskich, np. w niemieckim, gdzie zwyczajne są nazwiska żon z zakończeniami męskimi takie jak: „*Frau Lichnowsky*” lub „*Frau Gorecky*” (w Berlinie) i t. p. Jeżeli więc zakończenie *-ski* nazwiska męża zmienia się bezwarunkowo w nazwisku żony na *-ska*, to również i nazwiska męskie Ordega, Wojdyga i t. p., jako nazwiska żon, muszą podlegać pewnym zmianom, zgodnie z wymaganiami języka polskiego, t. j. otrzymują postaci prawidłowe: Ordeżyna, Wojdyżyna i t. p.

Wreszcie jeszcze uwaga. Gdyby organa administracyjne nie były skłonne w danym razie zgłębiać przyrodzonych właściwości języka polskiego, ani też ich uwzględniać, lecz obstawały mimo wszystko przy literalnym zachowaniu bez żadnej zmiany nazwiska męża dla żony, to stanowisko tych organów byłoby nie tylko jednostronne, ale nawet podstawy prawnej pozbawione. W danym bowiem razie nie chodzi o nadanie formy dopiero nowopowstającemu (tworzącemu się) nazwisku, lecz o przepisanie już ustalonego i zapisanego w innej magistraturze; rzeczą więc magistratu m. Brześcia n/B. było dokładne skopjowanie przedstawionego nazwiska osoby, z dokumentu urzędowego. Tego dokumentu urzędowego, zawierającego nazwisko żeńskie w postaci „*Wojdyżyna*” nie ma prawa zmieniać *nikt* i nie może pod żadnym pozorem, według własnego widzenia rzeczy „poprawiać” na „*Wojdyga*” bez uwzględnienia właściwości języka polskiego — tymbardziej, że nie zgadzają się na tę zmianę właściciele tych nazwisk. A nazwisko osoby jest przede wszystkim własnością osobistą jednostki, która je nosi i która ze świadomością swego prawa i zgodnie z wymaganiami języka ojczystego, nie zgadza się na przeróbkę wprowadzoną samowolnie pomimo tych wymagań i wbrew woli osoby, która jest niezaprzeczenie właścicielką swego nazwiska.

Niektóre wyrazy z zakresu pojęć o przemyśle.

Wyraz *przemysł* (industrja) do ostatnich czasów używany był w znaczeniu ciaśniejszym; dziś ogarnia on daleko liczniejsze gałęzie pracy ludzkiej; mówi się o przemyśle rolnym, przemyśle rękodzielniczym, fabrycznym, górniczym i in., jako też o przemyśle budowlanym, handlowym, za-

stawniczym, przewozowym, hotelowym, o przemyśle wędrownym („domokrążnym”) i innych.

W ścisłym związku z pojęciem przemysłu są wyrazy: wytwarzanie i przetwarzanie.

Wytwarzanie jest jednoznaczne z wyrazem produkcja albo produkcja, podobnie jak wytwarzać znaczy to samo co produkować, a wytwór to samo, co produkt.

Przetwarzanie zaś jest znaczeniem swoim bliskie przerabiania albo przeróbki, zawiera jednak pojęcie bardziej istotnej zmiany przedmiotu przerabianego: przetwarzanie jest przerabianiem materiału surowego na pewne przedmioty, np. przetwarzanie rudy żelaznej na żelazo, przetwarzanie owoców na marmeladę (stąd: przetwory owocowe, przetwory chemiczne); przeróbki zaś bywają budowlane, np. przerobienie (albo przeróbka) śpichrza na stajnię. Przerabiać może też znaczyć przetwarzać, tj. drugi raz przerabiać jeden przedmiot na inny.

Oprócz powyższych nazw czynności jest także wyraz obróbka, który zawiera pojęcie zmiany zewnętrznych kształtów przedmiotu; np. obróbka drzewa, jak: ciosanie, heblowanie, piłowanie; obróbka metalu (porów. maszyny do obróbki metalów).

Od powyższych nazw rzeczownikowych: wytwarzanie, przetwarzanie... są w użyciu odpowiednie przymiotniki: wytwórczy, przetwórczy i przerabiający, o znaczeniu analogicznym do różnic rzeczowników wyżej objaśnionych. Mówi się np. przedsiębiorstwo wytwórcze albo przedsiębiorstwo wydobywcze (w kopalniach), przedsiębiorstwo przetwórcze tj. przerabiające surowy materiał na inne przedmioty, np. rudę żelazną na żelazo; przedsiębiorstwo przerabiające, tj. wyrabiające z materiału przetworzonego inne przedmioty, np. z żelaza — motyki, gwoździe i t. d.

Jeżeli mowa o przedsiębiorstwach, to oprócz wymienionych, bywa szereg rozmaitych innych, objętych nazwą przedsiębiorstwa usługowe, jak np. biura stręczeń służby, biura sprzedaży biletów kolejowych, teatralnych, hotele, szkoły prywatne i t. d.

Wyraz niemiecki „betrieb” w wielu razach odpowiada znaczeniem polskiemu „zarząd”; często jednak znaczy: prowadzenie, ruch (w kolejnictwie) i in., gdzie użycie wyrazu zarząd byłoby niewłaściwe. Usiłowano też od wielu lat utworzyć odpowiednik polski dla tego terminu niemieckiego, wszelako następczących się przy tym trudności nie pokonano. Szereg konkursów ogłaszanych na spolszczenie wyrazu „betrieb” wysunął kilka terminów: żaden z nich jednak nie był uznany za zupełnie dobry i nie uzyskał ogólnego prawa obywatelstwa.

Znana jest ogólnie przyjęta nazwa „zakład przemysłowy”. W znaczeniu jednak szerszym niż „zakład przemysłowy” używany bywa „zakład pracy” — nazwa nie zupełnie odpowiadająca istocie rzeczy. Zamiast niej możeby się utarł wyraz pojedynczy „pracowisko”, albo lepszy od niego „robotnia”. Nasuwająca się tu nazwa pracownia dla „zakładu pracy” nie byłaby stosowna, gdyż pracownia wyraża pojęcie szersze i ma już ustalone znaczenie: pokoju przeznaczanego do pracy (np. pracownia uczonego, laboratorium, pracownia malarza, pracownia strojów i t. p.). W Małopolsce zamiast zakład pracy używają „ruchowisko”; wyraz to jednak nieudatny, oznacza bowiem tylko pojęcie ruchu, odbywającego się w pewnej budowli, a nie daje wyobrażenia, że ruch odbywa się na tle pracy czy roboty wytwórczej.

Na oznaczenie pojęcia miejsca, gdzie się odbywa praca wytwórcza, rękodzielnicza i in., mamy wyrazy: fabryka albo wytwórnia, rękodzielnia, warsztat i inne.

Wytwórnia, oznaczająca miejsce wyrabiania wytworów, jest spolszczeniem wyrazu fabryka; są to synonimy, wyrazy jednoznaczne.

Rękodzielnia oznacza pracownię rzemieślniczą, a więc wytwórnię wyrobów męskich.

Warsztat zarówno oznacza narzędzia pracy (np. stolarski, ślusarski...), jak i miejsce pracy i zarazem pomieszczenie narzędzi czyli rękodzielnię (np. stolarnię, ślusarnię...). Nb. nie warstat, lecz warsztat.

Wyraz „pomieszczenie” nie jest rusycyzmem; budowa jego jest swojska i używany był oddawna nie tylko na

oznaczenie czynności umieszczenia czegoś, ale także na określenie miejsca, gdzie się kto albo co znajduje.

Miejsce, gdzie się odbywa praca zbiorowa, nazywają nieraz „salą pracy”; odpowiedniejsza byłaby nazwa „izba pracy” (por. izba sądowa, izba obrachunkowa).

„Rolnictwo”, jako sztuka uprawiania roli i oparte na nim gospodarstwo ziemskie, nie należy do „przemysłu”; istnieje jednak „przemysł rolny” (nie przemysł wiejski), obejmujący różne gałęzie przetwórcze, jak: cukrownictwo, gorzelnictwo, wyrabianie krochmalu, oleju i t. p.

Mówi się nieraz o „przemysle domokrażnym” lub „okrężnym”; nazwy te, dość niefortunne, mają oznaczać przemysł wędrowny, albo obnośny, polegający na obnoszeniu towarów po domach przez handlarzy wędrujących. Wyraz „domokrażny” powstał z niewolniczego przekładu niemieckiego „hausieren” = chodzić po domach z towarem, skąd „hausiergewerbe” przemysł domokrażny. Nazwa ta daje się właściwiej i korzystniej zastąpić terminem przemysł wędrowny albo obnośny.

Niewłaściwie używana jest nazwa „wydajność pracy” w znaczeniu „wydajności produkcji” (niem. produktionsergebnis). Prócz tego bywa jeszcze odróżniana „indywidualna wydajność pracy” dla oddania niemieck. arbeitsergebnis albo arbeitsproduktivität. Dodawanie w tym razie przymiotnika „indywidualna” przy „wydajności pracy” jest zbyteczne, wydajność bowiem pracy jest zawsze indywidualna czyli osobnicza. Wydajność zaś produkcji nie jest wynikiem pracy jednego osobnika, ale ich zespołu. A zatem dwóch tych pojęć nie należy mieszać.

Gdy mówimy o „pracy”, nie będzie od rzeczy dodać słów parę o braku pracy czyli o „bezrobociu”. Ostatnie lata oswoiły nas dostatecznie z pojęciem, zawartym w wyrazie „strajk”. Angielski ten wyraz („strike”) ma w języku polskim odpowiednik z mowa, t. j. tendencyjne, umyślne porzucenie pracy; natomiast bezrobocie jest brakiem pracy (nb. w polskim strajk³, nie strejk). Mówi się też: Jest teraz w Polsce bezrobocie (t. j. brak pracy); przygotowuje się także „ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia”. Stąd

i przymiotnik bezrobotny, albo bezroboczy, znaczy nie mający pracy (i mówi się np.: liczba bezrobotnych dochodzi do stu tysięcy). Niewłaściwe zatem byłoby wyrażenie: urządzili bezrobocie, zamiast: urządzili znowę. Przeciwnością do bezrobotnego czyli nie mającego pracy, jest nierobotny, to znaczy: nie chcący pracować. Tych, którzy pracują wbrew strajkowi określa się żargonowym wyrazem „łamistrajki”; właściwą dla nich nazwą może być: zwolennik pracy, albo chcący pracować.

Słownictwo z zakresu umowy o pracę.

Właściwe i dokładne wyrażenie jest *umowa o najem pracy*; możliwa jest jednak forma skrócona: „umowa o pracę” (co zresztą w praktyce przyjęto). W tytułach jednak np. rozdziału, albo na blankietach właściwsza jest forma nieskrócona: *umowa o najem pracy*.

Wyrażenie *umowa o przedsiębiorstwo* właściwsze jest niż „umowa o dzieło”. Zamiast „umowa akordowa” lepsze jest *umowa od sztuki*, co dziś już się utarło.

Pracownicy jest pojęciem szerszym od pojęcia „robotnicy”, nadto „pracownik” jest jednoznaczny z „pracobiorcą” i odpowiada niemieckiemu arbeitnehmer.

W wyrazie *pracownicy* zawiera się pojęcie ogólne, a podziałami tego pojęcia są: robotnicy i pracownicy z określeniem ich specjalności, jak biurowi, techniczni, administracyjni, handlowi i t. p. Na określenie więc składu osobowego technicznego, biurowego i handlowego należy używać wyrazu *pracownicy*. Ogół zatem pracowników przedsiębiorstwa (czyli ogół pracobiorców) to są: robotnicy i pracownicy (biurowi, techniczni i t. d.). Przytym konieczne jest ustalenie obu tych terminów: *pracodawca* — jako wynajmujący pracownika, a *pracobiorca* jako obowiązujący się wykonać pracę.

Wyraz *pracobiorca* nie sprzeciwia się w niczym naturze jęz. polskiego i zasługuje na wprowadzenie w życie, jako nazwa pracownika umawiającego się z pracodawcą o wykonanie pracy — ze względu na niejasność wyrazów dawanie i branie pracy, czy też możliwości pracy.

Wyrażenie *umowa jednostkowa (osobnicza)* brzmi lepiej aniżeli *umowa indywidualna*.

Wyrażenie *umowa zbiorowa* jest w robotach technicznych ustalony; swoją drogą jest i *umowa taryfowa*.

Wyraz *nieletni* (bez dodatku: robotnik) będzie odpowiedniejszy aniżeli „młodociany”.

Ścisłejszy i zupełnie właściwy termin jest *wynagrodzenie za pracę*. Wyrażenie „zasługi za pracę” ściśle temu nie odpowiada, tymbardziej że z brzmieniem „zasługi” wiąże się u nas tradycyjnie znaczenie wynagrodzenia służącego lub służącej (za służbę wogóle).

Zarobek jest to pojęcie ze stanowiska tego, który otrzymuje płacę czyli wynagrodzenie; *płaca* zaś — pojęcie ze stanowiska tego, który wypłaca wynagrodzenie. Prócz tego *zarobek* stanowi całą sumę otrzymanych płac, może się więc składać z różnych płac, otrzymanych za oddzielne prace; *płaca* zaś jest wynagrodzeniem za określoną pracę. Wyrażenie *płaca zarobkowa* nie jest rusycyzmem i używa się wtedy, gdy chodzi o odróżnienie zarobku czyli płacy zarobionej (np. pensji) od płacy innej, niezarobkowej jak np. emerytury, lub zapomogi.

Pobory ob. str. 49. *Świadczenia* ob. str. 176.

Wyraz *lon* oznaczający wynagrodzenie robotnika dzienne, t. j. od dnia roboty (niem. lohn), *godzien* jest zupełnego usunięcia z użycia, tymbardziej że wyraz swojski *dniówka* w zupełności go zastępuje i jest już rozpowszechniony, np. w wyrażeniach: robić na dniówkę, wynająć na dniówkę stolarzy i cieśli i t. p.

Wyraz *akord* ma ustalony znaczenie w muzyce, w stosunkach więc robotniczych jest zbyt techniczny. Lepsza już jest nazwa „*płaca od sztuki*”, lub w pewnych razach „*płaca na wymiar*”; najwłaściwiej zaś zastąpić go wyrażeniem „*płaca ugodowa*”. Dodać jednak należy, że *płaca ugodowa* nie dla każdego jest jasna, ściśle bowiem rzecz biorąc, każda płaca jest „*ugodowa*”, gdyż wyrażenie to znaczy i od sztuki i za czas zużyty na robotę. Odpowiednie też będzie np. wyrażenie: robotnik pracuje *ugodowo*.

Zamiast *premjum* (rodz. nij., l. mn. premjja) w systemie płac nadawałby się wyraz „*nadpłata*”, jako istotę rzeczy dobrze malujący. Termin łaciński „*bonus*” ma oznaczać wynagrodzenie zależne od wysokości sumy obrotowej w przedsiębiorstwie.

Wyrażenie „*dzień pracy*” i „*dzień roboczy*” są równoznaczne (tak samo tydzień.)

Neologizm „*praca nadliczbowa*” jest zupełnie niewłaściwy. Dla określenia pracy ponad normę umowną odpowiedni będzie termin *praca dodatkowa*, albo lepszy: *praca nadumowna*. Wyrażenia zaś „*godziny nadliczbowe*” zarówno jak *godziny dodatkowe* i *godziny nadumowne* są wyrażeniami właściwymi.

Terminy: przedsiębiorstwo o *ruchu ciągłym*, przedsiębiorstwo o *ruchu stałym* i o *ruchu nieprzerwanym* są wszystkie trzy dobre. Termin „*ruch nieprzerwany*” jest najwłaściwszy w zestawieniu z „*ruchem przerywanym*”. Tak samo dobre są wyrażenia: *ruch przerywany* i *ruch okresowy*.

Wyraz *załoga* na oznaczenie ogółu robotników jest nieodpowiedni. Terminu tego używa się w zastosowaniu do okrętu lub twierdzy: *załoga okrętowa*, *załoga twierdzy*, lub *fortecy* (utworzona na podstawie, iż tam pewna liczba osobników stale leży, *zalega*). Właściwsza byłaby „*obsada*”, albo lepszy jeszcze „*zespół*”.

„*Rady załogowe*” równie są niewłaściwe; odpowiedniejsze będą *rady obsady robotników* albo *rady zespołów robotników*.

Słownictwo z zakresu ubezpieczeń społecznych.

„*Ubezpieczalnia*” jest wyraz nieco ciężki; lepszy „*zakład ubezpieczeń*”.

Zamiast „*renty czekania*” niema zdaje się lepszego terminu.

Obok właściwszej nazwy „*renta inwalidzka*”, zupełnie prawidłowa byłaby *renta dla inwalidów* (nie „*inwalidowa*”).

Ani „*renta starców*”, ani „*renta starcza*”, lecz: *renta starości* albo *renta dla starców*.

Termin *inwalidztwo* — prawidłowy i lepszy niż „*stan inwalidów*” (nb. nie: *stan „inwalidowy*”).

Odpowiedniejsze byłoby wyrażenie: *renta wdowia* i *renta sieroca*, nie zaś „*zaopatrzenie*” (nb. „*opatrzenie*” = pensja, uposażenie...)

Nie „*odprawa*” sieroca, lecz „*oprawa*”, znany termin w prawie polskim, znaczący sumę zabezpieczoną.

Zamiast „*renta urazowa*” albo „*renta wypadkowa*”, nie

dość jasnych, odpowiedniejszy byłby termin „*renta kalectwa*”, analogiczna do „*renta starości*”.

„*Renta emerytalna*” jednoznaczna z „*emerytura*”.

Słownictwo z zakresu emigracji.

„*Wychodztwo*” już się powszechnie utarło (zam. emigracja). Odpowiednik do tego jest dotychczasowy wyraz *remigracja* (nie *reemigracja*).

Jak zamiast *emigrant* powszechnie się przyjął wyraz *wychodźca*, tak podobnie zamiast odpowiednika jego: *remigrant* (nie: *reemigrant*) możnaby wprowadzić w użycie jego spolszczenie „*powrotnik*”. Stosownie do używanego już powszechnie „*wychodztwa*”, możnaby zamiast *remigracji* wprowadzić wyraz „*powrotnictwo*”.

„*Czas wyczekiwania*” — nie bardzo odpowiednie wyrażenie na określenie „*kadenzzeit*”.

Ustalone jest wyrażenie „*werbunek robotników*”, mniej właściwe — „*rekrutacja*”.

Angielski „*affidavit*” da się wyłożyć przez „*zeznanie*” pod przysięgą (zachodzi tylko wątpliwość, czy potrzebny dodatek pod przysięgą, czy nie).

„*Prepaid*” (ang. *paid* — zapłacony) można wyrazić wyrażeniem „*płatny zgóry*” albo „*opłacony zgóry*”, albo też *przedpłatny*”.

Niektóre wyrażenia języka sądowego.

Ustawa wprowadcza. — Postępowanie *upominawcze*. Wobec znanych niedomagań językowych w różnych dziedzinach pracy zawodowej, godne są zaznaczenia poważne zabiegi, podjęte w celu naprawy niepożądanego stanu rzeczy. W ciągu ostatniego dziesięciolecia w pewnych instytucjach państwowych i prywatnych powstały organizacje zawodowe, komitety, lub komisje językowe, mające za zadanie: poprawianie, uzupełnianie, niekiedy tworzenie słownictwa polskiego w różnych dziedzinach specjalnych, oraz usuwanie wyrazów i wyrażeń obcych i ciemnych i zastępowanie ich własnymi

i zrozumiałymi. Tak np. istnieje „Komisja językowa” w ministerjum kolei, ogłaszająca od lat 10-u wyniki prac swoich w osobnych okólnikach, gdzie już mamy pokaźny zasób wyrazów i wyrażeń polskich poprawnych, należycie opracowany. Podobnie powstał „Komitet terminologii leśnej” w ministerjum rolnictwa przy departamencie leśnictwa tegoż ministerjum: na obrady tego komitetu oprócz członków miejscowych przybywają także z pracami swymi profesorowie z Krakowa, ze Lwowa i z Poznania, i dzięki tej pracy zbiorowej obszerny słownik leśny jest już przygotowany do druku. Od lat kilku pracuje także „Komisja słownictwa morskiego” przy Lidze morskiej, zbierająca się w pewnych terminach w ministerjum przemysłu i handlu, króra ogłosiła już trzy piękne zeszyty dzieła p. n. „Słownik morski polsko - angielsko - francusko - niemiecko - rosyjski” (odbity w wojskowym Instytucie naukowo - wydawniczym w Warszawie).

Wiadomo też, że od szeregu lat grono zawodowych prawników, pod nazwą „Komisji kodyfikacyjnej”, pracuje nad ułożeniem wspólnego kodeksu polskiego. Zarówno w pracach tej komisji, jak i w każdej podobnej, napotyka się różne wątpliwości i zachodzi nieraz potrzeba tworzenia nowych wyrazów, nowych określeń dla należytego uwydatnienia pewnych pojęć prawnych, zawartych w artykułach kodeksu, bądź w nazwie jakiej ustawy, bądź też w samym postępowaniu sądowym. Oczywiście przy obmyślaniu i wprowadzaniu każdego nowotworu konieczny jest wzgląd na zasady słowotwórstwa polskiego. Tak np. w sferach kodyfikacyjnych poruszono m. in. pytanie, czy wyrażenie „*Ustawa wprowadcza*” na oznaczenie ustawy o wprowadzeniu kodeksu, czyli ustawy wprowadzającej lub zaprowadzającej, albo ustawy przechodniej (*Einführungsgesetz*) pod względem językowym nie jest wadliwe. Oczywiście sama nazwa w swojej formie przedstawia się poprawnie: określenie przymiotnikowe „*wprowadcza*” odpowiada i znaczeniowo swemu przeznaczeniu, nie różni się bowiem od określenia „*wprowadzająca*”, które w tej roli mogłoby również być użyte; przytym, jak sam wyraz „*wprowadczy*” nie jest tworem osobliwym, gdyż ma odpowiedniki oddawna w języku utarte, np. *rozrodczy*, *doradczy* i t. p., tak i nazwa „*ustawa wprowadcza*” używana jest

w języku potocznym prawników, a nawet w literaturze jeszcze przed wojną (ob. Windakiewicz „Ustawa wprowadcza” — o wprowadzeniu kodeksu). Względy przytoczone przemawiają za przyjęciem nazwy powyższej jako odpowiedniej do słownictwa ogólnego.

Podobnym rozważaniom podlegało także pytanie: czy można wprowadzić do polskiego kodeksu postępowania cywilnego nazwę „*Postępowanie upominawcze*”. Postępowanie to polega na tym, że w pewnych sprawach (pieniężnych) sąd, na podstawie pozwu wniesionego, poleca pozwanemu, ażeby zapłacił żadaną sumę pieniężną, albo żeby wyraził sprzeciw, i w takim razie sprawa będzie skierowana do zwykłej rozprawy. Jest to więc upomnienie pozwanego o zapłatę długu (niem. Mahnverfahren). Budowie samej postaci wyrazu „upominawcze” nie można mieć nic do zarzucenia: pod względem językowym wyraz ten jest równie dobry i poprawny, jak: badawczy, zapobiegawczy, pojednawczy i t. p.: pod względem znaczeniowym uznać go należy również za odpowiedni. Jeżeli przytym w dwóch b. dzielnicach Polski, w sądach i wśród publiczności wyrażenie „postępowanie upominawcze” utarło się i jest dziś w użyciu, to niema, zdaje się, przeszkody, ażeby wyrażenie to wprowadzić do kodeksu.

Zastępca strony. W sprawie, który termin właściwszy: „*zastępca strony*” czy „*przedstawiciel strony*” — trudno się oświadczyć stanowczo za jednym lub drugim, gdyż za każdym z nich przemawia jakiś wzgląd na jego korzyść. „*Przedstawiciel strony*” jest pod względem znaczenia terminem jasnym i zrozumiałym, i nadawałby się do posługiwania się nim w praktyce sądowej, Ale i „*zastępca strony*” tak znowu bardzo gorszy od niego nie jest, pomimo że dzisiaj razi nieco nasze ucho nieprzywykłe. Przedewszystkim wyraz *zastępca*, użyty w tym znaczeniu, nie byłby nowotworem. Ma bowiem za sobą tradycję i to nie bylejaką, bo sięgającą kilku wieków wstecz. Jakoż w końcu wieku 14-go „*zastępca*” używany jest w sądach wielkopolskich narówni z wyrazem „*zachodźca*” (intercessor), jak to czytamy w Księgach Sądowych grodzkich pod rokiem 1399: „Nos autem memoramur, quod idem Kolel non duos sed quatuor intercessores, dictos vulgariter *zachodcze* sive *zastompcze*, ad instanciam predictae Katherine statuere

deberet” (Lekszycki, Die ältesten grosspolnischen Grodbücher, I, Kosten, N 2420). W innym miejscu w Księgach sądowych Poznańskich: „Nota, quod pani Polwiczka Hanka ma postawić *zachodźcę* przeciw Piotraszowi Czepurskiemu, pana chorążego Paska w to slowo esz est pan Paszek yey masz (mąż) neslubował Potraseui panczidzesanth grziven ani o tem yego zona ve (wie) o skupene Craykova czosz kupil pan Paszek” (Księgi Poznańskie r. 1399 N 2898). Tu znowu „*zachodźca*” znaczy *procurator*, jak to widać z następnej zaraz zapiski: „domina Hanka Polwiczka suam causam erga Petrasium Czepurski in *procuracionem* in iudicio domino Preczslao, burgrabio Poznaniensi, comisit, ita tamen, si sola presenciam liter non erit” (Księg. grodz. pozn. r. 1399, N 2899).

W tychże zapiskach wyraz *zachodźca* występuje także w postaci *zachojca* („debet tunc statuere *szachoycza*”, Księg. Pozn. r. 1397, N 2283), — co jest zwykłą zmianą fonetyczną, jak np. zdradźca = zdrajca i t. p.

Skoro tedy *zastępca* (= *zachodźca*, intercessor, procurator) był w użyciu w wieku 14-ym, nie byłoby słuszną rzeczą niedopuszczanie go w sądownictwie polskim za dni naszych.

Zachodźca — oczywiście należy już do wyrazów przestarzałych i o jego wznawianiu niema mowy.

Zwrócić jeszcze należy uwagę, że w wielu razach byłby też, równie jak *zastępca*, odpowiedni „*pełnomocnik*” (strony).

Oznajmienie sporu. W wyrażeniu „*oznajmienie sporu*” użycie dopełniacza „*sporu*” zgodne jest z naturą składni polskiej. Po rzeczownikach odślovných (oznajmienie) zwyczajny jest dopełniacz, chociaż nieraz (jak i tutaj) możliwa jest jedna i druga konstrukcja (i oznajmienie o czym).

W tym wypadku. Różnica znaczeniowa pomiędzy „*w tym wypadku*” a „*w tym przypadku*” jest często tak nieuchwytna, że nie można uważać użycia jednego zamiast drugiego za niewłaściwe. W języku sądowym, zdaje mi się, bezpieczniej posługiwać się wyrażeniem „*w tym wypadku*”, ilekroć nie uwydatnia się jasno różnica między jednym a drugim.

Obowiązuje. „W sądach ziemskich obowiązuje przymus adwokacki” jest chyba zwrotem utartym, i niema, zdaje się,

potrzeby nadawania mu formy łagodniejszej i osłabiania jego siły, zmieniając „obowiązuje” na „ma zastosowanie”.

Pomieszczenia zamknięte. Wyrażenie „Komornik może przeszukać mieszkanie dłużnika, pomieszczenia zamknięte i skrytki” — dokładniej podaje wskazówki czynności komornika, aniżeli drugie nieco krótsze: „...przeszukać mieszkanie dłużnika i schówki”; — tamtemu też należy się pierwszeństwo.

Wyraz „*termin*” zasadniczo oznacza (zgodnie ze znaczeniem łacińskim): koniec lub kres, czyli dzień lub chwilę pewnego okresu czasu. Prócz tego jednak w nowszej polszczyźnie używa się wyrazu „*termin*” w znaczeniu *przeciągu* czasu określonego dwiema granicami; czyli innymi słowy: wyrazem *termin* oznaczamy także pewien określony przeciąg czasu, pewien *okres czasu*. Mówi się np. *Termin trzymiesięczny* jest za krótki do wykonania tak wielkiej roboty, (a więc okres, przeciąg czasu); albo: *W tym terminie* nie zdążę załatwić rachunków (to znaczy w tym przeciągu czasu); w *terminie dwutygodniowym*, stosunkowo krótkim, sprawa nasza będzie rozstrzygnięta, (to znaczy: w *przeciągu* okresu dwutygodniowego) i t. p.

I w sądownictwie zatym „*termin*” w znaczeniu *okresu czasu* może być równie dobrze stosowany. Jeżeliby jednak z jakichkolwiek względów nie godzono się na przyznanie mu tego znaczenia, to w każdym razie wyrazu *termin* nie należy zastępować wyrazem „*czasokres*”, ani wogóle nie można wprowadzać tej postaci do poważnego języka, a tym samym do języka sądowego. Dwa mianowicie względy stanowczo na to nie pozwalają: 1) budowa jego nieprawidłowa, 2) zbyt czerność takiego nowotworu w języku. Jakoż: co do 1-szego. Jeżeli wyraz ten ma oznaczać okres czasu, to postać „*czasokres*” nie odpowiada temu przeznaczeniu; utworzono go bowiem błędnie, niezgodnie z zasadami słotwórstwa polskiego. Wyrazy bowiem złożone tego typu powstają z wyrazu głównego, pojedynczego, oznaczającego pewien przedmiot, lub pojęcie, i z dodanego przed nim (na początku) określenia w postaci nieodmiennej zakończonej na *o*, jak to widoczne na przykładach: *czaso-mierz*, *czaso-pismo*, *ostro-słup*, *biało-głowa*, *czarno-morski*, *życio-rys*, *wodo-*

ciąg, *drogo-wskaz*, *kręgo-słup*, *praco-dawca*, *prawdo-mówca*, *sprawo-zdawca*, *miedzio-ryt*, *bajko-pisarz*, *powieściopisarz*, ... tak samo rzecz się ma z wyrazami obcego pochodzenia: *termo-metr*, *gazo-metr*, *aero-plan*, *elektro-skop*, *psycho-logja*, *giew-grafja* i t. p. W złożeniach tych wszędzie część 1-sza (określająca wyraz główny w części 2-jej) ma zakończenie *o-*. Według tej zasady, wyraz złożony, mający oznaczać *okres czasu*, powinienby mieć postać i brzmienie *czaso-okres*. W utworzonej postaci „*czasokres*” nie może być mowy o jakimś zlaniu się, czy ściąganiu dwóch *o-o* (*czaso-okres*) w jedno *o*, gdyż w złożeniach tego rodzaju skrótów niema zgoła, podobnie jak niema ich w *bystro-oki*, *czarno-oki*, *samo-obrona* i t. p. — *zbieg* dwu *o-o* w złożeniu wyrazów pozostaje bez żadnej zmiany. Tak samo byłoby też musiało i w wyrazie *czaso-okres*, gdyby miał oznaczać przeciąg czasu. Postać zaś „*czasokres*” nie może oznaczać przeciągu czasu, lecz kres czasu, czyli koniec pewnego przeciągu czasu. Tym samym forma ta nie odpowiada znaczeniu, jakie ma wyrażać, jest przeto tworem błędnym, chybionym.

Co do 2-go. Niema wcale konieczności, ani nawet najmniejszej potrzeby tworzenia takiego wyrazu złożonego, skoro dotychczas używane: *okres czasu* najdokładniej i dla każdego zrozumiałe pojęcie przeciągu czasu wyrażają. Oczywiście, nieudatny ten nowotwór w postaci *czasokres* nie pojawiłby się w mowie i druku polskim, gdyby nie wzory niemieckie takie jak: *zeitkreis*, *zeitraum*, *zeitlauf* i t. p., które stanowią dla pewnych jednostek podnieętę do niebacznego i zgoła niepotrzebnego naśladowania i tworzenia podobnych okazów ku oszpecaniu języka rodzimego.

Biegły. Zdaje mi się, że *termin „biegły”* (sądowy) jest odpowiedniejszy niż *znawca*; wyraz bowiem *znawca* (nawet z określeniem *sądowy*) zawiera pojęcie obszerniejsze aniżeli *biegły* (ekspert).

Podlegać. Wyrażenie „*koszty podlegają* zasądzeniu” jest właściwsze niż „*k. ulegają* zasądzeniu”.

Środki zaradcze. W wyrażeniu „*tymczasowe środki zaradcze*” wyrazy: „*środki zaradcze*” w treści swojej uwydatniają

celowość pewnej czynności dokładniej aniżeli samo „zarządzenia”, gdzie cel zarządzenia, czy zapobieżenia czemu może być tylko domyślny, ale nie jest wypowiedziany wyraźnie.

*

*

*

ITALJA — WŁOCHY.

Poniższe objaśnienie wyrazu *Włoch* podałem w swoim czasie z powodu poruszonej wówczas przez Poselstwo włoskie w Warszawie sprawy nazwy „*Italja*”, której równoznacznik w języku polskim ma postać „*Włochy*” i nie jest pochodzenia słowiańskiego, lecz obcego.

Imię własne „*Włoch*” jest przeróbką nazwy *Wealh*, *Walh*, *Walch* — jednego z plemion celtyckich, mieszkającego na terytorjum, zajętym później przez Niemców. Nazwa ta w wiekach średnich była używana przez Niemców, jako ogólna nazwa Celtów. Następnie tym samym wyrazem nazywali Niemcy Rzymian, gdy ci zajęli krainy przez Celtów zamieszkane, to jest: Francuzów (w Galji), Włochów (w Italji) i Rumunów (w Dacji), tak że w języku średniowiecznym niemieckim wyraz *welsch* (*welhisch*, *walhisch*) miał znaczenie zarówno: romański, jak i francuski, oraz italski (włoski).

Tę samą nazwę „*walch*” i tenże sposób nazywania sąsiednich ludów celtyckich, a z kolei i romańskich, przyjęli od Niemców Słowianie. Stąd: w serbo-chorwackim „*Vlah*” znaczy Rumun, w słoweńskim „*Lach*” — mieszkaniec Italji, w czeskim „*Vlach*” — mieszkaniec Italji, „*Vlachy*” — Italja, „*vlasky*” — italski; w górnołużyckim i polskim „*Włoch*” — mieszkaniec Italji, „*Włochy*” — Italja. W małopolskim „*Wołoch*” — Rumun, „*Wołosza*” — Rumunja. Z małopolskiego przeszły i do polskiego nazwy: „*Wołoch*” — mieszkaniec części Rumunji i „*Wołoszczyzna*” — kraj wołoski (część Rumunji). (W polskim „*włoszczyzna*” znaczy rośliny ogrodowe, z *Włoch* sprowadzone).

Do dziś jeszcze w niemieckim „*welsch*” (*wälsch*) znaczy obcy, zwłaszcza italski (włoski), francuski i „*welscher wein*” — wino italskie (włoskie), „*welsche Schweiz*” — Szwajcaria francuska i „*welsche nuss*” — orzech italski (włoski), „*welschkraut*” — kapusta italska (włoska). Die „*Welschen*” — Italowie

(Włosi), Francuzi; „*das Welschland*” — kraj obcy, zwykle Italja (Włochy), Francja; „*welschen*” mówić obcym językiem, po italsku, po francusku; „*welschtum*” — narodowość italska, francuska, lub zwyczajnie: italskie, francuskie.

Tak więc obie nazwy, Italja i Włochy mają swoje uzasadnienie. Za większą wartością jednej z tych nazw nad drugą nie przemawiają żadne względy stanowczo. Właściwie obie są dobre. „*Italja*” ma za sobą tradycję narodową włoską, italską, „*Włochy*” — tradycję polską. Dziś jednak wobec stosunków polsko-włoskich życzeniem jest wielu Włochów czyli Italów, by ich kraj w polskim także języku miał nazwę „*Italji*”, ogólnie przyjętą w innych językach.

6. BARBARYZMY.

Adjutowany. W wyrażeniu „lekarz *adjutowany*” określenie lekarza jest ciemne, wyrazu bowiem „*adjutowany*” nie zna język polski zarówno dawny jak i dzisiejszy. Jest to jeden z barbaryzmów, zrozumiałych pewnemu tylko gronu biuralistów urzędowych, a dla czytelnika poza kancelarją prowincjonalną — zagadkowych. Utworzono go oczywiście na podstawie wzorca niemieckiego *adjutum* (l. mn. *adjuten*), znaczącego *zasiłek* (z łac. *adiutus*, od słowa *adiuvo*, pomagam). Wyraz więc „*adjutowany*” urobiono dla określenia osobnika, pracującego w pewnym urzędzie, nie będącego jednak urzędnikiem i za pracę swą otrzymującego wynagrodzenie w postaci zasiłku (*adjutum*). Stąd nazwa „*adjutowany*”. Gdy po pewnym czasie pracownik taki zostanie mianowany urzędnikiem stałym, wówczas przestaje być „*adjutowanym*” i jako urzędnik etatowy otrzymuje odpowiednią pensję stałą. Podobnie więc miano „lekarz *adjutowany*” oznacza lekarza, który za pracę na swoim stanowisku otrzymuje pewne wynagrodzenie, nie mające charakteru stałej pensji, a najniesłuszniej podciągane pod kategorię nieogłędnie wymyślonego zasiłku „*adjutum*”. Pojęcie wyrażone ciemnym określeniem „*adjutowany*” można oddać wyrazem zrozumiałym: czasowy, nieetatowy, pomocniczy, lub t. p. Sam zaś barbaryzm prowincjonalny usunięty być winien bezwzględnie z języka administracji polskiej.

Allonge, przedłużka. Z pomiędzy wyrazów, używanych w praktyce bankowej zamiast francuskiego „*allonge*” (oznaczającego papier dodatkowy, przyklejony do weksłu), spotyka się częściej dwie nazwy: 1, *karta dodatkowa* i 2, *przedłużka*. Z tych nazwa pierwsza wyraża pojęcie zbyt ogólne, przytym jest dwuwyrazowa; z tych względów mniej jest odpowiednia aniżeli druga, krótsza „*przedłużka*” — wcale udatna i zasługująca na wprowadzenie w ogólne użycie zamiast obcego „*allonge*”.

Boleta odbytu. Taki nagłówek, napół polski, napół jakiś obcy, a w całości zupełnie niezrozumiały, nosi na sobie blankiet handlowy, na którym poniżej wymieniony jest: „Nr. pozycji rejestru sprzedaży”, „Nr. pozycji rejestru oznajmień”, dalej: dla kogo posyłka jest przeznaczona, waga posyłki i inne szczegóły z przesyłką związane. Z tych dopiero rubryk szczegółowych można jakotako domyślić się, jakie znaczenie powyższy nagłówek w sobie ukrywa. Jakoż okazuje się, że zabawne to zestawienie wyrazów „*boleta odbytu*” ma oznaczać: *dowód wysłania towaru*.

Dowód ten, pochodzący z m. Libuszy (w b. Galicji), z zakładu rafinerji nafty, oprócz szczegółów, dotyczących samej przesyłki, opatrzony jest zaznaczeniem o uiszczeniu podatku w miejscowym urzędzie, oraz pieczęcią urzędową z wyciśniętym napisem „Kontrola skarbowa olejów mineralnych * Rafinerja nafty * Libusza”.

Czytelnik, spojrzawszy na powyższy nagłówek, gotów przypuścić, że to jakiś żart lub objaw złośliwej ironji; bliższe jednak rozpatrzenie tego dokumentu wykazuje, że to nazwa jest istotna, „urzędowa”. Nasuwa się więc proste pytanie: dlaczego ów zakład rafinerji w Libuszy posługuje się napisem zagadkowym, językowi polskiemu nieznanym, zamiast użycia wyrazów polskich ogólnie zrozumiałych?

Zapewne, że złożyć się na to mogły rozliczne przyczyny; głównie jednak stała tu na przeszkodzie (jak w wielu innych razach) skłonność pewnych jednostek do niewolniczego naśladowania wzorów niemieckich, gdzie wyraz *das bollet*, wzięty z włoskiego *bolleta* (dowód opłaty), używany w Wiedniu, przedostał się do b. Galicji i tam znalazł zastosowanie w prak-

tyce u nałogowych zwolenników cudzoziemszczyzny. Przystawiony zaś do owej „*bolety*” wyraz polski „*odbyt*” (mający kilka znaczeń...) zjawil się tu jako przekład niemieckiego „*abgang*”. Wprawdzie istnieje w języku handlowym wyrażenie „*odbyt na towar*” (gdzie *odbyt* = *popyt*) i mówi się np., że ten towar ma wielki *odbyt*, a tamten nie ma (*diese ware hat (findet) einen starken abgang, und jene nicht*), zastosowanie jednak tego „*odbytu*” jako bliższego określenia nieznaney „*bolety*” nie odpowiada celowi, jest nieudatne i z gruntu chybiłone. Stwarzanie więc i puszczanie w obieg podobnego rodzaju dziwactw językowych pomnaża tylko — bez żadnej potrzeby — i tak już obfitą ilość barbaryzmów i różnych kalectw, jakimi język polski ostatnimi laty lekkomyślnie zachwaszczono.

Bonifikata. Nowotwór *bonifikata* (którego postać jest przekształceniem używanego dotychczas barbaryzmu *bonifikacja*) oddać można wyrazem polskim: wynagrodzenie, albo odszkodowanie. Podobnie jak zamiast: *bonifikować* komu stratę, po polsku powiemy: wynagrodzić komu stratę.

Delikt. — Inkułpat. Zamiast polskiego wyrazu przestępstwo niejeden referent, stylista wyrobiony na wzorach niemieckich, posługuje się wyszukany barbaryzmem „*delikt*” wskutek szczególnej skłonności do niemieckiego: *das delikt* (łac. *delictum*). Jednocześnie także zamiast wyrazu *obwiniony* woli użyć obcego „*inkułpat*”, również niezrozumiałego ogólnie i w polszczyźnie poprawnej niedopuszczalnego. Streszcza tedy sprawę rozpatrzoną przez siebie w ten sposób:

„N. jest w śledztwie dyscyplinarnem z powodu nadużyć służbowych. Delikt ten jednak nie pociągnie za sobą według wszelkiego prawdopodobieństwa wydalenia inkułpata ze służby... w drodze dyscyplinarnej”.

W takiej postaci ukazuje się nieraz polszczyzna z pod pióra pewnych biuralistów.

Ekipa. W artykule „Polskie słownictwo sportowe”, umieszczonym w *Kurjerze Warsz.* Nr. 316, r. 1926, pan Gent przytoczył szereg wyrazów, jakimi dzisiejsze *przesadne* oddawanie się sportom tak nieopatrnie „wzbogaca” mowę polską. Są tam: starty, mecze, finisze, liderzy, rajdy, limuzyny, startery, fut-bale i inne podobnego rodzaju ozdoby języ-

kowe. Znalazła się też między temi nabytkami i głośna „*ekipa*” — bez ogródki mówiąc — ciemny i szpetny dziwołag, mający w języku polskim oznaczać *drużynę konną, albo kompanję jezdną*, lub też *zastępczy oddział kawalerji*. Termin ten sprowadzony z obczyzny (fr. *equipe*) włączany jest dziś sztucznie i nierozważnie przez zwolenników wyrazów „zagranicznych” do mowy polskiej. I oto w pismach codziennych, nie wyłączając urzędowych, spotyka się go wśród wiadomości takich np.: „Na zaproszenie komitetu międzynarodowych konkursów hipicznych w Nicei w 1925 r. wzięła udział w zawodach *ekipa polska*, w następującym składzie: szef *ekipy* i przedstawiciel Polski do jury...” Dalej znów, „*Ekipa polska* wystąpiła po raz drugi na forum międzynarodowym i po raz drugi odniosła poważne zwycięstwo” i t. d. Innym razem: „Na międzynarodowych konkursach hipicznych w Londynie puchar ks. Walji został zdobyty przez *ekipę* włoską; drugie miejsce zajęła *ekipa polska*... trzecie miejsce *ekipa* angielska, czwarte zaś *ekipa* belgijska; włoska i polska *ekipa* były żywo oklaskiwane...”

Mieliśmy dotychczas wyrazy przyswojone z francuskiego: ekwipaż, ekwipować, nawet ekwipunek (w wojsku), powszechnie znane i używane; „*ekipy*” zaś język polski nie znał i dziś znać jej nie potrzebuje, bo na wypowiedzenie tego pojęcia ma w skarbcu swoim wyrazy własne, rodzime. Trzeba mieć znacznie przytępioną wrażliwość na skazy języka własnego, by nie odczuwać, że wprowadzona do języka polskiego *ekipa* już samym brzmieniem swoim zakrawa na jakieś pogardliwe wyzwisko brukowe, tym samym więc nie może służyć za poważną nazwę drużyny rycerskiej. Pod względem eufonicznym czyli miłośdźwięku „*ekipa*” gorzej się przedstawia aniżeli brukowo-żargonowa „drynda”.

Że wyraz „*ekipa*”, odniedawna w druku używany, jest — jak pisze w liście do nas p. J. Bonk. — Sitt. — „dziwołagiem” i wciąganie go do języka polskiego szpetności mu przyczynia, na to chyba zgodzi się każdy, w kim nie stępieła uczucie poszanowania mowy ojczystej. Na pytanie zaś: „Dlaczego niektórzy piszący używają takiego obskurnego wyrazu”, można odpowiedzieć słowami Ewangelji: „bo nie wiedzą, co czynią”. W swojej bowiem niewiedzy mniemają, że każdy styl

(zwłaszcza mdły i jałowy) potrzebuje pewnego przyozdobienia, i że tę mniemaną ozdobność stylową osiąga się przedewszystkim przez wtrącanie do wystowienia polskiego wyrazów obcych, gdyż te mają posiadać moc poruszania i olśniewania czytelnika.

Wskutek tak ujętego rozumowania przymiotów stylu, ukazują się niemal codzień różne okazy niepowszednio górnych wyrażeń, jak oto: że „wiatr *zdemolował* cały szereg domów” (boć przecie „zburzył” to wyraz zbyt powszedni i dotego domorosły); albo że „wiadomość jest *dementowana* w kołach rządowych”; że „urocza artystka p. M. *kreuje* z szalonym (!) powodzeniem...”; że „pani X. *inkarnowała* znakomicie postać...”; że „poselstwo sowieckie w Wiedniu *lansuje* pogłoskę, że Joffe od trzech dni ciężko zachorował” i t. p., jak również, że „udział w zawodach hipicznych zagranicą bierze *ekipa polska*”.

Ostatni ten sprawozdawca mniemał, że francuska „*equipe*” bardziej się nadaje do jego podniosłego opisu, aniżeli równoznaczniki swojskie, jak: orszak, drużyna konna, zastęp lub t. p. — gdyż to zbyt pospolite, a przytym dla każdego zrozumiałe!

Foksal, dworzec. Wyraz *foksal*, jako dawna nazwa dworca kolejowego, zastąpiony został (podobnie jak *banhof*) nieodwołalnie wyrazem *dworzec*, który od dziesiątków lat wszedł w ogólne użycie. Natomiast pozostał „Foksal” jako nazwa ulicy w Warszawie, tradycją wiekową przekazana i pomimo zmiany niektórych nazw ulic, utrzymana.

Fundowane podatki. W zawiadomieniach rozsyłanych przez Izbę Skarbową rubryka „Podatki fundowane” jest ciemna i dla zwykłego czytelnika niezrozumiała; napis bowiem w takiej postaci zawiera określenie imiesłowowe niewłaściwe. W polskim „fundowany” przez kogo, czyli założony lub zbudowany, może być: zamek, dom, lub jaki zakład, instytucja (res fundata). Tymczasem podatek *fundowany* ma tu oznaczać podatek płynący z majątności lub kapitału; a więc przysługiwałaby mu raczej nazwa: zasadniczy, podstawowy, stały. Jeżeli zaś chodzi o termin łaciński, to właściwiej nazwałby go można fundamentalnym, ale nigdy „fundowanym”. W języku

polskim wyraz *fundować* nie może służyć za podstawę do określenia podatku, choćby nawet określenie „fundowany” łączono ściśle z łacińskim *funditus* = do gruntu, zupełnie.

Obok przymiotnika (imiesłowu) *fundowany* jest i drugi przeciwstawny mu „*niefundowany*”, równie ciemny, a którego używają pewne sfery w wyrażeniu „*dochód niefundowany*” w znaczeniu dochodu nie z majątności, lecz otrzymywanego z pracy. Podatek od takiego dochodu nazywamy zarobkowym: właściwie także nazwać go można podatkiem niestałym, nigdy zaś „*niefundowanym*”.

Nadmienić jeszcze należy, że słowo *fundować* oprócz powyższego znaczenia: budować, zakładać, znaczy także: sprawić komu co, obdarować kogo, częstować kogo, czym, ale znaczenia te nie mają nic wspólnego z określeniem t. zw. „*podatku fundowanego*”.

Gymkhana. Do szeregu wyrazów sportowych, które w opowiadaniu swoim przedstawił p. Gent, musimy tutaj dodać pominięty przez niego jeden jeszcze i to nie byle jaki okaz, również cudzoziemski w postaci „*gymkhana*”, używany w pewnych kołach w mowie i piśmie zamiast polskich *wyścigów* albo *zawodów* samochodowych i motocyklowych. Ta sama zbytnia, może nałogowa skłonność do hołdowania cudzoziemszczyźnie nie pozwoliła autorom posłużyć się wyrazem „*wyścigi*” lub „*zawody*”, jako zbyt pospolitym, domorosłym i w dodatku... dla każdego zrozumiałym. Pierwszeństwo dali „*gymkhanie*”. Tu przecież zachodzi potrzeba silnego odznaczenia nowego i niebywałego turnieju czymś nadzwyczajnym, a więc wyrazem jeszcze niesłyszczanym i... i dla nikogo niezrozumiałym! Do tej roli nadawała się nazwa wymienionych zawodów cudzoziemska; wciągnięto więc ją do mowy polskiej, bez żadnej zmiany w jej postaci, pomimo że w języku polskim zespół dźwięków: *gy* i *kh* jest niemożliwy; tym połączeniom obcym odpowiadają w polskim: zgłoska *gi* i brzmienie *ch* (por. fran. *khan* — *chan*). Gdyby więc zachodziła potrzeba przybrania w polską szatę tego przybłądy obcego, należałoby nadać mu postać *gimchana* odpowiadająca właściwemu jego brzmieniu. Ale ktoby tam zważał na takie drobiazgi, jak poprawność języka, gdy chodzi o cele stokroć wyższe: o popieranie postępu i szerzenie kultury zachodniej w kraju

własnym! Otwiera się jej bramy naościęz i ogłasza się wszem wobec takie np. uwiadomienie: „Przebogaty program *gymkhany* samochodowej i motocyklowej na Dynasach zwabi do miłej siedziby cyklistów nie tylko wyznawców „czystego” sportu, ale również i publiczność...” Albo też: „Urządzona w dniu 27 b. m. na Dynasach *gymkhana* samochodowa i motocyklowa przez Automobilklub i polski klub motocyklowy...” i t. d.

W tej znowu wiadomości obok *gymkhany* razi także nazwa „*automobilklub*”. Jako wyraz złożony jednowyrazowy jest on możliwy w niemieckim, w polskim zaś sprzeciwia się zasadom słowotwórstwa tego języka i razi nasze poczucie językowe swoją budową sztuczną, utworzoną podług modły cudzoziemskiej, jest więc niedopuszczalny, tak samo jak byłyby inne tegoż pokroju, np. *myśliwklub*, *oficerklub* i t. p. W polskim klub ten może mieć nazwę prawidłową dwuwyrazową: „*Klub automobilowy*”, podobnie jak jest: klub *myśliwski*, klub *oficerski* i t. p.

Interwencja. Zamiast *interwencji* (w Izbie skarbowej) można użyć jednego z równoznacznych wyrazów polskich: *wstawienia się*, *pośrednictwa*, *przyczynienia się*. W wyrażeniu zaś „o *interwencję* u izby skarbowej w przedmiocie uchylenia...” zamiast u izby, powinno być w izbie; zamiast „w przedmiocie” (naśladowanie niemieckiego: im gegenstande) po polsku mówi się: w sprawie, lub: co do.

Inwentura. Sprzedaż poinwenturowa. Wyrazy: *inwentura*, mająca znaczyć spisywanie lub spis inwentarza, oraz *sprzedaż poinwenturowa* — nie są używane, ani nawet znane w ogólnym języku polskim. Są to prowincjonalizmy wielkopolskie, przejęte wprost z niemieckiego „*die inventur*” (łac. *inventura* znaczy dosłownie: rzeczy mające się znajdować). Wyraz *inwentura* wprowadzono do miejscowej polszczyzny bez potrzeby, gdyż w języku polskim ogólnym znany jest wyraz *inwentarz*, oddawna przyswojony z łaciny (*inventarium*) i do dziś używany. Od tego też wyrazu istnieje przymiotnik *inwentarzowy*; a w ostatnich czasach zjawily się w stolicy (może i na prowincji) ogłoszenia o *sprzedażach „poinwentarzowych”*. Wobec przeto używanego ogólnie wyrazu *inwentarz*, posługiwanie się nowotworem *inwentura*, jedynie wskutek naśladownictwa niemieckiego, nie da się żadną słuszną potrzebą uza-

sadnić. Barbaryzm ten wraz z pochodnym *poinwenturowy*, jako niepożądane skazy językowe, zasługują na zupełne usunięcie ich nawet z zawodowego języka kupieckiego.

Inwigilacja. Wyraz ten, w języku ogólnopolskim nieznanym, jest barbaryzmem prowincjonalnym, używanym niekiedy zamiast wyrazów swojskich: dozór, dozorowanie, nadzór, pilnowanie. Posługują się nim osobistości, które nie odwykły jeszcze w brzmieniu wyrazu obcego upatrywać zalet mniemanej wyższości nad równoznacznym wyrazem rodzimym. W złudzeniu tym najczęściej spoczywa chęć wciskania niepotrzebnej obczyzny do mowy polskiej. Czytamy np. „W Hiszpanji „władze” trzymać się będą zdala od wszelkich uroczystości kościelnych. Kazania będą poddane *inwigilacji*, aby przeciwdziałać akcji politycznej księży”.

Komisaryczny. W pewnej ustawie (w art. 106 ust. 2) znalazł się osobliwy przymiotnik w postaci „komisaryczny” w zdaniu „Koszta komisarycznego zarządu miasta ponosi gmina”. Usunąć go należy bezwarunkowo, jako przybłądę obcego i wyrazić to samo jaśniej w formie: Koszta zarządu miasta przez mianowanego komisarza ponosi gmina.

Kort. W dziedzinie sportów wchodzi w modę wyraz „kort tenisowy” zamiast dotychczasowego „plac tenisowy”, plac bowiem uważa się za przestarzały i zanadto powszedni: co innego zaś „kort” — angielskiego przecież pochodzenia! — pomimo że znaczy on tu poprostu *podwórze* (ang. court).

Nupturjent. Wyraz „nupturjent”, spotykany „w świadectwie zdolności zawarcia małżeństwa”, jest nowym, nieoględnie użytym barbaryzmem; ma on oznaczać kandydata do małżeństwa (od łacińskiego nupturire = chcieć wyjść za mąż).

Oberluft. Pakamer. Portcygar. Wymienione wyrazy, przeważnie niemieckie, nie zjednały sobie „prawa obywatelstwa” w języku polskim; gdyż mamy odpowiednie własne. Jakoż: zamiast *oberluft*, czy *oberlicht* mówimy okno górne; *pakamer* znaczy: skład pakunków, izba do składania pak, pakownia. Niepotrzebne też *portcygar*, gdyż mamy właściwsze: cygarnica, papierośnica; zamiast *forszmak* — lepszy w części rodzimy przedsmak.

Progi kolejowe. Od czasu do czasu pojawiają się w przemówieniach i pismach codziennych już to nowe wyrazy, już

wyrażenia, niekiedy niby polskie, użyte jednak niewłaściwie, błędnie i zupełnie niepotrzebne — zamiast ogólnie znanych, poprawnych. Do takich należy nowa nazwa „progi kolejowe”. Czytamy np. „posiedzenie Komisji sejmowej dla zbadania sprawy *progów kolejowych*...” Wystąpienie to wadliwe jest pod dwójakim względem. Pierwszy w nim błąd widoczny w użyciu po wyrazie komisji — określenia: „dla zbadania” (z przyimkiem *dla*), zamiast zwykłego i prawidłowego: komisji *do* zbadania. Wynik to nierozważnego naśladowania wzoru niemieckiego: Kommission *für* untersuchung... W polskim, jak wiadomo, utarte są odwieczne wyrażenia: komisja *do* czego, lub w wielu razach: komisja czego (np. komisja skarbu, komisja sprawiedliwości i t. p.). W ostatnich dopiero czasach pojawiają się w stolicy „komisje *dla*...”, wzorowane na okazach prowincjonalnych zniekształconych, takich, jak: komisja *dla* reformy szkoły średniej; projekt *dla* linii kolejowej; „komisja *dla* atlasu historycznego”. (druk na tytule poważnego wydawnictwa w Krakowie), lub: katedra *dla* fizyki, katedra *dla* historii, literatury, i długi szereg podobnie szpetnych przyozdobień językowych: — skutki niewiedzy i rażącego niedbalstwa.

Drugi błąd w przytoczonym powyżej wyrażeniu tkwi w nazwie „progi kolejowe”, użytej zamiast *podkłady kolejowe*. Dotychczas od roku 1845, to jest od otwarcia pierwszej drogi żelaznej w b. Królestwie Polskim, a więc w ciągu lat 85-ciu, kłocze (kłody) drewniane, do których przytwierdzane są szyny na torze kolejowym, zarówno zarząd drogi żelaznej, jak i ogół polski przywykł nazywać *podkładami*, — wyrazem zupełnie trafnym, zręcznym i obrazowo rzecz uwydatniającym. Obecnie zaś w ostatnich paru latach zamiast wyrazu *podkłady*, w języku pewnych osobników piszących — zapewne i mówiących — zjawia się nazwa „progi kolejowe”, od znanej odmienna, nowa, utworzona przez niewłaściwe zestawienie dwu wyrazów, a przytym, jak widzimy, zgoła niepotrzebna.

Przedewszystkim, jako nazwa przedmiotu jest ona niewłaściwą, bo nie odpowiada istocie rzeczy nazwanej, lecz przeciwnie daje o niej wyobrażenie fałszywe; wyraz bowiem *próg* ma w języku polskim znaczenie określone i oddawna ustalone inne: oznacza, jak wiadomo, dolną poprzeczną część odrzwi

(drewnianą lub kamienną), nigdy zaś nie był nazwą podkładu pod szyny kolejowe. Wprowadzenie więc nazwy odrębnej *progi* (kolejowe), zamiast *podkłady*, nie jest wywołane żadną potrzebą, ani techniczną, ani językową; jest prosto pomysłem nierozważnym i przytym szkodliwym, wytwarza bowiem niepożądane pomieszanie dwu różnych pojęć. Takie posługiwanie się niewłaściwą nazwą „progi kolejowe” jest jednym z przykładów nałogowej, lekkomyślnej czołobitności przed mianownictwem cudzoziemskim, oraz dowodem zaniedbywania wyrazów właściwych, ogólnie znanych. W tym razie wskutek zapatrzenia się na niemieckie „eisenbahnschwelle”, część jego drugą „schwelle”, znaczącą i próg i podkład, przełożono wyrazem *próg*, wskutek niewiedzy o istnieniu w języku i używaniu jedynie właściwego wyrazu podkład. W ten sposób chybione wyrażenie „progi kolejowe” wciągnięto i do języka administracji, a obojętni na poprawność języka naśladowcy nowość tę dalej w ruch puszczają, posługując się nią w pismach i torują skutecznie drogę nowym wypaczeniom i skazom językowym. Nazwa przeto, o której mowa, jako błędna i znaczeniowo fałszywa, powinna być bezwarunkowo uprzątnięta z języka — narówni z innymi szpetnymi naleciałościami, jak: resorty, ewentualności, ewidencje, demolowanie, urgency, urgowanie, inwigilowanie, i t. p., które, wplątane do mowy polskiej przez pewne jednostki, poczytywane są w ich naiwnym rozumieniu za niezawodne ozdoby stylistyczne.

Przesiadka. Wyrazy: „przesiadka” i „bilet *przesiadkowy*” — wytwory pochodzenia żargonowego — w języku kulturalnym nie są używane. Utworzono je dorywczo i nieoględnie. Jak bowiem od słów: *wsiadać* i *wysiadać* mamy rzeczowniki na wyrażenie tych samych czynności: *wsiadanie* i *wysiadanie* (a nie: *wsiadka* i *wysiadka*), tak również od *przesiadać* istnieje rzeczownik *przesiadanie*, znany oddawna, między innymi i w wyrażeniach takich np. jak: *dojazd do stacji N. bez przesiadania*, lub: *z dwukrotnym przesiadaniem* i t. p. Najniewłaściwiej też wyraz ten — *przesiadanie* — przez niektóre mało kulturalne osobniki jest pomijany i zastępowany „przesiadką”; podobnie słyszy się niekiedy i nazwę „bilet *przesiadkowy*”. Dodać należy, że oba te wyrazy zwykle wymawiane są z uśmiechem ironicznym, wywoływany mimowolnie wsku-

tek kojarzenia samego brzmienia „przesiadka” z wyobrażeniem ludowego wyrazu *usiadka*, o znaczeniu niezbyt estetycznym.

Wynika z tego, że należy posługiwać się wyrażeniami: *przesiadanie* i bilet z *przesiadaniem*, ustalonymi oddawna w języku kulturalnym, a jak widzimy, użytymi także w wyraźnych napisach zarządu tramwajów.

Remuneracja. Inny rodzaj wynagrodzenia, aniżeli „pensja” (przezwaną urzędowo „poborami”), nosi nazwę „*remuneracji*”. Zwolennicy tego barbaryzmu twierdzą, że jest on potrzebny i przemawiają za jego utrzymaniem. Mniemanie takie jest tylko wynikiem zwykłego nałogowego hołdu, składanego przez pewne jednostki tworom cudzoziemskim. W gruncie rzeczy wyraz ten nie jest w języku naszym niezbędnym; możemy go bowiem zastąpić odpowiednim rodzimym, choćby nawet w pewnych razach dwoma. *Remuneracja* znaczy najczęściej *wynagrodzenie jednorazowe*, albo wprost *zapłatę*, lub też *odszkodowanie*, mamy więc conajmniej trzy wyrazy do wyboru w miarę potrzeby, zamiast barbaryzmu, który nadto przedstawia tę osobliwość, że wymawianie jego jest przyturdne i dlatego zwykle przez jednostki niebiegłe w łacinie bywa wymawiany jako „renumeracja”, gdzie trudności dźwiękowe usuwane są przez zbliżenie jego niezrozumiałego brzmienia do więcej znanego: numeracja: stąd częste przekręcenia komiczne. I nazwa więc „remuneracja” zasługuje na stanowcze usunięcie, podobnie, jak powyżej omówione zniekształcenia językowe.

Nie potrzebujemy przekonywać czytelnika, że podtrzymywanie w języku obcych niepotrzebnych naleciałości, z jakichkolwiek płynęłoby ono pobudek, zawsze przynosi ujmę językowi ojczystemu; przedewszystkim zaś odbiera mu cechę swojskości i pożądaną zawsze poprawność, o którą przecież troszczyć się mamy wszyscy, pamiętając, że język staranny, język poprawny, to jedno z jaśniejszych znamion cywilizacji narodu.

Resztująca kwota — nowotwór obcego pochodzenia, wprowadzany obecnie do języka piśmiennego bez żadnej potrzeby; mamy bowiem oddawna utarte jasne wyrażenie: *suma pozostała*. Jak nikt z władających poprawnie językiem nie użyje słowa *resztować*, tak i od niego imiesłów „*resztujący*” jest tworem zbytecznym.

Retorsja. W zdaniu: „chcę przemówić w sprawie retorsji bezpośredniej” — mówca sejmowy zamiast owej „retorsji”, niezrozumiałej napewno dla wielu posłów sejmowych, mógł bezpiecznie i z lepszym skutkiem użyć pięknego i jasnego wyrazu polskiego *odwet*, oddawna znanego, tak w mowie potocznej, jak i w wyrażeniu „prawo odwetu” (*jus retorsionis*, *jus talionis*). Oprócz odwetu mamy jeszcze wyrazy bliskoznaczne: *odpłata*, *odwzajemnienie*... Ale mówca przywykł snadź do cudzoziemskiego „retorsion”, może nawet pozostaje w mniemaniu, że pierwszeństwo przed wyrazem polskim należy się barbarzyzmowi; „retorsja” jednak w przemówieniu polskim jest wtrętem i szpetnym i zgoła niepotrzebnym.

Rezerwat. Wyraz *rezerwat* używany jest dzisiaj jako nazwa części powierzchni ziemi, pozostawiona w stanie pierwotnym, zabezpieczona od wszelkich zmian (jak: wycinanie drzew, kopanie i t. p.), dokonywanych z woli człowieka, np. „rezerwat”, utworzony niedawno w Pieninach; „rezerwat” w puszczy Białowieskiej i inne. Barbaryzm ten można w polskim zastąpić wyrazami: *obszar chroniony*, albo *obszar nie tykany*, a najdokładniej istotę rzeczy oddawałaby nazwa *obszar pierwotny*; pożądaną też jest rzeczą, ażeby nazwa ta, dla każdego zrozumiała, weszła w ogólne użycie.

(Rezerwat jest pochodzenia łacińskiego; *reservatus*, od słowa *reservo*, znaczącego *chowam*, *zachowuję*, *odkładam*). W tejże postaci wyraz *rezerwat* znany jest w stosunkach handlowych i oznacza warunek, pod którym kto akceptuje *weksel*.

Rezerwuar. Wyrazowi obcemu *rezerwuar* (franc. *réservoir*) odpowiada w zupełności polski *zbiornik*.

Co do wymawiania wyrazu *rezerwuar*, to samogłoska przed zgłoską końcową *-ar*, ma brzmienie pośrednie między *o* i *u*, w piśmie jednak według przyjętego zwyczaju wyraża się literą *u*.

Safes. Zamiast nazw obcych: *safes* = skrzynki stalowe (z angielskiego *safe* [wym. *sejfl*] = bezpieczny), jako też zam. kasetki (fr. *la cassette*) mamy odpowiednie swojskie: *skrytka* lub *skrywka*.

Skoordynować. Nowy barbaryzm *skoordynować* zawsze i bezpiecznie można zastąpić polskim słowem *uzgodnić*, bez uciekania się do pożyczki zagranicznej „koordinieren”. Tak samo *uzgodnieniu* należy się pierwszeństwo przed niemieckim „koordination”.

Wizura. Wyraz „*wizura*”, jeżeli gdziekolwiek jest używany, zasługuje jako rażący barbaryzm, na bezwzględne usunięcie z języka.

Substantywizowany. Przy barbaryzmach nie możemy także pominąć podobnych tworów obcego pochodzenia, które pojawiają się najniepotrzebniej w pracach językoznawczych polskich. Niektóre szczegóły z tej dziedziny poprzednio już przedstawiłem w osobnym przeglądzie, w książce tej powtórzonym (ob. str. 60 i nst.). Obecnie zaś podaję choć kilka przykładów nowych okazów, których stwarzanie i wprowadzanie do wykładu nie da się usprawiedliwić żadnymi wymaganiami dydaktycznymi, a ze względu na obowiązującą poprawność języka jest zewszlachmiar niepożądane.

W zakresie mianownictwa językoznawczego spotykamy takie nowotne postaci, jak „*substantywizowany*” — wyraz siedmiozłogłosej rozciągłości i niełatwy do wymówienia — przydawany jako określenie do innych wyrazów; np. w wyrażeniu „*substantywizowane* imiesłowu nie różniące się od *substantywizowanych* przymiotników”, co ma znaczyć: imiesłowu i przymiotniki o znaczeniu rzeczowników.

Niepotrzebny też barbaryzm *derywacja*, użyty m. in. w wyrażeniu „*luźna derywacja* pni wyrazowych” — skoro mamy utarty, ogólnie używany wyraz ‘*p o c h o d z e n i e*’, lub w innych razach ‘*w y w ó d*’.

Tak samo zamiast „*rzeczowniki dewerbalne*” po polsku stale się mówi i pisze: *rzeczowniki od słowne*.

W wyrażeniach „*czasowniki prefigowane*” i „*pnie prefigowane*” nieudany wyraz *prefigowany* niepotrzebnie zajął miejsce należne polskiemu: z *przedrostkiem*, lub złożony z *przedrostkiem*: ‘*czasownik z przedrostkiem*’ łatwiejsze nawet do zrozumienia aniżeli *czasownik prefigowany*.

Wyraz „*intensyw*” — nowotwór użyty niepotrzebnie zamiast: ‘*wyraz dosadny lub dobitny, mocny*’, w wyra-

zeniu: „język nie znałby takich *intensywów* jak głupiec, nędznica, prostak“.

Wśród tych wyrazów spotyka się też w polskim wykładzie i francuską *presumpcję* w wyrażeniu: „Ta *presumpcja* znajduje całkowite potwierdzenie...“ Czy i z jakich powodów ona tu potrzebna? Dlatego chyba, by pokrzywdzone przez nią zostały wyrazy rodzime: przypuszczenie, domniemanie, dla każdego jasne i zrozumiałe.

Wyrazy tu przywiedzione przypominają podobny objaw z przed lat 50-ciu — 60-ciu. I wówczas wśród językoznawców polskich i niepolskich panowała moda posługiwania się terminami cudzoziemskimi, uważanymi za konieczne niejako zabarwienie naukowe prac ogłaszanych. I wybitny już wtedy J. Baudouin de Courtenay (od 1875 profesor w Kazaniu) operował także różnemi integracjami, dezintegracjami lub różnicami, diwergencjami i t. p. Po upływie zaś paru dziesiątków lat o tym modnym niegdyś nałogu wyrażał się ironicznie, nazywając to zabawką, dla nauki jałową i bezcelową.

W y r a ż e n i a o b c e .

Do wojny. O położeniu lub o stanie rzeczy przedwojennym, mówimy, że istniał, lub był taki stan *przed* wojną, nie zaś: *do* wojny. W tym razie powiedzenie „do wojny“ byłoby naśladowaniem rosyjskiego.

Podobnie o czasie poprzedzającym wojnę, mówimy: czas *przedwojenny* (nie: dowojenny); również czas przed świętami określa się przymiotnikiem *przedświęteczny* (nie: doświęteczny).

Jak tylko. Rzecz oczywista, że w zdaniach: „Dzień 5 listopada przeniósł sprawę w sfery tak idealne, że *nie mogła, jak tylko* w nich zniknąć“, oraz: Rząd Jej Królewskiej Mości *nie może jak tylko* pozostawić Niemcom całą odpowiedzialność za wojnę“ (pisma Klaczki) — wyrażenie „*nie móc jak tylko*“ nie jest polskie, lecz jest niewolniczym oddaniem francuskiego *ne pouvoir que*; po polsku zaś zwrot ten należy tłumaczyć słowem *musieć* (a więc w wysłowieniu pierwszym: sprawa... *musiała* w nich zniknąć; w drugim: rząd... *musi* pozostawić). Zaznaczyć wszakże należy, że wyrażenia takie, niegdyś modne u nas i bardzo rozpowszechnione w mowie i piśmie, dzisiaj należą do okazów rzadko spotykanych.

Jakby nie było. Sposoby mówienia: *jakby nie było*, lub *ileby nie było* są to rażące rusycyzmy (kac by to ni było...), wyniesione ze szkół rosyjskich, lub nabyte wśród otoczenia rosyjskiego. Po polsku mówi się, jak wiadomo: jakkolwiekby było, ilekolwiekby było i t. p.; język bowiem polski w podobnych razach, t. j. przy wypowiedaniu nieokreślonych ściśle przypuszczeń, nie używa wyrażen przeczących (jak to jest w rosyjskim), lecz tylko twierdzące. Zaznaczyć jednak możemy, że jednostki, które dotychczas nie porzuciły nałogu posługiwania się rusycyzmami w rodzaju „*jakiby nie był*“ i t. p., należą do rzadkości.

Na środki. Nie można mówić ani pisać z rosyjska: *zbudować co na środki* państwa, gdyż do wypowiedzenia tej myśli po polsku służy wyrażenie: *zbudować co kosztem* państwa, lub *na koszt* państwa, albo też *środkami* państwem.

Okazać się legitymacją. Wyrażenia: *okazać się* jako też *okazanie się* czym, użyte w znaczeniu okazać co lub przedstawić co — są wyraźnym naśladowaniem zwrotów niemieckich (sich mit etwas ausweisen). Czytaliśmy np. w uwiadomieniu od Spółdzielni spóżywców „Zgoda“, że „cukier ten wydawany będzie tylko za okazaniem się legitymacją członkostwa“. Powiedzenie *okazać się legitymacją* znaczy właściwie po polsku: przeobrazić się, przekształcić się w legitymację! (podobnie jak: okazać się wrogiem, okazać się przyjacielem...).

Przypuszczać należy, że albo stępione na wzorach niemieckich poczucie rodzimego wysłowienia, przy jednoczesnym do tego niedbalstwie piszącego, albo też osobliwa chęć posługiwania się niezwyčajnymi wyrażeniami mogły skłonić piszącego do oszpeccenia języka takim barbaryzmem. Przecież po polsku tę samą myśl wyraża się prosto i jasno: za okazaniem legitymacji, nigdy zaś z niemiecka: za okazaniem się legitymacją!

Postawić pod dozór i Stać pod dozorem. W języku polskim mamy utarte wyrażenia: „*oddać kogo pod dozór*“ i „*oddanie pod dozór (policyjny)*“. Zwroty zaś takie jak: *postawić kogo pod dozór* lub *postawienie pod dozór* są w pol-

szczyźnie rażącymi barbaryzmami, powstałymi wskutek mechanicznego przekładu wzoru niemieckiego: „unter polizeilicher aufsicht stellen“, a sprzecznymi z naturą języka polskiego.

Podobnie po polsku mówi się: „być albo pozostawać pod dozorem policyjnym“, nigdy zaś: *stać* pod dozorem policyjnym, gdyż wyrażenie to ze słowem „stać“ jest również niebaczny naśladowaniem niemieckiego: „unter polizeilicher aufsicht stehen“ i pozostaje tak samo, jak powyższe, szpetnym germanizmem.

Pozostawać w słowie z ceną (podaną w naszej ofercie w dniu...) jest rażącym germanizmem (im worte bleiben). Po polsku można powiedzieć: Podaną cenę utrzymamy bez zmiany... W innym razie to samo znaczyć będzie wyrażenie: dotrzymany słowa.

Pójść komu na rękę. Widoczny również wpływ cudzoziemski w układzie zdań: „żywimy nadzieję, że panowie w danym wypadku *pójdą nam na rękę* i przyznają nam odpowiednią *bonifikatę*...“ Wyrażenie: „pójść komu na rękę“ z nadto przypomina niemieckie: jemandem an die hand gehen (lub: zur hand gehen). Po polsku to samo jaśniej można powiedzieć wyrazami: ...panowie okażą nam przychylność, albo: życzliwość, pomoc, poparcie.

Służyć biurem zamiast *służyć za biuro*. Wyrażenie w postaci: „I to była cała formalność zaczątków nowej korporacji, *biurem której* służyły bodaj pulpity dla księgi zażaleń w poczekalniach dworca“ — jest oszpecone dwoma rusycyzmami: 1-szy — to powiedzenie: *służyć biurem*, zamiast po polsku: służyć za biuro, podobnie jak mówimy: służy za pracownię, za mieszkanie i t. p. (co innego jest: służyć komu radą, pomocą...); 2-gi zaś rusycyzm w wyrażeniu „*biurem której*“ polega na niewłaściwym porządku wyrazów, zaimiek bowiem *której* w języku polskim zajmować powinien miejsce pierwsze w zdaniu określającym, nie zaś drugie lub dalsze, jak jest w rosyjskim. Poprawnie więc być powinno: *której* za biuro służyły i t. d.

W odpowiedzi na... Zwrot „*W odpowiedzi na list w panna...*“ jest naśladowaniem wzoru niemieckiego (In antwort auf

ihr geehrtes brief...). W polskim właściwsze jest wyrażenie: Odpowiadając na list i t. d.

Podobnie zamiast „*w powołaniu się*“ (lub, co gorzej: „*w powołaniu*“) właściwiej po polsku będzie: *powołując się na...*

W załatwieniu. Rozpoczynanie referatów urzędowych wyrazem „w załatwieniu..“ jest zwyczajem, przejętym z wzorów niemieckich: „*in erledigung*“. W języku polskim mamy kilka odpowiednich temu wyrażań swojskich, jak np. zwroty imiesłowowe: Odpowiadając na podanie... Powołując się na podanie... Czyniąc zadość,... lub też: Wskutek podania... i t. p. Niema więc powodu naśladowania zwrotu niemieckiego.

Wpadać komu w słowo. Napotkane w opowieści wyrażenie: „Niech mi pan nic nie mówi, odparł Granville, *wpadając lekarzowi w słowo*“, nie jest poprawne, zawiera bowiem w drugim zdaniu wyraźny germanizm, w polskim języku nieużywany i nieznan. „Wpadać komu w słowo, albo w mowę“ jest nierozważnym mechanicznym przekładem niemieckiego: „jemandem in die rede fallen“. Po polsku mówi się w tym razie: przerwać komu mowę.

Wprowadzać w obieg. Wyrażenie: „Wyroby te wolno *wprowadzać w obieg* jedynie w przypadkach i t. d.“ (tymbarziej: „*wprowadzać do obiegu*“) nie jest poprawne ze względu na niewłaściwe zestawienie wyrazów: *wprowadzać* i *w obieg*. Jest to dosłowny przekład niemieckiego: *in verkehr einführen*. W polskim mamy odpowiednie wyrażenie: wyroby *puścić* (lub *puszczać*) *w obieg*, podobnie jak: puścić w obieg pieniądze i t. p.

Co innego jest: wprowadzać kogo w świat; wprowadzić pewną zasadę w życie...

Z nowej linji. „*Pisać z nowej linji*“ jest wyraźnym rusycyzmem (s nowoj linji, s nowoj stroki). Po polsku mówiło się zawsze i dzisiaj mówimy: pisać *od nowego wiersza*.

Z tem (z tym). Musimy zaznaczyć jeszcze jeden rusycyzm, wnoszony lekkomyślnie, a może nawet i bez namysłu, do języka polskiego, mianowicie wtrącanie do budowy zdania wyrazu „z tem“, jedynie dlatego, że w rosyjskim w podobnych wypadkach używa się wyrazu „s tiem;“ np. w zdaniu: „Osiąg-

nięto przytym znaczny kredyt, otrzymano bowiem cały transport zboża *z tem*, że należność za nie wypłacona będzie w ciągu 4-ch miesięcy”. Po polsku powiedzieby należało: ... otrzymano bowiem cały transport zboża *z tym warunkiem*, że..., albo poprostu: *z warunkiem*, lub *z zastrzeżeniem*, że należność za nie będzie wypłacona i t. d. Podobnie czytamy w sprawozdaniu: „Uchwalono rezolucje, wzywające do ograniczenia liczby urzędników do ilości niezbędnej; do zastosowania ścisłej kontroli przy udzielaniu zapomóg bezrobotnym, *z tem*, ażeby o ile możliwości rząd, zamiast udzielania demoralizujących zapomóg, przystąpił do podjęcia robót publicznych” i t. p.

Zatrudnienie. Bardzo niewłaściwy, wprost fałszywy jest przekład wyrazu rosyjskiego „*zatrudnieńje*” na polskie *zatrudnienie*, jak to widzimy np. w wyrażeniu: „B. ma wielkie *zatrudnienie* w doprowadzeniu do skutku swego zamiaru”; po polsku powie się: B. ma wielkie trudności (lub wielką trudność) w doprowadzeniu i t. d.; rosyjskie bowiem „*zatrudnieńje*” znaczy: przeszkodę, zawadę, trudność, polskie zaś *zatrudnienie* oznacza zajęcie się czym, tyle co: praca, robota, trud.

Zjawia się pytanie. Do rusycyzmów rażących należy wyrażenie *zjawia się pytanie*, spotykane zamiast znanych w ogólnym języku polskim sposobów mówienia: *powstaje pytanie*, *rodzi się pytanie*, albo też *nasuwa się pytanie*, *nastręcza się*, lub *zachodzi pytanie*.

Żaden dowód. Zwrot „to jest żaden dowód” — niepolSKI, powstał wskutek mechanicznego przekładu niemieckiego: „das ist kein beweis” (i jest rodzonym bratem wyrażenia żargonowego: „to jest żaden interes”). Po polsku, jeżeli chodzi o wzmocnienie przeczenia, powie się: to *nie* jest żaden dowód, albo: to wcale *nie* jest dowodem, albo też: to bynajmniej *nie* jest dowodem.

7. Z ZAKRESU SKŁADNI.

Cieszyć się z czego i cieszyć się czym. Słowo *cieszyć się* wymaga po sobie dopełnienia w narzędniku (czym), albo w dopełniaczu z przyimkiem *z* (z czego), np. dzieci cieszą się choinką, zabawkami; Jan cieszy się wygraną na loterji; cieszył

się z nadchodzących świąt; cieszę się z twego przyjazdu, i t. p. Jest to właściwość składni języka ogólnoliterackiego. (Pomijam tu, że dopełnienie po słowie *cieszyć się* może również wyrażać się całym zdaniem, zaczynającym się od spójnika *że* (np. cieszy się, że wygrał...)).

Czemu. Na zapytanie *czemu* (w znaczeniu: dlaczego) odpowiedź w postaci „*temu*” w znaczeniu *dlatego* w stylu literackim poważnym nie jest używana. Zwykła odpowiedź zaczyna się od wyrazów *dlatego że*...

Do widzenia panu. Wyrażenie: *Do widzenia panu*, używane przy rozstawaniu się wzajemnym osób, jest pod względem składniowym mniej właściwe aniżeli „do widzenia się z panem”. Powstanie wyrażenia z użyciem formy „*panu*” jest wynikiem analogji składniowej do innych wyrażen, w których celownik *panu* występuje prawidłowo, jak np. dzień dobry p a n u, dobranoc p a n u i t. p.

Dobre sto lat temu. Poprawne jest wyrażenie: „*dobre sto lat temu*” (nie zaś: dobrych sto lat temu); podobnie powiedzielibyśmy: jeszcze przed nami *dobre* pięć mil drogi; albo: *całe* dziesięć korcy mąki przepadło. Tak samo też „*przesłane* pięćset złotych *za kupione* dwanaście wagonów” (nie: przesłanych i nie: kupionych). W takich i tym podobnych wyrażeniach liczebniki: pięć, dziesięć... sto... pięćset... uważają się jako rzeczowniki rodz. nijakiego, a przymiotniki lub imiesłowcy: *dobre*, *całe*... *przesłane*, *kupione*... są tych liczebników określeniami i zgadzają się z niemi w rodzaju (nijakim), liczbie i przypadku 1-szym, lub 4-ym).

W dniu 23-im czerwca. Bez żadnej wątpliwości prawidłowo i logicznie mówi się: „w dniu 23-im czerwca”; lub też: „dnia 23-go czerwca”; nigdy zaś: „w dniu 23-go czerwca”; chodzi tu bowiem o oznaczenie dnia, który jest zkolei dwudziestym trzecim w miesiącu czerwcu, nie zaś o jakiś dzień w 23-im miesiącu czerwcu.

Dostać, dotknąć czego i co. Jeżeli czynność wyrażona słowem *dostać* ogarnia całość przedmiotu, na który jest skierowana, wówczas nazwa tego przedmiotu kładzie się w bierniku, np. dostałem nową książkę; on dostał znaczną sumę pieniędzy; dostali nowe ubranie i t. p. Przy czynności zaś, obejmującej

część przedmiotu, nazwa tego przedmiotu wyraża się w dopełniaczu, np. nawiedzeni powodzią dostali żywności na trzy dni; dostali chleba; dostał bólu głowy i t. p.

Słowo *dotknąć* wymaga po sobie dopełniacza, zarówno gdy mowa o czynności fizycznej jak i umysłowej; np. dotknąć żelaza, drzewa, lodu, wody, głowy, ... tak samo powie się: dotknął w paru słowach sprawy osobistej; to dotyka mego honoru i t. p. Obok tego słowa *dotknąć* używa się przenośnie w znaczeniu *nawiedzić*, *spotkać*, i wtedy ma ono przy sobie dopełnienie w bierniku (na pytanie kogo, co?), np. powódź dotknęła całą okolicę; klęska pożaru dotyka wieś naszą drugi raz; kryzys dotknął tę instytucję, i t. p.

Dom stoi. Ani „dom mój *leży* przy ulicy Marszałkowskiej“ ani „... *leży* na ulicy Marsz.“ nie należą do wyrażań używanych. Odpowiedniejsze byłoby powiedzenie: dom mój znajduje się przy ulicy M., albo: stoi przy ulicy M. Zwykle jednak właściciel domu powie: mam dom przy ulicy Marsz.

Liczebniki. *Dwadzieścia jeden książek.* Prawidłowe są wyrażenia: *dwadzieścia jeden* książek; *do czterdziestu jeden* książek; *o tych stu jeden* książkach i t. p. — wszędzie, jeżeli liczebnik składa się z dziesiątków i jednej jedności, w rzędzie przeważa liczebnik dziesiątków. Jeżeli zaś do dziesiątków dodane są jedności: dwa, trzy, cztery, wówczas rząd zależy od tych jedności, t. j. mówimy: *dwadzieścia jeden* książek, lecz: *dwadzieścia dwie* książki, *dwadzieścia cztery* książki; i *dwadzieścia pięć*, *dwadzieścia sześć* książek.

Pięćset sześćdziesiąt jeden przypadków. Mówi się: *pięćset sześćdziesiąt jeden* przypadków (nie przypadek). Znaczenie mnogości ma wymieniona tu cała liczba 561 i do jej znaczenia zastosowane jest pod względem składniowym użycie dopełniacza (2-go przyp.) liczb. mn.; „*jeden*“ zaś, t. j. część końcowa całego liczebnika nie uwydatnia szczególnego znaczenia swej jednostkowości i nie wpływa na zmianę konstrukcji składniowej zwykłej, oraz sam nie odmienia się tu przez przypadki. Podobnie „*jeden*“ pozostaje bez zmiany przy każdym liczebniku, jako jego część składowa, np. *dwieście trzydzieści jeden* domów, *trzysta osiemdziesiąt jeden* drzew i t. d. Toż samo i w innych przypadkach, np. w liczbie *pięciuset sześćdziesięciu jeden* wypadków, w liczbie *pięciuset jeden* książek i t. p.

Inaczej z liczebnikami: 2, 3 i 4; te mają już znaczenie mnogości i każdy z nich pod względem składniowym, jako określenie rzeczownika, zgadza się z nim w przypadku i rodzaju, a więc: *dwadzieścia dwie* książki; *sto pięćdziesiąt dwa* lub *trzy* wypadki; w liczbie *trzystu czterech* wypadków i t. p.

Jeden i dwie trzecie łokcia. Użycie wyrazów, oznaczających miary i wagi, przy *liczebnikach całkowitych z ułamkami*, ma w języku polskim pewne charakterystyczne właściwości. Mówi się np. *jeden i dwie trzecie łokcia* ($1\frac{2}{3}$ ł.); *sześć i trzy piąte łokcia* lub *metra* ($6\frac{3}{5}$); *tysiąc osiemset sześćdziesiąt sześć i sto dwadzieścia pięć* tysięcznych *metra* (1866,125 m.) i t. p.; z czego okazuje się, że wyraz, oznaczający miarę (metr) kładzie się na końcu liczebnika po ułamku i to w *dopełniaczu* liczby pojedynczej [domyślny bowiem jest wyraz „części“: $\frac{2}{3}$ (części) łokcia, $\frac{3}{5}$ (części) metra], po liczbie zaś całkowitej (np. tutaj po 1866) nie wymienia się nazwy miary, jako łatwo domyślnej, gdyż nazwa ta jest ta sama, co wyrażona na końcu po ułamku. Tak samo rzecz się ma, gdy liczebnik ułamkowy użyty jest w którymkolwiek innym przypadku, np. w *dopełniaczu*: *do* tysiąc osiemset sześćdziesiąt sześciu i stu dwudziestu pięciu tysięcznych *metra* (do 1866,125 m.); w *narzędniku*: *razem z* tysiąc osiemset sześćdziesiąt sześcioma i stu dwudziestu pięciu tysięcznymi *metra* i t. p.

Jedna dwieście siedemdziesiąta trzecia. Odczytując dokładnie ułamek $\frac{1}{273}$, należałoby się wyrazić: *jedna* dwuchsetna *siedemdziesiąta trzecia* (domyślna część); zwykle jednak dla krótkości mówi się: *jedna* dwieście *siedemdziesiąt trzecia*, t. j. tylko dwie ostatnie liczby mianownika, oznaczające dziesiątki i jedności, wyrażamy w postaci porządkowej, setki zaś podajemy w formie liczb głównych: *dwieście* *siedemdziesiąta trzecia*.

Setny pierwszy i sto pierwszy. Wyrażenie *setny pierwszy* jest zupełnie prawidłowe; obok jednak form takich, jak *setny pierwszy*, *setny drugi* i t. d. wyrobiły się w języku i używają się przeważnie formy krótsze: *sto pierwszy*, *sto drugi*, *sto osiemnasty*, *sto dziewięćdziesiąty czwarty* i t. p. Wogóle w liczebnikach porządkowych, począwszy od *setny*, t. j. oznaczających setki dziesiątki i jedności, dla skrócenia zastępuje

się liczebnik porządkowy: setny, dwuchsetny, ... pięćsetny... odpowiednim liczebnikiem *głównym*, t. j. mówi się: *sto* dwudziesty pierwszy, *pięćset* osiemdziesiąty trzeci i t. d. Podobnych skrótów używamy w języku, gdy liczebnik porządkowy oznacza *tysiące*, setki, dziesiątki i jedności: wówczas także tylko dwa końcowe liczebniki (t. j. dziesiątki i jedności) wyrażamy w formie liczebników porządkowych, początkowe zaś — w formie liczebników głównych, bez żadnej odmiany. Tym sposobem zamiast: rok *tysiączny osiemsetny* siedemdziesiąty pierwszy, mówimy zwykle: rok *tysiąc osiemset siedemdziesiąty* pierwszy, i t. p. Tak samo, gdy liczebniki takie użyte są w innych przypadkach, np. roku *tysiąc osiemset* siedemdziesiątego pierwszego, lub przed rokiem *tysiąc osiemset* siedemdziesiątym pierwszym i t. p.

Nacisk na to. Do utartych i poprawnych należy wyrażenie „*kładę nacisk na to* (nie: *na tym*, ani *na tem*). Wyrażenie to jest przenośne i używa się zwykle w znaczeniu: zwracam szczególną uwagę *na to*, i oba te sposoby mówienia zachowują jednakową budowę składniową (rząd: *na to*). Powoływanie się na konstrukcję: „*kłaść na czym*” jest niewłaściwe i zwodnicze, gdyż *kłaść* z przyimkiem *na* może mieć przy sobie zarówno przypadek 7-my (miejscownik), jak i 4-ty (biernik); przykład więc „*kładę kapelusz na krzesło*” nie może torować drogi wyrażeniu „*kładę nacisk na tem*”: dość zwrócić uwagę na to, że obok: *kładę kapelusz na krzesło*, mówimy przecież: *kładę kapelusz na głowę*. Wyrażenie więc: „*kładę nacisk na to*” nie uchybia wcale poprawności języka, lecz jest jedynie prawidłowym.

Napotkać co. Słowo *napotkać* ma dopełnienie w bierniku (przyp. 4-ym) bez przyimka *na*, t. j. mówi się *napotkać kogo*, lub *co*; np. *napotkał przeciwnika*, *ubogą*, *dziecko*; podobnie: *napotkać jaką przeszkodę*, *pewne trudności* i t. p.

Nie. Wiadomo, że słowo czynne, użyte z przeczeniem *nie*, wymaga po sobie dopełnienia w przypadku 2-im. Tak samo kładzie się przypadek 2-gi (nie 4-ty) po słowie czynnym, chociaż nie poprzedza go bezpośrednio przeczenie *nie*, lecz gdy słowo to zależne jest od innego wyrażenia przeczącego, a więc np. zarówno: *nie* napisałem listu, jak i: *nie mogłem* napisać listu, lub: *nie miałem* czasu napisać listu i t. p. Wszędzie tu

wyraz 'list', oznaczający przedmiot czynności zaprzeczonej, położony jest w dopełniaczu. Popularnie zwykło się mówić, że przeczenie „*nie*” działa i na dalszą odległość w zdaniu.

W zdaniu „*nie zdąży wszystkiego załatwić*” konieczne jest użycie dopełniacza „*wszystkiego*”. Tutaj bowiem, chociaż słowo *załatwić* nie ma bezpośredniego przeczenia *nie*, ale zależy od drugiego słowa, użytego w tymże zdaniu z przeczeniem, t. j. od *nie zdąży*. Użyty w tym razie biernik, t. j. powiedzenie: *nie zdąży wszystko załatwić* — jest błędem stanowczym, napiętnowanym oddawna jako „*accusativus trom-tadricus*”.

Objęć się czym i czego. Oba wyrażenia: *objeść się czym* i *objeść się czego* są w użyciu. Z nich jednak pierwotne, właściwe jest *objeść się czym* (np. *mięsem*, *owocami*); drugie zaś, *objeść się czego* (*mięsa*, *owoców*) jest wyrażeniem późniejszym, analogicznym, to jest powstałym przez upodobnienie do wyrażenia *najeść się czego*, w którym dopełniacz (*czego*) jest prawidłowy. Blizkie podobieństwo znaczeniowe słów: *objeść się* i *najeść się* spowodowało, że i konstrukcję z dopełniaczem, tj. *najeść się czego* (*mięsa*, *owoców*) przeniesiono do słowa *objeść się*, stąd wyrażenie *objeść się czego* (*mięsa*, *owoców* i t. p.).

Ograniczać się na czym. Zwykle jest wyrażenie: *ograniczać się na czym* w znaczeniu *poprzestawać na czym*. Wyrażenie: *ograniczać się do czego* (mniej właściwe) jest upodobnieniem składniowym do: *sprowadzać się do czego*, np. *cała rzecz sprowadza się do... lub — ogranicza się do...*

Określenia. — Królestwo Polskie. Do wad stylu polskiego - powiedzieć można — bardzo rozpowszechnionych należy kładzenie przymiotnika przed rzeczownikiem w tych razach, kiedy chodzi o uwydatnienie zapomocą przymiotnika cechy istotnej, stałej owego przedmiotu, wyrażonego rzeczownikiem, to jest o uwydatnienie rysu, uzupełniającego samą istotę rzeczy, lub związanego ściśle z jej istotą. Na tej zasadzie mówimy prawidłowo: *Królestwo Polskie* (a nie: *Polskie Królestwo*, gdyż „*Polskie*” jest znamieniem istotnym przedmiotu „*Królestwo*”, o którym mowa); podobnie poprawne są wyrażenia: *miasto stołeczne* (nie: *stołeczne miasto*), *rada*

miejska, uniwersytet warszawski, gimnazjum męskie 8-klasowe (a nie: męskie 8-klasowe gimnazjum), język polski, wyrób francuski i t. p. Podobnie należy mówić i pisać: Morze Czarne, Azja Mniejsza (a nie na sposób rosyjski, lub niemiecki: Czarne morze, Mała Azja), Stany Zjednoczone, starosta warszawski, bank handlowy (a nie: bank *dla* handlu!), ekonomja polityczna, prawo rzymskie, sejm konstytucyjny i t. p.

Nie należy jednak przez to rozumieć, że w języku polskim nie można kłaść przymiotnika przed rzeczownikiem. Przeciwnie, i w polskim przymiotnik określający kładzie się nieraz przed rzeczownikiem, mianowicie wtenczas, jeżeli ten przymiotnik wyraża cechę przypadkową przedmiotu, lub jego przymiot, zaletę, wadę, lecz nie stanowi jego istoty. Mówimy np. w tych razach: dobry sąsiad, uczciwy człowiek, wierny sługa, mężny żołnierz, czcigodny panie, łaskawy dobrodzieju, w pierwszą rocznicę, na ostatnim zebraniu, w czwartym rządzie, na drugim piętrze, na Nowym Świecie, na Starym Mieście i t. p. W wyrażeniach tych istota samego przedmiotu wyrażona jest rzeczownikiem i spoczywa w samej nazwie rzeczownikowej.

Wyrażenia używane w korespondencji handlowej, jak np. „za otrzymanych koron 200 uznaliśmy, lub zadłużyliśmy rachunek W Pana” są niepoprawne. Przedewszystkim porządek wyrazów polski powinienby być taki: Za 200 koron, otrzymane i t. d. Co do wyrazu określającego „otrzymane”, ten zgadza się albo z podmiotem gramatycznym *d w i e ś c i e*, jak było stale w dawnej polszczyźnie, albo też, jak w nowszym języku, zgadzać się może z dopełniaczem *k o r o n*, podmiotem logicznym, i wtedy ma formę „otrzymanych”. Dalsze wyrażenia, a mianowicie: „uznaliśmy, lub zadłużyliśmy rachunek” są właściwe gwarze handlowej, nieswojskie i na wzór obcy utworzone; dlatego pierwsze z nich „uznaliśmy rachunek” w mowie potocznej jest wprost niezrozumiałe; w drugim zamiast „zadłużyliśmy rachunek” po polsku byłoby lepiej: „obciążyliśmy rachunek” (jeżeli trafnie odgaduję znaczenie wysłowienia tego *volapüku*). W końcu zwracam uwagę na mylność twierdzenia ogólnego, że „liczebniki rzeczownikami nie rządzą”. Rzecz się ma nieco inaczej; albowiem tylko liczebniki: dwa, trzy i cztery „nie rządzą”, ale zależne są od rzeczowników i z niemi się zgadzają, jak przymiotniki (np. dwa domy, dwie głowy, trzy książki), dalsze zaś:

pięć... dziesięć... sto... właśnie „rządzą”, gdyż po nich, kłaść musimy rzeczownik w dopełniaczu licz. mnogiej, np. pięć domów, sześć głów, dziesięć książek i t. d.

Opatrzeć. Zaopatrzyć. Wskutek nieodczuwania różnicy znaczeniowej słów: *opatrzyć* i *zaopatrzyć*, utworzono wyrażenie błędne: „świadcstwo *opatrzone w pieczęć*”, zamiast prawidłowego: *świadcstwo opatrzone pieczęcią*. Spotyka się to nieraz w przepisach administracyjnych. Czytamy np. „W każdym koncesjonowanym pensjonacie znajdować się winien na widocznym miejscu cennik, podpisany przez starostę i *zaopatrzone w pieczęć* starosty”. Słowo *zaopatrzyć* znaczy dostarczyć zapasów potrzebnych teraz i w przyszłości. Można „*zaopatrzyć*” kogo *w odzież*, *w żywność*, *zaopatrzyć w węgiel*, lub nawet *zaopatrzyć* kogo *w papier*, *czernidło*, *w pieczętkę gumową* czy *mosiężną* i *w inne materiały* potrzebne przy wykonywaniu pewnej roboty. *Opatrzeć* zaś znaczy przydać coś do przedmiotu dla zwiększenia jego siły, dla jego wzmocnienia, utwierdzenia. Gdy więc mowa o świadcstwie z wyciśniętą na nim pieczęcią, powie się po polsku, iż jest ono „*opatrzone pieczęcią*”, a nie: „*zaopatrzone w pieczęć*”, podobnie jak mówi się także: *świadcstwo opatrzone podpisem*, a nie: *zaopatrzone w podpis*; jak zresztą mówimy: *opatrzyć na zimę okna watą*, nie zaś: *zaopatrzyć w watę*; lub *opatrzyć biednego jałmużną*, a nie *zaopatrzyć w jałmużnę*. W tym też rozumieniu i w tej samej postaci składniowej wypowiada swe myśli J. Kochanowski w zakończeniu wiersza „Na dom w Czarnolesiu”:
„Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym,
Pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nie przykrą starością.”

Mamy tutaj i właściwie użyte słowo *opatrzyć* i szereg związanych z nim wyrazów dopełniających, położonych w przydadku 6-ym, jak tego wymagają przyrodzone właściwości składni polskiej.

Ostrzeliwany czym. Oświecony słońcem. Tylko wyrażenie „pozycja ostrzeliwana *armatami*” jest prawidłowe, t. j. zgodne z naturą składni polskiej (i słowiańskiej wogóle). Powiedzenia takie jak: ostrzeliwana *zapomocą armat*, albo *przez*

armaty byłyby naśladowaniem składni obcej i niewłaściwe językowi polskiemu.

W wyrażeniu „góry oświecone słońcem” użycie narzędnika *słońcem* jest zgodne z prastarą właściwością języka polskiego i innych słowiańskich. Zastępowanie takiego narzędnika innym przypadkiem łącznie z jakim przyimkiem, jak tutaj: „przez słońce” albo „od słońca”, nie zgadza się z naturą języka i jest wynikiem wpływu łaciny lub francuskiego (*a sole; par le soleil*).

Państwo. W wyrażeniach: „widzę, zapraszam i t. d. *wielmożnych państwa*” dopełnienie „wielmożnych państwa” formalnie jest dopełniaczem („genetivem”), pod względem zaś składniowym jest to biernik („accusativus”). Że forma biernika nie jest w tym razie równa mianownikowi (państwo), przyczyną tego jest samo znaczenie użytego tu wyrazu „państwo”, mianowicie znaczy on tutaj osobę męską i żeńską (lub też wielość osób męskich i żeńskich). Inaczej mówiąc: z wyrażeniem „wielmożni państwo” kojarzymy w swoim poczuciu językowym obecność jednostki osobowej męskiej i żeńskiej, lub jednostek męskich i żeńskich; ta zaś obecność osoby męskiej w tym pojęciu sprawia, że i wyraz ten (państwo) znaczeniowo podciągamy pod kategorię osobowych męskich, t. j. uważamy go pod względem właściwości składniowych narówni z męskimi osobowymi. Dlatego też mówimy: „wielmożni” państwo (nie: wielmożne); dlatego też biernik rzeczownika wyrażamy formą *dopełniacza*, t. j. stosujemy i tutaj właściwość odwieczną języka polskiego i innych słowiańskich, podług której w rzeczownikach, oznaczających istoty męskie (niekoniecznie nawet osobowe), biernik wyraża się formą dopełniacza, np. widzę pana, zapraszam sąsiada (a nawet: widzę wilka, komara..). Podobnie też powie się: widzę lub witam kochanych braterstwa, drogich wujostwa, szanownych sędziostwa i t. p.

Inaczej rzecz się ma, gdy rzeczownik „państwo” użyty jest jako pojęcie umysłowe, w znaczeniu mocarstwo, lub stan; wówczas biernik jego jest równy mianownikowi, jak we wszystkich rzeczownikach rodzaju nijakiego. Dlatego też mówimy np. wojna osłabiła państwo; albo też: przy niedostatku materialnym trudno bawić się w państwo i t. p. To samo odnosi

się do innych rzeczowników, jak braterstwo, sędziostwo, księstwo i t. p., gdy są użyte jako pojęcia umysłowe, oderwane.

Pisze, pisało (w gazecie). Zwroty nieosobowe takie jak: „w gazecie pisze, w gazecie pisało”, lub w „książkach pisze, że...” i t. p. nie są właściwe językowi polskiemu i nie spotyka się ich ani w mowie potocznej, ani w piśmiennictwie. Zwykłą w wyrażeniach nieosobowych formą jest tu słowo w 3-ej osobie liczby mnogiej: piszą, mówią, powiadają, ogłaszają i t. p. (mówią na mieście, ogłaszają w gazetach i t. p.).

Użycie w tych razach słowa w 3-ej osobie liczby pojedynczej („pisze w gazecie”) nadawałoby wyrażeniu barwę żargonową, podobnie jak takiż charakter żargonowo-żartobliwy mają słyszane niekiedy wyrażenia: „stoi w gazetach”, lub „stało” (albo nawet: „stoją”) w Kurjerze”. W stylu poważnym wyrażenia takie są niedopuszczalne.

Natomiast, zaznaczyć należy, że czynność przeszła w podobnych wyrażeniach nieosobowych oddaje się formą imiesłowu biernego w rodzaju nijakim w liczbie pojedynczej: pisano, mówiono, ogłaszano, i t. p.

W innych językach, jak we francuskim, niemieckim, w takich wyrażeniach nieosobowych służą zaimki nieokreślne: fran. *on*, niem. *man*, ze słowem w 3-ej osobie liczby pojed. (on écrit, man schreibt = piszą; man sagte mir = mówiono mi i t. p.

Podatek od morga. Oba wyrażenia: *podatek od morga* i *podatek z morga* są prawidłowe i oddawna używane (w dawnym prawie mamy np. podatek z łanu; obok tego mówi się wyłącznie: podatek od kapitału, podatek od dochodu i t. p.).

Podskoczyć w cenie. Wskutek niebacznego pomieszania z sobą dwóch różnych konstrukcji składniowych powstają inne niepożądane nowotwory. I tak, wyrażenie prawidłowe: „towar podskoczył w cenie” przekształcono albo raczej zniekształcono na: „towar podskoczył na cenie”, jak to czytamy w zawiadomieniu tej treści: „W umówionym terminie towar można zabrać, chociażby tymczasem podskoczył znacznie na cenie, a na rynku wyczuwałoby się jego brak”. Tutaj pod wpływem innego wyrażenia: *zyskać na czym* (zyskać na cenie) stworzył autor dziwactwo językowe: „podskoczyć na cenie”.

Połowa (większa i mniejsza). Wyrażeń „*większa i mniejsza połowa*” usunąć z języka niepodobna: zbyt są utarte, choć w pojęciu matematycznie nieścisłe. Użycie ich tłumaczy się i usprawiedliwia tym, że właściwie są to sposoby mówienia skrócone, a mian.: większa połowa zamiast więcej niż połowa, mniejsza połowa zamiast mniej niż połowa.

Poruszyć co czym. Mówi się *poruszyć* kogo co: poruszyć jaką sprawę; poruszyć serce, umysł; niebo i ziemię poruszyć; obok tego poruszyć czym: poruszyć ręką, wiosłem... W staropolskim było też: poruszyć czego, np. poruszyć ciężaru, poruszyłby piekła i t. p. czego już niema w nowszym języku. Podobnie mówiono: *wstrząsać* co i czym np. wstrząsać góry, wstrząsać grzywą i t. p. dziś tylko: wstrząsać czym.

Posiadanie. Słusznie uważa się za błędne wyrażenie: „Pan X. *jest w posiadaniu* dokumentów”, jeżeli ma ono wypowiadać myśl, że p. X. ma lub posiada pewne dokumenty. W tym razie właściwymi wyrażeniami będą: p. X. *ma* w swoim *posiadaniu* dokumenty; albo: p. X. *jest posiadaczem* dokumentów; albo też: dokumenty *są* w posiadaniu pana X. Powiedzenie zaś, że „p. X. *jest w posiadaniu* dokumentów”, biorąc logicznie, wypacza myśl całkowicie: oznajmia bowiem, że p. X. *jest* tym przedmiotem, który posiadają dokumenty, — a ma wyrazić przeciwnie, że nie on, lecz dokumenty są przedmiotem, który posiada p. X.

Wyrażenia „*wprowadzić* kogoś w *posiadanie* majątności” nie można bynajmniej uważać za rusycyzm. Jest to dawne wyrażenie sądowo-prawne, używane bardzo często, narówni ze starszym jeszcze, to samo znaczącym: „*wwiązać* kogoś w majątność” (*mittere in possessionem bonorum*); obok tego było także „*wwiązać się*”, np. w dziedzinę (*intromittere se*).

Wyrażenie zaś „*wprowadzić* kogo w *posiadanie* taką a taką nieruchomością” (!) uważać należy tylko za błąd drukarski (zamiast: „w *posiadanie* takiej a takiej nieruchomości”).

Powiedzmy. Wtrącanie częste do zdań wyrazu „*powiedzmy*” w znaczeniu zwykłego „*na przykład*” lub „*dajmy na to*”. np. „*zrobisz to powiedzmy, wieczorem*”, lub: „*dodasz do tego, powiedzmy cukru*” i t. p. — jak słusznie zauważono, zjawilo się dopiero w ostatnich latach, po wojnie i bez żadnej potrzeby,

tak samo jak dawne „*panie dzieju*”.

To samo można powiedzieć o wprowadzonym niezbyt dawno do mowy potocznej wyrazie „*nie prawda?*” powtarzanym przez pewne jednostki nieraz co kilka wyrazów w opowiadaniu. Jest to barbaryzm, wzorowany na niemieckim „*nicht wahr*”.

Prosić panią i pani. Wytworzenie się podwójnych zwrotów składniowych ze słowem *prosić*, takich jak np. proszę *panią* i proszę *pani*, jest wynikiem dość złożonego procesu kojarzenia wyobrażeń. Pierwotnie po słowie *prosić* imię osoby, do której prośbę zwracano, wyrażało się formą biernika, t. j. zwykle były sposoby mówienia: proszę Boga, proszę ojca, brata, proszę pana dobrodzieja, proszę matkę, siostrę, proszę pannę i t. p. Ponieważ jednak postaci biernika imion rodzaju męskiego takie jak: Boga, ojca, brata, pana, dobrodzieja i t. p. niczym się nie różnią od form dopełniacza (są bowiem wprost z dopełniacza zapożyczone), wskutek zatym tej tożsamości obu form zatarło się do pewnego stopnia poczucie różnicy znaczeniowej obu przypadków, co następnie uwydatniło się w używaniu w podobnych wyrażeniach dopełniacza *innych* także imion *męskich* zamiast właściwego biernika, pomimo, że forma ich dopełniacza różniła się i do dziś się różni od formy biernika; obok więc wyrażeń takich np. jak: *prosić* wojewodę, *prosić* starostę... weszły w użycie: *prosić* wojewody, *prosić* starosty; obok: proszę pana radcę — proszę pana radcy i t. p.

Prócz tego jednocześnie wytworzeniu się tych nowych wyrażeń z formą dopełniacza sprzyjały także formy jednostajne dopełniacza i biernika nazw *męskich* o odmianie przymiotnikowej, takie jak *woźnego*, *leśniczego*, *karbowego*, *myśliwego*, *budowniczego* i t. p.

Zkolei ten sam sposób posiłkowania się formami dopełniacza zamiast form właściwego biernika przeniesiono drogą analogji i do rzeczowników żeńskich, to jest, obok zwykłych wyrażeń: proszę panią, proszę mamę, siostrę, proszę panią sędzinę..., powstały w nowszej polszczyźnie sposoby mówienia: proszę pani, proszę mamy, siostry, proszę pani sędziny, proszę kupcowej i t. p. — i dzisiaj codziennie już słyszymy jedno obok drugich.

Wskutek takich przyczyn powstała „panująca zupełna rozbieżność” w użyciu wyrażen z słowem *prosić*. Żaden jednak z tych dwóch sposobów nie zasługuje na nazwę błędnego. Różnica między nimi polega na tym, że sposób pierwszy (z biernikiem: proszę panią) jest pierwotny, zasadniczy; drugi zaś (z dopełniaczem: proszę pani) jest tworem późniejszym, analogicznym, powstałym wskutek tożsamości form biernika i dopełniacza imion męskich i działających na tej podstawie dalszych skojarzeń upodabniających.

To samo odnosi się i do wyrażen podwójnych ze słowami: pytać, spytać, zapytać i błagać.

Proszę zrobić. Wyrażenia: „proszę zrobić, proszę pójść” i t. p. są właściwe językowi polskiemu i ogólnie używane. „Proszę o zrobienie...” wydaje się nieco sztucznym, a „proszę o pójście” — jest niemożliwe.

Przesądzać. Pewien autor — skądinąd pierwszorzędną erudyta — używa zwrotu: „nie przesądzać niczemu”, t. j. po słowie *przesądzać* kładzie dopełnienie w przypadku 3-im, zamiast w 2-im; pisze bowiem: „Nie przesądzamy *niczemu*, nie wiemy co jutro przyniesie”. W myśli pisarz ten miał pewnie zwrot gotowy: *nie przeczymy niczemu*, przelewając jednak myśl tę na papier, użył słowa: „nie *przesądzamy*”, pokrewnego znaczeniowo pierwszemu, pozostawiając część drugą zwrotu: *nie przeczymy niczemu* — bez zmiany. Stąd dziwoląg składniowy: nie przesądzamy *niczemu*, zamiast: nie przesądzamy *niczego*.

Przymyki w, na, do (w Polsce, na Śląsku). *w Polsce, w Warszawie, we Francji... i na Śląsku, na Mazowszu, na Kujawach,...* oraz: *do Polski, do Warszawy, do Francji,...* i *na Śląsk, na Mazowsze, na Kujawy,...*

Po słowach oznaczających przebywanie w pewnym miejscu, na pytanie *gdzie*, dla bliższego określenia owego miejsca, używa się przymyka *na* z miejscownikiem; np. mieszkać *na wsi*, stać *na ulicy*, *na placu*, znajdować się *na łące*, być *na targu,...* — lub przymyka *w* również z miejscownikiem; np. odpoczywać *w lesie*, pracować *w polu*, być *w kościele*, *w domu*, i t. p.

Po słowach zaś oznaczających dążenie ku jakiej miejscowości, na pytanie *dokąd*, bliżej określamy to miejsce za-

pomocą przymyka *na* z biernikiem; np. wyjechać *na wieś*, wyjść *na ulicę*, *na plac*, iść *na łąkę*, pójść *na targ,...* — lub przymyka *do* z dopełniaczem; np. iść *do domu*, *do lasu*, wejść *do wody,...* — albo też przymyka *w* z biernikiem (przy silniejszym zaznaczeniu wnętrza np. wejść *w dom*, *w las*, *w wodę*, *w gęstwinę*, *w tłum* i t. p.

Takie proste sposoby mówienia, jak: *na wsi* i *na wieś* i t. p. (na pytanie *gdzie* i *dokąd*) w dziejowym rozwoju życia zastosowano i przy określaniu obszarów krajów i miejscowości, które w pojmowaniu mówiących nie przedstawiają się jako całości określone, lecz jako części obszerniejszych całości, t. j. dzielnice, osiedla, przedmieścia, folwarki i t. p. Stąd wytworzyły się sposoby określania analogiczne: z pomocą przymyka *na* z miejscownikiem (na pytanie *gdzie*), jak: mieszkać *na Wołyniu*, przebywać *na Ukrainie*, *na Pomorzu*, *na Śląsku*, *na Podlasiu*, *na Mazowszu*, *na Kujawach*, *na Kaszubach*, mieć dom *na Pradze*, *na Woli*, osiąść *na Bielanych*, *na Muranowie*, *na Kamionku*, pozostać *na Krymie*, *na Kaukazie*, *na Syberji*, *na Bukowinie,...* podobnie jak: *na Kleparzu*, *na Antokolu*, *na Powązkach*, *na Bródnie,...* — jako też z przymikiem *na* z biernikiem (na pytanie *dokąd*): pojechać *na Wołyń*, *na Podole*, *na Ukrainę*, udać się *na Pomorze*, *na Śląsk*, *na Podlasie*, *na Mazowsze*, *na Kujawy*, zrobić wycieczkę *na Kaszuby*, zająć *na Pragę*, *na Wolę*, podążyć *na Bielany*, wybrać się *na Krym*, *na Kaukaz*, *na Syberję* i t. p.

Jeżeli zaś w przeciwstawieniu do tych ziem i krain opisy nasze dotyczą krajów i miejscowości, pojmowanych jako znane całości państwowe, wówczas używamy już innych sposobów; mianowicie: przy opisie położenia miejscowości w tych krajach, lub przebywania w nich (t. j. na pytanie *gdzie*) posługujemy się przymikiem *w* z miejscownikiem; np. mieszkać *w Anglii*, *w Irlandji*, przebywać *we Francji*, *w Polsce*, *w Italji*, *w Niemczech*, *w Europie*, *w Afryce,...* *w Londynie*, *w Paryżu*, *w Madrycie*, mieszkać *w Warszawie*, *w Wilnie,...*; — przy określaniu zaś miejsca jako celu dążenia lub podróży, używamy po słowie (na pytanie *dokąd*) przymyka *do* z dopełniaczem; np. wyjechać *do Anglii*, *do Francji*, *do Polski*, *do Warszawy*, *do Poznania*, *do Lublina*, *do Paryża*,

do Pragi (czes.), wybrać się do Rzymu, do Algieru, do Gdańska, do Zakopanego i t. d.

Ponieważ zgodnie z ogólną zasadą mówimy: w Polsce i do Polski, analogicznie więc do tych sposobów mówienia dostosowane są podobne postaci nazw złożonych: w Wielkopolsce, w Małopolsce, oraz: do Wielkopolski i do Małopolski, pomimo że nazwy te oznaczają części pomniejszej obszerniejszej całości.

Więcej niż o... Zupełnie słusznie uważane są za niewłaściwe zwroty takie, jak: „liczba *a* różni się od *b* o więcej niż *d*, albo o więcej niż o *d*”; albo też: „pociąg spóźnił się o przeszło pół godziny”, albo powiedzenie: „w o wiele większym stopniu”; „początek oznaczony jest najwcześniej 10 sierpnia” i t. p. Są to wszystko okazy kalectwa językowego. W wyrażeniach tych piszący (i mówiący) nie odczuwają ani nie są świadomi tej właściwości języka, że przyimek przed wyrazem, do którego należy, z którym jest ściśle związany, powinien bezpośrednio wyraz ten poprzedzać, a nie może być odgradzany od niego innymi wyrazami, określającymi (jak wyżej wyrazami: więcej, wiele większy, przeszło, najwcześniej). Sama nawet nazwa „przyimek” poucza, że jego miejsce właściwe jest przy imieniu. Zgodne więc z naturą języka są wyrażenia: liczba *a* różni się od *b* więcej niż o *d*; pociąg spóźnił się przeszło o pół godziny; w stopniu o wiele większym; początek oznaczony jest najwcześniej na 10 sierpnia, i t. p.

Się. W języku polskim niema zasady, by zaimek *się* kłaść bezpośrednio po słowie. Przeciwnie, panuje znaczna swoboda w umieszczaniu go w innych miejscach zdania, t. j. zarówno przed jak i po słowie, do którego zaimek ten należy. Zupełnie więc poprawne są wysłowienia: „W lokalach, w których *się* wyrabia...”, jako też: „...w których wyrabia *się*”. Podobnie dobrze jest: „Napis ten powinien *się* składać...” jak i: „Napis ten składać *się* powinien...”.

W pewnych tylko wyrażeniach ustalony jest zwyczajem porządek wyrazów, a w nim i miejsce należne zaimkowi *się*; jak: zdaje mi *się*, (lepiej niż: zdaje się mi); „przytoczone dane wydają mi *się*...” (nie zaś: wydają się mi)...

Skosztować czego. Po słowie *skosztować* zwykły jest rząd: *czego*: *skosztować* tej potrawy, *skosztować* mleka i t. p. nie zaś: *skosztować* tę potrawę, lub mleko!

Służyć komu czym. Zwyczajne są w języku polskim wyrażenia: *służyć* komu radą, *służyć* pomocą, pożyczką,... *służyć* komu jakim przedmiotem — zawsze w takich razach po słowie *służyć* mamy właściwy rząd: *komu* i *czym*. W zdaniu zaś: katalog ma *służyć pomocą* przy wyborze książek”, wypowiadającym myśl ogólną, bez wyraźnego dopełnienia *komu*, słowo *służyć* nie jest odpowiednie. Zamiast wyrażenia przytoczonego właściwsze będzie: katalog ma stanowić pomoc, albo ma być pomocą przy wyborze książek.

Łęsknić za kim. Zarówno zwroty: *łęsknić* za kim, za czym, jak i *łęsknić* do kogo, do czego są w ogólnym użyciu. Tak np. Porzucam was i *łęsknić* nie będę za wami. Mickiew. Mówi się zwykle: dziecko *łęskni* do matki i t. p. Prócz tego są też zwroty: *łęsknić* po kim, *łęsknić* bez kogo.

Troszczyć się o co. Zwykle po słowie *troszczyć się* dopełnienie kładzie się w bierniku z przyimkiem *o*, t. j. *troszczyć się o kogo, o co*; a więc poprawnie powie się: nie *troszczył się o to wcale*. Powiedzenie zaś: nie *troszczył się* tym — nie zgadza się z wymaganiem składni polskiej i jest wynikiem upodobnienia składniowego do innych wyrażen, jak: *niepokoić się czym, zajmować się czym, martwić się czym*,... które znaczeniowo pokrewne są ze słowem *troszczyć się*, lecz mają przy sobie dopełnienie w narzędniku.

Troska. W wyrażeniu: „te a te sprawy winny być szczególną troską dowódcy czy kierownika” — niewłaściwa jest forma orzeczenia: *winny być troską*. Sprawy jakiegokolwiek mogą być *przedmiotem* troski, mogą wywoływać troskę, być jej przyczyną, ale utożsamiać tych spraw z samą troską nie można: troska jest następstwem lub skutkiem wywołanym pewną sprawą.

Uznać się winnym. Po polsku powinno być: Nie uznaję się *winnym* (nie zaś: *winny*); tak samo mówimy i piszemy: uznaję się lub czuję się *odpowiedzialnym*, lub *pokrzywdzonym* i t. p. — zawsze rząd stały: *uznawać się, czuć się kim, czym, lub jakim*.

Tak samo narzędnik (przypad. 6-y) rzeczownika lub przymiotnika mamy przy słowach: stać się, zostać, okazać się, wydać się, np. stał się posłusznym, został lekarzem, okazał się zdolnym, szlachetnym i t. p. Przeciwnie zaś powie się: został mianowany sędzią (nie: mianowanym), zostałeś wybrany przewodniczącym, posłem, i t. p. Tutaj „został” jest słowem posiłkowym, użytym do wyrażenia czasu przeszłego w formie biernej — właściwość nowszej polszczyzny.

Użyć czego i użyć co. Słowo *użyć* w języku polskim wymaga dopełnienia w przypadku drugim czyli w dopełniaczu; t. j. mówiono zawsze i dziś mówimy stale: użyć przyjemności, użyć przechadzki, użyć świeżego powietrza, użyć różnych sposobów, użyć swej władzy, użyć podstępów, użyć broni, użyć pióra; każdej rzeczy pomieranie używaj — jak radzi Rej, i t. p. Występujący w tych przykładach 2-gi przypadek stanowi bliższe dopełnienie *częstkowe*; czynność bowiem wyrażona słowem *użyć* odnosi się tylko do *części* przedmiotu, lub obejmuje go tylko *chwilowo*.

W pewnych jednak razach, mianowicie, jeżeli czynność wyrażona słowem *użyć* ogarnia całkowicie przedmiot (zwykle zmysłowy), na który jest zwrócona, wtedy w nowszej polszczyźnie kładzie się nazwę owego przedmiotu w przypadku 4-ym czyli w bierniku; np. Cały zapas węgla użyliśmy na opał; Przywiezione kłocę sosnowe użyto wszystkie na krokwie i belki; Całkowity dochód z pasieki użył gospodarz na ulepszenie roli i t. p.

W tych razach słowo *użyć*, albo raczej czynność tym słowem wyrażona obejmuje całkowicie przedmiot, na który jest skierowana: czy to — jak wyżej — cały zapas węgla, czy kłocę sosnowe, czy dochód (rozumie się pieniężny) z pasieki, i t. p. i słowo *użyć* ma tu właściwie znaczenie słowa *zużyć*, to znaczy zużytkować pewien przedmiot w całości, — a przy takim znaczeniu wytwarza się możliwość użycia biernika. Sam też przedmiot ma w takich razach wyraźne określenie bądź w postaci zaimka wszystek, bądź inne wyrazy, bliżej całość tego przedmiotu określające, jak: cały, całkowity, otrzymany, wspomniany, powyższy, lub t. p.

I w wyrażeniach takich jak: „Sumę 1000 zł. użyto na potrzeby doraźne”, jako też: „dolary powyższe użyliśmy na

spłatę należności” — słowo *użyć* wzięte jest w znaczeniu przenośnym, mianowicie ogarnia ono *całość* przedmiotu, wskutek tego utożsamiono je znaczeniowo ze słowami *obrócić*, *wydać*, po których dopełnienie kładzie się w bierniku, i przeniesiono czyli zastosowano składnię, właściwą tym słowom, do słowa *użyć*.

Podobnie w wyrażeniu z korespondencji kupieckiej: „Przesyłamy... sumę zł. 600, którą prosimy użyć na wykupienie weksłu...” — zaimek *którá* w bierniku użyty jest prawidłowo, skoro odnosi się do całości sumy wymienionej. Gdyby zaś z sumy przesłanej miała być użyta pewna część na wykupienie weksłu, należałoby wówczas wyrazić się: *której* prosimy użyć..., t. j. zaimek ten musiałby mieć formę dopełniacza.

Wielce szanowny. Wyrażenie: „*Wielce szanowny Panie*” nie jest nabytkiem powojennym; z tym przysłówkiem „wielce”, potęgującym znaczenie przymiotnika, było ono znane i dawniej, a wyrażenie staropolskie „Mnie *wielce* miłościwy panie i bracie” przemawia w jego obronie przed zarzutem naśladownictwa niemieckiego (sehr geehrter...).

Więcej niż pięć kwadransów. Sposoby mówienia: „Chodziłem po peronie *więcej 5-ciu kwadransy*”, albo też „Potrawa ma stać w piecu *więcej godziny*” — nie są właściwe nowszej polszczyźnie. Dzisiaj powyższe określenia czasu wyrazimy w formie: *więcej niż pięć kwadransów*, albo: *przeszło pięć kwadransów*; podobnie drugie: *ma stać więcej niż godzinę*, albo: *przeszło godzinę*, albo też: *ma stać... dobrą godzinę*.

Nie można jednak dopełniacza przy stopniu wyższym (np. *więcej godziny*) uważać za wynik wpływu rosyjskiego. Konstrukcja taka należy do właściwości języków słowiańskich wogóle. W polskim mamy jej przykłady w wieku 16-ym i 17-ym. U J. Kochanowskiego np. czytamy: „Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota” (t. j. wybornego, przedniego. Ps: 8, 14). Spotykane dzisiaj napisy w ogłoszeniach: „Jaśniejsze słońca” nie uwłaczają polszczyźnie, odtwarzają tylko wyrażenia starodawne.

Zabójstwo osoby. Zwrotu: „oskarżony o zabójstwo na osobie N.” nie można nazwać poprawnym. Prawidłowo być

powinno: oskarżony o zabójstwo osoby N. — albo też: oskarżony o zabójstwo dokonane na osobie N. Opuszczenie więc w tym wyrażeniu imiesłowu „dokonane” spowodowało niepoprawność przytoczonego zwrotu.

Zaimki: ja, my... Łatwo zauważyć, że Polacy w byłej dzielnicy pruskiej używają w mowie na sposób niemiecki zaimków: *ja, my* przy słowie, gdy nie zachodzi tego potrzeba; np. mówią: ja idę, ja słucham, ja kupiłem, my chodziliśmy i t. p. W tych razach, kiedy nie chodzi o szczególne uwydatnienie osoby, która mówi, w języku ogólnopolskim dostateczne jest samo słowo z odpowiednim zakończeniem (ę, m, my...): idę, słucham, kupiłem, chodziliśmy itp. Przydawanie za każdym razem zaimków: ja, ty, my... jest wynikiem naśladowania mowy niemieckiej.

Został mianowany. Przeciwno wyrażeniom takim jak: *został mianowany, został wybrany, zostało zbudowane* i t. p. wysuwane bywają niekiedy dwa zarzuty: pierwszy, że są to jakoby germanizmy; drugi, dotyczący konstrukcji biernych tych wyrażen. Oba te zarzuty są nieuzasadnione, jako oparte na mniemaniach dowolnych i błędnych. Naprzód co do pochodzenia tych wyrażen: nie są one bynajmniej germanizmami, lecz wyrażeniami polskimi, sięgającymi w przeszłość, kiedy o wpływie wysłowienia niemieckiego na język polski literacki mowy być nie może. Zarzut drugi, że konstrukcja tych wyrażen bierna nie jest właściwa polszczyźnie, wypowiada twierdzenie z prawdą niezgodne; zalecenie zaś przytym, że wyrażen podobnych jako biernych, w poprawnym stylu unikać należy, jest próżne i nie do przyjęcia. Formy bowiem słów bierne są właściwością polszczyzny zarówno dawnej jak i dzisiejszej. I wyrażenia bierne jako orzeczenie zdania w zabytkach staropolskich należą do bardzo częstych. Zachodzi tylko różnica w użyciu samego łącznika w tym orzeczeniu. W okresie najdawniejszym jako łącznik służyło tu słowo *być* (np. Rzeka... napelniona jest wód; W niebo jest podniesion przez łaskę Ducha ś.; Spojeniśmy z Bogiem; I chwaleni będą wszyscy prawego serca, i t. p.). W nowszej polszczyźnie, począwszy od drugiej połowy wieku 18-go, wchodzi w użycie jako łącznik w zdaniu słowo *zostać*. Naruszewicz np. pisze: „Chodkiewicz *mianowany został* hetmanem litewskim” i t. p.

W wieku 19-ym i dzisiaj sposoby takiego wysłowienia należą już do wyrażen zwykłych, utartych. Nie powstały one wskutek przypadkowego naśladowania obczyzny, ale wyrosły na gruncie rodzimym, są zjawiskiem przyrodzonego rozwoju języka, wywołanym potrzebą dobitniejszego wypowiedzenia pewnego odcienia znaczeniowego, mianowicie silniejszego uwydatnienia momentu samej czynności, — obok wyniku tej czynności, zawartej w orzeczeniu; orzeczenie zaś ze słowem *być* zaznacza tylko samo zdarzenie.

To uwydatnienie momentu czynności w zdaniu przy użyciu łącznika *został* widoczne jest w zestawieniu ze sobą każdej prawie pary zdań podobnych; np. zdań: szkoła *jest* otwarta i szkoła *została* otwarta: tutaj orzeczenie *została otwarta* różni się znaczeniowo od orzeczenia *jest otwarta*, tym mianowicie, że w nim położono nacisk na chwilę otwarcia szkoły, czego niema w orzeczeniu: *jest otwarta*.

Tę samą różnicę przedstawiają również zdania, w których słowa *jest* i *został* nie są łącznikami, lecz każde z nich jest *orzeczeniem* zupełnym, np. brat *jest* lub *był sędzią* i brat *został sędzią* i t. p.

W takim samym znaczeniu jak wyrażenia ze słowem *zostać* (np. *został mianowany, został zburzony...*) używane są też orzeczenia o formie nieosobowej (w zdaniach bezpodmiotowych, jak: *zbudowano, mianowano, pokonano* i t. p. Powstały one z dawniejszych: *zbudowano jest, lub zbudowano było...* po opuszczeniu łącznika. Pozostały zaś imiesłów zatrzymał tylko *formalnie* swą postać *bierną*, pod względem zaś *znaczenia* — rzecz osobliwa — zastępuje on słowo *czynne w czasie* przeszłym, t. j. wyrażenie takie jak: *zbudowano, zwyciężono, ...* znaczy tyle co: ktoś zbudował, lub oni zbudowali i t. p.

Zaznaczamy więc, że wyrażen, używanych w orzeczeniu, takich jak: *mianowany został, wybrany został* i t. p. (z łącznikiem *został*) nie należy uważać za niewłaściwe językowi polskiemu i że wszelkie przestrogi co do ich unikania i zastępowania w nich łącznika *został* słowem *jest*, — są zupełnie zbyteczne. Decydującym w użyciu będzie zawsze odcień znaczenia, który w wyrażeniu np. „został mianowany”, przemawia za użyciem łącznika *został*.

Zwracać uwagę. Oba wyrażenia: zwracam uwagę *pana* (w kierunku), ... jako też: zwracam uwagę *panu* (w kierunku)... mają swoje uzasadnienie; różnią się tylko do pewnego stopnia znaczeniowo. Przy użyciu wyrażenia pierwszego, np. w zdaniu: zwracam uwagę *pana* na korzyści z naszego przedsiębiorstwa, — mówiący skierowuje uwagę *czynną* osoby, do której mówi („uwagę pana“), na pewien przedmiot; w drugim wyrażeniu, gdy np. mówi: zwracam uwagę *panu*, że praca rozpoczęta przy obecnych warunkach nie przyniesie spodziewanych korzyści, — mówiący czyni od *siebie uwagę*, czyli wypowiada *swoją* myśl, nieraz przestrożę, lub rozkaz osobie, do której mówi („panu“), aby postąpiła zgodnie z jego życzeniem, lub też, aby jego sąd, jego zapatrywanie podzieliła.

Zaznaczam przytym (czyli „zwracam uwagę“...), że użycie w zdaniach na początku przytoczonych określenia „w kierunku” jest germanizmem (in der richtung), modnym dziś wprawdzie, ale szpetnym i niepotrzebnym: w polskim mamy inne w tym celu zwroty, jak to widać choćby z dwóch zdań przykładów powyżej podanych.

Życzyć komu czego. Słowo *życzyć* w znaczeniu: wyrażać komu usposobienie życzliwe, ma przy sobie zwykle dwa dopełnienia, jako odpowiedzi na pytania: *komu* i *czego* (np. życzyć sąsiadowi zdrowia i t. p.). Ale, jak wyrażamy życzenie komu, tak samo możemy wypowiadać życzenie względem siebie, czyli *chęć*, albo *dążenie do osiągnięcia czego dla siebie*, i wtedy używamy słowa *życzyć sobie* czego; np. w zwykłych pytaniach: czego pan (lub pani) sobie życzy? itp. Pytania, słyszane często w takich razach w handlu w formie: „czego pan życzy“, lub: „pani życzyła towaru w lepszym gatunku“ i t. p. są wyrażeniami błędnymi, wskutek opuszczonego w nich koniecznego zaimka *sobie*. Zwracanie się z pytaniami w takiej formie do osoby kupującej, byłoby wówczas właściwe i poprawne, gdyby osoba kupująca przybyła do sklepu z zamiarem składania życzeń kupcowi lub innej osobie sklepowej; tymczasem celem jej przybycia do sklepu bywa jedynie *chęć nabycia pewnego towaru*. Zapytanie więc ze strony sprzedawcy powinno mieć formę: czego pan *s o b i e* życzy?

Porządek wyrazów niepolSKI. Rusycyzm: przedmiotem obrad których... Błędny jest, bo niewłaściwy składni polskiej

porządek wyrazów taki, jak np. w następującym wysłowieniu: „Referenci komisji ..odbyli pod przewodnictwem ministra Benesza dwa posiedzenia, przedmiotem obrad których były sprawy odnoszące się“ i t. d. Po polsku po wyrazach: odbyli... „dwa posiedzenia“ powinien bezpośrednio następować zaimek których, rozpoczynający zdanie podrzędne, określające bliżej wyraz „posiedzenia“, przed nim położony; czyli należało powiedzieć: na których przedmiotem obrad były sprawy i t. d.

Podobnie w wyrażeniu:

„Rozumnie chowane dzieci, o dobrym zdrowiu których jesteśmy zupełnie przekonani...” — porządek wyrazów powinien być: dzieci, o których dobrym zdrowiu jesteśmy zupełnie przekonani i t. d.

Umieszczenie zaimka „których” na miejscu 3-im w zdaniu albo i na 2-im rażąco przypomina wysłowienie rosyjskie! — a składni polskiej właściwe nie było i nie jest.

Wysłowienie: „W wypadkach... może przełożony magistratu sprawy zastrzeżone magistratowi załatwić sam lub...” ze względu na porządek wyrazów przypomina wzory niemieckie: orzeczenie bowiem: może załatwić rozerwane jest kilkoma wyrazami (pomiędzy którymi jest i podmiot z określeniem i dopełnieniem); porządek wyrazów właściwy składni polskiej będzie: W wypadkach... przełożony magistratu *m o ż e* sprawy... załatwić sam...

8. P I S O W N I A.

Prawidła pisowni polskiej, dziś obowiązującej, mamy ogłoszone przez Polską Akademię Umiejętności. W szkołach są one ściśle przestrzegane.

Bronz, bronzowy. W wyrazach *bronz* i *bronzowy* środkowe brzmienie nosowe *ą* w pisowni polskiej oddajemy dwiema literami *on*, zgodnie z pochodzeniem obcym wyrazu *bronz* (fran. i niem. bronze, włosk. bronzo, ang. bronze). To uwydatnienie w piśmie brzmień nosowych: *ą = on* i *ę = en* w wyrazach obcego pochodzenia zachowujemy w pisowni polskiej stale: zarówno np. w pons, ponsowy, konsul, konserwa, konsumcja, sonda, sondować i t. p. jak i w dentysta, cenzura, student, lament i t. p.

Objaśnienie, z jakim w pewnej instytucji zwrócił się do urzędniczek „jeden ze starszych urzędników”, mianowicie, że „wyraz *bronzo* wy, jako przedmiot, rzecz zrobiona z brązu, metalu, pisze się przez *on*, przymiotnik zaś oznaczający kolor, barwę, piszemy przez *q*”, — objaśnienie to jest mniemaniem tego pana osobistym, nieopartym na żadnej słusznej podstawie, może naprędce tylko przemyślonym: nie może też mieć zalety praktyczności, jako prawidło, dopatruje bowiem i wprowadza zawilóści tam, gdzie ich wcale niema. Skoro w obu razach (czy *bronzo* jako metal, czy jako barwa) „brzmienie *on*, należące do tego samego rdzenia wyrazu wymawiamy jednakowo, jednakowo też w piśmie wyrażać je należy.

Fijołek. Wyraz *fijołek*, trzyzgłoskowy, należy pisać zgodnie z wymawianiem w postaci *fijołek*. Jeżeli kto pisze „*fjołek*”, usuwa niesłusznie z tego wyrazu rdzenną samogłoskę *i*, a wraz z nią pozbawia wyraz jednej zgłoski — wbrew ogólnemu wymawianiu. Piszący zaś ten wyraz w postaci „*fiołek*” opuszczają niewłaściwie brzmienie *j*, konieczne w języku polskim między dwiema samogłoskami *i* i *o* (fi-j-o).

Hipnotyzm. Hipoteka. W wyrazach *hipnotyzm* i *hipoteka* piszemy w zgłosce początkowej *hi* samogłoskę literą *i*, pomimo że język grecki ma tu samogłoskę *y* (hypnos, hypothéke). Ten sposób pisania, oddawna przyjęty, zgodny jest z ogólnym wymawianiem: opiera się więc na zasadzie głosowniowej czyli fonetycznej, nie zaś na etymologicznej, uwydatniającej pochodzenie wyrazu. A wiadomo, że pisownię naszą przenikają obie te zasady. W wyrazach np. *blizki*, *bliższy* piszemy *z* i *ż* ze względu na rdzenne *z* (bliz-), pomimo że w pierwszym wyrazie wymawiamy *s* przed *ki*, a w drugim mówimy i słyszymy *sz* przed następnym *szy*; tak samo w wyrazie *prośba* pozostawiamy *ś* ze względu na jego pochodzenie (pros-), chociaż wymawiamy *ż* przed następną dźwięczną *b*, jak w *groźba*, gdzie znowu *ż* odpowiada pierwotnemu *z* (groz-), i t. p. Zasada zaś głosowniowa przeważa w wyrazach przyswojonych; mówimy np. i piszemy *ład*, *ładowy*... pomimo że w niemieckim jest *land*: piszemy zgodnie z wymawianiem: *nuta*, *sufit*, *ślusarz* i t. d., chociaż źródła tych wyrazów przedstawiają samogłoskę *o* (łac. *nota*, włos. *soffitto*, niem. *schlosser* i t. d.). Tak samo rzecz się ma i z pisownią *hipnotyzm* i *hipoteka*.

Ostatnie przepisy pisowni zalecają pisanie w tych wyrazach również *hi* nie *hy*.

Mniemanie zaś, że „taka pisownia (hipnotyzm...) musi przypominać konia” nie może być uważane za słuszne — już choćby dlatego, że wyraz grecki *hippos* (koń) ma w swym składzie dwa *pp*, czego nie widzimy ani w *hipnotyzmie* ani w *hipotece*.

Spójnik i. Spójnik *i* korzysta wciąż ze starego przywileju, na mocy którego przed nim w piśmie i druku nie łądzi się przecinka. Są jednak nieraz wypadki, w których wysnuwa się wniosek z przytoczonych myśli poprzednich, lub wypowiada myśl dodatkową, — wtedy dla jasności przecinek przed *i* jest potrzebny i położyć go należy, wbrew przestarzałemu przywilejowi.

Jakób. W imieniu *Jakób* samogłoska przedkońcowa ma w ogólnym wymawianiu brzmienie *u*; piszemy ją wszakże literą *ó*, zgodnie z etymologią czyli pochodzeniem tego wyrazu (łac. *Jacobus*). Postać fonetyczna *Jakub* ustaliła się i w piśmie w nazwiskach od niej pochodnych: *Jabubowski*, *Jakubowicz*, *Jakubiak* i w imieniu skróconym *Kuba* wraz z pochodniami, jak *Kubuś*, *Kubiński* i t. d.

Kłóć. Próć. Słowa *kłóć* i *próć* mają oddawna odmianę: *kole*, *kolesz*, *kłól*, *kłóli*... i *porzę*, lub *porę*, *porzesz*, *pról*, *próli*... W nowszej polszczyźnie pod wpływem form *kłól*, *pról* (głosowo = *kłuł*, *pruł*), jako też na wzór słów: *snuć* *snuję*, *kuć* *kuję*... powstały analogiczne postaci: bezokolicznika: *kłuć*, *pruć* i czasu teraźn.: *kłuję*, *pruję* i *kłuj*, *pruj*. Postaci te zgodne są z wymawianiem, czyli głosowo usprawiedliwione, ale tak w mowie jak w piśmie nie uwydatniają swego pochodzenia (tj. rdzenia *koł-*, *kło-*, *por-*, *pro-*).

Konsumpcja. Subskrypcja. Wyraz *konsumpcja* ma spółgłoskę *p* prawidłową, t. j. zgodnie z pierwowzorem łacińskim *consumptio*. Inne pochodne, jak: *konsumować*, *konsument*, bez tej spółgłoski, odpowiadają również zgodnie podobnym łacińskim: *consumere*, *consumens*. Piszemy więc dobrze: *konsumpcja*, oraz *konsumować*, *konsument*.

Dodać jednak należy, że i wyraz *konsumpcja* bywa nieraz używany w postaci *konsumcja*, bez *p*; dzieje się to naj-

częściej bezwiednie, pod wpływem wyrazów: konsument, konsumować, które owego *p* w swoich postaciach nie mają. Zresztą przez autorów łacińskich używane są już obie postaci: *consumptio* i *consumtio*. I w polskim więc żadnej z nich za błędną uważać nie należy.

Wyraz *subskrypcja* pisze się stale z przedkońcowym *p* (-skryp-cja), podobnie jak w pisowni łacińskiej, gdzie trzymano się w tych razach zasady głosowej (fonetycznej), zgodnie z wymawianiem (*scribo, scriptus, scriptor...*).

Nie. Przed imiesłowami odmieniami przysłówek *nie* pisze się łącznie: nieporównany, nienasycony, niezliczony, niezwyknięty, nieskończony, niedostępny, nieugięty, niezbity (dowód), niezdobyty, ... niedbały, niedościgły, niedojrzały... Imiesłowy te znaczeniem swoim bliskie są przymiotnikom, mającym w swej budowie również *nie*, jak np. niezawodny, niepewny, niebacznym, niedorzeczny, niemożliwy, niedostępny, niezdatny, niegodziwy i t. d. Nieodłączna w tych przymiotnikach częśćka znaczeniowa „*nie*” spowodowała łączenie tegoż przeczenia i w powyższych imiesłowach.

O ile. W wyrazie „*o ile*” przyimek *o* pojmujemy jako część osobną i piszemy oddzielnie, bez względu na to, czy wyraz ten użyty jest jako przysłówek, w znaczeniu porównawczym (np. *o ile* dokładniej, *o ile* taniej...), podobnie jak: *o tyle*, *o wiele*, *o mało*... — czy też w znaczeniu spójnika *jeżeli* (np. *o ile* nie otrzymam wiadomości, pozostanę w domu i t. p.).

Pasorzyt, nie pasożyt. Przypuszczenie, że wyraz *pasorzyt* „powstał z pojęcia paść się cudzym życiem, czy też paść (spasać) żyto” — jest domysłem nietrafnym i błędnie odgaduje pochodzenie czyli etymologję tego wyrazu, zwłaszcza drugiej jego części składowej. Część tę stanowi niewątpliwie rzeczownik staropolski *rzyć*, istniejący dotychczas w mowie ludowej (por. starosłow. *ritь*, czes. *ržit* = tył). Jak część pierwsza *pasor-* wyraża pojęcie czynności (paść), tak część druga zawiera przedmiot tej czynności czyli jej dopełnienie. Podobnie złożony jest wyraz „*pasibrzuch*”, odpowiedni powyższemu także i pod względem znaczenia.

Płókać, płócze. W słowie *płókać* i w wyrazach od niego pochodnych (*płókanie*, *wypłókać*, *płóczka*) samogłoskę

środkową z brzmieniem *u* oddajemy na piśmie literą *ó*. Czynimy to ze względu na pierwotne jej brzmienie *o* (porów. górnołuż. *płókać*, *wopłókać*, czes. *plákati*, młrus. *połokaty* i t. d.).

Odmiana zwykła czasu teraż. w języku polskim słowa *płókać* jest: *płóczę*, *płóczesz*, ... oni *płóczą*. Formy przytoczone: *płókę*, oni *płóką* (w postaci: „*plukę*, *pluką*”), które „słysz się w mowie potocznej”, nie były i dziś nie są używane ani w języku ogólnopolskim, ani w piśmiennictwie; uważać więc je należy za niewłaściwe i błędne. Natomiast inne postaci, mianowicie: *płókam*, *płóka*... oni *płókają* znane są jako gwarowe w mowie górali Bieskidowych i u ludu nadrabaskiego (np. „*płókają* usta odwarem bzu tureckiego” i t. p.). Są to postaci analogiczne, utworzone na podobieństwo takich, jak: *stukać* — *stukam*, *stukają*: *pluskać* — *pluska*, *pluskają* i t. p.

Protokuł. W wyrazie *protokuł* samogłoska w ostatniej zgłosce ma w ogólnym języku polskim brzmienie *u*; w piśmie zaś samogłoska ta wyraża się dwojako: albo literą *ó* t. j. *protokół*, przez wzgląd na pochodzenie tego wyrazu (z greckiego: *protókollon*), albo też literą *u*, zgodnie z wymawianiem, podobnie jak to czynimy w innych wyrazach przyswojonych, *but* (fr. *botte*), *furta* (łac. *porta*, niem. *pforte*), *marmur* (łac. *marmor*) i inne, w których pierwotny dźwięk *o* wyrazów obcych, zmieniony w wymawianiu polskim na *u*, oddajemy także literą *u*. Czynnikiem do pewnego stopnia sprzyjającym temu sposobowi pisania w postaci „*protokuł*” jest także podobieństwo tego wyrazu do innych, tak samo zakończonych, mianowicie do: *artykuł*, *fascykuł*, *perpendykuł*, *wehikuł* (które mają samogłoskę *u* zgodnie z etymologją).

Pisanie „*protokuł*” nie jest nowością doby dzisiejszej. Już sto lat temu pisano i drukowano wyraz ten w takiej postaci. Widzimy ją m. inn. na tytule książki wydanej w Warszawie: „*Protokuł* posiedzeń Izby poselskiej z miesiąca czerwca 1830 roku” w Warszawie 1831 r. w 4-ce stron 318 (posiedzeń 13) + 11 petycji i skarg do króla (Mikołaja I) str. I—XIX.

I dzisiaj więc dosyć rozpowszechniony sposób pisania w postaci „*protokuł*” ma swoje uzasadnienie: naprzód w zwykłym przekształcaniu dźwiękowym licznych wyrazów przyswojonych, i powtórę w tradycji co najmniej stuletniej.

Tłumacz, tłumaczyć. Wyraz *tłumacz* jest pochodzenia tureckiego, gdzie ma brzmienie *tilmacz*, a w tatarskim *tolmasz*. Z tureckiego przyjęty do starobułgarskiego (starosłowiańskiego) otrzymał postać *тѣмаць* gdzie litera *ѣ* oznacza dźwięk *u* krótkie, a *ѣ*—*i* krótkie); od niego też utworzono i słowo *тѣмаčiti*. U innych Słowian wyrazy te mają postaci nieco zmienione; w serbsko-chorwackim: *tolmacz*, *tolmacziti* i *tomacziti*; w słoweńskim: *tolmacz*, *tolmacziti*; w rosyjs. *tolmacz*, *tolmaczit'*. Dodajmy, że w madziarskim jest *tolmacz*, w niemieckim średniowiecznym: *tolmetsche* i *tulmetsche*, w nowszym i dzisiejszym: *dolmetsch*, *dolmetscher*.

W języku polskim, zarówno jak w czeskim, zgłoska początkowa tych wyrazów miała od czasów najdawniejszych aż do wieku 19-go brzmienie *tłu*, z samogłoską *u*, t. j. były postaci w polskim: *tłumacz*, *tłumaczyć*, *tłumaczenie* (w czeskim: *tlumacz* i *tlumocznik*, *tlumocziti*), gdzie zachowana jest stała odpowiedniość brzmień polskich w połączeniach: *dłu* i *tłu* ze starosłowiańskimi *дѣ* —, *тѣ* —, jak to widać z zestawień: pols. *długi*, *dłubać*, *tłusty*, *tłuc*, *tłumacz* i starosłowiańskich: *дѣгѣ*, *дѣbsti*, *тѣstѣ*, *тѣcati*, *тѣmaczѣ*.

Ale w języku polskim w drugiej połowie wieku 18-go, obok zwykłej postaci *tłumacz*, zaczęto w wyrazie tym brzmienie *u* wyrażać w piśmie przez *ó* (pochylone), t. j. *tłómacz* (np. Krasicki, Skrzetuski,...). Brzmienie więc *u* istniało w języku żywym w owym czasie i do połowy wieku 19-go i oznaczano je w piśmie przez *u* lub *ó*. Dopiero około połowy wieku 19-go zjawia się w piśmie *o* jasne, bez znaczką, t. j. wyrazy dawne otrzymują postać *tłomacz*, *tłomaczenie*. Na taką zmianę złożyło się: naprzód niezrozumiałe pochodzenie tego wyrazu jako obcego, a następnie podciągnięcie jego postaci piśmiennej pod inne wyrazy rodzime o postaci i brzmieniu pierwszej zgłoski *tło*- (jak: *tłok*, *tłoczyć*, *tłoczenie*...), co spowodowało też u pewnych jednostek i zmianę w wymawianiu: z *tłómaczyć* na *tłomaczyć*. Zmiana ta jednak nie stała się ogólną, i dziś w polskim dwa są sposoby wymawiania wyrazu *tłumacz*, t. j. *tłumacz* i *tłomacz*, a trzy sposoby jego pisania: *tłumacz*, *tłomacz* i *tłómacz*.

Najwięcej słuszności ma za sobą sposób wymawiania i pisania z samogłoską *u*, t. j. *tłumacz*, *tłumaczyć*, *tłumacze-*

nie, *wytłumaczyć*, *przetłumaczyć*, i t. d. Za utrzymaniem samogłoski *u* przemawiają tu względy następujące: 1) starodawność takiego wymawiania i pisania *tłu*-, co zgodne było i jest u większości mówiących z takim samym stanem w języku czeskim; i 2) zupełna odpowiedniość grup zgłosek języka starosłowiańskiego: *дѣ*, *тѣ*, grupom polskim: *dłu*-, *tłu*-, jak tego dowodzą przykłady wyżej przytoczone.

A teraz słów kilka o różnych objaśnieniach popularnych, dotyczących pisowni i wymawiania wyrazu *tłumacz*, i jego pochodnych.

Już z tego pewnika, że "tłumacz" nie jest wyrazem swojskim, ale pochodzenia obcego, wynika, że objaśnienia „zwolenników pisania *tłómaczyć* i *tłomaczyć*”, w przeciwstawieniu do *tłumaczyć*, polegające na tym, że słowo to „nie znaczy uprzystępniać *tłumowi* ani *tłumić*” sens oryginału, lecz utworowi obcemu dawać *tło* „swojskie” — objaśnienia takie, jakkolwiek dosyć dowcipnie przemyślane, są jednak czerpane wprost z fantazji i ani z istotą rzeczy, ani z prawdą nic wspólnego nie mają; jako więc urojeniom, najmniejszych nawet „pozorów słuszności” przypisywać im nie należy. Przytoczony powyżej w cudzysłowie wykład znaczenia wyrazu *tłumaczyć* jest tylko dowolną, można powiedzieć, humorystyczną igraszką wyrazów.

Wyjaśnienie takie przypomina podobnego rodzaju etymologje czasów minionych, kiedy np. tłumaczono poważnie, że *Częstochowa* tak jest nazwana dlatego, że przed oczyma podróżnych, do niej się zbliżających, miasto za wzgórza *często* się *chowa*. Albo, że *Ciechocinek* otrzymał tę nazwę dlatego, że przedstawia *cichy odcinek*. Albo też, że wyraz *matka* już brzmieniem swoim doskonale określa stosunek naturalny matki do dziecka, polegający na tym, że matka — co *ma*, to dziecku *tka*, stąd złożenie: *ma tka*, — jak widzimy: krótko, węzłowato, a nadewszystko bardzo przystępnie. Przy objaśnianiu wyrazu „ciotka” jużby tak gładko nie poszło.

Wszelkie tego rodzaju etymologje wyrazów należą już do przebrzmiałych i dziś, z rozwojem nauki, tylko jako rozrywki humorystyczne traktowane być mogą. Ale w innej dziedzinie, mianowicie w zakresie pisowni fantastyczne twierdzenia lite-

rackie i teraz się spotyka; np. w takim oto stanowczym orzeczeniu: „Ukazowe (tak) zaprowadzenie jotowej pisowni w wyrazach typu *Marja*... czyni może zadość idei 'praktyczności', lecz wysoce jest niepomysłne zarówno dla poezji, jak i dla prozy twórczej”. Czyż naprawdę może być mowa o tym, że twórczość poetycka albo nawet „proza twórcza” zależne są od takiego lub owego przepisu pisowni? Chyba tylko na zasadzie pomieszania z sobą dwóch różnych pojęć: o istocie języka i o pisowni. Bez znajomości podstaw naukowych przy ocenie zjawisk w jakiegokolwiek dziedzinie wiedzy, fantazja, choćby najśmielsza i najbardziej poetycka, dzisiaj nie wystarcza...

W istocie. W przysłówku „w istocie” piszemy w oddzielnie, podobnie jak: „w rzeczywistości”, w nich bowiem odczuwamy jeszcze odrębność rzeczowników: istota, rzeczywistość, — gdy tymczasem przysłówki *wprawdzie*, w ten sam sposób powstały, oddajemy jednym wyrazem, łącząc przyimek w z rzeczownikiem: snadź w poczuciu mówiących nastąpiło tu silniejsze zespolenie obu tych części w jedną całość.

Zasuwka, nie zasówka. W wyrazie tym samogłoskę środkową pisać należy literą *u* (nie *ó*), gdzie rdzeń jego *su-* zawiera brzmienie *u*, widoczne w słowach: sunąć, posunąć, suwać, przesuwać..., oraz w innych pochodnych: posunięcie, odsuwanie, zasuwa i t. p. Wyrazu *zasuwka* nie można mieszać z takimi rzeczownikami żeńskimi, jak: główka, mrówka, borówka, makówka..., które w swojej budowie mają dziś takie same brzmienia końcowe *-ówka*, ale w których samogłoskę *u* w piśmie wyrażamy literą *ó* ze względu na etymologię czyli pochodzenie tych wyrazów, gdyż w ich rdzeniach lub osnowach jest pierwotna samogłoska *o* (jasne), jak to widać w pokrewnych im: głowa, mrowisko, borowy, makowy... Do nich wszakże wyraz *zasuwka* nie należy, w jego bowiem osnowie niema i nie było *sow-*, tylko *su-* i *su-w-a* i z tych właśnie powstały szeregi postaci: *su-nąć*, *zasu-nąć*..., i *su-wa-ć*, *zasu-wa-ć*, *zasu-wa*, *zasuw-ka* i t. p.

Żóraw. W wyrazie *żóraw* pisać należy samogłoskę w pierwszej zgłosce literą *ó*: wymaga tego ustalona zasada pisowni, mianowicie wzgląd na pochodzenie wyrazu. Dźwięk bowiem dzisiejszy *u* w zgłosce *żó-* nie jest pierwotny; w prapolskim wyraz ten miał brzmienie *żeraw'*, które w dalszym rozwoju

języka uległo przekształceniu naprzód na *żóraw'*, z *ó* ścieśnionym, w najnowszym zaś okresie języka to *ó* utożsamiało się w wymawianiu z brzmieniem samogłoski *u* (jak i w innych wyrazach, np. góra, nóż, główka...); nadto końcowe wargowe w straciło w wymawianiu miękkość (podniebienność) i wymawia się twardo (jak *f*, tak samo jak w krew, rzodkiew, brew...). W ten sposób wyraz *żóraw* w dzisiejszym języku w porównaniu z postacią pierwotną przedstawia znaczne zmiany, mianowicie: brzmienie *u*, oddawane w piśmie literą *ó*, i końcową spółgłoskę *w* (= *f*), jako przekształcenie pierwotnej miękkiej *w'*.

Dodajmy, że pierwotnemu polskiemu *żeraw'* z samogłoską *e* odpowiada również postać starosłowiańska *žerav'* i *žeravl'*. To pierwotne *e* mamy dotychczas w innych językach słowiańskich (czes. *žerav* i *zorav*, górnluz. *žerav*, *zorav*, dolnluz. *žó-rava* i t. d.), z wyjątkiem ruskich, które w wyrazie tym zamiast *e* mają *u*: ros. *žuravl'*, młrus. *žuravel*, błrus. *žurov* i *žorov*, w gwarach wszakże wielkoruskich jest także *žorav*.

Co się zaś tyczy objaśnienia postronnie udzielonego, że w polskim „pisownia wyrazu *żóraw* jest dwójaka: przez *ó* oraz przez *u*” — pouczenie to, z niewiedzy wysnute, można śmiało między bajki włożyć.

Rzeczowniki żeńskie na — ja. W wyrazach obcego pochodzenia, przyjętych do polszczyzny, jak: *akcja*, *redakcja*, *pensja*, *Marja*, *Zofja*,... oddajemy w pisowni polskiej brzmienia ich końcowe literami *ja*, zgodnie z dzisiejszym wymawianiem światlejszego ogółu; według tejże zasady piszemy i *resorbacja* i *absorbacja*, oraz inne podobne. Tak samo *laparotomia*, jak *anatomia* i t. p.

W innych przypadkach uwydatnia się i w piśmie brzmienie *j* przed właściwą końcówką każdego przypadku, np. *akcji*, *akcję*, l. m. *akcje*, *akcjami* i t. d. — również zgodnie z wymawianiem.

Dopełniacz lic. mno. rzeczowników wzoru akcja. W rzeczownikach obcego pochodzenia takich jak: *akcja*, *pretensja*, *instrukcja*, *linja* i t. p. odróżnianie form dopełniacza liczby mnogiej od dopełniacza liczby pojedynczej zapomocą odmiennych zakończeń, t. j. pisanie: tej *pretensji* i tych *pretensyj*, tej *instrukcji* i tych *instrukcyj*, jednej *linji* i wielu *linij*... —

jest przepisem sztucznym, dowolnym i tylko papierowym, wyraźnie zaś niezgodnym z żywą mową ogółu polskiego. Nikt bowiem nie mówi inaczej, tylko w obu razach jednostajnie: nie mam żadnej pretensji, jako też: nie mam żadnych pretensji, tej i tych instrukcji, poezji, funkcji i t. p. — i nikt też nie słyszał, by kto z Polaków (nie wyłączając przepisodawców) uwydatniał w mowie ustnej końcowe *yj* lub *ij* w sztucznych postaciach: pretensyj, instrukcyj, funkcyj, poezyj... Niemożliwe to zresztą bez umyślnego wysiłku mięśniowego narządów mownych, z powodu że końcowe zgłoski wyrazów (*yj*, *ij*) są bez akcentu, ten bowiem przypada zasadniczo na zgłosce przedkońcowej. Pod względem zaś znaczeniowym postaci jednobrzmiące tych wyrazów w dopełniaczu obu liczb nie wytwarzają bynajmniej nieporozumień w użyciu ich w zdaniach.

Troska przeto o formalne odróżnianie na piśmie dopełniacza liczby mnogiej tych rzeczowników od tegoż przypadku w liczbie pojedynczej — celem osiągnięcia jakoby jasności wysłowienia, jest zupełnie zbyteczna i płonna, jest poprostu zabawką graficzną; wprowadza bowiem różnicę na papierze tam, gdzie w żywym języku niema jej zupełnie. Tym samym niepotrzebne tu owe „dystynkcje” (!) na papierze (jakich żądał projektodawca; ob. Pisownia pols. Kraków 1918, str. 46...), skoro niema różnicy w żywej mowie.

Oprócz tego dowodu, przemawiającego stanowczo przeciw temu sztucznemu przepisowi, jest jeszcze względ drugi, sprowadzający również do zera mniemaną potrzebę rozróżniania form tych dwu przypadków. Oto mamy setki wyrazów rodzimych również rodzaju żeńskiego, jak: kość, wieś, myśl, gałąź, łódź, twarz, rzecz..., mnóstwo wyrazów z przyrostkiem *-ość*, *-nia* (młodość, radość, ... kuchnia, pralnia, kuźnia...), które nie tylko w dwóch, ale w 6-u, a nawet w 8-u przypadkach mają postaci jednakowe, a mimo to przy ich użyciu w mowie nie uczuwamy wcale niejasności znaczeniowej, i nikt też nie wystąpił do Akademii z żądaniem zaprowadzenia dla tych rzeczowników osobnych „dystynkcji” w różnych przypadkach. Żądanie dotyczyło tylko wyrazów takich jak *funkcja* i w tych też zaprowadzono ową „dystynkcję” w postaci *funkcji* i *funkcyj*. Co zaś do takich, jak: *ilość*, *wielość*,

wielkość, *jedność*, *mnogość*, *objętość*,... które w swej deklinacji mają aż 8 postaci jednobrzmiących i równie często jak *funkcja* w matematyce są używane, to nie ujawniono życzenia, by i te wyrazy opatrzyć odpowiedniami „dystynkcjami”; rzeczowniki te pozostały w swej przyrodzonej postaci, nietknięte nawet na papierze żadnym narzuconym z zewnątrz przepisem. Przepis taki, równie jak powyższy, nie liczący się z żywym językiem, byłby także sztucznym i bez wartości tak teoretycznej, naukowej, jak i praktycznej.

Tyberjusz, Liwjusz... W wyrazach takich jak: Tyberjusz, Owidjusz, Wergiljusz i t. p. pisanie litery *j* dla wyrażenia dźwięku *j* przed zakończeniem *usz* jest ustalone, zgodnie z ogólnym wymawianiem i z zasadami naukowymi. Sposób pisania *i* w tych razach byłby łaciński (Tiberius), nie polski. Podobnie używanie w tych nazwach litery *y* przedstawiałoby tylko przeróbkę graficzną łacińskiego *i*, równie w polszczyźnie niewłaściwą dla wyrażenia spółgłoskowego *j*, w piśmie bowiem polskim litera *y* wyraża stale brzmienie samogłoski *y* (np. w wyrazach: dym, syn, ryby, przybyły, zdobyty i t. p.). Zresztą nie tylko w imionach łacińskich, jak powyższe Tyberjusz, Klau-djusz i t. p., ale w każdym innym wyrazie nieswojskim zbieg obcych brzmień: *ia*, *ie*, *io*, *iu* język polski, stosownie do wymagań własnej głosuwni, wyraża odpowiedniami zgłoskami: *ja*, *je*, *jo*, *ju*; np. w wyrazach: historia, stacja, misja, komedia, chemja, Indje, Albjon, major, paljusz i t. p. Wszakże każdy z nas wymawia tu *i* i słyszy wyraźnie brzmienie *j*, spółgłoskowe, a nie samogłoskę *y* lub *i*. Ta zgodność pisowni z ogólnym wymawianiem sprawiła, że sam przepis pisowni, określający użycie *j* w takich wyrazach, przyjął się jednomyślnie wśród ogółu piszących.

Nazwy geograficzne. Podług utartego zwyczaju nazwy geograficzne piszemy dużą literą; a więc zarówno: Mazowsze, Kujawy, Poznańskie, Krakowskie, ... jak i województwo Poznańskie, województwo Krakowskie..., powiat Puławski, Kielecki... Tak samo: morze Czarne, morze Śródziemne i t. p. Przepis pisowni od zwyczaju ogólnego niepotrzebnie odstąpił. (Obszerniej w Gramatyce § 466).

Przenoszenie części wyrazów. Przy przenoszeniu części wyrazów z jednego wiersza na drugi, oddzielać należy przyrostek wyrazu od jego osnowy, czyli od części podstawowej te-

goż wyrazu; a więc naprzykład dzielić: licz-nie, licz-ny (nie: li-cznie, li-czny); podobnie: pięk-ny, pięk-nie, ład-ny, rocz-ny, kost-ny, oględ-ny, dusz-ny, zamoż-ny, barw-ny wiecz-ny...; tak samo: let-ni, śred-ni, przed-ni, wschod-ni i t. p. Ta sama zasada stosuje się również w wyrazach o innej budowie, bardziej złożonej; np. po-rów-ny-wa-ją (nie: poró-wny-wu-ją), porów-na-nie...; zastęp-ca, usta-wo-daw-ca, ... robot-nik, pamięt-nik, mat-ka (nie: ma-tka), cór-ka, ław-ka, ... społeczeń-stwo, niedbal-stwo, świadc-two, rolnic-two, śledz-two, wychodz-two i t. d. Podobnie: więk-szy, lep-szy, biel-szy, czarniej-szy...; wy-rzek-szy, zna-laz-szy, do-strzeg-szy... daw-szy, zro-biw-szy, wy-jaw-szy i t. d. (Szczegółowo w Gramatyce § 479 i nst.).

Chopin czy Szopen? W sprawie pisowni nazwiska Chopin czy Szopen trudno jest wypowiedzieć zdanie bezwzględnie decydujące i zalecające używanie jednego z tych sposobów. Są bowiem względy poważne zarówno za „Chopinem” jak i za „Szopenem”. Musimy więc zająć stanowisko pośrednie, do pewnego stopnia godzące z sobą poglądy przeciwne. Stanowisko takie wydaje mi się w tym razie najbardziej słusznym. I tak:

A. Za pisownią *Chopin* przemawia:

1) pewnik, że rodzina, nosząca to nazwisko i sam Fryderyk Chopin w ten sposób nazwisko to pisali. Jako więc imię własne pochodzenia francuskiego, podobnie jak Chateaubriand, czy Rousseau lub Cousin, powinno zachować w piśmie formę swoją pierwotną.

2) Chopin, jako nazwisko autora sławy wszechświatowej, używane jest i pisane we wszystkich krajach świata w oryginalnej pierwotnej swej postaci. Niema więc dostatecznej racji, pisząc o tym samym człowieku w Polsce, zmieniać jego pisowni.

3) Mamy szereg nazwisk pochodzenia cudzoziemskiego, należących do rodzin polskich, które również zachowały jako imiona własne rodowe, postać pierwotną, np. O'Brien de Lacy, O'Rourke, Baudouin de Courtenay, Le Brun i t. d.

B. Za pisownią zaś *Szopen* przemawiają względy:

1) Wymawianie dzisiejsze (nie Szopę, lecz Szopen).

2) Nazwisko autora jest dziś nie tylko imieniem własnym rodowym, ale niejako własnością ogółu polskiego; pew-

nie więc popularyzatorskie czynniki wskazywałyby potrzebę używania pisowni fonetycznej (polskiej), dostępnej szerokim masom ludności; np. jako nazwa ulicy, lub szkoły (ulica Szopena, tak samo jak ulica Boduena, ochronka Boduena i t. p.).

3) W utworzonych od tego nazwiska przymiotnikach i innych pochodnych wyrazach, np. szopenowski, po szopenowsku, ... pisownia polska już weszła w zwyczaj, tak że byłoby nawet rażące pisanie chopinowski i t. p.

4) Posiadamy w języku podobne przykłady polonizowania pisowni; np. Szekspir, Szyler, Gete, Petrarca, Don Kiszot, Wolter i in. Wobec powyższych zestawień, godząc ze sobą względy *za* i *przeciw*, możnaby rozstrzygnąć sprawę w ten sposób:

Pozostawić pisownię *Chopin* w tych razach:

1) gdy chodzi o nazwisko jako imię własne rodowe;

2) gdy nazwisko to drukuje się na wydawnictwach dzieł autora, jako też na jego portretach, pomnikach, na afiszach i programach, oraz w monografiach i studjach o Chopinie.

Natomiast, gdy chodzi o uprzystępnienie nazwiska tego najszerszym warstwom ludności, np. w nazwie ulicy, szkoły, lub jakiej instytucji, czy też uroczystości szopenowskiej—wogóle gdy nazwy Szopen używamy, nie mając specjalnie na celu osoby, noszącej to nazwisko, lecz gdy nazwa ta jest raczej pewnym symbolem—wypada stosować postać w pisowni polskiej: *Szopen* i pochodne *szopenowski*...

Oczywiście, nie jest to recepta bezwzględna i nikomu nie można zarzucać, że popełnia błąd, gdy się do niej nie zastojuje.

O przedrukach dzieł dawnych.

W roku zeszłym, 1930 z powodu czterechsetnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego odbył się ku jej uczczeniu zjazd historyków literatury i językoznawców polskich w Krakowie, zapoczątkowany przez Polską Akademię Umiejętności. Przed uroczystym obchodem tej rocznicy ukazały się pewne wydawnictwa, podjęte również ku uczczeniu poety w związku z tą rocznicą. Taką jest cenna monografia o Kochanowskim przez Windakiewicza; ukazał się w drugim wydaniu Ejsmonda prze-

kład wybranych poezji łacińskich Kochanowskiego; Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydał piękną podobiznę światłodrukową pierwszego wydania z roku 1578 „*Odprawy posłów greckich*”, dramatu odegranego niegdyś na teatrze przed królem i królową w Jazdowie pod Warszawą (12 stycznia 1578) na uroczystości zaślubin Jana Zamojskiego z księżniczką Krystyną Radziwiłłówną, wówczas podkanclerzego, a następnie kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Prócz tego Ossolineum ogłosiło wydanie „*Trenów*” Kochanowskiego w starannym opracowaniu tekstu przez profesorów Gaertnera i St. Łempickiego, ozdobione (?) sześcioma kolorowymi ilustracjami Stryjeńskiej.

Na zjeździe w Krakowie wypowiedziano także życzenie ponownego wydania wszystkich pism poety, wydania, któreby było umiejętnie wykonane, przede wszystkim dokładne pod względem językowym, a tak potrzebne przy studjach uniwersyteckich, wobec wyczerpanego dzisiaj wydania w 4-ch tomach, „pomnikowym” zwanego, ogłoszonego w r. 1884 w trzechsetną rocznicę śmierci poety.

Zaznaczam z naciskiem: wydanie nowe powinno być dokładne i umiejętnie wykonane, to znaczy oddające wiernie wszelkie formy wyrazów i wyrażeń samego poety, w pierwotnych wydaniach jego pism utrwalone i późniejszym czasem przekazane. Powtarzane bowiem przedruki w wieku XIX-ym, a nawet i w obecnym XX-ym, przeważnie nie odpowiadają tym elementarnym a tak koniecznym wymaganiom.

Wydawcy dawnych pisarzy w swoim pojmowaniu wznawiania tych pism w przedrukach pozwalają sobie nadawać im barwę nowszą, społeczną, i w tym celu dopuszczają się dowolnych zmian w tekście: „poprawiają” dawne wyrazy i wyrażenia, przerabiają je na nowsze, dzisiejsze w naiwnym wprost mniemaniu, że przez to ułatwiają rozumienie dzieł dawnych dzisiejszemu czytelnikowi. Taki charakter, wiadomo, mają wszystkie dzieła, wydane przez Turowskiego w „Bibliotece Pisarzy Polskich” w drugiej połowie wieku XIX-go. Wydawnictwo to, w najlepszych zamiarach podjęte, wskutek niewiedzy chybione, do studjów naukowych, jako źródło niepewne, wcale jest nieprzydatne. Te same cechy ujemne noszą na sobie wydane w tej „Bibliotece” „Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego” (2 tomy, Przemysł 1857). Mniej lub więcej w podob-

ny sposób dotknięte zostały ręką niepowołanych poprawiaczy inne także wydania jak: „Dzieła Jana Kochanowskiego, z popiersiem autora” (Warszawa 1864, nakładem Breslauera); także „Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego” (2 tomy, Lwów 1882) i podobnie: „Wybór pism Jana Kochanowskiego, z portretem poety według obrazu Matejki” (Warszawa 1900).

Tak samo w poprawianiu tekstów Kochanowskiego naśladuje wydawnictwa wyżej przytoczone ostatni zbiór pism Kochanowskiego pod nagłówkiem „Jan Kochanowski. Pisma zbiorowe” (2 tomy, Warszawa 1924), z obszernym wstępem A. Brücknera (str. 1—85), godnym bliższego poznania ze względu na zawarte w nim poglądy, oświetlające w sposób oryginalny treść niektórych pism oraz twórczość samego poety. I wstęp ten ratuje częściowo wartość wydawnictwa, w którym postaci wyrazów żywego języka, właściwe wiekowi XVI-mu i użyte przez poetę, pozmieniano na dzisiejsze! Spotykamy tu zmiany form wyrazów takie jak: biernika *władzą* na *władzę* (ps. 96 str. 242), *moję* na *moją* (ps. 92 str. 238); albo: *zstanie* na *stanie* (ps. 93 str. 238); *smiłowac* na *zmiłowac* (str. 250), *ujźrzę*, *wejźrzy*... na *ujrzę*, *wejrzy* (str. 238, 235); albo też w zdaniu: *głowę* na *wet przyniesiono* zmieniono wyraz ostatni na *przeniesiono* (!), przez co sama myśl została wypaczona i stała się mętną (I, 366 „Sobótka” IX); wszędzie pozmieniano zakończenia narzędnika rodz. nijak. przymiotników *ym*, *im* na *em*: *pismem złotym* na *złotem* (str. 250), *diedzicznym prawem* na *diedzicznym* (tren 6), *myśleniem zbytnim* na... *zbytniem*; *tym zniknieniem swoim* na: *tem zniknieniem swoim* (tren 8); Królu na *wysokim niebie* poprawiono na: *wysokiem* i t. d. i t. d. — wszystko według przepisu papierowego, wymyślonego dowolnie wbrew żywej mowie polskiej, w dwieście kilkadziesiąt lat po śmierci Kochanowskiego! Zmiany te i „poprawki” przedstawiają i w tym wydaniu język Kochanowskiego w świetle wprost fałszywym. Wydawca jednak stara się ten krok chybiony usprawiedliwić, mówiąc: „Dla tego *niezwiotrzałego* (?) uroku, dla tej żywotności poezji czarnoleskiej pozwoliliśmy sobie na odświeżenie, na odnowienie jej szaty zwierzchniej”. Argument to wprawdzie tchnący niezwykłą śmiałością, w tym razie jednak jest pustym brzmieniem wyrazów, podobnie jak i następne zaraz powiedzenie: „...nie zawahaliśmy się i przed

usuwaniam wszelkiej przestarzałości mniej potrzebnej”(?). Starania w tym rozumieniu podjęte są zbyteczne i całkowicie chybione. Język bowiem Kochanowskiego, znakomicie wyrobiony, jest dla dzisiejszego czytelnika zrozumiały i „odnawiania” ani „odświeżania” pod żadnym pozorem nie potrzebuje, a napotykanne tu i owdzie „przestarzałości” łatwo wyjaśnić krótkimi pod tekstem przypiskami. Umyślne zaś zmienianie postaci wyrazów języka poety i narzucanie im kroju właściwego wiekowi XIX-mu lub XX-mu — jest to przekręcanie świadome faktów językowych, niedopuszczalne w żadnym sumiennym, naukowo prowadzonym wydawnictwie. Sprawę przedruków dzieł dawnych, umiejętnie dzisiaj w ten sposób pojmowaną, nieinaczej rozumieli wydawcy pism Kochanowskiego jeszcze na początku wieku XIX-go. Mamy np. wydanie Mostowskiego p. n. „Jana Kochanowskiego dzieła polskie” (Warszawa 1803) w dwóch tomach; mamy „Wybór przedniejszych rymów Jana Kochanowskiego dla użytku i wygody młodzieży” (Połock 1816. Drukarnia Akademicka). W książkach tych wydawcy pozostawili bez zmiany język poety wieku XVI-go.

Z nowszych wydań znane mi jest tylko wydanie staranne i ze znajomością rzeczy wykonane w opracowaniu Boleskiego p. n. „Jana Kochanowskiego pisma polskie wybrane” (Warszawa 1914, jako tom I „Biblioteki Klasyków polskich”, pod redakcją K. Drzewieckiego), gdzie postaci wyrazów staropolskich zachowano bez zmiany i odpowiednio objaśniono w przypiskach pod tekstem.

I w przyszłym więc wydaniu pism poety obowiązkowe być musi zachowanie wszystkich właściwości jego języka. Za bezcelową zaś i chybioną uważać należy wszelką troskę o jakiegokolwiek „odświeżanie” i „odnawianie” tej „zwierzchniej szaty” przyrodzonej, jaką noszą utwory zarówno Kochanowskiego, jak i innych twórców piśmiennictwa złotego wieku.

O PRZEPISYWANIU LITERAMI ŁACIŃSKIMI WYRAZÓW ROSYJSKICH.

(transkrypcja i transliteracja).

Przy wyrażaniu na piśmie wyrazów rosyjskich literami łacińskimi powinna być utrzymana zasada dokładnego oddawania

— o ile można — brzmienia dźwięków, składających każdy wyraz. Zasada tak zwanej „transliteracji”, polegającej na oddawaniu każdej litery cyrylicy (t. zw. grażdanki) pojedynczą literą abecadła łacińskiego, w bardzo wielu razach nie jest możliwa do zastosowania. Przeszkodę do przeprowadzenia tej zasady stanowią tu szczególnie litery rosyjskie: я, ю, е, ѣ, które nie są znakami pojedynczych brzmień w wyrazach, ale wyrażają zgłoski czyli sylaby: *ja, ju, je, je*, to jest połączenia dwóch brzmień.

Z tego wynika, że literę я oddawać należy przez *ja* na początku wyrazów (np. jabłoko = *яблоко*, jasno = *ясно*, jarmo = *ярмо*), jako też w środku wyrazu na początku każdej zgłoski (np. *по-яс* = *pojas* *мо-я* = *moja*, *вы-ясни* = *wyjasni*). Po spółgłoskach zaś litera я, np. w wyrazie *ня-ня* przedstawia nie tylko brzmienie samogłoski *a*, ale zarazem jest znakiem miękczenia spółgłoski (*н*); obie więc te role litery я, muszą być oddane i w abecadle łacińskim, to jest oprócz samogłoski *a* musi też być uwytatniona miękkość czyli palatalność poprzedzającej ją spółgłoski *n*. To zaś możemy wyrazić dwojako: albo zapomocą kreski nad literą spółgłoskową (*ń*), albo zapomocą litery *i* po tej spółgłosce (przed następującą literą *a*); to jest rosyjskie *няня* napisać musimy albo w postaci *ńańa*, albo też *niania*; podobnie: *время* = *wrem'a* albo *wremia*, *октябрь* = *okt'abr* albo *oktiabr*, *вся* = *wśa* albo *wsia*, *ставят* = *staw'at* albo *stawiat* i t. p. To samo dotyczy litery ю. Tak np. *юный* = *junyj*, *юг* = *jug*, *юрист* = *jurist*; *жела-ю* = *żelaju*, *добру-ю* = *dobruju*; po spółgłoskach: *вишню* = *wiśńiu* albo *wiszniu*, *синюю* = *sińuju* albo *siniuju*, *людям* = *lud'am* albo *ludiam* i t. p.

Nie inaczej rzecz się ma i z wyrażaniem rosyjskich liter: е, ѣ; to jest wyrazy takie jak: *ежегодно*, *есть*, *ему*, *единица*... muszą być oddawane w postaciach: *jeżegodno*, *jest'*, *jemu*, *jedinica*..., tak samo: *дума-ем* = *dumajem*, *соединение* = *sojedinieńje*, *своему* = *swojemu*, *редкие* = *riedkije*, *требует* = *trebujet*, *воевать* = *wojewat'* i t. p. Nie można zaś, rzecz prosta, oddawać rosyjskiego е łacińskim е, jak chce „transliteracja”, tj. nie można pisać: *dumaem*, *werch*, *swoemu*, *trebuet*, *opredelenie*, *woewat'* i t. p. Podobnie też jeżeli rosyjskie е znajduje się w środku wyrazów po spółgłosce: wtedy

należy wyrażać nie tylko samogłoskę *e*, ale także i zmiękczenie spółgłoski przed nią wymawianej miękko czyli podniebiennie, a więc np. *время* = *wrem'ena* albo *wremiena*, *учитель* = *učit'el* albo *uczitel*, *свершает* = *sow'eršajet* lub *sowierszajet*, *будете* = *bud'et'e* albo *budietie* i t. p.

Nieemożliwe zaś jest wyrażenie takich wyrazów w postaciach: *wremena*, *uczitel*, *sowerszajet*, *budete*, *chrebet*, *teper*, *werch*, i t. p., gdyż wymawianie w tych wyrazach zgłosek: *me*, *te*, *we*, *de*, *be*, *pe*... twardo — a twardemi są one we wszystkich językach Europy zachodniej i środkowej — wymawianie i czytanie twardo tych głosek byłoby rażąco niezgodne z prawdziwym ich brzmieniem żywej mowy rosyjskiej, czyli przedstawiałoby wyrazy rosyjskie w brzmieniu wprost fałszywym.

To samo dotyczy pisania wyrazów rosyjskich zawierających w piśmie literę *ь*; t. j. pisać należy: *ьхатъ* = *jachat'*; *ьзда* = *jezda*, *вьездъ* = *wyjezd*..., oraz *дѣло* = *d'eło* lub *dieło*, *бѣлый* = *b'ełyj* lub *bielyj*, *дѣйствие* = *d'ejstwije* lub *diejstwije*, *тѣло* = *t'eło* lub *tielo*, *известно* = *izw'estno* lub *izwiestno*, *меньше* = *m'eńše* albo *mienieje*, *смѣяться* = *sm'ejat's'a* albo *smiejat'sia* i t. p. Pod żadnym zaś pozorem nie można wyrazów rosyjskich takich jak: *дѣло*, *тѣло*, *бѣлый*, *опредѣление*, *дѣйствие*... oddawać łacińskimi literami w postaciach: *delo*, *telo*, *belyj*, *opredelenje*, *dejstwije*..., gdyż każdy zwykły Europejczyk przeczyta w nich zgłoski: *de*, *te*, *be*... twardo, a literę *l* jako *l* miękkie, nie zaś jak *ł*; wyrazy więc byłyby czytane fałszywie z brzmieniami, jakich one w wymawianiu rosyjskim nie mają.

Natomiast literę rosyjską *ѣ* (odwrócone, obrotne), wyrażającą brzmienie zwykłej w innych językach samogłoski *e* (niepodniebiennej), należy oddawać literą *e*; pisać więc: *этот* = *etot*, *об этом* = *ob etom*, *экзамен* = *ekzamen*, *электрический* = *električeskij* i t. p. — jako też w środku wyrazów: *поэзия* = *poezia*, *поэт* = *poet*, *аэронавтика* = *aeronaftika* i t. p. Tym samym ustaje już potrzeba obmyślenia dla zwykłego brzmienia *e* = *э* nowego znaku, jakiegoś *e* przewróconego na bok, czy do góry nogami ѱ, lub innego dziwnego a niezbędnego wśród liter łacińskich hjeroglifu.

Spółgłoski rosyjskie, oznaczane literami: *ж ш ч* (oraz *щ* = *ш+ч*), można oddawać literami *ž š č* (*šč*) na sposób czeski, albo jak w pisowni polskiej przez *ż, sz, cz* (*szcz*), np. *железо* = *zelezo* lub *zelezo*, *обшивка* = *obšivka* lub *obsziwka*, *часть* = *časť* lub *czasť*, *прочность* = *pročnosť* lub *proczność* i t. p.; miękkie zaś: *сь, зь* odpowiednimi literami *ś ź* (na końcu zgłosek), np. *ось* = *oś*, *колодезь* = *kołodież*, ... lub literami *si, zi*, gdy miękkie te spółgłoski łączą się z następującymi samogłoskami, jak np. *сѣно* = *sieno*, *зерно* = *zierno* i t. p.

Zaznaczę jeszcze konieczność odróżniania w piśmie litery *l* wyrażającej spółgłoskę miękką, od litery *ł*, potrzebnej do wyrażenia brzmienia twardego *ł* (= *л*), częstego w języku rosyjskim, nie tylko w wyrazach swojskich, ale w b. wielu wyrazach zapożyczonych z obcych języków, np. w wyrazach: *bałka*, *planka*, *platforma*, *bałansirnyj*, *bałast*, *fiłolog*, *łampa*, *łakiej* i t. d.

Przytoczone powyżej względy rzeczowe, mające na celu zabezpieczenie wyrazów rosyjskich, pisanych literami łacińskimi, od możliwych przy ich odczytywaniu rażących przekreśleń, co w ustach zwykłych czytelników oraz ludzi nie umiejących po rosyjsku równa się wyraźnemu fałszowaniu faktów językowych — względy te skłaniają mię do wypowiedzenia sądu, że system „*transliteracji*” wyrazów rosyjskich jest w swoim założeniu nieodpowiedni zarówno w pracach naukowych, jak i w celach praktycznych, np. w słownikach, przy wykazach bibliograficznych lub tym podobnych. Zasada zaś głosowa czyli fonetyczna w t. zw. *transkrypcji*, oddająca z możliwą dokładnością dźwięki wyrazów rosyjskich, czyni zadość i wymaganiom językowym i wszelkim praktycznym.

9. O WYMOWIE NIEKTÓRYCH WYRAZÓW.

Samogłoski nosowe dzisiejsze. Wyrazy, mające w swym składzie samogłoski nosowe *ę* i *ą* (*eⁿ oⁿ*), w dzisiejszym wymawianiu różnią się w wielu razach od brzmienia swego, jakie miały w starodawnej przeszłości. Zmiany zaszły w ciągu wieków widzimy przedewszystkim w osłabieniu, a często w zupełnym zastąpieniu brzmień nosowych przez samogłoski czyste, na koń-

cu wyrazów dwu- i więcejzłogowych; np. książę, imię, znamię, zwierzę, źrebię; ręką, głową; wyciągnę, wyciągną, zaręcę, przepiszę, piszą, dziękuję, wezmę, zaniosę i t. p. W wyrazach tych i im podobnych, wypowiedzianych w zdaniu obok innych, zakończenia *ę* i *ą* wymawiane są albo z słabym odcieniem nosowym, albo też — i to najczęściej — jak czyste *e* i *o*, tj. książę, imię, zwierze, rękę, głowę, ręko, głowo, ciągnę, ciągnę, ręczę, pójde, wezmo, sprzedadzo, dziękuje, prosze i t. p. Do nich także zaliczyć należy zaimek zwrotny *się* wymawiany przeważnie w brzmieniu *sie*, np. w słowach: cieszę się, buduje się, zbliżył się, chmurzy się, zgodzili się i t. p. To samo, chociaż rzadziej, zauważyć można przy wymawianiu również jednozłogowych *mię* i *cię*, np. żegnam cię, proszę cię, spotkał mię, przekonali mię i t. p.

Na piśmie jednak brzmienia te wyrażamy literami *ę* i *ą* ze względu na ich pochodzenie, czyli na ich pierwotną nosowość.

Na podstawie takiego wymawiania dawnych nosówek nowsi poeci wyrazy zakończone (w piśmie) na *ę* lub *ą*, rymują z innymi wyrazami zakończonymi na *e* i *o*. Do bardzo licznych rymów należą np. takie jak: powolną — nie wolno, podane — odmianę (Krasicki); powieką — daleko, zaslonę — strapione (Boh. Zaleski); nad rzeczułką — wkółko, sierotę — złote (Lenartowicz); boleje — nadzieję, rozumne — za trumnę (Syrokomla); zwyciężone — obronę (W. Pol), lub jak Deotyma w wierszu „Pieśń o Kruszwicy” rymuje w zwrotkach kolejnych wołacz „Kruszwico” z postaciami wyrazów: nawałnicą, podchwycą, skarbnicą i t. d.

A i u trójcy wielkich poetów naszych spotykamy niewielką ilość podobnych rymów, np. u Mickiewicza:

Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono,
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych,...

albo: Mieszkałi po dwóch stronach nad rzeką Wilejką,
Jeden zwął się Domejko, a drugi Dowejko.

także: Niech żyjel krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszę,
Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze!

u Słowackiego: Pytać mię będą o synów, o żonę,
O dzieci moje — wszystkie pogrzebione.

albo I znów się łono piaskowe otwarto,
Gdzie pochowałem matkę martwych zmarłą.
u Krasieńskiego: Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo
Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!
I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą!
Jak Dant — za życia — przeszedłem przez piekło.

Przykładów podobnych rymów mamy w poezji polskiej bez liku. Nie są to okazy jakiejś szczególnej swobody poetyckiej, ale następstwa niewątpliwych zmian, jakim uległo z czasem wymawianie samogłosek nosowych na końcu wyrazów.

Zaznaczyć tu należy, że te same nosówki *ę* i *ą* zachowują i dzisiaj swój przyrodzony charakter brzmień nosowych, gdy które z nich w odmianie wyrazu znajdzie się w zgłosce przedostatniej wyrazu, np. książęcia, książęciu, książęta, książęcy, źrebięcia, zwierzęta, ciągnący, śpiewający (ludowe: śpiewający); wtedy—można powiedzieć—umocnione są przyciskiem (akcentem) na nie padającym i w ten sposób od zmian zabezpieczone.

Prócz tego w zgłosce ostatniej samogłoski *ę* i *ą* zachowują brzmienie nosowe na końcu wyrazu, gdy są przysłonięte jaką spółgłoską; dotyczy to wyrazów zarówno jednozłogowych, jak: ząb, mąż, krąg, ciąg, wiaz, kęs, brzek, dźwięk, sęk,... jak i wielozłogowych np. książąt, kurcząt, zwierząt; pijąc, siedząc, dając, śpiewając; zamęt, wyciąg, zaprzęg, zając, pałak, okrąg i t. p. Ale i ta zasada nie jest ogólną; wyrazy bowiem takie, jak: przyjął, przyjąłem, przyjęli, wzięłem, wzięli, wyciął, wycięli i t. p., w których nosowość samogłoski przed następną spółgłoską *ł* lub *l* prawie zupełnie zanika, a zostaje dźwięk samogłoski *e* i *o*.

Dodamy jeszcze, że niektóre wyrazy z rdzenną samogłoską nosową w dzisiejszym wymawianiu (i w piśmie) mają już na jej miejscu samogłoskę czystą, otwartą; tak np. mówimy dziś *uczestniczyć* w znaczeniu brać udział czyli część jakiej czynności (participare), zamiast *uczęstniczyć*, gdzie pierwszą połowę wyrazu stanowi osnowa *częst-*, ta sama co w rzeczowniku *część* (pars, partis).

Natomiast mamy wyrazy, przedstawiające zjawisko odwrotne: wyrazy występujące dziś z samogłoską nosową *ę* zamiast pierwotnej *e*; np. w przyimku *między*, który od wieku 16-go

wchodzi już w użycie z samogłoską *ę* zamiast poprzedniego *e* (brzmienie *e* utrzymało się w rzeczowniku *miedza*, od którego pochodzi przyimek *między*).

Mówimy także dzisiaj *częstować* zamiast staropolskiego, prawidłowego *czestować*; słowo to bowiem oparte jest na osnowie *czest-*, tej samej co w rzeczowniku *cześć*, i słowo *czestować* znaczyło okazywać komu cześć, szacunek.

Austrja, austrjacki. Dziś jeszcze w wymawianiu wielu osób słyszymy wyraz „austryjacki” z samogłoską *y*, jak było w dawnej polszczyźnie. Większość jednak mówiących przywykła do postaci nowszej, krótszej: „austrjacki”, z naciskiem w wymawianiu na zgłosce przedostatniej *ja*. Zgodnie z tym wymawianiem przepisy pisowni zalecają wyraz ten pisać w postaci „austrjacki”, podobnie jak i nazwę „Austrja”. W mowie ludowej przechowuje się dotychczas wymawianie dawniejsze *Austrja*, *austryjacki*.

Dźwięki *ch* i *h*; *f* i *w*; *chw*. Z dwóch dźwięków *ch* i *h* (szczelinowych tylnojęzykowych) w języku polskim bezdźwięczne *ch*, jest rdzennie polskie, np. w wyrazach: *chodzić*, *chęć*, *gluchy*, w głowach, *tych*, *dawnych*,... dźwięczne zaś *h* występuje w wyrazach, zapożyczonych z języków obcych: z łaciny, niemieckiego, czeskiego, ukraińskiego i innych, np. *herbata*, *honor*, *handel*, *haft*, *hojny*, *hardy*, *hańba* (staropol. *gańba*), *hreczka*, *hołota* i t. d. Ale i w tych wyrazach owo dźwięczne obce *h* ogół polski, z nielicznymi wyjątkami, wymawia dzisiaj jak bezdźwięczne *ch*, t. j. *cherbata*, *chonor*, *chandel*, *chojny* i t. p. i tylko w piśmie zachowujemy literę *h*, właściwą brzmieniu dźwięcznemu, uwytatniając w ten sposób obce pochodzenie tych wyrazów.

Dodać należy, że dźwięczne *h* w mowie polskiej słyszy się wśród ogółu tylko w okrzykach: *he*, *he-he*, *ho*, *ho-ho*, *hej* i w wyrazach dźwiękonaśladowczych, jak: *huk*, *huknąć*, *hop-hop* i t. p.

Co się tyczy dźwięków *f* i *w* (szczelinowych wargowych), to dźwięczny czyli głośny *w* jest rodzimy polski, np. w wyrazach: *wrona*, *wóz*, *worek*, *woda*, *wysoki*, *mowa*, *główny*, *prawda* i t. p.; bezdźwięczne zaś czyli ciche *f* jest brzmieniem pochodzenia późniejszego, które przy wymawianiu wyrazów wy-

tworzyło się z pierwotnego dźwięcznego *w* w pewnych, określonych warunkach; mianowicie po 1-sze, *f* powstało z dźwięku *w*, wymawianego na końcu wyrazów, np. *staw* (= *staf*), *lew* (= *lef*), *krzew*, *zdrów*, *panów*, *synów*, *głów*, i t. p., po 2-re, gdy pierwotne *w* znajdowało się w wyrazie w bezpośrednim sąsiedztwie spółgłoski niedźwięcznej, wówczas w wymawianiu ulegało również przemianie na niedźwięczne *f*, i zmiana ta zaszła zarówno gdy *w* miało przed sobą lub po sobie jaką spółgłoskę bezdźwięczną, t. j. przy zbiegu głosek: *kw*, *tw*, *sw*, *cw*, *czw*, *chw*, np. *kw*as (= *kfas*), *twardy* (= *tfardy*), *sw*at, *sw*ój, *cwa*łować, *czw*arty, *lichwa*, *chwa*ła,... lub przy zbiegu: *wk*, *wt*, *ws*, *wc*, *wcz*, *wch*, *wsz*, *wp*, np. *wkr*ótce, *ławka*, *wtorek*, *wstać*, *wca*łe, *wczesny*, *wch*odzić, *wszystek*, *wpadać*... Tak samo *w* ma brzmienie *f*, gdy jest przyimkiem osobnym, poprzedzającym inny wyraz, zaczynający się od spółgłoski niedźwięcznej, np. *w kole*, *w tobie*, *w sądzie*, *w polu*... W pisowni, jak wiadomo, pomimo zmiany dźwięku w tych wyrazach zachowujemy *w*, t. j. literę głoski dźwięcznej, zgodnie z pierwotnym jej brzmieniem.

Godne jeszcze uwagi pewne przemiany grupy *chw*. Zasadniczo: *w* po *ch* ulega zmianie na *f*, i do dziś wymawiamy *chfa*ła, pisząc *chwa*ła. W staropolskim jednak przy zamianie *w* na *f* w tym zestawieniu, *chf*, brzmienie *ch* przestało się wymawiać, zamarło, i wyraz przybrał formę *fa*ła. Okazy takiej zmiany pozostały dotąd w języku w nazwach miejscowości i imionach własnych, jak np. *Falimierz* (z *Chwalimierz*), *Bogufa*ł (z *Boguchwał*), *Fałęcki* (z *Chwałęcki*), *Faleński*, *Faliszewski*,... *Falborz*, *Falbogi*, *Falborek*, *Falenica*, *Faliszewo* i t. p.

Jeszcze jedna osobliwość. Wskutek takiego zastępowania dźwięków pierwotnych *chw* spółgłoską *f*, a obok tego przy żywym poczuciu istnienia w języku brzmień *chw*, powstało pewne zamieszanie, tak że w pewnych razach używano przeciwie *chw* zamiast właściwego, ustalonego już *f*; tak np. znany jest wyraz *ufać* (z *upwać* = *upfać* = *ufać*) i pochodne: *zaufać*, *poufały*, *poufałość*,... oraz staropol. *zufały* i *zaufały*, *zufałstwo*, *zufalec*, *dufanie* (fiducia) i *dufność*, *dufale* = z ufnością. Obok tych jednak wytworzyły się (w w. XVI-ym): *zuchwały*, *zuchwałstwo* *zuchwalec*,... gdzie zjawilo się *chw* zamiast *f*, i

te postaci, sztucznie powstałe, dotychczas w ogólnym języku się utrzymały. Natomiast postaci: *chwalszywy* (zam. fałszywy), *duchwałość* w znaczeniu ufność, dufanie, fiducia, znane w wieku 16-ym (Żywot ś. Eufr. 1524), wyszły następnie z użycia.

Oprócz dźwięku *f*, wytworzonego z pierwotnego *w*, język polski posiada jeszcze spółgłoskę *f* w licznych szeregu wyrazów obcych przyswojonych, tak pospolitych, jak i imion własnych; np. farba, fabryka, fajans, fajka, fala, fałszywy, fantazja, fatalny, trafny, flota, folwark, fijołek filozofja, ... Filip, Feliks, Faustyn, Franciszek, ... Fedr, Fedon, Fenicja, Francja i t. d.

Z przeglądu tego widzimy, że owo brzmienie *f*, którego język prapolski nie posiadał, wytworzone w dalszym rozwoju tego języka, wielostronnie i wydatnie się rozpowszechniło i należy dziś do dźwięków w żywym języku polskim najczęściej wymawianych.

Kaszać, kaszle. W ogólnopolskim języku mamy wyrazy: *kaszel, kaszać, kaszle, kaszlący, pokaszliwać*... Wymawianie *s* zamiast *sz* t. j. *kasłać, pokasływać* jest prowincjonalne, mazowieckie: właściwość mowy ludowej.

Potrzeba. Wyraz „*potrzeba*” w prędszym wymawianiu ulega zmianom fonetycznym dwojakiego rodzaju: a) po głosce *t* niedźwięcznej, następujące brzmienie dźwięczne *rz* zmienia się z konieczności na niedźwięczne *sz*, wskutek czego wyraz ten w wymawianiu staranniejszym brzmi „*potszeba*” (tu więc brzmienie *t* jest przyczyną zmiany *rz* na *sz*); b) ta sama głoska *t* przedniojęzykowa, przed *sz* nie utrzymuje się w ustach wielu bez zmiany, lecz ulega upodobnieniu do następnego *sz* t. j. zastępuje się brzmieniem *cz* (*tsz—czsz*), wyraz więc wskutek tego przekształca się fonetycznie na „*poczszeba*” (w tym razie przeto brzmienie *t* nie wywołuje zmiany, ale samo ulega zmianie przed sąsiednim *sz*). Zależnie więc od wymawiania jednostki wyraz „*potrzeba*” przedstawia się w dwóch odmianach fonetycznych: *potszeba* i *poczszeba*. Tego jednak drugiego przekształcenia nie można określać w ten sposób, że „zamiast litery *t* wsuwa się mylnie *cz*.” Te same zjawiska zauważyć można w wymawianiu innych także wyrazów, np. „*pojutrze*” fonetycznie brzmi on: „*pojutsze*” lub „*pojuczszcze*” i t. p.

Szterling. Sztokholm. W ogólnym języku utarło się wymawianie z niemiecka: *szterling, Sztokholm*, pomimo oryginalnych postaci: *sterling, Stockholm* z brzmieniem *st*.

Wyraz *szmalec* wymawia się z naczelnym brzmieniem *sz*, zgodnie z *schmelz*, z którego jest przejęty. W wymawianiu ludowym, nie tylko mazowieckim, słyszymy *smalec*.

Terror. W wyrazie *terror* słuszniej jest wymawiać i pisać dwa *r* w środku — nie dlatego, że w łacińskiej jego postaci jest dwa *r*, ale dlatego, że pojęcie *strachu*, jaki wyraz ten ma oznaczać, daleko mocniej i dobitniej się uwydatnia przy wymawianiu *terror*, z dwoma *rr*, aniżeli gdy wymawiamy i słyszymy w nim jedno *r*: *teror*.

Akcent czyli **przycisk** w wyrazach polskich, jak wiadomo, jest stały i (mówiąc ogólnie) pada na przedostatnią zgłoskę wyrazu; to znaczy, że zgłoskę przedostatnią wyrazu wymawiamy z większą siłą wydechu, czyli głośniej, aniżeli zgłoski pozostałe tegoż wyrazu, np: *gło-wa, pra-ca, cięż-ki, na-u-ka, wy-ko-ny-wam, po-rów-ny-wa-ją* i t. d. Mamy tu wszędzie przycisk na zgłoskach przedostatnich, to jest przy wymawianiu wzmocnienie głosu na samogłoskach przedkońcowych (*o, a, e, u, y*).

W szeregu jednak wyrazów polskich wyraz *na-u-ka* trzyzgłoskowy słyszy się nieraz wymawiany z przyciskiem nie na drugiej zgłosce, t. j. nie na *u*, lecz na trzeciej od końca, t. j. na zgłosce *na*, przyczym owo *a* akcentowane przy wymawianiu z następnym *u* tworzy dwugłos (dyftong) *au*; wskutek tego wyraz przekształca się na dwuzgłoskowy, z brzmieniem na początku dyftongowym, t. j. *nau-ka, nau-ki, nau-ce, nau-kę, nau-ką*.

Przy takim wymawianiu rdzena samogłoska *u* (rdzeń *uk-*) zaledwie jest słyszana po akcentowanej *a*. Godne zaznaczenia, że zachodzi to tylko w postaciach tego rzeczownika trzyzgłoskowych. Forma jego czterozgłoskowa: *na-u-ka-mi*, jako też wyrazy pochodne, z tegoż rdzenia *uk-* utworzone, wymawiane są przez te same jednostki prawidłowo, z akcentem na drugiej zgłosce od końca, *na-u-ko-wy, na-u-ko-wość, na-u-czy-ciel, na-u-cza-nie, na-ucz-ka, na-u-czę, na-u-czył, na-u-czy-li* i t. p. i rdzenne *u* wymawiane jest tu wyraźnie.

Przyczyną wadliwego wymawiania wyłącznie rzeczownika *nauka* jest wzorowanie się bezwiedne mówiących na pewnej

grupie wyrazów obcego pochodzenia o podobnej budowie, t.j. trzyczłuskowych i również z przyrostkiem *-ka*, ale mających przycisk na zgłosce trzeciej od końca, mianowicie takich jak: *fizyka*, *optyka*, *logika*, *muzyka*, *kronika*, *praktyka* i t. p.; — zgodnie z przyciskiem tych wyrazów, powstał i sposób mówienia: *na-u-ka*, a następnie *nau-ka*.

Równie wadliwe pod względem przycisku jest wymawianie przez pewne jednostki wyrazu *wszech-ni-ca* z przyciskiem na trzeciej od końca t. j. na *wszech-*, zamiast na przedostatniej, *ni-*, jak to słyszymy w ogólnym wymawianiu poprawnym. Tutaj znowu powodem przesunięcia akcentu na zgłoskę *wszech-*, trzecią od końca, jest wyraz *u-ni-uer-sy-tet*, oddawna przyswojony i wymawiany stale z przyciskiem łacińskim na trzeciej od końca (*u-ni-ver-si-tas*). W postaci spolszczonej tego wyrazu „*wszechnica*” niektóre jednostki tak żywo odczuwają jego związek z pierwowzorem, albo też przywykli do jego akcentu na 3-ej zgłosce od końca, że i wyraz zupełnie polski, na podobieństwo tamtego powstały, wymawiają z akcentem łacińskim; stąd wymowa: *wszech-ni-ca*, zamiast *wszech-ni-ca*.

Oba wyrazy: *nauka* i *wszechnica*, wymawiane niewłaściwie z przyciskiem na 3-ej zgłosce od końca, są okazami, które uległy wpływowi działania analogji akcentowej, czyli siły upodabniającej pod względem przycisku pewne wyrazy do wyrazów o przycisku innym, ale pozostających z nimi w pewnym związku bądź formalnym, bądź znaczeniowym.

Auto. W wymawianiu wyrazu „*auto*”, czy to jako skrótu wyrazu *automobil*, czy też w złożeniach, jak: *autonomja*, *autograf*, *automobil* i t. p., wyraz ten zachowuje brzmienie obce, greckie (*autós*, *autó* = *sam*, *samo*), to znaczy: początkowe samogłoski *au* tworzą dwugłos czyli dyftong z akcentem na *a*, i wyraz *auto* wymawia się jako dwuzgłoskowy: *au-to* (nie trzyczłuskowo *a-u-to*).

Widzieliśmy; robiliście... Słowa w postaciach takich, jak: *widzieliśmy*, *robiliśmy*, *otrzymaliśmy* i t. p. wymawiamy z przyciskiem na trzeciej zgłosce od końca; możnaby więc powiedzieć, że słowa te stanowią wyjątek od ogólnej zasady akcentowania wyrazów polskich. Wyjątek to jednak pozorny i łatwo da się objaśnić przy rozważaniu sposobu powstania tych wyra-

zów. Wiadomo, że każda z takich postaci, jak: *wi-dzie-li-śmy*, *ro-bi-li-śmy* i t. p. jest połączeniem dwóch oddzielnych wyrazów, w staropolskim oddzielnie wymawianych i pisanych, mianowicie: z imiesłowu na *ł* (*widział*, w lic. mn. *widzieli*; *robił*, *robili*,...) i z czasu teraźniejsz. *jeśmy*; t. j. czas przeszły tych słów wyrażał się dawniej, do wieku 15-go, dwoma wyrazami: *widzieli jeśmy*, *robili jeśmy* i t. p., z których każdy zachował swój przycisk na zgłosce przedostatniej. Następnie przy połączeniu się obu tych wyrazów w jedną całość, wyraz drugi *jeśmy* utrymał się tylko w części *-śmy*, zawierającej znamię osoby 1-szej l. mn., wyraz zaś pierwszy: *widzieli*, *robili*, i t. p. pozostał bez zmiany z zachowaniem akcentu właściwego, ustalonego na zgłosce przedostatniej (*-dzie*, *-bi*,...), pomimo, że wyraz przez połączenie się z nim części *-śmy* stał się dłuższym o jedną zgłoskę. Wskutek tej nienaruszalności przycisku w imiesłowach: *widzieli*, *robili*... postaci słowne złożone takie jak: *widzieliśmy*, *robiliśmy*, jako też: *widzieliśmy*, *robiliśmy*... oraz *widzieliście*, *robiliście* i t. p. mają przycisk na trzeciej zgłosce od końca.

D o d a t e k.

Radom — radomski i Radomsko — radomskowski. Od nazwy *Radom* mamy, jak wiadomo, przymiotnik *radomski*, utworzony prawidłowo zapomocą przyrostka *-ski*, dodanego do wyrazu *radom* i od wieków używany.

Oprócz *Radomia* jest jeszcze *Radomsko*, znane od wieku 16-go. Jako nazwa miasta „*Radomsko*” ma znaczenie rzeczownika, postacią zaś swoją przedstawia przymiotnik rodzaju nijakiego o formie i odmianie rzeczownikowej (*radomsk*, *radomska*, *radomsko*). Od nazwy „*Radomsko*” forma przymiotnika jest *radomski*, *-ska*, *-skie* (o odmianie zaimkowej) i w takim brzmieniu przymiotnik ten był używany dawniej w wyrażeniu „*powiat radomski*”, np. w księgach poborowych z roku 1511.

Tak samo, gdy *Radomsko* przemianowano w r. 1867 na *Noworadomsk*, istniał „*powiat noworadomski*”, jak również był „*dekanat noworadomski djecezji kujawskiej*” i t. p. Tak było aż do przywrócenia dzisiejszej Rzeczypospolitej i wznowienia starej nazwy *Radomsko* zamiast *Noworadomska*.

Ponieważ jednak przymiotnik „*radomski*” od Radomsko nie różni się od takiegoż przymiotnika należącego do nazwy *Radom*, dla wyraźnego więc odróżnienia od siebie tych przymiotników utworzono od nazwy *Radomsko* przymiotnik o formie sztucznej „*radomskoski*” przez dodanie do nazwy tego miasta przyrostka *-ski*. Przymiotnik w tej postaci i brzmieniu spełnia należycie swoją rolę; nie tylko bowiem określa przynależność danego przedmiotu do miasta Radomska, ale także uwydatnia wyraźnie i samą nazwę miasta, od której pochodzi; przyjął się też w praktyce i dotychczas jest używany, jako bliższe określenie w wyrażeniach takich jak: powiat radomskoski, Gazeta radomskowska, starosta radomskoski i t. d.

Przymiotnik ten nie stanowi wyjątku w naszym mianownictwie geograficznym. Mamy bowiem w tejże dziedzinie więcej przykładów sztucznych tworów przymiotnikowych. Tak np. od nazwy *Końsk* (*Końskie*) utworzono wyjątkowo sztuczną postać przymiotnika *konecki* (powiat) zamiast *koński*, również dla uwydatnienia w każdej z obu tych postaci odmiennego znaczenia. Podobnie od nazwy *Kutno* przymiotnik prawidłowy *kucieński* zmieniono na *kutnowski* celem uwydatnienia w sposób bardziej wyrazisty łączności tego przymiotnika z samą nazwą *Kutno*.

Te same przyczyny odróżnienia znaczeń wywołały utworzenie przymiotnika *radomskoski* (wyrażanego także w formie *radomskowski*, analogicznej do innych przymiotników, zakończonych przyrostkiem złożonym *-owski*, jak: *krakowski*, *piotrkowski* i t. p.).

Od niedawnego wszakże czasu, zamiast utartego już przymiotnika w tej postaci, zalecono w administracji używanie zmienionej jego formy, mianowicie przymiotnika „*radomszczański*”. Przedewszystkim więc podług tego zalecenia *powiat radomskowski* ma się nazywać, „*powiatem radomszczańskim*”.

Nowej jednak tej nazwy jako określenia powiatu trafna nazwać nie można. Naprzód bowiem wyraz „*radomszczański*” brzmieniem swoim jako też postacią znacznie odbiega od nazwy *Radomsko* i nie uwydatnia wyraźnie ścisłej łączności z tą nazwą, z którą pochodzeniem jest związany i którą ma bliżej określać. Łączność tę zaciemniają głównie brzmienia *sz* i *cz*,

powstałe w tym wyrazie drogą zwykłych zmian głosowych. Prócz tego *radomszczański* utworzony jest niewłaściwie od nazwy mieszkańców: *radomszczanin*, *radomszczanie*; razi też swą postacią, podobnie jak razilyby przymiotniki od nazw mieszkańców: *krakowianie*, *sandomierzanie*,... takie jak: *krakowiański*, *sandomierzański*, *warszawiański* i t. p., których to postaci język nie wytworzył, ma natomiast właściwe i udatne: *krakowski*, *sandomierski*, *warszawski*... i temi się od wieków posługuje. Tak samo więc uderza swą postacią przymiotnik *radomszczański* (utworzony od *radomszczanie*), zwłaszcza gdy mu przeznaczono rolę nowego i nieznanego dotąd określenia w nazwie „*powiat radomszczański*”.

Skoro niewątpliwą jest rzeczą, że dotychczasowa nazwa „*powiat radomskowski*” jest dla ogółu jasna i w stosunkach życiowych od zaleconej dogodniejsza, niema przeto istotnej potrzeby ani żadnej słusznej przyczyny wprowadzania nazwy innej zamiast już utartej i ogólnie dotąd używanej tak w mowie miejscowej ludności, jako też w języku administracji, w przydrożnych napisach nazw wsi, np. „*Strzałków, gmina Gidle, powiat Radomskowski*” i innych w tymże powiecie.

„*Jeden do sasa, drugi do lasa*”. Objaśnienia, dotyczące znaczenia i powstania tego przysłowia, niejednokrotnie powtarzane, były raczej dowolnymi pomysłami, błędnymi w zasadzie, z istotą rzeczy niezgodnemi.

Według tych objaśnień przysłowie to ma jakoby swój początek na tle niezgodności dwu różnych stronnictw w dążeniach do osadzenia na tronie króla z pomiędzy dwu osobistości, mianowicie: Augusta II saskiego, strąconego z tronu przez bawiającego w Polsce Karola XII-go, króla szwedzkiego (1706), i wyniesionego do godności królewskiej Stanisława Leszczyńskiego. Jedna z partji, sprzyjająca Leszczyńskiemu, dążyła do jego utrzymania; druga zaś — stronnictwo zwolenników Sasa (konfederacja sandomierska, 1704), wyteęzała swoje usiłowania bojowe w celu utrzymania Augusta na tronie polskim. Stąd wojna domowa dwu stronnictw, ciągnąca się do śmierci Karola XII r. 1718. Otóż dla określenia tej sprzeczności obustronnych usiłowań miano utworzyć owo zwięzłe orzeczenie: *jeden (dąży) do Sasa, drugi do lasa*.

Cały ten wątek opowieści, zrecznie pomyślany, mógłby uchodzić za zgodny z rzeczywistością i dostatecznie tłumaczyć samo przysłowie, gdyby nie sprzeciwiał się takiemu pojmowaniu rzeczy względ na okres czasu powstania tego wyrażenia przysłowiowego. Mianowicie, nie można odnosić jego utworzenia do czasów saskich, do początku wieku 18-go, gdyż znane jest ono z druku przeszło o wiek wcześniej, to jest w Postylli Pawła Gilowskiego, współpracownika Grzegorza z Żarnowca, wydanej r. 1579, w której na stronie 172 znajdujemy wyrażenia: „trudno ma wóz dobrze iść, kiedy jeden stary wół ciągnie dobrze *sa sa*, a drugi młody *do lasa* — potrzeba sworności”. (Postać przysłowka *sa sa* = tu tu, w tę stronę). Przysłowie to podają również w zbiorach swoich inni autorowie w wieku 17-ym, mianowicie: Ign. Zawadzki (*Gemmae latinae*, 1688 na str. 52) i Salomon Rysiński (*Przypowieści polskie*, 1618 i 6 wydań następnych). U późniejszych pisarzy przysłowie to ma postać nieco zmienną, jak oto: „Jedno sasa, drugie do lasa”, albo „Jeden sasa, drugi do lasa” i t. d.

Wyjaśnienie o mylnym łączeniu powstania tego przysłowia z czasami saskimi podał po raz pierwszy Sam. Adalberg w swojej starannie opracowanej i pięknej „Księdze przysłów” (1894). Przytoczona tam cytata z Postylli z r. 1579 obala stanowczo wszelkie domysły i próby, usiłujące wykazać powstanie tego przysłowia w wieku 18-ym, za Sasów, skoro, jak widzimy, było ono znane już wcześniej, pod koniec wieku 16-go i z wypadkami historycznymi nie ma żadnego związku.

Wykaz wyrazów i wyrażeń objaśnionych.

- Adamostwo 257.
 adjutowany lekarz 277.
 agens, funkcja agensa, 63.
 akcent 339.
 akord, płaca od sztuki, płaca na wymiar 268.
 aktualny 134.
 akuzatiw 64.
 album 134.
 allonge, przedłużka 278.
 anarchicznie przeładowany dopełniacz! 69.
 archiwista i archiwarjusz 96.
 audycja, słuchowisko 173.
 Austria, austriacki 336.
 automobilklub 283.
 Azja Mniejsza 300.
 azali, nie: azali 9.
- bezprzedmiotowa sprawa 169.
 bezrobocie 266.
 bezroboczy, bezrobotny 267.
 będę pracował 223.
 Biała, Białej i Biały 218.
 białostocki, Białystok 228, 233.
 biegły 275.
 bierność konia 135.
 błyskawica 135.
 Bochnia, Bochni 214.
 ból i ból 9.
 boleta odbytu 278.
 bonifikata 279, 292.
 bonus 268.
 Brajter,-tera, 214.
 brakować w służbie 14, 32.
 brakuje książka 32.
 bronz, bronzowy 315.
 brytański, brytyjski 135.
 Bug, Bugu 208.
- Caro (Karo) 215.
ch i *h*; *f* i *w*; *chw* 336.
 chińszczyzna scholastyczna 69.
- Chopin czy Szopen 326.
 Chorwacja, nie Kroacja 136.
 chryzantem 137.
 ciąg 28.
 Ciechocinek 321.
 ciemiączko 137
 cieszyć się z czego i cieszyć się czym 294.
 ciężyć, ciężyć 137.
 cmentarz, smętarz 228.
 compositum 63.
 copula 62.
 cytata, cytat 138.
 czasokres 274.
 czas wyczekiwania 270.
 czechosłowacki i czeskosłowacki 231.
 czemu 295.
 Czerny, Czernowa 258.
 częstować, częstować 336.
 Częstochowa 217, 321.
 ćwiczyć i ćwiczyć się 198.
- dają, dawają 219.
 daty i dane 139.
 delikt, przestępstwo 279.
 delożować 9, 19.
 dementować, dementi 19, 30, 76.
 demolować 9, 19, 78.
 derywacja 289.
 desygnowani eksperci 117.
 dewerbalny 289.
 dezawuować, dezawuujący 31, 75.
 deżdż, dżdżu; deszcz, deszczu 207.
 Dębno 218.
 dla: bank dla handlu 20, 34, 105, 186, muzeum dla sztuki 34; ministerstwo dla handlu i przemysłu 107; komisja dla spraw rolnych 33; doradca dla spraw węglowych 187; rzeczoznawca dla ran postrzałowych 188; sam dla siebie 33; zarazki dla wie-

lu chorób 35; projekt dla linii kolejowej 35; kantor dla watorów przemysłowych 35; profesor dla fizyki 35; zrozumienie dla potrzeb 91.
 dniówka 268.
 w dniu 23-im czerwca 295.
 do 186; do wojny (przed wojną) 290; do widzenia panu 295, do Polski, do Warszawy 306.
 dobre sto lat temu 295.
 dochód niefundowany 282.
 dodatkowe godziny 269.
 doktorka 256.
 dokumenta, -ty 205.
 dom stoi (nie: leży) przy ulicy 296.
 dopełniacz l. poj. i mn. akcji, funkcji 323.
 dostać, dotknąć czego i co 295.
 drzewo i drewno 93; drewno budowlane 94, sprzedaż drewna 96; skład drewna 94, handlarz drewna 94.
 dwadzieścia jeden książek 296.
 dwór, na dworze 209.
 dyktando i dyktat 139.
 dyrektor zarządzający 140.
 dystrybucyjna funkcja 64.
 dział; dzieło; działo 224.
 dzień 28.
 dzień pracy, dzień roboczy 269.
 dzięki czemu 140.
 dzwon, dzwonu 208.
 dździć 167.
 ekipa 279.
 ekonomia polityczna 300.
 eksponować się 31.
 energiczne dementi 76.
 ewentualnie 19, 80; ewentualność 82; ewentualny 81, 173.
 ewidencja 19, 45, 79, 124, 173; ewidencja psów 80; wydział ewidencji ludności 80.
 e, q w dzisiejszym wymawianiu 8, 333
 f i w; chw, 336.
 fakta i fakty 205.
 fakultatywna rzecz 69.
 Falimierz 337.
 fałda i fałd 140.
 fascynować 78; fascynujący 19.
 fastryga 141.
 feodalny 141.
 fijołek 316.
 film 141.
 fingować 30.
 fiksał, dworzec 281.

fundowane podatki 201.
 fungować 9, 19, 30, 124, 125, 172.
 funkcjonariusz resortowy 46, 125.

Gienia, -niu 209.
 gimnazista 232.
 globalny, suma globalna, przewaga globalna 83.
 Gniew, Gniewa 208.
 gnieźnieński, gnieźnieński 234.
 godziny nadliczbowe, nadumowne 269.
 Gorkij, Gorkiego 216.
 gotówka, gotowizna 143.
 grunta 206.
 grzebę, grzeblę 220.
 gwałtowny, nagły 144.
 gwoli czemu i gwoli czego 144.
 gymkhana 282.

hipnotyzm; hipoteka 316.
 hodować 180.
 holenderski 232.
 huta szklana 144.

spójnik i 317.
 Ignorancja dla spraw społecznych 92.

imię i imle 8, 334.
 ingerować 172.
 inkarnować postać 281.
 inkułpat (obwiniony) 19, 279.
 instrumentalny narzędnik 64.
 intabulować 40.
 intensyw 289.
 Interesa, -esy 206.
 interesant 145.
 interwencja 283.
 intymowany, intymujący 39.
 inwalidztwo 269.
 inwigilacja 19, 284.
 inwigilować 31.
 Iracki (od Irak) 232.
 irlandzki 232.
 Istebna 145.
 Italja — Włochy 276.
 Izba pracy 266.

jakby nie było 291.
 jaki, który 145.
 Jakób 317.
 jak tylko 290.
 Janostwo 257.
 Jasnogórski 233.
 jawić się w sądzie 43.
 jeden i dwie trzecie łokcia 297;
 jedna dwadzieścia siedemdziesiąta trzecia 297.

jest niezbędnym 9, jest widocznym 9; jest przyproszonym 9.
 język ojczysty 7, 15, 189.

Kair 239.
 kapitałny 146.
 Karczew' 133.
 kartofel 146.
 kaszlać, kaszle 338.
 każdy, każdybądź! 232.
 kierunek, w kierunku 314.
 kilka, z kilku, z kilkoma 209.
 klauzula 39.
 kłóc, próc i kłuć, pruć 317.
 Kolbuszowa 217.
 kolega, panie kolego 147.
 kolejarz, kolejąwiec 147.
 kolej podziemna, podziemka 114.
 kometa 165.
 komisaryczny (zarząd) 284.
 komizm 150.
 koncept, papier konceptowy 150.
 kondycyjna funkcja 64.
 Koneczny, Konecznowa 258.
 Kongo, kongoski 232.
 konnica 115.
 konsolidacja, 84.
 konstantynopolski 236, 253.
 konsumpcja 317.
 kopuła, copuła 62.
 korespondencyjny 150.
 kort (plac) tenisowy 284.
 Kostek, Kostkova 258.
 koszta, koszty 206.
 Krakowskie 325.
 Krasnystaw 228; krasnostawski 233.
 krawcowa 151, 212.
 kreować 19, kreuje 281.
 Królestwo Polskie 299.
 króli i królów 213.
 królowa, -wej... -wo 208.
 kryć się, pokrywać się z czym 85.
 książę, książę 8, 334.
 który (na 2-im miejscu, zam. na 1-ym 314.
 Kujawy 325.
 kursa i kursy 206.
 kutnianin, kutnianka 234.
 Kutno, kucieński; kutnowski 233.
 kutnowianin, -wianka 235.

ładaco 151.
 lansować 19, 31, 76, 281.
 lansowany projekt 77.
 lekarka 256.
 leżeć, temperatura leżała 188.
 licencja 48.

liczba, numer; ilość 151.
 likwidacja pożaru, likwidować 78.
 likwidowanie zatorów śnieżnych! 79.
 Lisiewiczowie 213.
 lista obecności 151.
 Liwusz 325.
 lokatywny narzędnik 64.
 lokareński, nie: lokarneński 235.
 lon 268.
 Lwów, ku Lwowu 208.

ł i u (krótkie).
 łamistrajk 267.
 do taskawej wiadomości 189.
 łatwy, uatwy 8.
 łyskawica 135.

macierzysty 190.
 Małopolska 151.
 Mania, -niu 208.
 Marokko 237.
 maskulinizacja 63.
 matka 321.
 Mazowsze 325.
 mazurzenie: c s z dz 25.
 mentalność 82, 255.
 metro 113, oferty w sprawie metra 117.
 miasto stołeczne 299.
 między, między 335.
 młgać się 152.
 mimo 152.
 minier, minierstwo 239.
 minister resortowy 19, 46, 124.
 ministerjum, ministerstwo 239.
 mleczarnia 153.
 młodociany 268.
 modne wyrazy 74.
 moim zdaniem 209.
 Morze Czarne 300.
 motorowy, motorniczy 153.
 mowca, mownica; mówca, mównica 9.
 mórg, morga i morga, morgi 154.

na 191, na Śląsku, na Śląsk; na Kujawach, na Kujawy; na Podlasiu, na Podlasie 306.
 na sobie znany sposób 71.
 nacisk na to (nie: na tym) 298.
 nadal 154.
 nadelbiański, nadlubiński 192.
 nadumowne godziny 269.
 nagły 141.
 najwyższy czas 10.
 nakrywać się z czym 87.
 należność, należyłość 154.

należy i należy się 155.
 naparstnica przy leczeniu 195.
 napewno 240.
 napotkać co 298.
 naprowadzone zeznanie 44.
 naradczy 240.
 narzeczona 212.
 nasilenie 156.
 na środki zbudować 291.
 nauczyciel, -ele 212.
 nauka (przycisk na u).
 nazwiska osobowe (odmiana) 213.
 nazwiska rodowe złożone 215.
 nazwiska cudzoziemskie 215.
 nazwy miejscowości 216.
 necesytatyw, -tynny 64.
 niczego 156.
 nie 298, 318.
 niebieszczyć 220.
 nieletni 268.
 niepożyty, niespożyty 156.
 nieprzekraczalny 255.
 nierobotny 267.
 niesamowity 158.
 niezbędnem jest 9.
 nowodworski 233.
 Nowogród 217.
 Nowy Port 216.
 Nowy Świat 300.
 numer i liczba 151, 159.
 nupturient 284.

obadwaj, obydwaj 159.
 obciążać stan zasobów 159.
 obcowanie ze stronami 52.
 oberluft 284.
 objawili się nowi pisarze 71.
 obejść się czym 299.
 obowiązuje przymus 273.
 obręcz 159.
 obróbka drzewa, metalu 264.
 obsada 269.
 obsadka, rączka, trzonek 160.
 obszar chroniony, nietykany 288.
 oczu, oczów 209.
 oczywista 160.
 oddać istotę sprawy 193.
 oddać strzał 20.
 odjazdowy 244.
 odnośnie do... 160.
 odręcznie do zwrotu 160.
 odsetka 161.
 odsłonięcie, odsłonięcie 240.
 odwrotnie załatwić 193.
 od wypadku do wypadku 20.
 od zaraz 192.
 odzwierciedlać 223.
 ofiarują 220.

oglądać 161, 241.
 ograniczać się na czym 299.
 ogród 115.
 o ile 318.
 ojczysty język 7, 189.
 okazać się legitymacją 291.
 okazja 174.
 okolicznikowe zdania 65.
 określenie na początku zdania,
 przed podmiotem 36.
 oparcie o lmlona 67, oparty o za-
 sadę 67, ustawa oparta o wol-
 ny handel 67.
 opatrzenie 269.
 opierać się o co 66, 161; opierać
 się na czym 161; formy opie-
 rające się o temat 66.
 opatrzyć 66; opatrzyć czym, zao-
 patrzyć w co 301.
 opłata ukrócona 199.
 oprawa sieroca 269.
 Ordega, Ordeżyna 260.
 Orzeł, Orłowa 257.
 Ostrowia, Ostrów 130.
 ostrzeliwany czym 301.
 oświadczenie się w sprawie 193.
 oświecony słońcem 301.
 otworzył, otwarł 162.
 ozdrowieniec 162.
 oznajmienie sporu 273.

pakamer 284.
 paliwowy 242.
 pamiętnik 163.
 państwo 163, 302.
 partja dolna guza (=część) 193.
 partycypjalna forma 63.
 partycypować 9, 19, 31.
 pasorzyt, nie: pasozyt 318.
 pasywne pojęcia 64.
 patrol 163.
 patrzeć, patrzyć, patrzeć 163, 222.
 Paul, -la; Pauli, -lego 215.
 pejoratywny 63.
 Perm, -mu 219.
 perpetuować 31.
 Persjanka, Perska 242.
 peryferje 117.
 piechota 115.
 piecopalstwo 255.
 pięćset jeden przypadków 296. •
 pięści (dwie) 207.
 Piotrogród 128.
 pisarzy i pisarzów 213.
 pismo urzędowe 164.
 piśże, piśało 303.
 piśmienny, piśmny 164.
 pitny, woda pitna 242.

planeta, kometa 165.
 pleć, pielę 222.
 płaca zarobkowa, płaca od sztuki,
 płaca ugodowa 268.
 płatny zgóry 270.
 płókać, płóćce 318.
 pobory — pensja, płaca 49.
 podarek, podarunek 165.
 podatek od morga i z morga 303.
 podejmować ruch 193.
 podejrzyc 242.
 podlegać zasądzeniu 275.
 podlewać i polewać 166.
 podobać się 166.
 podskoczyć w cenie (nie: na ce-
 nie) 303.
 podziemka, kolej podziemna 114.
 pogodne dni 207.
 poinwenturowa sprzedaż 283.
 pokładać nacisk 14, 194.
 pokrywać się z czym 70, 86; po-
 krywać się czym 86; opinja
 pokrywająca się z poglądami!
 107.
 policzalność 242, policzalny 255.
 połabski 192.
 połowa 304.
 południe, południo-wschód 166.
 pomarańcza 167.
 pomieszczenie 265, 274.
 pomieszkanie 167.
 poprawka 167.
 porównuję, porównywuję 71.
 portcygar 284.
 poruszyć co czym 304.
 porządek wyrazów niepolski 314.
 posiadanie, jest w posiadaniu 304.
 posiedzenie, sesja 167.
 posiadziciel 167.
 postaci różne 207.
 postawić co pod dyskusję 195,
 postawić prawdę na głowie
 194, postawić kogo pod dozór
 291, postawienie pod dozór 48.
 poszukiwanie za kim 32.
 poświadczenie zapotrzebowania 52.
 potrzeba 338.
 pouczyć, pouczenie 168; udzielić
 pouczenia 43.
 powiedziane wyżej 71.
 powiedzmy 304.
 powrotnik, remigrant 270.
 powszedni i powszechny 168.
 powyższe podajemy 189.
 powzinać 243.
 Poznańskie 325.
 pozostawać w słowie z ceną 292.
 pozytywny rezultat 169.

pożarny, pożarniczy 169.
 pójść komu na rękę 292.
 pracobiorca i pracodawca 267.
 pracować będą 223.
 pracować ugodowo 268.
 pracowisko, pracownia 265.
 pracownik 125, 267.
 prawo rzymskie 300.
 predykatywny narzędnik 64.
 prefigowany 289, czasowniki pre-
 figowane 289.
 prefiks 62.
 premjum, nadpłata 268.
 prepozycje 62.
 prezumpcja 290.
 produkowanie, wytwarzanie 264.
 profitować 19.
 progłi kolejowe (podkłady) 284.
 prosić panią i pr. pani 305; proszę
 zrobić, proszę pójść 306.
 protokół posiedzenia 169, 319.
 próc i pruć 317.
 prozalk, prozator 169.
 przedłużka 278.
 w przedmiocie 283.
 przedmiotowa sprawa 169.
 przedpłatny — opłacony zgóry 270.
 przedruki dzieł dawnych 327.
 przedsiębiorstwo o ruchu ciągłym,
 o ruchu stałym, o ruchu nie-
 przerwanym 269.
 przedsiębiorstwa usługowe 264.
 przedsiębrać sprawę, urzędowanie,
 wpisy do ksiąg, uchwałę 40.
 przedstawiciel 9; przedstawiciel
 strony 272.
 przeglądać 241.
 przeleli 223.
 przeładowany anarchicznie dopeł-
 niacz 69.
 przemysł rolny, rękodzielny, fa-
 bryczny 263, 266; przemysł do-
 mokrążny lub okrężny 266;
 przemysł wędrowny, obnośny
 266.
 przenoszenie części wyrazów 325.
 przerabianie, przeróbka 264.
 przerozmaity 243.
 przerywany ruch 269.
 nie przesądzać niczemu 306.
 przesiadka, przesiadanie 286.
 przeszkodzony 20.
 przeszukiwanie za kim 33.
 przetwarzanie, przetwórczy 264.
 przy: służyć przy wojsku 20, 33,
 195; nauczyciel przy gimnaz-
 jum 33, 195; asystent przy szpi-
 talu 196; daje się opium przy

tyfusie 196; dezynfekcja przy szkarlatynie 195; badanie chorego przy grypie 195.
 przydać do pomocy 196.
 przydawka, zdania przydawkowe 65.
 przydzielenie 196.
 przyjazdowy (dworzec) 244.
 przypadek 273.
 przyprostokątna 244.
 przyprowadzone zeznanie 44.
 przywiązały 170.
 psychoanaliza, nie: psychanaliza 244.
 Radomski, radomskowski 341.
 rady obsady robotników, rady zespołów robotników 269.
 rączka 160.
 regionalny punkt widzenia 84, warunki regionalne 84, rejonowa konferencja 84.
 reguła: z reguły, w regule 47.
 remigracja (nie: reemigracja), powrotnictwo 270.
 remuneracja 287.
 renta, rentownik 170.
 renta wdowia, renta sieroca 269, renta inwalidzka 269, renta starości, albo dla starców 269, renty czekania 269, renta urazowa, albo wypadkowa 269, renta kalectwa 270, renta starości 270, renta emerytalna = emerytura 270.
 resort 19, 45, 75, 123.
 resortowy minister 19, 46, 123, urzędnik resortowy, funkcjonariusz resortowy 46; ministerstwo resortowe 47, sprawy resortowe 47.
 resztująca kwota 287.
 retorsja = odwet 288.
 rewizja za bronią 33.
 rezerwat 288.
 rezerwar 288.
 ręka, w tym rękę; ręce rękoma 211.
 rękodzielnia 265.
 robotnia 265, robotnik 267.
 rozbudowa urzędów, podatków 12, 42, 87, rozbudowa studjów 88, rozbudowa umów 89.
 rozbudowanie instytucji 42, rozbudowanie znajomości 18.
 rozchodzi się o koncesję 89.
 równoznaczny i jednoznaczny 170.
 ruch przerywany, okresowy 269, ruch ciągły, stały, nieprzerwany 269.

ruchowisko 265.
 rwę, rwą 220.
 rybkol 246.
 rząd, w pierwszym rzędzie 10.
 rzeczowniki żeńskie na -ja 323.
 rzeczoznawca dla ran 188.
 sabotowanie 76.
 safes = skrytka, skrywka 288.
 Saharyjczyk, saharyjski 245.
 samorządny i samorządowy 170.
 sanacja 124.
 sankcja bezmyślności (w języku) 69.
 Sapieha, Sapieżyna 260.
 schorzenie 245.
 sekatura, sekowanie 31.
 senny, śpiący 171.
 setny pierwszy i sto pierwszy 297.
 sfinalizować projekt 117.
 sfingować 172.
 się, zdaje mi się 308.
 simplex 63.
 sinus, cosinus... 250.
 składać egzamin (nie: robić) 171.
 skonwinkowany 19.
 skoordynować 289.
 skosztować czego 309.
 skreślić podpis 171.
 skróty w mowie i w piśmie 118, 245.
 skrzypek, skrzypak, skrzypaczka 197.
 słać, nie: ścielić 176.
 słuchać i słuchać się 171.
 słuchowisko (audycja) 171.
 słuszną 160.
 służyć biurem (zam. za biuro) 292.
 służyć komu czym 309.
 smętarz, cmentarz 228.
 socjatywny narzędnik 64.
 sortymentysta 253.
 spadać się co do znaczenia 70, 87.
 specjalistka 256.
 spersonifikowane znaczenie 63.
 spływać się co do znaczenia 87.
 spojrzeć 174.
 sporty 117.
 sposobność, okazja 174.
 spowodować, spowodowanie 175.
 sprężynownia 255.
 stabilizacja 63, 124.
 spojrz, spojrzij 225.
 spójnik i 317.
 stanięcie 243.
 stać pod dozorem 291.
 starczać, starczyć 175.
 Stare Miasto 309.
 stawiać w poczet 197.

stawić wniosek; stawić pod dozór 198.
 sterczeć, wysterczać 175.
 strajk 266.
 strzelić bramkę 198.
 subskrypcja 317.
 substantywizowany 289.
 substantivum verbale 63—4.
 sufiks 62, 63.
 sukces 84.
 suszka 175.
 sułek 176.
 systować 31.
 szedł, szła, szli, szły 224.
 szmalec; szterling, Sztokholm 339.
 szukać za kim, za czym 20, 32.
 szyd 176.
 ścielić, słać 176.
 śmieją, śmia 224.
 śmiali się 223.
 śrubokręt 248.
 świadczenia 176.
 światopogląd 177.
 świętokrzyski 233.
 tabuła krajowa 40.
 tamdotąd 198.
 tamtejsza odezwa, okólnik 52.
 targi 178.
 Tarnowa, -nowy 218.
 temperatura leżała 188.
 temporalny narzędnik 64.
 tenże, takowy 178.
 termin 274, termin zapadłości renty 202.
 terminatywna funkcja 64.
 terror 339.
 tęsknić za kim 309.
 tło, na tle 121.
 tłuc, tłukę 224.
 tłumacz, tłumaczyć 320.
 torbiel 178.
 totalno-dystrybucyjna funkcja 64.
 transmujący, transumpt 71.
 trenować, trenować się 198.
 troska, troszczyć się o co 309.
 truchtem 178.
 trykobiel (trykobiel) 246.
 Trzeciakówna, -wny 214.
 tryzaktowy 249.
 Turek, Turka 208.
 tutejsze starostwo 52.
 Twer, Tweru 219.
 Tyberjusz 325.
 tytoń i tytuń 179.
 tytułowanie 179.

u: u imion, u rzeczowników, u słów 67, u liczebnika 68, u tema-

tów 68.
 ubezpieczenia 269.
 ubierać palto, kapelus 9.
 uczestniczyć, uczestniczyć 335.
 uczni i uczniów 213.
 ugodowo pracować 268.
 ukrócona opłata 199.
 umowa o pracę (o najem pracy) 267, umowa o przedsiębiorstwo 267, umowa od sztuki (akordowa) 267, umowa jednostkowa (osobnicza) 268, umowa zbiorowa 268, umowa taryfowa 268.
 upominawcze postępowanie 271-2.
 uprawiać i hodować 180.
 urgować 9, 30, 124, 172, urgens 30.
 urzędnik 125, urzędnik resortowy 46.
 ustabilizowany system 63.
 ustawa wprowadcza lub wprowadzająca 271.
 usterkowy; wygotowanie poleceń usterkowych 43.
 uzdolnienie do obcowania ze stornami 52.
 uznać się winnym 309.
 użycie w służbie 52.
 użyć czego i użyć co 310.

w: w im specjalnie poświęconych rozdziałach 70, w pierwszej linii 10; w odpowiedzi na... 292, w powołaniu się, w załatwieniu 293, w kierunku 314, w istocie 322; w Polsce w Warszawie 306.

warjant 182.
 warsztat 265.
 ważki 182.
 wąpłić, wąpł 225.
 weksel, wekslu 208.
 werbalny, nota werbalna 84.
 werbunek robotników 270.
 wglądać 182.
 widownia, widzownia 182.
 wieczorny, wieczorowy 183.
 wielce szanowny panie 311.
 wiercenie za naftą 33.
 więcej niż o... 308, 311.
 większa połowa 304.
 większość kwalifikowana 184.
 winować kogo 184.
 wizura 289.
 wkraczać 40—41.
 właśnie 200.
 Włochy, Italja 276.
 Włodek, Włódkowa 257.

Włoszczowa 129.
 Wojdyga, Wojdyżyna 260.
 Wołoch, Wołoszczyzna 276.
 wpadać w zakres czego 42.
 wpaść komu w mowę 20, wpaść w słowo 293.
 wpłynąć: „tenże (okólnik) tutaj nie wpłynął“ 52.
 wprowadzać w obieg 293, — w posłanie 304.
 wskutek 184.
 wspomnienie, wspomnianie 249.
 wstawa, dostawa... 250.
 wstawić w projekt, wstawić w budżet (zam. wnieść do...) 200.
 wiązać kogoś w majątność 304.
 wychodziwo, nie: wychodźtwo 9, 270.
 wyciągnąć wniosek 184.
 wydajność pracy 266.
 wydział = urząd, zarząd 13.
 wygotowanie 39.
 wykazać się świadectwem 20, 59.
 wykluwać się 184.
 wykonuję, wykonywuję 71.
 wykorzystać 185.
 wyłuszczenie stanowiska 201.
 wymogi 185.
 wynagrodzenie za pracę 268.
 wynik użycia w służbie 52.
 wyniknął, wyniki, wynikło 225.
 wypadek 273, od wypadku do wypadku 20.
 wypośrodkować 20.
 wyprowadzony (agent w branży mydeł) 45.
 wyrazy modne 74 — 92.
 wyrazy złożone 114.
 wysterczać 175.
 wytwarzanie, wytwór, wytwórczy 264, wytwórnia 265.
 wyżej nazwany 192, wyżej powiedziany 71.
 względnie, zam. lub (podanie bez podpisu względnie z podpisem) 91.
 z: z nowej linii 293; z wyżej powiedzianego 71; z dnia na dzień 201, z godziny na godzinę 201, z tem, z tym 293.
 za wyjątkiem, zam. z wyjątkiem 71.
 zabójstwo osoby 311.
 zachodźca = zastępca 272.
 zacząć wyrok 41.
 zadowolić, zadowolnić 252.
 zafascynować 78.
 zaimki *ja, my* 312.

zainteresowanie *dla* spraw szkolnictwa 92.
 zakład pracy 265.
 zakład ubezpieczeń 269.
 Zakopane 218.
 zakotwiczyć 253.
 zakupno 185.
 załatwić, załatw 226.
 załatwiać odwrotnie 193.
 załoga 269.
 zaniknąć, zanikł 226.
 zaopatrzyć dokument *w* pieczęć 66; formy zaopatrzone przyrostkiem 66.
 zaopatrzenie 269.
 zapadłość renty 14, 202.
 zapal *dla* tej sprawy.
 zapodać, zapodany 44, 45.
 zapomoga 268.
 zapoznać, zapoznany 203.
 zapoznać się 185.
 zaprowadzony 45.
 zaradcze środki 275.
 zarobek 268.
 zasługi 268.
 zaskarżalny 255.
 zastanowić sprawę 204, zastanowiony *szyb* 204.
 zastąpione działy wledzy 13, 70.
 zastąpione klasy czasowników 69.
 zastępca nauki 9, 13, zastępca przemysłu, win 9, 13, zastępca polityki 9; zastępca strony, przedstawiciel strony 272.
 zastępowanie gminy 13.
 zasuwka 322.
 zasystować 31.
 zatrudnienie (= trudność) 294.
 zaurgować 30.
 zauważać 186.
 zawdziąć 186.
 Zawlercie, zawiercki 253.
 zdemolować 78, 281.
 zdementowana wiadomość 76, 281.
 zdezawuowany 75, zdezawuowanie 76.
 zdybać, zdybać się 205.
 zemleć, zmielony 226.
 zespół 269.
 zestawienie dwuwyrzowe 217, 228.
 zew 186.
 zeznanie (affidavit) 270.
 zjawia się pytanie 294.
 zlikwidować 79.
 złożenie wyrazu 217, 226.
 zmaskulinizowanie postaci 63.
 zmowa 266.
 zmysł *dla* nowszych pojawów 92.

znać, znaję, znam 227.
 zniknąć, znikł 226.
 Zosia, Zosiu 208.
 został mianowany, wybrany 312.
 zowę, zowiesz, zową i zwę, zwą 220.
 zrozumieć, zrozumiej, zrozum 227.
 zrozumienie *dla* czego, *dla* sztuki, *dla* muzyki, zrozumienie *dla* potrzeb 35, 91, 92.
 zwierciadło, w zwierciadle 224.
 zwracać uwagę 314.

Żabie, Żabiego 218.
 żaden dowód 294.
 żali zam. zali 9.
 żarówka nowoczesna 245.
 żelbet i żelazobeton 117.
 żelazobeton, żelazobetonowy 120.
 żóraw 322.
 życzyć komu czego; życzyć sobie 314.
 żyć, żywé, żywiesz... żyję, żyjesz 220.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
Dział I.	
Język ojczysty	7
Troska o język	11
Język ojczysty a wychowanie młodzieży	15
Pochodzenie języka literackiego	21
O języku urzędowym doby dzisiejszej zwłaszcza w sądownictwie	27
O czystość języka	59
O języku współczesnych dzieł językoznawczych polskich	60
A. Z terminologii czyli mianownictwa cudzoziemskiego	63
B. Wyrażenia niewłaściwe, niezgodne ze składnią polską i utartym od wieków zwyczajem	66
Wyrazy modne w dzisiejszym języku	74
Drzewo i drewno: Próby zmian dotychczasowego znaczenia tych wyrazów	93
Archiwista i archiwariusz	96
Bank handlowo-przemysłowy, nie zaś: Bank dla handlu i przemysłu	105
Ministerjum handlu i przemysłu, nie zaś: ministerjum dla handlu i przemysłu	106
Odpowiedź zwolennikowi barbaryzmu	109
Co to jest metro?	113
Żelbet i żelazobeton	117
„Na tle“	121
Co to znaczy „resort“ i co to jest „minister resortowy“?	123
Funkcjonariusz, czy urzędnik albo pracownik?	125
Ministerjum, czy ministerstwo?	126
Petrograd, czy Piotrogród?	128
Nazwa i herb miasta Włoszczowy. (Objaśnienie dla urzędu powiatowego m. Włoszczowy co do nazwy i herbu tego miasta)	129
Objaśnienie nazwy miasta Ostrowi Mazowieckiej	130
Karczew, Karczewia	133

Dział II.

	Str.
Objaśnienia wątpliwych znaczeń i postaci wyrazów	134
Niewłaściwe użycie wyrazów	186
Objaśnienia z zakresu deklinacji	205
Objaśnienia z zakresu konjugacji	219
Objaśnienia z zakresu słowotwórstwa	228
Barbaryzmy	277
Z zakresu składni	294
Pisownia	315
O przedrukach dzieł dawnych	326
O przepisywaniu wyrazów rosyjskich literami łacińskimi (transkrypcja i transliteracja)	330
Uwagi o wymawianiu niektórych wyrazów	333
Dodatek.	
Radom — radomski; Radomsko — radomskowski	341
„Jeden do sasa, drugi do lasa“	343
Wykaz wyrazów i wyrażeń objaśnionych	345



Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 41946



BGZs 41946

Druk. St. Jabłońskiego, Marszałkowska 52. Tel. 8-17-34.